
3 1761 07329712 9

KORESPONDENCYA FILOMATÓW

ARCHIWUM FILOMATÓW CZĘŚĆ I

KORESPONDENCYA

1815—1823

WYDAŁ JAN CZUBEK

TOM III

1820—1821

KRAKÓW 1913
NAKŁADEM AKAD. UMIEJ. I TOWARZYSTWA
DLA POPIERANIA WYDAWNICTW AKADEMII.



Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

CCLXXVII. Ad. Mickiewicz do Pietraszk.

[1/13 listopada 1820, Kowno].

Dnia 1 nowembra.

ob. natychmiast na 3 stronicy
pod znakiem +

Kochany Nufrze!

Wiele a wiele do ciebie chciałbym pisać, gdyż okazya pewna i na wagę listu nie zważająca; ale jeśli kiedy, to dziś zwięzłym być muszę.

O Kownie stare rzeczy, wszakże nie cierpię tyle, ile dawniej; jestem w stanie wody najczęściej.

Z Wilna musiałeś coś mieć dotychczas, ja nie odbieram już tak częstych listów; tyś mnie papierem obdarzył, tyś i sam pisał i drugich pilnował! Ledwie Jarosz ozwie się niekiedy, a i tego rozrywa korespondencya z Jeżem, siedzącym teraz na piwie szczorsowskiem. Zgoła nie wiem, jak tam co idzie. Dyktatura się nie utrzymała i został Rząd dawny, pomnożony Szerokim; o mniejszych węzłach ich i liczbie, stanie, nic mnie nie doniesiono. Szczególne osoby na dawnych położeniach. Jarosz w kłopotach, o których najlepiej przekona cię list, który załączam, a który mnie znowu przez zdarzoną niepłatną okazyą, a najlepiej przez tęż samę odeszlesz.

Co się tyczy Nufra, ucieszyłem się drugim listem, bo pierwszy kiedyś pisał, w strasznej musiałeś być tarapacie i wszyscyśmy nad tem ubolewali. Jednomyślnie postanowiliśmy, abyś nie starał się o przeklęte magistrowstwo, kiedy ci to wiele czasu albo i zdrowia ujmie; zresztą sądź podług okoliczności, nie biorąc nigdy nad siłę.

Ale! Ale! w Kownie zakłada się albo ma się założyć komitet, który zaprenumeruje wszystkie pisma polskie. Dlatego wstrzymałem się z przesłaniem robót moich, których prócz tego nie mam teraz u siebie. Staraj się je umieścić po Januaryi: czytane od moich komitetowych nadadzą mi jakąś wagę w ich oczach, może też ich w pole wyciągnę na prenumeratę zagraniczną. Na czele tego stoi doktor Kowalski. U niego ja zaprojektowałem gabinet czytania; rozumiesz? — tam będę czasem wieczorem czytywał — rozumiesz? Ale to już tego roku nie tyle znaczy, co dawniej.

Moje prace literackie ustały; oprócz kilku drobniutkich szpargalików nic niema, a wszakże myślę do ciebie jechać na wakacye *z Demostenem!* Wszakże przewróciłem kilkanaście estetyk[1] i niemało w nich postąpiłem. Zapewneby dobrze, gdybyś co ty upamiętnikował lub udzienńikował[2], choćby jaką z sielanek. Roz[prawa] o Elektryce gdzie i co o niej rozumiesz? + Pisz za dawnym adresem. Jeżeli W. Skierslicki, sekretarz, sam odda ten list, przyjmij go grzecznie; jest to dobry człowiek i nasz *antrkorespondent.*

Czy nie widziałeś się z Lelewelem i czy nie zdarza się jaka do tego okoliczność?

---

[1] ‚Estetych' A. [2] T. j. umieścił w Pamiętniku (Warszawskim) lub w Dzienniku (Wileńskim); Pietraszkiewicz drukował był już w r. 1817 w Tygodniku Wileńskim t. III trzy utwory wierszowane: »Wioska« (str. 396), »Do...« (str. 397) i »Niesłuszna skarga« (str. 399).

Wszyscy z Wilna piszczą a piszczą za tobą, w każdym kącie widać tam twoją nieobecność. Kiedyż my się znowu połączymy?

Za nowiny dziękuję; jeśli będziesz miał jakie, udzielaj.

Do Wilna pisz na moje ręce *volanti sigillo*.

CCLXXVIII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[1/13 listopada 1820].

1820, listopada 1, Wilno.

Twój Franciszek, Adamie, że ty nie piszesz ani do jego *(s)*, ani jakieś miał, do Wereszczaków, w dziwne wpadł urojenia; sądzi cię być bardzo chorym. Nie pisze tedy już do ciebie prosto, ale do mnie, zaklinając na wszystko, ażebym mu szczerą dał o tobie wiadomość. Odpisałem do niego, że ciebie nawet za tę niedbałość wyłaję. Jakoż łaję, i bardzo srodze i pierwszą pocztą po odebranym Franciszkowym liście i umyślnie łaję. Jak to zapomnieć o domu, jak na ich nie mieć pamięci tkliwość! Jak nie donieść o swojem zdrowiu, jak wreszcie nie pamiętać o tem, co może losby Franciszka stanowiło[1], jak nie napisać do Wereszczaków, do których przyrzekłeś pisać i którzy zapewne również, jak domowi twoi, pragnęliby o tobie wiedzieć! Siadaj więc wnet po mojem napomnieniu, siadaj i pisz jeden list do Franciszka, drugi do Wereszczaków; nie odkładaj, nie zwlekaj, pamiętaj, że każdy dzień, dopóki listu twojego nie odbiorą, będzie ich wiele kosztował smutku. Na pierwszą natychmiast pisz pocztę, uspokój ich czułą względem zdrowia twe-

---

[1] Por. t. II, str. 305.

go obawę; nie bądź niewdzięczny, oni tak o tobie troskliwie zawsze myślą.

Myśmy zdrowi wszyscy i także twoich miłych listów wyglądamy. Do Nufra mamy pewną, za tydzień odchodzącą okazyą; piszemy wszyscy ogromne listy: Szerok pięć ćwiartek, ja trzy półarkuszówki i pół, księdzicha ze ćwiartkę, Szpic[1] z pół arkusza jużeśmy napisali; cóż dopiero Jarosz, co Rozdziałkowicz[2], a nawet Budreus[3] ze czterdzieści słów przebęknął. Wielka ekspedycya i lękalibyśmy się o znudzenie go (bo co czasu, to szmat odbierzemy), gdybyśmy nie mieli na pamięci, że on nasz, że on gawędolubski. Każdemu głupiemu słówku, każdej głupiej wiadomostce przybędzie kamień wagi, że z Wilna, że od przyjaciół, tak dawno już (na naszych serc biorąc rachubę) z sobą rozłączonych, aż do Warszawy przyjadą! Możesz i ty list do niego napisać i tu pierwszą pocztą przysłać, a przeszlemy razem. Możeś dawno pisał do niego? — pisałeś zapewne. Częste obiecuje nam Jagiełło z Warszawy okazye, on często do Guta pisuje. Księgarnia Zawadzkiego[4] ich przynajmniej co miesiąc dostarcza. Będzie się można i przez tę drogę komunikować.

Bądź zdrów, pisz do Franciszka najprędzej!

Twój Jan.

(Dopisek Domejki).

Kredytor Szpic najniższy ukłon zasyła i poleca się jego łaskawym względom, bo jeść nie będzie miał czego w grudniu, jak zamarznie.

Moją ręką, pod[pisał] Żegota.

XXI.

---

[1] Domejko.
[2] Zan. [3] Budrewicz. [4] Zawadzki miał do spółki z Więckim księgarnię w Warszawie.

(Adres): Wielmożnemu Imć Panu
Mickiewiczowi
Profesorowi w Szkołach Kowieńskich
w Kownie.

CCLXXIX. Malewski do Jeżowskiego.

[2/14 listopada 1820, Wilno][1].

Tak mię nagle zaskoczono twoim listem, że nie mogę ci nic napisać. Wczoraj wieczór twój odebrałem, dziś po obiedzie mam odpowiadać. Posyłam więc tylko listy Czeczota, sukno, pieniądze 3 r. 3 zł. i 10 kop., książkę geometryą[2], a resztę odkładam na potem. Bez tego zawczoraj wyprawiłem list do ciebie. Szczur złapany[3] był to *mus amphibia*. O buntach petersburskich mój ojciec pisze do hrabi. Bądź zdrów, wesoły i krzepki.

Malewski.

---

[1] B. d. Wspomniane w liście 3 ruble 3 zł. i 10 kop. pochodzą z owej składki (Nr. CCLXXV), z której kupiono też sukno, posłane razem z tą kartką. Ponieważ list Czeczota z 31 października odchodzi dopiero z tą pocztą, przeto zwrot »zawczora« odnosi się do listu Malewskiego do Jeżowskiego z d. 31-go października (Nr. CCLXXIV) a stąd wypada, że niniejsza kartka była pisana 2 listopada 1820, co też potwierdza wzmianka o szczurze, którego tymczasem oznaczył Bojanus. [2] Geometrye dla brata Czeczota; por. t. II, str. 413.
[3] Por. t. II, str. 410.

CCLXXX. Al. Mickiewicz do brata Adama.

[4/16 listopada 1820, Wilno].

* 1820, 4 nowembra.

Braciszku!

Zdrów jestem ciągle, pracy mam dosyć dużo, lecz to mnie bardzo cieszy, że tak dobrze wprawiłem się do słuchania lekcyi Kapellego, iż wszystko już rozumiem. Jak dawniej smutny, prawie ze łzami na oczach wychodziłem z sali, teraz przeciwnie z jakąś satysfakcyą i radością, że wszystko zrozumiałem, część pamiętam, trudniejsze zapisałem. Uczę się już po niemiecku, greckiej lekcyi żadnym sposobem wziąść nie mogłem, gdyż godziny, w które przypada, zajęte są innym przedmiotem; lecz Kowalewski ma dawać prywatnie niektórym osobom, więc i ja tam się umieszczę.

Z domu bardzo już dawno nic do mnie nie piszą; ustnie tylko dochodzą skargi na ciebie, że nie pisałeś do nich ni razu.

Jak zdrowie, nauka, tak i finansa (*s*) moje w niezłym teraz są stanie; pierwszego tylko miesiąca, w którym, jak wiesz, to przenosinami, to staraniem się miejsca zajęty, nie mogłem myślić o pieniądzach i z tej przyczyny ani grosza przy duszy (jak to powiadają) nie miałem, ale w drugim już się znalazł mały dochód na konieczne potrzeby, w trzecim daleko większego spodziewam się. Lecz nie sądzę, że ta progresya dalej pójdzie; już podobno na tym punkcie stanęła, gdyż czas dzienny tak dobrze rozrządzony, że ranek tylko do 7-dmej godziny i noc dla mnie zostaje się.

Czekam listu od ciebie; donieś mi o swojem zdrowiu i powodzeniu. Jeżeli to źle idzie, prawda, że po-

prawić nie mogę; ale jeżeli dobrze, przynajmniej się pocieszę. Kozica[1] twoja może już odpasła się i wypchała cokolwiek boki, więc czy nie przyjedziesz znowu do nas na święta? Jeżeli nie, to bodajbym ja tylko do Kowna w gościnę nie zawitał! Nowiny jeżeli i są jakie, to zapewne już ci o nich i bezemnie doniesiono.
Bądź zdrów i wesół!

Aleksander.

1820, 4-go Novembra.

(Adres): Wielmożnemu Imć Panu
Adamowi Mickiewiczowi
Nauczycielowi Szkoły Kowieńskiej
WImć Panu Dobrodz[iejowi]
w Kownie.

CCLXXXI[2]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[10/22 listopada 1820].

10 listop. 1820, Szczorse.

Adamowi pamiętania o Józefie.

Już też, mój Adamie, czy ty żyjesz, czy nie żyjesz, czy zdrów, czy chory jesteś, milczenie twoje dla mnie musi być przykre. Jeżeli żyjesz i zdrów jesteś, albo niebardzo chory, tedy zgrzeszyłeś, żeś przez cztery tygodni (*s*) ani razu do mnie się nie odezwałeś *(s)*. Jeżeli zaś nie żyjesz, albo bardzo chorujesz, tedy jesteś u mnie usprawiedliwiony, a cała wina spada na Jarosza, że mnie o tem nie donosi. Życie biorę tu nie w twoim, lecz prostym sensie; dlatego możesz napisać nawet, że umarły jesteś, bylebyś swoją napi-

---

[1] T. j. mieszek. [2] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. CCXCVIII.

sał ręką. Franciszek, brat twój, pisał do mnie, użalając się bardzo, żeś na kilka, czy kilkanaście jego listów nie dał odpowiedzi, a stąd wnioskując, że nie żyjesz, albo mocno jesteś chory. On, jak uważam, jest także mocno drażliwy; dlatego powinienbyś jego oszczędzać. Nie mogłem dotąd być w Nowogródku sławnym i razem w waszym domie dla ciągłej niepogody; ale muszę się wybrać koniecznie. Co do mnie, zdrów jestem, zdaje się, zupełnie. Jeść i pić jest pod dostatkiem, co, nie wiem, czy na dobre wyjdzie, bo jak się rozłakomię, to w Wilnie z głodu zdechnąć będę musiał; taki ze mnie gastronom urośnie. Nie przestaję na praktyce, biorę się do teoryi i już pana Berchoux przeczytałem. Lecz zato pracą rzetelną pochlubić się nie mogę. Zdaje się wprawdzie, że pracuję, lecz skutków nie widać. Umysł, czy sama imaginacya, przywykła do jakiegoś ruchu, pokoju mi nie daje, tak dalece, że czytać ze spokojną uwagą nie mogę. To mię też cokolwiek osłabia. Zdaje się, że trzeba będzie sobie koniecznie jakąś ręczną obrać robótkę, około której dłubiąc, możnaby się od niepotrzebnego dumania uwalniać. Pobyt mój tutejszy osładza korespondencyą swoją Jarosz; nie jest, zdaje się, leniwy, owszem nieborak godny politowania; musi bowiem sam i z tobą i zemną korespondencyą na swoim trzymać grzbiecie. Nie odpisałeś mi na moje listy poprzednie; nie leńże się, jakkolwiek przynajmniej odpowiedz. Słyszałem, czyli raczej w liście Jarosza czytałem, żeś zawiązał, czy zawiązujesz jakiś komitet do prenumerowania pism peryodycznych. Co to będzie za stworzenie? Jak się mają Kartofle[1]? czy znajome ci peruwiańskie tak nazwane? Tutaj je pier-

---

[1] Alluzya do poematu o Kartofli.

wszy raz widziałem i jadłem; kształtem się tylko różnią od zwyczajnych, bo mają postać dziwnie wielką, czyli raczej długą i krzywą tak: na półmisku niepromieniście wyglądają. Chciałbym się zapytać i o »Demostenesie«; ale naprzód o zdrowiu. Czy się ci pogorszyło, czy stan zdrowia w jednej zawsze utrzymuje się mierze? To co do ciała; lecz co do duszy, mogę się więcej zapytać. Co cię teraz najwięcej niespokojnym czyni? Czy doświadczasz tęsknoty i nudy i w jakim stopniu? Bądź otwarty, jak Jarosz... Ale ja piszę, a ty może już nie żyjesz. Donieś więc wprzódy, czy będzie komu czytać, co ja napiszę.

CCLXXII. Staniewicz[1] do Kozakiewicza.

[14/26 listopada 1820].

* 1820, 14 listopada, Józinów[2].

Z. Staniewicz Kozakiewiczowi zdrowia życzy.

Niepewność o bytności twojej, kochany Stanisławie, w Wilnie zrodziła we mnie tę opieszałość w pisaniu do ciebie, o którą mię zapewne posądziłeś, nie odbierając żadnego listu od blizko trzech miesięcy. Ale jeżeli ta przyczyna zdolna jest mię wymówić, jakiejże ty użyjesz na swoję stronę? Od przyjaciół, do których listy pisałem, dowiedzieć się mogłeś, gdzie się ja obracam; a do tego mam braci w Wilnie, którym abyście oddawali listy do mnie pisane, prosiłem i proszę,

---

[1] Zygmunt Staniewicz, Filaret, od 8 listopada 1819 członek Związku Przyjaciół, czytał na posiedzeniu d. 18 stycznia 1820 rozprawę »O żydach«. [2] Józinowo — dwie wsie tej nazwy w gub. wileńskiej, w pow. wiłkomierskim.

korespondencya przeto jest ułatwioną. O niestałość w przyjaźni nie chcę cię posądzać, nie podobna bowiem, aby nas z sobą złączonych przez czas znaczny ścisłą przyjaźnią, do której rozerwania żadnego pozoru nie daliśmy, odległość miejsca miała rozrywać. Nie, tej myśli na moment przypuścić nie mogę; wolę raczej opieszałości czy lenistwu twemu przypisać, a upomnieć cię, aniżeli tak smutne wystawiać sobie obrazy. Ani czas jest tak krótki i drogi, aby nie można było kilku momentów przyjaźni poświęcić, ani ci słów ani przypadków i okoliczności, zwłaszcza mieszkającemu w Wilnie, do opisania brakować nie może, o którychbym wiedzieć na wsi, w zakątku, dokąd przypadkiem chyba wiadomość jaka doleci, nie chciał, ani nareszcie możesz sądzić, abym był tak nieczuły na przyjaźń, by okoliczności życia moich przyjaciół mię nie interesowały, bym z tego, co ich cieszy, nie cieszył się, a żalem się ich i smutkiem nie podzielał. Zechciej, kochany Stanisławie, pocieszać i rozweselać mię oddalonego od moich przyjaciół swymi częstymi listami. Zechciej wzbogacać w nowe wiadomości, których mieć nie mogę, nie mogąc utrzymywać żadnych pism peryodycznych z przyczyny oddalenia mego miejsca od poczt, i to jest jedno, co najnieznośniejszą czyni mi stronę, w której mieszkam. Zechciej nakoniec dowieść przyjaźni prawdziwej dla mnie przysłaniem przepisanych wierszy, nowych, pięknych, a szczególnie naszego kochanego Tomasza i krotofilnego Czeczota i innych, za co wdzięczność mą zyszczesz, i dłużej, niż teraz, do ciebie napiszę. Tymczasem bądź zdrów i wesół i przeko[na]ny o mojej dla ciebie zawsze dobrej i stałej przyjaźni.

1820 r., 14 listopada, Józinów.

CCLXXXIII. Malewski do Jeżowskiego.

[16/28 listopada 1820, Wilno][1].

Źle robisz, Jeżu, jeśli się na mnie gniewasz; wnoszę zaś, żeś ze mnie niekontent, bo tak długo listów od ciebie nie odbieram. Prawda, żem ja winniejszy sto razy. Ależ ciebie miałem zawsze za lepszego odemnie sto razy. Nie mogłem pisać w żaden sposób przeszłego tygodnia: miałem odbyć moję magistracyą, odczytać

---

[1] B. d. »Dwa tygodnie, 4 poczty« od ostatniego listu Jeżowskiego, otrzymanego 1 listopada (por. Nr. CCLXXIX) dają datę tego listu 14 listopada; otrzymaną datę potwierdzają słowa Malewskiego: »Nie mogłem pisać w żaden sposób przeszłego tygodnia« (1—7 listopada) i »nie pisałem w tym tygodniu« (8—14 listopada), rozumie się, od ostatniego listu z datą 31 października (Nr. CCLXXIV). Jeszcze ściślej określają datę słowa: »Może dziś po obiedzie zawita pocztylion«. Ponieważ z Nowogródka wyjeżdżała poczta listowa w poniedziałek (por. t. II, str. 245 i 265), a przyjeżdżała do Wilna nazajutrz, tj. we wtorek, przeto owo »dziś« jest wtorkiem, 16 listopada i Malewski pisał swój list na pocztę, która miała odejść do Nowogródka (i Szczors) nazajutrz, t. j. we środę (por. t. II, str. 330). Sprawa jednak, na pozór prosta, wikła się przez to, że na jeden z tych dwu tygodni ma przypadać magistrowanie się Malewskiego, które, jak zgodnie podają Malewski (por. t. II, str. 369) i Łoziński (por. t. II, str. 401), miało się odbyć d. 31 października w niedzielę; wliczając więc ów tydzień przed magistrowaniem t. j. 24—31 w owe »dwa tygodnie«, otrzymalibyśmy datę tego listu 7 listopada. Ale temu przypuszczeniu sprzeciwiają się dwie okoliczności, że mianowicie w tym właśnie czasie rzekomego milczenia Malewski i pisał do Jeżowskiego, d. 31 października (Nr. CCLXXIV) i miał list od Jeżowskiego (por. Nr. CCLXXIX), otrzymany 1 listopada. Jak pogodzić te sprzeczności? — Jedynem wyjściem z tego labiryntu jest przypuszczenie, że Malewski w ostatniej chwili odroczył swoje magistrowanie na tydzień, że uroczystość zamiast zapowiedzianego dn. 31 października odbyła się d. 7 listopada, za czem przemawiają silnie dwie okoliczności. A naprzód Malewski, pisząc do Jeżowskiego w rzekomym dniu swojej magistracyi tj. 31 października (Nr. CCLXXIV) nie wspomina o niej ani słówkiem, pominąwszy już to, że wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, iżby w tym dniu właśnie miał czas i ochotę do pisania listu. Następnie Malewski jest w d. 31 października chory i do pracy umysłowej niezdolny (por. Nr. CCLXXIV), powód aż nadto wystarczający do odłożenia na później magistracyi, wymagającej świeżości umysłu, a więc i zupełnej czerstwości fizycznej.

wiele zapomnianych rzeczy; nie pisałem w tym tygodniu, spodziewając się powrotu hrabiego i listu od ciebie. Pozwólmy, że te przyczyny są nieważne: czyliż ci się godzi dlatego milczeć? Wiedz, że mię nabawiasz niespokojnością i że już teraz nie idzie mi o list twój, lecz o zobaczenie twojej ręki. Napisz tylko »d[nia] r[oku] w Szczorsach«, a już będę zupełnie kontent. O mnie każdy ci stąd doniesie; o tobie któż mi ze Szczors napisze? A tu już dwa tygodnie, 4 poczty, ani słowa. Może dziś po obiedzie zawita pocztylion — jakże będę rad! Ale pomyśl, jak będę smutny, kiedy się pomylę. Potrzebuję listu od ciebie i zaraz, jeśliś zdrów, siadaj i pisz do mnie; jeśliś chory, poproś, niech kto za ciebie napisze.

Mnie od niejakiego czasu kłócie w boku dokucza; ale gorzej trapi twoje milczenie, moje czynne próżniactwo, choroba Zana i powszechne gadania, chodzenia, w niczem zgoła nie pożyteczne. Tych kilka słów może służyć za tekst całego listu. Jeśli się zapytasz o mnie, powiem ci, że każdego ranku jestem zajęty to czytaniem książek, to pisaniem listów, to posługą jakąś dla innych. Po południu znowu się czemś trudnię i wychodzę to do Zana, to do innych, to tam, to ówdzie. W wieczór, kiedy się zajmować niczem nie mogę, mierzę krokami całą stancyę w różnym kierunku, myślę, kłócę się z sobą samym, niedługo wpadam w jakąś apatyą, w odrętwienie i na to żadnego, a żadnego nie mam lekarstwa. Tak mijają dni, tygodnie pracy ciężkiej, bezskutecznej, goryczy pełne. Kiedy się zabieram pisać, piszę, piszę i na końcu rozdzieram. Rozmowy z innymi bywają nudne, widzę, że mię nie pojmują. W podobnym stanie nigdy nie byłem za twojej bytności.

Jeśli się mię teraz zapytasz, co robią nasi, powiem ci, że śpią, choć oczy mają otwarte. To wo-

gólności; w szczegółach wydziały nie mają robót; niemieckie książki rozdane, ich rozumienie dla wielu jeszcze niepodobne. Nakoniec w obu[1] wykrzyczałem, że encyklopedya i porównywanie książek sprowadzonych z naszemi są pierwszą potrzebą, że z zawieszeniem wszelkich innych zatrudnień tem się zająć jedynie należy. Zobaczemy, co z tego będzie. Encyklopedyą śpieszę, jak mogę, dla siebie, lecz najtrudniej i najgorzej mi idzie. Wszystkim list twój pokazałem i dałem pismo. Wszyscy zgadzali się, że mają pisać, niektórzy przypominali twoję obietnicę osobnej rozprawy. W R[ządzie] takoż spanie i drzemanie; nie było pos[iedzenia] pierwej dla moich kłopotów, dziś niemasz dla choroby Zana. Zresztą nie chce mi się bez ciebie wyciągać na plac twojego projeku, a to jest głównem zatrudnieniem. Przyjmowanie czł[onków] idzie opieszale dla pytań. Kozakiewicz dobre dał odpowiedzi. Morawski jeszcze nie wygotował. Jurewicz źle figuruje, opuszcza pos[iedzenia], pism nie oddaje. Uniewinnia się wieloma robotami. Ta opieszałość wpłynie na wstrzymanie jego obioru[2]. Chodźko Józef zdaje się, że przed nim będzie przyjęty. W związkach filareckich huku wiele, nic ważnego. Kursa ułożono. Powtarza fizykę Chodźko Józef, Łoziński geometryą elementarną i chemią, Klukowski[3] fizykę czy algebrę, nie wiem, Kowal[ewski] język łaciński, Wiernikowski grecki, Piasecki Maryan niemiecki, ja przyrzekłem prawo. Łatwo się domyślisz, że to będą nieporządne powtarzania nieporządnych kursów uniwersyteckich.

---

[1] Wydziałach. [2] Wyrażenie nie ścisłe. Fortunat Jurewicz był już wybrany i przyjęty 20 czerwca, lecz dotąd przez Rząd nie potwierdzony, co nastąpiło dopiero 5 grudnia t. r.; lecz wprowadzenie go z powodu »nieprzygotowania« odłożono na czas późniejszy.

[3] Jan Klukowski, właściciel kamienicy w Wilnie, sekretarz grona Różowego (Krechowiecki, l. c. str. 293).

Ale nie było można w nagłej potrzebie występować z powolnymi projektami naszymi; teraz koło tego krzątać się zaczynamy, czyli raczej twojej wzywamy rady. Widzę, że niepodobna w liście zawrzeć ci wszystkiego, cobyś wiedzieć powinien; przeto musisz czekać na przyjazd hrabiego do Wilna, będę przez niego pisał nie list, ale projekta. Na to też czeka Thiersch[1] i Horacy; nie mogę posyłać pocztą, bo musiałem rubla przypłacić za list do Nowickiego, przejęty na poczcie, boję się i teraz podobnego przypadku. Moritz pisał do księgarni[2], że Niemeyera wyprawi. Spodziewam się lada dzień.

Adam zdrów i wszyscy zdrowi prócz Zana, na gorączkę katarową[3] chorującego, i bladego, słomianego Domejki. Pisz na miłość Boską choć dwie litery. Posyłam ci takoż list, odebrany bardzo dawno przez mego ojca, nie wiem, jakim sposobem. Przepraszam za bezład i nagłość: dziesiąta[4] na karku.

CCLXXXIV. Pełczyński do Pietraszkiew.

[17/29 listopada 1820].

D. 17/29 listopada 1820, z Petersburga.

Dwa miesiące już mija, jak pierwszy raz napisałem do ciebie, kochany Onufry, dowiedziawszy się o twoim pobycie w Warszawie; lecz nie pojmuję, dlaczego żadnej nie mam od ciebie wiadomości. Nie sądzę, ażebyś tak był względem mnie obojętnym, albo też nadto leniwym; wnoszę więc, że list mój nie doszedł ciebie.

---

[1] Zapewne »Pindars Werke. Urschrift, Übersetzung... und Erläuterungen von Fr. Thiersch«, Leipzig 1820. [2] z Petersburga, gdzie wtedy bawił. [3] Tak nazywano wtedy tyfus brzuszny (K. Kaczkowski, Wspomnienia I, 96). [4] T. j. godzina odjazdu poczty.

Dlatego umyśliłem raz drugi do ciebie napisać i drogą pewniejszą wyszukać ciebie w Warszawie. Nie opisuję tobie teraz żadnych okoliczności, gdyż się chcę pierwej wywiedzieć o tobie, i w tym jedynie celu list niniejszy piszę, a nadto mnie się należy od ciebie odpowiedź na list poprzedzający, z której mam wyrozumieć, czyli się zgodzimy na korespondencyą z sobą, albo też nie. Nie wątpię, że przy niniejszym liście dostaniesz i poprzedzający; tam znajdziesz, jaką drogą korespondencya nasza zachowa się najpewniej. Teraz, póki kancelarya ministra sekretarza stanu, Sobolewskiego, zostaje w Warszawie, możesz w niej oddawać listy do mnie z adresem zwyczajnym; gdy zaś ta wyjedzie, tedy będziesz oddawał listy twoje w tem miejscu, gdzie się przyjmują pisma, idące do Petersburga przez sztafetę, to jest, w kancelaryi W. ks. Konstantego, wymieniając, ażeby twój list był pomieszczony z pismami, które przychodzą do Sobolewskiego; tym sposobem nie doświadczymy żadnego zawodu w naszej korespondencyi.

Jeżowski pisał do mnie kilka dni temu; bawi już od miesiąca w Szczorsach i pobyt ten dla niego jest przyjemny. Przed wyjazdem do Szczors chorował mocno, musiał przykładać wezykatorye i inne leki przyjmować; w miesiącu styczniu powróci do Wilna.

Proszę ciebie najmocniej, daj mnie prędko odpowiedź i wiadomość o sobie. Wielcebyś mnie zobowiązał, gdybyś chciał przysłać dzieło Chodkiewicza[1] o miarach i wagach polskich, zastosowanych do nowych francuskich; koszt najrzetelniej tobie zwrócę. Przesyłkę tę wyprawisz tą samą drogą, co i list,

---

[1] Aleksander Chodkiewicz: Tablice stosunku dawnych miar i wag francuskich i koronno-litewsko-polskich z miarami i wagami nowemi a przyjętemi z Francyi. Warszawa 1811.

oświadczając, że to jest dla biura ministra sekretarza stanu. Czekam niecierpliwie na odpowiedź, która spodziewam się, że nie będzie skąpa. Bądź zdrów i szczęśliwy!

W. Pełczyński.

Reszta naszych przyjaciół w Wilnie zdrowi i na swoich miejscach.

(Adres): Wielmożnemu
Pietraszkiewiczowi
w Warszawie.

CCLXXXV. Pełczyński do Jeżowskiego.

[17/29 listopada 1820].

D. 17 listopada 1820, z Petersburga.

Wyrazić nie zdołam, jak wielkie wrażenie list twój sprawił na mnie; poznałem, żeś czuł boleść, pisząc go, i to aż nadto było, aby zranić moje serce: widziałeś we mnie sprawcę twojej niespokojności. Dwakroć się zdumiałem; bo z jakim umysłem należy przyjmować wymówki za przyczyny, które nigdy w myśli mojej nie postały? A potem kogóżby to nie zadziwiło, że w liście mo'm ostatnim znalazłeś to, czegobym ja nigdy nie powiedział, jako rzeczy zupełnie przeciwnej mojemu życzeniu i myśli, i czego nie pamiętam nawet, abym powiedział? Wypada zatem, kochany Józefie, że albo ja nie pamiętam, o czem pisałem, i że to bez zastanowienia żadnego robiłem, co ciebie jednak dosyć kosztowało, albo też ty mnie obce mniemania przysądzasz. Jakkolwiekbądź, czuję niewymownie, żeś ty miał z mojej strony do cierpienia; przebacz niepojętemu mnie samemu zdarzeniu, którego ja nie mogę nie żałować, a razem się zdu-

miewać. Znam dostatecznie twoje położenie; miałżebym jeszcze nielitościwie nastawać na twoją już i tak wielką z innych powodów niespokojność? Wyznaję, iż zamiary twoje nie były mnie wprawdzie dotąd wiadome zupełnie, chyba tylko przez domysł, i dlatego prędzejbym był powiedział, że ty jesteś tych myśli, które ty mnie teraz przyznałeś. Gdybyś był mógł wyczytać, jakie są moje zamiary względem ciebie, nigdybyś mnie tak ciężko, jak teraz, nie dotknął i nie powiedziałbyś, że chyba ja pragnę, abyś »wszystkie przyjemności, których rzucam teraz nasiona, zatarł od razu i na zawsze«. Cieszę się teraz niewypowiedzianie, że twoje zamiary zgodne są zupełnie z mojemi życzeniami. O, ileż nie przemyślę, aby ułatwić sposobność do twoich układów! Stan mój nieraz zatrwożył najokropniej myśli moje. Nie wątpię jednak, abym już nie zdołał stać się dla ciebie pomocnym. Całe natężenie usiłowań moich dąży do tego, aby ci ułatwić podróż do obcych krajów. Ojczyzna nasza znękana czuje aż nadto brak ludzi, którzyby przynajmniej drogą nauk sławę jej po świecie rozszerzali; będzie ona miała zawsze poddostatkiem takich, którzy się poczynającą uczyć młodzież kształcić potrafią; cierpi ona wielki niedostatek w ludziach wyższych zdolności, tam całe nasze usiłowanie i uwagę zwrócić należy. Rodzina nasza może tylko się spodziewać pomocy od nas, ale się jej nie domagać z obowiązków; wszakże nie mają nam nic do zarzucenia...

Nie wątpię, że nie zechcesz ukrywać przedemną najdrobniejszych nawet twoich myśli i wyświecisz mnie dalsze twoje układy. Rok się już następujący zbliża; powiedz mnie tedy szczerze, gdzie chcesz obrać do przebywania miejsce i czy nie masz choć niezupełnie jeszcze pewnej sposobności wyjechać do obcych krajów? Zaklinam ciebie, nie ukrywaj nic przedemną!

Mickiewicza żałuję niezmiernie, że musi przez czas pewny takie życie prowadzić; ale nie pozwalam, aby melancholia wzięła nad nim górę; cóżby była za dzielność umysłu, ażeby się oddać dziwactwu i rozpaczy dlatego, że musimy przetrwać tak przez niejaki czas, jakeśmy weń popadli? Biada natenczas głowom mądrym a razem i najsłabszym! Nie przepuszczę *(s)*, ażeby Mickiewicz był słabszy nad Chrzanowską pod Trembowlą albo nad któregokolwiek z wojowników pod Raszynem; w nim są złożone wielkie obowiązki i nadzieje ojczyzny i on ich zawieść nie może. Dzieło Fries[1] kupię dla ciebie, a może jeszcze i inne niektóre; to bieda, że tylko zaraz pieniędzy nie mam. Egzaminu nie zdawałem dotąd, gdyż imperator bawi za granicą a przy nim i jenerał, od którego zależy, ażeby mnie przyjęto i na którym ja wiele polegam. Jeżeli znajdę Moritza, tedy przez niego nawet przeszlę tobie dzieło Fries; ale wątpię, ażeby on był tutaj jeszcze, gdyż już oddawna go nie widzę. O jego czynnościach tutaj dokładnie się dowiedzieć nie można; pewnie, że nie miał wielkich. Jest on komisantem tutejszego uniwersytetu, ale wątpię, żeby tam miał co do czynienia; podobno tylko tytuł próżny. Wszystkie jego widoki miały pójść jak najgorzej, doznał bowiem wielkiego nieszczęścia: zgubił tu, jak powiadają, 6000 r. assyg.

Jest tu kilku Polaków dobrze myślących, którzy układają sobie, ażeby tu założyć księgarnią polską, chociaż do tego więcej może powoduje ich zysk; wątpię wszelako, aby się to udać mogło, naprzód, że nie mają dostatecznego na to kapitału, a potem się pewnie i nie odważą, spekulacya albowiem podobna

---

[1] Jakób Fryderyk Fries (ur. 1773, um. 1843) — filozof niemiecki, profesor uniwersytetu w Jenie, autor licznych dzieł z zakresu filozofii.

polega na czytelników liczbie. Polaków bez wątpienia jest tu więcej nad spodziewanie; największa część z tych są wojskowi, którzy się już oddawna wyrzekli języka i imienia Polaka, drugą część stanowią juryści, tak tu stale mieszkający, jako i z prowincyów polskich tłumami się gromadzących; lecz i ci naprzód nie są usposobieni do czytania dzieł polskich, albo i innych jakichkolwiek, a nadto nie mają czasu przed główniejszemi ich zatrudnieniami, muszą bowiem dzień cały stać pode drzwiami senackiemi, albo się wycierać w przysionkach, wieczór zaś i noc łożą na myśleniu, jakimby sposobem można przystąpić do tego albo owego senatora i przez różne wybiegi wziąć górę nad przeciwnikiem. Taki tedy jest zbiór mieszkających tu Polaków i mniemanych czytelników do mającej się założyć księgarni. Wątpię, ażeby ta myśl przyszła do skutku; nie zaniedbam jednak uwiadomić ciebie o tem, co później zajdzie. Ciż sami starają się teraz także o utworzenie w tutejszej stolicy cenzury polskiej; mogłoby to przyjść do skutku, ale działania są bardzo słabe i o tem później ci doniosę. Ja mam tu z niektórymi Polakami znajomość poufałą; przez innych jestem w najpoufalszej przyjaźni z T. Bułharynem[1], którego nikt nie przewyższy w miłości ku ojczyźnie i liberalności; znasz go może z niektórych pisemek jego polotnych, osobliwie z satyr, w Tygodniku Wileńskim pomieszczonych. Napisał on tu w języku rosyjskim krótki rys o literaturze polskiej; pracuje nad historyą literatury polskiej, która wyjdzie po francusku; trzyma się on układu w tej ma-

---

[1] Tadeusz Bułharyn, pisarz rosyjski i polski, ur. 1789 na Litwie, um. 1859 w Dorpacie.

teryi podług dzieła znanego Ginguené[1]. Ma on dosyć zdolności do pisania i myśli gruntownie, nadewszystko zdatny jest do utarczek dziennikarskich; boją się go tutejsi literaci i cenią go bardzo wysoko, tak dalece, że żaden prawie nie poda wiersza do wydrukowania, póki jego rady w tym względzie nie zasięgnie. Został on przyjęty do kompanii redaktorów jednego z tutejszych pism peryodycznych i członkiem towarzystwa miłośników literatury rosyjskiej; po rosyjsku pisze bardzo łatwo i dobrze. Jest to niepokonany obrońca wszystkiego, co tylko jest polskiem, i można powiedzieć, że uda mu się pewnie najdzikszą opinią tutejszego narodu, którą oni mają dotąd o Polakach, cokolwiek otrzeć z sybiryzmu niesłychanego; pisze wszystko po rusku i zawsze o rzeczach polskich.

Powiem też cokolwiek o tutejszych uczonych. Gruntownie uczonych krajowców Rosya[2] . . . . może ma dwóch, i nie mają nic do porównania z naszymi Śniadeckimi, Osińskim, Bandtkie, Lelewelem — etc. Wogóle języki starożytne są w wielkiem zaniedbaniu i niesmaku. Takiego filologa, jakim jest Groddeck, nie tylko tu, ale w całej Rosyi pewnie niema; nawet cudzoziemców uczonych prawie tu niema, prócz Fussa[3], ucznia nieśmiertelnego Eulera. Uczonego imię łatwo tu teraz zyskać, jak tylko wystawi w dzienniku kilka pisemek ulotnych; powierzchowna znajomość nauki jest w tym czasie zarazą tutaj powszechną i wszyscy

---

[1] Piotr Ludwik Ginguené (ur. 1748, um. 1816), krytyk i historyk francuski: Histoire littéraire d'Italie. Paris 1811—1824, 8 vol. A może ma tu Pełczyński na myśli dzieło »Histoire littéraire de France«, którego jednak Ginguené nie był autorem, lecz tylko współpracownikiem (w t. XIII i XIV). [2] W tem miejscu kawałek kartki wyrwany. [3] Mikołaj Fuss (ur. 1755, um. 1825) — matematyk, autor może 100 rozpraw, dożywotni sekretarz Petersb. Akademii Um. po teściu, również słynnym matematyku, Janie Albercie Eulerze (um. 1800), hon. członek uniw. wil.

prawie są tacy tutejsi tegocześni pisarze. Pokazał się tu był talent niemały do poezyi w jednym młodzieńcu 19-letnim[1] którego kilka kawałków i jedno poema niewielkie bardzo się udały szczęśliwie i mocno są napisane; ale że Muza jego nie znała dobrze ukazów, wysłano go za to na granice Persyi, ażeby tam trochę pobujała.

Więcej już, zdaje się, nie mam nic do powiedzenia; i tak zabazgrałem wszystkie stronicy *(s)*. Zapomniałem namienić, jaką niespokojnością przeraziłeś mnie, wspominając o swojej chorobie. Zmiłuj się, ochraniaj najtroskliwiej zdrowie; pracę należy mierzyć ze zdrowiem, starać się o wygody, do tego ciepło się odziewać. Donieś mnie o twojem zdrowiu i jak pędzisz czas w Szczorsach. Czy nie masz jakiej wiadomości od rodzeństwa, gdyż ja żadnej nie mam; 4 miesiące, jak pisałem do Błażejewskiego, i do tego czasu nie mam żadnej o nim wiadomości, a nawet nie wiem, dokąd mu adresować, gdyż w ostatnim liście, pisanym do mnie, spodziewał się miejsce pobytu odmienić. Do Pietraszkiewicza pisałem i czekam odpowiedzi. Odpisz mnie prędko. List twój teraźniejszy szedł do mnie 20 dni.

Od Jeżowskiej z Pińska niema tu żadnej wiadomości; przysłał tylko guberski marszałek miński kopią hramoty, wyjętą z jego polecenia w aktach kijowskich.

(Adres): Wielmożnemu
Jeżowskiemu
w Szczorsach.

---

[1] Tym młodzieńcem będzie niewątpliwie największy z nowoczesnych poetów rosyjskich, Aleksander P u s z k i n, wówczas (1820) jednak już młodzieniec 21-letni, autor »niewielkiego poematu« »Rusłan i Ludmiła«, drukowanego w tym właśnie roku, za co wygnany został nie na granice Persyi, jak zapewne pogłoski obiegały, lecz nieco bliżej, bo na granice Turcyi, do Besarabii.

CCLXXXVI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[17/29 listopada 1820, Wilno].

d. 17 listop. 1820.

Adamowi Jarosz.

Lubo się spodziewam, że list mój, z którym posłałem Messyadę, musiałeś odebrać a więc i odpisać, nie czekając na twoję odpowiedź, piszę znowu. Gdybyś mi poprzednie moje pytania rozwiązał, byłbym się ograniczył w teraźniejszych doniesieniach, nie zaczynałbym teraz *ab ovo.* Wiesz już o organizacyi Filar[etów]. Systemat przyjęty, zdaje się, że dobrze zamiarowi odpowiada. W 6 Zw[iązkach] zaczynają porządnie odbywać prace, zaczynają pisać i spoufalać się. Dotąd roboty w znacznej części były nasze, lecz i obcy już się ruszają. Przewodnicy są albo nasi albo z Przyjaciół[1]: Kozakiewicz w prawnym, Janko w literackim, Sobolewski w fizycznym, Morawski w medycznym, Szerok w fizycznym, Kamiński[2] w fizycznym. Każdy Zw[iązek] ma osobne miejsce do zbierania się, w każdym najmniej 13; prawny największy. Podanych jest z 10. Repetycye kursów otwierają się powoli. Tomasz arytmetykę, Chodźko[3] fizykę, Szerok chemią, Maryan[4] język niemiecki, Jarosz prawo podjęli się powtarzać. Paflagon ma uczyć po łacinie. Pieniędzy nie wiele. Wsparcia jeszcze nie dano nikomu. Rada[5] z Prez[ydenta] i Radców (Nowickiego[6], Śleżanowskiego, Maryana[7], Wiernikowskiego, Heydatela

---

[1] T. j. ze Związku Przyjaciół. [2] Antoni Kamiński z pod Oszmiany, gdzie jego rodzice posiadali majątek Raczuny (Krechowiecki, l. c. str. 290). [3] Józef. [4] Maryan Piasecki. [5] czyli t. zw. Izba dozorcza. [6] Napoleona. [7] Piaseckiego.

i jeszcze kogoś[1]) drzemie szczęśliwie, Piasecki Ma-r[yan] czynnie chodzi, ale jeszcze nie trafia w ducha. Zresztą prócz Chodźki Józefa głów czynniejszych niema. Na zebr[aniach] czytają pisma, a po pismach rozprawiają nad wniesieniami od Rady. Sekret się utrzymuje dotąd ściśle, lubo małych *bévues*[2] ustrzedz się trudno. Otóż masz króciutki rys czynności Filareckich. Jeśli z niego poweźmiesz wyobrażenie, że działania są słabe, zwłaszcza że początki zawsze bywają energiczniejsze, i ja na to chętnie się zgodzę. Prawdę mówiąc, wina po części nasza. Przed wyjazdem Jeża mieliśmy do roboty w domu[3], wybory zaszły nietrafne. Po wyjeździe Jeża dlaczego szło i idzie opieszale? — Dawna piosnka: niema komu. Żaden z naszych niema własnego widoku, nic przez się nie myśli. Żadnej rady, żadnego wniosku, żadnych zapytań. Cała rzecz, trzeba pismo przeczytać, a jakie? jakiekolwiek; reszta na potem, Na takiej to myśli kończą się prace naszych przewodników, sekretarzy czł[onków] etc. etc. Opiera się więc na rządzie, na mnie i na Tomaszu. Tomasz zaś odzywa się do mnie. Ja zaś, obciążony w tym czasie robotami: to magistrowaniem się, to przezieraniem książek elementarnych, to korespondencyą, czasu pomyśleć nie miałem. Zresztą cóżby to było, gdybym pracując od początku, kiedy jest tyle większych czynności, w mniejszych nie miałbym na nikogo się spuścić albo przynajmniej pomocy spodziewać się? *Hinc illae lacrimae.* To mię zabija i rady dać nie umiem. Jeśli tak dłużej będzie, nie wytrzymamy, powtarzam raz, drugi i trzeci. Wina zaś po części i nasza, żeśmy wszystko do siebie

---

[1] Według zeznań Józefa Chodźki był radcą grona zielonego Kajetan Przeciszewski (Arch. do dziej. lit. i ośw. VI, 310). [2] *Bévue* franc.) — błąd. [3] T. j. w Towarzystwie Filom.

przeciągnęli, czyli raczej, że sami wszystko robiąc, wprawiliśmy w zupełne na nas spuszczanie się. Jeszczeż to się teraz naprawi; po nowym obiorze prezyd[enta] wybierzemy lepszych urzędników, lecz i w naszym wewnętrznym składzie trzeba zrobić odmianę. Trzeba zająć wszystkich, każdemu wyznaczyć wydział, napisać instrukcyą i pilnować najściślej w początkach, potem zostawić zupełnie, niech sami robią. Czynności Tow[arzystwa] równie leniwie postępują. Wydział II żadnego pisma nie ma i pos[iedzenia] odwleka. U nas[1] zajął Plutarch[2], moja powieść z Szyllera[3] i Piaseckiego robota[4]. Książki elementarne ruszają się. Ja biorę do tłómacz[enia] Eschenburga, Paflagon Funka; matematycy wzięli swoje książki, lubo mało czytają. Do niemieckiego języka rzucili się gwałtem, ale jeszcze nic nie widać. Na admi[nistracyjnem posiedzeniu] 0,0023 czynności. Myśl nad takim stanem, radź; już ja i odwagę straciłem. Zw[iązek] Przy[jaciół] po otwarciu Filar[etów] śmiesznie odbija. *Idem per idem.* Roboty i tu i tam też same; pozór tam większy, ustawy tamte lepsze. Słowem, na tej stopie dłużej zostawiać go się nie godzi i zdaje się, że rozwiązać się powinien, a czł[onkowie] przejdą do specyalnych naukowych zw[iązków], które się później pootwierają. Co do osób, stan jego taki: naszych 7, obcych podobno tyleż. Z tych po wyjęciu Moraw[skiego], Jurew[icza], Kozak[iewicza] reszta *numerus*[5] tylko. Kończę te doniesienia prośbą, ażebyś się nad niemi szczerze zastanowił i cóżkolwiek wymyślił, oglądając się na projekt Jeża, którego świadomy jesteś.

---

[1] T. j. na Wydziale II. [2] W tłómaczeniu Kowalewskiego.
[3] Malewski czytał na pos. nauk. Wydz. I d. 17 października 1820 »pismo darowane« tłómaczenie z Szyllera p. t. »Zbrodniarz z utraconego honoru. Ciąg pierwszy«. [4] Z braku protokołów nie wiemy, co to była za »robota«. [5] T. j. zera; ma na myśli Hor. Epist. II 2, 27.

Zmieniam dekoracye. Uniwersytet powraca do dawnych wojen domowych. Grodek nie został dziekanem na Odd[ziale] Liter[atury], jak się spodziewał, bo mój ojciec rozstrzygnął *paritatem* na stronę Kapellego. Na pos[iedzeniu] Rady 1 oktobra wybór ten Rada zatwierdziła pomimo oporu Grodka. Na pos[iedzeniu] 1 Nowembra czytano pismo ministra, nie potwierdzające Kapellego z przyczyny nieprawności wyboru i nakazujące nowy obiór. P. Szymon[1] podał uwagi usprawiedliwiające i Rada zgodziła się posłać pierwej te uwagi, nie przystępując do nowego wyboru. Kłótnia wszczęła się o to wielka, pełno wzajemnych obelg; Becu, Jundził, Jan Śniadecki, Bojanus i Grodek spierali się razem, nie szczędzili gardła i wzajemnych przymówisk. Nakoniec 10 przeciwko 5 (Grod[ek], Boj[anus], Pel[ikan], Szpitz[nagel], Znosko) propozycye przyjęte. Grodek potem zapytał, jakiem prawem Jundził jest prefektem kandydatów[2]. Nie wiadomo, jaka będzie odpowiedź ministra; pewna jednak, że te rozpisy i czernidła burzę kiedyś sprowadzą. Gramatyk przysłanych jest ze 3. Borowskiego wzięli nasi do popierania. Lecz nie wiadomo, co będzie ze stopniem doktora, bo podług zalecenia nowego od ministra jest to *conditio sine qua non*[3]. Zdaje się, że Borowski przejdzie. Powiadają, że Czerniawski[4] powraca z Petersb[urga]; byłaby to klęska prawdziwa. Poglądając spokojnie na tę całą zawieruchę, przyznać potrzeba, że Niemcy na sali uniwersyteckiej mają pospolicie sprawę słuszniejszą; lecz że się to nie w sali kończy, że nie mają żadnego ducha ogółu, nie mogą szlachetnie upadać, to jest smutna: szkoda stąd może być dla całego Wydziału naukowego.

---

[1] Malewski. [2] do stanu nauczycielskiego. [3] T. j. warunek konieczny, żeby zostać profesorem zwyczajnym. [4] Por. t. II, 302, przyp.

Ja od ciebie nie słyszałem ani słowa o szkole twojej. Przeszkodzono mi pisać i zmartwiono doniesieniem o projektach obchodu imienin Tomasza. Chcą odegrać »Gryczane pirożki«, chcą zrobić wielki bayram[1]. Jakie dziecinady!

Tyle razy prosiłem o regestr książek, które masz u siebie; wypisz wszystkie a wszystkie, jakie tylko z Wilna do ciebie poszły. Do Aleksandra[2] czemu ani słowa? Do Jeżowskiego takoż nie piszesz. Masz szczęście, żeś się uratował sielanką[3]: o małom nie powiedział, że nic nie robisz. Smitha kiedy odeszlesz? takoż posłanych Schweiggera i Izydę? — Do Nufra pisać będę tymi dniami. O projektowanym Almanaku[4] co? Nie będę do ciebie pisał aż w tamten poniedziałek, a to, żebyś mi na ten list odpisał.

CCLXXXVII. Sobolewski do Ad. Mickiew.

[17/29 listopada 1820, Wilno][5].

Jan Adamowi zdrowia i powodzenia!

Dawno już pisałem do ciebie, kochany Adamie, a to dlatego może, że ty nigdy do nas nie pisujesz, a może po części i dla hultajstwa. Naprawmy się więc

---

[1] Bajram — uroczyste święto u Turków. [2] Mickiewicza.

[3] »Kurhanek Maryli«, czytany na pos. Zw. Przyjaciół 28 listopada 1820 r. [4] p. t. »Hebe«. [5] B. d. Jedyną podstawą do datowania tego listu jest ogólne położenie, martwota Filomatów, o której wspominają listy, pisane około 20 listopada; zwrot np. Sobolewskiego »wiwlasy się pospali« jest jakby echem skargi Malewskiego z d. 19 listopada (Nr. CCXC) »bo też nasi, prawdę mówiąc, drzemią«. Przytem pamięć Pietraszkiewicza, jeszcze żywa (»Niema Nufra, coby krzyczał«), wskazuje również na rok 1820, na pierwsze miesiące po jego wyjeździe do Warszawy. Przypuszczamy, że list był pisany równocześnie i odesłany razem z listem Malewskiego d. 17 listopada (Nr. CCLXXXVI).

obadwa; ja do ciebie pisać zaczynam, ty pamiętaj, żebyś to moje zaczęcie przyjął i na nie odpowiedział, bo jeżeli nie odpowiesz, śmiało powiem, żeś hultaj, żeś Adam Kowieńczuk, jakiś Żmudzin, a nie on Adam Krzywochodziec, co kiedyś ze mną w warcaby ciął się do zaboju. Zacząłem od wyłajania ciebie, bo wiedz o tem, że jako pan guwerner nauczyłem się tego po trochu, mam po temu i minę i rozum i powagę; z dziećmi mając do czynienia, a jeszcze z dziećmi wielkiemi, staremi, bo panami akademikami, wiedzcie, że się tego wszystkiego nauczyłem. Ale jak to mówią, bez pracy nie jeść kołacy, tak i ja jestem dziś uczeńszy, poważniejszy, lecz ileż to kłopotu, ile biedy! Przychodzi Ferdynand[1], (najstarszy pan starościc, który ma i głowę jak na pana starościca i ton po temu, ale w kieszeni i głowie pusto): »Sobolewski, idę do Platerów, idę na maskaradę, na kasyno[2]«. — Nie można. — »Czemu nie można«? — Trzeba się uczyć lekcyi. — »Na co mi te lekcye? Ja będę gospodarzem, albo pojadę na wojaż, to mi albo nie potrzeba uczyć się, albo się wtenczas nauczę, a teraz koniecznie iść muszę«. — Idź sobie wasan, nie mam czasu. — Przychodzi pan Jakób[3], młodszy pan starościc, z trochę większą głową i lepszej tuszy kawaler: »Sobolewski, pokaż mi ten sposób sumowania szeregów, o którym dziś Poliński mówił«. — Dobrze, jakiż to? Ten, co w Śniadeckim? — »Nie, nie ten, inny«. — Jakiż przecie? gdzie on się znajduje? — »Jakiś nowy; nie wiem, gdzie się znajduje«. — Wasan notowałeś na lekcyi; pokaż, może stamtąd co dowiemy się. — »Nie notowałem«. — A to dlaczego? — »Nie byłem na lekcyi«. —

---

[1] Ferdynand Grodkowski, z gub. wil. pow. wiłkomierskiego, uczeń wydz. fizycznego, Filaret grona amarantowego, później członek Tow. Patryotycznego (Askenazy l. c. II, 325). [2] Tj. na zabawę z tańcami. [3] To samo, co powiedziano o Ferdynandzie, dotyczy także Jakóba.

Czemuż? — »Głowa mi *(s)* bolała«. — Przychodzi pan Jan[1], najmłodszy pan starościc i najlepszy chłopiec, tylko go starsi bałamucą: «Panie Sobolewski, pójdziem na spacer«? — Nie mam czasu; idę na lekcyą. — »To my sami pójdziemy«. — Nie można. — Przychodzę z lekcyi: niema w domu. »Gdzie są panicze«? pytam się lokaja. — »Poszli na spacer, do Platerów« i t. d. i t. d. Przychodzi nakoniec pan Kuntz: »Panie Sobolewski, jak to zadanie zrobić«? — Weź Waćpan, podnieś do potęgi, pomnóż, podziel, dodaj, wyciągnij pierwiastek i t. d. — »A co to pierwiastek? a co to potęga«? — Gadam, gadam; gdzieindziej patrzy, nie uważa. — Rozumiesz WPan? — »Rozumiem«. — Powtórz! — Ani weź. — Czemu się Waćpan nie uczysz arytmetyki? — »Ja umiem«. — Jak to umiesz? — »Umiem«. — Weź Waćpan, ucz się greckiego tłómamaczenia. — »Ja umiem«. — Pokaż! — Ani weź, ani czytać, ani literki. — O, biednyż pan guwerner! — A tu ciągle mama: »A czy uczy się mój Tomcia«(*s*)? — A Tomcia hultaj krnąbrny. A tu ciągle pan Ferdynand skacze, gra, śpiewa; Jakób z Jasiem grają w warcaby lub młynka, kłócą się, biją się — o, biedny pan guwerner! — Oto masz obraz mojego życia, kiedy w stancyi jestem; szczęśliwy, kiedy ze stancyi wychodzę, nieszczęście, gdy do niej powracać muszę. Wyszedłem ze stancyi: to lekcya pana Podczaszyńskiego, Polińskiego, Wyrwicza[2], Szahina[3] i t. d., to sesye kandydackie; powracam do stancyi, aż tu znowu ten z tym pobił się, ten owemu bułkę zjadł, a ten wypchnął ze stancyi, a co zrobić z panami akademi-

---

[1] Późniejszy Filaret, wówczas chłopiec 11-letni (Krechowiecki l. c. str. 305). [2] Antoni Wyrwicz, dr. fil., zastępca profesora, wykładał w r. 1820 astronomię. [3] Antoni Szahin, późniejszy profesor geodezyi, był w r. 1820 studentem przy obserwatoryum astronomicznem.

kami, co zrobić z panem Kuncem, który do mamy jak pójdzie, to cały dzień złapać go nie można? Słowem, biedny pan guwerner! Ale zato zjem smaczno, piję dobrze, w ciepłej stancyi siedzę. Gdyby mi dziś wolno było stamtąd oddalić się, dalibóg, ani na moment nie odkładałbym. Lecz zaciągnęliśmy się, ciągnijmy, daj Boże prędzej wakacyę.

Nasi bracia wiwlasy pospali się coś tego roku, wszystko śpiącym krokiem idzie; każdy mówi: »Ja najwięcej pracuję«, a jakby usadzili się, żaden owoców swej pracy pokazać nie chce. Cała przyczyna: niema Nufra, coby krzyczał, łajał, hałasował. Tomasz *biliosus*[1], wszyscy w stanie wody, słowem wszyscy są to ciała fizyczne, czy też są to istoty przez sen żyjące, nie wyjmując i nas od tego. Zima tęga, powietrze niezdrowe, panujące choroby — wszystko to są przyczyny, które działają na uśpienie; na czas więc cała wina, my nic nie winni. I ty coś także na tę zimę zamarzłeś, czy uśpiłeś się; kiedyś dawniej to choć jeden bilecik, a przynajmniej wiersz do Sobolewskiego; dziś, jakby go na świecie nie było, ani słóweczka! — Źle jest, Adamie; poprawmy się, żyjmy i pisujmy do siebie! Twój

Jan II.

CCLXXXVIII. K. Piasecki do Pietraszkiew.

[19 listopada (1 grudnia) 1820, Wilno].

* 1820, 19 Nowembra.

Kazimierz Onufremu zdrowia i powodzenia.

Pisać do ciebie chce się, a nie wiem, co pisać. Żem zdrów, to ci musi być wiadomo; żem goły, tego

---

[1] żółciowy, hipochondryk.

się domyślisz; że mam przyjaciół, o tem wiesz dawno, kiedy sam żyjesz. Lecz pewno nie wiesz, czy mam przyjaciółkę; to ci z góry zapowiem, że mi trudnoby odpowiedzieć, trzeba byłoby tylko odznaczyć ten wyraz. Jeśli przyjaźń nie ma zamykać kochania, to mam matkę, siostry, kuzynki i stare przyjaciółki, lecz młodej żadnej. Wiesz, com przeszłej zimy z Szupaczkówną wieśniaczką miał zaloty. Rzadko do Wilna przyjeżdżała; było to na moje nieszczęście, a może szczęście; jam się nie wklepał, a ona była zdolną odpowiedzieć drugiemu zalotnikowi. Była tej jesieni raz, a teraz i drugi, ale co za nowina! Oto, żem dobry na rękę: com ja zatargował, to drugi kupi, Niemiec, ale podpułkownik; więc szlify, więc honory żwawo kazały ustąpić z myśli młodemu prawniczkowi, a mnie to cieszy, że może na weselu potańczę. Szkoda, że za Niemca idzie, ale tak *fata tulerunt*. Co robić? Korewianek w Wilnie niema od wakacyi; Pelagii, mojej drogiej Pelagii, równie niema. Cóż więc robić? Jestem spokojny, a raczej niespokojny, bo niema Pelagii. Niebieskie oczy serce mnie zraniły, ale nie pozbawiły pokoju. Wiesz, co bracie? — Kazano mi proces wykładać Przyjaciołom[1] do praktyki sposobiącym się; jest to, co baranowi kazać jarzmo ciągnąć. Ledwo człek liznął czegoś, a tu z gruntu brać rzeczy każą.

Może ci nie wiadomo, że teraz muszę sam za swoją kwaterę płacić, choć we własnym domu mieszkam. Prawdzi się to przepowiedzenie: »Grzechy ojców na potomki spadać będą«, a ja jestem potomek. Nie wiem, czy lepiej będzie w mojem życiu nie grzeszyć czy nie zostawiać potomków. Ciężko się wyrzec nadziei tego ostatniego, słodkiego wspomnienia, a tru-

---

[1] Zapewne na kursach, o których mowa na str. 13.

dno znowu być świętym. Lecz że przy świętości i słodycz i potomki, będę szedł tą drogą.

Ocieram się zawsze koło sądów, widzę, jak te leniuchy, pasibrzuchy, opoje, a do tego głupcy rządzą opinią, a do tego i kieszenie mają pełne, bo ludzi dobrze okpiwają.

Młodzieży u nas w uniwersytecie wiele jest nowej; piękna zewnątrz i wewnątrz, niema łajdactw. Bodajby to nie zepsuli ich źli ludzie, jak na obywateli wyjdą. Bo co starzy, to i rżnąć się umieją, kiedy im jakie matactwo się nie uda. Musisz zapewne wiedzieć, że w wileńskim powiecie na sejmikach Giedroić Jan, były marszałek guberski, nie mogąc swego teścia Wołka wykierować na marszałkowstwo, rznął się brzytwą, lecz niezgrabnie; wyżył *(s)*. Powinienby ogłosić się za waryata dla uniknięcia kaıy, lecz to złożono na przypadek. Wszystko u nas uchodzi.

Nie czytałem twego żadnego listu. Słyszałem tylko od kolegów, że masz wiele pracy. Nie żądam, abyś do mnie pisał z uszczerbkiem snu twego, lub godzin naukowych. Lecz ja do ciebie będę pisywał. Koledzy musieli ci donieść o wszystkiem; nie mam więc co o tem pisać, wolałem cię bzdurstwami przerwać. Uczę się po niemiecku i pilnie, płacę za to Trojanowskiemu, bo muszę.

Kończę list, bo idę na sądy.

Bądź zdrów!

Kazimierz Długi.

1820, 19 9bra.

CCLXXXIX. Łoziński do Pietraszkiew.

[19—21 listopada (2—5 grudnia) 1820].

19 listopada 1820 roku, Wilno.

Piszę już do ciebie, kochany Onufrze, raz drugi, lecz oba listy odbierzesz razem. Jan I-szy wie, dlaczego się tak zrobiło, a ja udaję, że o tem nie wiem, i dlatego, kiedy mi przyjdzie z rzeczy, będę mówił, że już wiesz z poprzedzającego listu. Owóż, mój panie Nufry, gdy już wiesz, jak się obracam, jak swe potrzeby opędzam, donoszę też ci, że od pierwszego mojego listu do teraźniejszego ani w zdrowiu, ani w interesach żadna nie zaszła we mnie odmiana. W miłości tylko wielka, bo nastąpił jakiś stan, w którym uciekałbym od wszystkich kobiet, jakie tylko są, gdzieś het tam, w odludne pustynie, i dlatego Tyllicha jeometryą elementarną zawzięcie dręczyć zacząłem, a co większa, zobowiązany dla Filaretów wykładać elementarną jeometryą, już rozpocząłem pracę nad jej układem i 28 list[opada] kurs się zacznie.

W osobach ciebie obchodzących równie prawie żadnej odmiany nie znajduję. Jeż pisze, że ciągle przychodzi do zdrowia i że już nawet zdrów jest zupełnie. Z bawiących w Wilnie Żegota nam tylko często zapada i Tomasz p. oficer, tocząc walkę ze swojemi uczuciami przez dwa tygodni *(s)*, gdy serce nieco uspokoił, na ciele nieco zapadł. Tak się ja domyślam ze swojej strony i ze wszystkich okoliczności; Jarosz utrzymuje przeciwnie, a p. Tomasz sam nie wie. Nie mówimy zaś jemu nic o źródle choroby, gdyż się tai, że prawdziwie kochał Felę. Nic jednak niema strasznego; wkrótce po uspokojeniu się serca, gdy go inne rozerwą zatrudnienia, przyjdzie niezawodnie do zdrowia.

Wewnątrz domku[1] nic znamienitego się nie stało;

---

[1] T. j. w Towarzystwie Filomatów.

my dotychczas siedzieliśmy i pisma czytaliśmy razy dwa[1]. Biot pożegnał się już z nami[2], powody: że Drzewiński przyjął go do siebie szczerze, że chce go podać do znajomości publiczności polskiej, przestrojonego zupełnie, a nawet, jak powiadają, po czerkiesku[3]. Postanowiliśmy przeto wejść w obcowanie z Niemcami[4], z nimi się poznawać i z nich korzystać. Już każdy z nas przyjął ich do siebie z ogólnego zbioru po dwóch najmniej, a jak kto może, tak z nimi rozmawia; porównywać ich mamy naprzód do Polaków, po szkołach będących, a potem wnioski wyprowadziwszy, albo ich na Polaków przerabiać będziemy zupełnie, albo w części tylko przestrajać. Jurewicz, Morawski i t. d. są dotąd jeszcze dla nas obcy, lecz przed Bożem Narodzeniem, a najdalej w styczniu przejdą do nas. Głowa[5] u nas boli; spodziewać się należy, aby z tego bolu nie wypadł jakiś piorun na Przyjaciół[6], gdy wspomnieni przejdą do nas. Wiele bardzo zatrudnień. Filareci rosną; troskliwości niezmiernie wiele potrzebują, już wkrótce liczba 7 powstanie[7]. Osób mało, coby można mieć ku pomocy; trzeba nam wszędzie samym, a cóż będzie, kiedy sił braknie? Owóż w styczniu bodaj nie przyszło do ewangelii, że »co wy rozwiążecie, rozwiązano będzie«[8]. Nie uwierzysz, jak wszystko pełznie żółwim krokiem. Jarosz bronił rozprawy, był zajęty, a ciebie niema, niema komu i krzyczeć. A przyznam się, że to koniecznie potrzeba, bo przyznam się, że wszystko w nie-

---

[1] T. j. odbyły się dwa posiedzenia Wydz. II i czytano na nich dwa pisma; w tem się jednak pomylił Łoziński, gdyż czytano trzy pisma: Domejki jedno i Sobolewskiego dwa. [2] Pracy nad tłómaczeniem fizyki Biota Filomaci zaniechali, gdyż przekładu podjął się Drzewiński. [3] t. j. niedbale. [4] Mowa o książkach elem. niem. [5] Zan. [6] Mowa o Związku Przyjaciół. [7] T. j. 7 związków. [8] Mowa o rozwiązaniu Związku Przyjaciół, do czego jednak nie przyszło.

ładzie. Może po uwolnieniu się Jarosza czy nie przyśpieszy się działanie cokolwiek.

Potem może więcej co przyjdzie do głowy, bo teraz zabieram się jeometryą repetować Aleksandrowi[1], więc skończyć pośpieszam. Bądź zdrów! Książki ci, jakie mogliśmy, posyłamy, co Jan wyliczy. Pisuj do nas o wszystkiem i jak najśpieszniej, prosi

Szerok.

P. Łuczkowa zobowiązała mnie, abym ci kłaniał się od niej, ile razy pisać będę; więc znowu ukłon od niej załączam.

(*Adres*): Wielmożny Imć Pan
Pietraszkiewicz
uczeń uniwersytetu warszaws.
a mój przyjaciel
odbierze
w Warszawie.

CCXC. Malewski do Pietraszkiewicza.

[19 listopada (1 grudnia) 1820, Wilno].

* 19 listopada 1820.

Onufrowi Jarosz
p[ozdrowienie] f[ilomackie].

Z listów, które tu doszły, albo wprost do mnie, albo przez Adama, poznaliśmy dokładnie przykre twoje położenie. Trafiłeś, powiedziałbym ci, z deszczu pod rynnę, gdybym nie był przekonany, że jakkolwiek uciążliwą jest praca około nauki, zawsze jednak znośniejszą być musi od pracy około zbutwiałych do-

[1] Łuczce.

kumentów[1]. Taż sama uwaga zapewne ciebie pokrzepia i podnosi, jak wyznajesz, słabnącą energią. Założyłbym się, że wśród największego natłoku robót zaśpiewana jedna zwrotka »Hej, radością«, przypominając w jednej chwili całe 3-letnie życie nasze, wszystko, cośmy przebyli razem, co nas czeka razem i każdego z osobna, i wąsy ci nastroszy i czoło wypogodzi i ręce w ulubiony kształt obręczowy zegnie. Wszystko to usuwa odemnie smutne domysły o twojej niedoli; lecz zawsze, kiedy wspomnę przeładowanie przedmiotów, nie wystarcza na odpędzenie wszelkiej obawy. Powinienbyś rozrachować się zawczasu, czy będziesz rok 2-gi w Warszawie, i niektórych [nauk] lepsze wyuczenie się odłożyć na czas dalszy. Potrzebę tej przestrogi wskazało mi twoje doniesienie o konieczności zostania magistrem. Jeśli utrzymanie własnego honoru zakładasz w tym celu, pozwól, że cię o błąd obwinię. Przewłoka na 4—5 miesięcy za zwyczajny termin, wątpię, żeby ci złą opinią sprawiła, a osądź sam, ilebyś wygrał na porządnem, nie ryczałtowem uczeniu się. Więcej ci w tej mierze nie piszę; wiem dobrze, że sam się zastanowisz i dla pozornego blasku nie poświęcisz własnej spokojności. Filozofia nie przypadła ci do smaku; pewny jestem, że to jest wina wykładu. Możesz ją zaniechać teraz, lecz pedagogii pilnuj trochę więcej, żebyś nam mógł zdać sprawę; Jeż i ja będziemy ci za to bardzo wdzięczni. Byłeś sam świadkiem, jak w ostatnich czasach dążenie F[ilomatów] posunęło się ku tej stronie; teraz już jest tak wyraźne, że cofnąć się nie można. Wiadomy być musi projekt Jeża podczas wakacyi utworzony; stosownie do niego nakręciliśmy wszystkie kółka. Mamy 6 Zw[iązków][2]

---

[1] Było to zajęcie Pietraszkiewicza w Masie Radziwiłłowskiej.
[2] Por. St. Pietraszkiewiczówna: Dzieje Filomatów w zarysie, Kra-

i przeszło 80 członków; liczba ich coraz powiększać się zaczyna. Tomasz na czele i panowie Rada. Postać wszystkiego porządna, lecz ognia i energii braknie, bo też nasi, prawdę mówiąc, drzemią. Żaden prawie przez się nie myśli i wszyscy czekają, a nuż co z góry wypadnie. W decembrze nowe będą obiory i pobielemy na nowo cały budynek; jeśli się znowu zabrudzi, nie nasza wina. Kursa tam już się otwierają, ale się kończą na powtarzaniu lekcyi akademickich. Wewnątrz[1] także dezolacya. Pism nie staje; śpiemy, czuwając. Książki elementarne przyszły; wypadnie i szczegółowe i powszechne[2] zawiesić, a wielkim szarwarkiem ruszyć do ich przezierania, porównywania z naszemi używańszemi i do pisania encyklopedyi. Bez tego nic a nic nie będzie; mam już mocne postanowienie, choćby ze stratą wszystkiego, tej czynności dokonać. Niemiecki język, co dotąd jechał na raku, *tandem aliquando* przesiadł na żółwia.

Ogiński[3] dotąd nie powrócił i lepiej byłoby, żeby teraz nie powracał. O kasie napisze ci Szerok, o bibliotece (NB w czerwonej, bejcowanej jak rydz szafie) ksiądz[4], *vicesagens* twój. Jeż, jak wiesz, w Szczorsach siedzi i zimę przesypia. Mamy nadzieję, że tłustszy powróci. Nie wiadomo, co z sobą obmyśli. Pan Tomasz z Deyblem odegrał już swoją sztukę; u Dabrowej tylko dmucha i roznieca, ale stara baba wszystko zimną wodą zalewa. Fela wyjechała i Tomasz bodaj czy nie dlatego choruje. Adam sam do ciebie pisuje zapewne; więc o nim napiszę ci tylko, że jest dwa razy pochmurniejszy, niż był dawniej. Nie wiem, co myśli o sobie; czekamy go na Boże Narodzenie razem dla doniesienia o śmierci matki.

---

ków 1912, str. 77) wylicza 7 związków z 132 członkami; jestto widocznie stan późniejszy. [1] Wewnątrz Tow. Filom. [2] T. j. pisma; por. t. II, 79, 4. [3] Ksawery. [4] Dyonizy Chlewiński.

Jarosz wymagistrował się publicznie bardzo ślicznie. Proponują mu tu dawanie lekcyi w uniwersytecie prawa natury po Ołdakowskim! Jeżeli zaproponują wojaż za granicę z dobrą pensyą, może przyjmie. Mógłby wówczas przewietrzyć kogoś[1] jeszcze i tego jedynie pragnie. Sam jednak ani się starać, ani prosić, jak mówi, nie będzie. Co będzie z naszemi pismami? Możnaby niektóre z nich wydrukować; warto, żebyś się o tem dowiedział, jakie byłyby warunki, nic jednak *positive* nie mówiąc. Jak też dalej ma się odbywać korespondencya? Ja stąd przez Zawadzkiego będę pisywał, ale tobie żeby nie tak kosztowało, dowiaduj się więc czasami do księgarni Węckiego. Zawczasu przepraszam, że listy będą nie często i długo iść muszą. Mam teraz utrzymać korespondencyą z Jeżem, z Zygmuntem[2], Michałem[3], nie licząc Adama, bo to chleb powszedni. Morawski, Kozak[iewicz], Jure[wicz] są na liście kandydatów[4].

Bądź zdrów, a kochaj mnie i nas wszystkich tak szczerze, jak my szczerze po kilka razy na dzień twojej straty żałujemy.

(Adres): à Monsieur, Monsieur
Onuphre Pietraszkiewicz. Varsovie.

Maryan z Wołynia[5] raz na zawsze tobie kłania; w dalszych więc listach, trzeba, żebyś się zawsze domyślał.

Pis[ano] 19 list. 1820.

---

1 T. j. Mickiewicza. 2 Nowickim w Białymstoku. 3 Rukiewiczem. 4 na Filomatów. 5 Maryan Piasecki.

CCXCI. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[19 listopada (1 grudnia) 1820, Wilno].

* 1820, listopada 19.

O s o b n y a r t y k u ł d o N u f r a o k a s i e[1].

Szerok w rachunkach znalazł jakieś *ambages;* rozwikłać jego wszyscy razem nie mogą i postanowili uciec się do ciebie jako jedynego twoich rubryk i rachuby [znawcy]. Powinno być więcej, niż jest, na danym mi przez ciebie regestrzyku do wyegzekwowania pieniędzy. Ja zaś sam nie wiem, na jaki ty koniec zostawiłeś mi regestrzyk; wiem to, że dla odebrania, ale nie wiem, dla oddania komu. Widząc, że w kasie jest deficyt, oddałem go Szerokowi do egzekucyi, wykasowawszy, nie wiem czy słusznie, zł. 40, zapisanych tam na mnie. Przyjechawszy tej wakacyi z domu, dałem ci zł. 40, któreś podobno wnet, z rąk moich wziąwszy, oddał Jeżowi. Czy to te więc złotych 40, które były na regestrzyku, zostawionym mnie przez ciebie zapisane, czy jakie inne, objaśń.

Obrachowywając nas poszczególnie, naliczył na mnie Szeroś zaległości od 1-o lipca 1820. Znalazł w regestrze w teraźniejszym roku raz zapisane pod datą czerwca 15 za opłacone przezemnie zł. 20, drugi raz pod datą 21 złotych także 20, a w roku 1818 i 1819 opłaconych tylko *summa summarum* zł. 23, gr. 10. Widzę tedy jasno, że są zaległości, ale nie wiem, co te znaczą w czerwcu teraźniejszym zapisane zł. 40 i co opłacone tobie po wakacyi zł. 40. Czy to ty zapisałeś zł. 40 w regestrach kasowych pieniądze, ja-

---

[1] Mowa o kasie Filomatów.

kimi pomiędzy nami rachunkami zajęte, czy też zapisałeś dla rachuby tylko, ale odemnie później je we wrześniu odebrałeś? Czy te, co we wrześniu odebrałeś, są oddzielnemi i stanowią opłatę zaległości i opłatę aż po rok 1821? Bez ciebie tego odgadnąć nie potrafię, a ty mnie o tem nie mówiłeś; napisz więc, abym się potrafił usprawiedliwić, czy tedy słusznie siebie z zostawionego regestrzyku wymazałem i zaco to na mnie było policzono?

Listopada 19. Listy nasze już się zestarzały, ale okoliczności nic się dotychczas nie zmieniły; dlategoż te same listy ujść i dziś mogą. Czekałem wszystko na spodziewany wyjazd Norwida, ale on, jak siedzi, tak siedzi. Przecież teraz zdarzyła się pomyślna okazya. Posyłamy więc i listy i książki żądane. Śniadeckiego[1] chemii tomów 2 edy. 3-ej, Stubilewicza[2] fizykę, Drzewińskiego[3] mineralogią, Libesa[4] tomów 3. Eulera[5] nasi matematycy udzielić ci nie mogą, bo tylko jeden egzemplarz, i to potrzebny, pomiędzy nimi kursuje.

Od Jeża odbierane listy pokazują, że zdrów. Adam także, Tomasz chory teraz na ból głowy i jakieś wyczerpanie sił moralnych, Żylblasa[6] nawet czytać nie może. Siedzi w stancyi i bierze proszki. Awantura była z Olesiem[7]; jak się dowiedział nagle od jednej madamy przybyłej z Nowogród[ka], że matka jego umarła, oniemiał i osłupiał; ledwie jakimś instynktem, bo nic przed sobą nie widział, prowadzony przez ja-

---

[1] Jędrzej Śniadecki: Początki chemii... Wyd. III, 2 t. Wilno 1816.
[2] Stefan Stubielewicz: Zbiór krótki początków fizyki... Wilno 1816. [3] Feliks Drzewiński: Początki mineralogii podług Wernera. Wilno 1816. [4] Antoni Liebes: Traité élémentaire de physique... 2 edit. Paris 1813, 3 vol. [5] Leonard Euler: Anleitung zur Algebra, 2 Teile, im Auszuge von I. I. Ebert, 2 Aufl. Berlin 1803.
[6] T. j. Gil Blas, znany romans All. Renego Lesage'a, może w tłóm. pol., Wilno 1818. [7] Mickiewiczem.

kiegoś, który go do owej damy zaprowadził, studenta, trafił do stancyi Jarosza. Wszedłszy z najspokojniejszą na pozór twarzą, krzyknął raptem: »Mama moja umarła!« i padł bez zmysłów. Cztery razy mdlał raz poraz, odszedł od przytomności, tak, że nas nie poznawał. Jarosz pierwej, nimeśmy z Tomaszem przyszli, sam jeden, ratując go od mdłości, gdy nie miał czem, dał mu starego kielich wina; tem go mocniej odurzył. Przyprowadzony wreszcie medyk Kaczkowski uspokoił nas, zapisał lekarstwo, nazajutrz kazał krew puścić i tak po trzech dniach słabości, odurzenia, płaczu i smutku, robiącego ciśnienie i dalsze awantury w piersiach, przyszedł nasz mąż, dosyć, zdaje się, zawsze spokojnego i stałego umysłu, dosyć uważny, przyszedł do zdrowia. Tak to natura nad rozumem, rozwagą przemaga! Nie wiem, co to będzie z Adamem; on daleko mniej zdolny do wytrzymania takich pocisków, jak Aleksander, być się zdaje. Na Boże Narodzenie znajdzie tu piękną nowinę!

Szpic niezdrów ciągle być zaczyna. Słabizna i jak Opaliński, często swoich nazywa, chudzina[1]! Krew mu często się z nosa rzuca, blady, siny, jak z tektury klejony. Pije krztuszące dekokty, je proszki i konfekty i nie wiem, czy nie trzeba się mu będzie zapuścić w uczoną kuracyę, bo teraz czwartoklas[2] tylko go opatruje receptami. Wszelako nad niemczyzną się męczy i kwasu teraz odemnie nie bierze, bo mam wzgląd, że chory.

Sarośka[3] niedawno wyprawiał Józef Chodźko, czy kto, dosyć, że w Tomaszowej chacie imieniny. Nie

---

[1] »Chudzina« i »chudak« — wyrazy powtarzające się dość często w satyrach Krzysztofa Opalińskiego np. str. 25, 29, 30, 32, 39, 52 itd. (wyd. poznańskie 1840). [2] T. j. medyk z IV roku. [3] T. j. Szeroka, Teodora Łozińskiego; na 28 października *v. s* przypadały jego imieniny.

wiem, za czyje, dosyć, że była butelka i herbata i ciasto i migdały i jabłka i śliwki. Przyszedłem do wypitej[1]; przyniosłem ćwiartkę wierszy, pod tytułem: Krótkie przemówienie się Karolu Skrodzki[2].

Budrewicz nawet wystąpił nasamprzód z wierszem. Chodźkowie też oba[3]. Było osób ze dwadzieścia górą. Tańczyłem poloneza, mazura, angleza, a wszystko bardzo dobrze, bo ja najwięcej dokazywałem z Sarośkiem, najwięcej i lepiej za niego zadkiem i nogami wywijałem; a tam popłacała nie umiejętność i nie zgrabność ruchów. Ale nie upiłem się, bo Onufr częstej szklanki pod nos nie podnosił, a ja sam do niej ani apetytu, ani śmiałości zbliżyć się nie miałem. Mamy teraz na miejscu Erazma[4] dobrego pono do pociągu medyka Szymkajła[5]. Dawał ponczowi i winu ducha.

(Dopisek Józefa K[owalewskiego]).

Każą pisać do ciebie, a ja sam nie wiem, o czem; dosyć, że piszę. A naprzód o sobie, że ciągle to chory, to słaby, to zdrów — zresztą idzie wszystko dobrze. Nic więcej nie mam ci donieść — bo Jaśko Masista[6] wszystko opisał, a mnie zaparł cokolwiek napisać. Jestem gramatykiem. — Bądź zdrów!

Józef.

Żukowski, twój wujaszek, był przed kilką dniami w Wilnie. Słychać, że chce się już oddalić od Paca, ale już to i ty słyszałeś.

Aktorowie niemieccy zupełnie u nas teatr owładnęli. Mieliśmy nadzieję, że z zimą nasi się pokażą,

---

[1] T. j. do wypitki. [2] Józef Karol Skrodzki — profesor fizyki w uniw. warszawskim (ur. 1789, um. 1837), autor broszury »Porównanie stanu meteorologicznego Paryża, Londynu, Warszawy i Wilna 1818 r.«, czy tu o nim mowa? [3] Dominik i Józef. [4] Poluszyńskiego. [5] Por. t. II, 58, uw. 2. [6] T. j. Czeczot.

a oni jak żurawie precz lecieli! Ani słychu, a Niemcy, jak biorą pieniądze, tak biorą. I dyabeł wie, skąd u nas tak Niemców wielu się nabrało, że słyszę, zawsze teatr jak napchany. »Rusałki[1]« niezmiernie wiele spektatora zgromadzają; już są powtarzane we wszystkich swoich częściach po razy kilka. Słyszałem za rzecz niezawodną, że do tej głupiej wspaniałości i hojności przyszli goli Litwini, czy Niemcy, spektatorowie nasi, iż paryskim czy londyńskim obyczajem, dla dwojga niemieckich *Künder (s) alias* Kundlów, które występowały na teatr, rzucono dwie kieski zebranych na parterze pieniędzy, do sześćdziesięciu rubli. O niebaczni! bankructwem żyją, a na próżną, nikczemną i niepotrzebną chcą zdobywać się hojność! Pozory, tylko pozory!

Z Petersburga przybyły do nas na zimę osły, kruki i czort wie, jakie zwierzęta[2], które spektatorom mają wedle afiszów czynić komplementa. Nie dziw, z uczonego przywędrowały kraju! Wszystko nas, aż do osłów petersburskich durzy i z pieniędzy ogałaca.

Scholastyka, czyli okupacya[3] Kotarskiego poszła niedawno za mąż. Za kogo? Nie wiem. Nie miałem wczora czasu zapytać się u Walentego, kiedym bardzo prędko pakował pakiet z książkami, który miałem odesłać przez Błotnickiego, który dawniej był guwernerem u Gutów, do Guta[4], a ten tobie miał oddać.

---

[1] »Rusałki« wielką czarodziejską operę, przetłómaczoną na jęz. pol. p. t. »Syrena Dniestru« dawał w Wilnie później, 10 kwietnia 1821, ze swoją kompanią G. Kamiński (Kur. Lit.) [2] Czeczot ma tu zapewne na myśli »Muzeum wiedeńskiego profesora Brunera, złożone z najrzadszych przedmiotów ze wszystkich królestw przyrodzenia« które tenże profesor »w powrocie swym z Petersburga przez krótki czas swojego tu (w Wilnie) pobytu okaże«. (Kuryer Litewski z d. 6 października 1820 r.). [3] Gra wyrazów: Scholastyka, od *schola*, a to od greck. σχολή, czas wolny; Okupacya — *occupatio* — zajęcie. [4] Ferdynand Gut — przyszły szwagier Towiańskiego, studyował wtedy medycynę w Warszawie.

Ale dobrze, że przypomniałem o Gucie. Czy widujesz się z nim, czy wiesz, gdzie mieszka? Dosyć tu często mogą bywać okazye, o których Gutowie, a zatem i Jagiełło wiedzą, i jabym przeto mógł wiedzieć i pod adresem Guta pisać albo przesyłać co do ciebie. Lecz Gut jest podejrzany, lękamy się (nazbyt to może lękliwie, źle i nieprzyzwoicie tak sądzić), ażeby nie wzięła ciekawość dawniejsze nocye mającego Guta do zajrzenia w nasze korespondencye. Tomasz najwięcej zawczora tą mię trwogą nabawił, żem nawet dzisiaj posyłających się długich, ogromnych naszych listów posłać nie odważył się, ale chcąc prędzej odesłać książki i nie wiedząc dobrze o wyjeździe teraźniejszym Wolskiego, równie rychłym, upakowałem tylko książki i listek byłem osobny napisał. Zdaje się, że to wiele obawy: Guciuk nie może być tak niepoczciwym. Zresztą zaprobujemy. Listy zawsze moją pieczątką pieczętowane będą, jeśli przyjdzie przez niego odsyłać. Ty znasz moję pieczątkę. To być nie może; żałuję, że on w takiem podejrzeniu! Ty daj swoje zdanie i napisz, jak tam z nim się widujecie. To byłaby najpewniejsza korespondencya, bo rodzina jego stara się zawsze o pewne okazye. Zresztą, zajdź w znajomość z księgarczykami Zawadzkiego, a ja tu zajdę. Przez nich można także będzie pisywać. Oni także się starają o okazye; bo podobno ten oszczędny co do transportu, a zdzieracz za książki, Zawadzki umyślnych nie ma, a przynajmniej nie ma częstych transportów.

Pisz do nas przynajmniej raz w miesiąc, ażebyśmy wiedzieli o twojem zdrowiu i powodzeniu.

Już tyle napisałem do ciebie, a jeszcze nie zbywa na chęci do pisania. Zdaje się, że chciałbym z całego życia naszego, po odjeździe twoim przepędzonego, ze wszystkich myśli, ze wszystkiego się wytłómaczyć.

Coby to było, gdyby z tobą się dziś obaczyć? Zakrzyczelibyśmy cię, nie dalibyśmy tobie gęby otworzyć, opowiadając wszystko a wszystko; czyli raczej nie otworzylibyśmy może gęby, chcąc wszystko od ciebie słyszeć. I tak i takby było. Długobyśmy mieli nawzajem o czem gadać. Przyjdzie kiedyś ta szczęśliwa chwila, lecz niestety, jakże nieprędko! Dziś zdaje się, że już wyczerpałem wszystko na prędce przychodzące do głowy, chyba to napiszę, że teraz bije jedynasta, że blizko obiad, że zaraz uciekne z Prokuratoryi, że wesoły pobiegnę po obiedzie oddać listy do ciebie, że twoim wiecznym jestem, kochany nasz Nufrze, przyjacielem. Bądź zdrów! Pisz najrychlej, pisz przez tę samą okazyą. Przypomnij, ażeby mi kupił Wolski »Pamiątkę po dobrej matce« i »Powieści dla dzieci«[1]. Nie chcę ciebie tem zatrudniać, bo i on to ułatwić może. Wszelako zatrudnię: zaprowadź go do tańszej księgarni, jako świadomszy już tamtejszych rzeczy. Ot, jeszcze piszę, żal mi zostawić i kawałeczek wolnego papieru. Teraz moglibyśmy wyegzekwować dawny projekt względem sztychu łepskiego naszego Lelewelka. Tybyś łatwo mógł dostać rysunek. Trzebaby pomyślić. Napisz. Warto byłoby temu nieoszacowanemu człowiekowi miłość naszą i szacunek okazać i nagrodzić go za starych naszych bzdyków niebaczne z nim postępowanie. Bądź zdrów!

21. Listopada w niedzielę. Jeszcze ledwie we wtorek wyjeżdżają. Jeszcze ci raz przesyłam pozdrowienie i proszę, abyś, jeśli tego potrzebować Wolski będzie, pomógł mu kupić jakiegoś pluszu czy felby dla Stanireja[2], który do ciebie nic nie pisze, ale się

---

[1] Oba dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej. [2] Zapewne żartobliwa nazwa Z. Staniewicza.

kłania. Jakiego koloru, ma on wyrażone na osobnej notatce. Ma na to, także i na książki dla mnie dane pieniądze; jeśliby czegoś nie stało, dołóż, jeśli tego zechce. Bądź zdrów i jeszcze raz bądź zdrów!
Już tedy zapieczętuję.

CCXCII. Frąckiewicz do Pietraszkiewicza.

[21 listopada (3 grudnia) 1820].

1820 listopada 21 dnia, Wilno.

Szanowny Bracie Onufry!

W skreślaniu do ciebie pism wszyscy prawie uprzedzili mnie, a nawet o teraźniejszej okazyi dowiedziałem się wówczas, kiedy już przyjaciele i koledzy popisali swe listy; z tych przeto przyczyn odjęli mnie możność przesłania ci nowych naszych, choć drobnych wiadomości, jakich mniej więcej w pozostałym od prac czasie usłyszeć i uwidzieć mogłem. Lecz co się tycze ciągle trwającej we mnie ku tobie przyjaźni, tej ani uprzedzić ani zatamować nikt i nic nie potrafi; dlatego więc wielce cieszyć się będę z wyrazów, którymi w wolnym od obowiązków czasie o swojem powodzeniu do mnie choć kiedykolwiek raczysz napisać. Ja zaś w jednostajnem zdrowiu i obowiązku zostając i z jednostajną zawsze, wierną przyjaźnią, piszę się sługą i bratem

Jerzy Frąckiewicz [1].

Ignacy i dalsi koledzy ukłon ci zasyłają.

---

[1] Jerzy Frąckiewicz z wil. gub. pow. zawilejskiego, od 24 czerwca 1820 Filaret, członek grona Błękitnego.

CCXCIII. Morawski do Pietraszkiewicza.

[21 listopada (3 grudnia) 1820, Wilno].

* 21 listopada 1820.

Łepski Pietraszu!

Z ukontentowaniem łapię tę zręczność, która mi pisać do ciebie dozwala. Ale cóż pisać, kiedy inni wszystko popisali? *Ergo* całe doniesienie kończy się na tem, żem chory dużo i że tobie, kochany Pietraszu, wielkiego zdrowia życzę.

S. Morawski.

Dziś, w niedzielę 21 9bra 1820.

CCXCIV. D. Chodźko do Pietraszkiewicza.

[23 listopada (5 grudnia) 1820].

Z Wilna 1820 r. 23-o listopada.

Do foliałowych listów Jana i Jarosza i ja postanowiłem słów kilka przyłożyć. Bawię [się] dosyć wesoło i zdrów jestem, tylko w tem wielkie mam nieszczęście, że Jana od hultajstwa oderwać nie mogę. Ty, kochany Onufry, jak słyszałem od naszych, wiele bardzo masz pracy; cóż robić? Postępuj śmiało, w przedsięwzięciach nie ustawaj, a stałość wszystko przemoże. Nie zapomnij odemnie pokłonić szanownemu Trzcińskiemu i powiedzieć mu, że nigdy jego przyjacielem być nie przestanę. *Adieu!* Więcej nie piszę, bo się lękam, żebym ci i tą nikczemną bazgraniną drogiego czasu nie zajął.

Prawdziwie cię kochający przyjaciel i sługa

Dominik Ch[odźko].

P. S. Jeżeli czas ci pozwoli, zechciej mi donieść listownie o swem zdrowiu i t. d., a przytem przysłać, jeżeli masz, powieść Goreckiego pod tytułem »Szuba«[1], która, jak mówiono, ma być w Warszawie niezawodnie wydrukowana.

Adres: WJMC Pan Onufry
Pietraszkiewicz
Dobrodziej
przeczyta
w Warszawie.

CCXCV. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[25 listopada (7 grudnia) 1820, Wilno].

* 1820, 25 listopada.

Jan Nufrowi zdr[owia] i pomyśl[ności].

W przeszły wtorek *so strachom bożym* wysłałem do ciebie wiele listów naszych i książki przez Wolskiego, podróżującego do Warszawy z *czasnym prystawoju*[2] *i kaznoju*. Wiele miałem z książkami kłopotu (bo zrazu rozmaicie politykowano), nim dla nich wyprokurowałem dyliżans. Ale to nic; lecz więcej miałem obawy, aby listy nie były rozpieczętowane. Obawy tej nabawił mię Tomasz, dawszy zbyteczne o złej ciekawości wyobrażenie i podejrzenie względem Wolskiego, który już ma także swoje wiadomostki

---

1 Mowa oczywiście o Antonim Goreckim (ur. 1789, um. 1861); zaszło tu jednak jakieś nieporozumienie, gdyż Gorecki powieści nie pisał, i dlatego też Pietraszkiewicz o utwór pod tym tytułem w Warszawie dopytać się nie mógł. Gorecki wydał w r. 1857 Zbiorek poezyi lirycznych p. t. »Siewba«. Czyżby więc już w r. 1820 myślał o wydaniu swych wierszy pod tym właśnie tytułem, a wyraz »Siewba«, przechodząc z ust do ust, przemienił się na nieco podobny w brzmieniu »Szuba«?

2 T. j. z komisarzem policyi.

o nowych F...[1]. Prawdziwie, że jakoś chwiejący się w swojem ułożeniu, mógłby być za źle ciekawego poczytanym. Nie wiem, jak się sprawi. Dlatego prawie właśnie przez zdarzającą się dziś drugą okazyą, przez jadącego Norwida, piszę do ciebie, ażebyś miał wzgląd na pieczęci listów, które już zapewne przed dojściem dzisiejszego listu odbierzesz, czy są całe. Wszystkie listy we środku są osobno pieczętowane różnemi znajomemi ci pieczęciami i pieczątką, na której napisano Ignacy, ogólna koperta dla wszystkich moją pieczęcią. Ażebyśmy się przekonali o płonności za zbytecznego może naszego podejrzenia i o poczciwości Wolskiego, napisz do nas o pieczęciach i jeżeli odjeżdżać będzie (bo coś tu o tem mówili, że nie powróci, lubo on się wypiera), możesz śmiało pisać przez niego o wszystkiem, jeżeli całe listy nasze będą; jeżeli, broń Boże, nie całe, to ostrożnie, albo i nic, dawszy mu poznać, dlaczego. Wcale się nie spodziewam takiego przypadku i wstydziłbym się nawet wypisywać te powątpiewania, gdyby sam Jarosz, mąż nieustraszony, nie był tego zdania, że listu jego posyłać przez Wolskiego (jak Tomasz nas zastraszył) nie można, i który potem na moje w dobrej nadziei zaufanie zdał się wreszcie na los i list swój wykomenderować polecił. Co to będzie, kiedy coś ważniejszego będzie! Nie można dziś tyle mieć obawy, bo w progresyi arytmetycznej, bardzo ślicznej, urosłaby aż do niemieckiego strachu, który *malfait...!* Nie szkodzi nigdy ostrożność, a wątpliwość to tylko ma złego, iż niepokój czyni, aleź często błądzić i szwankować nie daje, czyli od błędu i szwanku ustrzeże.

Norwid powracać do nas będzie koło mińskich kontraktów. Możesz poprosić oddającego ten list lo-

---

[1] T. j. Filaretach.

kaja, ażeby zaszedł do ciebie, jak będą jechać; miałbyś okazyą do pisania pewną.

Tomasz zdrowszy. Mało co nie dostał katarowej gorączki. Słabym się czuje i głowy nie czuje. Lecz za kilka dni spodziewamy się, że zdrów jak rydz wywlecze się z chaty. Wszelako biedak więcej tygodnia pomęczył się z obstrukcyą nie najgorzej!

Nie doniosłem ci, co magnetyzm u nas przed niedawnym czasem dokazywał. Horodecki[1] wszeteczny jakimś sposobem odkrył minery[2] magnetyczne w Agatce (wiesz, tej, co idąc na teatr, po prawej ręce, u zegarmistrza żyda na bilardzie) i doniósł Lachnickiemu, który kilkanaście dni z nią manipulował. Była klerwojantką dla siebie tylko i siebie (bo była chora) uleczyła. Szczególniejszymi sposoby budzić siebie kazała: raz wysyłała o dziesiątej w nocy na Bakszty[3] szukać łańcuszka zawiązanego w gałganku, drugi noża gdzieś tam w piasku na lufcie i tym podobnie; a gdy nikt znaleźć tego nie potrafił, sama śpiąca szła i znajdowała. Nasz Morawski[4] niepospolitą tam grał rolę, magnetyzował i nawet lepiej się Agatce, niż Emanuel[5], który raz dla doświadczenia zbił ją prętem i był tęgo po uśpieniu zupełnem wyłajany za to, podobał. Ma o tym całym magnetycznym Agatki procesie wyjść dziennik. Marewiczowa, wasza klerwojantka, teraz u nas dla sprawy jakiejś przyjechawszy, bawi.

Donoszę nakoniec, że dziś najmniejszej zdolności nawet do pisania listu nie mam; a prze*(s)* co, nie wiem. A stąd nie mam ochoty do pisania, jak to przed kilką dniami piszącemu do ciebie na ochocie nie zbywało. A zatem już zamykam list, jeszcze ci powiadając, że

---

[1] Por. t. II, str. 356, uw. 5. [2] kopalnie. [3] Ulica w Wilnie. [4] Stanisław Morawski, Filomata, stąd »nasz«. [5] Ignacy Emanuel Lachnicki.

wczora na adm[inistracyjnem][1] przyjęliśmy Kozakiewicza[2].

Bądź zdrów! Co to jest, że moja dziś głowa zdaje się jak czemś skrępowana. I ja teraz nie bardzo zdrów, to elektoaryum[3], to śliwki jeść muszę, aby... aby... Coś przychodzę do stanu twojej zatwardziałości brzucha. Bądź zdrów.

Pisałem 25 listop. z rana.

CCXCVI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[24 listopada (6 grudnia) 1820, Wilno][4].

Adamowi Jarosz dalszego pisania.

Dragatt mi donosi, że za godzinę odchodzi okazya, a z tej godziny pół trzeba jeszcze odtrącić na kawę, na ubranie się; jednak papier gotowy, pióro w rękę, a list będzie długi, bo im się nierozważniej pisze, tem więcej list pod piórem rośnie.

Wczoraj raz przecież dotrzymałeś słowa: nie zacząłeś od »nie mam czego pisać« i przymusiłeś do obracania ćwiartki na wszystkie cztery strony, co się bardzo dawno zdarzało. Jak widzę, mój koncept skutkował; musiałem umbry cokolwiek do farb przymieszać, żeby cię zasmucić i gwałtem wyrwać z ciebie

---

[1] pos. Wydz. I. [2] Stanisław Kozakiewicz, przyjęty na członka korespondenta Tow. Filom. [3] Electuarium (łac.) — powidła lekarskie. [4] B. d. Ostatni list Malewskiego z d. 17 listopada (Nr. CCLXXXVI) wywołał obszerną (nie dochowaną) odpowiedź Mickiewicza, zawierającą projekt poprawy ustaw, o którym w tym liście wspomina Malewski. Przypuszczamy, że poeta tym razem wbrew swemu zwyczajowi odpowiedział zaraz, t. j. na otrzymany list w piątek 19, w niedzielę 21 miał już gotowy odpis, ażeby go poniedziałkową pocztą odesłać. Malewski dostaje list we wtorek 23. Nazajutrz, jeszcze nie ubrany i przed kawą, otrzymuje od Dragata wiadomość, że okazya »za godzinę« odjeżdża; list więc napisany i wysłany 24 listopada, we środę.

jakiekolwiek myśli. Gdyby nawet projekta twoje nie były tak dobre, jak są rzeczywiście, jużby zawsze list twój był dla mnie nieskończenie pożyteczny. Ja tak jestem otoczony encyklopedycznością[1], elementarnością[2], że dalej wyjrzeć nie mogę. Im rozmaitsze więc projekta i im większe wstrząśnienia, tem dla mnie lepiej. Nie uskarżaj się na nieznajomość rzeczy i osób; gdybyś był z nami, myślałbyś w naszej sferze, teraz zaś możesz inaczej myśleć od nas wszystkich i rzeczy na wielostronnem rozpatrzeniu wygrają. Jakoż twój projekt o czł[onkach] honorowych filar[eckich], ile mogłem przez godzinę nad nim pomyśleć, zda mi się potrzebny i do egzekucyi łatwy. Tylko że Radzie Filar[eckiej] trzeba będzie inny nadać obrót, w dzisiejszym bowiem składzie (posyłam brulion ustaw) prezydent jest wszystkiem; radcy odbierają jego projekta i motywują na z[e]br[aniach] związków, opinie odnoszą i podług większości zdań zw[iązków] stanowi się. Na radzie więc nic się nie robi, coby się nie zrobiło lub nie miało się zrobić na zw[iązkach]. Oprócz tego poczyna się robić opozycya przeciw radcom; są już *ultra, los liberales* i centrum. Ja sam dawałem do tego pierwsze szmermle dla zrobienia jakiegoś ruchu, dla zmuszenia do rozwagi ustaw etc. etc. Jeśli więc z takiego stanu rzeczy przekonasz się, że Rada musiałaby inny przyjąć charakter, jeśli wpadniesz na myśli względem utworzenia klasy 2-giej, wyższej, któraby twoimi projektami trudniła się, widomą Radą niewidomie kierowała, jeśli tu odciąwszy naukowe prace Zw[iązku] Przyjaciół, zechcesz go wyciągnąć na jakieś działanie, jeśli obok tego przypomnisz projekt Jeża, nie wątpię, żeby z tych przypomnień, wpadań, my-

---

[1] T. j. encyklopedyą prawa. [2] Ma na myśli książki elementarne.

ślеń nie utworzyła się w twojej komplikacyjnej głowie jakaś zawikłana ekspresya, którąbyśmy tu wziąwszy między plusy i minusy, redukowali, prostowali, ażby się zostało: Zw[iązek] Przy[jaciół] + Filar[eci] + projekt Jeża + projekt Adama — nasze zarzuty = wybornie. Jeżeli w przyszły czwartek dasz nam jakiekolwiek zasiłki, obiór poczynający się prezyd[enta] i radców pójdzie może stosownie. Zw[iązek] Nauk[owy] już dawno się rozpadł i nie mogliśmy korzystać z twojego naboju. Protok[oły] wróciły do Tow[arzystwa]; bez tego nie można tam było wnosić przeistoczenia się na Zw[iązek] Filar[ecki], bo były osoby dla których »promień« [1] jest teraz tajemnicą. Może się uda jednak i teraz donieść, jeśli się z tego okażą pożytki; dziś wcale nie potrzeba. O Tow[arzystwie] odkładam na potem. W przyszłym miesiącu będą przyjmowania czł[onków] i inne tym podobne zatrudnienia; można się nie lękać.

Ty na przyjechanie (bo przyjechać musisz) donieś, wielebyś potrzebował; zapłacimy z ochotą, jeśli nie całość, to większą połowę. Donieś o tem zaraz; ja muszę zawczasu robić przygotowania i odmówić zaprosinom na wieś na święta. Co do Almanaku, stoję przy mojem, że trzebaby wydać na Nowy Rok. Ulotność wielka Almanaków, jak mówisz, pochodzi stąd, że w nich same mieszczono drobnostki, epigrammata, fraszki etc. Wasz, jeśliby się ukazał, poważniejszy, nie wątpię, żeby motylowych skrzydełek postradał. Wydawanie cztery razy do roku nadałoby kształt jakiś peryodyczny; możeby na to krzywo patrzano, oprócz tego wątpię, żebyście dotrzymali.

P. Tomasz ani chuchu po stracie Feli, p. Jan śpiewa ze Statutu [2]; ty jeden przy tak zmiennych hu-

[1] T. j. Filareci. [2] T. j. uczy się statutu.

morach kwasach! Wątpię i lubo chciałbym dać *affirmative*, żeby cię na plac wyprowadzić, żeby jak najwięcej twoim Muzom oczy przecierać, jednak muszę głosować *contra*. Almanaki Bürgera, Schillera pewno więcej w Niemczech robiły skutku, niż Dziennik Wileński, Pamiętnik Warszawski *et Compagnie*. Bieda tylko z drukarzem. Gdyby był Morytz[1], z nim byłoby najłatwiej. Z Zawadzkim nie mogę gadać, póki finalnej nie mam od ciebie odpowiedzi; na tę czekam. Gdyby nie było tak późno, możnaby do Glücksberga[2] napisać. Jeśliby zamiast na Nowy Rok na *prima aprilis* tożsamoby się udało, zrobiłoby się lepiej. *Quid sentis?* Na inne pisma może będzie dogodniejsze miejsce w Pamiętniku[3] Krzemienieckim, który tam profesorowie ułożyli wydawać, lubo nie wiele sobie po tem wróżę; zresztą i to obszerniej w przyszłym liście.

P. Tomasz chory na gorączkę katarową. Od Jeża dawno nie mam listów. Domejko zawsze słomiany. Pieniądze odebrałem. 5 rubli leżą u mnie, bo Sawickiego[4] niemasz w księgarni aż za 2 tygodnie. O Karpińskim zobaczę, o Lelewelu do przyszłego listu. O Odymalskim, co ci tak głowę odyma, *ditto*. Schillera[5] (co został w kącie) tomik posyłam, bo tu pożyczyłem 2-gi egzemplarz dla siebie. O książkach nic nie piszesz; czy co będziesz robił, czy nie? Odyssei greckiej czy niema w Kownie? Hermann?

Przepraszam[6], nie znalazłem na prędce Schillera. Regestru książek? P. Sylwester Karnowski upomina się o pomadę, grzebuszki i inne rzeczy, które, jak mówi, zostawił w Kownie.

---

[1] Był wtedy w Petersburgu. [2] do Warszawy. [3] Myśl wydawania czasopisma w Krzemieńcu została później zarzucona i Pamiętnik się nie pojawił. [4] Historyi powszechnej. [5] U góry dopisano: »Szallera«? [6] Dopiski na bokach listu.

CCXCVII. Fr. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[28 listopada (10 grudnia) 1820].

* 1820, nowembra 28, Nowogródek.

Panie Józefie!

Oddawcą tego pisma jest W-y Pawłowicz, przyjaciel Mickiewiczów, którego to ci rekomenduję; jest to mechanik, dobra dusza, a w swym przedmiocie[1] dość mocnym okazuje się.

W moich biedach i niepomyślnych interesach zdaje się, że cokolwiek mam ulgi, gdym list od Adama, zapewniający o jego zdrowiu, własnoręczny odebrał, bo szczerze ci powiadam, że Czeczotowi i innym piszącym do mnie dotychczas niby nie wierzyłem, zwyczajnie jak poetom, którzy czasami pięknie i uczenie kłamać umieją. Za te tu wyrażone słowa gniewać się nie powinni. Człowiek, mający przyjaciół, jak ja was mam, powinien swe myśli imże objawiać i być ze wszelką otwartością, a tak, co mi się zdawało, tom wyraził. Co moment oczekuję WIPana do Nowogr[ódka], lecz to moje oczekiwanie nadaremne; z duszy chciałbym się widzieć, bo Adam kazał, a Czeczot zalecił mnie, abym miał ciebie za brata, a brata więcej, jak rodzonego. Dlatego więc ty — ciebie — poufalej używać tych wyrazów postanawiam. Prefektowi żadnych (jak mi powiadał) nie przysłano paków; jeśli zaś będą, moim jest obowiązkiem starać się, aby przez pierwszą okazyą przesłać do miejsca twego pobytu.

Nudny, przystrojony w kir[2], nieznośny, wybladły, mało mówiący a wiele myślący, siedzę i biedzę; na

---

[1] Benedykt Pawłowicz, »sławny w owym czasie fabrykant fortepianów« (Chryz. Ładzic, Kilka wspomnień w Pam. im. M. I, 183).

[2] Po śmierci matki, Barbary M., która umarła 9 października t. r.

rozerwanie więc nieprzyjemnych i mnie zabijających myśli, proszę, przyszli[j] książeczek ciekawych polskich, i tak np. Historyi polskiej przez Naruszewicza i innych w tym rodzaju, i Śpiewów Niemcewicza mnie do czytania przez tąż okazyą, bo jest pewną; ja honorowie ręczam, że w całości i w krótkim czasie będę się starał one odtransportować, a o inne upraszać. Nie odmawiajże, proszę, dla dozgonnego przyjaciela, brata i sługi

Fr. Mickiewicza.

Co do sztuki malarstwa, czy niema jakich [robót], proszę, wywiedz się i mnie komunikuj.

Pisano 1820, now[embra] 28, Nowogr[ódek].

(Adres): Wielmożnemu Imci Panu Jeżowskiemu kochanemu przyjacielowi w Szczorsach oddać proszę.

CCXCVIII[1]. Ad. Mickiew. do Jeżowskiego.

[29 listopada (11 grudnia) 1820, Kowno][2].

Staremu Jeżu pozdrowienie.

Czy to szczorsowskie kartofle, czy piwo dało ci tak ironiczny humor: *czhy żhyjesz, czhy nie żhyjesz* (deklamacya nazalna)? Odpowiadam naprzód, że żyję, i byłbyś o tem dawno wiedział, gdyby nie przeszkody różne a różne, pisanie do domu, do Jarosza, do Nufra, etc. Tydzień temu było u nas święto, dzień po-

---

[1] Odpowiedź na list Jeżowskiego ze Szczors z d. 10 listopada 1820 r. (Nr. CCLXXXI); odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. CCC.

[2] B. d. »Tydzień temu było u nas święto«. W listopadzie jest tylko jeden dzień świąteczny, wolny od nauki szkolnej, Ofiarowanie N. M. P., t. j. 24, a że przypadał w tym roku na niedzielę, przeto przełożono na poniedziałek 22 (»dzień pocztowy«); następny poniedziałek t. j. 29 listopada jest tedy dniem napisania listu.

cztowy; miałem kilka godzin na pisanie do ciebie z rana poświęcić, po obiedzie spodziewałem się wizyty jednej... uważ, co to miał być za dzień przyjemny. *Quid breves iaculemur magna?*[1] Ocknąłem, się strasznie chory na niestrawność; *rubarbarum,* a potem gorsze jeszcze szturmy do żołądka ledwie mię, jak doktor powiedział, uratowały od gorączki. Przeleżałem dni kilka i list do ciebie przeleżał.

Dzisiaj po obiedzie lekcye; ja z lekcyi przyszedłem, piszę z biedy i jestem nie w listowym humorze, a boję się nadal odkładać, żeby twojego łba gorzej nie marszczyć.

Ciekawyś, jak mi się i wewnętrznie i zewnętrznie powodzi? Pisałbym długo, bo ty mię może jeden najlepiej rozumiesz, ale takie doniesienia nie warte są czasu strawionego na ich czytania. Wszakże masz pokrótce.

Tego roku jestem nieskończenie zdrowszy; mniej pracy, ostrożność, a może[2] i stan umysłu wiele się do tego przyłożył. Z początku Kowno było okropne, już się powoli wzwyczaiłem; miłość własna, sięgająca wysoko i stąd drażniąca, potłumioną trochę została niepodobieństwem nadziei.

Myśli moje skierowane w inną, przyjemniejszą stronę, oddaliły wiele dawniej przykrych przedmiotów[3]. Melancholia moja nie była gwałtowna zawierucha w imaginacyi, jak dawniej, ale przyjemnym smuteczkiem. Stąd większa spokojność, a za nią zdrowie. Jeszcze jedno: kobiety zawsze robiły na mnie wielkie wrażenie i zajmowały więcej, niż były warte. Kiedy która, czy to z miłości własnej, aby mieć więcej czci-

---

[1] Cytat z pamięci, a więc niedosłowny z Horacego Carm. II, 16, 17: *Quid brevi fortes iaculamur aevo*
Multa?

[2] ‚mozy' A. [3] ‚przedmiotom' A.

cieli, czy dla igraszki, a może czasem i szczerze, w widokach zapewne nieestetycznych, rzuciła na mnie oczkiem, albo dała znak inny, już mi się zdało, że mnie kocha; stąd jakaś wewnętrzna radość, niespokojność, żądze, etc. etc.

Te *etcetera* zawsze było *(s)* zdrowiu szkodliwe, bo wprawiały w stan namiętny. Teraz jestem bardzo fizycznym: znak przywiązania oddaję za znak przywiązania, ale bardzo spokojnie, i wdzięki tylko mię głaszczą, bynajmniej do serca nie dochodząc. Z rozmowy romansowej powracam i śpię spokojnie. Bo organizacya, chociaż trochę rozigrana, łatwiej się, aniżeli imaginacya, uspakaja. Jest to tylko zabawa. Otóż, filozofie, masz, co o sobie napisać umie nie-filozof. Te wiadomości pocieszą ciebie. Jeżeli kiedyś napisałem, że ukrywam czasem niespokojność, ta niespokojność wzbudza się, kiedy do was piszę, bo przypominam stan mój teraźniejszy, nikczemny i przyszłość czarną. Co raz tracę nadzieję wygranej w zapasach z losem. Myślałem, że pracą literacką zwrócę na siebie baczność; ale to, jeśli się uda (wątpię), będzie trudno. Bo mi coraz trudniej. Żadnych zachęceń! (trzeba codziennych i co godzinnych). Dzień cały zajęty, zresztą nuda. Nie mam ja takiego, jak ty, powolnego i pewnego charakteru, swoim stąpającego krokiem, ani Jarosza rozważnego i mocnego, ani lekkiego i wesołego Zana, albo lekkiego i burzliwego Jana. Jestem mieszanina. Mogę skakać daleko, ale krokiem nierównym, i tam, gdzie okoliczności popędzają. Zostawiony sam sobie, bardzo jestem mały. Owóż o czem mnie trzeba zapominać, a co mi pisanie do was przypomina.

Czytałem już estetyki, którem zabrał; teraz Antro-

pologi[a] Pölitza[1] przerozumiana. Z początku arcynudna, dalej w tem pożyteczna, że wyjaśnia psychologią Kantowską najużywańszą; owóż ta Antropologia kazała mi wszystko *da capo* czytać szczególnie, najwięcej warte Rezultaten Drevsa[2]. Niedawnom odebrał Eberharda[3], któregom zaczął. Ledwo uproszona Messyada nadjechała i cokolwiek mnie pozbawionego dzieł poetyckich ożywia. Nic jednak zrobić nie mogę, oprócz małych szpargałów (odki, sielanki!), którem posłał do Wilna. *Demostenes* milczy, a powinienby się dokoń[czyć].

Napisz, proszę, czybyś nie mógł być u Wereszczaków. Możebyś dostał koni w Szczorsach. Jabym przez ciebie pisał. Zabawiłbyś się dobrze kilka chwilek, tylko nadaj sobie ton śmiały.

Ale weź z sobą lorynetkę, jaką masz najlepszą, i bądź ścisłym obserwatorem *qua* filozof moralny i *Kunstrichter,* a potem napisz do mnie o każdym przedmiocie! Niegodziwy, zapomniałeś rysowania! Jeślibyś umiał zdjąć rys[4] — ten rys podoba mi się, bo piękną duszę oznacza. Dosyć o tem, bo poc[z]ta blizko.

Bądź w domu moim[5] i brata młodszego[6] wyłaj, bo słyszę, bardzo próżniak. Opytuj tomiku Schillera i Szalera z Ruty[7], staraj się, aby sprowadzono do Nowogródka; ty je z sobą zabierzesz.

Czy będziesz w Tuhanowiczach? *(brak końca).*

---

[1] K. H. L. Pölitz: Populäre Anthropologie. Leipzig 1800. [2] Por. t. II, 309, 1. [3] Eberhard J. A.: Handbuch der Aesthetik, Halle 1814, 1820. [4] Tu znak: jakby wykrzyknik, przecięty u góry owalem. [5] T. j. w Nowogródku, dokąd ze Szczors nie daleko. [6] Jerzego. [7] ‚z Ruta' A.

CCXCIX. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[2—6/14—18 grudnia 1820, Wilno][1].

Dawno my już z tobą, kochany Adamie, rozmawiali. Ja do ciebie dawno, a ty jeszcze dawniej do mnie pisałeś listy. Jak wygziłeś mię z Tomaszem[2], jego za nie wiem, a mnie za przyczyny dawane niepisania do ciebie, to od tego razu ani pisnąłeś do nas. Wymawiam cię tą samą przyczyną, jaką wymawiam siebie, iż czasu, który jest tylą rozerwany zatrudnieniami, nie mamy i że wówczas pisać o niczem prawie, kiedy coś ważniejszego siedzi na karku, jest prawie swawolą. Jednakże »serc mój jest byl tęskny«[3], że od ciebie tak dawno ani litery nie mam. Wmawiam więc sobie, że od ciebie czasu mam więcej, a mniej zatrudnień, i piszę, ażeby ciebie pokursztać[4] także do pisania.

Nie wiesz, jaką miałem niespokojność, jaki żal wówczas, kiedy przez wyprokurowaną dobrą okazyą, przez Masy, jak ty nazywasz, kozaka, do przesłania, co tam ci posyłał Jarosz, (sam nie miałem czasu naprędce coś napisać), za powrotem jej z Kowna odebrawszy twój nie do siebie respons i zaniósłszy go

---

[1] B. d. List pisany po 17 listopada, gdyż w liście z tego dnia (Nr. CCLXXXVI) wspomina Malewski już o »sielance« t. j. »Kurhanku Maryli». Czwartek, w którym »Jarosz mszcząc się... nic nie pisał« do Mickiewicza, przypada, jak ze wszystkiego widać, na d. 2 grudnia; »dziś« więc będzie następny dzień pocztowy, t. j. 6 grudnia, w którym Czeczot swój list zaniósł do Malewskiego, »nie wiedząc, czy i dziś się przebłaga« i wyszle listy do Mickiewicza. Otóż Malewski się »nie przebłagał«, i słusznie, gdyż nazajutrz przyszedł z Kowna list wprawdzie krótki, ale z Odą do młodości, i list Czeczotów, oczywiście jeszcze bez wzmianki o »Odzie«, odszedł dopiero razem z odpowiedzią Malewskiego d. 9 grudnia. [2] Por. Nr. CCLXIV. [3] Cytat z »Pierożków gryczanych« Zana. [4] przynaglić, od litewskiego *kurstyti,* rozdmuchiwać.

do Jarosza i nie domagając się już, może dla mnie niemogącego, niepowinnego być czytelnym, czytania listu, nie mogłem się doprosić, ażeby pokazał mi twój wiersz, w którym błysnęła Marya[1]! Miarkuj sobie: moja okazya, mój wstyd, że ja od siebie posyłałem, a Bóg wie, do kogo (bo oni nie znają) odpisano, moje najbardziej poświęcenie się, zajścia przed obiadem z głodnym i łaknącym brzuchem do Jarosza, jedynie, ażeby się dowiedzieć z listu, jak ty zdrów, jak wesół, moja ciekawość, jak ty tam uwielbiasz Maryą, którą rozumiałem być ziemianką, co ty tam wykrzykujesz »Maryo!«, to wreszcie brutalskie niedawanie przeczytać i odpowiedź: »będziesz słyszał na posiedzeniu«, to śmianie się szyderskie z mojego natręctwa, przywiodły mię, iżem *solenniter* manifestował się przeciwko nieznośnym listom przyjaciół, których wszystkim czytać nie godzi się, i postanowił do ciebie urzędową uczynić rekwizycyą, ażebyś, kiedy przysyłasz jakie wiersze, nie do kogo innego przysyłał, jak do mnie. Wreszcie poszedłem na obiad i choć jakoby zły byłem, niejako musiałem jeść dobrze, bo rzadko kiedy doznaję, co to jest jeść źle.

A przypominając dziś ową okazyą masistą, przypomniałem, żem wówczas chcąc do ciebie choć kilka słów napisać, a nie mając o czem pisać, zacząłem rondo nowe, które gdy miałem trudność skończyć, zwinąłem chorągiew i schowałem do kieszeni. Później znalazł się jaki taki koniec. Ażeby więc list mój dzisiejszy dłuższym i prozaiko-poetyckim uczynić, co do słowa wypisuję, którego *tenor est talis:*

---

[1] Mowa o »Kurhanku Maryli«; był czytany na posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 28 listopada t. r.

Maryo, jak ty musisz mieć wiele przymiotów,
Gdy nie na każdą spojrzeć Filozof nasz gotów;
Przy tobie przepędzając chwile mu pamiętne,
W tobie wszystko znajdując piękne i ponętne,
Nie uszedł od miłości boga słodkich grotów!
Nabawiłaś go, Maryo, przyjemnych kłopotów,
Przywiózł do nas od ciebie myśli, serce smętne,
Nierad będąc ze wczesnych, niemiłych powrotów.
    Tak uczcił miłość Filozof!

Nikt więc brać nie poważ się za złe dla Czeczotów,
Że często książkę muszą rzucić dla zalotów;
Bo kiedy ten, co wszystko pod uwagi skrzętne
Kładzie, a przecież dziewkom pali dary chętne,
To miłość nie jest tylko stworzona dla trzpiotów,
    Bo uczcił miłość Filozof!

Póty jest list pisany we czwartek przeszłego tygodnia, którego Jarosz mszczący się nad tobą, iż nie odpisałeś na list jego, odesłać nie chciał i sam do ciebie nic nie pisał. Nie wiem, czy i dziś się przebłaga, i czy długi dla ciebie będzie adwent na nasze listy. Popość trochę; a zaco lenisz się pisać? Widzisz, jak Jarosz doskonale zemścić się i przymusić cię do pisania umie. My nie mając żadnego takiego, jak on, środka do przymuszenia cię, udajemy się do ciebie z prośbą tylko, ażebyś i do nas kiedy niekiedy odpisał.

Teraz będę do ciebie pisał rozmaite banialuki.

Księdzicha pojechał w konkury do panny Starojelnej[1], tłustej i hożej popadzi, której już uprzykrzył się zbyt stary małżonek; piszą, że ze dwadzieścia tysięcy złotych może przyjdzie za rozwód zapłacić. Skrobie głowę księdzicha na tak znaczną sumę, lubo mu wuj deklaracye pożyczenia i czterech tysięcy rubli[2] czynił. Ależ to było w przeszłym roku; może się

---

[1] Mowa o staraniach Chlewińskiego o probostwo w Starojelnej.
[2] T. j. 24.000 zł.

rzeczy zmieniły, pieniądze wyszastały, wreszcie obiecanka, cacanka, a durnomu radość. Nakoniec ciężkie układy, drogie rozwody jakoś zrażały księdzichę; wszelako, aby nie miał co sobie wymówić, choć była słota i licho, w przeszły czwartek powlókł się z ulubionymi Żydami w zaloty.

Jeż w Szczorsach dziwe *(s)* rzeczy wyrabia. Z filozofa metamorfoza zrobiła się w gastronoma[1]. Ani rady, rzempolić mu się gwałtem chce na bardonie, a najpierwszy hołd w pieśniach swoich złożyć smacznym bigosom i sosom. Awantury pisze, odmalował siebie w całej świetności, jak siedzi butelkami raczej, niż książkami, otoczony w Szczorsach. *Bravissimo,* Jeż; anim się spodziewał nigdy, aby z niego tak była krotofilna sztuka. Patrz, co to dobry obrok robi: i chude szkapy, jak bystre ogiery, brykają!

CCC. Jeżowski do Ad. Mickiewicza[2].

[5/17 grudnia 1820].

d. 5 grudnia 1820. Szczorse.

Józef Adamowi pisania.

O jakże wszystko niestałe na świecie! Ja to ów mrukawy, stary, posępny, który od dawna już Muzę moją ogłodziłem i zmroziłem, zachwyciwszy wiejskiego oddechu i liznąwszy przysmaków pańskich, wsiadłem na pegaza. Albowiem nastrojony, namówiony od Jarosza, gdy zacząłem czytać, musiałem przekabacić kilkanaście wierszy p. Berschoux[3]. Czy mogłeśże się kiedykolwiek spodziewać? Mało, to prawda, ale dla

---

[1] Por. Nr. CCC. [2] Odpowiedź na Nr. CCXCVIII.
[3] Por. t. II, 365, 1.

mnie i to za wiele, zwłaszcza kiedy jest do czynienia z komusami[1]. Gdy tłómaczyłem, uśmiechałem się; uśmiechnąłem się, gdym wytłómaczył. Ta wesołość zrodziła we mnie następne myśli: »Gdybym miał, rzekłem sobie, prawdziwie poetycką wenę, to jest, gdybym był prawdziwym poetą, ileżbym nie doświadczał uciech! Pisałbym, a pisał różne przypomnienia[2]! sielanki[3]! dumki etc., utworzyłbym świat sobie i nań, jak na swój, z pociechą bym poglądał. Cóż, gdyby jeszcze jakie czarne (a może i nie czarne) oczko rzuciło kiedy niekiedy na mnie z ukosa np. z pod kapelusza[4], byłbym zapewne wytrwalszy nad Herkulesa, ale miałbym wiele przyjemności, mając nie tylko męski, ale i żeński świat za sobą. Gdybym do tego jeszcze miał mniej lat kilka, to jest, był bardziej młody a *charoszej* urody, a rozumu wiele, czy mógłżebym być nieszczęśliwym? Będąc tyle z siebie bogatym i będąc od tylu kochanym, byłbym spokojny i wesół w pośród najokrutniejszych przygód, anibym dla nich utracił kiedykolwiek słodką nadzieję, przez czysty rozsądek zrodzoną. Nie wiem, jak ci się wydadzą te moje maksymy; zdaje się jednak, że nie zaprzeczysz, że są każdemu pożądane i że ten narzekać nie powinien, komu one właściwe być powinny. Bardzo dziękuję ci, żeś mię w ciągu sześciu czyli siedmiu tygodni choć jednym obdarzył listem, a bardziej jeszcze dziękuję, że jakąkolwiek do swojego serca zrobiłeś szparkę. Ja dotąd byłem ciągle zdrów i wesół; rozstawszy się w Wilnie z biedą, zapomniałem był o niej całkiem. Ale miesiąc tylko pobytu, więc powracają dawne zagadki, skąd obiad, skąd kawa, frak,

---

[1] Z greckiego κῶμος — uczta, biesiada. [2] Przytyk do sonetu A. Mickiewicza po tymże tytułem. [3] Ma na myśli świeżo napisaną »sielankę« A. Mickiewicza p. t. »Kurhanek Maryli«. [4] Por. Nr. CXIV w t. I, 335.

świeca etc. Rozepchałem się tutaj niepomału, bo odzienie już jest wcale ciasne, tak dalece, że innego potrzeba Łyłoby; gdy więc powrócę do Wilna i wszystko nagle się utnie, nie wiem, jak ten nagły spadek przyjdzie wytrzymać.

Do Tuhanowicz jechać nie mogę dla wielu przyczyn, 1-o, że w tym przypadku szczególnie zamierzałem tam jechać, jeślibym nie mógł dosyć pracować; lecz że mogę, że bardzo mało zrobiłem, że nie wiele już czasu pozostaje, więc tracić czasu nie mogę. 2-do, nastały zimna, a ja nie mam w co się dobrze odziać. 3-tio, Hrabia w domu; nie wypada więc od niego odjeżdżać, nawet prosić o konie nie mógłbym się odważyć etc. Pomniąc na twoje życzenia, czyli polecenia, a bardziej pomniąc na to wszystko, cobym tam zobaczył, chciałbym jechać rzetelnie. Ale cóż robić? *Non cuivis licet adire Corinthum*[1].

Robotą moją wcale pochlubić się nie mogę: książek mi brakuje zupełnie; robię pospolicie z rana więcej cokolwiek, po obiedzie zaś późnym (o godz. 3) do wieczora nic prawie, bo cały wieczór zazwyczaj muszę z hrabią przepędzać.

Jarosz doniósł mi, że do niego piszesz a piszesz; czemuż ja nie jestem Jaroszem? Wszak to nie jest żadną przeszkodą, że Nowogródek[2] dalej cokol[wiek], niż Wilno; o jeden dzień tylko i o kilka groszy będzie różnica. Bądź zdrów i dobry!

---

[1] »Nie każdy może do Koryntu jechać« — przysłowie greckie, przytoczone w powyższej formie przez Horacego Epist. I, 17, 36.

[2] Stacyą pocztową dla Szczors był Nowogródek.

CCCI. T. Zan do Jeżowskiego[1].

[7/19 grudnia 1820].

* Wilno d. 7 grudnia [1820].

Z Tomu II...

ROZDZIAŁ V.

Chcenie brzucha i głowy.

Natura horrret vacuum: nie dziwić się przeto, że chcę jeść i uczyć się. Obie rzeczy nie lada łatwe: pierwsza kosztuje, druga morduje. Wolałbym nie chorować, wolałbym nie kosztować nauki. Wstawszy, »Śmietanki!«, na obiad »Śmietanki!«, na podwieczorek »Śmietanki«, co wszystko czyni złotych dwa: choć pożyczaj, a jeść trzeba. W takich zostając myślach, czytałem list Jeża[2], szczorsowemi karmionego łakoci. O, jakże ten list był dla mnie smaczny! Sześciorne danie stało mi na umyśle, oskoma biegła, oblizałem się kilka razy, czułem zapach wygodnych przysmaków, sam list pachnął przyprawami. Niech żyje gastronomia! Minęły owe złote wieki, gdzie się człek nasycał promionkami i harmonią, które czysta miłość przyprawowała. Serce i dusza siedzą na języku, a w oczach, uszach i nosie brzuch mieszka. Smak jest najpierwszą zasadą piękności, siedlisko jej na stole: nowość, rozmaitość i obfitość są jej gracyami.

— Skąd przychodzisz, Teodorze?

— Z pensyi; piękna Olimpia żałuje cię, żeś chory, wszystkie dziewki czekają cię z niecierpliwością, pani d'Abry kłania...

---

[1] List w formie »Rozdziałku«. Rok nie jest podany, ale utrata lekcyi u Deiblów i szczorsowska gastronomia Jeżowskiego, wreszcie choroba Zana nie pozostawiają żadnej pod tym względem wątpliwości: jest nim r. 1820. Por. także list następny (Nr. CCCII). [2] List się nie dochował.

— Czy nie zapraszała na obiad?

— Nie! Wieszże co? — wczora byłem u pani Łuczkowej, awantury!...

— Konfitury jadłeś?

— A, gdzie tam! z Izabelką dwie godziny rozmawiałem: dowiedziałem się, co tam Dejblowie na pensyi o tobie gadali, co Feli...

— A kawę dawali?

— Dawali; otóż słuchaj! Dejbel, jak tylko do ciebie napisał, abyś już na pensyą nie przychodził, zaraz pobiegł do wszystkich znajomych i rozgłosił, mocny bardzo żal udając, żeś dostał pomieszania, żeć oczy na łeb lazą, że na nieszczęście stracił najlepszego w swojej pensyi nauczyciela...

— Kajetanie, śmietanki!

— Przybiegłszy do panien, zaczął podobnyż żal udawać, powiadając, że się oszukał na p. Zanie. »Prosiłem go — rzecze — namawiałem, utrzymywałem, naznaczałem pensyą, jaką dla dwóch dawałem; nie chciał przystać, żądając nadzwyczajnej i z góry za cały rok płacy: otóż oni dla was, dla dobra ogółu pracowali«! Przyszła też i pani Dejbelowa i każdej po osobna pannie wykładała, żeś miał zamiar podbijania i bałamucenia wszystkich kobiet i na to założył towarzystwo. »Dowiedziałam się o tem i rada jestem dla waszego szczęścia i bezpieczeństwa, że się p. Zan oddalił. Oni to wszystko do góry nogami powywracali! Ja z moim mężem chcieliśmy dla was wieczory wydawać: oni nie pozwolili. Teraz, chwała Bogu, już możem; będziecie miały co dwie niedziele wieczór«...

— A wieczerzą dawać będą?

— Ja nie wiem; słuchajże! W sobotę przynieśli Brukowe Wiadomości: Dejbel wbiega do sali z płaczem, zaczyna deklamować: »Widzicie, panny, jak

nas, naszą pensyą i was szkalują w Brukowcu[1]! Wszystko to pan Zan przez zemstę, związał się z Brunonem[2] i prześladuje mnie, który dla dobra ogółu«... Panny mocno na nas zażalone w płacz, Ewa tylko i Feli temu nie wierzyła.

— A czy daleko do dwunastej?

— Minut kilka.

— Zaraz, prędko, niechaj dają do stołu!

— Słuchajże: Izabelka tedy zagniewana na mnie i na ciebie.

— Kajetanie, a co będzie na obiad? Pamiętaj, aby śmietanka była!

— Co ty z jedzeniem swojem? Słuchaj, jak to było z książką. Feli, otrzymawszy od ciebie książkę, poniosła do pani Dejbelowej; ta jej trzy godziny z rana, a trzy po obiedzie dowodziła, że to jest wielką nieprzyzwoitościa, niesławą, i żądała, rozkazując, aby Feli książkę ci odesłała, lecz napróżno; wreszcie przymuszona ze łzami...

— Panie Tomaszu, ze łzami — zawołał Józef — nie gadaj!

— Kajetanie, niechaj do obiadu usmażą jeszcze jabłek!

— Słuchajże! ze łzami tedy złożyć musiała książkę w ręce pani Dejbelowej, mówiąc: »Niech Pani zrobi z tą książką, co się jej podoba; proszę tylko nie pisać, jakobym ja odsyłała: mnie ta książka czyni zaszczyt i jest drogą pamiątką«! To sama Feli Ewie, Ewa Izabelce, Izabelka mnie, a ja tobie powiadam.

— Panie Tomaszu, a co? — zawołał pan Józef.

— Niechaj dają do stołu!

---

[1] W N-rku 199 »Brukowych Wiadomości« z d. 25 września 1820 pojawił się zjadliwy artykuł, podpisany przez Zefirynę, p. t. »Ogłoszenie o nowej pensyi dla panien«. [2] Sucheckim; por. t. I, 247.

— Słuchajże! Panny, skoro się dowiedziały, że już nie przyjdziesz na lekcyą, wszystkie wieczorem, w kątku zebrane, rzewnie płakały.

— A cóż, panie Tomaszu — zawołał Józef — jabym, nie wiem, co robił!

— Prędko dawajcie jeść!

— O gastronomie, gastronomie nieczuły! nie wart jesteś ukłonów, jakie ci przesyłają, bądź zdrów! — otworzył szeroko gębę i wyszedł.

— Dawajcie jeść! dawajcie! Piwo smaczne, grzanki z tym sokiem przednie, pampuszki ze śmietanką dobre! Cóż teraz będziem jedli na podwieczorek? Och, daleko jeszcze podwieczorek! wieczerza jeszcze dalej!!! Brzuch tedy zdaje się pełny. Zołotucha[1]! załóż mi poduszkę za plecy, krzesło pod nogi, w takiem położeniu po obiedzie myślić i wegetować, potem zadrzemać.

— Jak się masz, Franciszku! Wieszże co? — podjadłem. Kajetanie, co będzie na podwieczorek?

— Ależ ty, Zanie, nic nie robisz?

— A cóż ja mam robić? Dzięki doktorowi, który mi kazał pić dekokt i wegetować; jak wyzdrowieję, trzeba będzie o czytaniu pomyśleć.

— Któż widział tak bezczynnie czas przepędzać? Jużeś zdrowszy; czytaj po niemiecku, czytaj matematykę, kończ zaczęte magistrowanie się.

— Dobrze mówisz. — Kajetanie, na podwieczorek dobra będzie na pierwszą winna polewka, na drugą śmietanka.

— Napisz zdanie sprawy z urzędowania filareckiego, myśl i pisz o encyklopedyi.

---

[1] Zołotucha jest także sługą w utworze Zana p. t. »Świat i miłość«, umieszczonym w »Brukowych Wiadomościach« w r. 1822 w N-erkach 266, 267, 278, 279.

— Teraz dobrze zjeść jabłka. Zołotucha, podaj jabłek, naskrob cukru: smaczno! — Pomyślę, pomyślę... No, to ty pisz, a ja dla siebie podyktuję rozkład:

Wstawać będę o godzinie 5-tej.

Od 5—9. Historya naturalna lub filozofia.

— 9—11. Język niemiecki.

— 11—12. Matematyka. Biblioteka. Encyklopedya. Kajetanie, pamiętajże o podwieczorku! Daleko jeszcze piąta?

Po obiedzie, co można, albo co będzie potrzeba.— Ot tak, *povero*[1] Zanisko, to dobrze; trzeba, żebyć co napisał do Jeżowskiego.

— Smaczne jabłka! Cóż tam pisać?

— Napisz!

List. Józefowi Tomasz smakowitości. Z czego się gotować na filozofią? zoologią? mineralogią? O tem i o innych wszystkich rzeczach napisz nam i poradź, aby i mnie i nikomu nie było źle, ale dobrze.

Tomasz.

Wilno d. 7 grudnia.

CCCII. Malewski do Jeżowskiego.

[8/20 grudnia 1820, Wilno].

* 8 grudnia [1820].

Józefowi Jarosz

pisania nie przez okazyą, lecz przez pocztę.

Dziś spodziewam się odebrać list ze Szczors z odpowiedzią na 2 moje niedawne listy; dla tej przyczyny krótko bardzo piszę. Kotwicz jechał ze Szczors

---

[1] *Povero* (po włosku) — biedny.

na Wiszniew, ledwo więc w tydzień odebrałem twój gastronomiczny pakiet. Nie gniewaj się za skargi i narzekania, z któremi wystąpiłem; wywietrzały wszystkie, skorom ujrzał węża[1] na pieczęci, toż samo zapewne stało się z twojemi. Rozkazy wypełniłem co do joty. Kontrymowi list oddałem; kontent był bardzo, mówił mi tylko, że w liście nic o sobie i o swoich zamiarach nie napisałeś. Mamy z nim odbyć obszerniejsze *colloquium*, ale go schwytać trudno. Horacego posłałem Adamowi razem z winietą; obiecał, że na moje ręce napisze. Mój Horacy, gatki i Thiersch czekają na okazyą; Bóg wie, kiedy przyjdzie! List Zana[2] sprawi ci niezawodnie godzinę ananasowego humoru; podszywam się pod nią z mojemi radami, żądaniami, których przyjęcie od humoru zależy. 1-o Napisz list do Zana z mocnem do nauki zachęceniem. Czuje on sam wielką tego potrzebę, ale mu braknie mocnej determinacyi. Niechby się wziął do matematyki i do architektury szczerze, najszczerzej; kursa, za opłatą dawane, mogłyby mu jeśli nie coś większego, to wygodne opatrzyć życie. Niemczyzny w liście nie przepomnij, bo i to chwiejącym się postępuje krokiem. 2-o Myśl o magistracyi, żebyś do Wielkiejnocy zbył ją z głowy. 3-o Czy nie możesz wydrukować jakiej swojej rozprawy w Dzienniku[3] np. »Oryginalności«[4]. Pytał się mnie ojciec, czy co drukowałeś. Lepiej byłoby wszakże, gdybyś coś z pedagogii zrobił. 4-o Myśl i gotuj się do dania kursu pedagogii dla kandydatów. To ostatnie żądanie objaśni ci lepiej dwa poprzednie. Niemeyera gotówem ci posłać mojego, bo Morytz nie przysyła. 5-o Pamiętaj, że Boże Narodzenie blizko.

---

[1] Odrowąż, herb Chreptowiczów. [2] Nr. CCCI.
[3] W »Dzienniku Wileńskim«. [4] Jeżowski czytał na pos. Nauk. Wydz. I d. 29 września 1818 rozprawę »O oryginalności«.

Adam przyjedzie do Wilna; mieliżbyśmy smucić się[1] bez ciebie? Na to wszystko odpisz mi prędko, prędziuteńko. (Wchodzi Jagiełło z projektem robienia składki na pomnik ks. Józefa. Nie obejrzałem się, nie wstałem, gadam i piszę). Z nowin nic nie mam ci donosić. Borowski został *unanimitate* prof[esorem] nadzw[yczajnym]; byłby zwyczajnym, gdyby był doktorem. Grodek wygrał sprawę u ministra; nowy obiór dziekana zalecony i zapewną *(s)* zostanie. Bądź wesół i powracaj!

Jarosz.

8 grudnia.

CCCIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[9/21 grudnia 1820, Wilno][2].

Adamowi Jarosz z[drowia] p[omyślności].

»Jeśli się zgodzisz, ja dalsze myśli udzielę; inaczej nie będziemy mogli etc. etc.« (cf. list z Kowna bez daty

---

[1] Aluzya do śmierci Barbary Mickiewiczowej, o której miał się poeta dopiero w Wilnie po przybyciu na święta dowiedzieć.

[2] B. d. List późniejszy od Nr. CCXCVI, jak tego dowodzi wyraźny zwrot o Odymalskim »Marcinowski przyrzeka, lecz nie daje«, podczas gdy w tamtym sprawę Odymalskiego odsyłał Malewski »do przyszłego listu«. Początkowe wyrazy »Jeśli się zgodzisz...« wyjęte niezawodnie z listu, który Mickiewicz przysłał jakąś okazyą przed 29 listopada, załączając oraz »Projekt zmian w organizacyi Towarzystwa Filomatów« z końcowym zwrotem, bardzo podobnym do początku tego listu. Dodamy nawiasem, że projekt Mickiewicza wspomniany w poprzednim liście Malewskiego (Nr. CCXCVII) dotyczył członków honorowych Towarzystwa, nie był więc naszym »Projektem zmian«, w którym o członkach honorowych niema ani słowa. Odpowiedź Malewskiego, w głównych punktach zgodna, odchodzi do Kowna 29 listopada; Malewski czeka na owe »dalsze myśli« cały tydzień i zamiast nich otrzymuje we wtorek 7 grudnia od Mickiewicza krótki list, w którym mu poeta przysłał »do powąchania amoniaku« i — Odę do młodości; odpowiedzią na to jest nasz list, napisany zapewne we środę 9,

i roku w zbiorze ½ ćwiartek pod pieczęcią przysyłanych). Zgodziłem się i czekałem na dalsze myśli z upragnieniem; ale widać, że te myśli tak daleko mieszkają, żeś ich nie mógł przez cały tydzień ściągnąć. Zamiast nich przysłałeś mi do powąchania amoniaku. Miałbym prawo posłać ci, wetując, kwasu, tego saletrowego, co to aż kaszlać na chemii przymusza. Ale nie chcę, bo mię teraz najpiękniejsze pocieszają nadzieje, powzięte z przedzierzgnienia się twojego na Poraja[1]. Wszystkie pretensye do Adama może nie będą sprawiedliwemi przed Porajem. Może p. Poraj więcej o sobie będzie pisał, może o Jeżu nie będzie tak zapominał, może listy zacznie datować, może przestanie grozić: »Kiedy mi tego nie dacie, to ja wam tego nie dam« — i któż spisze wszystkie »może«? Zgoda więc. Odpowiadam na zapytania, żadnych innych od siebie nie przydając. Gazetę Wileńską posyłam. Akta, jeśli bibliotekę otworzą przed 11-stą, poszlę razem. Lelewel w tym roku daje w uniw[ersytecie] warszawskim historyą XVI i XVII wieku — i bibliografią. Że pisze do konkursu[2], rzecz jest niezawodna; że zostanie przyjętym, można prawie ręczyć. Odymalskiego[3] Marcinowski przyrzeka, lecz nie daje. Aleksander[4] należy do zw[iązku] Białego, prawnego. Janko laku miał kupić, ale nigdy mi nie przy-

---

a wysłany we czwartek 10 grudnia, który Mickiewicz otrzymał nazajutrz, mógł więc jeszcze pocztą »na 15 Decembra« wysłać swoją rozprawę do Wilna, jak mu to w tym liście Malewski zaleca. Datę w ten sposób na domysł wydobytą potwierdza też w zupełności wiadomość o wykładach Jeżowskiego, dziekaństwie Grodka i profesurze Borowskiego, prawie w tych samych wyrazach w datowanym liście Malewskiego do Jeżowskiego z d. 8 grudnia (Nr. CCCII) podana.

[1] Mowa o Odzie do młodości, na której się poeta podpisał Adam Poraj. [2] Konkurs do katedry historyi powszechnej w ces. uniwersytecie wil. z d. 1 marca 1820 (Dziennik Wileński 1820, I, 490).

[3] Por. t. II 321, 1. [4] Mickiewicz.

niósł. Prenumerata[1] u Morytza kosztuje rubla na miesiąc; kładzie się w zastaw 6 rubli, brać książek można, ile się podoba, ale po miesiącu znowu płacić. (Jakich potrzeba ci książek? Zapytanie z nałogu). O koszta druku na Hebe[2], bo nigdy nie myślałem o innem nazwaniu, rzecz trudna, rozważywszy twoje słuszne przeciw Zawadzkiemu zarzuty. Morytz, jak powróci, może coś przedsięweźmie. Chodźko ma pieniądze; możeby dał część najznaczniejszą, ale już na Hebe za późno, podaj myśl nową. Glücksberg przez Onufra mógłby być zagabniony. Zdaje się, że więcej zapytań nie było; możesz być wolnym od czytania tej stronicy.

Coraz to mocniej napastują mię o dawanie prawa natury; sam Ołdakowski proponował mnie ojcu i sam mnie mówił. Nie wiem, co począć, i to mnie truje. Już się zająłem encyklopedyą dla prawników; więc trzebaby zaniechać. Teraz potrzeba mi ciebie, Jeża na ratunek. Rozprawę[3] trzebaby przysłać na 15 decembra, żeby tu wcześniej przeczytali. Minister wyburczał uniwersytet za nieprzystąpienie do nowego obioru dziekana; będzie zapewno Grodek. Czerniawski[4], jak słychać, powróci. W Warszawie ma wychodzić Gazeta Literacka[5] i Polak Konstytucyjny[6]. Umarł w Krzemieńcu dobry prof[esor] fizyki, Łuczyński[7]. Borowski *unanimitate* wybrany na prof[esora] nadzwyczajnego. Byłby zwyczajnym, gdyby się doktoryzował. Morytz w Petersburgu siedzi; tu Niemcy go popierają i kto wie, czy Zawadzkiego[8] nie wysadzi.

---

[1] T. j. prenumerata na wypożyczanie książek. [2] Tytuł Almanachu. [3] Magistrowską Mickiewicza. [4] Por. t. II, 302, 4. [5] Wychodziła w latach 1821 i 1822. [6] Zapowiedziany, nie pojawił się wcale; zamiast niego zaczęła wychodzić »Dekada polska«. [7] Jan Łuczyński. [8] Józef Zawadzki był księgarzem uniwersyteckim, t. j. dostawcą potrzebnych uniwersytetowi książek.

Bojanus woła o reformę i we wszystkich punktach zaczynają czuć jej potrzebę. P. Szymon[1] myśli szczerze złożyć urząd. Jaka przyszłość, trudno przewidzieć. Jeż, kto wie, czy nie będzie dawał pedagogii dla kandydatów; kiedym proponował, nie usłyszałem *negative*, ale tylko, czy jest co jego w druku?

O tobie nie wiem, co myślisz?

CCCIV. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[13/25 grudnia 1820, Warszawa].

25 grudnia 1820[2].

Janowi zdrowia i pomyślności Onufr.

Jakżem długo listów waszych wyglądał! Prawda, że wynagrodzony zostałem obfitością. Cały wieczór strawiłem na otwieraniu i odczytywaniu, a wówczas pierwszy raz nieco się umysł wypogodził, nigdy jednakże odzyskać stanu nie mogę, gdym wśród was, nucąc, wąsy pokręcał. Jakże to? Muza wasza drzymie? nic o płodach ani Jańskich ani Zańskich? Ja nie wiem, czy się odezwę w tym roku, czy się zbiorę na co; tak skołatany jestem i ściśniony okolicznościami, że się zebrać nie mogę w sobie i zgromadzić rozsypanego umysłu. A tak nie dosyć być zdrowym, aby umysł był czynnym; potrzeba jeszcze zbiegu wielu ubocznych okoliczności.

Drugie ćwiczenie o potrzebie łączenia wychowania fizycznego z moralnem zaledwie w 3-ch wieczorach wybazgrałem. Ja nie wielki pedagogik; rzeczy te wymagałyby starownego przejrzenia w tej materyi piszących. Jam nie wiele czytał, robota za 10 dni nazna-

---

[1] Szymon Malewski, rektor.

[2] Rok dopisany później.

czono, aby oddaną była; przetoż, co tylko można było zająć,

Lasy, łąki, góry, dołki,
Raz jak szpunty, znów jak kołki,

wiążą tę poronioną robótkę. Wstydzę się jej sam, ale cóż robić, nie można się wywinąć, koniecznie trzeba pisać.

I święta nie bardzo swobodne, bo tylko połowy czasu panem jestem, a o przymiotach nauczyciela zadana robota cięży. W niedzielę odebrałem twój list drugi; całe[1]. Wszakże lepiej się natrwożyć, lepiej być ostrożnym, niż zbytnie zawierzać i być odważno płochym.

Horyzont wasz pogodny, spokojność niezamieszana wiatrami północy, możecie łacno postrzeżenia robić. Prawda, że narzędzie więcej jest złożonem[2], trudniejszy obrót; lecz nocy pogodnej nie zasypiajcie, kołatajcie, ruszajcie, wszak bez udzielającej się co moment siły ciało wreszcie biedz przestaje.

Czy też jakiej opery, mój Janie, albo ballad nie wydobędziesz? Smutną mi nowinę doniosłeś; biedny Adam, cóż ucierpi! Położenie ich po stracie matki pogorszyło się zbytecznie. Wszak ich podobno dwóch jeszcze w Nowogródku. Stan ich powinien zająć uwagę waszą, obmyślcie środki pomocy, aby ich sprowadzić do Wilna. Ani was zachęcać do tego potrzeba; podajcie rękę Adamowi, a samo nieszczęście nie będzie tak ciężkie do zniesienia. Dwakroć zapisane 20 jest za rok przeszły do 1 lipca — ty w ostatnim rachunku ze mną opuścił *(s)* i dlategoś, powróciwszy z Nowogródka, f[lor.] 40 zapłacił. Nie pamiętam, czy

---

[1] T. j. listy; por. Nr. CCXCV.

[2] Narzędzie pracy i wpływu na społeczeństwo jest teraz więcej złożone, bo obok Filomatów są Filareci, podzieleni na 6 gron.

ja je wydałem sam, czy też oddałem Jeżu; odsyłam Szeroka do poinformowania się w tej mierze Jeżu. »Pamiątka« f. 7. »Powieści«[1] f. 4; ogół 11. Rubla przysłałeś, resztę oddaj Dyonizemu na rachunek mój. Dla Tadeusza[2] żadnejże nie zrobiliście składki? Należałoby poruszyć, osobliwie że Lachnicki zbiera, więc tu i pozwoleń rektora nie potrzeba. »Sylwan«[3] i »Izyda«[4] zasługują na prenumeratę, »Wanda«[5] i »Pszczółka Krakowska«[6] dla ducha dobrego w rękuby Fil[omatów] być powinna. »Szuby«[7] dla Dominika nie posyłam, bo nie dopytałem się, w której odbita drukarni i czy odbita nawet. Plusz modny tegoroczny po f[lor.] 20 łokieć; do przysłanych więc stosować się potrzeba było pieniędzy i kupić przeszłorocznego łokieć po f[lor.] 10. Nie znam się ja na tem i kota w worku kupować nie chciałem. Zapolski, mój współtowarzysz szkolny i zimnej stancyi mieszkaniec, udał się do fartuszków sobie znajomych. Jeśli więc niegodny albo drogi, nie przypisujcie nieznajomości, ale zazdrości chyba, aby się Litewki w tak piękny plusz, jak Warszawianki, nie ubierały. Nie wiem, na co on przydatny; ale ja żadnej wartości do niego przywiązać nie mogłem.

Wcześnie należy pomyśleć o ilości nagród dla szkół, a szczególnie na Białej Rusi położonych; wiecie, jak zajęty jestem, jak trudno okazyi dopaść. Pomału zatem i nie nagle robiąc, łacniej przyjdzie załatwić wasze polecenia. Wszystkich, do których nie odpisuję, przeproś i wymów; naszych ucałuj i Stasia[8].

---

[1] Por. str. 44, 1. [2] Kościuszki.
[3] »Sylwan« wychodził w Warszawie 1820—1846. [4] »Izys polska« 1820—1828. [5] »Wanda« 1820—1822. [6] »Pszczółka krakowska« wychodziła w Krakowie pod redakcyą Majeranowskiego od 13 października 1819—1822. [7] Por. Nr. CCXCIV.
[8] Kozakiewicza.

Czy i Litwę swoimi cudami Marewiczowa zapełnić pojechała? Jeżeli jest w samej rzeczy magnetyzm, możnaż go nadużywać, możnaż do rzeczy nadprzyrodzonych stosować? Ogińska Gabryelowa była obecna manipulacyi i w czasie snu jasnowidząca przepowiada, że ona od ojca, to jest, Boga, dotkniona słabością wielką, iż obraziła Najświętszą Pannę, nie wierząc w jej czystość. Po skończonym śnie chce się Ogińska żegnać; nagle słabnie, ledwie ją przywrócono do życia, a jasnowidząca dała odpowiedź, że Najwyższy na zgładzenie tej winy chce, aby do Częstochowy odbyła podróż tejże jesieni, gdyż to w październiku czy w początkach listopada się przytrafiło. Sądźcież sami, nie jestże to Pitya? mogęż pozwolić na jasnowidzenie kobiet? Jeżeli jest magnetyzm, tedy pewnie, że nie jest rzeczą nadprzyrodzoną, że objawić tych rzeczy, które zmysłom są niedostępne, nie zdoła; że zaś do odkrycia stanu duszy, do dania wyobrażeń, które ją zajmowały, posłużyć może, nie przeczę.

Gdy zręczność upatrzysz, o siedmiu dniach i zatrudnieniach każdodziennych donieś obszernie; ile bowiem myśl moją między was przenoszę i w tem omamieniu zostaję, tyle tylko doznaję przyjemności. Mam więc nadzieję, że nie przestaniecie osładzać smutnego położenia Onufra. O, jakże on wam świąt zazdrości, chociaż one, niestety, was napełnią goryczą[1]. Aleksandra starajcie [się] umocnić na przybycie Adama, inaczej bowiem zbytnio się przyłoży do pomnożenia cierpień kochanego Kowieńczuka, który i tak już w połowie zabit.

Bądź zdrów!

---

[1] Por. str. 71, 1.

CCCV. Pietraszkiewicz do T. Zana.

[14/26 grudnia 1820, Warszawa][1].

Onufr Tomaszowi zdrowia, miodu i dziewek.

Jeżeli Wilno ciasne tylko w sobie mieści ulice, Warszawa ma szerokie, chociaż nie zbywa i na takich, które nie brukowane, błotne i t. d. Onufr przecież stoi na szerokiej ulicy, przestronne chodniki z obu stron, domy nie wielkie, bo dawniej Leszno przedmieściem było; są przecież i większe, idąc, gdzie sławny z obiadów i tańszy od Chovot Rosengardt mieszka. Na prawej stronie, środka długości nie dochodząc ulicy, jest dom o jednem piętrze, a na poddaszu mieści się krzykliwy Onufr, który

jak ostra piła, co kraje dyle,
Za jakieś w wierszu Wirgile,
Może Delile,
Piłował,
Nie żałował
Tomasza,
Nie za kamasza,
Ale że nasza
Odłogiem sprawa,
Nieboraczka,
Jak taczka,
Której gdy burłak nie toczy,
Nie skoczy,
Leżała, bo Tomasz wiersza nie dawa.

---

[1] B. d. »Wyiskrzyłem się dla Wilna« i t. d. pisze Pietraszkiewicz 19/31 grudnia 1820 do A. Mickiewicza. Długa ta więc epistoła do Zana została napisana i wysłana wprost do Wilna przed 19/31 grudnia. Z drugiej znów strony piszący wspomina o Bożem Narodzeniu jako o czemś przeszłem (»Boże Narodzenie było mroźne«). Wypada więc data pomiędzy 13/25 a 19/31 grudnia. Wobec drogości poczty a rzadkości okazyi przesyłano, ile możności, kilka listów razem; sądzimy więc, że i nasz list odszedł razem z poprzednim listem do Czeczota (13/25) (Nr. CCCIV), a napisany został, może w ostatni dzień świąt t. j. 14/26 grudnia 1820.

Mniejsza o przeszłość. Rosengard daje lepszy obiad za f. 12, aniżeli Chovot za 20; ale Chovot zawsze Chovot, Francuz, a to niemało w Warszawie popłaca. Liche śniadanie za kilka listków więdliny *(s)* i kieliszeczek gorzałki, w której złote pływają listki, złotych 3; ale co za korzyść literacka: na każdym talerzyku, albo coś z Berszu[1], albo na kształt Berszu, można przeczytać na każde zdanie *(s)*!

Prawda, że apetyt wzrasta,
Lecz gdy kieszeń pusta,
Udając, jak zwykli z miasta,
Ociera człek usta.

Przyznać trzeba, że Warszawa wyborne posiada więdliny *(s)*, a rząd nie mniej czuły, by brzuchy polskie dobrze się ładowały. Dla *charcutiere* francuskiej, po staropolsku kiełbaśnicy, dał f[lor.] 12.000 na zakład fabryki kiełbas. Wielbić zapewne Jarosz będzie tę gorliwość, aby podniebienia lada czem nie drażnić; lecz ja nawykły do wędzonek litewskich, polędwicy i salcesonów, choć wielbię serdelki, salcesony francuskie, ale włoskie i ser włoski, nie francuski, (bo nieraz na wieczerzę pół serdelki zjadam, kupując dwie za półzłotek). Serdelka grubości kiełbasy, długa na cali litewskich trzy. Wiesz, że oszczędny Onufr i zbytkowny; za cóż półzłotek na serdelki przejadać? Na to odpowiedź: bułka sucha, obiad tylko po warszawsku o 2-giej, a wieczerza wygnana. Nie dziw więc, że trzymając się dawnego przysłowia »klin klinem wypędzać«, gorycz pokonywa dobrze zapieprzoną serdelką. Djabelne czasy, zdawałoby się, że z zimy nic o wiośnianym wschodzie jęczmienia, nic o letnich zbiorach wiedzieć nie można; przecież wiedzą tu dobrze, a wiedzieć inaczej nie mogą, chyba za pomocą

---

[1] Por. t. II, 365, 1.

magnetyzmu, że jęczmień nie urodzi, bo butelka piwa drożej się od 3-ch miesięcy groszem przedaje, a tak co pierwiej groszy sześć, dziś siedm się płaci. A prawo to elektryczne, ile jedno ciało traci, tyle drugie zyskuje, aż nadto się prawdzi; gdy zaś wiadomo, że w miastach pieniądze są duszą, jużbym był bez duszy, gdyby nie wy. Prawdziwieście cudowni; kiedyż się Onufr na te zdobędzie cuda? Zapędziłem się daleko. Ja, mówię, nie łożyłbym na zakład podobny f[lor.] 12000 i dałbym je raczej śląskim rzemieślnikom, którzy w liczbie 300 prosili rządu o wsparcie; jedni płótna, drudzy sukna etc. radziby byli na polskiej wyrabiać ziemi (i Śląsk był polskim niegdyś krajem, wszakże dziś i wszystko poszarpane w części). Przecież rząd odmówił, bo pusta kasa, i nie dziw, że pusta; stawią budowy, ministerya, magistratury, biura, które biorą, a nie dają, na wielką pociągnięte skalę, zjadają dochody państwa i w stan cierpiący wprawiają. 16,000.000 deficyt w bilansie przychodów, a przeszło 140,000.000 długu rządowego i pryw...[1].

...krzyżyku[1] 400 par sprowadzić cycek z Paryża po dwa talary postanowiła. A że *litera docet, litera nocet,* w nocie zamiast dwóch, trzecie zero dodała do 4. Jaka niekonsekwencya! *Marchand* paryski, który sprowadził 4000, żądał 8000 talarów. Nota własnoręczna księżna *(s):* cóż z taką liczbą zrobić? Niechętna wzięła 1000, resztę powolni kupcy polscy na przekładanie księżny między sobą rozdzielili. Francuz wziął 3000 talarów z biednego kraju, a Polacy choć sztucznych, ale jędrnych 4000 par cycek zyskali.

Piszesz, że cię łają, że krzyczą, że nie chcą wejść w prawdziwe położenie i stany zatrudnień umysło-

---

[1] »Krzyżyku« i t. d. zaczyna trzecią stronę listu; zdaje się, że P., przepisując na czysto, opuścił cały ustęp.

wych i fizycznych; nie dziwię się, sameś temu winien. Uzbrój się moim orężem, łaj, krzycz, a choć nic nie będziesz robił, dosyć. Ja tak robiłem i nigdym się nie miał uskarżać powodów na cudze łajanki. Lecz dziś to przysłowie sławny bubien za harami[1] wcale się na mnie nie sprawdza; czynność moja, na łajaniu zasadzona, straciła całą moc swoją, głos nabył w wymawianiu pewnej bojaźni, nie jest ani wyraźny ani dobitny, a choćbym pękł, wrzeszcząc, was nie dojdzie. Izba moja wprawdzie znacznie podniesiona nad ziemią, wszelako odległość większa. Niewieleście stracili, kiedy wam sławny Jarosz krzykała został; szkoda, że Dyoniz z swoim ale mościa dobr. nosowym was opuścił[2]. Bi[e]dne paski, zapaski, opaski, lecz cóż robić? Wszakże i pismo święte mówi: »Co zwiążecie, związano, co rozwiążecie, rozwiązano będzie« a ja dodaję stosownie do okoliczności, że jeśli jegomość księdzicha podniesie, odkryje, odwinie opaski, podniesione i odkryte będą; trzeba go było promionkami nakadzić, naszpikować, aby wszetecznie nie broił. Gdybyś go był na zimę do mojej zamknął izby, której ściany z muru pruskiego dobrym były cieplika przewodnikiem, a piec raz się ogrzewał, nie pomyśliłby on o paskach i owszem robiłby doświadczenia z kryształami i przekonałby się, że woda, stojąc nawet przy ogrzanym piecu, krzepła, gdy było — 19. Nie dziw więc, że w Onufrze ognie przystygły, zwłaszcza że musiał się osłaniać płaszczem, który w Wilnie niekiedy do reprezentacyi »Pirożków gryczanych« *bil jest używan*[3]. Griszan, griszan! Warszawa, griszan czasy! Cóż na to? Wytarty mój Karmelita

[1] Przysłowie białoruskie: »Sławny bęben za górami«. [2] Dyonizy Chlewiński dostał probostwo w Starojelnej. [3] Naśladowanie wymowy Cwibaka, bohatera komedyi Zana »Gryczane pierożki«; tak samo »griszan«.

chronił od wiatru i mrozu, trzeci rok wysłużył: wierniejszego sługi rzadko. Cóż o płaszczu, który pamięta rewolucyą 1812, a którego podszewka rozszarpaną na sztuki Polskę w drobnym jej na okręgi, powiaty i parafie podziale wystawia. Boże Narodzenie było mroźne, siedzieć przy kominie najdogodniej; ale któż się osiedzi, kiedy woda krzepnie? Więc rejterada do Trzcińskiego, a stamtąd na lekcye, obiad i znowu po obiedzie lekcye z dziećmi. Wieczorem do zimnej stancyi, jedna rozkosz przypatrywać się, jak się pali w piecu, jak ogień ożywia wszystko, w początkach trawi się, trawi się i niknie, podobnie do działań przedsiębiorącego człowieka, które tem więcej słabną, im dalej się od początku usunie; ale te piece zewnątrz izby budowane, rzadko gdzie szwedzkie.

Pan sędzia ma imię Tomasz[1]; babka dzieci rada była widzieć, aby coś powiedziały ojcu. Czas był krótki, najlepiej się odbyć wierszem. Imieniny przypadły w czasie świąt Bożego Narodzenia. Iskrzyło się wprawdzie niebo, lecz palce krzepły, łowiąc średniówki. Było to z rana; zwyczajnie piec się ogrzewał wieczorem, o 6 i do 12 zupełnie był zimny. Nieprawdaż, że to twoja przeszłoroczna za 12 # kwatera, gdzie nieraz zęby przyjaciołom latały, a Kazimierz[2] jak prawił, tak prawił. Okno jedno w stancyi, o dwa łokcie w głąb od ściany wsunione, jak zwykle na poddaszu; przy oknie więc pisać jeszcze zimniej, a w stancyi ciemno. Był wprawdzie drugi pokoik światlejszy, porządniejszy, zielono malowany; lecz się ten nigdy nie ogrzewał. Przy zapalonej więc świecy i dojmującem zimnie tak pisał Onufr:

---

[1] Chełmicki. [2] Piasecki.

IZABELKA.

Wstań, Ludwiku, zorza młoda
Ciemności z nieba umiata,
Wschód z purpury kryje szata.
O, nigdy wiśni jagoda
Nie miała tak żywej krasy,
Jak te w okół słońca pasy.

LUDWIK.

Siostro! prawdaż, słońce wstało:
Nie możemy tracić chwili
Małoby kwiecia zebrało
Byśmy ojcu bukiet zwili.
Wierz mi, co piękniejszych w barwę
Kwiateczek na cyfrę narwę.

JÓZEF.

Wiktorze! darnie okwite
Da ołtarz, kędy cień gęsty:
Na nim złożym cyfry zwite.

WIKTOR.

Nie słyszycież, jak chrzęsty
Od mrozu obuwie daje?
Łąkom mrozy wdzięk odjęli *(s)*
I laski mroźna szadź bieli:
Zziębła darń się nie wykraje.

LUDWIK.

Cóż my damy na wiązanie?

JÓZEF.

Serca wdzięczne, przywiązanie.

IZABELKA.

Niechaj ja tylko podrosnę;
Choć zima powarzy kwiaty,
Strojąc ziemię w białe szaty,
Na trawce ożywię wiosnę,
A tak bieg pór niedościgły,
Choć zwarzy wiosny kobierce,

Zwiąże bukiet zręczność igły —
Dziś przyjm, ojcze, chętne serce.

WIKTOR.

Jak gdy niebo na dzień młodzi,
A noc swe zasłony skryje,
Wesół ptaszek pieśń wywodzi,
Tysiąc się listków rozwije:
Tak czas tobie każdodzienny
Niechaj troski życia słodzi,
Niech jak poranek wiosenny
Każda chwila rozkosz rodzi!

JÓZEF.

Niech cię w południe od znoju
Cień drzew rozwitych zasłoni,
Niech chłodząca woda zdroju
Od spieki pragnienia broni!
Bujniejsze kwieciem ostrowie,
Gdy je strumyk przepasuje;
Tak pomyślność, szczęście, zdrowie
Niechaj pasmo dni twych snuje.

LUDWIK.

Gdy mroźne nadejdą chwile,
Wodom narzucą okowy,
Każdy się w dom garnie mile:
I letni czas i wiośnowy,
Jesień zarówno i zima
Dla nas w domu ciebie trzyma.
Ojcze, my twych prac korzyści,
Opatrzność nadzieje ziści.

WSZYSCY.

A Ty, Boże, władzco świata!
Wdzięcznych dzieci przyjm wołanie,
Daj, niech błogie płyną lata
Za jego o nas staranie!
Oddal troski z jego strzechy,
Niech się i wtenczas weseli
Czerstwem zdrowiem wśród pociechy,
Gdy wiek czoła nam ubieli!

Pierwsza to i ostatnia próbka była wierszowania w Warszawie; ostygła rozwlekłość naciągane w całym blasku rymarstwo w prawdziwem jego, a nie jambowem okaże znaczeniu.

Nim objaśnień dalszych udzielę o mojem położeniu, nie mogę minąć, co mi przychodzi na myśl. Znasz Ledóchowską[1]; wielbić jej talent i grę byłoby niezgrabną gadaniną i zamiast przydania co do jej zalet, wieleby się ujęło; zostawmy znawcom, niech ci sypią pochwały i nagany, bo wszak i te, nie stosując [2]... do znakomitej aktorki, często niesłuszne. »Żale Elwiry«[3] na wzór »Tassa marzeń«[4], nikczemnie ciągnione, ani podobać się ani ująć nie mogą. Wszelako tak je skromnie Gazeta Literacka wystawiła z powodu, że autor jest majorem czy kapitanem, że aż wstyd, że pióro i sąd krytyki przywłaszczyli. Może i ja na wzór tych słusznych krytyków pobłądzę, przyganiając Ledóchowskiej, że zapomniała o latach i że już 5 zaczęła krzyżyk i [w] dobrym aktorze, ale żonatym, Werowskim[5] się zakochała. Był wzajemnym; nie moja rzecz sądzić, czyli żona jego z tych związków ucierpiała, czy nosiła, lub nie, rogi, bo te wszeteczne, a tem wszeteczniejsze, że Werowski ma troje dzieci. Rzekłbyś, że to wszystko na teatrze; alboż to świat nie jest teatrem? Domagała się tedy Ledóchowska, aby się rozwiódł z żoną i z nią się ożenił. Wszedł Osiński[6] z perswazyą, dowodząc, że małżeństwo nie

---

[1] Józefa z Truskolaskich Ledóchowska, znakomita artystka dramatyczna (ur. 1780, um. 1847). (Por. F. S. Dmochowskiego Wspomnienia. Warszawa 1858, str. 187). [2] Wyraz nieczytelny.

[3] Żale Elwiry, dzieło oryginalne. Przez Adama Kasperowskiego, majora wojsk polskich, Warszawa 1821. [4] Marzenia Tassa. Rękopism znaleziony i wydany po włosku przez Kompanioniego, przekładania Adama Kasperowskiego, majora wojsk polskich, Warszawa 1820.

[5] Jerzy Werowski, artysta dramatyczny (ur. 1773, um. 1841); pisał też powieści pod pseudonimem »Piotr z Krempy«. [6] Znany

jest reprezentacyą teatralną, która w pewnym się czasie kończy i do drugich nadaje prawo. Wspominał delikatnie, ale dotkliwie dla kobiety, że 44 lat sławy swojej, nabytej w teatrze, wystawi na potwarze i pociski języków. Nie wiadomo, czy wszeteczność zamiarów, czy że na upartym nie mogła wymódz rozwodu, czy też wspomnienie o latach tak jej dojęło, że w obłąkaniu, jak druga Safo, chciała dni zakończyć. Kto i jak odwiódł od tych przedsięwzięć, [nie wiadomo]; dzięki niebu, że jej nie dopuściły nabyć sławy Safony z utopienia się i aktorkę, jakiej długo mieć może nie będziemy, zachowały dla uciechy widzów. Przyznaj, że tu na uczuciach estetycznych nie wiele się znają. Niedawno słyszałem, że Polichnowska, sławna, bo lepiej od innych w szkole baletniczek tańcząca, opuściła teatr. Sławna to piękność, wdzięków swych nie umie cenić; bo czyż kruszec może być oznaką wartości, kiedy uczucie, i to estetyczne, jest zdolne ją oceniać? Wieść tę młodzież z uniesieniem przyjęła, piorunem przelatywała z ust do ust, każdy się nie pojmował z radości, że talara złożyć będzie mógł ofiarę; póki albowiem zostawała w teatrze, wstęp był za dukata. — Dukata, rzekniesz Tomaszu, a cóż to za wszetecznik? — Mów sobie, co chcesz; ja zaś, co z ust pierwszych elegantów słyszałem, którzy jak moda paryska przepisuje, w białych pantalonach, jak osy, w pół przeciśnieni, halsztuchy śpilką złotą albo złoconą mając spięte, uczenie rozprawiali o tem, uczeniej, a przynajmniej z taką ścisłością, jak Jeżu Horacyusza komentował, oznaczali wdzięk każdy, że w przedostatnim balecie suknia się jej wyżej podgięła, niż zwyczajnie, że z tem jej było bardzo pię-

---

literat, prof. literatury pol. w uniwersytecie warszaw., Ludwik Osiński, był wówczas dyrektorem teatru narodowego w Warszawie.

knie; żal mi, że tej piękności nie znam. Lecz z drugiej smutne doniesienia, że p. Żuczkowska[1] zajęła się w teatrze, a tem samem czynnie do roli zwyczajnej kobietom należeć nie będzie mogła. Nic zapewne o tryumfach Pompejusza porównać nie można, gdy jeden opisywał swój tryumf odniesiony z pierwszej piękności, dziwniejsze drogi, któremi go osiągnął; lecz to zasłona pokrywa, dość i tak jej podniosłem. Nie sądźcie jednak, że tu kobiet uczciwych niema. P. G., znajoma mojego kolegi, od trzech lat męża, złożonego obłożną chorobą, strzeże z pilnością, ani słodyczy, jakie związek małżeński daje, nie podziela; przyznaj, że to pięknie, daleko piękniej, że wiążąc pończoszkę, znacznie się do powiększenia małej pensyjki, w biurze wojennem, gdyż jest na liście, pobieranej, przykłada. Szczęśliwy, bo znalazł wierną przyjaciółkę w nieszczęściu! Nie brał też on żony z Warszawy, gdzie błąd i słabość namiętna za cnotę i pozyskanie znaczenia na świecie są uważane. Zhodowana na wsi, dobremi napojona zdaniami, i w mieście ich nie zapomina. Brunetka, młoda, jeżeli nie nabyła jej postawa wyszukanego ułożenia, tedy na piękności i prostocie nie zbywa. Wiąże pończoszkę, czasem na gitarze brząka i męża chorego dogląda. Komu innemu życie byłoby nieznośne, Warszawianka wzięłaby dotąd trzy rozwody; oni zaś i w nieszczęściu znajdują przyjemność. P. S. jest rozwódką, to jednak na jej zaletę, że z przyczyny męża rozwód nastąpić musiał; bałamucił się, młodej nie pilnował żony, a nawet nieszpetnej. Mój kolega, noszony ptaszek, próżno ataki przypuszczał w podobnych nawet i trudnych dla niej okolicznościach, bo kiedy właśnie interes rozwodowy

---

[1] Eleonora Żuczkowska, późniejsza pani Halpertowa, słynna artystka dramatyczna (ur. 1803, um. 1895).

przechodził przez prokuratoryą. Daremnie, nic [z] tego; lecz nie on tylko, i inni, togą sędziowską strojni, ubiegali się, nic nie dokazawszy. P. S. raz była słabą dla jednego młodego i pięknego chłopca, sposobiącego się do krawiectwa; owocem tej słabości jest córka; 8 talarów opłaca mamce, sama u modniarki ledwo 9 na miesiąc biorąc. Pracuje igłą i oprócz tego inne w domu robótki robi; tak siebie i córkę żywi, gdy przedmiot jej miłości bawi w Wiedniu i jeszcze do Paryża ma odbyć podróż. Kolega mój ledwie dwie tak twarde znalazł w Warszawie, wszedł w przyjaźń i prawdziwie je szanuje; z ostatnią, oddając różne roboty, często się widuje, nic nie mają nawzajem skrytego. Przyznaj, że i tej kobiety grunt serca dobry; mogła być słabą, ale niewystępną, ale nieokrutną matką, które *(s)* owoce swych miłostek szlą do Dzieciątka Jezus na ofiarę. Błędy nasze możemyż lepiej nagradzać?

CCCVI. Pietraszkiewicz do Ad. Mickiew.

[19/31 grudnia 1820, Warszawa].

* 31 grudnia *n. s.* 1820.

Adamowi Onufr zdrowia i pomyślności.

Przecież odezwali się do mnie raz, to prawda, ale ładownie; zaraz sobie przypomniałem okręt Dyoniza[1], uśmiechnąłem się, a że lekcye bakalarzyć wypadało, więc czytanie na później odłożyłem. Jakoż, powróciwszy, chwilkę przyjemną miałem, wszakże nie bez przymieszania goryczy. Płakał Adam w roku przeszłym nad Wilią i Niemnem, płacze dziś Onufr nad Wisłą. Cóż robić? Los nas zacina swym biczem.

---

[1] Por. t. II, str. 256.

Nic ci nowego nie mam donieść, wyiskrzyłem się dla Wilna; ty wkrótce tam przybędziesz, dowiesz się o wszystkiem. Br.[1] wyjechał na święta, a tak cała moja komunikacya zerwała się. U Śniadeckiego[2] na komersie 400 butelek wycedziliśmy piwa, po pięć na osobę przypadło; masz więc arytmetykę. W niedzielę przed Bożem Narodzeniem byłem także, poziewałem, uszy bolały od wszeteczności..

Jużem się podpisał do listy, którzy prenumerować mają pisma peryodyczne; dwa złote na raz pierwszy od wejścia i dwa co miesiąc, rocznie przeto 26.

Paka listowa, choć gruba, była dziwna jednakże, że muzy Jana i Tomasza niepłodne; dziewictwo ich zastanawia mię.

Nie wiem, czy mój list, pisany do ciebie po odebraniu listu twojego przez sekretarza[3], doszedł. Czemuż ja od ciebie tak rzadko odbieram wiadomość? Przed wyjazdem do Wilna chciej mię zaspokoić, chciej kilka liter napisać. Jużbym cię rad w materyały listowe opatrzył, abym częstsze miewał odezwy. Od Pełczyńskiego drugi list odebrałem, a i na pierwszy jeszcze nie odpisałem; z tem wszystkiem zabieram się pisać, a tu na karku ćwiczenie o przymiotach nauczyciela! Musi Onufr łapki lizać, chuchać, dmuchać, bo w stancyi zimno, i pisać. Czy też nie warto byłoby, abyś do Lelewela odzywał się niekiedy, a szczególniej pod moją kopertą, i abym miał zręczność bliższej z nim zabrania znajomości? Cóż wasze projekta o pismach[4]? »Dekada Polska« nowe pismo zjawi się z nowym rokiem, »Sylwan«, co kwartał wychodzący, jest powszechnie chwalony. Abym nie był zupełnym

---

[1] Brzozowski. [2] Józef Śniadecki, syn Jędrzeja.
[3] T. j. Trzcińskiego; por. Nr. CCLV. [4] Mowa o czytelni w Kownie; por. t. II, str. 334.

nieukiem przy tutejszych prawnikach, postanowiłem przeczytać *Bibliothèque Universelle par Condorcet;* nie wiem, co za korzyść z tego powierzchownego odniosę czytania, wszakże podoba mi się bardzo. Co z pismami [1]?.. Pismo peryodyczne nasze zyskałoż co dotąd, mamyż choć jedną encyklopedyą? Nie wiem nic. Ty prace twoje w znacznej części na ten rok masz ulżone, boś się opatrzył w seksterna. »Darczanka« musiała podróść. »Demostenes« rychłoż w całość się zwiąże? Grano tu po raz trzeci Joannę d'Arc z Schillera przekładania Andrzeja Brodzińskiego [2]; wyszło z druku to tłómaczenie, 6 zł., słone! Posłałem »Nieszpory« [3] i »Barbarę« [4], scenę liryczną o Kościuszce [5] etc.; znajdziesz i obaczysz się z nimi w Wilnie. Teatr tutejszy jakkolwiek lepszy od francuskiego, wszelako Osiński źle wychodzi. Nikt z wyższych nie ambonuje *(s)* loży rocznie; jeśli co nowego, teatr pełny, inaczej niema zgromadzenia. Nie trzeba więc u nas klasyków; dosyć pisarków, którzyby zająć na jeden raz potrafili. Pisałem, ażeby prenumerowali [6] *Revue Encyclopédique* w miejscu Magazynu Millina wychodzące; żałuję, żem nie mógł zrobić krótkiego wyciągu z planu i jednego przynajmniej numeru — arcypożyteczne. Jak długo zabawisz w Wilnie, abym wiedział, kiedy do ciebie wyprawić listy? Za powrotem Br. [7] spodziewam się, że będę miał co nowego.

---

[1] Mowa o pismach czytanych na pos. Nauk. Tow. Filom.

[2] »Dziewicę Orleańską« w przekładzie Andrzeja Brodzińskiego wystawiono w teatrze narodowym po raz pierwszy d. 19 grudnia 1820.

[3] Kazimierz J. Fr. Delavigne (1794 † 1843): Nieszpory sycylijskie. Tragedya w 5 aktach. Przekład D. Lisieckiego. Warszawa 1820. W tymże samym roku wyszedł w Krakowie wierszowany przekład tejże tragedyi przez K. Majeranowskiego. [4] Alojzy Feliński: Barbara Radziwiłłówna. Kraków 1820. [5] Konstanty Majeranowski: Pierwsza miłość Kościuszki. Scena liryczna napisana z powodu uroczystości założenia mogiły Tadeuszowi Kościuszce przy Krakowie 6 października 1820. Kraków 1820. [6] Filomaci. [7] Brzozowskiego.

Nakręcać mają sprężyny; kto wie, czy płód 19 kwietnia[1] ostoi się, Szeroka dzicię*(s)* nieprawe[2] skonało. Deybel zapłacił wybornie Tomasza, przewidywałem; lepiej, że się sam przekonał, ma wyborną lekcyą pan Tomasz. Żałuję go, że uczuł wiele z odjazdu Feli. Adamie, czytaszże?... rozumiesz mię?

Byłem w bibliotece Przyjaciół Nauk. Nie takie o niej miałem wyobrażenie; są dzieła, ale ja spodziewałem się, że ci, co uczyć przedsięwzięli (obacz ustawy tego Towarzystwa 1814), mają porządny zbiór klasyków w każdym przedmiocie. Pierwszy raz będąc, wielką część katalogu przewróciłem, lecz jeszczem sali Dąbrowskiego nie widział.

Bywaj zdrów i mnie kochaj!

Wesół czytaj, rozumiesz?

Onufr.

1820, grudnia ostatniego.

List do brata mojego sam zawieź do Wilna albo odeszli[j] do Jana, aby go wysłał do Szczuczyna.

CCCVII. Malewski do Adama Mickiew.

[20 grudnia, 1820 (11 stycznia) 1821, Wilno][3].

Adamowi Jarosz przyjeżdżania.

Pisałeś bardzo lakonicznie; ja także odpowiem krótko, bo wszystko zachowam do twego przyjazdu. P. Szymon[4] pozwolił chętnie na bawienie do Nowego

---

1 T. j. Związek Przyjaciół. 2 Związek Naukowy.

3 Data wyrażona w końcu listu: poniedziałek; że jednak Czeczot w liście (Nr. CCCVIII) datowanym z d. 20 grudnia *v. s.*, niemal tej samej treści, wyraźnie dodaje »Jarosz do ciebie dziś pisał także« a 20 grudnia przypadał istotnie na poniedziałek, uważamy przeto uzupełnioną przez nas datę za zupełnie pewną. 4 Rektor Szymon Malewski.

Roku; kiedym mu pokazał potrzebę magistrowania się, zgodził się i do 3 Królów. Byłem też u Grodka o twoją rozprawę; radził, żebyś ją wcześniej przywiózł, czy przysłał, aby do Nowego Roku odczytaną być mogła. Gadał ze mną długo, osobliwie o filozofii praktycznej, że bez niej nie wiadomo, czy minister potwierdzi. Podorożnej wyprawienie wziął na siebie Czeczot. Pieczeń u każdego z nas[1] i u Filar[etów]. Możesz, jeśli cię gdzie zaproszą na dzień 1 Bożego Nar. przebawić, ale dłużej nie będziemy czekali.

Młodość[2], chrzestna córka Schillera, już w mojej mieszka pamięci. Hymn[3] trzyma u mnie pierwszeństwo co do wynalezienia, co do sztuki, Młodość co do myśli. Po przeczytaniu jej umysł czuje się wprawdzie znużonym, ale go pocieszają skarby odkryte. Janko gniewał się, że ty umyślnie sadziłeś się na uderzające myśli, że potrzeba komentarza. Dałem mu w łeb Horacym:

Ut pictura poesis erit, quae, si propius stes,
Te capiet magis et quaedam, si longius abstes[4].

Czytaliśmy razem i razem złożyliśmy pochwały. Szczególnie mi się podobał charakter jakiegoś zadumania, jakiejś *Andacht*, który się wszędzie przebija, lubo nie taję, że przedmiot tak, jak ty go obróciłeś, więcejby porywał, gdybyś go w kształcie Drydenowskiej[5] ody wystawił. Wad w układzie nie postrzegłem, ale w wydaniu są niektóre. Tak ucho na początku gniewa się za malowidło[6], więcej jeszcze za

---

[1] Filomatów; Czeczot mówi wyraźniej, zob. str. 97.

[2] T. j. »Oda do młodości«. [3] Pierwszy tytuł był: »Hymn do młodości«. Wyrazu »Hymn« użył tu Malewski w znaczeniu formy, »Młodość« — treści. [4] Hor. Epist. ad Pisones 361. [5] John Dryden — znakomity poeta angielski (ur. 1631, um. 1700).

[6] W dochowanym autografie Ody do młodości wiersz ten brzmiał pierwotnie: »I obleka nadziei złote malowidło«.

ciele[1], tak słabe, tak niegodziwe, a najwięcej za ten wiersz, przy którym odbywa rekolekcye »choć los sprzeczny i własna słabość broni wchodu«[2]. Muzyk, dorabiający głosy, pewnoby go wymazał, bo niema nic uroczystego, a tak długo każe na siebie czekać. Przechód do strofy »Lecz w krajach myśli« zachwycający, ale go trzeba wydatniejszym zrobić. »Miłość ogniem zionie« nie wiem, co ma znaczyć; bo tak się godziłoby powiedzieć, gdyby miłość szkody zrządzała, nie zaś, kiedy najpiękniejsze ma ziścić nadzieje. »Świat ducha« nie jest to *Geisterwelt*[3], bo dotąd »duch« u nas nic nie ma Platońskiego, owszem zawsze jest upiorowaty. Będziesz jednak często wyrazu tego potrzebował i nie wątpię, że go z ziemi wydrzesz. Otóż moje uwagi, tylko w liście ujść mogące. Dokonywaj, coś zaczął, a szczególnie pracuj, ażeby potomność poetycka nie przeklinała tak ciebie za język, jak ty złorzeczyć musisz francuskim strojnisiom. Chciałem dopisać: »jak ty i ja«, postrzegłem się; ale kto temu winien? Na co po wygranej bitwie dajesz mi pałasz do potrzymania? Mnie się zdaje, że i ja walczyłem.

Mamy dziś 18 stopni. Okrywaj się dobrze. List od Onufra musiałeś odebrać, bo do mnie pisał. Nie zapomnij przywieźć i książek, co niepotrzebnego, Odysseę Homera!

Poniedziałek.

---

[1] W autografie pierwotnie: »Jeżeli po jego ciele«. [2] Tak pierwotnie w autografie. [3] Mickiewicz przy »świat ducha« dopisał w nawiasie *Geisterwelt.*

CCCVIII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[20 grudnia 1820 (1 stycznia 1821), Wilno].

20 [grudnia, 1820].

Spotykamy się na Wielkiej ulicy. — Jak się masz, Tomaszu? — »O, Janko, Janko! Adam pisał, idź do Jarosza. Śmieszne listy. I wiersz przysłał, ale nie zrozumiałem«. — Nadto górnie? — »Ja nie wiem, obaczysz«. — A gdzie idziesz? — etc. — »Bądź zdrów«! — Po takiej rozmowie lecę czem prędzej do Jarosza, aż tam znachodzę obcą figurę; pytam się o listy: daje i wyprawuje czytać do drugiej stancyi. Co tu czytać: listy, czy wiersz? Do wiersza mam ciekawość; zaczynam wiersz, a tu wnet trzeba iść na lekcyą prawa. Listów siła, na jednym z nich mignął Janko; inna ciekawość: co on tam pisze? — Czy zdrów, czy przyjedzie! trzecia ciekawość. Czytam z uprzedzeniem wiersz i zdaje się, nie rozumiem; wszystko wyprężone, wyszukane z pilnością. Dwie tedy ciekawości i uprzedzenie przemagają ciekawość jednę; rzucam wiersz, biorąc się za listy. Kaducznie mnie okpiłeś swoją sielanką[1]; w zakładbym szedł, że tłómaczenie, a to, rzec można, oryginał. Kiedy tak nas będziesz zwodził, to nie tylko dytyramby, nie tylko ody, Kartofle i Demosteny, ale i przedziwnie wyśpiewywasz sielanki. Ale ty tam *serio* za Moskalami[2] i ukazami mówiłeś. Ja się tak za nich nie gniewam; lubo najprzecudniejszego portretu Aleksandra, czy jakiego inszego chochła, nie zniósłbym w mojej izbie, nie dał-

---

[1] Na pos. związku Przyjaciół d. 28 listopada 1820 czytał Czeczot »wiersz członka korespondenta Mickiewicza p. t. Sielanka, Marylli Kurhanek, tłómaczenie z litewskiego«. [2] Ma na myśli wiersz z »Kurhanka Maryli«: Przystanę do Moskali.

bym kopiować malarzowi. Użyte nazwiska ich, tam gdzie ich trzeba nazwać, być mogą; lecz gdzie nie potrzeba, gdzie się bez nich obejść można, gdzie wreszcie starożytność nasza przeciwi się, iżby Litwin szedł aż do Moskala, tam nie chciałbym widzieć tych nazwisk, jak żydów atramentowych, zalewających piękne jakie charaktery. Nie dla fanatyzmu to jakiego, ale iż nie lubię w czasie najsłodszych, najłagodniejszych i zachwycających mię uczuć natrafiać na jakąś zawadę, która biegące moje uniesienia w tył odsadza, robi wzdrygnienie i psuje całą rozkosz moję.

Przeczytałem listy, śmiałem się z Tytułkiewicza, nie kontent byłem, że wątpisz o swojem do nas przybyciu. Wiersza już nie miałem czytać czasu, spóźniłem się i tak na lekcyą. Jednak wiersz w głowie mi siedzi. W wieczór idę do Jarosza: »Pokaż wiersz«! Czytam; trocha nieczytelnie i to w czytaniu zawadza; czytam z cicha, i to jest *impedimentum*. Czytam, uprzedzony. Myślę: co ten Adam tak się sadzi, tak zdobywa na szczególniejsze myśli i wyrazy? Skończyłem. Jarosz się śmieje. — »Nie rozumiem«. — »Z was żaden nie zrozumie. Takich wierszy nie znajdziesz na karmelku, takich wierszy nie znajdziesz na karmelku«! i jeszcze raz powtórzył: »Nie znajdziesz! Trafia zupełnie w duch Schillerowski, trafia. Takie zwroty, takie fantazma«. — Ale cóż, kiedy ja nie rozumiem, za co tu takie wysmażone zdaje się być wszystko? — »To taki stan poety; patrz, czy jest tu jaki przymus? — Żadnego«. Zaczął sam czytać. Jak zaczął czytać, a ja uszy jak zając nastroiłem: at, rozumiem pierwszą zwrotkę, at, dobra, piękna. Aż tam dalej słońca okiem — ach jak pięknie, jak wiele znaczące, jak wyborne wyrażenie! Tylko wody trupie zawadziły i nie były smaczne. Aż tam i do końca zrozumiale i wyśmienicie. Sam uszom moim nie wierzę, biorę

i odczytuję: wszak pięknie! Skądże się to tak prędko wzięło? »A czy rozumiesz — pyta Jarosz — tę zwrotkę, gdzie jest duch świata[1]? Tej z was żaden nie zrozumie«. — Już ja gotów i uwierzyć temu, bo pierwej rozumiałem, że nic nie rozumiem; jednak chce się poznać, a nuż ja więcej rozumiem, niż Jarosz ze mnie się spodziewa! Czytam i tłómaczę znaczenie. I wylazłem i cała oda z końca w koniec jasną się stała. Co to jest? czy nie cuda żyrowieckie?

Ślepi baczą, chromi skaczą,
Głusi słuch odbierają?[2]

Myśliłem, że twoje są zaczarowane, aż one są czarujące! Jarosz odchwalić się nie może: »To mi uniesienie, to myśl, to poezya! Na karmelku takiej nie znajdziesz. Żaden tak Polak nie pisał. Trafia w Schillera. Ten zawsze unosi się do ideału, wszystko mu na ziemi szpetne, ciężkie, niemiłe, buduje sobie imaginacyjną krainę i w niej rad zawsze przebywać. Szkodliwy przeto stać się może dla czytelnika, obmierzłem mu wszystko czyniąc, od wszystkiego serce jego odrywając«. — Ja słucham, gębę rozdziawiwszy, oczy wytrzeszczywszy. Słucham, winszuję tobie, nie czuję zazdrości; ale zdaje się, szkoda, że ja mając jakąś do pisania ochotę, a nie mając o czem pisać, wlazłem niby i posadzony jestem w liczbie rymopisów. Co za różnica pisać wiersze, a pisać wiersze prawdziwe! Jak niebo do ziemi! Cóż robić, czyje niech będą ziemskie, a czyje niebieskie. Jakże nie pisać, kiedy pisać trzeba, kiedy człowiek *ex professo* uczony? Ani weź,

Piszmyż, jak możem, na pożytek duszny.

---

[1] Czeczot pisze z pamięci, która go zawiodła: nie duch świata, lecz świat ducha czytamy już w pierwotnym tekście, przysłanym do Wilna. [2] Cytat z pieśni do M. B. Żyrowickiej.

Nie tylko wiersze, ale dowiesz się, jak do nas przyjedziesz, że nad trzy, cztery kopy nie umiejący słów niemieckich, wziąłem się już do tłómaczenia Funka[1]. Cuda człowiek dokazuje; a tu Statut, a tu Czacki[2], a tu a tu, jak w ćwika gram z książkami, leżą na stole. Jedź, zmiłuj się, czem prędzej dziwić się i uwielbiać mnie, Adamie, bo dalipan, cuda!...

Podorożnę przyszlemy przez przyszłą pocztę. Jarosz z oznajmieniem się spóźnił i dziś ledwie w wieczór podorożnę wziąść można będzie. Gotuj się do podróży, pisz[3] prędzej, a choćbyś nie skończył, to tu dopisać pomożem. Bądź zdrów, czekamy cię. Dziś 20-ty i poniedziałek. Wtorek, środa, czwartek to i 23; nim podorożnę odbierzesz, 24: toż i drugi dzień świąt podobno[4]! Przyszedł mi wyborny koncept. Kiedy do 3-ej dostaniemy podorożnę, to odeszlę ci przez pocztyliona dzisiejszego; brawo! kontent jestem z tej myśli.

Twój Janko.

Dostać dziś nie udało się podorożny. Jeszcze, jak na licho, w drukarni odbijają się egzemplarze. Dziś ledwie będą podpisane, jutro więc chyba podorożna będzie gotowa. Przeszlemy więc ją pocztą czwartkową.

Warunki, przez ciebie podane, pomyślnie się rozwiązały. Pan Szymon[5] do Trzech Królów bawić się pozwolił, a każdego z nas sumptem będziesz koleją podejmowany. *Ergo* wyglądamy najrychlejszego twojego przybycia. Jarosz do ciebie dziś pisał także.

---

[1] Por. t. II 368, 3. [2] O litewskich i polskich prawach 2 tomy. Warszawa 1800, 1801. [3] rozprawę magistrowską. [4] Czas wolny od nauki czyli »święta« rozpoczynały się 23 grudnia; 24 grudnia jest więc drugi dzień świąt w tem znaczeniu. [5] Rektor Malewski.

CCCIX. Staniewicz do Kozakiewicza.

[5/17 stycznia 1821].

* 1821, stycznia 5, Józinowo.

Zygmunt Stanisławowi zdrowia życzy.

W liście, do Kazimirza[1] pisanym, skarżyłem się na nieprzyjemności i niewygody podróży, którą przez cały grudzień zajęty byłem; przed tobą [zwierzę się] z tem, co mi było przyjemnem w tym miesiącu.

Pierwszym w tym miesiącu dniem przyjemnym i szczęśliwym był dla mnie ten, w którym odebrałem od was listy. Wiadomość o swych przyjaciołach, o ich zdrowiu, ich pięknych czynnościach z takiem zachęceniem do pracy mnie przyjemnej, z upomnieniem, abym nie zapomniał o waszej przyjaźni, abym dowody jej składał, wypełniając obowiązki, przyjęte na siebie, nie tylko mi była przyjemną i znalazła sobie odpowiadające chęci, ale też odebrana wtedy, kiedy interesa domowe i podróż w czasie najprzykrzejszym zupełnie mię znużyły i prawie z sił wyczerpnęły, pokrzepiła znacznie i męstwa do wytrzymania większych jeszcze później przykrości dodała. List twój, kochany Stanisławie, dostatecznie mię przekonał o twojej dla mnie przyjaźni, a przyrzeczenia twojego skutek najmilej zawsze przyjętym będzie; ze swojej ja też strony nie omieszkam was częstymi i długimi listami zatrudniać.

Odebrawszy wasze listy, natychmiast wyjechałem do Wiłkomirza[2]. Miasto to, jako też i powiat cały mało mi znajomy, bo niedawno w nim mieszkam. Ale, że liczne i nieustanne są w nim zabawy, trafiłem i ja też

---

[1] Piaseckiego. [2] Wiłkomierz — m. pow. w gub. wileńskiej.

na zabawy, chociaż to był czas adwentowy, i korzystałem z tego i znacznie moję znajomość rozszerzyłem. Obywatele, w tem mieście mieszkający, postanowili sobie koleją wydawać wieczory i bale; postanowienie to jest znakiem dobrej między nimi harmonii i zgody. Na jednym z tych wieczorze *(s)* i ja się znajdowałem niespodzianie; byłem rekomendowany gospodarzom przez osoby dość tam poważane. Kompania, jak na miasto powiatowe, dość liczna. Więcej 80 osób ją składały, a wszystkie mi nieznajome, prócz dwóch kobiet i kilku mężczyzn; przy końcu jednak wieczora już wszystkim byłem znajomy, a z niektórymi i poufały. Cieszyło mię to niemało, że wielu ubiegało się ze mną zapoznać, jak gdybym coś znaczył; lecz to niech będzie tobie tylko wiadomem, by mię nie posądzono o zbytnią miłość własną. Nie dam ci żadnego zdania ani o tej kompanii ani o duchu młodzi wiłkomirskiej. Bo chociaż widziałem wiele faktów, z którychby można było coś wnieść, jednak ani z tak małej liczby osób o całym powiecie sądzić nie umiem, ani też tak krótki czas wystarczy do poznania charakteru, skłonności i przymiotów człowieka, by o nim prawdziwe dać zdanie. Między przyjemnościami tego miesiąca liczę i dzień, nazwany kucyą. Wiadomo jest ci z kalendarza, że ten dzień poświęcony jest naszej pierwszej matce. Jej imię mamy w sąsiedztwie naszem, dwie panienki w jednymże domu i jednegoż nazwiska, a do tego piękne, dobre i lubiące wszystko, co jest polskiem i narodowem. Jakżeż im w dniu zwyczajem poświęconym nie oddać hołdu winnego? Zrobiliśmy tę grzeczność i nie żałowaliśmy. Sowicie gościnnością ich byliśmy nagrodzeni. Tam się urado wałem niemało, że usta tych, które przed kilką miesiącami może tylko o strojach, modach, Adonisach i Wenerach mówiły, dziś ozwały się na pochwałę mę-

żnych Polaków, waleczne ich czyny wyliczały, mężnie nawet broniły zdania autorki »[Pamiątki] po dobrej matce«[1], iż korzystniej byłoby dla literatury polskiej, aby Polki żadnego innego języka nie uczyły się, a znały gruntownie własny. W sporze tym, od dawnego czasu między niektóremi osobami trwającym, ja byłem zdania tejże autorki i wiele już na swoję stronę z przeciwnej mocą przekonania przeciągnęliśmy. Tam to wniesiony dawniej przeze mnie projekt utrzymywania w naszych stronach pism peryodycznych wznowiony i przyjęty został i do skutku przyprowadza się już.

Widzisz, kochany Stanisławie, jak się pięknie i pożytecznie bawię. Wy tylko zmiłujcie się, przysyłajcie mi wierszów, bo te wzniecają i zapalają gust do czytania. Nie mogę więcej pisać do nikogo, bo już i czasu niema. Wszyscy niech będą przekonani o mojej szczerej przyjaźni. Bądź zdrów!

(Podpis niewyraźny).

1821, stycznia 5 dnia, Juzinów.

CCCX. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[10/22 stycznia 1821, Kowno][2].

Kochany Jeżu.

Trudno mieć kilka dni nieznośniejszych. Po tylu smutkach potrzebuję jakiegoś obałamucenia i durze-

---

[1] Klem. z Tańskich Hofmanowa.

[2] B. d. Mickiewicz wyjechał z Wilna 6 stycznia, w Trzy Króle, gdyż w tym dniu kończył mu się urlop, dany przez rektora (por. str. 92), i już »nazajutrz (7 stycznia) dawał lekcye«. »Wczorajsza noc« jest oczywiście noc z 7/8 stycznia, a następna, dzisiejsza 9/10, »dziś« przeto jest poniedziałkiem 10 stycznia. Za tą datą przemawia nie tylko zwrot na początku listu »Trudno mieć k i l k a dni nieznośniejszych« (rozumie się po przyjeździe

nia, słuchania jakich rozmów, myślenia o czem innem, gadania. Wszystko to miałem w Wilnie, a chociaż czułem jakieś zmordowanie, wszakże byłem weselszy. Moja wesołość zawsze jest tylko skutkiem takiego rozerwania. Rozum u mnie zawsze nieczynny, przynajmniej nie pamiętam, żeby mi kiedy pomógł cierpieć. Teraz jestem sam jeden, każde przypomnienie smutne, a jest ich tyle, łzy mnie wyciska. Sam jeśli przypomnisz tę część życia, której już świadkiem byłeś, wszystkie widoki, zamiary i koniec! zapewne uczujesz coś podobnego.

Ale wżdy, pieśni moje, mnie nie opuszczajcie!

Rozkołysana imaginacya odczytywaniem Schillera rozrywa mię nieco. Napisałem kilkanaście wierszy Romantyczność. Teraz nie mogę przepisać.

Zajechałem, jakkolwiek wiatr był, jak zwyczajnie, mnie w oczy, stanąłem o 12, nazajutrz dawałem lekcye. Kaszlam mocno, wczorajszej nocy ledwie zasnąć mogłem; dzisiaj mnie trocha lepiej. Poszlij Janka, albo sam pójdź do Porcyanki[1], co on mu *(s)* poradzi. Kaszel jest suchy, kiedy niekiedy dobywa się szmat gęstej flegmy i wtenczas ulgi doświadczam. Piersi bolą, ale to raczej skutek, niż przyczyna kaszlu.

Ósma bije.

List przeszlijcie Onufrowi. — Komersa[2] dla świąt przerwane. Onufr pisze rozprawy filozoficzne, męczy się — zwyczajnie nasz[3]. Niech się Franciszek[4] dowie,

---

do Kowna, t. j. dni 7—9 stycznia), lecz także okoliczność, że w datowanym liście 17 stycznia odpowiada poecie Jeżowski już na oba listy t. j. na niniejszy i wyprawiony później (15/1) z »Romantycznością« i Odą Pindara.

[1] Konstanty Porcyanko, doktor medycyny, autor licznych rozpraw medycznych, prof. uniw. wil. Ob. Bieliński, l. c. III, 294.

[2] Por. str. 89.

[3] T. j. jak zwykli robić Filomaci.

[4] Malewski.

czy możnaby czasem miewać do Kowna Salcburgską medyczną gazetę, i prędko mnie uwiadom.

(Niżej na tejże stronicy):

Jeżowi.

CCCXI. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[13/25 stycznia 1821, Kowno][1].

ROMANTYCZNOŚĆ[2].

Słuchaj, dzieweczko! — Ona nie słucha. —
To dzień biały! to miasteczko!
Przy tobie niema żywego ducha.
Co tam w koło siebie chwytasz?
Kogo wołasz? z kim się witasz?
— Ona nie słucha.

(Stoi, zbladła jak trup,
Oczy przewraca w słup).
To jak martwa opoka,
Nie zwróci w stronę oka;
To znowu strzela oczyma,
To się łzami zaleje,
Coś niby chwyta, coś niby trzyma,
Rozpłacze się i zaśmieje.

»Tyżeś to w nocy? To ty, Jasieńku!
»Ach i po śmierci kocha!
»Tutaj! tutaj! Pomaleńku:
»Czasem usłyszy macocha —

---

[1] B. d. List napisany po 10 stycznia, gdyż zawiera przypomnienie zlecenia, danego Czeczotowi w liście do Jeżowskiego z 10 stycznia, ażeby »spytał Porcyanki o lekarstwo«. Poeta nie mógł widocznie i »teraz przepisać« i zamierzał posłać brulion z dopiskiem w następny dzień pocztowy, t. j. 13 stycznia we czwartek. Por. uwagę do Nr. CCCXIII. [2] Jestto brulion z licznemi, zwłaszcza ku końcu, poprawkami. Wyrazy lub ustępy, w nawias ujęte, są w autografie przekreślone.

»Niech sobie słyszy... już niema ciebie!
»Już po twoim pogrzebie.
»Ty już umarłeś?.. Ach, ja się boję!
»Czegoż się boję mego Jasienka?
»Ach to on! Lica twoje, oczki twoje,
»Twoja biała sukienka.

»I sam ty biały, jak chusta,
»Zimny, jakie zimne dłonie!
»Tutaj połóż, tu na łonie,
»Przyciśnij mnie, do ust usta!

»Ach, jak tam zimno musi być tobie,
»Umarłeś, tak, dwa lata!
»Weź mię, ja umrę przy tobie:
»Nie lubię świata.

»Źle mnie w złych ludzi tłumie:
»Płaczę, a oni szydzą;
»Mówię, nikt nie rozumie,
»Widzę, oni nie widzą!

»Śród dnia przyjdź kiedy... To może we śnie?
»Nie, nie! trzymam ciebie w ręku...
»Gdzie znikasz, gdzie, mój Jasienku?
»Jeszcze wcześnie, jeszcze wcześnie!

»Mój Boże! kur się odzywa,
»Zorza błyska w okienku.
»Gdzie zniknąłeś? Ach, stój, Jasienku,
»(O) Ja nieszczęśliwa«!

Tak się dziewczyna z kochankiem pieści,
Bieży za nim, krzyczy, pada.
Na ten upadek, na głos boleści
Skupia się ludzi gromada.

»Mówcie pacierze! — krzyczy prostota —
»Tu jego dusza być musi,
»Jasio być musi przy swej Elżusi:
»On ją kochał za żywota«!

I ja to słyszę i ja tak wierzę,
Płaczę i mówię pacierze.
— »Słuchaj, dzieweczko«! — krzyknie śród [zgiełku
Starzec i na lud zawoła:

»Ufajcie memu oku i szkiełku,
»Nic tu nie widzę do koła.

»Duchy karczemnej tworem gawiedzi, (+)
»W głupstwa wywarzone kuźni;
»Dziewczyna duby smolane bredzi,
»Rozumowi, prawdzie bluźni —

— »(Dziewczyna czuje (ty uczysz), ty nauczasz dumnie«
Rzekłem, westchnąwszy głęboko
»(Wiara gminna więcej znaczy u mnie)
»Łzy ludu więcej mają wiary u mnie,
»Niźli (twoje) mędrca szkło i oko.

»Dziewczyna (wid) czuje; o mądrości synu« —
Rzekłem, westchnąwszy głęboko —
»Ty jej kochanka nie szukaj śród gminu:
»Na kochankę obróć oko).

»Dziewczyna kocha: ty, mądrości synu,
»Napróżno (szukasz) (. . .)[1] patrzysz w tej gminie;
»Dziewczyna tylko widzi pośród gminu,
»(Al) Gmin tylko widzi w dziewczynie.

»(Gdy martwą prawdą chcesz objaśniać ludy)
»(Gdy szukasz prawdy nieznanej dla ludu)
»Na martwe prawdy, nieznane dla ludu,
»Miej szkło, patrz w ziemi, w każdej gwiazd iskierce;
»Lecz gdy chcesz (widzieć) dojrzeć upior(y)u i cud(y)u,
»Miej serce i patrzaj w serce«!

A. Poraj.

(+) Ob. rozp. w Dzień. Wileń.[2]

Ręką Czeczota:

(Kto martwą prawdę, nieznaną dla ludu,
Dostrzega w proszku, w każdej gwiazd iskierce,
Często nie widzi upiora i cudu:
Miej serce i patrzaj w serce)!

---

[1] Słowo dwuzgłoskowe nieczytelne.

[2] Mickiewicz ma tu na myśli rozprawę Jana Śniadeckiego: *O pismach klasycznych i romantycznych,* drukowaną w zeszycie styczniowym Dziennika Wileńskiego z r. 1819.

Tomaszu! od czasów Mieszka[1] podobnoś nic mego nie czytał; posyłam tobie ten urywek. Wiele on zależeć będzie na deklamacyi; zdaje się, że ty najwłaściwiej wydać ją potrafisz. Od tego wiersza Tyżeś to w nocy aż do końca mowy deklamuj tonem drzemiącym, jak owo proroctwo u Jeża. Napisz także krytykę i spytaj się, co inni o tem myślą[2].

Tę krytykę i myśli i sam wierszyk przyszlij mnie, bo pierwszy egzemplarz jest inny, a przepisywać nie chcę.

U ciebie czy się nic nie rodzi? O, trzebaby na ciebie Kowna; trzebaby, ale szkoda! Więcej przeklinać nie śmiem. Przynajmniej rozerwij mnie rozdziałkiem jakim; o owym do *Heby* czy pamiętasz?

Ol[e]siowi[3] daj odemnie słodkie buzi i przypomnij kowieńską Wenerę[4], czy już wyszła z pod prasy?

Panu Józefowi[5] przyjacielskie uściśnienie i całej waszej hierarchii. Przypomnij Jankowi, aby spytał Porcyanki o lekarstwo dla[6] mnie, bo znowu gorzej kaszlam. Adam.

CCCXII. Kulesza[7] do Czeczota.

[15/27 stycznia 1821].

1821 Januar 15 d., Lubaczyn[8].

Nie mogę wyrazić, ile twój list, dobrodzieju, przyniósł mi radości. Rozumiałem, żeście mnie potępi[li],

---

[1] Mieszko — poemat Ad. Mickiewicza, czytany na posiedz. Tow. Filomatów 7. października roku 1817 i pos. Związku Przyjaciół dnia 31 maja 1819 r. Wspomina o nim Malewski w liście do Adama Mickiewicza z d. 28 lutego t. r. [2] ,myśli' A. [3] Chodźce, zaczynającemu już pisać wiersze. [4] Mowa o odlewie gipsowym z marmurowej płaskorzeźby Lebruna, przedstawiająca p. Kowalską jeszcze jako p. Wagnerównę; por. listy Mal. do Ad. Mick. z d. 30—31 stycznia, 28 lutego, 16 marca t. r. [5] Jeżowskiemu. [6] w A: do. [7] Michał Kulesza, z pow. lidzkiego, gub. grodzieńskiej, członek koresp. Związku Przyjaciół. [8] Lubaczyn albo Lubaszyn — wieś i folwark w zachodniej stronie pow. mozyrskiego, już na granicy Pińszczyzny.

znając, że prawnie wartem został tego. Darujcie i nie pamiętajcie, a poprawię się. Smutek tylko mnie ogarnął, gdy się wczytałem, że Łoziński pisał do mnie; listu tego nie miałem. Nie wiem, komu go oddał. Racz donieś, przez kogo posyłał, może broń Boże i zaginął. Szacowny przyjaciel Kajetan[1] ani wspomni o mnie, jak i wszyscy wy, ukochani przyjaciele. Ledwo ty, łaskawy przyjacielu, dodałeś odwagi i śmiałości pisać do was. Uczynię zadosyć waszym rozkazom[2]. Zieleń śpieszy do Słucka; nie miałem czasu obszerniej do ciebie pisać, w tym momencie bowiem po odebraniu listu Zieleń wsiada na wóz, uprosiłem go, aby pocztą przesłał. Przez pewną okazyą piszcie do mnie obszernie, a i kilka słów dla mnie wielkim jest darem. Bądź zdrów, bądźcie zdrowi, zacni przyjaciele. Wasz szczery, życzliwy, dozgonny i wierny przyjaciel.

Michał Kulesza.

Uściskaj serdecznie wszystkich a wszystkich. Zapowiedz im, że zawsze z nimi walczę o pierwszeństwo przyjaźni.

Tysiąc razy uściskam szczery i życzliwy przyjaciel M. Kulesza.

Kochanego Jasia Sobolewskiego uściskaj, uściskaj.

Pisz do mnie pocztą pod adresem W. Połońskiego, administratora dóbr księstwa Słuckiego, a on przeszle przez kresy[3] strzeleckie.

---

[1] Przeciszewski. [2] Związek Przyjaciół żądał od swych członków, przebywających stale na prowincyi, »nieprzerwanej korespondencyi, przez którąby Związek o członku i jego działaniach i członek o Związku i jego zatrudnieniach częstą mógł mieć wiadomość«. List Łozińskiego, który był w r. 1820 »administratorem« (sekretarzem Związku), był zapewne urzędowem przypomnieniem tego obowiązku.

[3] Kresy — straż pograniczna.

Adres: Wielmożnemu Imci Panu
Czeczotowi
zostającemu przy kancelaryi Prokuratoryi, dobrodziejowi w Wilnie w Kardynalii.

CCCXIII. Ad. Mick. do Zana i Jeżowsk.

[15/27 stycznia 1821, Kowno][1].

ROMANTYCZNOŚĆ.

Słuchaj, dzieweczko! — Ona nie słucha. —
To dzień biały, to miasteczko!
Przy tobie niema żywego ducha!
Co tam w koło siebie chwytasz?
Kogo wołasz? z kim się witasz? Ona nie słucha.

Stoi, zbladła jak trup,
Oczy przewraca w słup;
To znowu strzela oczyma,
To się łzami zaleje,
Coś niby chwyta, coś niby trzyma,
Rozpłacze się i zaśmieje.

»Tyżeś to w nocy? To ty, Jasieńku!
»Jasio mnie jeszcze kocha?
»Tutaj, tutaj, pomaleńku:
»Czasem usłyszy macocha!

---

[1] B. d. Jeżowski pisząc 17 stycznia (Nr. CCCXIV) »Uwagi nad twoimi wierszami później nastąpią«, musiał już mieć ten list z »Romantycznością« i »Olimpią Pindarską« w którym go poeta wzywa, ażeby »poczynił uwagi, dał zdanie«. Mickiewicz po napisaniu listu Nr. CCCXI, miał widocznie pewne wątpliwości, czy przyjaciele w Wilnie dadzą sobie radę w odczytywaniu niewyraźnie pisanego i poprawkami przeładowanego wiersza, i dlatego przepisawszy go pośpiesznie i dodawszy odę Pindarską (na tym samym półarkuszu), odesłał przez nastręczającą się zapewne okazyę w sobotę 15 stycznia, tak, że już nazajutrz, w niedzielę 16 stycznia Jeżowski odę z wezwaniem czytał, a nazajutrz wysłał odpowiedź. Tu jednak narzuca się natrętne pytanie, dlaczego poeta cały list do Zana jeszcze raz (z odmiankami) wypisał. Na to jest chyba jedna tylko odpowiedź: oto pierwszy list z brulionem »Romantyczności« nie został wcale do Wilna wysłany i dostał się do archiwum Filomatów zapewne później.

»Niech sobie słyszy, już niema ciebie!
»Wszak po twoim pogrzebie!
»Ty już umarłeś? Ach, ja się boję!
»Czegoż się boję mego Jasieńka?
»Ach, to ty! lica twoje! oczki twoje!
»Twoja biała sukienka!

»I ty sam biały, jak chusta,
»Zimny, jakie zimne dłonie!
»Tutaj połóż, tu na łonie,
»Przyciśnij mnie, do ust usta!

»Ach, jak tam zimno musi być (tobie) w grobie!
»Umarłeś — tak — dwa lata —
»Weź mię — ja umrę (s) przy tob(ą)ie,
»Nie lubię świata.

»Źle tu w złych ludzi tłumie.
»Płaczę — a oni szydzą
»Mówię — nikt nie rozumie [1].
»Widzę — oni nie widzą. —

»Śród dnia przyjdź kiedy... Może to we śnie?
»Ach, nie, trzymam ciebie w ręku!
»Gdzie znikasz, gdzie, mój Jasieńku?
»Jeszcze wcześnie.

»Mój Boże!... kur się odzywa.
»Zorze błyska w okienku!
»Jeszcze słówko! ach, Jasieńku!
»Ja nieszczęśliwa«!

Tak się dzieweczka z kochankiem pieści,
Bieży za nim, krzyczy, pada.
Na ten upadek, na głos boleści
Kupi się ludzi gromada.

»Mówcie pacierze! — krzyczy prostota —
»Tu jego dusza być musi;
»Jasio być musi przy swej Elżusi:
»On ją kochał za żywota«.
I ja to słyszę i ja tak wierzę
Płaczę i mówię pacierze.

»Słuchaj dzieweczko! — krzyczy śród zgiełku [2]
Starzec i na lud zawoła:

[1] ,rozumiemie' A. [2] ,zigiełku' A.

»Ufajcie memu oku i szkiełku:
»Nic tu nie widzę do koła.

»Duchy karczemnej tworem gawiedzi,
»W głupstwa[1] wyczwarzone kuźni;
»Dzieweczka duby smolane bredzi,
»A gmin rozumowi bluźni«. (Ob. Dzień. Wil. O Roma[ntyczności]).

— Tyś syn mądrości, my natury dzieci —
Rzekłem, westchnąwszy głęboko:
Tobie jest ciemno to, co nam świeci;
U ciebie szkło, u nas oko.

Martwe znasz prawdy, dalekie od ludu;
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce,
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!

A. Poraj.

Do Tomasza.

Aż od czasów owego Mieszka podobnoś nic mojego u nas nie czytał. Posyłam tobie ten urywek; przydasz mu ceny twoją deklamacyą, która powinna być podobna do owego przez sen proroctwa u Jeża, zwłaszcza od wiersza t y ż e ś t o aż do t a k s i ę etc.

Widzisz, kochany Tomaszu, jak ja piszę a piszę; u ciebie, nie wiem, czy się co rodzi teraz? Oj, trzebaby na ciebie Kowna, trzebaby, ale żałuję cię, nie chcęć więcej przeklinać. Rozerwij mię przynamniej jakim rozdziałkiem. O owym czy pamiętasz?

Panu Józefowi i całej waszej hierarchii przyjacielskie uciśnienie *(s)*. Olesiowi daj buzi. Czy Wenera nasza wyszła już z pod prasy?

Czekam uwag nad tym wierszykiem.

Do Jeża.

Posyłam, ile uchwyciłem Olimpii Pindarskiej; porównaj, poczyń uwagi, daj zdanie, czy warto dalej tłómaczyć. Zresztą jest to pierwszy rzut pióra. Sta-

[1] ‚głupstwstwa' A.

nąłem, gdyż dalej nie rozumiem[1]; jeśli mam dalej tłómaczyć, [potrzeba mi] Tirsza[2] i komentacyi.

Olympia 1

strofe czyli chór 1.

Najpierwszą woda istotą,
A jakoby żar ogniska
Z nocnych ciemności błyska,
Tak z wielmożnych skarbów złoto:
I pierś luba jeśli płonie
Zwycięskie zabrzmieć jazdy,
Nigdzie ty jaśniejszej słońca
Dniem innej nie patrzaj gwiazdy
W przepaścistem niebios łonie,
Ani innych piej bardonie
Nad Olimpi(jskiej jazdy)i gońca!
Skąd duchem mędrców hymn znamienity,
By uwie[l]bić plemię Krona,
Pod pańskie wystąpi szczyty
W święte dworce Hierona,

Drugi chór.

Łaskawem co berłem włada
Sycylii, możnej w stada.
On wszystkich cnót blaskiem płonie,
Muzyków on kwiat i czoło,
Jacy przy biesiadnem gronie
Nieraz igramy wesoło.
Ale weź bardon ze ściany
I piej na doryckiej stronie,
Jeśli ci pizańskie łany
Myśl do słodkich dumań bodą,
I konia wygrańca[3] chluba,
Co ponad Alfeju wodą

---

[1] ‚nie rozumiej' A. [2] Pindars Werke; Urschrift, Uebersetzung... und Erläuter. v. Fr. Thiersch Leipzig, 1820. [3] W autografie do tego wyrazu zrobił Mickiewicz odsyłacz (+) tam podał nazwę grecką tego konia: Φερένικος.

Lotnem ciałem u rydwana
Zwycięstwo zgonił dla pana,

Obadwa chóry.

Syrakuzana, rumakoluba
Króla. Blask jemu w dalekiej stronie,
Kędy Pelopa Fryga osady,
Którego ty, ziemiowłady
Ukochałeś Posejdonie,
Gdy młodzieńca nad kadź złotą,
Ująwszy za ramię słonie[1],
Jasnego dobyła Kloto.
O niesłychane cuda,
Tak śmiertelnej mowy treści
Nad prawdę umie obłuda
Kraśnemi oplątać wieści.

Dalej, lubo mam Józefa[2] notaty, niedoskonale rzecz widzę, a zatem porywać się do tłó[maczenia] nie mogę; najgorzej, że Józef tłómaczenia nie pisał.

CCCXIV. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[17/29 stycznia 1821].

d. 17 stycznia 1821, Wilno.

Że wiersze piszesz, dobrze; że kaszlasz, niedobrze. Zawsze więc źle i dobrze przeplatają się nawzajem. Moje złe jednak, zdaje się, że w tych czasach przeważa dobre. Bo naprzód przez dni już kilka jestem ciężki i nie dosyć zdrów. Tę zaś miarkę złego powiększa kłopot z Horacyuszem[3]. Kłopociłem się z robotą, teraz bardziej z jej przeznaczeniem. Moritz ani

---

[1] T. j. białe, jak kość słoniowa. [2] Kowalewskiego. [3] Jeżowski ma na myśli swoje objaśnienia Horacyusza, które wyszły następnie drogą prenumeraty p. t. »Horacyusza Ody celniejsze stosownie do użytku szkolnego objaśnione przez Józefa Jeżowskiego«. Wilno 1821—1823, 2 tomy.

grosza nie postąpił nad cenę. Grodka[1] odmówiłem jemu, jest mocno zażalony, skarżył się Jaroszowi. Druk niezmiernie kosztuje. Żydzi wymagają od arkusza 14 rubli. Myślę ogłosić prospekt na prenumeratę, a z wydrukowaniem wstrzymać, aż póki nie zbierze się dostateczna liczba prenumeratorów. Lecz poszłoby to może w niezmierną odwłokę. Ale cóż czynić? *Tentandum est.* Uwagi nad twoimi wierszami później nastąpią. Winszuję, że się bierzesz do Kartofli, a bardziej jeszcze, że się bierzesz do Demostenesa. Powtarzaj sobie i powtarzaj:

A wżdy, pieśni moje, mnie nie opuszczajcie!

a powtarzając, pieśni nam nasyłaj. Bo i nam wołać wypada:

A wżdy, poety nasze, nas nie opuszczajcie!

Źle uczoność Filomatów idzie. Od mojego przyjazdu żadnego nie było posiedzenia naukowego, więcej miesiąca. Mam wygotować projekt do wzięcia w karby naszych weteranów. Nie wiem, jak się uda. Zatrudnienia nie mogą być te same, jak u Filaretów; czytanie pisemek dorywczych, z biedy i z obowiązku skleconych, nie powinnoby tu już mieć miejsca. Potrzeba zatrudnień stalszych i z planem przedsiębranych. Elementarność[2] mogłaby być przedmiotem. Ale jak się porozumieć względem tego przedmiotu, od czego zacząć, jak w pracy postępować, komu i co pracować należy, co na posiedzeniach naukowych w tym przedmiocie robić? i t. d. Są to pytania, które każdy sam przez się rozwiązywać powinien. Lecz na nieszczęście nie rozwiązują. Czekają i patrzą zawsze na nas. Związek

[1] Grodek wydał istotnie w tym roku powtórnie swoje »Historiae Graecorum litterariae elementa« tomów 2. Wilno 1821. [2] T. j. zajęcie się książkami elementarnemi; por. t. II, 371.

Przyjaciół już zreformowany. Nie małe było zaburzenie[1], chociaż bardziej skryte, niż widoczne. Zan po przeczytaniu uwag nad stanem związku wniósł, ażeby stare ustawy zawieszono, nowe przyjmowano, tudzież, ażebyśmy dwaj, jako dawniej już będący, weszli napowrót. Nie mogliśmy albowiem wejść razem na pierwsze posiedzenie: byłoby wielkie zamięszanie, nie zechcieliby odbywać posiedzenia; podobnież stałoby się, jeślibyśmy weszli pośród posiedzenia. Po długim namyśle zdało się najdogodniej na drugie wejść posiedzenie. Ani skasowanie dawnych, ani wprowadzanie nowych, nagłe i niespodziewane, nie zrobiło takiego wrażenia i zadumienia, jak nazwiska nas dwóch i pretekst wprowadzenia. Wszyscy prawie wpadli w podejrzenie; zaczęto się pytać, kiedy należeli i kto wie o tem, jakie są dowody? Odpowiadano rozmaicie i podobno niebardzo zgrabnie. Kończy się na tem, że na przyszłe posiedzenie wejść nam większością wszystkich głosów przeciw 1 Morawskiemu pozwolono. Byliśmy na posiedzeniu[2]; przyjmowano nowe ustawy. Dalszy koniec z tego wszystkiego jest taki, że ustawy prawie co do słowa przyjęto. Morawski i Przeciszewski, zwłaszcza pierwszy, najmocniej i najczęściej się opierali. Mają wyraźne podejrzenie. Kozakiewicz jest kontent pomimo nawet przekonania, że byli rządzeni. Inni w stanie wody; inni w stanie pieprzu. Myśl, że byli rządzeni, najbardziej ich dotyka, a Morawskiego sposobem niewypowiedzianym.

(Zdaje się, że brak końca listu).

---

[1] Jeżowski streszcza tu pos. Zw. Prz., odbyte d. 9 stycznia 1821 r.
[2] Zw. Prz. d. 13 stycznia 1821.

CCCXV. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[17/29 stycznia 1821, Wilno].

17 stycznia 1821.

Nie wiem, gdzie mieszka i czy jest w Wilnie Porcyanko; udałem się więc dzisiaj do równie zacnego i dobrego, a z nami i z naszymi defektami daleko bardziej spoufalonego Kaczkowskiego[1]. Opowiedziałem mu, coś pisał o kaszlu i piersiach w liście. Radził on, abyś się od mięsnych potraw wstrzymał i kilka dni od dawania lekcyi, na których musisz piersi zrywać, radził nie chodzić wiele po podwórzu, owszem, jeśli można, jak można najmniej, albo i wcale nie chodzić; bo teraz powietrze wilgotne jest zbyt szkodliwe; dał wreszcie receptę na ziółka, które raczej są prezerwatywą, nie zaś dobrze trafionem i zupełnem lekarstwem, gdyż nie wie, czy nie doświadczasz jakiej przy tem gorączki lub czego innego. Najusilniej ci zalecał udać się do Kosztulskiego, który, jak powiadał, chociaż pozór i obejście się ma fanfarona, w gruncie serca jest dobrym człowiekiem i skutecznie poradzić może, bo dosyć dobrze zna się na medycznych rzeczach. Pozór więc niech cię, Adamie, nie zraża; wiesz, że doktorowie nie są magnetyści, którzy nie widząc pacyenta, lekarstwa przepisują; udaj się więc bez zwłoki i wzdrygania się do Kosztulskiego, a on ci najlepiej pomódz potrafi. Miły nasz przyjacielu, szanuj i dbaj o zdrowie; więcej ono warte, niż twoja zbytnia w krzyczeniu nad uczniami gorliwość. Twoje dla nich opuszczanie się lekkie i nieszkodliwe, a tak dla zdrowia twego nieodbicie po-

---

[1] Karol Kaczkowski (ur. 1797, um. 1867), Filaret, późn. naczelny lekarz wojska polskiego w r. 1831, zostawił »Wspomnienia« z lat 1808 do 1831, wydane we Lwowie 1876.

trzebne, będzie skuteczniejsze, jak czyja gorliwość. Ciebie słusznie można więcej cenić, jak kilkudziesięciu nieuków, dla których zdrowie tak śmiało tracisz, a którzy nie wieleby na tem stracili, gdybyś twych piersi słabych nie wysilał na wykładanie im lekcyi. Zmiłuj się, szanuj zdrowie; ono już nie tylko twoją, ale i naszą jest własnością. Znasz, jaka przyjaźń nasza. Wszystko nam wspólne i my jeden do drugiego ściśle należym. Jeżeli więc nad sobą nie masz litości i siebie nie oszczędzasz, to nas oszczędzaj. Będziemy myślić, jak cię wyrwać z tej tyrańskiej dla ciebie katuszy, i nie wątp, żebyśmy nie znaleźli sposobu po skończonym tym szkolnym roku wydźwignąć cię. Możemy ci nawet to przyrzec. Pocieszaj się więc myślą, że z nami znowu przebywać będziesz, a tymczasem zachowaj zdrowie, ażebyś nas nie zasmucił swoją słabością. Bądź zdrów, kochany, udaj się do Kosztulskiego, pisz do nas najczęściej, jak masz się. Twój

Jan.

CCCXVI. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[23 stycznia (4 lutego) 1821, Kowno][1].

Mci Panie Redaktorze!

Jeżeli WPan oddawałeś kiedy rekrutów, spodziewam się, iż zechcesz ogłosić w swoich Wiadomo-

---

1 B. d. W czasie pobytu w Wilnie porozumiał się Mickiewicz z Zanem, że utwór ten, może już napisany, ma być umieszczony w »Wiadomościach Brukowych«, gdyż istotnie do tego pisma najbardziej się nadawał. Przesłanie z Kowna nie nastąpiło zaraz, gdyż poeta, niezdrów zresztą, był zajęty czem innem (Romantycznością); sądzę, że list z tym utworem wysłany został razem z listem do Czeczota, t. j. 23 stycznia, a brak wzmianki o poprawionem zdrowiu dałby się właśnie tem wytłómaczyć, że w liście do Czeczota, który oczywiście miał także Zan czytać, była już o tem wzmianka.

ściach[1] przypadek, którego wierne opisanie posyłam. Może w opisaniu niema dość szubrawstwa; pozwalam odmienić lub poprawić, byleby prawda cała i nietykalna została.

Przypadek na gościńcu między W. i K[2].

D. 6 stycz. o godz. 5 po poł.[3].

Z drogi!... *padyj... padyj*[4]... Ledwiem to usłyszał, zabrzmiały razem nad uchem dzwonki, a sanie moje, gwałtownie trącone, wywróciły się do góry, ja zaś po uszy w śnieg zapadłem. Gramolę się, patrzę, kto mię tak przywitał, i widzę biegące gościńcem pocztowe sanie, a w nich dziwnego pasażera. Tym pasażerem było ogromne tylne kareciane koło. Jeszczem nie wyszedł z zadziwienia, kiedy drugie podobne sanie z drugiem podobnem kołem minęły. Szczęściem o kilkanaście kroków była stacya. Zaszedłem, chcąc się czegoś o tych cudowiskach dowiedzieć. Na stacyi znalazłem oprócz P. Pisarza i Pani Pisarzowej: 1) starego chłopa, 2) kilku chłopów młodych pod strażą, 3) szlachcica w bekieszy, 4) szlachcica w surducie, 5) dwie panienki. Wszedł zaraz izwoszczyk, który mię na drodze wywrócił, uwiadomił pisarza, że wiezie koło od karety, że kareta należy do W-o Doktora powiatowego. Z dalszych opowiadań pokazało się, że W. Doktor powiatowy jechał do T... dla przyjmowania rekruta.

Na to doniesienie chłop stary, wprzódy smutny, okazał znaki radości, chłopi młodzi którzy się spo-

[1] *Wiadomości Brukowe*, znane czasopismo satyryczno-społeczne wydawane w latach 1816—1822 przez Towarzystwo Szubrawców w Wilnie. [2] Wilnem i Kownem. [3] Data dopisana później, innym atramentem i niezbyt czytelna z powodu zatarcia mokrych liter.
[4] Ustąp, ustąp!

kojnymi okazywali, poczęli drżeć z bojaźni i wzdychać; szlachcic w bekieszy skrobał głowę i dostał z kieszeni worek z pieniędzmi; szlachcic w surducie pobiegł za [dr]zwi. Dwie panienki śmiały się i szeptały. Pani Pisarzowa zatrzymała kołowrotek, zbliżyła palce do ust, otworzyła lepiej oczy, jakgdyby chciała powiedzieć: »Co to jest?« Ja stanąłem w takiej pozycy[i], jak pani Pisarzowa. — Wtem zaczyna się dyskurs[1].

Szlachcic. A wiele koni bierze z poczty Pan Doktor?

Furman. Dziewięć, mospanie! *(Tu szlachcic spojrzał boleśnie na worek, dostał kilka talarów z kieszeni i wrzucił do worka).*

Szlachcic. To i ludzi wiele mieć musi?

Furman: Trzech tylko. Powożą nasze pocztowe furmany *(Szlachcic to samo zrobił, co pierwej).*

Wtem kareta na kształt wieżyczki ukazuje się z za góry, sunie się poważnie i staje przed oknem. *(Szlachcic, spojrzawszy na karetę, toż zrobił, co pierwej).*

W. Doktor w sobolach, wysiada wsparty na dwóch hajdukach *(Szlachcic spojrzawszy na sobole, toż zrobił, co pierwej).*

Wszystkie osoby w dawnej pozycyi. — Pani Pisarzowa uśmiechnęła się, skinęła głową, jakby chciała mówić: »Już wiem«.

Pani Pisarzowa. Czego się WPan tak dziwisz?

Ja *(z cicha).* Alboż się niema czemu dziwić? Po co ten doktor zimą w karecie? Po co koła pocztą przodem wysyła? Czego ci chłopi płaczą? ten chłop śmieje się? ten szlachcic skrobie[2] głowę i pieniądze z worka do worka przerzuca? ten jegomość uciekł za drzwi, a te panienki szeptają?

---

[1] w A: *rozmowa* przekreślone i nad tem, jak w tekście.

[2] w A pierwotnie: *skrobie się.*

Pani Pisarzowa. Chłopów wiozą w rekruty. — Że młodzi, napiwszy się wódki, zapomnieli o biedzie; teraz, kiedy im wspomniano rekruta, kiedy widzą doktora, niema się czemu dziwić, że boją [się]. Ten stary chłop, roztropniejszy i doświadczeńszy, musi tu mieć pomiędzy rekrutami syna. Smucił się, biedny; ale obaczywszy, w jakiej karecie i w jakiej szubie jedzie doktor, zrozumiał, że będzie szalenie brakował[1], a stąd ma nadzieję, że syn do domu powróci. Szlachcic ekonom wiezie rekrutów; w tym worku miał przeznaczone na ekspens pieniądze, a przewidując, że nie wystarczą, gdyż do tak paradnego doktora lada z czem przystąpić nie można, musi kilkanaście talerów ze swojej kieszeni przyłożyć. Panienki, które tu WPan szeptające widzisz, i ów jegomość w surducie są to goście z blizkiej oberży. Traktyernik, ujrzawszy ogro[m]ną karytę, a znając, jak droga niewygodna, wniósł, że Pan Doktor będzie tu nocował i pobiegł wieczerzę dysponować, te panienki...

(Tu wszedł Doktor i rozmowę przerwał).

Tomy! Jeżeli ci się zdawać będzie godną umieszczenia, przepisz i zanieś, jak mówiłem[2], do którego ze znajomych tobie Brukowców[3]; dobrzeby było, gdybyś podał jak swoje.

W niedzielę. Ten list miał jutro pocztą ruszać, ale dowiaduję się o okazyi. Dołączam tu ruble cztery, które pierwej nie mogły być zabrane. Kup, zmiłuj się, 10 egzemplarzy Cycerona *Orator,* a rubla oddaj Malewskiemu. Może i książki razem pójdą, nie wiem jeszcze. — *Orator* tąż samą okazyą może do Kow[na].

---

[1] Wybierał między rekrutami. [2] Dowodzi to, że sprawa omówiona była podczas niedawnego pobytu Mickiewicza w Wilnie.

[3] Redaktorów *Wiadomości Brukowych.* Niema tam jednak tego artykułu Mickiewicza.

CCCXVII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[23 stycznia (4 lutego) 1821, Kowno][1].

Kochany Janie!

Pocieszną będzie dla ciebie nowina, że jestem zdrowszy i tylko co nie zdrów zupełnie. Chociaż piersi zawsze słabe. Twoje przestrogi troskliwe dawno mnie były w pami[ę]ci, wszakże mimo całej ostrożności muszę w szkole coś mówić, muszę się mordować. Kilka dni po przyjeździe niezmiernie byłem zgryziony: teraz cokolwiek do dawnego stanu powracam, oczekując cierpliwie znowu jakich nowin!! Bo wesołego nic dla siebie spodziewać się nie mogę i nawet wymyślić żadnej nadziei najdziwaczniejszej nie umiem. Nie wiem, coby ze mną było, gdyby nie lekcye, które mnie większą część dnia zabierają, tak dalece, że reszta odpoczynkowi poświęca się i czasu smutnym myślom nie zostaje, gdyby nie wieczór czasem w jakiej kompanii, gdzie z początku udaję spokojność, a dalej staję się w samej rzeczy w stanie wody. Czasem uśmiech albo żart jaki nawet mnie czyni niby wesołym, wszakże te chwile są policzone.

Posyłam tobie rubli jednaście *(s)* na opłacenia choć w części prenumerat; więcej nie mam. Bezemnie otworzono kasę i Dobrowolski wziął za mnie pensyą, a będąc potrzebny, niby pożyczył; teraz mnie ledwo mógł daś dziewiętnaście rubli, z których ośm na potrzeby zostawiłem. Resztę odda mnie aż w końcu Januaryi. A tak nie będę mógł przesłać nic moim braciom do

1 Jestto odpowiedź na list Czeczota z d. 17 stycznia. Mogłaby być wysłana także pocztą czwartkową, 20 stycznia; ze względu jednak na pomyślną wiadomość o zdrowiu (nie mówiąc już o niezbyt wielkiej pochopności poety do pisania listów) wypadało datę przesunąć na 23 stycznia, za czem też przemawia wzmianka o posłaniu kamizelki w liście Malewskiego do Mick. z d. 31 stycznia.

Nowogródka, aż chyba za kilka tygodni; wtenczas i tobie resztę odeszlę. Jeśli będziesz mógł, przyślij mnie czarną kamizelkę, na którą rubel dołączam, a rubla pożycz, bo ja posłać nie mogę; już ledwie trzy do końca Februaryi *(s)* pozostaje.

A. Mick.

(Na stronie czwartej):

Janowi — przy tem rubli 12.

CCCXVIII. Domejko do Ad. Mickiewicza.

[Około 25 stycznia (6 lutego) 1821, Wilno][1].

§§ O bałtyrówce i bałtyrujących[2].

Wstęp.

Już więc tedy nie jako student uniwer., ba, nawet nie jako niedomagistrowany magister, zatopiony

---

[1] B. d. W 42 numerze Kuryera Litewskiego z d. 8 kwietnia 1821 znajdujemy ogłoszenie tej treści, że »r. 1821, miesiąca Januaryi 21 dnia obywatele powiatu nowogrodzkiego na elekcye urzędników do miasta powiatowego zebrani, uczyniwszy zadość przedmiotowi, dla którego zgromadzili się... postanowili pułkownikowi bar. Igelstromowi 2-mu podziękowanie, jako wykład swych uczuć, w dzienniku czynności po trzeci raz zapisać i w gazecie Kuryera Litewskiego umieścić« (za karność i harmonią pomiędzy wołyńskim ułańskim pułkiem a cywilnymi). Na tych to »elekcyach« był także Domejko, jak się dowiadujemy z listu Malewskiego do Pietraszkiewicza z dnia 7 marca 1821, »Domejko wyjeżdżał do Nowogródka na sejmiki«, co pośrednio potwierdza wzmianka w protokole Związku Przyjaciół z d. 13 stycznia 1821, że Domejko »z przyczyny wyjazdu z Wilna« nie znajdował się na posiedzeniu. Nasz »bałtyrowicz« jednak w połowie bałtyrówki, nie chcąc zapewne uchwalać owego podziękowania dla rosyjskiego pułkownika, odjechał do Wilna i tu pod świeżem jeszcze wrażeniem opisał swą bałtyrówkę, którą zapewne razem z następnym listem Malewskiego (Nr. CCCXIX) Mickiewiczowi do Kowna posłał.

[2] Bałtyrowka, bałtyrować — wybory, wybierać. Jestto wyraz francuski *balloter* (dać kreskę gałką), który w formie niemieckiej *ballotieren* dostał się do języka rosyjskiego.

w książkach i myślący o szkolarstwie, lecz jako obywatel lat kompletnych przy wszystkich prerogatywach śmiało obstający — uczęstowany na sejmie i bałtyrujący, zajęty dobrem powiatu, gubernii i Litwy całej, piszę do ciebie w materyi, która mi niemało sławy narobi.

Już oddaliwszy się z Wilna, przebyłem był ze 20 mil drogi saniami po piasku, tyleż kołami po śniegu, już byłem w murach Nowogródka, a jeszcze nie wiedziałem, na co po mnie posłano. Kazano mi być cierpliwym, kazano pójść do kościoła przysięgać, a nareszcie do sali Kamińskiego, gdzie zebrane dworzaństwo[1] sejm rozpoczęło od żwawej kłótni; każdy krzyczał i jeden drugiego nie rozumiał, aż póki na pewno upamiętanie się z sesyą nazajutrz nie odłożono. Na przyszłej zaledwo sesyi poznałem się na sobie, kiedy marszałek po podaniu kandydatów, stuknął laską, nadął się i krzyknął: »Mości Panowie, przystępujemy do bałtyrówki«. Owóż wyjaśnienie tego tak wspaniałego słowa, które oznacza prerogatywę rzucania gałki, w jaką kto chce dziurkę. Może rozumiesz, że to bagatela rzucić gałkę w dziurkę? Nie bagatela; na tem grunt, do tego wszystko zmierza, z tego względu, 1-o podawani kandydaci w obszernych mowach wysilają się w przytaczaniu zasług swoich, 2-o z tego względu pękają osmalone szampanu, porteru etc. butelki, 3-o a co największa, rzucający gałki, to jest, bałtyrujący tysiączne odbierają nizkie pokłony od poważnych figur, które urzędu, jak zbawienia pragną — a stąd 1-o wymowa kwitnie, czują potrzebę dobrego pisania i mógłbym ci wyliczyć kilku już nowogrodzkich Cyceronów, np. pisarz Siemieradzki[2] (*s*), który 3 mowy powie-

---

[1] T. j. szlachta (z ros.). [2] Felicyan Siemiradzki, pisarz ziemski nowogrodzki.

dział, osobliwie ostatnią, gdzie elegijnie opłakując zgon swego pisarstwa, w nos dobitnie i z płaczem głośno deklamował. Za nim wielu odzywało się podobnież retorycznie, bardzo ślicznie. 2-o. Zawiązuje się i upowszechnia się dobry gust do picia i do jedzenia, uczty bowiem były wzorowe. 3-o. Wszyscy panowie choć raz we 3 lata zginają swe dumne karki, mieszają się z niższymi, ich łaski potrzebują, a stąd stanowią doskonale powierzchowną równość, która w początku sejmików jest na najwyższym stopniu, a potem coraz słabieje, słabieje i niknie. W kolei więc łatwo się domyślisz, co ze mną się stało: każdy mnie się zalecał, kłaniał, a dla ujęcia chwalił uniwersytet, mój zamiar uczenia się, nauki i profesorów — co raz tego mniej było i zważywszy, że toby mogło całkiem ustać, w połowie bałtyrówki sejmikowej wyjechałem.

Wyznam ci jednakże ważny sekret, o którym nikomu nie mów, to jest, że za kim tylko gałkę rzuciłem, ten niemiłosiernie padł, wszyscy tylko sędziowie poszli z mojej ręki; ważny to bardzo sekret, bo sekret sejmikowy.

Widziałem się z Wereszczakami [1], którzy skoro mię postrzegli, zaraz o tobie i Zanie pytali się — szkoda, żeś do nich nie pisał. Po licznych rozmowach powiedzieli mi, że Mickiewicz ma talent głębokiego literata i uczonego człowieka. Zan na senatora stworzony. Jak uważałem, różnią się bardzo od reszty młodzieży, o której dosyć smutne powziąłem wyobrażenie. Z Wereszczaków, mieszkających w Gutowszczyźnie, bardzo mi się podobali Franciszek najstarszy i Augustyn. Ogromne miałem rozmowy z Miternaskim, który się często śmiesznym okazywał, na sejmikach zaś dosyć intry-

[1] Michałem i Józefem, braćmi Maryli.

gował. Wereszczaków strona niebardzo okazała się mocną — kilka figur, za któremi mocno i otwarcie szli, nie utrzymały się, np. Siemieradzki *(s)*, Wierzbowski etc.; zresztą działali bardzo tajemnie i nie wiadomo, za kim byli. Widziałem się z Franciszkiem[1] i byłem w jego mieszkaniu; zdrów jest i dosyć zadowolniony ze swojego Tarajewicza[2] *(s)*, który nieborak najgorzej z sęstwa spadł. Poznałem się z tym, u którego wakacye przepędzałeś, zdaje mi się, Rokickim[3]; długo o tobie rozmawialiśmy i kłania się tobie, jako też i kilka jeszcze osób. Wereszczakowie nie tylko od siebie, ale od mamy i siostry[4] przesyłają ci ukłony. Alboż nie doskonała bałtyrówka, alboż nie ważna to prerogatywa?

Żegota Bałtyrowicz.

CCCXIX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[26 stycznia (7 lutego) 1821, Wilno][5].

Adamowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Listy nasze, jeśli kiedy, to teraz przynosić powinny nawzajem ulgę i pociechę. Wiemy, jakie jest twoje

---

Mickiewiczem, starszym bratem Adama. [2] Franciszek Terajewicz, sędzia ziemski nowogrodzki, u którego Franciszek bakałarzował. [3] Nad Rokickim napisano Rostockim, i to jest prawdziwe nazwisko. [4] T. j. od pani marszałkowej matki i od Maryli.

[5] B. d. Jedyną pewną podstawę do datowania daje zwrot: »w niedzielę 2 (drugie) posiedzenie« (Związku Przyjaciół). Niestety, karta protokołu z datą tego posiedzenia z zeszytu wydarta. Mimo to jednak dzień drugiego posiedzenia da się ściśle oznaczyć, a jest nim 23 stycznia, niedziela; na końcu bowiem posiedzenia zapowiedział prezydent, że następne (trzecie) odbędzie się za dwa tygodnie, w niedzielę. Odbyło się ono w rzeczywistości dla niewiadomych nam przeszkód we wtorek d. 8 lutego, ale licząc od niedzieli, 6 lutego, t. j. od dnia, w którym trzecie posiedzenie odbyć się miało, dwa tygodnie wstecz, otrzymamy datę drugiego posiedzenia 23 stycznia. Malewski pisał więc

teraźniejsze życie w Kownie, mogliśmy to przewidzieć od kilku miesięcy; ty widziałeś, jak my żyjemy w Wilnie, jak się upowszechniły nieme rozmowy, jaka wśród nas została przyjaźń pozbawiona zapału, żywości i wszelkich ponęt, które tak się mocno wydawały w przeszłych latach. Któż temu winien? Winien los, prowadzący nas po drodze cierniów wtenczas, kiedyśmy się kwiatów spodziewali, winna słabość ludzka, młodość, potrzebująca zmiany ciągłej, zachęcenia, słowem, pobudek zewnętrznych, na których nam codzień widoczniej zbywa. Wcześnieśmy się rozstali z illuzyą, za krótkie było panowanie imaginacyi i ten wiersz Schillera *Was im Gesang soll leben,* dobrze przypada do naszej wiosny. Pojąć teraz nie mogę, jaki byłby stan nasz bez Tow[arzystwa]; kupiemy się koło niego z zaufaniem, to jedno przecie nas jakkolwiek zaprząta, kiedy już nic zaprzątać nie może. W ostatnich czasach wykonaliśmy twoje reformy. Tomasz wszedł z pismem do Zw[iązku] Przyjaciół[1], żądał wprowadzenia nas, zawieszenia ustaw; zrobił, czego żądał, lubo nie bez oporu. Wszyscy uczuli, że nimi rządzono, zaczęli i dalszego rządu się domyślać. Rzeczy poszły dobrze, na drugiem pos[iedzeniu] już wespół z nami roztrząsali ustawy i pomimo kilku *negative* najtrudniejsze artykuły poprzechodziły. Morawski, najmocniej tknięty, dąsał się. Nie może pogodzić tych rzeczy ze związkiem Ogiń[skiego][2], na którym wiele pokładał; może też i Masoni na to wpływali. Obiór Zana 15 głosami stanął, ja miałem 2 drugie, toż Sobolewski; sekret[arze]: Chodźko, Przeciszewski, Pietkiewicz[3], eforami

---

po niedzieli 23 stycznia, a »że wiele innych ucinkowych wiadomości odkłada (na końcu listu) do drugiego czwartku«, więc pisał we środę d. 26 stycznia na czwartkową pocztę.

[1] Por. str. 113. [2] Por. t. II, str. 99 nstp.

[3] Ponieważ ogół członków Zw. Prz. podzielono na dwa »kom-

Szerok, Janko, Kozakiewicz. W niedzielę 2 posied[zenie], na którem ja przeczytam pisemko o potrzebie szerzenia nauki historyi krajowej, zwłaszcza ostatnich czasów. Chciałbym, żeby każdy zbierał książki, a te książki ile możności w obieg puszczał. Jeśli coś nie miernego napiszę, poszlę i tobie. Radbym, żebyś ty także coś przysłał. Wszak cudów dokazujesz. Im więcej ciśniony, tem więcej tworzysz. Herbaty być muszą, ale twoje względem Filar[etów] przepisy zdają mi się jeszcze niepotrzebne, nie mówiąc, że do wykonania trudne. Śpiewek twój ostatni posłałem do Krzemieńca. Salzburgską gazetę [1] mógłbym dostawać, ale jak ją posyłać? Na co potrzebna, napisz obszerniej. Jeżu musi puścić Horacego na prenumeratę; boję się, żeby nie zawiodła, ale z Morytzem niema środka. O Hebę, albo o *primula veris* łatwiej może będą układy. Kiedy powiedziałem o niej Morytzowi, dość się skwapliwym okazał; chciał wiedzieć wcześnie, żeby winietkę sporządzić. Honoraryum, nie wiem, jakie byłoby; zapewne w książkach, w klasykach niemieckich. Cóżkolwiekbądź, czas o niej myśleć, w przyszły czwartek poszlę pozbierane twoje, Janka i Tomasza robótki; ty więcej musisz napisać lekkich wierszyków dla utrzymania równowagi z Tomaszowymi tryoletami. Szkoda, że z angielskiego nic nie będzie. Ziewilastego [2] coś także. Pod tryolety nót potrzeba. Pindara Thierscha dostać nie mogłem, bo zabrał Grodek; posyłam Hezela [3]. Ja twojego tłómaczenia [4] nie rozumiałem zgoła; to jest bardzo Antihebowe. Co też jest w »Gazecie Litera-

---

plety«, więc było odtąd trzech sekretarzy; dwóch kompletowych, Przeciszewski i Pietkiewicz, i jeden generalny, Józef Chodźko.

[1] Por. str. 101. [2] T. j. coś w rodzaju »Żywili« (pierwotny tytuł był »Ziewila«), powiastki Mickiewicza, umieszczonej bezimiennie w »Tygodniku Wileńskim« r. 1819, luty. [3] H e z e l: Erläuterung aus erlesener Oden Pindars, Riga. [4] Por. str. 110.

ckiej[1]? My tu jej nigdzie nie mamy. W Dekadzie coś było o uniwersytecie wileńskim, co mianowicie? Schillera czemu nie odsyłasz? Sejmiki tutejsze idą nie źle, dobry duch ożywia. Zawsze byłoby to pole do działania. Bywam na nich regularnie, bywam też i na maskaradach, na koncertach; ojciec coś hojny. Od Onufrego listów dawno nie mamy; prawdę mówiąc, i my dawno już nie pisaliśmy. Aleksander[2] bardzo pilnie się uczy, zachęcaj go do pisania. Romantyczność nicby cierpieć nie powinna na Demostenie i Kartofli. Jabym przynajmniej bardzo się za to gniewał. Sawickiego[3] dotąd niemasz. Bartoszewicz[4] w Krożach redaguje Tygodnik Wileński. Niech żyją polskie pisma peryodyczne! Wiele innych ucinkowych wiadomości do 2 czwartku.

Odbierając list, pokłoń się Prefektowi[5].

CCCXX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[30—31 stycznia (11—12 lutego) 1821, Wilno][6].

Adamowi Jarosz

przechadzek, bostona, śpiewów etc.

List ten zaczynam podobno przyjemniej, niż wszystkie inne, bo od bardzo grzecznego ukłonu p. Kowalskiej, połączonego z uśmiechem i przymileniem, które, jako twoję zapewne własność, śpieszę powrócić.

---

[1] Gazeta Literacka wychodziła pod redakcyą Chłędowskiego w Warszawie w latach 1821 i 1822 (4-o 2 tomy). [2] Mickiewicz, brat Adama. [3] Por. t. II 189, 3. [4] Zygmut Bartoszewicz był w t. r. nauczycielem literatury w Krożach. [5] Był nim Stanisław Dobrowolski. [6] B. d. Datę listu określają wzmianki o imieninach Malewskiego (29 stycznia) i o poniedziałku po imieninach t. j. 31 stycznia; ponieważ był pisany na dwa zawody (»Dziś« i »Poniedziałek«), więc wypada data 30 i 31 stycznia 1821 r.

W piątek na maskaradzie powiedział mi Nartowski, że jest list i posyłka od ciebie, po którą sam koniecznie stawić się muszę. Zdziwiony, ucieszony, prosiłem Nartowskiego, żeby moim był przewodnikiem. Nazajutrz przyszedł do mnie z listem, ale oświadczył, że posyłkę sam odebrać muszę. Ułożyliśmy się, że o 10 w niedzielę pójdziemy. Z listu wyczytałem dziwne *avant propos;* nie mogłem pojąć, co za cel twojego nasłania, nie mogłem pogodzić wyobrażeń etykietalnych. Iść do domu nieznajomego, odebrawszy już list jeden, poto tylko, żeby drugi odebrać, zdało mi się takim nonsensem, żem się na ciebie gniewać i uskarżać zaczął przed Tomaszem, sędzią takich spraw właściwym. Czasami tylko wspomnienie na *bas relief*[1] rozbrajało moje gniewy. Dziś nie znalazłem Nartowskiego w domu i cieszyłem się nieco, że może wyjdę z ambarasu; ale o 5-tej wieczór przyszedł mój *cicerone* i chcąc nie chcąc musiałem włożyć siwe baranki. Możesz się domyślać, że i tu *bas relief* z obojętności wyprowadził. Znaleźliśmy gości w drugim pokoju. Wyszła zaraz Kowalska; przyjęty grzecznie, siadłem na kanapie i ponosząc koszta rozmowy, z przykrego *deux à deux,* jak mogłem, wychodziłem. Całą przykrość sprawiały mi oczy; nie miałem gdzie ich pochować, bo raz spojrzawszy, bałem się znowu podnosić: Lebrun[2] wydał mi się złym rzeźbiarzem. Ko-

---

[1] T. j. p. Kowalską. [2] Andrzej Lebrun, rzeźbiarz ur. 1743 w Paryżu, umarł profesorem »skulptury« 1811 r. w Wilnie. Zdaje się, że Lebrun, wyrzeźbił płasko w marmurze (»oryginał z marmuru« Nr. CCCXXI) albo Wenerę, dając jej rysy panny Karoliny Wagnerówny (liczącej w r. 1811 lat 18), późniejszej pani Kowalskiej, osoby obdarzonej z natury czarującą pięknością (Odyniec, Wspomn. 225), albo tylko zwyczajny portret, który Filomaci dla piękności sportretowanej za przykładem Mickiewicza nazywają Wenerą. Że to nie była płaskorzeźba z r. 1820 lub 1821, dowodzi oprócz wzmianki w tekście o Lebrunie także recenzya wystawy sztuk pięknych r. 1821,

wno, ty, maskarady, kasyno[1], koncerta — oto kardynalne punkta naszej półgodzinnej rozmowy. Dowiedziałem się, że lepiej znowu wyglądasz, że grywacie w maryasza, że się dajesz ogrywać i t. d. Wyszli goście, przyszedł Chłopicki, odkleił się od panien Nartowski i ja mojego miejsca ustąpiłem Macewiczowej[2]. Siadłem dalej spokojniejszy, bo już mogłem patrzeć, jak się podoba, a moje słabe oczy nie widziały, czy się spotykają, czy nie. 7-ma godzina przecięła rozmowę, poprosiłem o list; odebrałem z rozkazem, abym pisząc jutro niezawodnie do ciebie, ukłon oświadczył. Wyszedł za mną Nartowski i zapytał się, której z dwóch jabłkobym przysądził; zgadniesz wyrok, nie męcząc swojego *esprit devinatoire*. Masz, czegoś żądał; ale proszę cię na miłość Boga, nie nasyłaj mi drugi raz takich poleceń, nie posyłaj jednego listu, jak cacko do zwabienia po drugi, wszak i bez tego lepiejby się toż samo odbyć mogło; nie przyczyniaj wizyt dla mnie niepojętych, bo przyznam się, że o tej długo będę myślał, a pewno nie odgadnę; wreszcie przyszlij kopę Dragatów[3], to łatwiejsze będą rzeczy, niż godzina rozmowy z pięknością, choćby tylko, jak ty powiadasz, architektoniczną; może na tem ucierpieć naukowość, administracya i w sobie samym

---

w Wilnie (Dziennik Wil. 1821, III, 113), na której znajdowały się same kopie antyków, między niemi i ów Apollo, którego »robił ten, co ją (t. j. Wenerę) miał wyciskać«. (Nr. CCCXXXV); o oryginalnych pracach, do jakich należała nasza płaskorzeźba, recenzent Michał Czarnowski nie wspomina wcale. Wyrażenie też »ten, co ją ma wyciskać« oznacza raczej sporządzenie odcisku z obcego utworu, a nie oryginalną robotę, do której kopista Apollina, malarz Kazimierz Kowalewski, nawet nie był zdolny. Płaskorzeźbę kowieńskiej Wenery uważamy za dzieło Lebruna, a zwrot Malewskiego, że Lebrun był złym rzeźbiarzem, rozumiemy tak, że twórca portretu nie potrafił należycie oddać w marmurze piękności, na którą nasz student bez pomieszania patrzyć nie mógł.

[1] Kasyno — cotygodniowa zabawa na cele dobroczynne.

[2] Siostra p. Kowalskiej. [3] Józef Dragat.

i w T[owarzystwie], nie budź mię ze snu choćby i brzydkiego i złego, bo ocknienie się niebezpieczne.

Cały ten szczery opis mojej dziwnej przygody nie wchodzi do listu, bo i bez tego może być list długi. Źródło naszej korespondencyi jest niewyczerpane, bierzemy ją z samych siebie, nie z rzeczy otaczających. Krótkość i nieporządek w listach pochodziły zawsze z roztargnienia i dziś do tej przyczyny gorsza się przyłączyła, uczucie wspólnej niedoli, z nią wstręt i od tej nawet pociechy, którą ciągłe tłómaczenie uczuć przynosi. Gdybyś dziś spadł wśród naszych rozmów, zdziwiłbyś się, postrzegłszy, jak wielką pomocą jest milczenie. Ja sam, co bywałem często entrepenerem gawędy, lubię już czekać, aż ktoś drugi zacznie. Mielibyśmy postradać pamięć i ani z wczoraj, ani z dziś, ani z jutra niczego na dwie godziny nie znaleźć? Podobny charakter przybierają listy i moje tłómaczenie fenomenu jest, zdaje się, słuszne. Jeszcze się, jak mogę, opieram; ale nie wiem, jak długo to potrwa. Powiem ci więcej, w jakim stanie zostaję. W liście twoim ostatnim nic nie było smutnego, a jednak po przeczytaniu odszedłem prawdziwie smutny. Ale już jest pół do pierwszej, czas przestać.

Poniedziałek 7-ma. Zobacz w kalendarzu, co to jest za święto 28[1] stycznia; zobacz, bo to koniecznie potrzebna. W piątek wieczór miał do mnie przyjść Rząd; Tomasz stawił się naprzód, brakło Jeżu. Gadaliśmy to o tem, to o owem; Jeża niema. Wchodzi kozak Zołotucha po Zana, mówiąc, że Maryan[2] czeka. Co najprędzej wyszliśmy razem; ja w zamiarze pójścia do Jeża, on w zamiarze zaprowadzenia mnie do siebie. Zmyślił pozorną racyą, użył gwałtu i wnet uj-

[1] Ś. Franciszka Salezego, patrona Malewskiego, przypada nie na 28, lecz 29 stycznia. [2] Piasecki.

rzałem się pośród 30 Fil[areckich] Przyj[aciół]. Zaczęto śpiewać piosnkę Tomaszową; wnet się domyśliłem, że ja jestem na ten raz kinalem. Poszły potem wiersze Orlickiego, Chodźki[1], Kozakiewicza, Piaseckiego Kazimierza, drugiego Chodźki[2], Budrewicza, Staniewicza, Chodorowicza[3], Frejenda. Była i Wiernikowskiego *ode latino-barbara*. Lecz jak w Dodońskiem, tak Szerok w tym panegirycznym lesie poetów wszystkich przewyższył. Skakał przez stołek do nieba, nazad powracał — wszystko z takiem pajacowstwem, żeśmy mało brzuchów nie pozrywali. Skoki zajęły resztę czasu, skończyło się na »Użyjmy żywota«. Pewnie się podobnej herbaty nie spodziewałeś; poszło wszystko dobrze, lubo nie bez pomyłek. Maryan wprowadził Kaczkowskiego[4], niby *qua* przyjętego korespondenta, co się dla wielu wydało niedorzecznem, szczególniej dla mnie, który byłem na żniwie przyjacielskich, ale nie w mierze sypanych pochwał. Wziął też za to upomnienienie mocne od Tomasza i bardzo był niekontent. Wracam się do ważniejszych.

Zw[iązku] Przy[jaciół] nie poprowadziemy, jak rozumiesz, drogą naukową; ale naukowość w nim choć mimochodem być musi, to jest rzecz niewątpliwa, projekt albowiem Jeża jest tak z nią blizko połączony, że chybabyśmy jego wyrzec się musieli; oprócz tego nie można nic mówić o tem, co przez lat tyle było głównym rozmów przedmiotem. Z korespondencyi[5] najwięcej możnaby się spodziewać pożytków, gdyby ta droga nie stawała się coraz niebezpieczniejszą.

---

[1] Dominika. [2] Aleksandra. [3] Józef Chodorowicz, Filaret z grona Liliowego (prawnego).

[4] Karol Kaczkowski został istotnie nazajutrz, t. j. 30 stycznia t. r. przyjęty do zgrom. Filaretów. (Spis). [5] T. j. od członków korespondentów, bawiących stale poza Wilnem. Szkic odezwy do tych członków, ułożony przez Malewskiego, ma datę 8 lutego 1821.

Zawsze więcej do ustnego mówienia wypadnie odkładać. Ustawy dla tych nowych członków, obiór czł[onków] Filar[etów], przepisanie rubryk—to nam zabierze czasu dosyć. Lecz wszystkie starania będą próżne, próżniuteńkie, jeśli w sobie samych nie będziemy się krzepili. Rozpacz bierze, patrząc, co tu się dzieje, jak widocznie chorujemy wszyscy na konsumpcyą. Nie wiedzieć, od czego poczynać i jak się ratować; sam nieraz się zabierałem, lecz zaraz kilka dróg przed oczyma: zgadnijże, którą się udać. Do tegoż zrobiła się w pracach tak wielka szpara, że aż lękam się obejrzeć i zdaje się lżej, kiedy o tem nie myślę. Jest to jedna wada towarzystw naukowych, że w nich wszyscy spółcześnie, nie zasypiając na chwię, postępować powinni, bo wnet dyssonanse się robią. Dni zaczynają być coraz pogodniejsze; jest to jedna nadzieja; może chodząc pod Antokol, coś wychodziemy. Na twój projekt o Onufrym później odpiszę, dziś encyklopedya[1] na karku. Trzymaj go swoimi listami, my nie możemy zebrać się do pisania dla braku okazyi. O Almanaku pisałem w przeszłym liście, nieposłanym przez pomyłkę Borodzicza. Przez lekkie poezye rozumiem epigrammata, napisy, tryolety etc. etc. Przerywałem ten list kilka razy. Rozsyła mój ojciec prospekta[2] do szkół od siebie. Daruj, więcej, dalibóg, pisać nie mogę.

Janko kamizelkę przez Kowalską przyszle.

---

[1] T. j. wykład encyklopedyi prawa dla Filomatów. [2] Prospekty na Horacyusza »Ody celniejsze« Jeżowskiego.

CCCXXI[1]. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[31 stycznia (12 lutego) 1821].

31 stycznia 1821, w poniedziałek godz. 6 z rana.

Biada, mój Adamie! Już trzecią noc nie śpię, a przynajmniej śpię mało i dojść nie mogę przyczyny tej bezsenności. Rzecz pewna jednak, że Towarzystwo nasze jest kamieniem na mojem sercu. Nigdy nie spodziewałem się malowanego towarzystwa być malowanym prezydentem, prezydentem »który — czterech lat owoc zjadł w jednej jesieni«. Łechcą naszych przyjemnie potworzone związki[2]; mnie zaś te efemerydy nie cieszą bynajmniej. Ruina ich tak łatwa, jak każdej garstki gminu. Co po domie, który nie ukończony jeszcze, a już ma fundamenta spróchniałe! Tomasz otrętwiał; Sobol[ewski] próżniak, Kow[alewski] sam z siebie nic robić nie może. Jarosz uważa się za gościa, na kształt takiego gościa, jakim byłby na tym świecie człowiek, znający dzień swojej śmierci, do czasu, na czas jakiś, niedługo. Cóż więc sam pocznę mimo chęci z tym gmachem? Bez podstawy i wierzch upadnie i mnie przytłoczy. Cała wina, że członkowie nasi tak krótko teraz widzą, jak krótko przed dwoma lub trzema laty widzieli, bo nie uczyli się od dawna patrzeć na przyszłość. Przebaczysz mi, gdy powiem za sobą. Przekonywam się, że projekta moje różne wcale nie były olbrzymimi, że dążyły do oznaczenia celu i przeznaczenia Tow[arzystwa], wyrachowania siły i odległości od celu; do nadania charakteru Tow[arzystwu], naznaczenia funkcyi właściwej każdemu członkowi. Gdyby projekta moje znajdowały łaskawszych dla siebie, możeby było teraz kilku, któ-

---

[1] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. CCCXXVII. [2] Filareckie.

rzyby jedno czuli, myśleli i widzieli względem obecności i całej tak teraz ciemnej dla wszystkich przyszłości Towarzystwa. Szło mi tylko zawsze o przygotowanie osób i o przygotowanie środków do działania. Mam jeszcze w projekcie jeden środek, który wyłożę na piśmie. Jeżeli ten nie potrafi podwoić sił w niektórych, oznaczyć i ograniczyć ściśle cel i przeznaczenie: skoncentrować jak najmocniej i najrychlej rzeczone siły, tedy dla mnie nic nie pozostanie więcej, już robić. Piszesz, że potrzeba orzeźwiać herbatami, że potrzeba nawzajem ocucać się i utrzymywać; biada nam, kiedy dla dania znaku życia amoniak wąchać potrzeba! Wszystkie urządzenia i działania nasze od dawna są momentalne, jednodzienne, od przypadku zawisłe, podobne planom i działaniom wojennym. Bez wglądania w przyszłość nie będzie celu i działania, a powtarzam, że nasi nie robią w tej mierze postępu, że tak krótko dzisiaj widzą, jak przed dwoma lub trzema laty widzieli.

Posyłam ci prospekta[1] drukowane i 15 biletów; przedawaj, a jak wyprzedasz i więcej zapotrzebujesz, więcej mieć będziesz. Nie wiem, jak się uda to przedsięwzięcie. Choćby było 400 prenumeratorów, małoby albo nic zysku nie było, gdyż druk niezmiernie wiele kosztuje; tom jeden kosztowałby więcej dwóchset rubli sr. Moritz zgrzyta. Przez Kaczkowskiego posłałem bilety do Krzemieńca i Humania; dałem Zawadzkiemu i Moritzowi, rozebrali nasi przewodnicy do rozdania między Filaretami, mamy rozsyłać po szkołach; daj Boże, żeby poszło pomyślnie. Czy nie masz tam jakiej okazyi do Warszawy? Chciałbym bardzo napisać do Onufrego, przytem posłać takoż mu bilety i prospekta. Już od dawna zbieram się pisać do niego, ale

[1] Na »Horacyusza ody celniejsze«.

bez zręczności stosownej nie mogę. Winszuję ci, że z oryginałem marmuru[1] jesteś w harmonii pięknej, jak to Jarosz po godzinnej rozmowie znoskował[2]. Kowno w życiu twojem będzie pamiętne wpływem swoim na twoje dzieła estetyczne.

Józef.

(Czy niema u ciebie mego prześcieradła)?

CCCXXII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[3/15 lutego 1821, Wilno][3].

Hebe czy ma wychodzić? Czynię to zapytanie *positive;* teraz mogę koło tego pochodzić i czekam tylko twoich papierów. Winietka jest najłatwiejszą rzeczą i nie powinna ciebie na chwilę zastanawiać. Czy nie posłać ci »Tabakiery«[4] do zrobienia wyjątków? Osta-

---

[1] »Oryginałem marmuru« jest doktorowa Kowalska z Kowna; por. str. 127, 2. [2] Zamiast wnioskował. Wyraz znoskować utworzony żartobliwie od Znoski (Jan), profesora uniwer. wil., który przetłómaczył logikę Condillaca. [3] Kartka b. d. Zdaje się, że należała do listu, który zaginął; ani treścią ani formą z żadnym z dochowanych listów nie stanowi całości. Datowanie przedstawia znaczne trudności; to pewna, że jest wcześniejsza od następnego listu, który ma z nią dwa szczegóły wspólne: zdanie o balladzie »Powrót taty« i wzmiankę o Gazecie Literackiej. Z porównania obu sądów o balladzie widzimy, że na kartce Malewski wyraża się szczegółowiej i ostrzej; w następnym liście, po otrzymaniu wyjaśnienia od Mickiewicza, widać już pewne cofanie, które później, 23 lutego zakończy się przyznaniem do klęski: »staję przy cząstce mojego zdania... że mniej dbałeś o powierzchowność« (t. j. o formę zewnętrzną ballady »Powrót taty«). Wzmianka o »Gaz. Lit.« jest na kartce jeszcze dość spokojna: »O G. L. nic nie powiedziałeś«, w liście Nr. CCCXXIX już natarczywa i nacechowana uczuciem: »O G. L. ani słówka, a przecie tak potrzebujemy«! — Przypuszczam, że kartka została napisana zaraz po ostatnim datowanym liście z d. 31 stycznia, t. j. we czwartek, 3 lutego 1821, co też potwierdzają w zupełności daty listów następnych.

[4] Utwór Zana.

tnia twoja balladka[1] przedziwnie wymyślona, prowadzona, ale bardzo niedbale oddana. Powierzchowność wcale zaniedbana; za to żaś najbardziej się gniewamy i przeciw wszystkim takim, niewypracowanym kawałkom, jeślibyś kładł do Heby, *negative* głosuję. Pamiętaj, że to tak się sprzeciwia naszemu smakowi, że trzeba, aby się pod wszystkimi względami podobało. Oprócz tego, kiedyś już tyle pracy nad językiem położył, nie powinieneś się cofać i zaniedbywać. Jakaż pomiędzy »Dziećmi«, a ową do Joasi balladką[2] co do zewnętrznej poezyi różnica!

Prenumerata na Horacego idzie tu dobrze; nie wiemy, jak się rozchodzi po szkołach, czy posłał Budził[owicz] egzemplarz prospektu do waszej szkoły? Nieławicki[3] czy chciałby jechać do Paryża na rok, bo to jest warunek dla chcących uczyć fizyki w Krzemieńcu? O Gazecie Literackiej nic nie powiedziałeś, Göthego nie przysyłasz; powiedz sumiennie, czy tak się godzi? Ale, ale! posłałem twoję piosnkę do Krzemieńca Fryczyńskiemu[4] dla poznania, jak też będzie przyjętą. Miałem już odpowiedź, że się bardzo podobała. Może to źle w twoich oczach. Zapusty nadchodzą; nie będę tą razą ich w Kownie odbywał, ale Wielkanoc zato! Wenus jeszcze nie wyszła z pod prasy[5], bo jej synek nie bardzo się krząta.

---

[1] Jak widać z dalszych napomknień, mowa tu o balladzie »Powrót taty«. [2] T. j. »To lubię«; por. t. II 91. [3] Józef Nieławicki, nauczyciel fizyki i matematyki w Kownie.

[4] Michał Fryczyński, Wołyniak, kształcił się w liceum krzemienieckiem, następnie w uniersytecie wileńskim; został po odbyciu kosztem liceum podróży naukowej za granicę w r. 1824 nauczycielem agronomii w Krzemieńcu, skąd powołano go w r. 1829 na profesora agronomii praktycznej do Wilna. (Bieliński l. c. III, 173). W spisie Filaretów z r. 1822 nie wymieniony. [5] Por. 105, 4.

Posyłam ci Millina[1]; nie z jednego względu powinien być dla ciebie pożądanym. Tylko go szanuj i płótna odsyłaj, bo i teraz ledwo z wielką biedą mogę wyprawić. Prefektowi, odbierając list, nie zapomnij odemnie grzecznie pokłonić.

CCCXXIII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[3/15 lutego 1821, Wilno][2].

Nigdy tego ze mnie nie bywało, Adamie, abym ci został w listach dłużny, owszem twoim to często było zwyczajem; dziś przeciwnie, od kilku dni jestem dłużny. Przyczyną stała się moja kilkudniowa na nieład żołądkowy, a stąd bole wielkie głowy, ziębienia, palenia i t. d. choroba. Dziś prawie zupełnie — dlatego tylko prawie dokładam, że od jedzenia jeszcze doskonałego wstrzymać się muszę—zdrów jestem. A jak skoro zdrów, natychmiast ci się uiszczam.

Wielce byłem rad przybyciu twojej balladki[3]. Dowodem ona, że i bez interesu można znaleźć coś interesownego napisać w liście. Podobała mi się jej myśl tkliwa, prostota, niewykwintność i łatwość. Zganił Jeż i ja tuż za nim długie dzieci pacierze. Ale Jarosz nie przebaczył łatwości i zaniedbaniu wykwintniejszego ubioru; jemu ustawicznie twoja Młodość[4]

---

[1] Millin: »Gallerie mythologique, recueil de monuments pour servir à l'étude de la mythologie, de l'histoire de l'art, de l'antiquité figurée et du langage allegorique des anciens avec 190 pl. plus de 700 monuments antiques«... Paris 1811, 2 vol. Wspomina o tem dziele Malewski także w liście z d. 25 kwietnia t. r. [2] B. d. Ostatni list Mickiewicza do Czeczota (Nr. CCCXVII) przyszedł do Wilna 24 stycznia; mógł więc Czeczot odpowiedzieć pocztą czwartkową, 27, lub poniedziałkową, 31 stycznia. Tymczasem jednak zaszła kilkudniowa choroba, odpis odwlókł się do 3 lutego, do czwartku, i odszedł razem z listem Malewskiego, z którym ma jeden szczegół wspólny — zdanie o balladzie »Powrót taty«. [3] »Powrót taty«. [4] T. j. »Oda do młodości«.

siedzi na pamięci. Ja ledwie, że nie więcej, a szczególnie przy pierwszem czytaniu, bardzo więcej byłem kontent z balladki, niż z hymnu. Tamtego zrazu nie rozumiałem, a tę co do słowa. Lecz żałuję ciebie, Adalu, że wyzwanie twoje lubo przyjmuję, natychmiast na placu stanąć nie mogę. Rozmaite przeszkody i brak prochu. Do tego już bardzo dawno wziąłem doczasową dymisyą, czyli raczej urlop nieograniczony od głównokomenderującego korpusem poetów. Siedząc w domu za piecem i ucząc się, jak szpak, słów niemieckich w pokoju, zapomniałem prawie szermować. A ty nieladajakim jesteś szampierzem[1]; trudno z gołemi wychodzić przeciw tobie piersiami. Jak orzeźwią mię trochę wiosenne duchy (tylkoż ty na Fawoniuszów[2] wielkie masz podejrzenie) będę się starał jakkolwiek dowieść, że wre we mnie krew rycerska, że na śmiałości potykania się nie zbywa. Jaż to, niegdyś zapaśnik miodowy[3], sam wyzywałem! Ledwie zaciągnąłem się do pułku, a już przedemną dzielny drżał i zasłużony wojak, ledwie go wyciągnąłem do boju! Mój Boże, jak to się czasy zmieniły! Co to było, kiedy człowiek był młodszy! Szabelka, ruszniczka: to jedyne wtedy zatrudnienia! Mój mościwy pułkowniku, przypomnij sobie te słodkie momenta! Dziś wszystko się odmieniło, człowiek więcej poznał, ostygły zapały młodzieńcze i więcej się może

---

[1] Sampierz (wyraz staropolski) — strona pozwana w procesie, wogóle przeciwnik, współzawodnik. [2] Por. t. II 18, 1.

[3] Mowa o »walce miodowej«, rozegranej w dniu imienin T. Zana d. 21 grudnia 1818 r. »Dnia jednego byliśmy u Dyonizego [Chlewińskiego] na miodzie, który opowiadając awanturę miodu, jak go przed niedźwiedziem barć wydzierającym, obroniono, zapraszał Tomasza do napisania tego miodu pochwały. Tomasz wzbraniał się od napisania, Jan [Czeczot] wyzywa Tomasza, który po ociąganiu się przyjmuje wreszcie wyzwanie i tak stanął pojedynek miodowy«. Odczytane wtedy dwa wiersze Zana i trzy Czeczota zachowały się w Archiwum Filomatów.

zaczyna gdyrać na swoje niedołężności, niż niedołężności przez ciągłe ćwiczenie dołężniejszemi czynić. Tak to, mospanie, wszystko się na świecie odmienia i z owego słodko-brzmiącego Tomasza zrobił się tylko *biliosus*[1] buzdygan[2]. Utrzymuje nawet na hańbę poetyckiego rodu, że wiersze piszą ludzie tylko nierozumni *vel* »bez rozumu«, szaleni. A że on teraz nadto zmędrzał, więc wierszopistwo nie jest godnem jego rozumu zatrudnieniem. Coś więcej, bo szachy.

Ale dosyć *buffo;* trzeba ci *serio* jeszcze na drugie wyzwanie odpowiedzieć. Chcesz, żebym cię zastąpił w posłaniu dla braci sukursu. Nie mogę. Nie wiesz dokładnie mojego stanu interesów. Ja sam nieprzerwaną pożyczką żyję i to tylko jedno szczęście, że mając zawsze kilkanaście rubli pożyczonych z kasy Radziwiłowskiej (bo wysługa dawno odebrana) na miesiąc, nim nowe mam czas pozaciągać długi, stare tymczasem cząstkami spłacam. I tak *perpetuum mobile* jest w moich rachunkach. Bez dowodów ekonomistów poznaję całą ważność kredytu. Wszak to żyć i tysiąc jeszcze rozmaitych interesików, obrotów ułatwiać na świecie można, nie mając ani grosza swojego, tylko łaskawy na siebie kredyt. Lecz ten kredyt niezmiernie szanować należy i dlatego lękam się zepsuć i strzegę bardzo równowagi. Nigdy więc nadto nigdzie wziąść nie mogę, a zatem i tobie pożyczką własną usłużyć. Czy oni[3] piszą do ciebie? Może oni jakkolwiek tam jeszcze opędzają swoje potrzeby, może mają gdzie jeszcze sami pożyczyć. Jak nastaną u nas lepsze trochę czasy, poratujem ich. Ja dziś się

---

[1] »Żółciowy«. [2] Buzdygan (z tur. bozdygan) — rodzaj krótkiej maczugi żelaznej lub stalowej; ponieważ broń tę wolno było nosić tylko starszyźnie wojskowej, więc Czeczot użył tu, jak się zdaje, tego wyrazu w znaczeniu naczelnik, przewodnik. [3] Bracia M. w Nowogródku.

dowiem, czy mam potrzebę jechać na kontrakta[1]. Spodziewam się jednak, że wypadnie jechać. Będę widział się z braćmi[2], wypytam ich o wszystkiem. Na przyszły rok studeński weźmiem tu koniecznie Jurka[3]. Trzeba obmyślić będzie sposoby. Tymczasem niech, jak mogą, przeżyją. Ja, jeśli się dobrze okoliczności moje obrócą, jeśli księdzicha[4] (którego mam coś wielką subjekcyą prosić i którego dziś już przybiorę się zagadnąć) weźmie moich rodziców za ekonomów do siebie, pozbędę się tytułu arędownego posesora i będę mógł naszym pomagać, a twoim żądaniom dogodzić. Dziś się rozwiąże kwestya. Przyszłą pocztą uwiadomię cię, czy pojadę na kontrakta i co Dyoniz mi odpowie. Trzeba wiedzieć, że wielkie zawsze z nim ceremonie mamy. Co to za wielkie złe! Gdyby to pomiędzy nami! Słowo, a śmiało — i już rzecz skończona. Możnaby nawet na pamięć odgadnąć, gdybyś ty dostał, albo Jeż i kto jeszcze może też folwark, że moi rodzice już są w nim ojkonomy, a ja ekonomowicz, wasz sługa i przyjaciel.

Bądź zdrów, mój Adamie!

J.

CCCXXIV. Al. Mickiew. do brata Adama.

[6/18 lutego 1821, Wilno].

1821, lutego 6 dnia.

Adamie!

Może się dziwisz, że oświadczyłem się pisać, i pisać często, a przecież znowu tak dobrze milczę, jak

---

1 Czeczot istotnie pojechał 5 lutego t. r. w interesie Masy Radziwiłłowskiej na kontrakty do Nowogródka. 2 Z Franciszkiem i Jerzym Mickiewiczami. 3 Jerzego Mickiewicza, najmłodszego brata Adama. 4 Dyonizy Chlewiński, który dostał probostwo w Starojelnej.

i przed oświadczeniem się. Mam ja nieco powiedzieć na moją obronę. 1-mo Choroba; ta mi zabrała czas zapustny, który w części odpoczynkowi i zabawie, w części przygotowaniu się na egzamina poświęcić miałem. Co do zabawy i wesołości, tej pełno było podemną, nademną i przy mnie: muzyka, tańce, zabawa, a ja smutny, z obrzękłą twarzą kryć się od ludzi musiałem. Co do przygotowania, jakaż tam nauka, gdzie cierpienie, huk i przeszkoda! Nastąpiły potem egzamina; trzeba razem i uczyć się i zdawać, a tu zwyczajne zatrudnienia, lekcye prywatne, słowem, że zewsząd byłem przywalony. Już teraz jestem spokojniejszym, ponieważ zdrów i egzamina, jak mi się zdaje, dosyć dobrze odbyłem. Powodzi się mnie co do stosunków domowych, gdzie mieszkam, dosyć dobrze teraz, czy to, że przywykłem i do mnie przywykli, czy też, że już od dawna żyjąc między cudzymi ludźmi, nauczyłem się, jak to, co jest, a być nie powinno, uważać, jakby nie było, a co być powinno, a niema, znieść cierpliwie. Rzeczy naukowe nie idą tak, jakbym sobie życzył; zajęcie się to nieszczęśliwe prywatnemi lekcyami wszystko mnie psuje. Cały dzień własne lekcye (bierne) zajmują w mieście; od 7-dmej zaczynają się (czynne) i trwają do 8-mej lub pół do 9-tej. Przychodzę do stancyi: i tu mię spotykają z książkami dzieci; znowu więc rekolekcya trwa do 10-tej lub dalej, a potem już biorę się za własną robotę. Ale zmęczony, z oschłem gardłem i bolącą głową, a do tego w nocy, cóż pocznę tam, gdzie głowy otwartej i myśli spokojnej potrzeba?...

W Nowogródku mieszkający bracia moi tak ze mną postępują, jakoby mnie nie mieli. Czy uwierzysz temu, że od początku roku żadnego jeszcze od nich nie miałem listu, pomimo to, że sam żadnej pewnej nie opuszczam okazyi? Może względem ciebie są grze-

czniejsi; więc donieś im, że ja w Wilnie jestem, bo moje doniesienia żadnego nie przynoszą skutku.

Muszę nakoniec powiedzieć coś i o ekonomii mojej prywatnej. Pieniądze, jakie mam z wiadomych tobie źródeł, zaledwo wystarczyć mogą na mniejsze potrzeby; z tych najważniejsze są buty, które daleko i po błocie chodzący co miesiąc musi odmieniać, a wiesz, wiele kosztują. Reszta, która się oszczędzi, idzie na uspokojenie długu, który w jesieni, sprawując płaszcz i spodnie, u Czeczota zaciągnąłem; prócz tego bielizna, której mało i nie dobrej było, stała się niezdolną do użycia, więc musiałem sporządzić nowych nieco koszul i kołnierzyków. Ja mieszkam w takim domu, gdzie zawsze pełno gości; trzeba się zawsze czysto utrzymać, gdyż jak postrzegłem, na tem niezmiernie wiele i co do obchodzenia się ze mną gospodarzów moich zależy. Wszystko dotąd jeszcze nieźle szło, lecz teraz nieco karystyi[1] przyszło: frak, który sam jeden u mnie służy, poznał, że jednem[u] za ciężko, i już za służbę dziękuje; nowego przed świętami nieodbicie potrzebuję. Czy nie pomożesz w tej sprawie? Jeśli nie, to przynajmniej prędko odpisz.

Spodni[e] czarne deklarowane odeszli[j] i kamizelki czy nie można której, bo pewno sobie nowe już sprawiłeś?

---

[1] Z łac. *caristia* — brak pieniędzy, kłopot.

CCCXXV[1]. Ad. Mick. do Pietraszkiewicza.

[6/18 lutego 1821, Kowno][2].

Onufrowi Wiślańskiemu
z[drowia] i p[owodzenia].

Aż zląkłem się, zrobiwszy rachunek sumnienia! Wszak to pamięci niema, kiedym pisał do ciebie. Przed wyjazdem do Wilna mocno byłem zajęty; o wyjeździe cóż ci doniosę? Rozprawy[3] Grodek bronić nie pozwolił, najwięcej dlatego, że były pomyłki ortograficzne! Rektor złajał mię od czci, od wiary za obrażenie Budziłowicza[4]; hamowałem krew w sobie i słuchałem.

Nazajutrz dowiaduję się o śmierci mojej matki[5]. Wypadek ten niemało ma wpływu na moje przyszłe życie. Matka było to moje i udręczenie największe i cała osłoda, cała pociecha! Nie mogłem jej nic pomódz, alem się nadzieją cieszył, że kiedyś może po-

---

[1] Odpis Pietraszkiewicza pod Nr. CCCXXXIII.

[2] Data przy końcu listu ‚6 Decembra' stanowczo mylna, a to z następujących powodów: 1) »Wyjazd« do Wilna, jak to z innych listów wiemy, nastąpił tuż przed Bożem Nar. 1821, 2) Rozprawa odrzucona przez Grodka w styczniu 1821 r. 3) Wiadomość o śmierci matki otrzymał poeta, jak to z innych listów z pewnością wiemy, za przyjazdem do Wilna. 4) Związek Przyjaciół zreformowany w styczniu 1821. 5) Ogłoszenie prenumeraty na objaśnienia Horacyusza nastąpiło w styczniu 1821. 6) Ogłoszenie dra Kowalskiego umieszczone w Gazecie Warsz. dopiero w marcu, wreszcie 7) »Sybilli« i »Dekad« nie mógł Mickiewicz czytać 6 grudnia 1820 w Kownie, kiedy te pisma zaczęły wychodzić dopiero od Nowego Roku 1821 w Warszawie. Ze wszystkich powyższych okoliczności owszem wypada, że data listu powinna brzmieć ‚6 lutego', za czem też przemawia, oprócz owego ogłoszenia w Gaz. Warsz. także i to, że Pietraszkiewicz pisząc 7 lutego *v. s.* do Mickiewicza, nie miał jeszcze tego listu, a odpisuje nań dopiero 23 lutego t. r. [3] Na stopień magistra filozofii. [4] Wizytatora szkół. Barbara Mickiewiczowa umarła w Nowogródku 9 października 1820 r.

myślny los mój i jej będzie ulgą, będzie szczęściem. Sny te uleciały z dymem! Zostałem jeden. Nic mię już tak bardzo nie wiąże. Braciom cokolwiek pomocy, zresztą sam jeden. Dlatego mocne mam postanowienie rzucić plac nauczycielski, jeśli lepszego nie znajdę, i przypiąć się gdziekolwiek. Ty upatruj, czyby co się w Warszawie nie udało.

Gdybyś był teraz w Wilnie, jakże tam inne rzeczy! Niema wesołości, niema życia, niema zapału. Jeśli się kilku naszych zejdą, kładną się i milczą. Jakaś ponurość wszystkich ogarnęła, wszystkich cisną okoliczności.

Zan spolaniony, wiszący bez żadnego widoku. Szerok z bardzo kusymi dochodami, napastowany za dawne romanse, o których nie wiem, czy słyszałeś; Jeżu bez sposobu prawie! Nie chciałbym smucić ciebie takim opisem: cóż robić? A nuż się nie odmieni! Związki Filar[eckie] odbywają się; byłem na jednym: wiele gawędy, mało nauki. W Tow[arzystwie] mróz i sen, członków nie wielu; ubyłeś ty, i we mnie była też pomoc! A nuż się nie odmieni! Zw[iązek] Przyja[ciół] konający prawie, zreformowaliśmy[1] i zamieniliśmy na Zw[iązek] dyrygujący Filaret[ami]. Wprowadziliśmy Jeżu i Jarosza. Było między nowymi członkami hałasu, *quo iure* oni są wprowadzeni. Udaliśmy, że dawniej byli w Związku, choć na to niema dowodu. Zresztą obaczymy, co dalej będzie.

Czybyś ty nie mógł w Warszawie coś nakształt Filaretów wykoncypować, np. kilka małych związków, względnie do nauk bawiących się pisaniem, czytaniem, robieniem wyciągów z pism peryodycznych, a wszyscy zostawaliby pod dyrekcyą izby dozorczej, złożonej z prezydenta i kilku wybranych radców, a od prezy-

---

[1] Por. Nr. CCCXIV.

denta zatwierdzonych? Jeśliby się to udało, mógłbyś zwierzyć się lepszym, że jest w Wilnie taki związek, i ułożyć z nimi wyższą klasę, mającą tamtymi związkami dyrygować. Ta wyższa klasa jakie miałaby ustawy, o tem późniejbym napisał. Możnaby zastosować teraźniejsze ustawy Zw[iązku] Przy[jaciół]. W tej wyższej klasie należy ustanowić herbaty i pieśni, które wam przyszlemy, a nawet jeśliby naszym zdało się, ustanowić korespondencyą ze Zw[iązkiem] Przy-[jaciół] Wileńsk[ich]. Działaj prędko, możesz nawet Br[zozowskiemu] zwierzyć się trochę z góry. Napisz o nim jeszcze, badaj, czy jest chciwy na pieniądze i co myśli o kobietach.

Oto jest pokrótce wszystko, co się tycze naszego publicznego życia. Odpisz prędko, a ja znowu z listem niezawodnie pośpieszę.

Do Pamiętnika[1] nic nie szlę; mamy w Wilnie drukować *Hebę* z samych poezyi moich, Zańskich i Jana. Jeśli to się nie uda, wtenczas może swoje osobno wydrukuję. Zan prócz rozdziałków nic nie napisał. Jan niemy także. Do Lelewela nie mam teraz zgoła o czem pisać. Jeśliby udała się *Hebe*, posłałbym mu egzemplarz i zawiązał korespondencyą; może też co jeszcze wymyślę.

Jeżu ogłosił Horacyusza na prenumeratę, gdyż Morytz ledwie po sześć dawał rubli za arkusz według zdania Grodka. Jeśli znajdę okazyą, poślę ci prospekt i bilety do rozdania.

Jeszcze jeden tobie na głowę ambaras. Kowalski założył tu siarczane nakadzanie i prosił mnie o posłanie do Gazety Warszawskiej uwiadomienia; muszę mu to zrobić, gdyż wie, że do Warszawy czasem pi-

---

[1] Warszawskiego.

suję. Umieść więc w Gazecie Warszawskiej[1] (nie w *Korespondencie)* te kilkanaście wierszy, które tu załączam. Co tobie będzie kosztować, pisz na rachunek odwieczny, bo niema jak przesłać pieniędzy. Jeśli u was idą rosyjskie assygnaty, to ci poszlę, bo mam na to dane.

Byłem po przyjeździe mocno chory, teraz cokolwiek zdrowszy i ile można, weselszy.

A. M.

Piszę przez Trzcińskiego, bom twój list zawiózł do Wilna i zapomniałem, czy tam był Nr. 570, czy 750; boję się więc, żeby list nie zaginął.

Dec[e]mbra *(s)* 6.

Czytam teraz Sybille[2], Dekady[3] etc. i wszystkie pisma wasze.

CCCXXVI. Pietraszkiewicz do Ad. Mick.

* 1821, lutego 19.

[7/19 lutego 1821, Warszawa].

Adamowi Onufr zdrowia.

Napróżnom wyglądał od ciebie listu[4]; o, czemuż nie możesz słyszeć, jak cię łajałem! Ale mimo cały gniew, gdybym obaczył skrzywionego Adama i zgarbiony, zatoczył się do uściskania, pewnobym oniemiał. Nie chcę obrazem przykrości mięszać ci chwil wesołych albo nowych przydawać goryczy; twardszy wprawdzie jestem od ciebie, wiele znieść i cierpieć

---

[1] Ogłoszenie pojawiło się w Nrze 33 Gazety Warszawskiej z d. 2. marca 1821 r. str. 472. [2] Sybilla nadwiślańska, Warszawa, 1821. (Grzymała). [3] Dekada Polska. Pismo poświęcone ekonomii politycznej i prawu. Warszawa, od 1 stycznia 1821. [4] Listy się minęły.

mogę, wszakże i na żelazie stal ryje. W niczem się położenie moje nie odmieniło; to tylko, iż w miejscu jakiej wdzięczności za tyle prac i poświęcenia się odbieram w nagrodę twarz skrzywioną i skargi, że dzieci nie czynią postępku, a to mi i niesmakiem chwile zaprawia i do przedsięwzięć, by najbłahszych, odbiera serce. Odbyłeś podróż do Wilna lub nie? Jak zdrowie służy, jak prace idą? Dlaczego nie chcesz napisać? Czyliż kwaśny Onufr, jakkolwiek różny od tego, gdy z wesołą twarzą na łajankę się zdobywał, stał się ci obojętniejszym? Od grudnia ani litery znikąd.

Czasu Bożego Narodzenia byłem w teatrze na Dziewicy Schillera; jakkolwiek ją odmienił Brodziński[1], Osiński[2] więcej jeszcze wyrzucił, dekoracya wystawna i rzecz więcej mię zajęła, niż w Machabeuszach[3], gdzie dekoracya całą zaletę stanowi. Nadesłałbym ją i innych wiele broszurek, ale nie mam zręczności. Przygotowanie dekoracyi na Machabeusze f[lor.] 28000 kosztowało; nie chce mi się wierzyć, taki jednakże odgłos. Zdziwiłbyś się, iż będąc na 4-tej wystawie Dziewicy, znalazłem teatr tak zapełniony, parter kobietami naładowany, że huśtające się pióra od kapeluszów zaciemiały scenę; przeszło sto kobit*(s)* i przyznam się, nie wielem był kontent z tych piór. Przygotowuje się wystawa Westalki[4], opery z francuskiego przez Dmuszewskiego tłómaczonej, gdzie dekoracye mają być nowe i gustowne; Machabeusze

---

[1] Andrzej Brodziński, brat Kazimierza, przełożył Dziewicę Orleańską Schillera. [2] Ludwik, dyrektor podówczas teatru narod. w Warszawie. [3] Cuvelier i Chandezon Leopold: Machabeusze czyli wzięcie Jerozolimy. Drama w 2 aktach z franc. przełożona przez B. Kudlicza. Warszawa 1820. [4] Ludwik Dmuszewski. Westalka, tragedya z franc. Jouy (wyszła w t. IX Dzieł dramatycznych w Wrocławiu u Korna 1821).

dotąd wielką liczbę widzów ściągają. Spodziewam się, że nadeszlę szkice Le[le]wela[1] około Wielkiej Nocy; jużem niektóre poczynił kroki do tego.

Jarosz czy jedzie do Niemiec? Co z tobą będzie? Czy zdrowi? Jak się dzieje znajomym? Pisma czyliżeście zaprenumerowali jakie? Nie wiem, czy widziałeś Sybillę nowo narodzoną po skasowanym Orle[2]. Dekada upada i po kwartale wychodzić przestanie dla uciążliwej cenzury, która wykreśla ustawnie. Józef Stary czy zdrów wrócił ze Szczors? Ani razum nie wybrał się pisać do niego. Mocno ubolewam, że z wyznaczonych materyi do nagród ani jednej nie mogę się chwycić do pisania; wieleby to mnie mogło do dalszej posłużyć karyery. Innym czasem więcej.

Bywaj zdrów i wesół!

1821, lutego 19.

CCCXXVII. Ad. Mick. do Jeżowskiego[3].

[10/22 lutego 1821, Kowno][3].

Adam Jeżowi spania i powodzenia.

Więc Adam zabiera się pocieszać Jeża; ta sama myśl już jest dosyć pocieszna. Cóż robić!? Los, który nam ciągle na karkach stoi, to jednego, to drugiego niżej przyciśnie; pocieszajmy tymczasem sami siebie

---

[1] T. j. Pisma pomniejsze, Warszawa 1821. (Estreicher X, 80).

[2] »Orzeł Biały« wychodził w Warszawie od września 1819 do końca r. 1820. [3] B. d. Odpowiedź na Nr. CCCXXI. Odpowiedź Jeżowskiego pod Nr. CCCXXXII. Ponieważ Jeżowski, pisząc do Mickiewicza d. 10 lutego (Nr. CCCXXVIII), jeszcze tego listu przed sobą nie miał, przeto Mickiewicz pisał równocześnie do Jeżowskiego t. j. 10 lutego i listy się w drodze minęły. Na spóźniony odpis wskazują też końcowe słowa listu, któremi poeta zdaje się tłómaczyć zwłokę: »już blizko drugiego tygodnia (od 1—10 lutego) jak nigdzie nie byłem«...

i jedni drugich. Prawda, żeś w przykrych okolicznościach, ale sam sobie goryczy nie przydawaj smutnemi myślami.

Pozwalam i na to, że Tow[arzystwo] jest malowane, ale my nie jesteśmy malowani, a to, czem jesteśmy i dla siebie samych i dla drugich, winniśmy może po większej części temu malowanemu Tow[arzystwu]. Miało ono i na innych wpływ wielki. Ten duch prostoty w obejściu się, poufałości, szczerości, który się powoli rozlewa między młodzieżą Filar[ecką], od nas wyszedł. Nie uderza on was, ale każdego obcego zastanawia niepomału. Ja sam do takiego postępowania z wami przywykły, dziwiłem się jednak tonowi, między młodzieżą panującemu. Niech więc ta myśl nas pociesza, iż Tow[arzystwo] wywarło swój wpływ. Że jego działanie jest teraz ostygłe, pochodzi to z konieczności stanu naszego i osób, Tow[arzystwo] składających. Tow[arzystwo] było, po prawdzie mówiąc, naukowe; uważając je po[d] tym względem, było takie, jakie tylko być mogło. Pisaliśmy i dosyć często i nieźle. Że teraz równie często nie piszemy, masz tego niejedną przyczynę. Że inni nie piszą, trudno im dać zdolność. W naukowym sposobie nic naszemu Tow[arzystwu] nie pozostałoby, chyba ogłosić posiedzenia publiczne i na nich czytanemi pismami zakasować inne tego rodzaju. Aleśmy od tego i usposobieniem i celem dalecy. Musi więc trochę zapał stygnąć, kiedy niema zachęcenia. Wyznajmy szczerze — w początkach i to zachęcało, ażeby się przed drugimi jakoś pokazać. Teraz takeśmy się poznali, że nam jedno, czy prywatnie pismo któremukolwiek pod krytykę posłać, czy na posiedzeniu czytać, i pewni szczerego zdania, bynamniej do większości nie apelujem.

Co do administracyi, gdzie działać? co działać? Na uczniów, ile można, tyle działano; ile można, dzia-

łać jeszcze należy. Powiadasz, iżeśmy twoich projektów nie egzekwowali. Ja wszystkie projekta pamiętam. Dlategośmy nie egzekwowali, żeśmy do tego nie widzieli sposobów, a ty ich nie podałeś. Dawno już bardzo czytaliśmy projekt urządzenia zatrudnień naukowych projektowanej niegdyś wyższej klasy. Ile przypominam, każdy z nas miał obrać gałąź nauki, poznawać jej granice, objętość całą, wykładać i in[n]ych prowadzić. Było *(s)* to doskonała instrukcya, ale któż ją wykonać potrafi oprócz ciebie może? Każdy rzucany na różne strony, ledwie chwyci tego lub owego, już go ciągną gdzie indziej. Wreszcie, gdybyśmy i wykonywali, oprócz indywidualnego usposobienia naszego czyżby stąd inne skutki, zwłaszcza co do administracyi, na Tow[arzystwo] spłynęły? Prawda, że dobrze byłoby usposabiać się jeszcze nam samym podług planu; ależ daj nam więcej przynajmniej tak, jak my, usposobionych!

Jedyny zawód administracyi był w dyrygowaniu Tow[arzystwem] i organizowaniu jego ustaw. Pracowaliśmy szczerze, tak dalece, że teraz nam samym we względzie porządków już nic przydać nie pozostaje. To wyczerpnienie przedmiotu, a przytem nasza zgoda, czyniąca obrady cichemi, zrobiła posiedzenia Rządu ostygłemi. Może to i stąd poszło[1], że ciągle też same były osoby rządzące.

Projekt, tyczący się urządzenia Filaretów, nie miał oporu, prócz trudności egzekucyi. Jeżeli widzisz jej możność, okaż; czyż z nas kto będzie przeciwił się tobie?

Teraz więc trzeba jakkolwiek Tow[arzystwo] utrzymywać, poprawiając w niem naukowość czytaniem lepszych materyałów, tłómaczeń etc., zajęciem się księgami elementarnemi. Zwi[ązek] Przyjaciół urządzić jak studenckie masoństwo, przydać symboliczne obrzędy,

---

[1] ‚poszły' A.

śpiewy i herbaty i znaki. Filarecyą, jak jest, utrzymywać (*inter parenthesin*, urzędników w Izbie dozorczej i Zw[iązku] Przyjaciół, prócz prezydenta, często zmieniać)—oto, co można teraz, póki nas okoliczności nie dźwigną i jakiego nowego nie ukażą pola.

Jeżeli masz jaki jeszcze projekt, komunikuj i radź, a wszyscy usłuchają. Donieś, jak idzie prenumerata. Ja może te bilety wsunę. W naszej szkole ledwo jest kilkunastu, którzy mają fundusz na kupienie elementarnych książek. W piątej i szóstej uczniów ogółem dziewięciu; z tych trzech na swoim koszcie, reszta guwerneruje i butów nie ma. Prócz tego te klasy głupie, czwarta tylko (17 uczniów) chwyciła już kilka egzemplarzy, a kilka jeszcze weźmie. W ogólności nie łatwo z uczniami o prenumeratę. Kupują oni książki nie do czytania, ale do potrzeby i użycia szkolnego; w wyższych klasach, gdzie inni już szkoły rzucają, inni nie wiedzą, czy ja będę, a więc czy na rok przyszły tłómaczy się Horacy, nie łatwo się biorą. Wszakże, gdyby już były gotowe książki, zawsze przy tłómaczeniu można do dziesięciu egzemplarzy co rok rozdać. Myślę więc, że gdybyś tylko wysztukował się na druk i miał jeszcze w zapasie egzemplarze, z corocznego wyprzedania miałbyś nie mały zasiłek i koniecznie dobrze wyjść musisz,

Czemu w gazetach nie ogłosiłeś? Czy po szkołach rozesłano? Liczne gimnazya i Kroże (400 podobno) powinnyby niemało przynieść. Do Onufra nie mam okazyi, list tylko pisałem.

Życzę także prospektów z parę i biletów kilkadziesiąt przez Onufra posłać do Lublina, na ręce Tow. Lubelskiego[1]. Wszak przyrzekło pożyteczne dzieła za-

---

[1] Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zawiązane 1818, zajmowało się szerzeniem oświaty, zaprowadzaniem szkółek elem., wyda-

kupować: niechby przynamniej pomogło egzemplarze rozdać — próba nie zaszkodzi. Egzemplarze, prospekta i bilety mógłbym i ja zdarzoną okazyą Onufrowi transportować. Do Kaulfusa[1], Poznań, możeby także bilety i list? Do Nowickiego[2]? Do Lelewela nawet, nie tak prosząc o rozdawanie, jak raczej, o zalecenie przynamniej znajomym osobom, i uczniom, do Ciampiego[3], przez Kapellego[4] drogą Franciszka[5]???

Zapomniałem w Wilnie pierścionka w twojej stancyi; czy nie znalazłeś? Odeszlij przez jaką pewną okazyą, tylko w paku[6] jakim.

O Pindarze moim[7] coś, jak Krasicki o Ryczywole, nic nie bąknąłeś. O *Hebie* czy co myślicie?

Jestem teraz nudniejszy, niż kiedy. Już blizko drugiego tygodnia, jak nigdzie nie byłem; zdrowie jakiekolwiek, ale zawsze słabe. Biegają tu dziwne wieści, jakoby Mucyusz Scewola[8] był w Laybach; wieści te przyszły z Prus.

Trębecki tylekroć proszony, tylekroć zapominany, czy nie mógłby przyjechać?

---

wnictwem dzieł wzorowych, napisanych przez członków Tow., i innemi pracami (Wł. K. Zieliński: Monografia Lublina. Lublin 1878 I, 177).

[1] Jan Samuel Kaulfuss, pedagog i filolog, znawca literatury i języka polskiego, rektor gimn. w Poznaniu, człon. Tow. Prz. Nauk. w Warszawie (um. w 1832 r.). [2] Zygmunta w Białymstoku.

[3] Sebastian Ciampi, prof. lit. greckiej w uniw. warszawskim.

[4] Capelli Alojzy, od r. 1804 prof. prawa rzymskiego i literatury włoskiej w uniw. wileńskim. [5] Malewskiego. [6] *pak*, zamiast *paka*. [7] Por. str. 109. [8] Aleksander I, po kongresie reakcyjnym w Opawie w jesieni 1820 r., udał się w styczniu r. 1821 na Kongres do Lublany.

CCCXXVIII. Jeżowski do Ad. Mickiew.

[10/22 lutego 1821].

D. 10 lutego 1821 r. Wilno.

Zaprzątnięty teraz jestem, albo byłem prenumeratą moją, to jest, chodzeniem i rozdawaniem biletów i prospektów, szukaniem drukarzy, staraniem się o pieniądze dla Moritza. Moritz albowiem taki niepoczciwy, że przed wielu osobami odgrażał się na mnie, samemu nawet Jaroszowi mówił, że jedynie dawał mi pieniądze tak długo przez wzgląd na Jarosza, z którym widział mię połączonego. Chciałbym więc ten ciężar rzucić z karku. Posłane są bilety do Krzemieńca, Humania, Białego-Stoku i Kowna. Rektor tyle pokazał się dobry, że rozesłał prospekta do dyrektorów, którzy następnie do szkół rozsyłać mają z poleceniem prenumeraty. Tutaj nasi niektórzy czynnie się zwijają w rozdawaniu biletów, mianowicie Czeczot. Wszakże nie wiem zgoła, wiele już mieć mogę. U mnie samego niemasz nad 12, między tymi Groddek, Borowski, Kontrym etc. Nie wiem, jak się to wszystko uda. Nie doniosłeś mi nic o twojem kolektorstwie, czy wydasz za gotowe, lub rychło gotowe pieniądze posłane ci bilety? Czy przyszedł prospekt i zalecenie Budziłłowicza, co na to Dobrowolski? Skoczkowski[1] tutaj zalecał w klasach. Trzebaby znieść się z Pietraszkiewiczem, posłać mu także prospekta, ale niema okazyi. Mam prócz tego o wiele rzeczy jego się pytać, nie pisałem bowiem do niego ani razu. Dziś miałem już pisać i posłać list do ciebie, lecz nie wiem, czy rzetelne na pocztę zaniemeńską do niego

---

[1] Józef Skoczkowski, zastępca dyrektora w gimnazyum wileńskiem.

już pisywałeś i odbierałeś odpowiedzi. Wolę więc dni kilka jeszcze się wstrzymać; tymczasem donieś mi dokładnie o twojej z nim korespondencyi, czy potrafisz adres położyć, to jest, czy masz w tej mierze informacyą. Potrzeba będzie choć list goły wysłać, a z posyłką i obszerniejszą ekspedycyą wstrzymać się, aż póki nie wydarzy się okazya.

Nowinę, wcale nową, mogę ci donieść, że podobno wypadnie mi opuścić Wilno i wyjechać na wieś guwernerować. Narbutt, mieszkający o 5 mil od Wilna, potrzebuje guwernera; był u niego Staniewicz[1], ów to, który logikę dawał na uniwersytecie. Sam Narbutt ma być człowiek dobry, ma płacić dobrze, bo kilkaset rubli do roku. Pan Byczkowski, u którego mieszkaliśmy, rekomendował mię i w tym momencie właśnie odbieram od niego liścik, wzywający mię do niego dla rozmówienia się ze Staniewiczem, który przyjechał. Nie wiem, czy to przyjdzie do skutku. Wszelako wielka jest *probabilitas*. Jedna okoliczność skłania mię tylko do tego, że będę blizko Wilna i co tydzień prawie będę mógł bywać u naszych. To oddalenie się zatem nie przeszkodziłoby do odbywania przezemnie czynności, jakieby tylko nastąpić później mogły, gdyż teraz nie dają się widzieć.

Projektu mego jeszcze nie napisałem. Lecz nigdy on skutku nie weźmie, nigdy nie naprawią się i nie ustalą działania nasze ani w tym ani w przyszłym roku, jeżeli Zan nie orzeźwi się i jeżeli ty na rok przyszły nie osiądziesz w Wilnie. Jest to *conditio sine qua non*. Co raz drobnieje Towarzystwo dlatego, że myśleliśmy zawsze o towarzystwie odrębnie od osób, mających je składać i działać w niem głównie. Wypłaci-

---

[1] Maciej Staniewicz, wedle Bielińskiego (l. c. III, 311) wykładał w latach 1817—1819 prawo natury, polityczne i narodów.

liśmy przeto hołd młodzieńczym zamiarom i przedsięwzięciom. Pomimo stan smutny Towarzystwa i grożące rozprężenie się każdy zaraz myśli o sobie; Jarosz wyjeżdża[1], ty chciałbyś do Warszawy, ja pozostaję na lodzie. Cóżkolwiekbądź, przyszedł moment, w którym powinniśmy o losie Towarzystwa i nas samych ostatecznie postanowić, zrzucić zawiązkę z oczu i równie obejrzeć się za siebie, co zrobiliśmy, jak rozpatrzyć się pilnie, co mamy przed sobą i jak się w tej mierze znaleźć powinniśmy. Jak tylko zbierzesz pieniądze na prenumeratę, przesyłaj je rychło; równie, jeśli ci finanse wystarczą, zrobiłbyś mi łaskę, jeślibyś mi i swoich trochę przysłał. Bądź zdrów i pisz w poniedziałek.

Józef.

CCCXXIX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[10/22 lutego 1821, Wilno][2].

Adamowi Jarosz
z[drowia] i p[owodzenia].

Musiałeś się gniewać, nie odebrawszy listu we wtorek. I ja się gniewałem, że nie mogłem pisać do ciebie; ale encyklopedya[3] tyle mi czasu zabrała i zabiera, że godziny z rana, ani weź, ukręcić nie podobna. Jest to wymówka prawdziwa = twojemu poprawianiu seksternów. Tomasz powinienby także

---

[1] Za granicę. [2] B. d. List pisany, jak to wynika z uwag do Nr. CCCXXII, po 3 lutego, a ponieważ Malewski przyznaje się tu do opuszczenia następnej t. j. poniedziałkowej poczty (»zapewne musiałeś się gniewać, nie odebrawszy listu we wtorek«), przeto list niniejszy był pisany we czwartek (lub na czwartek) 10 lutego 1821.

[3] Por. str. 131, 1.

pisać do ciebie. Jeśli go chcesz znaglić, ułóż taki list kiedykolwiek, żeby o nim ani wzmianki domyślnej nawet nie było; ręczę, że zacznie pisać. Niemasz sposobu, jak go obudzić; ciągle nic nie robi, albo roboty po nim nie widać, a zdolności jakie!

To wszystko *obiter* i almanak miał być na początku listu. Nie mogę o nim traktować z Morytzem, z którym NB. jednym traktować można, dopóki nie będzie czarnego na białem. Potrzeba więc kopie poprzysyłać, poprawione choćby twoją ręką, i twoje tylko; mybyśmy tu przepisali, a mając część największą, łatwo byłoby Morytza nakłonić. Rycinę w takim, jak opisałeś, sposobie mógłby zrobić Rustem[1], a w Warszawie lub w Petersburgu rychłoby się wylitografowała. Wyjątki z »Kartofli« koniecznie być powinny, równie jak i z »Tabakiery«. Amen.

Choć ci Göthe tak mocno się podobał, nie należy go tak długo trzymać; Bürgera nie będę mógł ci inaczej dostać.

Twojej teoryi humoru nie rozumiem i dlatego zapewna staję za Schillerem. Cóżby to było, gdybym Sterna w Schillerze, a Schillera w Sternie podziwiał? Nie biorę ja wprawdzie twojego zdania literalnie, ale i tak nawet samo przybliżenie dwóch tak przeciwnych humorów jest dla mnie niepojęte. Cały charakter Schillera zdaje mi się zależeć na połączeniu i zastosowaniu talentu poetyckiego; biorę tu ten wyraz w znaczeniu, które czuję tylko do najwyższych zagadnień filozofii. Dlatego Schillera można więcej, niż innych, czuć fałszywie, można w nim ubóstwiać sztukę, a zapomnieć o jego »Lebens-Idealen«; dlatego

---

[1] Rustem, z pochodzenia Turek, wychowywał się w Warszawie, gdzie się poświęcał malarstwu najpierw pod kierunkiem Norblina, później Bacciarellego. W r. 1798 został profesorem rysunków w uniwersytecie wileńskim, u.m. w r. 1835.

Schiller wielu się nie podoba; dlatego wielu, nie mogąc podźwignąć jego myśli, może pogrążyć się na dno. Nie czytałem nic a nic Göthego, wierzę więc w jego gracyą, tak jak w Trójcę świętą; ale trochę tknięty jestem, że cię tak zachwycił, gniewam się, jakbyś ty się gniewał, gdybym pochwaliwszy, uwielbiwszy p. K[owalską], obrócił ciebie do innej i powiedział: »Ale i ta piękna«! Pewnobyś odpowiedział: »Tak jest, ładna«! Balladki[1], którą przysłałeś, prawdziwej wartości nie odgadłem; może, jak się wczytam więcej w Göthego, może lepiej uczuję. Od twoich dawnych ballad co do języka jest *salto mortale,* dlatego wydaje się jak w siermiędze. Miałem bardzo ciekawą rozmowę z Rosołowskim[2] o tobie; mówił mi, że był w Kownie, chciał się z tobą widzieć, ale ciebie nie było. Chciał ciebie zachęcić, chciał twoje roboty przejrzeć. »Mam tam moje związki w Warszawie z Kicińskim[3]; mógłbym posłać. Słyszałem od Kosztulskiego, że tłómaczy jakąś trajedyą. Szkoda byłaby, gdyby tak ukryty siedział etc. etc.« Rzecz ta działa się na sejmikach, a gdyby z tego komedyą robić, możnaby dać tytuł »Mali Protektorowie«. Czy myślisz też o rozprawie[4]? Warto, owszem potrzeba koniecznie ją skończyć. Kurator[5] będzie niezawodnie w Wilnie na maj. Słychać nawet, że Imperator za Puławy daje mu ogromne w Litwie starostwo. W liście ostatnim wyraźnie memu ojcu pokazał potrzebę zachęcenia młodzi, pragnie konkursów do wojażów. Projekt ustaw do liceum woł[yńskiego] odmieniony

---

[1] »Powrót taty«. [2] Stanisław Rosołowski, dr. medycyny, wychowaniec uniw. wil., poeta, ogłosił mnóstwo swych utworów w czasopismach, wiele zostało w rękopisie (ur. 1797, um. 1855).

[3] Bruno Kiciński, znany poeta i literat, tłómacz Owidyusza (ur. 1796, um. 1844). [4] magistrowskiej. [5] Ks. Adam Czartoryski.

przez uniwersytet, obraził go mocno; w wymówkach za to napisał między innemi: »Profesor chemii[1] znalazł przecie dość wolnego czasu na popsucie«. Wszystko pokazuje, że już zaczyna poznawać wielkie zasługi uniwersyteckich próżniaków; daj Boże, aby za przyjazdem nie klękał przed Śniadeckim. Dobrowolski[2] pisał tu do Morawskiego[3], ciesząc się, że młodzież uniwersytecka więcej życia nabiera i że ja jestem tym nowym Prometeuszem. Jeśli to twoje są gadki, a nie mogą być czyje inne, muszę ciebie wyłajać, że mię na sztych wystawiasz, kiedy ja się czuję, żem w kącie tylko stać godzien. Odwołaj swoje pochwały, bo dalibóg *viceversa* zacznę o tobie, jako o twórcy Filaret[ów], pierwszej ich sprężynie, wszędzie rozgadywać. T[owarzystwo] jest zawsze drzemiące; Sobol[ewski] mieszka pod ratuszem, tyle o nim wiemy. Janko, Szerok[4], Szpic[5], Paflagon[6], oto jest całe T[owarzystwo]. Z tego są 2 Wydz[iały], Rząd etc. etc. Filar[eci] na wiosnę, zobaczysz, jacy będą; teraz nawet są lepsi, niż byli w początkach.

Michał[7] pisał do mnie z Grodna, donosząc o swoich zamiarach, które na teraźniejszych sejmikach guberskich ma przywieść do skutku. Ma zebrać i zrobić związek w celu osadzania urzędów godnemi osobami, związek NB. z samej młodzi. Ma zebrać składkę 1-o na utrzymanie jednego ucznia przy uniwersytecie, 2-o na nagrodę za napisanie rozprawy o sposobach polepszenia bytu włościan. Odpisałem z kilku przestrogami, a kilkunastu zachęceniami, bo to są bardzo dobre początki.

---

[1] T. j. Jędrzej Śniadecki. [2] Stanisław, prefekt szkoły kowieńskiej. [3] Stanisława, Filomaty. [4] Teodor Łoziński. [5] Ignacy Domejko. [6] Józef Kowalewski. [7] Rukiewicz.

Salzburską gazetę odebrałeś, więc odsyłaj; przyszlę w zamian tegoroczną. O Gazecie Literackiej ani słowa, a przecie tak potrzebujemy! Możebyś jeden n[umer] przysłał na pokazanie. O Eberharda[1] t. 1 proszę, jeśli można, dla siebie; radbym choć raz coś całego przeczytał a nawet potrzeba, bo z kursów, *quondam* słuchać się mających, mniej będzie pożytku. Od Onufrego czy nie masz?

CCCXXX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[14/26 lutego 1821, Wilno][2].

Adamowi Jarosz
p[ozdrowienie] f[ilomatyczne].

Czemże się to dzieje, że kiedy ja ze wszystkiego nie bardzo się cieszę, wszystko jakby umyślnie zbiega się na moje pocieszenie? Miałażby fortuna, gniewna za moje dąsania się, dać mi na złość kreskę białą i na swojego wynieść pieszczocha? Na to się jednak zanosi. Wiesz, ile w tym roku zjednałem za sobą przyjaznej opinii, wiesz, do jakiej u Filar[etów] przyszedłem wziętości, jak o mnie osoby, zgoła mię nie znające, mówiły, jakie mi ukazywano widoki. Przyznam ci się szczerze, że to nic mię w oczach własnych nie podwyższyło; znając i ceniąc siebie, nie dowierzałem mamiącym pogłoskom, owszem tłumiłem miłość własną i złą wyciągałem wróżbę. Spisek je-

---

[1] Por. t. II, 316, 4.

[2] B. d. Pisany na pewno po 10 lutego, gdyż o liście Mickiewicza do Jeżowskiego z tejże daty wspomina (Nr. CCCXXVII) a przed 17 lutego, gdyż w liście Jeżowskiego do Mickiewicza z tejże daty (Nr. CCCXXXII) wyjazd jego z Wilna jest już pewny, tu dopiero prawdopodobny; przyjmujemy datę dnia pocztowego t. j. 14 lutego, poniedziałek.

dnak zdaje się nie ustawać i stamtąd na jaw wychodzi, skąd go zgoła nie przewidywałem. Dziś w wieczór odbieram kartkę od Morytza, zapraszającą do niego w moim interesie. Idę, niepewny, z domysłami tylko. Wystaw sobie moje zdumienie, kiedy mi powiedział, że Bojanus chce się ze mną dziś lub jutro widzieć dla oświadczenia mi, że chce mię proponować na zastąpienie Ołdakowskiego, z wysłaniem wprzódy za granicę! W tejże samej chwili wszedł Bojanus i po krótkiej o czem innem rozmowie zaprosił na konferencyą do siebie. Pójdę pojutrze do niego. Oto jest nowy fenomen, jak Jeż mówi, bardzo naturalny. Dla mnie wcale przeciwnie się wydaje. Bojanus[1] zna mnie niewiele, byłem razy kilka u niego, chodziłem z nim na sejmiki i to cała znajomość; wreszcie cóżby o tem pomyśleli ci, do których mię protegować bliżej należało, Kapelli np., Jan Śniadecki *e tutta compagnia? Iacta est alea.* Jeżeli propozycya w takim będzie czyniona sposobie, żeby mię wysłać za granicę bez żadnych dalszych obrażających warunków, przyjmę ją i z tego względu rad jestem, że się mną zajął Bojanus, człowiek jeden, przed którym wykładając moje potrzeby i przykrą przyszłość, jaka zwykle w tej giełdzie czeka, będę, jak się zdaje, wysłuchany. Czynię to zawsze niechętny, zawsze bowiem wracam do mego *refrain:* »Nie chcę być w Wilnie«. Będę tu miał do walczenia z przeszkodami, jakie mi wpływ różnych osób zostawi, nie odpowiem waszym nadziejom, a to mi zatruje całą idealną przyszłość. Napisałem będę, kiedy trzeba pisać byłbym, i na tym wyrazie całą tę rzecz zawieszam.

---

[1] Ludwik Henryk Bojanus, profesor »sztuki leczenia bydląt i anatomii porównywającej« w uniw. wileńskim.

Przypominam, żeś dawno nie miał odemnie wiadomości o uniwersytecie; naprawię teraz ten niedostatek, bo podobne doniesienia lepiej w całości się przydają, niż cząstkowo. Niewybranie Grodka na dziekana stało się powodem do wytoczenia walki pomiędzy dwiema odwiecznemi partyami w uniwersytecie. Obrażeni po przegranej nasi opuścili ręce i przestali chodzić na posiedzenia. Przeciwnie tamci[1] pilnują się ściśle i ciągłemi pismami dowodzą ciągłej pracy; interes Zawadzkiego odkrył cały nieład, jaki się w książkach elementarnych zaprowadził, i tu Bojanus grał pierwszą rolę, pisał projekta i przyprowadził rzecz do końca. Zawadzki ma ustąpić i księgarnię zajmie Morytz. Patrząc na te wypadki bezstronnie, nie można nie przyznać słuszności cudzoziemcom: ale patrząc okiem Polaka, patrząc, że się to oprze tam, gdzie nas wcale nie wspierają[2], smutne się nasuwają widoki. Nasi tymczasem mają to uprzedzenie, że cudzoziemcy są wszystkiego złego przyczyną, a postrzegając sami, że uniwersytet jest w krytycznem położeniu, jak dąży do upadku, nie budzą się z letargu i kiedy tamci piszą, na posiedzeniach głosem nawet bronić nie chcą. Od ministra wszystko przychodzi cierpkie; zdaje się, jakby chmury na burzę zbierały się. Saunders[3] dostał całą pensyą z funduszów uniwersytetu, Borowski potwierdzony. Przyjazd kuratora, nie wiem, kiedy nastąpi; mówią, że już jest w Warszawie, lecz jeśli kurator nie weźmie się środków gwałtownych, gnijące drzewo obalić się musi.

O Tow[arzystwie] nie wiele mam ci donieść, bo się nic nie robi i w takim, jak są rzeczy, stanie, nic robić się nie może. Powiadam, że Tow[arzystwo] jest

---

[1] T. j. Niemcy. [2] T. j. w Petersburgu. [3] Józef Saunders, Anglik, profesor rytownictwa w uniw. wileńskim (ur. 1773, um. 1830)

w tym stanie, jak było na początku 1817, a obowiązki i ustawy są z roku 1819. List twój do Jeża[1] bardzo był w porę przysłany; czekam jego projektu, lecz jeżeli w nim będą takie narzekania na całą przeszłość, jeżeli środki podane będą wszystkie pedagogiczne, zapiszę moję protestacyą, bo to coraz, a coraz rwać się musi. Kto bez grzechu, niech kamień rzuci. Mówię to, wyłączając ciebie i Jeża; wyście pracowali szczerze, my wszyscy mniej, albo raczej większa część zgoła nie pracowała. Przez 3 lata ciągłego krzyku możnaż się było nie nauczyć języków? Trzeba więc będzie zaprzestać nadziei, na tem gruntowanych, że wszyscy jedno czuć, chcieć, myśleć będą, że wszyscy będą *grands maîtres* w swoich przedmiotach; trzeba używać i kierować i rozstawiać już takich, jakich mamy, a mamy zawsze lepszych, kto wie, czy nie najlepszych. U Fil[aretów] nie przychodzi do herbat, bo Tomasz nieczynny, bardzo nieczynny, jednak coraz się podnoszą. Domowe nasze życie zmieni się przez wyjazd[2] formalny Chlewi[ńskiego], który wkrótce nastąpi, przez wyjazd Jeża, bardzo do prawdy podobny; pozostanie nas mniej jeszcze, a wówczas... Hołota wielka; co gorsza, nasi przewodnicy[3] strwonili nawet Filar[eckie] pieniądze; pismo peryodyczne wprawi ich w wielki kłopot, bo będą musieli oddawać. Wybraliśmy tu *Revue Encyclopedique*[4]. Cała rzecz wisi na tobie, na pocztamcie warszawskim; przyjmuje się prenumerata, musi więc i *trans Chronium*[5] przychodzić. Dowiedz się i donieś o cenie.

---

[1] Nr. CCCXXVII. [2] Na probostwo do Starojelnej. [3] T. j. przewodnicy gron Filareckich. [4] Pismo naukowo-literackie, wychodziło w Paryżu od r. 1818. [5] Chronius — nazwa łacińska rz. Niemna.

CCCXXXI. Willamowicz do Ad. Mickiew.

[16/28 lutego 1821].

* D. 16 Febr. 1821, Skrebiny[1].

Wielmożny Mści Dobrodzieju!

Dowiedziawszy się od niektórych znajomych i przyjaciół W. WM. Pana Dobrodzieja o przebywaniu jego w Kownie, a do tego przyznającego się być moim kuzynem, powodowanym jestem w uczynieniu mojego zgłoszenia się, dowodząc mu rzetelną prawdę, iż ś. p. Mikołaj, ojciec jego, a matka z domu Majewska z Nowogr[ódka] bardzo blizcy byli moje *(s)* kuzyni i podchlebiam sobie, iż W. WM. Pan Dobrodziej z ich potomstwa jesteś. Dlatego śmiało do niego zgłaszam się, a to przez JW-o Pułkownikowstwa. Dzieci moich *(s)* stąd wyjechałyby do Kowna, z któremi proszę zaznajomić się, a później mnie w Skrebinach, o werst 21 od Kowna mieszkającego, łaskawie odwiedzić, a łatwo mnie będzie przypomnieć osobę jego, bom bywając w domu rodziców w Nowogr[ódku], znany całemu pierwszemu i późniejszemu rodzeństwu ich byłem. Serdecznie Pana uciskam *(s)*, dobremu mię jego, a zwłaszcza kuzynowskiemu polecam sercu i jestem z uszanowaniem

W-o WM. Pana Dobrodzieja
najniższym sługą
Wincenty Willamowicz.

D. 16 Febr. 1821. [2] . . . . .
Skrebiny.

---

[1] Skrebiny — wieś i dwór nad Wilią w pow. kowieńskim.
[2] U spodu dwa wyrazy nieczytelne.

CCCXXXII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza[1].

[17 lutego (1 marca) 1821].

d. 17 lutego 1821 r., Wilno.

Józef Adamowi powolności dla siebie.

List twój pocieszający nie wszędzie zdaje mi się prawdę mówił. Nie wyrzucałem ja bynajmniej wam, żeście moich projektów nie egzekwowali, lecz napomknąłem ci tylko, żeście ich, a raczej, że nasi inni nie rozważali ich, nie krytykowali, nie rozszerzali, nie wyprowadzali sprostowań, nowych myśli, nowych uwag, a stąd nie ćwiczyli się w przedsiębraniu podobnych zamiarów, sposobie ich prowadzenia, przenikania przyszłości, wynajdowania ściśle stosunku między tem, co być powinno, a możnością naszą. Ćwiczenia podobne przetarłyby tych, którzy są dziś oziębli, podnosiłyby ducha, nadawały tęgości charakterowi, wytykały wyraźnie funkcye naszych osób, oznaczały coraz ściślej rodzaje i porządek zatrudnień. Usuń nas dwóch, lub trzech z Towarzystwa: żaden ci nie powie, co było, co jest i co będzie, lub być powinno. Nie mówiłem także, ażeby z Tow[arzystwa] nie spłynęły na nas wielkie dobrodziejstwa; ale te dobroczynne skutki odnoszą się tylko do nas kilku, do pożytków naszych osobistych. Wszystkie nasze opinie i postępy naukowe winniśmy sobie nawzajem, ja wszystko winienem Towarz[ystwu] albo wam niektórym. Lecz jeżeli przypomnisz sobie, jak wiele mawiać zwykliśmy byli, budować nadzieje o przyszłych posługach naszych dla kraju, jeżeli uznasz, że te słowa na wiatr puszczane nie były, albo być nie powinny były,

---

[1] Odpowiedź na Nr. CCCXXVII.

żeśmy ciągle do uskuteczniania tych pięknych zamiarów dążyć powinni, tedy nie dowiedziesz, zdaje się mi, żeśmy choć w części niewzruszone do podobnej budowy położyli fundamenta.

Lecz zawieśmy te nasze koncertacye. Dwa tygodnie tylko mam mieszkać w Wilnie. Skłoniłem się do wyjechania na wieś za # 100[1] w rok. Słabość zdrowia, potrzeba widoczna wygód, niedostatek pieniędzy zmuszają prawie do podobnego kroku. Jest i w tem niezły widok, że dzieci moje, czyli uczniowie mają być na rok przyszły w Wilnie, a zatem nicby mi wygodne nie kosztowało utrzymanie się i przytem byłyby pieniądze.

Tłómaczenia twego ody Pindara[2] nie mogłem rozbierać dotąd już to dla niedostatku książki, już dla niedostatku czasu i niemałego roztargnienia, najbardziej zaś, że nie jestem tyle zdrów, jak byćbym powinien.

W stancyi u Tomasza wielkie panuje próżnowanie. Szerok i sam Tomasz zawołani są szachiści; od poranku do wieczora grają w szachy, a czasem podobno i w karty. Dom ich jest austeryą, do której na strzelanie bąków włóczą się ustawicznie Frejentowie, Dąbrowscy[3] i inni. Mój Janko i Żegoś mają im wydać koncert taki: Janko przetrawestuje pieśń: »Hej, użyjmy«, obracając mowę całkiem na potępianie próżniactwa. Po nagłem więc i niespodziewanem takiem zaśpiewaniu rozdadzą potem celującym próżniakom egzemplarze prawideł majowych etc. Donoszę ci *anticipative* dlatego, że może i sam zechcesz pieśń powyższą przetrawestować; życzyłbym ci bardzo — albo może

---

[1] T. j. za 100 dukatów. [2] Por. str. 151.

[3] Stefan Dąbrowski, od 15 października 1820 Filaret, członek grona Różowego (Spis), kandydat filozofii, później zatrudniony przy piśmiennych sprawach opieki zmarłego księcia Zubowa. (Krechowiecki l. c. 292).

nową przeciw próżniakom, graczom, brukotłukom ułożysz piosnkę — życzyłbym ci bardzo i byłbym wdzięcznym.

Dobrze byłoby, żebyś w chwilach wolniejszych pomyślał o planie i prospekcie do zrobienia wyboru pisarzy polskich w tomikach np. 15 lub 20. Zdaje mi się, że Żydzi podjęliby się drukować. Idzie tylko o wybór miejsc równie w prozie, jak wierszach, o szykowanie ich, czyli cały porządek zbioru, któryby mógł służyć szkołom do czytania i wyciągania prawideł wymowy i poezyi i któryby gust jak najpowszechniej mógł zaszczepiać. Mnie się zdaje, że plan w tej mierze nie jest małej wagi.

CCCXXXIII[1]. Pietraszkiewicz do Ad. Mick.

[23 lutego (7 marca) 1821, Warszawa].

Marca 7.

Adamowi Onufr zdrowia i pomyślności.

List twój przyniósł opuszczonemu osłodę, ale do mnogich niepomyślności nowe jeszcze przydał — tyle razem rozdzierających i smutnych obrazów! Ale czyż przeto zasypiać? Sama nawała nieszczęść hartu dodawać, a czystość zamiarów i wolne od wyrzutów sumienie, jak są nam w miejscu dóbr marnych udzielone, tak do nowych działań być pobudką powinny i to życie ożywiać. Zajścia z Budziłowiczem, łajanki, strata matki — to naraz za wiele. Lecz, Adamie, ty nie jesteś jeden, straty i gorycze cała nasza dzieli rodzina[2]; nie upadaj na umyśle, pomni[j], coś sobie, co rodzinie naszej winien. Błyśnie może pogoda,

---

[1] Odpowiedź na Nr. CCCXXV. [2] T. j. Towarzystwo Filomatów.

a naówczas słodka będzie pamiątka nieszczęść przeszłych i nowego wdzięku do błogich chwil przyda.

Ty się wyrzekasz nauczycielstwa, ja się w to jarzmo zaprzęgam; przecież sądzę, że nic płocho i nic z pośpiechem poczynać w tem sobie nie będziesz. Małą ci otuchę starania i zabiegi moje przynieść mogą, nie, żeby mi brakło na usilności, ale znasz położenie moje. Jeśliś na wieczne w Kownie siedzenie skazany i możesz go rzucić, wypadałoby napisać do sekretarza Komisyi[1] Głuszyńskiego[2], a nawet i do Szwejkowskiego[3]. Jan może czyby nie mógł wyprokurować listu do ministra oświecenia Grabowskiego; jeżeli się nie mylę, Konstanty Radziwiłł jest jego krewnym. To pewna, że profesorów potrzebują, że na literaturę do Płocka jest wakans, że więcej, niż w Kownie, zapłacą, że za granicę wyjechać można mieć nadzieję. Ale potrzeba mieć stopień magistra, gdyż dekretem uchwalono, aby każdy profesor był magistrem. Egzamen złożyćby wypadło przed Towarzystwem Elem[entarnem], gdyż stopień twój jest za granicą, nie w Królestwie otrzymany. A nadto należałoby wystąpić na świat z autorstwem, bez tego tu nic; źle czy dobrze, ale piszą, często ich zarozumiałość uwodzi i gardzą nawet tym jako ograniczonym, który się z niczem na scenie autorstwa nie ukazał — powtarzam raz jeszcze, autorstwo dalsze otwiera widoki. Demostenes niechby już mówił za tobą.

Dobrzeby było, abyś nie ociągał się z nadesłaniem biletów i kilkunastu przynajmniej prospektów; starałbym się, aby praca szanownego Jeżu nie poszła spoczywać do teki albo za bezcen zyskom drukarzy.

---

[1] Komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

[2] Paweł Głuszyński, później członek Rady ogólnej Komisyi rząd. wyzn. i ośw.

[3] Ks. Wojciech Szweykowski, rektor uniw. warsz.

Powiedz, luby Adamie, skąd tam ponurość zawędrowała, co im odjęło życie, co chęć do pracy zgasiło? Od kogo napastowany Szerok, za jakie romanse? Czemuż się tak krótko tłómaczysz? Rychłoż zjawi się *Hebe?* Może ta czynność obudzi, może drzemać przestaną, może spolaniałość za nadejściem wiosny minie — może — może — zawsze nadzieja, ale cóż bez nadziei? Podałem do Gazety Warszawskiej uwiadomienie[1] f[lor.] 9 zapłaciłem, pożyczywszy. Nie wiem, czy twoje finanse pozwolą, lecz niewymownie dogodziłbyś interesom moim, gdybyś mógł ze 12 rub. nadesłać; zbyt krótko, króciej, niżeli kiedyś.

W przedostatnim liście, który cię pewnie zastał jeszcze w Kownie, doniosłem, jakim mię niesmakiem napełnił komers; kufle i trunek złych nałogów i gorszych jeszcze obyczajów zasiewały ziarno, rzadziej postanowiłem bywać i już więcej nie byłem. »Baranek« pełen był nieprzyzwoitości, projekt gospody był siatką zastawioną płatnego brukowca. »Saturn« został potem przeniesiony nad »Baranka«; lecz jakąż miał wyższość? — tę chyba, że prócz kawy mógł dostarczać innych trunków i bawił bilarem. Tam bez względu na przyzwoitość miejsca, bez ostrożności nieraz śpiewki o jedności, a częściej spróżnione butelki sprowadziły grom, pod którym padły komersa i złej opinii o młodzieży stały się początkiem. Śledziło oko brukowców, czynniejsze tem bardziej, że chęć zysku wiodła do postrzeżeń. Suchecki (nie Bruno) z policyi często i »Baranka« a potem i »Saturna« nawiedzał; rozmarzone głowy zaczęły drwinkować, dym od fajek pod nos puszczać i inne przykrości wyrządzać, zowiąc szpiegiem. Znosił, ale widząc nareszcie, że piwo nie przelewki, wymknął się, a na wschodach rozpuścił język, łając akadem[ików] dwóch idących na bi-

[1] Por. str. 145.

lard; spotkawszy na schodach miotającego obelgi, pchnęli go, że się stoczył ze wschodów. Zaszło od policyi żądanie do rektora, aby osoby pewne po imionach i nazwiskach stawiły się w policyi; stało się wedle żądań, a stamtąd stawieni przed księciem. Izdebski z Kelerem na 14 dni do kozy, Kalinowski, Chrzanowski, Dębiński, Godebski, Piątkiewicz i Bancamer*(s)*, (nic nie winien, tylko, że raz w roku przeszłym siedział w kozie), jedni na tydzień, inni na 3 doby skazani. Inkwizycya i wywód sprawy podług spisanych punktów przez rektora odbyła się; zaświadczył gospodarz o honorowych zakładach i pojedynku, kto pierwszy wysuszy butelkę. Usuniono cicho, bez publicznego głoszenia Kalinowskiego, Chrzanowskiego, Izdebskiego, Kelera, Dębińskiego i Godebskiego z uniwersytetu, a policya obowiązała do opuszczenia miasta. Udali się do Krakowa; Keler, Kalinowski do uniwersytetu i tam nie przyjęci, chociaż prowadzenie się i krakowskich nie najlepsze. Owszem i tam 20 za granicę wywieziono RPtej. Napisali konstytucyą i pogrozili senatowi w listach sztyletem, jeśliby jej nie przyjęli; rewolucya ta groźna, jak płochości i nierozsądku owoc, do oddalenia ich z wszechni była powodem.

Z Br[zozowskim] widujemy się często; wielbiciel literatury francuskiej, angielskiej i niemieckiej nieprzyjaciel. Ile być może, miarkuję zapał przeciw niemieckiej, bronię angielskiej, której nie znam; nieraz mi braknie samej numeryczności autorów i grożę natenczas katalogiem. Lecz dziwniejsza, że tu Trębeckiego nie znają z innej strony, jak tylko, że był podchlebcą, że moc, zwięzłość i poezya jego nie zajmuje, że staroświecczyzna zapomniana, niczem Kochanowski Piotr i Jan, nie ma przy Lipińskim[1] wartości

[1] Józef Lipiński (ur. 1764, um. 1828) — tłómacz Bukolik Wergiliusza.

żadnej Szymonowicz, dlatego może, że ten na darni pasał kozy. Lipiński zaś, że je na posadzkę wygładzoną wprowadził. Karczemny styl Ossolińskiego[1]; do potu kłócę się może i przesadzam niekiedy, abym ocalił sławę niesłusznie szarpaną naszych poetów. Br[zozowski] ma wiele uprzedzeń arystokratycznych, słowem szlachcic polski; czyta kampanie francuskie i dostać się do wojska jego przyszłe zdają się być widoki. Nie ugania się za kobietami i żadnej warszawskiej nie zna. O kobietach wyobrażenia zgodne są z mojemi; oddanie się im uważa za stępienie władz, unikanie ich, aby nie popaść słabości, sądzi za konieczne tak, jak na przyszłość połączenie się z niewiastą węzłem małżeńskim za pasmo przyjemności uważa, gdy miłość go skojarzy, a wierność uwieńczy przywiązanie. W sobie krzepki, dotąd kochał się z daleka, czerstwość też sił i rozwinie[nie] się części ciała jędrne; półtrzecia ręki mojej potrzeba za złożenie jego, chrząszcz przeciw jemu.

Onufr.
Nr. 730.

CCCXXXIV. Malewski do Ad. Mickiew.

[23—24 lutego (7—8 marca) 1821, Wilno][2].

Adamowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Jakże przyjemnie nas zawiodłeś! Dwa listy, razem przeszło 1/2 arkusza wynoszące, zawitały nad wszelkie

---

[1] Józef Maksymilian Ossoliński (ur. 1748, um. 1826), bibliograf i historyk literatury, twórca zakł. Nar. im. Ossolińskich we Lwowie.

[2] B. d. Żeby oznaczyć datę tego listu, trzeba sięgnąć do listu Malewskiego z d. 7 marca t. r., w którym zaraz na wstępie pisze: »Powiedz, jakiem prawem milczysz przez półtrzecia tygodnia«! Wspomnian więc na początku dwa listy — bo o nich tylko może tu być mowa — przyszły do Wilna 18 lutego okazyą, gdyż pocztą listy z Kowna przy-

spodziewanie. Zaraz wziąłem ołówek i na półce zapisałem dzień i godzinę wielkiego fenomenu. Zaraz chciałem list wygotować, ale nie dostawszy książek, odłożyłem do poczty; tu znowu przeszkodziły mi zatrudnienia w Tow[arzystwie], a tak aż do dziś dnia odpowiedź się odwlekła. Malwiny[1] i tak dostać nie mogłem, jednego tylko Tassa posyłam.

Antikrytykę twoją przyjmuję z uszanowaniem na rachunek przyszły teoryi humoru, nie dla zrobienia tobie dobrego humoru. Stoję jednak przy cząstce mojego zdania, której, jak się zdaje, pewny jestem, że mniej dbałeś o powierzchowność. Między »Nurkiem« a »Gang«[2], prawda, jest różnica; ale Schiller Schillerem, płaskości nigdzie niemasz i pan języka, nie wyrzeka się swojej władzy. *Quid multa!* Jeśli przegrywam, twoja wina, żem zawsze musiał twoim dziwić się wyrażeniom i do tego nabrał nałogu. Wielu z twoich poezyi nie staje. »Warcabów«[3] nie mogliśmy znaleźć ani odki do Brunona[4]; trzeba więc, żebyś u siebie poszukał, Safo[5], Twardowskiego[6] i inne przejrzał, bo raz przepisawszy jakkolwiek na czysto, większych odmian nie będzie można poczynić. Nie wiem nowej »Kartofli«, ale z niej musi coś się przydać.

---

chodziły w piątek. Malewski »chciał zaraz list wygotować« i odesłać przez tęż samą okazyę, ale »nie dostawszy książek, odłożył do poczty« t. j. do poniedziałku, 21 lutego; tymczasem jednak zaszły nowe przeszkody i list zaczął pisać dopiero we środę (»wczora«) na pocztę czwartkową, a dokończył we czwartek d. 24 lutego.

[1] Zapewne powieść Maryi z Czartoryskich ks. Wirtemberskiej p. t. »Malwina czyli domyślność serca« Warszawa 1816. [2] Mowa o dwóch balladach Schillera: »Der Taucher« i »Gang zum Eisenhammer«. [3] Utwór Ad. Mickiewicza, czytany na posiedzeniu Wydz. I 29 kwietnia 1819 r. [4] »Odka do Brunona« (Sucheckiego?) skądinąd nieznana. [5] »Safo, scena liryczna« utwór Jana Czeczota, czytana na pos. Wydz. I Filomatów 2 marca 1819 r. [6] »Ballada o Twardowskim« T. Zana, czytana na pos. Związku Przyjaciół 13 grudnia 1819.

Zresztą na twoje plany zgoda, tylko się prędko zawijaj, bo do połowy marca należy przepisać choć połowę.

O T[owarzystwie] dociekłeś już sam wielu rzeczy, kiedy się zapytałeś, czy są pos[iedzenia]; nie było ich rzeczywiście, bo roboty żadnej i wszyscy od siebie stronili. Zapobiegając dalszym skutkom, kiedy ta próba dla samych czł[onków] stała się przykrą, wezwał R[ukiewicz] do eksplikacyi wszystkich o przyczynę zaniedbania, a na pos[iedzeniu] pow[szechnem] po odczytaniu tych objaśnień utnie się perora od R[ządu] i wszyscy będą wezwani do czulszej pracy, do zaradzenia stanowi przykremu T[owarzystwa]. Taki jest plan dotąd zamierzony, lecz czyż ochroni od coraz wzmagającej się słabości? — nie wiem. Wyjazd Jeż[owskiego] przypada w porze najgorszej, pójdzie za nim nominacya nowych naczelników Sobol[ewskiego] i Kowal[ewskiego]. Nie wiele po niej wróżę, ale jest nieuchronną. Trzeba jednak tymczasem, odbywając dawne czynności, myśleć o reformie Tow[arzystwa], którego stan tak się odmienił. Projekt Jeża posyłam pod twoją rozwagę i będziemy czekali na obszerną odpowiedź. Ja, przyznam się szczerze, od dawna w Jeża metodologią nie ufam i wcale inaczej pojmuję przyszłość; ale ile razy zaczynam pisać, rozpacz mię bierze: widzę was wszystkich cierpiących, nieszczęśliwych, waszych braci, siostry potrzebujących wsparcia. Wszystkie sny odbiegły. O mój Boże, cóż poczniemy?

Wczoraj Tomaszowi ja taką, jak tobie, doniosłem[1] nowinę; wczoraj i dziś myślę, rychło mię taka spotka kolej. Cztery siostry Tomasza przyjadą wkrótce do Wilna, Ogiński wyrobił im miejsce u PP. Miłosier-

---

[1] T. j. o śmierci matki.

nych, brata najmłodszego wziął na swój fundusz; powiedz, jak po Tomaszu odtąd sumiennie dla nas pracy domagać się możemy, kiedy jest tylu, co na jego ręce patrzeć będą! Nie mogę dłużej pisać.

Pisałem ten list wczora, roztargniony i smutny; dziś, kiedy mię przeklęta fluksya w domu trzyma i nie mogę niczem się zająć, dokończę z większą rozwagą. Zastanawiając się nad przyszłym losem T[owarzystwa], chciałbym, żebyś pamiętał, że nas niemasz nad 9, że Szerok znacznie się cofa w nauce i w pracy dla wiadomych swoich kłopotów[1], że Kazi[mierz][2] jest mało zdatny i zajęty zupełnie adwokactwem, Sobolewski bardzo zimny, a Kowal[ewski], jak wiesz, w tem, co się do książki nie ściąga, słaby. O Toma[szu] jest wiele także do mówienia i do pisania. 2-o, że nasze wszystkie działania i sposobienie się całe wzięło już bardzo jednostronny kierunek, bo chcąc w duchu Tow[arzystwa] sprawować się, potrzeba koniecznie być profesorem albo pedagogiem *ex professo*. Najwięcej się do tego przyczyniły książki elementarne, które mówiąc wogóle, niezbyt odpowiedziały naszym życzeniom. Uwięźliśmy w tem tak dalece, że już innego do rozmów wątka nie mamy, a mimo to, rozprawiając o metodach, idziemy najniemetodyczniej, bo się nie uczemy, myśląc ustawnie, jak się uczyć. Już mówiłem i Je[żowskiemu], że z temi metodologiami tak jest, jak z makrobiotykami, których sami lekarze nie zachowują, albo zachowując, traciliby przyjemność życia. Zresztą nie mówię ja, żeby stąd żadna korzyść nie wynikała, ale mówię, że zasadzając wszystko na metodach, można niepożyteczniej czas tracić, niż ucząc się i pracując zgodnie ze swoim charakterem i położeniem. Są to tylko odcinki myśli; ale chciałem o nich uprzedzić,

---

[1] Por. str. 143. [2] Piasecki.

bo nie uwierzysz, jak nas daleko Jeż zaprowadził, jak sam się uwikłałem. U Filar[etów] ogłoszony został konkurs do napisania pieśni Filareckiej. Nagroda 2 tomy Niemcewicza, termin 12 marca. Może *anonyme* coś napiszesz. Uniwersyteckie konkursa nadspodzianie urosły. Jest przeszło 6 rozpraw do filozofii, jedna warta drugiej, dwie do historyi, z tych jedna Lelewela, dwie do literatury rosyjskiej.

CCCXXXV. Malewski do Ad. Mickiew.

[28 lutego (12 marca) 1820, Wilno][1].

Adamowi Jarosz
z[drowia] i p[owodzenia].

To książki bez listów, to znowu listy bez książek. Dziś dostałem Nizoliusa[2], nie wiedzieć, przez kogo; przy dawnych listach spodziewałem się Schillera, napróżno. W tej chwili wchodzi księdzicha[3] z prezentami, rezygnacyami na plebanię starojelneńską, wszystko mu się udało pomyślnie. Już też choć jeden z naszych będzie siedział na pewnem, Domejko najczynniej mu w całej rzeczy pomagał. Mamy jednę pociechę rzadką w tych czasach. Przy niej gniewać mi się

---

[1] B. d. List pisany po posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 20 lutego 1821, na którem »prezydent zwrócił uwagę członków na potrzebę rychłego przepisania pewnych praw, tyczących się członków korespondentów, dlatego obowiązał członków do przyniesienia na przyszłe posiedzenie myśli swoich w tej mierze« (u Malewskiego: »na plac wyjdą korespondencye«). Ponieważ Malewski nie wspomina o opuszczeniu poczty, przypuszczamy, że list odszedł zaraz następną pocztą po poprzednim, t. j. 28 lutego 1821. [2] Zapewne Mario Nizzolio (ur. 1498, um. 1575): »De veris principiis et vera ratione philosophandi contra pseudophilosophos« l. IV, rozprawa wydana powtórnie przez Leibnitza w »Opera omnia« studio Dutens, Berlin 1798. [3] Dyonizy Chlewiński.

odechciało i mszcząc się nad tobą, posyłam Göthego t. 7. Wczoraj go ledwo dostałem; tylkoż jeśli z nim będzie, jak z Schillerem, dalibóg więcej nie poszlę. Nie uwierzysz, z jaką przykrością trzeba mi się tłómaczyć przed Morytzem; zdaje się, jakbym mu chciał urwać rubla[1]. Göthe powinien być za tydzień, Schillera czekam co godzina.

De nostris nic ważnego donosić ci nie mam, wyjąwszy, że dotąd nie możemy wbić się na tor czynnej pracy, nie możemy powrócić nawet do roku przeszłego. Ostatnie pos[iedzenie] Zw[iązku] Przyj[aciół] nieźle poszło, lubo nic wielkiego nie stanęło. Przyszłe będzie zapewna ważniejsze, bo na plac wyjdą korespondencye. Nasze wewnątrz[2] zebrania bardzo ubogą przybrały postać; w pięć osób schodziemy się dla wysłuchania małej nędznej robótki, książki sprowadzone leżą, bo też prawdę mówiąc, już ich i nadto

Borowski mówił, żebym twoję rozprawę odebrał; ma dać także tema, jakie było naznaczone, bo ty wziąłeś rzecz za ogólnie. Odpowiedziałem, że nie ręczę za skutek po tylu przeciwnościach, rozprawę jednak odbiorę.

List przyszedł od kuratora[3], obiecuje bytność na wiosnę; więcej nie mogłem dotąd przeczytać. Są tam srogie tyrady na brak zachęcenia młodzi ze strony uniwersytetu.

Zadaj sobie pracy i przejrzyj książki szkolne zaleceń dyrektorskich i aktów wizyty, *memorabilia* wynotuj; będą przydatne do pisma, o którem w Szczorsach toczyła się rozmowa. Abramowicz[4] przysłał tu skargę na prefekta; czy jeszcze o tem nic nie wiecie?

---

[1] T. j. prenumeratę miesięczną na wypożyczanie książek.
[2] T. j. Filomatów. [3] Ks. Adama Czartoryskiego.
[4] Bartłomiej Abrahamowicz był w tym roku nauczycielem gramatyki łacińsko-polskiej i języka rosyjskiego w Kownie.

O Almanaku nic mi nie piszesz; zebrane tu starożytne Czeczotowe rymy, nie wiem, czy ci posyłać, bo w nich nic się nie wykopie. Swoich kopie mieć musisz, w archiwum jest Mieszko[1], Aniela[2], Oda[3], Sonet[4] i ostatnie hymny[5]. Czy się nie znajdzie więcej gdzie lekkich kawałków? Przezierałem almanaki niemieckie; wiele w nich jest tłómaczenia Szekspira, Waltera Scotta, Byrona, najwięcej zaś zdobią sztychy.

Masz już teraz tyle gazet, że nic z nowin posłać ci nie mogę. Plater[6], wicegubern[ator] wołyński, zrzucony z urzędu, wypędzony z komisyi edukacyjnej za nieposłuszeństwo gubernatorowi. Sam gubernator Giżycki oddalony za nieposłuszeństwo senatorowi. Grocholski, wicegubern[ator] podolski, oddany pod sąd za nieposłuszeństwo gubernator[owi]. Olizar młody w Wiedniu pokazał coś Węglarskiego; oddał go imperator pod dozór policyi. Szlachta nasza tymczasem sejmikuje i myśli o hipotekach. Byłem kilka razy z Bojanusem, bardzo mu się wszystko podobało, najwięcej bodaj dlatego, że rozumiał po polsku. Dostałem tu Fausta[7]; odeszlij tylko rychło.

Płótna, na obwinieniach posyłane, zwracaj mi także, bo potem nie będę miał w czem posyłać.

Piasecki chce antropologię. Wenus jeszcze nie gotowa, bo ten, co ją ma wyciskać, robi teraz Apollina[8].

---

[1] Por. str. 105, 1. [2] Drukowana w »Nieznanych pismach« Ad. Mick. str. 157. [3] Może »Oda do Brunona«; por. str. 170, 4. [4] »Przypomnienie«. [5] Zapewne »Oda do młodości« i »Romantyczność«. [6] Filip hr. Plater. [7] Goethego. [8] Por. str. 105, 4.

CCCXXXVI. Łoziński do Pietraszkiewicza.

[1/13 marca 1821, Wilno].

* 1 marzec 1821 r.

Kochany Onufrze!

Odpowiadam ci na pismo twoje, na Adama ręce przesłane. Wynurzasz się otwarcie, ja również przyjmuję i odpowiadam. Dość, że żądasz, już twoje żądanie jest prawem dla mnie. Czego chcesz, starać się najusilniej będę, abym uskutecznił. Pieniądze na Wielkanoc będziesz miał pewnie. Żeby można było dostarczyć ci żądanej kwoty, takiego środka użyć postanowiliśmy. Przyjaciele bardzo wiele czują dla ciebie wdzięczności. Tomasz proponuje subskrypcyą; co ta przyniesie, to będziesz miał może albo w darowiźnie, albo w pożyczkowym sposobie na czas nieograniczony; co niedostanie, ja dokładam, a pod jakimi warunkami, dowiesz się przy pieniądzach. Obchodząc Śty Kazimierz u Longina[1], tam bawiliśmy się w karty; kto przegrał, miał oddać na ofiarę dla ciebie. Wynikło stąd podobno rubli ze siedem czy osiem, co przez ręce Kazimierza[2] powinno być dla ciebie przesłane. To nikomu nie było z dających wiadomem, prócz Fi[lo]m[at]ów; więc i ty zatrzymaj sekret przed oddawcą.

Jak po wyjeździe[3] Adama w jambach podług wyrażeń Tomasza okazała się jama, tak po wyjeździe Onufra jeszcze większa. Stan wszetecznej spoleniałości owładnął wszystkimi, słowem, gdzie rzuć, jama... jama... jama... Już coś nowego ma się utworzyć, każdy ma plan reformy na dzień 15 kwietnia

---

[1] Staniewicza. [2] Piaseckiego. [3] Do Kowna na posadę we wrześniu r. 1819.

podać[1]. Ciekawy jestem, co z tego będzie? Dyoniz nie gniewa się wcale — dostał plebanią ze 40 chłopami i drwi ze świata, przenosząc się na wieś. Golizna święta na osoby, wyjeżdżają i wyjeżdżają, a nikt nie przybywa. Po redukcyi na przyszły rok podobno do sześciu czy nie przyjdzie. Nadzieja tylko ożywia. Zresztą wszyscy są zdrowi, kochają ciebie i proszą, abyś wzajemnie ich kochał. Eli ciągle w Grodnie. Feli także na wsi już mieszka. Walna, zawsze walna. Na maskaradzie Tomaszowi prawdę cięła, że on nie ma dobrego gustu i bez wzajemności się kocha. Tomasz stracił matkę, co niezmiernie wiele na niego wpłynęło; tak teraz jeszcze posępny ciągle. Szabelka jednak czyli Elka mieć względy u niego zaczyna. Ja nie wiem jeszcze, co z sobą zrobię. Finanse moje są w bardzo kusym stanie. Łuczko ciągle przy mnie, mocno do nas się wszystkich przywiązał. Łuczkowa ciebie, mnie i Tomasza pod nieba wynosi. Może mi napiszesz, jaką drogą można będzie przesłać ci pieniądze w przypadku, gdyby przed Wielkanocą nie wypadła zręczność przesłania bez kosztu i pewnie.

Twój do zgonu

Bożydar.

1 marzec 1821 r.

CCCXXXVII. Sobolewski do Pietraszkiew.

[5/17 marca 1821].

* dn. 5 martii 1821, Wilno.

Onufrowi zdrowia i powodzenia.

Dziwisz się może, że po tylu listach, któreś do nas pisał, żadnegoś jeszcze odemnie nie odebrał. Nic dzi-

[1] Projekt Malewskiego z marca 1821 p. t. »Wezwanie członków do pisania uwag o przyszłem przeznaczeniu Towarzystwa [Filomatów]

wnego; tam, gdzie wielu pisze, to żaden nie napisze, zwłaszcza w tak dalekie strony, nie mając pewnej okazyi, a co największa, wielkim będąc hultajem. Lecz dziś, gdy mam i pewną okazyą i mały interesik i nie hultaj jestem do pisania, piszę do ciebie list ogromny, za wszystkie listy, którebym napisać powinien.

A naprzód poczynam od siebie i od głów do nóg opiszę się: Głowa moja jest bardzo chora (nic niezdrofy[1]), bo pusta, bo nic nie chce się robić, bo ciągły nad uchem krzyk, hałas, huk, śpiewanie, tańce, bo wiele jest do roboty. Brzuch ma się dobrze, je wyśmienicie, pije smaczno, bo stołuje się u Imć Pana Kuntza cukiernika, co mieszka za ratuszem, bo się nieźle fatyguje, przenosząc się od domu Kuntza do uniwersytetu, albo do konsystorza razy przynamniej ze sześć na dzień, aby się potem tem smaczniej, tem mocniej ładował. Nogi mają się niegodziwie, bo sześć razy czasem na jeden dzień po okropnem błocie, które ciągle trwa u nas, pana brzucha przenosić do uniwersytetu muszą, który tymczasem głowie najmniejszej rozkoszy, najmniejszej nie dozwala pociechy. Ależ powiesz: Skądże u Kuntza, czemu nie w korpusie kadeckim między kandydatami? Skąd nad głową hałas, huk, śpiewanie, tańce? Skąd brzuchowe wygody? Zachciało się mi przed śmiercią lepiej jeść, jak wprzódy i więcej mieć pieniędzy w kieszeni, niż wprzódy. Skądże ich wziąć? Oto zostać panem guwernerem. Otóż zostałem guwernerem państwa Ferdynanda, Jakóba i Jana Grodkowskich i pana Tomasza Kuntza. Prawda, że lepiej jem, jak wprzódy, ale dalibóg, wprzódy smaczniej jadłem; prawda, że mam kiedyś mieć pieniądze, ale tu dopiero nie dość, że w kieszeni

---

i odmianach w jego organizacyi«. Termin do nadsyłania uwag 15 kwietnia, przedłużony później do 1 maja 1821 r. [1] Naśladowanie wymowy Cwibaka, bohatera »Gryczanych pierożków« Zana.

ani grosza, ale nawet długów kilkadziesiąt rubli, a to wszystko na *conto* mającej się kiedyś wziąść pensyi tak, że podobno i jej na opłacenie długów nie wystarczy. Skąd się pokazuje, że nieszczęsna guwernerka odjęła mi tylko czas i część zdrowia, odjęła wesołość, która co moment mięszaną bywa przez rozmaite kłopoty, a nie dała ani pieniędzy, ani smaczniejszego jedzenia. Teraz już rozumiesz, skąd hałas, krzyk, śpiewanie nad uchem; bo panowie Ferdynand i Jakób akademicy, a przytem w głowie państwo, bo pan Jan gimnazista dziecko, a pan Tomasz źle wychowany, krnąbrny, hultaj, niegodziwy chłopiec.

Ależ — pomyślisz sobie — wielki egoista z niego: o sobie tylko pisze.—W samej rzeczy więcej siebie od innych kocham, bo też zawsze *prima caritas ab ego.* Lecz już dość o sobie, przejdźmy do innych. Przyjaciele[1] wielkiej podlegli reformie, cały kształt rządu jest na kształt, jak u Filom[acyi]: robót nie czytamy, lecz zajmujem się dobrem Filar[etów]. A komplety, których dwa u nas, trudnią się korespondencyą z nieobecnymi. Oddawca listu lepiej ci o wszystkiem opowie, albo też doniesie ci którykolwiek z naszych. Ja tobie będę o naszych bliższych mówił, zacząwszy od starego Józefa. Wyjeżdża pono od nas na rok cały do jakiegoś p. Narbutta za guwernera o 5 mil od Wilna; szkoda, tracim głowę, a w tak trudnych dla nas czasach, jak się teraz jest, to szkoda, która grozi zgubą całemu ciału. Jarosz zawsze wesół, zawsze tęgi, wykłada Filar[etom] encyklopedyą prawa i u nas dopiero[2] jest najczynniejszym, jest najpierwszą figurą. Janko wyjechał w tych dniach na kontrakty do Mińska; zdrów, wesół, ale mało wierszy pisze. Tomasz o wierszach zapomniał, słowem, nic nie czuje, śpi.

[1] T. j. Związek Przyjaciół. [2] T. j. teraz.

Bożydar zawsze »szeroki« i rubaszny, Józef drugi[1] chory a chory, bo też ciągle w książkach zagrzebany, wyleźć z nich nie może, ani go hakiem nie odciągniesz. Szpic[2] niedawno odbył wielką bałtyrówkę[3] na sejmiki, gdzie go gwałtem stryj wywiózł; sam jeden w swojej kwaterze, bo stary już wyjeżdża, a Janko wyjechał. Szpic, zawsze Szpic, chodzi na architekturę i ciągle grozi mi, że mnie, wielkiego architekta, przejdzie. Budrewicz ani na kroplę nie odmienił się, zawsze ze sterczącymi wąsami. Kazimierz[4] zawsze *longissimus,* adwokat, gadatiwus i dobry człowiek. Otóż masz obraz naszego małego narodu, w którym ogólnie (biorąc ogół z większej części) śpią nieprzerwanym snem, nic nie robią, jedni na drugich oglądają się, krzyczą; słowem, jest to szereg, w którym każdy pędzi poprzednika, będąc sam poprzednikiem tego, który go z tyłu napada; ale szereg nieskończony, tak, że wszyscy są zajęci poprzednikami, a nikt nic nie robi. Robót ani . . . [5], a ile projektów, tyle niedopełnionych. Biada! niema Nufra, któryby raźno na wszystkich nakrzyczał i wszystkich napędził.

Dość tego o naszej pracy; przejdźmy się teraz po Wilnie. Pierwszy widok smutny. Śmierć Niemczewskiego[6], szanownego profesora matematyki wyższej, którego dziś zastępuje Wyrwicz[7], którego na przyszły rok ma zastąpić Poliński[8], a algebrę ma wykładać Szahin[9]. Ołdakowski dogorywa, Poliński choruje,

---

[1] Kowalewski. [2] Ignacy Domejko. [3] Por. Nr. CCCXVIII. [4] Piasecki. [5] Wyraz nieczytelny.

[6] Zacharyasz Niemczewski, profesor matematyki wyższej w uniw. wil. (ur. 1766, um. 10 grudnia 1820 r.). [7] Antoni Wyrwicz, jako zastępca profesora uniw. wil. wykładał w r. 1820 astronomię. [8] Michał Pełka Poliński, profesor »matematyki wyższej stosowanej« w uniw. wileńskim (ur. 1784, um. 1848).

[9] Antoni Szahin, wówczas student przy obserwatoryum astronomicznem, od r. 1826 profesor geodezyi w uniw. wil. (później profesor astronomii w uniw. charkowskim). (ur. 1790, um. 1845).

a Onacewicz[1] grozi, że jeśli nie na historyi, to na dyrektorstwie gimnazyum wileńskiego pewnie osiędzie. Boże broń pierwszego, a daj drugie; możeby cokolwiek większy porządek w tem gimnazyum był. Słychać u nas, że kurator ma być w maju; nie wiemy, czy to prawda, wszakże daj Boże. Stopni nam nie dają, bo niemasz katedry filozofii w uniwersytecie, czy też raczej niema rozumu w ich głowach; a nawet rozpraw bronić nam nie pozwalają. Towarzystwo Typograficzne[2] po dziełach Krasickiego wydało już wszystkie dzieła Kniaźnina, które są bardzo tanie, bo tylko rubla 1 kosztują: szkoda, że się u nich wszystko zbyt powoli dzieje. Donieś nam także cokolwiek z wiadomości warszawskich, może interesującemi dla nas będą, zwłaszcza o uniwersytecie, o akademikach, o stopniach, o burszach i t. d. i t. d.

A teraz przystępuję do interesu. Wiesz, że mam braci młodszych, a zwłaszcza jednego, który już kończy szkoły; chciałbym, ażeby też i on gdziekolwiek był w uniwersytecie, żeby się cokolwiek więcej nauczył. Ojciec bezemnie zapewne sam go nigdzie nie poszle, a więc ja muszę nim się zająć i albo go wziąść do Wilna, albo oddać do ciebie do Warszawy. Jeślibym sam w Wilnie na przyszły rok został i jeśliby brat mój miał gust do nauk fizycznych, wziąłbym go do Wilna; jeśli sam nie zostanę i jeśli on lepiej życzy sobie przykładać się do prawa lub administracyi, lepiej jest, gdy obywatel Królestwa Polskiego[3] w Warszawie uczyć się tego będzie. Zechcesz mi tedy do-

---

[1] Ignacy Onacewicz, zastępca profesora w uniw. wil., wykładał statystykę rosyjską i dyplomacyę. [2] Towarzystwo Typograficzne wileńskie założone w r. 1818 w celach wydawnictwa książek; z Filomatów należał do niego Franciszek Malewski.

[3] Sobolewscy pochodzili z Królestwa Polskiego, z tykocińskiego pow., gdzie posiadali majętność Grochy.

nieść przed wakacyą, a jeśli można, natychmiast po odebraniu tego listu, wiele potrzeba na utrzymanie się w Warszawie, rachując jak najskrzętniej, jakich usposobień powinien być udający się do uniwersytetu, w jakie opatrzony świadectwa, i o wszystkiem, czego tylko uczeń potrzebować może, zawiadomisz mię. Spodziewam się, że sam tej wakacyi w Warszawie będę; uściskam cię, jeżeli wypadnie, polecę tobie w opiekę mego brata. A jeśli z kalkulacyi wypadnie mi raczej wziąść go do Wilna, innym braciom brata oddam; niech go w swojej mają opiece, jeśli sam w Wilnie nie będę.

Donieś nam, czy nie myślisz przybyć w nasze strony, rozumie się, do Wilna, czy na wakacyę w Warszawie zostaniesz, czy może na wieś wyjedziesz, żebyśmy wiedzieli, czy odwiedzając Warszawę, znajdziem w niej ciebie. Kochaj nas, pisuj do nas jak najczęściej i, jeśli można, przyjedź do nas, albo czekaj, to my do ciebie przyjedziemy.

Twój

Jan Sobolewski.

dn. 5 martii *v. s* 1821, Wilno.

CCCXXXVIII[1]. Jeżowski do Pietraszkiew.

[6/18 marca 1821].

d. 6 *v. s.* marca 1821, Wilno.

Józef Onufrowi lepszego powodzenia.

Pierwszy raz dopiero biorę się do pióra dla ciebie i od pierwszego razu waruję zaraz sobie, ażebyś do mnie napisał. Że zaś prosto od samego siebie piszę,

---

[1] Odpis Pietraszkiewicza pod Nr. CCCLIV.

więc i wiadomości w liście moim będą mniej interesujące, bo będą o mnie samym wiadomościami. Dwa miesiące, od połowy października do połowy grudnia, przemieszkałem w Szczorsach, bardzo wygodnie, jak ci o tem zapewne pisali; pokrzepiłem się był niepomału, opasłem się niepomału i powróciłem tak uzbrojony do Wilna na nowe, zwyczajnie jak do Wilna, kłopoty. W ciągu pobytu w Szczorsach gotowałem się do pisania rozprawy w materyi konkursowej, ogłoszonej dla konkurentów do katedry filozofii, nie żebym stawał jako konkurent, lecz żebym pismem mojem ściągnął jakąkolwiek uwagę na siebie i mógł łatwiej przeto starać się o zapewnienie dla siebie jakiegoś stanowiska. Lecz za powrotem do Wilna niektóre zwyczaje, niedostatki, potrzeby i kłopoty, brak wygodnego i spokojnego mieszkania, brak książek potrzebnych, a nadewszystko stan T[owarzystwa] znacznie cierpiący dla osób w części ubyłych, w części ostygłych, w części na dzisiaj nieusposobionych, a zatem stan potrzebujący rychłej pomocy, wszystko to zrządziło, że zawiesiłem moję rozprawę, a zwróciłem się ku zwyczajnej około T[owarzystwa] robocie. Teraźniejsze miesiące muszą koniecznie rozstrzygnąć względem dalszego losu jego, jako też losu osób, mających na zawsze celniejsze grać role. Dotąd bowiem mawialiśmy zawsze o przeznaczeniu T[owarzystwa] oddzielnie od przeznaczenia osób; pokazało się, że nic pewnego o pierwszem stanowić nie można, nie stanowiąc zarazem i o drugich. Cokolwiek zrobimy, lub też samo wypadnie, tajnem ci nie będzie. Innem zatrudnieniem mojem było krzątanie się około Horacyusza. Po ukończeniu dwóch ksiąg albo tomu pierwszego chciałem ostatecznie rozmówić się z Moritzem względem nagrody za moję pracę. Moritz odniósł się po zdanie do Grodka. Ten ocenił arkusz drukowany

komentarza na rubli sr. 6. Kilkadziesiąt rubli tym sposobem złożyłyby moję nagrodę za pracę półtora roku trwającą pracę mozolną, a dla wielu bardzo potrzebną i pożyteczną. Postanowiłem więc na własny koszt drukować. Posyłam ci prospekta, które będziesz starał się pokazywać swoim współkolegom i zachęcał do prenumeraty. Nie posyłam biletów, jużto dlatego, że nie mam teraz przy sobie, bo porozdawałem moim kolektorom, jużto dlatego, że nie wiem, czy będziesz mógł sam zająć się zbieraniem prenumeraty. Dosyć będzie twojej posługi, jeśli namówisz wielu, iżby prenumerowali u Węckiego, któremu Zawadzki bilety już posłał. Cokolwiek w tej mierze zrobisz, albo postanowisz, donieść mi nie omieszkaj. Zamyślam po wyjściu tomu pierwszego posłać go rektorowi Szwejkowskiemu i prosić go w liście, ażeby postarał się o zaprowadzenie mego Horacyusza do szkół polskich, jeśli pracę uzna za odpowiednią swojemu celowi. Czy mogę tak postąpić? Oświeć mię w tej mierze dokładnie. Tutaj prenumerata idzie nie najlepiej; jest wszakże nadzieja, że z czasem pójdzie lepiej. Rektor rozesłał prospekta po szkołach i zalecił prenumeratę. Posłałem bilety do Krzemieńca i Humania, gdzie mię znają. Pomiędzy Filaretami mam także kolektorów. Z tych najczynniejszy nasz Janko masista[1], który już więcej 30 biletów rozprzedał. Pomimo zatrudnień około Horacyusza i T[owarzystwa], wymagających mojej w Wilnie obecności, wkrótce, bo w kilka dni, Wilno opuszczę. Niedostatek pieniędzy, potrzeba konieczna wygodnego życia dla utrzymania zdrowia, potrzeba funduszu na rok przyszły skłoniły mię, że postanowiłem wyjechać na wieś o mil 5 od Wilna do Narbuta pewnego w obowiązku uczenia jego dzieci,

---

[1] T. j. Czeczot, pracujący w Masie Radziwiłowskiej.

do septembra w domu, po wakacyi zaś w Wilnie; nagroda # 100. Pięć mil odległości były główną pobudką, że się na przyjęcie tego obowiązku zgodziłem.

Czytałem w twoim liście pewne sarkania na filozofią. Powiedz mi, za co jesteś tyle niełaskawy? Lubo jej nie znam, przysiągłbym, nie wahając się, że ona jest piękna, potrzebna, pożyteczna i konieczna w kraju naszym. Jeżeli nie okazała się ci tak jasna, jak słońce, narzekaj raczej na filozofów, a bardziej jeszcze na swego filozofa, to jest, profesora, który nie musi być do tego świętego zrodzony powołania, kiedy zamiast zapału i zamiłowania wstręt w uczniach obudza. Donieś mi więc o tem obszernie, odpowiadając mi na następne pytania: Jakich już części filozofii słuchałeś i w jakiem ich następstwie po sobie? Czy profesor daje wam seksterna, czy miewasz seksterna i czy nie mógłbyś choć część ich nam przysłać? Jakiego autora trzyma się twój profesor, przynajmniej w główniejszych punktach nauki? Zdaje mi się, że on musiał słuchać w Lipsku Kruga[1] i że dzieł Kruga ślepo trzymać się musi; czy więc sprawiedliwe moje konjektury? Chciałbym najbardziej wiedzić *(s)* o porządku całego tego kursu, chciałbym wiedzić, że tak powiem, tytuły rozdziałów w kolei, [w] jakiej idą po sobie. Czy mają inni uczniowie ochotę do tej nauki? Czy mają miłość ku Zabielewiczowi[2] i jaką o nim mają opinią? Donieś takoż o jego sposobie wykładania pedagogiki. Czy na nią sami tylko stypendyści chodzą? Czy ma większy tam powab od filozofii, czy też zarówno z ostatnią niewiele się podoba? Jeszcze słów kilka o stopniach uczonych. Adam nie otrzymał tu stopnia,

---

[1] Wilh. Traugutt K r u g — profesor uniwersytetu lipskiego, autor licznych dzieł treści filozoficznej. [2] Adam Ignacy Z a b e l l e w i c z — profesor filozofii w uniw. warszawskim (ur. 1784, um. 1831), autor trzech rozpraw z zakresu historyi filozofii.

że niemasz filozofii; Żegota, Tomasz, Bożydar także dla tej przyczyny. Niemasz nadziei, ażeby na rok przyszły była tu filozofia, a zatem, żeby były stopnie. Czy więc nie możnaby magistrować się w Warszawie? Czy tam obcych przypuszczają, jak wiele na to czasu potrzeba i czy podczas wakacyi ten akt odbyćby można? Przez jakie w tej mierze formy przechodzić potrzeba i jakie zachować ostrożności? Czy będziesz się magistrował w tym roku? Czy pozostaniesz w Warszawie na rok przyszły? Wiesz-li o tem albo nie? Czy Komisya edukacyjna warszawska jest czynna, w czem głównie ta czynność się pokazała, albo się pokazuje? Czy starają się o książki elementarne? Jakim tokiem idzie tam cała instrukcya? Rób sobie i sam podobne pytania i szukaj czasu do odpowiedzi na nie.

CCCXXXIX. Jurewicz do Pietraszkiew.[1]

[7/19 marca 1821, Wilno].

Dnia 7 marca 1821 roku.

Panie Onufr!

Juzeście to, jak uwazam, u carta całkiem się zbieszyli *(s)*, ledwoście się albowiem do Warsęgi zawlekli, az juz o wasym Ukraińcu, ale oto prawdziwym psyjacielu ani pomyszlicie *(s)*. Takzeźcie to juz u kata prędko psepomnieli, jak wam niegdyś było miło nas trsewikować i tak trsewikować[2], az wam juz dobrze ukucyło[3].

[1] Większa część listu ma naśladować gwarę mazurską.

[2] Trzewikować — trzewikiem wywijać, bić, t. j. napędzać do roboty. [3] Ukuczyć (wyraz gwarowy) — dokuczyć (słownik gwar pol. Karłowicza zna tylko ukuczyć się — uprzykrzyć się).

Przed wyjazdem wasym porucyliśmy
Wam nasego wojaka,
Brata Warsawiaka,
Antoniego Jurewica,
Któremu Warsawica
Jak tez dopisuje,
Fortunat was zapytuje.
Powiedzcie mu, co wiecie dobrego —
Cy będzieli co z braciska jego,
Bo kiepskie nowiny
Z listu hrabiny
Krasickiego Józefa, co moze sobie psypomnicie,
Bawił w nasej litewskiej stolice,
Niewiele nas ciesą — owsem trapią,
Gdyz go ciągle łapią,
Jak pise hrabia, do kozy.
A juz tez ten niedowiarek Bozy!...
Cy ma sumienie
Jurne[1] pokolenie
Wędzić karmem kozim?
Powiedzieć was prosim,
Cy tez innego w istocie nie są oni warci?
Bo jeśli tak, niechze ich carci
W swej opiece mają.
Lec moze juz im nie dają
Biedni rodziciele
I to na nich tak wpływa wiele,
Ze az z rozpacy łajdacą.
Mówcie juz, niech się pseinacą,
A bracia ich, jak pójdą w doktory
I nasypią wory
Nicem zapewne, jak złotem,
Taj im lepiej będzie potem;
Lec póki pustki w kieseni,
Niech będą uceni
I niech pilnują słuzby,
Nie zaś mylnej wrózby,
Ze im dobrze będzie,
Jak pęto na syi usiędzie

---

[1] zamiast Jurewiców. *(Przyp. Jurewicza).*

I z armatą związe
Panie podchorąze.

Ta jest prośbecka, którą do was ślemy; bądźcie łaskawi ją spełnić.

Wsakcito wasym powaznym wąsiętom
[niewiele zawadzi,
Jeśli je młody zołnierz swym pyskiem pogładzi
I będzie was jako swego psyjaciela kochał.
Poznajcie go i poprawiajcie,
Wiele chcecie;
Bo juzci powiadam Waseci,
Ze sprytna z niego chłopcyna i zwawa,
Ale niezmiernie jucha łukawa[1].
Kiedy się uprze na co.
Jest on i za ladaco.
Lec takie psywary
Nas Pietrasek stary,
Byle tylko nie załował mowy,
Poprawić gotowy —
Postójcie; bo juz mi tę piosnkę klepać obrzydło:
Daj go psu mydło!
Nie powiecie-li tez nam, prosę,
O nasym Bazylskim potrosę?
Zyjeć-li w Warsawie? cy tez jego ciało
Juz do Londynu moze się dostało?
A co? wsak moze po temu
Mechanikowi kusemu
Patrzeć na angielskie figle?
Ale djabła, wyjdzie on, jak Zabłocki na mydle,
Skoro się tylko z panami pobrata!
Poznajcie, was prosę, lepiej tego swata;
Wsak nie z djabła główka,
A nawet i te jego słówka...
Co.. to..
Ale mniejsać o to.
Jest to zrestąć chłopiec, jakich na Ukrainie,
A ba, baj, w samej Warsędze niewiele.

---

[1] Łukawy (z ukraińsk. *łukawyj)* — chytry, przebiegły.

Widzis więc waść, co to medycne ozorzysko miele,
Byle mu tylko popuścić cugle. Lec cas podobno je skrócić
I bazgraniną taką więcej was nie smucić,

luby przyjacielu, który miasto pociechy może z doprawdy łzę smutku uronisz, że w mojej tak szaro głowie.

Lecz powiem ci prawdę śmiało:
Gdyby to przyszło się zdobyć na ten styl listowy,
Aniby mi tego papieru wystało,
Ani rudej głowy.

Takbym wam uczonością nagroził — a tak, Bogu chwała, koniec.

Żegnam już i uściskam lube twoje usta,
Na których niegdyś często ma płocha rozpusta
Igrała z tą powagą, która mi przystoi
I której nawet biały twój wąs sam się boi,
Nie idąc nigdy w górę, lecz płynąc po brodzie —
Choć to jest całkiem sprzeczne teraźniejszej modzie. —
Bywaj zdrów i pamiętaj, że cię zawsze lubię
I że ci równie przyjaźń, jak szacunek ślubię.

Fortunat Jurewicz.

[1] Po tysiącznych krotofilach Fortunata przyjm, Panie, proste, ale szczere ucałowanie od zawsze ci przychylnego, jeżeli wolno użyć tego wyrazu, przyjaciela i sługi

S. Gałęzowskiego[2].

[3] NB. Jeśli znasz kogo z Ukraińców w Warszawie, to się zapytaj od niego*(s)* i ilu też ich wszyst-

---

[1] Przypisek Gałęzowskiego.

[2] Seweryn Gałęzowski, Ukrainiec, słuchacz podówczas medycyny w uniw. wil., później profesor nadzwyczajny w tymże uniw.; po powstaniu listopadowem, w którem jako lekarz brał udział, osiadł (po 14-letnim pobycie w Meksyku) w Paryżu i tam umarł w r. 1878.

[3] Znów ręką Jurewicza.

kich bawi w Warszawie i co myślą dalej począć, słowem, postąp w tym razie, jak sam wiesz, najlepiej, i donieś mi o ich postępowaniu w stolicy, to mi się na co innego przyda, a jak pewny jestem, wiesz zapewne, na co.

CCCXL. Z. Staniewicz do Pietraszkiew.

[7/19 marca 1821].

* 7 marca [1821], Wilno.

Zygmunt Staniewicz Onufremu Pietraszkiewiczowi zdrowia i pomyślności życzy.

Wyjeżdżający do Warszawy nasz kolega Wierzbiłowicz[1] podał twoim przyjaciołom sposobność pisania do ciebie, kochany Onufry! Będąc i ja nie poślednim, jak się mi zdaje, w ich rzędzie, krótkim tym listem chcę dać ci dowód mojej dla ciebie przyjaźni i pamięci, razem też donieść o sobie. Wiadomość o przyjaciołach nie może być obojętną twemu dobremu sercu. Już nie mieszkam w Wilnie w tym roku; do moich jednak przyjaciół przyjeżdżam często, a częściej jeszcze pisuję, zostałem bowiem korespondentem ich grona[2]. Tak jak każdego na wsi siedzącego, tak i mojem głównem jest zatrudnieniem gospodarstwo, nie zapominam jednak o książkach i przyjaciołach moich. Brat mój, Longin, ma postanowienie iść do wojska, a mianowicie dostać się w korpus inżynierów; nie wie tylko, dokądby się mógł udać lepiej, do Warszawy, czy do Petersburga lub Moskwy? Jeżelibyś wiedział cokolwiek o warszawskich inżynierach i jeżelibyś

[1] Michał Wierzbiłowicz, Filaret (korespondent), zaciągnął się w Warszawie do wojska polskiego. [2] T. j. Związku Przyjaciół i Filaretów.

miał czas pisać do któregokolwiek z naszych przyjaciół, namień o tem i oświadcz swoje w tem życzenie. Ja za dwa, trzy najdalej dni wyjadę z Wilna, komunikacyą jednak mam częstą z mymi przyjaciółmi. Bywaj zdrów, kochaj swych przyjaciół. Życzę ci wszelkich powodzeń dobrych.

7 marca, Wilno.

Adres: Onufremu Pietraszkiewiczowi przyjacielowi w Warszawie.

CCCXLI. K. Piasecki do Pietraszkiewicza.

[7/19 marca 1821, Wilno].

* 1821, marca 7.

Drogi Onufry!

Ile my tu razy ciebie wspomnieli, byś tyle miał słodyczy w swoich strapieniach! Niemasz tu twego trzewika, niema piosenki: »Cieszmy się drogą nadzieją«! Oddalony jesteś od nas, kochany bracie, ale kiedy wspomniemy, że dla swego, a zatem i naszego pracujesz dobra, cieszymy siebie nadzieją. Jan[1] nie pisze do ciebie, bo wyjechał na kontrakta z Prokuratoryą[2]. Ileby to on ci napisał o naszych strapieniach! Ostygliśmy, nasnęli trochę. Jeżo nas pobudził braterską przemową. I Jeż odjeżdża na wieś, jak ci musiał pisać. Rukiewicz milczy na wsi; gdzieś zalazł do dziewek umizgać się. Ja zaś niby lepiej co do kieszeni mam się, jeżeli nie w skutku, to przynajmniej w nadziei; ale co do głowy, bardzo lichy postępek. Trudno ci do wszystkich nas odpisywać; ale jeżeli kiedy będziesz miał czas, napisz do mnie

---

[1] Czeczot. [2] Masy Radziwiłłowskiej.

kilka liter, mianowicie o prawnym wydziale uniwersytetu, o sposobach dawania, mianowicie o encyklopedyi prawa, kto ją daje i z czego. Czy niema jakiego dzieła w polskim języku wydanego w tej materyi? Po niemiecku się uczę, ale bardzo ciężko i powolnie mi to idzie; pracując na chleb, mało mam czasu. Wierzbiłowicz, przez którego piszemy, będzie w wojsku. On tam będzie więcej w świecie; kieruj go, bracie, nie daj mu przejąć się tym duchem zapaleńców, jakich jest najwięcej w Warszawie. A on do tego bardzo pochopny. Pisz czasem o nim do nas, pisz o sobie i o wszystkiem, a nas to będzie cieszyło. Nie wiesz, jak drogiem jest pismo dobrego przyjaciela.

Filareci nasi są w liczbę obfici, ale ducha niewiele mają. Mało bardzo jest myślących; już ja wnosiłem, by jakimkolwiek sposobem powstrzymać ten napływ nowaków, ale nie zdało się to braciom, przestali na niektórych utrudnieniach w przyjmowaniu. Jeszcze to niema życia; całą cechą tego jest czytanie pism, w rozmaitym rodzaju pism. Przewodnicy sami często różne mają wyobrażenia; w powołaniach jedni zbyt zimni, drudzy za gorący, często nie trafiają w cel układu i przeznaczenia swego. Lecz przecie, że to nie jest głośnem, w cichości sobie żyjemy. Sejmiki tu były w Wilnie guberskie, gdzie niby czoło gubernii zebrało się. Ale jakież wyobrażenie o korpusie z takiego czoła! Młodzież, lecz bez nauki, bez doświadczenia, patrza tylko na fraki, [nie]zdolna ani energii, ani decyzyi. Podatki u nas egzekwują mocno i cała gubernia na to się skarży, powysyłano nawet sądowych urzędników na egzekucyą podatków. Z tych najwięcej panowie winni, co to na kasyno tego karnawału żony stroili, herbaty wydawali, w karty cięli się, a podatków nie opłacili; dobrze im tak! Monarcha

bowiem milion kilkakroć sto tysięcy rubli darował Konstantemu na armią litewską, a to wszystko zaległości gubernii wileńskiej. Mamy marszałka guberskiego Karpia, zupełnie durnia.

Otóż masz nowiny nasze, drogi Onufry. Bądź zdrów i kochaj nas!

Kazimierz.

1821, marca 7.

CCCXLII[1]. Malewski do Pietraszkiewicza.

[7/19 marca 1821].

7 marca [18]21, Wilno.

Onufrowi Jarosz
zrozumiałego pisania.

Ledwo teraz dowiedziałem się o okazyi; godzina tylko czasu, trzeba być zwięzłym, aby ci donieść choć *essentialia* o naszych kłopotach, te albowiem najwięcej ciebie muszą obchodzić. Wszystkie przeto za niepisanie ekskuzy, wszystkie za ostatni list niepojęty łajania na ten raz chowam do kieszeni i wprost od rzeczy zaczynam. Z którejże chcesz strony, abym ci T[owarzystwo] wystawił, z dobrej, czy ze złej? Jeżeli z pierwszej, to ci powiem, że Przyjac[iele] ulegli reformie, że 7 Zwi[ązków] Fil[areckich] idzie dobrze, że w nich jest kilka talentów, że kursa encykloped[yi] prawa, arytmetyki, języków dają się porządnie, że Michał[2] dość czynnie w Grodnie krząta się, Zygmunt[3] zaczyna się przebudzać, Jeża prenumerata na Horacego rośnie, że Jeż dostaje miejsce o mil 5 od Wilna z pensyą 100 #, księdzicha[4] dostał plebanią ową 40-dymową, a na Jarosza wszyscy patrzą jak na przy-

[1] Odpowiedź Pietraszkiewicza pod Nr. CCCLV. [2] Rukiewicz. [3] Nowicki. [4] Chlewiński.

szłego prof[esora] w uniwersytecie. To cukier; pójdą pieprze. Prace wszystkie, do których trzeba pióra i większego łamania głowy, coraz, coraz słabną, pos[iedzenia] nauk[owe] nie mają się czem utrzymać, większa wszędzie oziębłość, rzadsze widywanie się, uczty żadnej, albo bardzo małe, wszędzie się na R[ząd] spuszczają, w Zw[iązku] Prz[yjaciół] nic się nie robi, a Zw[iązki] Filar[eckie] choć kształtne z wierzchu, wewnątrz nie mają ognia i względem nich nic nadal nie obmyślone, książki elem[entarne] mało tknięte, niemczyzna dotąd w kolebce, słowem, stan zupełnie różny i gorszy od przeszłorocznego nawet. Adamowi matka umarła, Tomasz, po gorączce zupełnie spolaniały, w tych dniach także matkę stracił, ksiądz za tydzień nas opuści, Jeż to samo — powiedz, jaka przyszłość? Powiesz mi: jak te dwa obrazy tak sprzeczne pogodzić? śmiać się, czy płakać potrzeba? Ja nie wiem i sam z pewnością, ale zła strona zdaje się przemagać. Naprawiamy tymczasem, jak mogąc, ale to nie uwalnia od potrzeby myślenia, co będzie nadal. Jeżeli T[owarzystwo] odmienia się, ten fenomen należy uważać za konieczny i przyszłość opierać na tem, co jest dzisiaj, co przedtem było. Teraz się pokazało jawnie, jak wiele dotąd zależało na osobach, owszem, jak wszystko kilku robiło; w przyszłej przeto reformie jużby to za pewnik przyjąć należało, że kilka osób powinno być na miejscu, dać sobie słowo, że się nigdy nie rozłączą. Kilka zaś tych osób dotąd błądziło niepewnie; z wielkich zamiarów, którymi byli przejęci, skończyło się na pedagogii i co wprzód na różnych stanowiskach działać mieli pożytecznie, dziś za *summum* uważają miejsce profesora. Kilka tych osób, przywalonych robotą, nie mających funduszu, nie może przyjść do pożądanego stopnia w swojem doskonaleniu się, żyje bez jutra; trzeba więc, aby mieli sobie

ułatwioną zręczność rozszerzenia swojego horyzontu, opatrzenia się w naukę, posunienia się na lepszą stopę, co wszystko bez rocznego choćby wyjazdu za granicę obejść się nie może. Taka jest moja zasada, taka nieco odmienna Jeża; zaczynamy krzątać się około reformy i dla obudzenia wszystkich wszystkich do niej wezwaliśmy. Co wypadnie, doniosę potem. Ogińskiego[1] jeszcze niemasz. Szpic wyjeżdżał na sejmiki do Nowogródka, Ancuta zapisał jego matce 200.000 na swoim majątku (NB. majątek tyle nie wart); że o to trzeba się prawować, matka zapisała na dzieci. Janko wyjechał teraz na kontrakta do Mińska, powiększyli mu w Masie pensyą. Szerok rozhultaił się znacznie, kieszeniowe interesa nadzwyczaj źle poszły dla niego. Paflagon, jak dawniej; Długi, zajęty szrankami[2], wzbija się trochę w pieniądze, Dominik[3], jak przedtem, hultaj i niedołęga. W Zw[iązku] Przy-[jaciół] lepsi Przeciszewski i Chodźko Józef.

Kuse wiadomości, ale na dłuższe czas nie pozwala. Płacąc mi za nie, musisz odpowiedzieć na kilka zapytań. Naprzód, co się z tobą samym dzieje? czy od dwóch miesięcy nie potkała cię jaka odmiana? Że pieniędzy musisz potrzebować, to rzecz niewątpliwa — *ergo,* co można było, posyła się r. 16. Co ów Brzozowski, o którym pisałeś? Z kim jesteś najbliżej i czy wielu jest z Wilna? Wołyniaków także czy wielu i czy tam oni swoim dworem idą? Powtóre, jakie są Zw[iązki] w Warszawie i jakie były? Mamy tu jednego Giedrojcia[4], chłopca wcale zdatnego, który tam należał i przez Radę uniw[ersytecką] usuniony został. Mówi, że do tych Zw[iązków] wchodzili Kiciński, Brykczyń-

---

[1] Por. t. II, str. 99 nst. [2] T. j. adwokaturą.
[3] Chodźko. [4] Adolf Giedrojć — od 8 stycznia 1821 Filaret (Spis), pochodził z Król. Pol., gdzie rodzice jego mieli majętność w pułtuskim powiecie (Krechowiecki l. c. 291).

ski, teraźniejsi redaktorowie Wandy etc. Jaką tam rolę gra Józef Śniadecki[1]? Jeśli go zobaczysz, pokłoń mu odemnie. Czy nie słychać czego o Og[ińskim]? Fanfaronady i francuszczyzny musi być zawsze wiele; co na to? Po trzecie, jak stoi uniw[ersytet], wielu uczniów, kto z prof[esorów] lepszy? Nowy minister[2] jak się popisuje? Musisz znać jakiegoś prawnika i administratora; koniecznie się wywiedz o kursach tego wydziału, a to podług następnej instrukcyi. Maciejowski[3] czy same tylko daje Instytucye[4], w jakim języku, bo książkę[5] Bóg, wie naco, po łacinie napisał? Czy dobrze się tłómaczy, czy przynosi *corpus iuris* i objaśnia z niego wybierane kawałki? Bandkie[6] podług czego daje Pandekty i toż samo o nim, co o Maciejowskim. Prawo krajowe czy osobno traktuje historyą dawnego prawa polskiego, jaki jego podział na epochy, czy czyta *Volumina legum* na lekcyi? Kto daje i podług czego i jak prawo natury? Skarbek[7] jak swoję ekonomią wykłada? Czy wyszła druga jego książka? Pierwsza bardzo mierna[8]. Po łacinie prawnicy czy umieją? Ciampiemu skroił tu kurtę Sobolewski Ludwik[9]; wydrwił go i za nieuka wyświecił w Dzienniku Wileńskim. Wielu też chodzi na greczyznę? Otóż masz zapytań ½ kopy; choć połowę ich

---

1 Józef Śniadecki, syn Jędrzeja, uczonego profesora uniw. wil., był później marszałkiem szlachty. 2 Stanisław hr. Grabowski.

3 Wacław Aleksander Maciejowski (ur. 1793, um. 1883), badacz dziejów i literatury pol., znawca prawodawstwa pol. i słow.

4 Instytucye (Institutiones) — podręcznik do nauki prawa rzymskiego w 4 księgach, ułożony z polecenia cesarza Justyniana w r. 533 przez Trybonianа i Doroteusza. 5 »Principia iuris Romani« Warszawa 1820. 6 Jan Wincenty Bandtkie (ur. 1783, um. 1846) — profesor prawa w uniwersytecie warsz., autor licznych prac treści prawniczej. 7 Fryderyk hr. Skarbek (ur. 1782, um. 1869) — ekonomista, historyk i powieściopisarz, był wtedy profesorem uniw. warsz. 8 Fryderyk Skarbek: Gospodarstwo narodowe, t. I i II. Elementarne zasady gospodarstwa narodowego. Warszawa 1820 (t. III i IV wyszły w r. 1821). 9 Por. t. II, str. 213, przyp.

rozwiąż. Na zadatek posyłam ci nowiny o naszym uniw[ersytecie]. Coraz to się więcej odsłania gotycyzm, coraz przychodzi do przesilenia. Niemcy odzyskali straconą prze[wagę], nasi zawsze drzemią. Oni piszą, pracują, więc u ministra wygrywają. Grodek na złość został dziekanem. Morytz ma wygnać Zawadzkiego. Czekają powrotu kuratora na swoje wybawienie. Niemczewski umarł, zastępuje Wyrwicz; Saunders nie powróci ze Włoch, dostał emeryturę. Borowski wszedł na ekstraordynaryjnego prof[esora]. Konkursa teraz mają się rozstrzygać; Lelewel zapewne wróci do Wilna, druga rozprawa, lwowska, niegodziwa. Do filozofii całych 7 rozpraw; jedna niby lepsza, reszta samo gałgaństwo. Do liter[atury] ruskiej dwie rozprawy są z Petersburga. Do anatomii dwóch Niemców podało się, z Hali i z Królewca; będą musieli tu przyjechać na pokazanie, kto lepiej umie robić preparata. Sobolewski[1] znowu dostał przed kilku dniami pomieszania. Jundziłł mł[odszy][2] jedzie na podróż około Niemna, botaniczną. Bojanus sprowadził darowane przez Imper[atora] żubry, całe Wilno chodziło patrzeć. Magnetyzm kwitnie; warszawska Marewiczowa z Lachnickim robią dziwy, o których już nikt słuchać nie chce. Przyjedzie wkrótce do Warszawy Krasiński[3], może 2-gi list do ciebie przywiezie. Teraz już ręka boli. Adam musiał już pisać o *Hebie;* będą w niej i twoje sielanki[4]. Kto wydaje Gazetę Literacką? Jaki to Zawadzki[5] i Humnicki[6] słyną poezyą?

---

[1] Ludwik. [2] Józef Jundziłł — synowiec profesora, ks. Stanisława Bonifacego, był wtedy pomocnikiem profesora botaniki, od r. 1824 profesor tego przedmiotu, autor dzieła »Opisanie roślin w Litwie«.

[3] Waleryan. [4] »Kąpiel Neridy« i »Odjazd Haliny«, obie sielanki z r. 1818. [5] Jan Zawadzki (ur. 1789, um. 1834) — wierszopis, przetłómaczył wiele utworów niemieckich, był adwokatem w Warszawie. [6] Ignacy Humnicki (ur. 1798, um. 1864) — autor tragedyi »Goworek«, »Żółkiewski pod Cecorą« i i.

CCCXLIII. Domejko do Pietraszkiewicza.

[7/19 marca 1821, Wilno][1].

Żegota Onufremu z[drowia] i p[owodzenia].

Drugi raz już do ciebie, drogi Onufrze, używam przyjemności pisania i nie mam potrzeby ci wymawiać, żeś mi na list nie odpowiedział, zatrudnienia bowiem twoje są w tem na przeszkodzie. Prosiłbym jednak, ażebyś w którymkolwiek liście, do kogo z nas pisanym, dał mi pewną radę, której od dawna z niecierpliwością oczekuję; pokrótce bowiem dam ci stan moich interesów. Jeden z Ancutów, wujów moich, imieniem Stanisław, przed Bożem Narodzeniem umiera. Lecz napastowany ciągle za życia od swoich braci, zapisał matce naszej wszystko, co tylko miał z majątku ruchomego, i na nieruchomym oparł darowaną sumę 200.000. Matka więc przeniosła się teraz na mieszkanie do pięknego majątku Saczywek, odpisała sumę nam, a dożywocia Małej Niedźwiadki za kilkadziesiąt tysięcy nam na tych kontraktach odstępuje. Stryj Józef kupuje teraz majątek, nie chce być arendownikiem Niedźwiadki. Chcą sprowadzić z Petersburga Adama[2], który po kontraktach, zdaje mi się, będzie płacić arędę za obie Niedźwiadki. Stąd wniesiesz o interesach moich pieniężnych. Lecz jak tego rodzaju interesa nieźle idą, tak inne wiele trudności mi dostarczają.

---

[1] B. d. Wzmianka o wyjeździe z Wilna zaraz po Wielkiejnocy wskazuje, że list był pisany przed Wielkanocą w Wilnie, zapewne w tym samym dniu, kiedy »wszyscy«, jak się wyraża Zan w następnym liście, pisali do Pietraszkiewicza, t. j. 7 marca 1821. [2] Por. Nr. CCCLXXXV.

Matka, mając teraz niby większe do nas prawo, każe mi siedzieć w Saczywkach i być zawsze pomocnym w licznych interesach. Ignacy stryj, sam nie wiem, czego chce; jest bowiem przeciwny, ażebym oddał się uczoności, nie chce, abym siedział na wsi, i radzi mi, ażebym po wakacyach jechał do Warszawy. Józef stryj jest za tem i najmocniej za mną obstawa, ażebym literatury nie rzucał i szedł, jak mówią, drogą uczoną, i zgadza się na to, ażebym jechał do Warszawy. Wiesz zatem, iż chcąc wszystkim dogodzić, trzeba byłoby pęknąć. Należy więc samemu sobie radzić. Jakoż może być, iż będę podczas wakacyi w Warszawie; lecz co tam robić będę i w jakim zamiarze pojadę, jest jeszcze zadanie nie rozwiązane. W tem najwięcej udaję się do twojej rady i proszę, ażebyś mię objaśnił dobrze, jak kurs filozofii u was daje się; jeślibym albowiem chodził na uniwersytet, wziąłbym go za pierwszy przedmiot. Spodziewam się zaraz po Wielkiejnocy z Wilna wyjechać na wieś dla poprawienia zdrowia i dla rozważniejszego robienia dalszych z sobą projektów.

Bądź zdrów!

CCCXLIV. T. Zan do Pietraszkiewicza.

[7/19 marca 1821].

d. 7 marca 1821 r., Wilno.

Tomasz Onufremu zdrowia i pomyślności.

Wszyscy pisali do ciebie: i ja piszę. Nie pisałem długo, bom czekał pory, gdziebym coś lepszego mógł pisać, aniżeli miałem; ale co dzień i moje cierpienia i moje nieszczęścia powiększały się i już stanęły u kresu swojej pełności. Przybyłem do Wilna z dwo-

ma braćmi, równie jak ja, wszystkiego do życia potrzebującymi, przybyłem, aby czas i pracę na nasze utrzymanie się obrócić, a przyczem*(s)* jakkolwiek przynajmniej obowiązkom F[ilomatycznym] w całej obszerności tego wyrazu odpowiedzieć. Zacząłem dawać lekcye na pensyi Dejbella. Długo walczyłem z niewiadomością, przesądami, uporem i egoizmem; te ostatnie zwycięstwo otrzymały, a prace i poświęcenie się nasze, czarną niewdzięcznością zapłacone, poszły na nice nieprzyjaciół gorliwości i dobrych chęci, zapaleniem, waryactwem, zarozumieniem, wtrącaniem się, własnymi nareszcie i nizkimi widokami nazwane. Te i tym podobne okoliczności przyłożyły się do nadwerężenia zdrowia; zacząłem chorować, używać doktorów i od tego [czasu] żadnego dnia zupełnie zdrowego nie miałem. Nikt nie chce wejrzeć w stan mój i fizyczny i moralny, cierpię i żadnej ulgi nie mam; przyjaźń sama nie jest wyrozumiałą i pobłażającą: że moich zatrudnień i robót niema naocznych owoców, krzyczą i twardo mię nicują, powolne moje przygotowania do szczęśliwszych czasów, do skuteczniejszej pracy nieczynnością i uśpieniem przezywają. Cierpię i milczę, bo powierzenie się będzie powodem szyderstw lub przedmiotem zabawy i śmiechu. Zawarłem się sam w sobie i w pośród mnóstwa ludzi samotny jestem; jakim chcesz, bądź: zawsze ludzie według swego widzimisię postrzegają i zawsze źle sądzą. Do tego moralnego nieszczęścia przyczyniają się potrójne niedostatki potrzeb fizycznych i bracia, jeden drugiego zważając, stajemy się samych siebie cierpieniem. Tymczasem coraz nieszczęśliwsze z domu dochodzą wieści, coraz więcej wzrasta potrzeb, przyszłość niepewna i ciemna, teraźniejszość trudna i przykra. Siostry małe straciły najlepszą matkę i my straciliśmy to, co nas najbardziej kocha, to, cośmy najwięcej

kochali. Już nie miałem do ciebie pisać, aby i siebie nie rozrzewniać i tobie mojemi skargami przykrości nie czynić; ale zacząłem, więc napisałem. Wierzbiłowicza tobie najpilniej polecamy; niech z tobą się znosi, ty jego prowadź i kieruj. Nie używaj do nas węzełków, bo ani rozwiązać ani rozciąć bez pałasza nie możem. Ogińskiego[1] od dawna niema. Wszystko, co jest zewnątrz, mnie zdaje się iść porządnie i dobrze; z tem wszystkiem stary Józef krzywi się i na to; co ja w teraźniejszym stanie zdrowia i życia uważam tak, iż się dlatego krzywi, że i ja ku prowadzeniu tych spraw, przynajmniej zewnętrznie, się dotykam. Piszę do ciebie teraz nie jako przyjaciel, lecz jako ten, któremu to niejakoż uczynić z obowiązku, nałogu, lub dla uniknienia źle odbijających się w sercu krzyków należy.

CCCXLV. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[10/22 marca 1821, Wilno][2].

Adamowi Jarosz pamięci o nas.

Powiedz mi, jakiem to prawem milczysz przez półtrzecia tygodnia? Jedna choroba może cię tylko uwal-

---

1 Por. str. 195, 1.

2 B. d. Malewski pisze: »powracam z uczty« i »Dziś rzymski Józef« (t. j. 7 marca *v. s)*. Zdawałoby się, że te szczegóły ustalają datę listu, t. j., że jest nią 7 marca 1821. A jednak Malewski się pomylił: dzień odbycia uczty wziął za dzień imienin Jeżowskiego. Zachował się opis uczty razem z jambami pióra Łozińskiego w liście tegoż Łozińskiego z d. 16 marca t. r. do Ad. Mickiewicza. Otóż Szeroki wyraźnie pisze, że »odbyła się uczta 10 marca u Jeża«, co też potwierdza następny ustęp jambów:

»Bo choć twego patrona w kościele i w niebie
Wielbiono w poniedziałek (t. j. 7 marca *v. s* czyli 19 marca *n. s.* w Król. Pol. np.), uwielbią w sobotę (t. j. 19 marca *v. s* na Litwie)
Filomat dziś twe święto zamierzył obchodzić«...

niać od obowiązku pisania do nas, zwłaszcza, kiedy twoje listy tak są potrzebne. Proszę z tego wytłómaczyć się obszernie pod karą podobnych z naszej strony wykroczeń. Nie wiem, czy zgadniesz z zaczęcia listu, że powracam z uczty; nie wiem tem bardziej, czy się domyślisz, że z Filomackiej. Dziś rzymski Józef[1]; wczoraj stanął projekt obchodu, a że w tych czasach uczty z głowy już wyszły, bez długich stratagematów p. Jeż dał się zaciągnąć przed swoję cyfrę. Jeden Szeroki podjął ciężar jambów i prawdziwie bez względu nawet na czas i okoliczności dorównał tobie i Tomaszowi. Wesołość przyjechała na godzinę z winem i pieśniami, Tomasz tylko siedział spolaniały. W drugiej godzinie już zaczęliśmy myśleć o straconych biesiadnikach, o tobie, o Nufrze, o Michale, Dyonizie, Janku! Jutro już może Jeż wyjedzie; cóż wówczas z nami, z pracami, z ucztami, z projektami? Użem ci nie sto razy powtarzał, że trzeba spuścić cokolwiek z dawnych ustaw i porządków, kiedy się tak ze wszystkich stron urywa. 1 marca odbyło się pos[iedzenie], o którem ci z góry donosiłem, nieme i pokutujące; wniesienie od R[ządu] przyjęto jednomyślnie i naczelnicy[2] dowiedzieli się o swojej nominacyi. Będą wszyscy podawali projekta reformy, ale trzeba, żebyśmy u siebie coś także przygotowali. Nie chcę uprzedzać twoich myśli, lecz się spodziewam, że nie przystaniesz całym sobą na projekt Jeża, na tak odległe rzucony lata, na tak niepewnych uniwersytetu łaskach oparty i takiego po osobach wymagający

Między czasem przeszłym »wielbiono« a przyszłym »uwielbią« leży właśnie dzień, w którym się ta uczta imieninowa a zarazem pożegnalna odbyła, t. j. 10 marca *v. s* i to jest właśnie data listu Malewskiego.

[1] T. j. święto ś. Józefa według kalendarza gregoryańskiego (rzymskiego). [2] T. j. naczelnicy wydziałów, Sobolewski i Kowalewski.

usposobienia, jakiego przez lat 4 wśród nas jeden tylko Jeżowski był wzorem. Wszakże to przyjąć za pewnik powinniśmy, że w naszych dalszych zamiarach nie godzi się zapominać o losie osób działających i tak niedbale albo raczej bezskutecznie krzątać się około tego. Pomniąc na to wszystko, nie wiem, czy zdołamy coś ostatecznie wymyśleć, dopóki ja przynajmniej na pewnej stopie nie stanę, dopóki nie będziemy wiedzieli, kto i jak w r[oku] przyszłym pozostanie.

Widzę, żem dotknął niepotrzebnie tej materyi, którą koniecznie ustnie traktować potrzeba, kiedy ci mam donieść i zapytać się o wiele innych rzeczy. Na zw[iązku] Różowym zjawił się młody Giedroić[1], miał czytać robotę. Byłem na tem pos[iedzeniu] i sądziłem, że to będzie coś fizycznego[2]; lecz jakież było wszystkich zadziwienie, kiedy zaczął czytać wiadomość o zw[iązkach] warszawskich w stylu nieco kwiecistym, ale z zapałem i dobrze napisaną, dobrze po warszawsku. Należał do zw[iązku], któremu jak widać, Wandyści[3] ruch nadawali; rada uniwer[sytetu] skasowała zw[iązek], a jego czł[onków] studentów albo precz pójść, albo karze uledz nakazała. Był i on w tej liczbie; nie chcąc zaś być karanym, przeniósł się do Wilna. Czytał potem heroidę, a lepiej jakiś monolog Brutusa po zabiciu Cezara, pokazujący wiele talentu, lubo jak możesz domyślić się, nie bez deklamacyi francuskiej. W zw[iązkach] tych warszawskich nic nie było prócz czytania wierszy; wzięli się wszyscy do tłómaczenia teatru francuskiego i nic prócz francuszczyzny

---

[1] Por. str. 195, 4. [2] Do grona Różowego należeli uczniowie z »oddziału nauk fizycznych i matematycznych«. [3] T. j. redaktorowie »Wandy« Franc. S. Dmochowski, Dominik Lisiecki i Bruno Kiciński.

nie było, ale w wierszach zawsze się przebijał liberalizm i młodzież była ożywiona.

Nie pomnę takoż, czy ci doniosłem o uczcie w Rybiszkach, którą Zaleski[1] wyprawił. Miało tam coś być o Filar[etach]; możeby coś i było, gdyby z potrzeby składki nie przyzwano osób obojętnych. Byłem i ja na tej uczcie, był Tom[asz], Szerok, Jan II etc. osób wszystkiego 12. Skończyło się na gadaniu, jedzeniu, szampanieniu etc.

Zw[iązek] Przyj[aciół] nie ma czego robić, a szczególnie kompletów nie ma na co zgromadzać. Mnie się zdaje, że statystyka powinna teraz zatrudnić rozszerzanie książek np. Konstyt. 3-o maja[2], Gazety Narodowej[3] i zachęcanie do nauk prawa i ekonomii. Twoje o tem zdanie? Coraz to więcej przekonywam się, że bez klasyfikacyi, bez symbolów nasze Zw[iązki] nie ostaną się, powinniśmy w tem uprzedzać Massonów. Lecz jakże to łatwo wyrodzi się w Burschenschafty[4], w Landsmanszafty[5]!

Od ministra zalecenia przychodzą coraz to pociesznieiejsze. Kunicyn jakiś wydał w Petersburgu prawo natury, które za szkodliwe uznano; minister, zabraniając tego dzieła, każe sobie przysłać wszystkie tu używane książki i rękopisy, jakich się kto trzyma. Szkółki Lankastra mają być oddane pod dozorców szkolnych i szczegółowy o nich raport posłać do Pe-

---

[1] Konstanty Zaleski (por. t. II, str. 139, 5), Filaret. Uczta odbyła się 3 marca, jak to widać z przypisku do jambów Łozińskiego, składka wynosiła 2 rb. [2] Tadeusz Czacki: »O Konstytucyi 3 maja« 1791, a raczej może H. Kołłątaj: »O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3 maja«. [3] »Gazeta narodowa i obca« wychodziła pod redakcyą Masłowskiego, Niemcewicza i Weissenhofa od r. 1791—4/8 1792 (zakazana przez Konf. Targ.). [4] Burschenschaft — związek studencki, tu rozumie się patryotyczno-moralny związek założony w Jenie 12 czerwca 1815 r. [5] Landsmannschaft — związek studencki, mający na celu wspólne towarzyskie pożycie i zabawę.

tersburga. Książka, którejby cenzura dla jakiegokolwiek kawałka nie pozwoliła, takoż ma być odsyłana do Petersburga. Urządzeń dla włościan drukować nie wolno.

Co tu robić z Krzemieńcem? Maryan[1] popisuje się, że już przygotował opinią, że wołynianizm ustał, i potrzebuje instrukcyi, jak tam osoby przez niego polecane poczynać mają. Trzeba wiedzieć, że wszystko, cośmy tu mówili, on do Krzemieńca donosił i zapewna doniósł o Fil[aretach]; tam się muszą na wzór nasz organizować, tylko że nie mogą trafić do końca. Maryan stał się koryfejem, więcej jednak nad to, co widzi, nauczyć nie jest w stanie. Gdybyśmy coś u siebie pewnego zrobili, możnaby kogoś z nich np. Sierocińskiego[2] tu sprowadzić. Fryczyński będzie na rok przyszły w Wilnie, sposobić się ma na agronoma do Krzemieńca. Teraz chciałbym posłać misterne jakieś zapytania, aby się wywiedzieć i poznać osoby. Gazeta Literacka bierze początek w Krzemieńcu, nie mają już czem utrzymać i proszą o recenzye. O Hebie rzecz tak się ma. Nie weźmiemy pieniędzy od Morytza, ale można wziąść egzempl[arzy] np. 50. Co z nimi zrobić? Oto, jak się zacznie drukować, ogłosić u Filar[etów], aby chcący kupić uręczył, że nie gdzieindziej kupi, tylko u nas. Byłoby stąd r. 50. Tylko trzeba na tytule choć φιλεῖ ἀρετήν napisać. Ja proszę o pozwolenie wczesnego odczytywania na pos[iedzeniu] Fil[aretów] niektórych twoich kawałków, żeby zawczasu obeznać z tobą i z Hebą. Posyłam ci Wertera; ach, ach! wczoraj go ledwo dostałem. Odeszlesz

---

[1] Piasecki. [2] Mowa zapewne o Teodozym Sierocińskim, Wołyniaku, (ur. 1789, um. 1857), znanym gramatyku i pedagogu; był wtedy regensem konwiktu krzemienieckiego.

pod chejrymem[1] w przyszły poniedziałek, tylko nie przez okazyą, którąby nazad zwracała się do Kowna. Faust, Faust! Malwiny nie mogę dostać; Trębecki leży, dziś go posyłać nie podobna. O *Revue*[2]? Pisz prędko i wiele.

Z Nowickim[3] jestem w ambarasie. Nie pisałem mu dawno o Tow[arzystwie]; teraz się gniewa i nalega. Trzeba mu donieść i o Filar[etach]? Co na to?

CCCXLVI. Pełczyński do Jeżowskiego.

[11/23 marca 1821].

d. 11 marca 1821 z Petersburga.

Zdaje się, iż w liście moim poprzedzającym nie nastawałem na ciebie, ażebyś koniecznie dedykował komu twego komentaryusza[4], zwłaszcza, że ten sposób pochlebiania, równie jak i wszystkie inne, jest dla mnie zbyt nieznośny; żądam raczej, ażebyś osobom, których czyny są nam miłe, przesłał w darze po jednym egzemplarzu, coby wyrażało pamięć szacunku dla ich świetnych zasług, oni zaś będąc majętni, mogliby uczynić niewielkie ofiary twojej pracy. Mnie się zdaje, że niema w tem nic przeciwnego szlachetnemu sposobowi myślenia. Namieniłem ci o Potockim i Stasicu*(s)* w takiem przekonaniu, jakie o nich miałem; pierwszy dość robił i dobrego, lecz zapewne i wad nie uniknął; drugi prócz domu, który ofiarował Towarzystwu[5], przyrzekł dokończyć własnym kosztem pomnik Kopernika, wiele innych dokonał dobrych zamiarów, jest wielce czynny w sprawach narodowych, wynoszą go pod niebiosy; ale niemało

---

[1] Zaklęcie żydowskie. [2] Por. str. 161, 4.
[3] Zygmuntem. [4] Do Horacego. [5] Przyjaciół Nauk.

podobno ma w sobie próżności. Jeżeli mylę się w moim sądzie, pochodzi to z braku wiadomości o sprawach narodowych, z czego wielką czuję boleść; a przecież nie wiem, jakimbym sposobem mógł pokonać to moje cierpienie, nie mając żadnych stosunków z Warszawą, równie jak i innemi miastami stołecznemi naszego kraju. Z największą skromnością sądząc o dziele twojem, chociaż mu się nie przyzna tytułu znakomitego, zawsze jednak niemałe należy mu się znaczenie, ponieważ będzie bardzo pożyteczne dla rodaków. Bardzo ci jestem wdzięczny za rady ostrożne, które mnie dajesz względem tłómaczenia twego komentaryusza; wszakże nie widzę jednak nadzwyczajnych w tem trudności. Nie będę ja tworzył nowych kompilacyi i dlatego wolny jestem od przewracania licznych komentarzy; zamiarem moim jest przetłómaczyć wprost tak, jak jest, twój komentaryusz; przekonany jestem, że dla przetłómaczenia dzieła trzeba go koniecznie porównywać z oryginałem i oddawać właściwie jego wyrażenia językiem, w którym tłómaczę. A więc idzie tu o zachowanie prawidła zwyczajnego, a zatem i twojej rady. Ja, chociaż znam dość język rosyjski, nie wziąłbym jednak na siebie samego wykonania tego tłómaczenia, gdyż wielkiej pracy musiałbym do tego użyć; przeto dobrałem sobie współtowarzysza, a tym jest Bułharyn[1]. Zna on tak język rosyjski, jak go nie zna lepiej żaden Rosyanin; zazdroszczą mu sami tutejsi uczeni rosyjscy łatwości w pisaniu ich językiem. Wiele on pisze w tym języku; tutejsze pisma peryodyczne wiele zawierają płodów jego pióra; wydał w tym języku: Krótki rys o literaturze polskiej, pisemko

---

[1] Por. str. 19.

krytyczne o Schletzerze przez Lelewela[1] etc. ciągle pracuje nad literaturą. Już tedy nie możesz wątpić co do języka rosyjskiego; aby zaś ściśle oddane były wyrażenia oryginału podług twojego komentaryusza, postanowiliśmy oddawać nasze tłómaczenie pod rozwagę Gnedicza[2], znakomitego uczonego, biegłego w językach starożytnych, tłómacza Iliady i Odysei Homera, za którą pracę bierze od Akademii tutejszej rocznie do ukończenia tego dzieła 3000 rubli. Jest on profesorem greckiej literatury w tutejszym uniwersytecie; z nim w ścisłej jest przyjaźni Bułharyn i on przyrzekł nam w tym względzie swoje rady. Masz tedy zupełny opis środków, jakich się trzymać będziemy w tłómaczeniu twojego komentaryusza. Nieuważnie powiedziałem, że arkuszami tłómaczyć i wnet pod prasę oddawać będziemy; tego nie zrobimy, chociażby mojem zdaniem nie było tu niedorzeczności: nie mając zamiaru ani nic dodawać ani ujmować, nie moglibyśmy wpaść w błąd; jednakże nie prędzej zaczniemy drukować, aż ukończymy tłómaczenie. Proszę ciebie, przysyłaj mnie rzetelnie wszystkie arkuszy*(s)*, jak tylko wyjdzie którykolwiek z pod prasy; tedy będziemy mogli tymczasem pomału tłómaczyć i skończylibyśmy nasze tłómaczenie wraz z wyjściem twojego komentaryusza. Około 20 tego miesiąca czekam pierwszego arkusza.

My daleko łatwiejsze, aniżeli ty, mamy sposoby do zbycia tego komentaryusza; dokażemy, że ministerstwo oświecenia rozeszle go po szkołach i zaleci jego używanie, a tak unikniemy wszelkiego kłopotu. Ty śmiało możesz wybijać 1200, a nawet i więcej

---

[1] »Izwiestie o drewniejszych istorikach polskich i w osobiennosti o Kadłubkie w oprowerżenie Szlecera, z polskago p. T. Bułharina«.

[2] Mikołaj Gniedicz (ur. 1784, um. 1833).

egzemplarzy; wszakże każdego roku szkoły kupować będą musiały. Do tego wydział wileński liczy 13000 uczących się. Wszystkie gubernie rosyjskie liczą tylko 29000 uczących się, a nawet teraz mniej jeszcze cokolwiek. Bardzo ich zadziwia, że prowincye polskie, do nich należące, w stosunku swojej ludności taką liczbę uczących się zawierają. Niezmiernie mnie dziwi, że tak drogie drukarnie u nas; tutaj mniej kosztować będzie. Moritz tu ma wiele związków, chociaż słabych; Anastaziewicz tu z nim ma stosunki i podejmuje się wszystkiego, chociaż nic nie wykonywa. Zmiłuj się, przysyłaj jak najprędzej mnie arkuszy *(s)* wybite do tłómaczenia, bo ja pewny jestem, że Moritz chwyci się tego tłómaczenia.

Powiedz mnie, czy nie obowiązany jesteś od uniwersytetu do biblioteki, gdyż namieniasz w liście twoim, iż zapisałeś Friesa[1] dla biblioteki. Książek żadnych teraz nie posyłam tobie; jednak nie przestanę zakupować, jeżeli postrzegę co dobrego. Systematu Kopernika tu niema, chociaż wiele jest narzędzi fizycznych i robią tu ich *(s)* z wielką dokładnością Anglicy. Brzytwy kup sobie w Wilnie, i to najprostsze za złot[ych] kilka, gdyż te najczęściej najlepsze bywają; są tu angielskie, ale drogie, i często tu te rzucają, a biorą proste. Moje brzytwy eleganckie oddałem za dwie proste, które kosztują tylko 7 rubli asyg.; wybieraj tylko, ażeby te były jak najcięższe w całem żelazku, a będziesz mieć najlepsze brzytwy. Farby tu są doskonałe angielskie, ale kosztują 30 r. asyg., a może bardzo mało mniej od tej ceny; nie wiem,

---

[1] Jakób Fryderyk Fries — filozof niem., profesor uniw. w Jenie (ur. 1773, um. 1843), autor licznych dzieł z zakresu filozofii, jak »Handbuch der psychischen Anthropologie«, »Neue Kritik der Vernunft«, »Grundriss der Logik«, »System der Logik«, »Handbuch der praktischen Philosophie«, »System der Philosophie« i i.

czy się zdarzy natrafić na nie przypadkowo, równie jak i na sztuciec jeometryczny. Papier taki, jakiego ja używam, formatu in 8-o albo in 4-o kosztuje 24 półarkuszy 8 r. asyg.; jest to papier prawdziwy angielski; in 8-o zaś czyli takiego, na jakim ja teraz piszę, będzie 48 kartek.

Błażejewski pisał do mnie niedawno. Donosi, że niebezpiecznie chorował, mało życia nie utracił. Teraz przychodzi do zdrowia; dotąd zostaje bez miejsca. Donosi, że wszyscy z naszej rodziny żyją i są zdrowi.

(Dopiski). Nie chcesz donosić mnie, co się dzieje w uniwersytecie waszym; byłbym nie wiedział dotąd, że Niemczewski nie żyje, gdyby się mnie nie dostał był przypadkiem Dziennik Wileński. Kto jego miejsce zajmuje? Czy będzie konkurs do tej katedry i czy nie zaszły nowe jakie odmiany w uniwersytecie?

Kilka arkuszy tłómaczenia twojego komentaryusza przeszlę tobie; nie wspominaj jednak nikomu o moim zamiarze tłómaczenia. Przyszlę tobie pewnie próbkę tłómaczenia tego kawałka, który tu już mam u siebie.

Uwiadom, czy już ogłoszone konkursy wszystkie są odpisane i czy nie wlazł kto nowy do hierarchii profesorów. Teraz ma być rozwiązany konkurs do katedry rosyjskiej; uwiadom, kto palmę otrzyma. Posłał stąd jeden mnie znajomy, Łobojko[1], swoją rozprawę; nie zły to jest człowiek, trochę dziwaczny; rozumie trochę język polski.

Jak do ciebie adresować i czy pod tym adresem dochodzić będą pewnie listy moje?

Naucz, jakimby sposobem znieść się można było z Pietraszkiewiczem, jak do niego adresować. Ja dwa listy już bardzo dawno pisałem do niego; nie wiem,

---

[1] Jan Łobojko istotnie katedrę otrzymał; sąd o nim Pełczyńskiego okazał się trafnym.

co się z nimi dzieje. Jakie mają miejsca Zan i Czeczot i czy dobrze się im dzieje? Czy zdrów Mickiewicz i Malewski? Czy zbierasz dla mnie dzieła Śniadeckiego?

CCCXLVII. Malewski do Jeżowskiego.

[16/28 marca 1821, Wilno].

16 marca [1821].

Jeżowi Jarosz nie gderania.

Prędko odpisuję na twój list, jak widać, także na prędce pisany. Dziś ma odchodzić posłaniec, a już 9-ta godzina. Po twoim wyjeździe biuro moje założyłem w twojej stancyi, słońce mam ciągle w oknie, cichość zupełną, zaczynam się budzić i już zdaje się do połowy sam z siebie wysunąłem się. Twój duch musi mię nawiedzać, bo chodzę z głową pochyloną. Słowem, jestem kontent, tak kontent, że przez te dni kilka jeszcze twojego oddalenia się nie uczułem. Nic jednak ani stancya, ani słońce nie pomogą, jeśli listy z Goblan[1] tak mi będą psuły moje klejanki, jak popsuł list pierwszy i ostatni, co daj Boże, w tym guście. Z Horacym rzecz się ma przedziwnie. Wyprawiłeś mnie, jak dawni ojcowie nasi wyprawiali synów na świat: kij, szabla, sto złotych i sto bizunów na kobiercu. Tych sta bizunów warta jedna korekta, a choć ją ze Szpicem łamiemy na arye, koncerta, uwertury, i tak uchodzić nie można. Tam *manet senator* [zam. *venator*], tam krzywo, tam wązko! Już druga oda składa się, pierwszą odbijają. Opuściłeś zapewna pomyłką 3 wiersze o wojskowości i te musiałem dorobić. Tekstu nie mam brunświckiego[2], obchodziemy się Tauchnitzem. Komentarz brunświcki przydałby się także

[1] Pomyłka; ma być: z Grabiał. [2] T. j. wyd. J. H. J. Köppena w Encyklopädie der lat. Klassiker. Braunschweig 1793.

do drobnych poprawek, Bóg wie, na co go z sobą zabrałeś. Z wziętych od Szatkiewicza[1] pieniędzy kupiłem 12 liber papieru lepszego, niż na zostawionej próbce, bo ½-welinowego i taniej, bo po 2 złote. Kazałem bić 20 egz. na białym, a jeden in 4-to dla ciebie na *sagacissimas coniecturas* i *placita doctissimorum virorum.* Wściekam się ze złości, że ci listu Adama posłać nie mogę; przyczyny niepisania ani ty, ani ja, wymyślając do skończenia świata, nie moglibyśmy odgadnąć. Adam widać wkradł się przez oczy (a więcej zapewne przez uszy) do serca owej gipsowej[2]. Opisuje wieczór, czyli noc, z nią sam na sam spędzoną. Wszystko od swawoli do smutku, jak mówi, było wyczerpane, tchnienia były piekące (wyrażenie P. K[owalskiej]) etc. etc. Ale wszystko najestetyczniej (?). Przyjedziesz sam, przeczytasz i zdumisz się. Przeciw twemu projektowi ma wiele opozycyi i modyfikacyi. Reszta listu o *Hebie.* W piątek będzie zapewna drugi; ja nie piszę do poniedziałku, bo mi się strasznie zadłużył. Onufr pisał do Adama, że burszów[3] skapowano i pobrano do kozy. Myśli żadnych teraz nie posyłam, bo między piórem a głową jest wielka jeszcze odległość. Polecenia wykonam przez drugą okazyą, a lepiej, owszem najlepiej przez ciebie samego.

Bądź wesoły i kochaj Jarosza.

Szpic z drugiej izby tobie się kłania.

CCCXLVIII. Pełczyński do Jeżowskiego.

[18/30 marca 1821].

d. 18 marca 1821, Petersburg.

Tydzień mija, jak posłałem ci odpowiedź na twój list, lecz że na kopercie twój adres położyłem, wątpię

---

[1] Tak w A. Czy nie Józef Szetkiewicz, Filaret (prawnik)?
[2] Por. str. 105. [3] Por. str. 168.

tedy, ażeby ten list doszedł do ciebie, gdyż nie pamiętając dobrze twojego adresu, podobno że mylny położyłem; wypada zatem, ażebyś się sam udał do pocztamtu i odzyskał list, który ci się należy z poczty petersburgskiej. Tam znajdziesz wszystko, co miałem w tym czasie do powiedzenia; teraźniejszy masz bardzo krótki, gdyż braknie mnie czasu. Zamiarem moim jest tylko uwiadomić ciebie teraz o mojem powątpiewaniu względem poprzedzającego listu i ażebyś mógł temu zaradzić. Proszę ciebie, odpisz mnie jak najprędzej dla mojej spokojności względem tego, o czem do ciebie pisałem; nie wątpię, że mnie razem i arkuszy*(s)* komentaryusza przyszlesz. W tym tygodniu odebrałem list od Pietraszkiewicza; jest to odpowiedź na dwa moje, które pisałem do niego jeszcze w listopadzie. Dość krótko pisze, wiadomości żadnych nie udziela, gdyż mówi, że nie ma czasu ani na chwilę oderwać się od swojego obowiązku; z żalem opisuje przykre swoje teraźniejsze położenie, które mu jakokolwiek łagodzi nadzieja przyszłości. Taką jedynie wiadomość mam od niego; prosi, ażebym mu przysłał, jeżeli można, katalogi księgarni petersburgskich, które mu zapewne poszlę. On mnie zaś przysłał ogłoszenie lekcyj na teraźniejszy rok szkolny i zagajenie przy otwarciu tegorocznem uniwersytetu. Z ogłoszenia lekcyj widać, iż obficiej tam udzielają nauk, niż w waszym uniwersytecie. Co do samej matematyki, daleko więcej, i wszystko w bardzo dobrym porządku; ciekawy tylko jestem, czyli się te z równą dokładnością wykładają. Przykro mnie, że nie mogę mieć tegorocznego ogłoszenia lekcyj w waszym uniwersytecie, Niepamiętny jesteś; mógłbyś mnie je przesłać bez żadnego kosztu, równie jak i dzieła Śniadeckiego, o które prosiłem i proszę, przez Bohdanowicza, który już dwa razy w tym roku przysyłał tu książki; do-

wiedz się, czy nie będzie jeszcze kiedy posyłać. Oświadcz ukłony moim znajomym. Odpisuj prędzej, zmiłuj się. Spytaj się którego z chemików, czy oni wiedzą o dziele Berzeliusa, pod tytułem: Teorya stosunków chemicznych[1] i czy nie chciałby go który przetłómaczyć, tedybym mógł posłać, ponieważ to dzieło nie jest wielkie. Znajduje się tłómaczone na wszystkie języki, bo zasługuje na to; jabym go *(s)* sam przetłómaczył, tylko że nie mam teraz czasu. Bądź zdrów i szczęśliwy!

W. Pełczyński.

Przysyłaj mnie jak najwięcej wiadomości, których już powinieneś mieć bardzo wiele. Moglibyście tedy posyłać listy i posyłki do Pietraszkiewicza, gdyż tu ta poczta nic nie kosztuje, i w 8 dniach odbywa drogę stąd do Warszawy; nadto jest bardzo pewną.

(Adres): Wielmożnemu
Jeżowskiemu
w Wilnie
w Domu Konsystorskim przy katedralnym kościele,
na trzeciem piętrze.

CCCXLIX. Malewski do Jeżowskiego.

[20—21 marca (1—2 kwietnia) 1821, Wilno][2].

Mój Jeżu!

Dzięki ci tysiączne za list ostatni, który mię zupełnie zaspokoił; *cura, ut valeas,* jest pierwszem mo-

---

[1] J. Jakób Berzelius: Essai sur la théorie des proportions chemiques. Paris 1819. [2] B. d. Zwrot »dziś, w niedzielę«, w której odbyło się posiedz. Związku Przyj., daje zupełnie pewną datę 20 marca 1821. Że w tym liście mowa o posiedzeniu z d. 20 marca, a nie innem, przekonywa naprzód ustęp protokołu pos. Zw. Prz. z d. 20 marca, w którym jest wzmianka o »pisaniu niedokończonem na Zw. Przyj.«: »Prezydent

jem dla ciebie życzeniem i bodaj czy się nie zaczyna spełniać. Dziś w niedzielę z rana odebrałem był go, więc czasu zdaje się dosyć; lecz pisanie niedokończone na Zw[iązek] Przyj[aciół] ranne do 11, pos[iedzenie] po obiedzie, pisanie zdania sprawy na Zw[iązek] Biały i poobiednie do 7-mej pos[iedzenie] — otóż i dzień zdmuchniony! Zostawiwszy wszelkie książki, dykcyonarze do jutra, w wieczór o 9 zasiadam pisać odpowiedź w mojej stancyi, na którą tak teraz patrzę, jak mnich na celę.

Zaczynam od rachunku z nowego życia, bo jak powiedziałem, na 3 piętrze w domu konsystorskim jestem bliższy owego upragnionego *Geisterweltu*. Zaniosłem tam moje księgi ekonomiczne i zasiadłem przeżuwać te wielkie bogactwa teorye. Lecz cóż, kiedy nigdzie nie mogę znaleźć pewności, kiedy wzięta książka w rękę, jakby sama woła: »Nic z tego nie będzie; trzeba, chcąc ze mnie korzystać, wysłuchać ciągłego kursu; jedź do Niemiec, bo źle skończysz etc., etc.« Skoro mię takie obsiądą myśli, wychodzę do Szpica i pytam: »Czy nie wiesz, kiedy my będziemy bogaci, bo moi bogacze piszą o narodach, a nic o naszych kieszeniach«. On mi na to: »Jak będziemy mieli pieniądze«, a ja zaspokojony, siadam znowu, nie myśląc ani o tobie, ani o Adamie, ani o Tomaszu, tylko się wpatruję w czarne litery, boję się, żebym żadnej nie opuścił, bo wnet z tyłu głowy wychodzą twoje, moje i nasze projekta. Tak czytam, zawsze jednak z pogodniejszem, czołem i z jaśniejszym umysłem.

uwiadomił Związek, że Malewski napisał uwagi nad rodzajem zatrudnień członków Przyjaciół przed czasem wakacyjnym«, a następnie miejsce w liście, gdzie mowa o statystyce, »którą już (Malewski) chce wprowadzić do Związku Przyjaciół«; otóż pismo Malewskiego do Zana, w którem szeroko tę sprawę przedstawia, ma datę 23 marca, a samo pismo zostało odczytane na pos. d. 25 marca.

Co do pisania, już powiedziałem, co się zrobiło; dwa i pół arkusze, jeden o statystyce, którą wprost już chcę wprowadzić do Zw[iązku] Przyjaciół. Z archiwum tyle tylko zrobiłem, żem poznał, co jest, a czego niema, słowem, z upłynionego tygodnia jestem dość kontent. Wszyscyśmy też raźniejsi, lepiej na siebie patrzymy; może, póki nie zawieje Fawoniusz, i praca się pokaże. Tom czyta Türka[1] i Pöhlmana[2]; już chodzi coś, jak arcy. Listę uczniów, której żądasz, sporządzić nie będzie trudno, chciałbym tylko wiedzieć, jak rychło tego potrzebujesz. Z drugim projektem będzie trudniej, jeśli nie niepodobna. Ile z Morytza wydobyć mogłem, Grodek jest wyraźnie za jedną rozprawą, co to była oprawna z książeczką niemiecką; do niego przeto ani tentować. Lecz może duch kontradykcyi tej rozprawy nie dopuści; nasi może się usadzą za Dzierożyńskim[3], adwokatem warszawskim, albo nakoniec za Dowgirdem[4], tym zaś może Niemcy znowu staną na zawadzie, a tak kto wie, czy się konkurs nie przedłuży! Zawsze, mojem zdaniem, ciężko zgrzeszyłeś, żeś nie pisał. O dalszych wypadkach doniosę, jak się poczną ruchy konkursowe, a nuż nie nastręczy się sposobność przeszkadzania! Horacego już dwie ody wydrukowane, egzemplarz pierwszej posyłam. Do korekty i ja też podobno przywyknę. Bieda jednak, kiedy pewności niemasz. Mając podejrzenia przeciw Mitscherlichowi[5], drugą odę poprawiłem podług Tauchnitza[6]; kilka więc kommatów

---

[1], [2] Wilhelm Türk i Jan Paweł Pöhlmann — autorowie licznych dzieł z zakresu pedagogii i dydaktyki. [3] Damazy Dzierożyński. [4] Anioł Dowgird, Pijar, zastępca prof. w uniw. wil., wykładał logikę. [5] Horatii opera ill. Mitscherlich (było kilka wydań). [6] Tauchnitz jest księgarzem nakładcą, którego dlatego przytacza Malewski, że właściwy wydawca literacki na książce nie wymieniony; ma na myśli wydanie: »Horatii Opera. Editio stereotypa«. Leipzig, Tauchnitz 1813—1820.

wyleciało, nadal będę ostrożniejszy. W pierwszej odzie wkradło się *j*. Późno mię ostrzegł Józio[1], że Wolf[2] łaje na czem świat stoi tę barbarzyńską głoskę. W drugiej przeto wszędzie *i* maleńkie powtykałem zamiast twoich jotów. Bytność twoja w sobotę jest pożądana, lubo wątpię, żeby była rzetelnie potrzebną. Pos[iedzenie] pow[szechne], o którem NB. zapomniałem, będzie miało na celu same instrukcye dla nieobecnych, przeto i bez ciebie łatę zaprawiemy, projekt zaś nietknięty zostanie do Wielkiejnocy, przynajmniej ja mego prędzej nie przyrzekam. Ale zobaczenie się w oczy, pogadanie, nacieszenie się tobą są równie ważne, jak potrzeby Tow[arzystwa]. Więc z Grabiał[3] do Wilna w sobotę, czekam na 4 godzinę po poł. w mieszkaniu Jeżowskiego, Domejki i Czeczota. Ostatnia stronica na jutro, jeszcze Adam od tygodnia na list czeka. Dobranoc.

Zdyszany, to po drukarniach, to po księgarniach biegając, nie wiem, co ci dalej pisać. Od Adama nowa paka, nie miałem czasu przejrzeć, tylko list do ciebie odsyłam. Neposa masz jeden egzem. à f. 2, od Chodźki nie wyrwałem. Zamiast Robinsona drogiego Sittenbüchlein[4]. Nie wiem, za co Justyna chcesz lub Flora, kiedy lepszy Eutropiusz, kupisz go sam za przyjazdem. Francuski słownik, jeśli teraz Szpic, lub Tomasz nie przyniosą, nie pójdzie. Horacego koniec posyłam, odwieź z sobą. Jeślim' czego nie wykonał, wybacz, dalibóg głowa się kręci. Jan[5] z Mińska, Mi-

---

[1] Kowalewski. [2] Fryderyk August Wolff, znakomity filolog niemiecki (ur. 1759, um. 1824). [3] Grabiały — posiadłość Narbuttów na prawym brzegu Wilii w pow. trockim. [4] Joh. Heinr. Campe: Robinsohn der Jüngere, ein Lesebuch für Kinder. 8. Ausg. Braunschweig 1810 i Sittenbüchlein für Kinder aus gesitteten Ständen. Dessau, 8 Ausg. 1813; wyszły także oba dziełka w tłómaczeniu polskiem u Bog. Korna w Wrocławiu. [5] Czeczot.

chał[1] z Białegostoku pisali. Piasecki Kazimierz na mojem miejscu w Białym Związku. Nowin dalej żadnych. M.

CCCL. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[21 marca (2 kwietnia) 1821, Wilno][2].

Znowu dwiema rękami pisać muszę, daruj więc krótkości. Jeż wyjechał od tygodnia do Grabiał; stamtąd ponasyłał mi tyle sprawunków, żem ich ani połowy nie odbył. Z wyjazdem Jeża przeniosłem się do jego kwatery; jaka odmiana: słońce, powietrze, rozległy widok — wszystko mię bawi, rozwesela, przybliża do *Geisterweltu*. Prędzej i sporzej wszystko się robi. Zasiadłem nad ekonomią, chcąc ją w tych czasach trochę bliżej poznać. Tomasz raźniejszy daleko, coś jak w maju, toż i wszyscy. Ten tydzień słowem był dla mnie tygodniem pociechy, przyjemnych myśli ty dodałeś swoim serdecznym listem, raz, że moje podejrzenia sprawdziły się, drugi raz, że z Kowna pierwszy raz powiedziałeś o sobie »szczęśliwy«. Bądź nim, przez jakie chcesz sposoby, my się pewno cieszyć będziemy. Tylko nie ufaj z takiem bezpieczeństwem twojemu rozsądkowi; wszyscy poeci, pisarze romansów mówią, że miłość zaczyna od zawiązania oczu temu mentorowi; innego dowodu nie mam, dlatego też nie mogę mocno nastawać. *Hebe* zaco idzie tak opieszale? Czemu Twardowskiego, Saty, Wio-

---

[1] Rukiewicz. [2] B. d. »Jeż wyjechał od tygodnia do Grabiał« (t. j. po 10 marca), »znowu dwiema rękami pisać muszę« t. j. jednocześnie do Jeżowskiego (20—21 marca Nr. CCCXLIX) i do Mickiewicza (w obu listach *Geisterwelt*, ekonomia i »nowa paka od Adama«); ist więc pisany 21 marca w poniedziałek (»wszystko inne do czwartku«).

sny[1], Warcab nie przysłałeś? Czas coraz to bardziej ucieka. Kartofla jeśli będzie bez 2 pieśni, to śmiało pod tytułem wyjątków umieszczoną być może. Wezmę też Orlickiego coś może i tobie poślę. Nie namieniasz o powiastce do Ziewili podobnej[2]; ta jest konieczną, owszem, czyby nawet nie można w małym do dam wierszyku przypomnieć im dawnego języka Polek i tym sposobem nadać jej większy interes? Kochanowski i Trębecki (tylko kartek w nim nie pogub) jadą do Kowna, a z Kowna ma przyjechać od roku leżący Faust, Werter etc. etc. Jeżowski kazał mi zapytać się, czy twój ideał[3] życia i szczęśliwości estetycznej nie jest ten sam, co Jana J. Rousseau? Wszystko inne do czwartku — aj, prędzej odpisuj!

Nową pakę niespodzianie odebrałem. Ledwo pośpieszyłem schwytać projekt. Nie rozumiem; po komentarz pójdziemy do Kowna piechotą na Wielkąnoc, proszę tylko wcześnie o krzesła i łóżka. Nie wiem, czy Jeż będzie mógł być z nami, bo podróż dni dziewięć najmniej zabierze. Oda na pochwałę pieszochodców powinna być przy miodzie zaśpiewaną w Karczmie pożajskiej[4], dokąd ty, napuszony, piechotą także udać się musisz. Ten dzień będzie brylantem 1821 roku. Wiersze, teraz posyłające się, na miłość Boską pilnie chowaj, żeby nie poginęły. Daj im znaki, jak pierwszym, bo więcej nie trzeba. W papierach jedzie pierścionek. Orlickiego »Powitanie do nowego czł[onka]« posyłam na próbę talentu.

---

[1] »Wiersz do wiosny« Czeczota, czytany na pos. Związku Przyj. 31 maja 1819. [2] Por. str. 125, 2. [3] P. Kowalska.

[4] Pożajście — w. nad Niemnem, 8 werst od Kowna, z wspaniałym kościołem Kamedułów, zamienionym w r. 1832 na monaster prawosławny.

CCCLI. Al. Mickiewicz do brata Adama.

[21 marca (2 kwietnia) 1821, Wilno].

* 1821, marca 21 dnia.

Adamie!

Zdrów jestem teraz zupełnie; o tobie chciałbym cokolwiek wiedzieć, lecz wiedzieć bezpośrednie, gdyż śpiewanie tylko i głos instrumentalny, echą*(s)* odbity, przyjemnie słuchać się daje, ale wiadomości o zdrowiu i wszystkiem, cokolwiek zaspakaja ciekawość, nie chciałbym zawsze z cudzych ust odbierać. Może ta pretensya dziką ci się wyda, ale mnie przeciwnie się wydaje. W półroczu, które minęło, jeden list odebrałem; może korespondencyą ze mną chcesz prowadzić tak, jak się kursa akademickie w Niemczech odbywają, a zatem w drugiem półroczu drugiego listu domagać się mam prawo. Dopiero[1] zwłaszcza wielką czuję potrzebę listu od ciebie; mnóstwo roboty i pisania i czytania prócz zwyczajnych zatrudnień zebrało się, zima się skończyła, a z nią i długie wieczory, których inaczej, jak do pracy, użyć nie można było; prócz tego często ugryziony złem powodzeniem interesów ekonomicznych, w których bez pomocy trudno, a pomocy prosić już odwykłem i przykrość wielką czuję, boję się, abym nie stracił mojej oziębłości i na siłach nie ustał — w siłach umysłowych do pracy — *quibus opponitur negligentia*. Miałem coś pisać teraz i względem naukowego powodzenia i myśli moich, lecz wszystko jakoś się pomięszało i muszę na inny czas odłożyć.

---

[1] teraz.

Z Nowogródka nigdy żadnej nie mam wiadomości. Czeczot pojechał tam na kontrakta; musi więc nawieźć wiadomości, których i tobie udzielę. Czekamże listu od ciebie; donieś także, czy będziemy się podczas świąt widzieć?

Bądź zdrów, wesoły jak Zan dawniej, a spokojny, jak ja teraz.

Aleksander.

1821, marca 21 dnia.

Do pana profesora nie wypada pisać tak brudno i niewyraźnie; ale cóż robić, kiedy list oddać zaraz trzeba i niema czasu przepisać.

(Adres): Adamowi Mickiewiczowi
Bratu
w Kownie.

CCCLII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[24 marca (5 kwietnia) 1821, Wilno][1].

Dziś wyprawiłem pieniądze i list do Nufra; tobie kilka tylko minut zostaje. Projekt musiałeś odebrać. Nie wiem, zaco go trzymasz tak długo; choć pocztą odsyłaj. Toż samo i z wierszami, bo już czas zaczy-

---

[1] B. d. Posiedzenie Związku Przyjaciół, na którem subskrybowano pożyczkę dla Pietraszkiewicza, odbyło się 20 marca 1821. Ponieważ do pierwszej następnej poczty warszawskiej t. j. do 11-tej w poniedziałek niepodobna było pieniędzy zebrać i listy napisać, przeto posyłka do Pietraszkiewicza odchodzi następną pocztą t. j. we czwartek d. 24 marca, a z nią i karteczka do Mickiewicza (poczta warszawska szła przez Kowno) zamiast obiecanego listu, na którego napisanie nie było czasu. Z listem datowanym 21 marca Aleksander Mickiewicz musiał się w poniedziałek spóźnić, albo co pewniejsza, Malewski o nim zapomnieć, tak, że odchodzi dopiero we czwartek.

nać. O *Revue*[1] także milczysz. Jutro spodziewamy się listu od ciebie, broń Boże, bez tego wszystkiego. Przyszlij także list on Onufra, do ciebie pisany, bo tego, co do nas pisał, sam dyabeł nie zrozumie. List od Aleksandra przyłączam. Sobolewski[2] znowu dostał pomieszania. Janko już pojechał na kontrakty.

CCLIII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[26 marca (7 kwietnia) 1821].

d. 26 marca 1821, Grabiały.

Józef Adamowi z[drowia] i p[owodzenia].

Z połowę listu zająłeś tłómaczeniem się, dlaczego tak długo do mnie nie pisałeś, dlaczego tak dużo do Jarosza tylko pisałeś, dlaczego ja tak długo na tobie mściłem się. Niektórym racyom, z początku liczonym, nie dawałem się przekonywać; ale wkrótce spuściłem z uporu, gdy wyczytałem następnie wzmiankę o dwutygodniowych silnych przeszkodach, do których wyrozumienia w liście twoim, pisanym do Jarosza, a przez niego mnie udzielonym, znalazłem dostateczny komentarz. Natenczas rzekłem sobie: »I mamże brać to za złe Adamowi, co dla niego jest tak piękne, tak czyste, jak słońce? Mamże mruczyć i wyganiać go z raju, w jakim upojony rozkoszami wydał ziemi najśliczniejszą stwórca[3] genewski Heloizę, w jakim tyle innych piękności odebrało życie jemu samemu najlepiej wiadomych? Niechaj doskonali swój ideał estetyczny; niechaj ze źrenicy do pięknej źrenicy przecedza Platonowe miody; niechaj widzi się coraz

---

[1] Por. str. 161, 4. [2] Ludwik.
[3] T. j. J. J. Rousseau.

zmuszonym do roztwierania coraz cyrkla na mierzenie *życia*; niechaj wciska się w tajniki, które przedemną gruba pokrywa zasłona, a które znaćbym powinien, jako, jeżeli nie dzisiejszy, kiedyś może ladajaki psycholog. Może on stamtąd i dla mnie wyniesie trochę światła; ukaże z dala palcem raje i niebiosa ziemskie i nauczy, jak się tych świętości w mojej kiedyś duszologii powinienem godnie dotykać«. Otóż i zapał — otóż marzenie. Cóż dopiero, gdybym bądź prawdziwie, bądź fałszywie, wyobrażać sobie zaczął wszystkie raju tego szczegóły, wszystkie Adamowe i samej Adamowej postawy! Byłbym nieskończony, a może obłąkany, w tym nie mając Aryadny labiryncie. Lecz dalsze słowa listu studzą mój zapał i zostawują zimniejszego panowania uwadze.

Namieniasz albowiem dalej o losie swoim, o losie Jarosza, o moim i o innych. Winszujmy sobie, żeśmy teraz zaczęli nad tym dumać przedmiotem. Prawda, że nic w tej mierze pogodnego podumać nie możemy, że z trwogą i rozpaczą nawet przychodzi nam dotykać się zasłony przyszłości; jednakże tak czynić powinniśmy i czynić nie przestaniemy. Liczne obowiązki wołają nas ku temu. Pasowanie się nasze dzisiejsze z zamiarami, nadzieją i rozpaczą nie umknie nigdy z naszej pamięci; pozostanie na przyszłość miłe w duszy naszej świadectwo, żeśmy w młodości naszej czuli, myśleli, działali, jak przystawało na prawdziwych ludzi, Polaków i przyjaciół. A ponieważ mi wymawiasz, więc opiszę ci naprzód moje ostatnich miesięcy zatrudnienia. W Szczorsach zamierzałem napisać albo pisać rozprawę do konkursu. Nagłe przejście z choroby do zdrowia, z niedostatków i cierpienia do wygód i spokojności wprawiło mię w stan szczególniejszej wesołości, ożywiło umysł mój, aż do

szału poetyckiego, czego mieliście dowody[1]. W takim stanie, jak zazwyczaj, wiele czasu zeszło na słodkiem dumaniu tylko i marzeniu, część znaczna poszła na obcowanie z moim p. hrabią, najwięcej zaś na czytanie. Nie mogę obwiniać się i twierdzić, że nie skorzystałem w Szczorsach; skorzystałem dosyć, a ograniczając się głównym przedmiotem, ułożyłem plan mój rozprawy i gotowałem się do pisania. Tymczasem dwa miesiące upływają lotem. Powracam do Wilna z postanowieniem kończenia przedsięwziętej roboty. Jakoż postępowałem dalej w czytaniu książek i zgromadzeniu myśli. Lecz wkrótce widok Towarzystwa, zanadto oczy rażący, zwrócił uwagę moją ku innej stronie. Zacząłem dumać; myśl po myśli rozwijając, wpadłem na projekt; rozważałem go dalej, postanowiłem pisać, napisałem, podałem wam i niedawno go czytałeś. Projekt ten kosztował mię tygodni kilka. Wszakże w tymże samym czasie miałem inną jeszcze robotę, to jest, Horacyusza. Nie można go było zaniechać, trzeba było koniec z nim uczynić i tym się końcem zająłem. Pisanie i drukowanie prospektu, zbieranie prenumeraty, chodzenie po drukarniach niemało także zaprzątnęło czasu. Tak ubiegały dwa miesiące od powrotu ze Szczors. Wtem nadarza się zręczność i tworzy się zamiar jechania na wieś. Traktowanie tego interesu podobnież, jeżeli nie czas, tedy myśl zajmowało, a następnie czas nawet, gdy przyszło gotować się do wyjazdu. Wyjechałem nareszcie. Dwa dni pierwsze pobytu niewymownie były mi przykre. Szczupłe pomieszkanie, hałas nieustanny, sposobienie poprzednie dzieci, niezgodne z mojem przekonaniem, tęsknota wreszcie, dręczyły mię dwa dni i dwie nocy niepomału. Wkrótce zacząłem przywykać; wygody dosta-

---

[1] Por. Nr. CCC.

teczne co do jedzenia i picia; potrzeby zaspokojone; czynność ustawiczna, lubo na drobnej zbyt skali, wszystko to powracało mi spokojność i dni szybko spędzało, aż nareszcie ledwobym nie powiedział, że już przywykłem. Dawniej szukałem najspokojniejszego zacisza, lada szelest rozrywał uwagę moją; dzisiaj czytam filozofią pośród gwaru, pracuję pośród przeszkód. Nieszczęście tylko, że mało do tej pracy czasu pozostaje. Z rana do 8-ej czas do mnie należy. Od 8-ej do 10-ej z dziećmi, od 10—12 podobnież, lubo w ciągu tych dwóch godzin ująć i dla siebie nieco można. Po obiedzie do 5-ej pospolicie z dziećmi, reszta czasu aż do nocy na własny pożytek może być użyta. Z całego tego opisu przekonać się możesz, jak spodziewałeś się, że filozofia moja w ciągu więcej, niż dwóch ostatnich miesięcy, niedaleko poszła, że musiała usnąć na chwilę; ale nie sądź wcale, nie sądź, iżby usnąć miała na długo, lub na zawsze. Jaki tylko czas mi odtąd pozostanie, cały jej poświęcę i choćby konkurs nie był przedłużony, robotę przedsięwziętą skończyć będę się starał. Litujesz się nademną, żem nie wygotował rozprawy na termin, lituje się takoż Jarosz; dziękuję wam za życzliwość. Na wspomnienie tego przypadku wyznaję, że poczuwam iskrę elektryczną, lecz chwila zimnej uwagi zupełnie mię uspokaja. Oprócz przeszkód wyżej namienionych, zewnętrznych, że tak powiem, miałem jeszcze przeszkodę wewnętrzną, odemnie samego zależącą. Ta przeszkoda wypływała, nie wiem, czyli z nieznajomości rzeczy, czy z trudności właściwej wykładania na piśmie myśli, czy z tej własności charakteru, że nigdy powierzchownie i dorywczo, lecz zawsze z natężeniem sił wszystkich, z użyciem wszelkich sposobów, iżby robota gruntowna była, pracować przywykłem. Podobno wszystko się razem było połączyło. Dla na-

pisania gruntownie w krótkim czasie potrzeba było więcej książek, których mi brakowało, więcej zdrowia, wygód i spokojności, któremi niedługo cieszyłem się, nareszcie dłuższego nawet czasu, który przy innych, zwłaszcza nieuchronnych, zatrudnieniach zbyt rychło upłynął. Nie przeczę, że mógłbym napisać; lecz powiedziałem, że przenieść tego na sobie nie mogę, iżbym ladajako i czwałem pracował. Wszakże lubo zręczność ominęła, lubo los, jakkolwiek i wprzódy niepewny, omylił mię tem widoczniej, spokojny jestem zupełnie; widzę przed sobą pole zatrudnień, które mię na czas znaczny jeszcze w domu zaprzątaćby pożytecznie mogły. Będę więc postępował drogą, jaką mi rozum mój wskazuje. Jeszcze nigdy, zdaje się, mego nie żałowałem kroku. Niech więc choć taka dla mnie pozostanie pociecha. Jeżeli uwierzysz temu, że od przedmiotu mego raz obranego nigdy się nie oderwę, nie będziesz zapewne lękał się więcej, iżbym się w moją elementarność nie zakopał. Horacyusz wcale nie należy do mojej elementarności. Komentowanie było od dawna jedno zatrudnienie literackie, do którego najmniej miałem skłonności i które też może najmniej mi udawać się mogło, czego sam nawet bywałeś świadkiem. Użalałem się nieraz przed tobą, że mi Horacyusz więcej czasu zabiera, niżby warta była robota, i więcej może, niżby go inny kto na tenże cel użył. Wymieniasz także gramatykę, zapewne grecką. O tej zaledwom nawiasem pomyślił i powiedział. Zamiar ten daleki był jeszcze od przedsięwzięcia, wreszcie ubocz[n]y i na drobną bardzo skalę mierzony. Zdaje mi się, że nie wyrozumiałeś dobrze mojej elementarności. Moja elementarność jest częścią mojej filozofii, jest wstępem, jest przygotowaniem do filozofii, powiedzić*(s)* odważę się, polskiej, przez które i sam przechodzić

i innych prowadzić uznałbym za obowiązek i potrzebę. Może sam nie napisałbym żadnej książki elementarnej, ale chciałbym piszącymi dyrygować, ku czemu poczuwam w sobie skłonność i obowiązek przez samę chęć usługi na mnie włożonej niby. Przypominałeś dwakroć w liście, ażeby Jarosza nie wstrzymywać z wyjazdem za granicę. Czyliż ja mógłbym go zatrzymać? Powiedziałem tylko otwarcie, co czułem i myśliłem, że jest jeszcze wcale młody, na czasie nie straci, nie sprawiłby sobie szkody (jak mi się zdawało i zdaje), a nam byłby z wielkim pożytkiem. Wreszcie niech się przypatruje obrotowi rzeczy. Ma taki rozsądek, który go nigdy zawieść nie powinien, lubo w sądzeniu o losie własnym stanowczem, w różnej jawiącym się postaci, różne i mocne wzbudzającym uczucia, możnaby łatwiej pomylić się, niżeli w zimnem sądzeniu o losie cudzym. Lecz może już aż nadto się rozgadałem. Wszakże nie rozjeżdżamy się jeszcze, nie chcemy jeszcze żegnać się z sobą i o sobie ostatecznie stanowić. Jeszcze będzie pora korespondencyom naszym; niech więc będzie. Do niej odsyłam resztę uwag, i jakie są i jak[ie] być jeszcze mogą.

Bądź tedy zdrów i szczęśliwy w pośród rozkosznego raju!

CCLIV[1]. Pietraszkiewicz do Jeżowskiego.

[27 marca (8 kwietnia) 1821, Warszawa].

1821, 8 kwietnia.

Onufr Józefowi zdrowia i dobrych powodzeń.

Oddawna oczekiwałem wiadomości o tobie. Prawda, że mi Jarosz i inni pisali, żeś w Szczorsach;

[1] Odpowiedź na Nr. CCCXXXVIII.

lecz doniesienia twoje dokładniejsze, chociaż ich były wierne. Prawda, że nie można rozerwać się; szkoda, jednak, żeś twojej rozprawy zaniedbał. Możeby to ci otwarło jakie widoki, może — ale czyż gotycyzm pozwoli kiedy uniwersytetowi zwrócić uwagę na młodych pracowników i ich gorliwość, gdy mądrość i naukę późnej siwizny, właśnie kiedy siły już fizyczne i moralne słabieją, zrobili udziałem? Niech im naród nie pamięta tego opuszczenia się. Stan T[owarzystwa] smutny dźwignicie *(s)*. z tego położenia, albo gdy nie można złemu zaradzić, nie dajcie upaść, co z mozołem i pracą wzniesione, już trwało.

Węcki[1] dotąd biletów nadesłanych nie ma. Ukazywałem prospekta i rozdałem znajomszym; nie umieją podnieść się do uczucia ważności tego dzieła i zmian, jakie w wychowaniu młodzi przyniesie na przyszłość. Nie wiem więc, zacoś nie przysłał biletów, osobliwie, że Gutt przedsięwziął jaki dziesiątek przesłać do Krakowa; możeby się choć to udało. Ja znajomszym postanowiłem dać bilety z moim podpisem i prenumeraty tylko po 8 brać złotych; znajdzie się zręczność przesłania dzieła bez kosztu. Trzeba, jak można, popierać przedsięwzięcie, z siebie ważne i pożyteczne. Jeślibyś bilety przysłał, wysłałbym do Krakowa albo wezmę u Węckiego; wszakże może kiedy przyjdą, Gutt bez kosztu przesłać przyrzeka i proponował, aby i w Krakowie po 8 złotych bilety sprzedawać.

List twój tyle ważnych zapytań dał mi do rozwiązania, że na wszystkie odpowiedzieć razem nie mogę; jak się udaje rozwiązać, czas pokaże. Tymczasem do naglejszych: podałem prośbę do Wydziału o przypuszczenie do s[topnia] magistra; nie mam odpowiedzi. Rozprawa tu naznacza się przed egzaminem, a egza-

---

[1] Księgarz warszawski.

men publicznie się w sali odbywa. Sto złotych egzaminowego, a drugie sto patentowego się opłaca. Plany wskazują przedmioty, których słuchać w ciągu trzech lat potrzeba. Z krakowskiego uniwersytetu kilku się magistrowało. O czasie do wymagistrowania się sądzić można, iż wprzód rozprawę wypracowaną złożyć potrzeba. Komplet profesorów za sto złotych zawsze gotowy. Nie wiem, co [odpowiedzieć] na kwestyą, iż filozofii nie słuchał, gdyż ta planem objęta. Wszakże nie ten ją posiada, kto słuchał, ale i z czytania można nabyć potrzebnych znajomości. Z tem wszystkiem koszta wielkie na gołe kieszenie; najdroższe w Warszawie mieszkanie i rzemieślnicy, ledwie nie we dwójnasób przychodzi płacić za parę butów np. talarów 7—9, przyszycie f. 18—16, kiedy bez ozdób i korków. W Krakowie życie nierównie tańsze i mieszkania; szkoda, że tamta wszechnia tak zestarzała się. Dziwisz się, żem nieprzyjaciel filozofii niemieckiej; nie znam jej, a gdy cały transcedentalizm zasadzony jest na wyrazach i sylogizmowaniu, nie dziw, że mnie nie przypadła do smaku. Może żem niesposobny wznieść się do idealności, może zbytnie nawykłem do uważania świata materyalnego, może nakoniec brak szczęśliwego wysłowienia się w dającym jest powodem, żem nie polubił filozofii, jak spodziewałem się. Francuzi mają być dziećmi wedle zdania stronników filozofii niemieckiej; radbym czytał Anglików w tej mierze i jak tylko czas pozwoli, ponieważ Dugalda Stewart[1] wytłómaczono na francuski, będę się starał o niego. Nie czułem nigdy odrazy do twoich pism; zdaje się, że one nie nosiły tej rdzy scholastycyzmu, który ją przyciemia. Seksternów nie daje z notat, tylko uczemy się filozofii;

---

[1] Por. t. II, 10, 3.

z początku pisałem, teraz słucham tylko, bo nigdy dwóch robót dobrze zrobić nie można. Wszyscy domyślają się, że Kruga trzyma się; jego brat mi powiadał, że Kruga ma tłómaczonego, o seksternach jednakże mówi, że są zbieraniną. Jeślibyście nie mieli Kruga, sprowadźcie, a lepsze o filozofii poweźmiecie wyobrażenie, niż ja uczynić wam mogę. Zdaje mi się, że Jarosz miał Kruga. Wszakże podział na części i dzieła pomocnicze później wyliczę.

Bywaj zdrów!

CCCLV[1]. Pietraszkiewicz do Malewskiego.

[27 marca (8 kwietnia) 1821, Warszawa].

* 8 kwietnia 1821.

Onufr Jaroszowi
lepszego humoru przy czytaniu listów.

Nie moja wina, że Tomasz zgubił, chciałem, aby jeden był list sposobem, przez X[2]... podanym, pisany; zagadka nie będzie nią, boście już od Adama czytać musieli listy albo też przeczytacie. Pakę 40-funtową przez Aleksandrowicza z Zabłudowia posłałem na ręce Zygmunta[3]; budźcie, niech nie śpi, niech pakę prędko wyprawi, bo do mnie na dwa pisane nie odpowiedział listy. Żywość Michała[4] nie da mu drzemać; często musicie pisywać do siebie, jemu rad waszych potrzeba. Nicże nie przybyło do T[owarzystwa]?

Stan mój w niczem się nie odmienił; rubli 16 odebrałem i zaraz się w buty i spodnie ustroił Onufr, wąs najeżył się, zwieszony ku ziemi, bo i kiedyż ko-

---

[1] Odpowiedź na Nr. CCCXLII. [2] Ksawerego Ogińskiego (?)
[3] Nowickiego. [4] Rukiewicza.

mu dobrą minę mieć się zdarzyło, gdy pustki w kieszeni, gdy i stąd ciśnie i zowąd dojmuje? Od waszego G[iedrojcia] dowiadujcie się o Bancamerze *(s)*; mieli razem być w liceum, tam pierwszą rzucili osnowę związku, który się w uniwersytecie w miesiąc przez Zamojskiego[1] rozwijany, zjawił i rozsypał. Bancamer[2] dosyć szczególny, łączy do filozofii Russa sentymentalność miejską. Chodzi w czamarze, głowę fryzuje, gdy idzie na bal, pięknie tańczy, rad bawi się z pannami, a kto tańczy, niepodobna, aby się i nie przypodobał; włos ciemny, blado wygląda, od 2-ch lat mięsa nie je i trunków nie pije (o piwo szczorsowskie, o miluchne na Antokolu fawoniusze! Tybyś się z niemi nie rozstał, ani ja też — mniejsza o nas), na palcu pierścień z wybrażeniem Zanda[3]. Wyznawca filozofii niemieckiej, widzi złe, skromnie powstaje, nie chwyta się nagłych reform. Rok drugi w uniwersytecie czy też trzeci, nie wiem pewnie, po ukończeniu ma zwiedzić piechotą obce kraje, aby widzieć, nie zaś uczyć się, gdyż powiadał: »Ten, co się nie oddaje pewnemu przedmiotowi, zadosyć powinien uczynić opinii, zwiedzić Paryż i Londyn, gdy może, aby wszystkim zawiązał usta«. Po odbytym wojażu ma wejść w korpus inżynierów i 10 lat prządzić[4] *(s)* w wojsku, a potem się usunąć na wieś i spokojnie zażywać fawoniuszów albo się urzędowaniem zająć cywilnem.

Znacie już Brzozowskiego; żywy, młody i zapalony, przytem wspomnienie, że przodkowie jego sły-

---

[1] Adam Zamojski — warszawski naczelnik Związku Wolnych Polaków (Askenazy l. c. II, 209). [2] Jan Marcin Banzemer (ur. 1798, um. 1841 w Londynie), później kapitan rakietników w wojsku polskiem, wydał w Londynie na emigracyi wspólnie z Piotrem Falkenhagen-Zaleskim atlas Polski, złożony z 10 map. [3] Por. t. II, str. 106, 1. [4] Słownik gwar polskich nie zna w tem znaczeniu.

nęli w dziejach narodowych, budzi do czynów wojennych. Oczytany z bataliami, historyą wojen, grecki i łaciński posiada język, nieprzyjaciel niemieckiej filozofii i literatury. Przebija się w nim wiele zdań, cechujących arystokratyzm, w szabli i liczbie wszystko zakłada. Obcy jest zwyczajom mody i światowości; polowanie, pływanie po Wiśle, bicie się w pałasze więcej go bawi i zajmuje, niż najpiękniejsze grono dam: patrz, jak sobie przeciwni! Ja się i do jednego i do drugiego zbliżyłem. Łaski znajomy w »Wandzie« z od, z podpisem jego drukowanych, blondyn, chwiejący się, słowem, poeta, mierność jest granicą jego przedsięwzięć. Haisler, młodszy ze wszystkich *(s)*, mógłby się wykształcić, rad się chwyta dobrego, nie prędko opuszcza, co raz za własne przyjął zdanie. Otóż osoby, z któremi bliżej jestem; od dwóch tygodni zrobiliśmy $z = o$ co do mocy i działań *sub dio*, czujne bowiem oko zwrócone na każdą w Warszawie osobę, tem bardziej na akademików, tylekroć upadłych i dźwigających się.

Nie mam żadnych wiadomości o tem, co do mnie piszesz względem G[iedrojcia] z[wiązku]. O przeszłorocznej gospodzie słyszałem nieco; było to coś porządniejszego od komersów. »Wanda« dziś przez Lisieckiego i Dmochowskiego jest redagowaną. Brykczyński[1] udał się do Neapolu; ma być w liczbie 300 Fabiuszów[2]. »Dekada«, wydawana przez Heltmana[3], Piątkiewicza[4] i Bronikowskiego[5] (tego ostatniego bliżej poznałem), z kończącym się kwartałem ustaje z powodu cenzury, która mażąc i mażąc, o bankru-

---

[1] Józef, literat (um. 1830). [2] T. j. straceńców. [3] Wiktor Heltman; por. o nim H. Mościcki, Wilno i Warszawa, str. 182.
[4] Ludwika. [5] Ksawerego.

ctwo przywiodła. Grzymałło[1], którego Kiciński wspiera, wydaje »Sybillę«. »Gazetę Literacką« wziął pielęgnować nieszczęśliwy, choć dobrych zamiarów pełen, wydawca »Pszczoły Lwowskiej«, Chłędowski[2]. Witowski[3] czynnie także do tego się przykłada. Na uniwersytet Gut, Lagęza i Łyszczyński z Białegostoku chodzą; więcej nie znam Litwinów. Wołynianina żadnego. U Chlebowskiego[4], który guwerneruje u Krasińskiego, bywam czasami.

Gdy już o tem, co wiem, wspomniałem, ostrzegam wcześnie, że na wszystko odpowiedzieć nie będę mógł. Tymczasem choć po wierzchu dotknąć wypada. Maciejowski tłómaczy się po polsku; byłem raz pierwszy na jego lekcyi, gdy właśnie przeciw zawieraniu małżeństw cywilnie deklamował. Nigdy nie siada, ale stoi w katedrze, a często przewraca słów znaczenie, że się nie postrzega; tekstem wykładu jest książka łacińska. Nie umiem sądzić, czego nie znam, wszelako ta deklamacya przeciw małżeństwu i powstawanie przeciw kodeksowi francuskiemu, a nakoniec zagorzałe stronnictwo, jakie się w nim przebija, za prawami rzymskiemi i tak, że kodeks za matwaninę bez porządku uważa, zdaje się malować Jezuitę i chcieć wszystko cofnąć do czasów feudalnych. Wstydno dla uniwersytetu, jeśli on, przejęty duchem starożytności, przy całem dla niej uszanowaniu nie umie wybrać środka i poznać tych korzyści, jakie kodeks cywilny zapewnia dla krajów, w których zaprowadzony został. Haniebna, jeśli jest narzędziem stronnictwa du-

---

[1] Franciszek Grzymała (Pietraszkiewicz zrobił go Litwinem Grzymałło), literat, wydawał w r. 1821 »Sybillę Nadwiślańską«.

[2] Walenty (um. 1866).

[3] Gerard Maurycy Witowski, dziennikarz (ur. 1787, um. 1837).

[4] Piotr Chlebowski (Por. J. Kallenbach, Z. Krasiński I, 32), był guwernerem Zygmunta Krasińskiego po Józefie Korzeniowskim.

chownych, które mocno się wzmaga, i takie prawdy z katedry młodzieży ogłasza. Szaniawski[1] ksiądz napastował go, ale dosyć skromnie, za kodeks. Jabym łajał; cobyś ty zrobił, nie robię domysłów. Czy objaśnia korpus, później doniosę. Łaski przyrzekł mi zrobić rys o całym wydziale; żałuję, że ani razu na lekcyi Engelke[2] nie byłem, porządna to ma być głowa. Łaciny tu najmniej umieją, słowem, pod tym względem nie wielka różnica od Wilna. Na Lelewela lekcyi ledwie trzech, czterech czasami bywa, kiedy Bentkowski[3] bajaniami o kalendarzu przez 4 tygodnie pełną salę ściąga słuchaczów; ta różnica, że Bentkowski o stopniach decyduje. Są tu ćwiczenia, tak nazwane historyczne, na których oceniają życia i okoliczności, towarzyszące różnym wielkim w dawnej i nowej historyi mężom, niekiedy nawet przed sąd swój przywołują i dzieła. Przewodniczy temu Bentkowski. Jest to atletyzm nieporównanie przyjemny; ledwie można powziąć wyobrażenie o nim z długich a rozciągłych mów Kazimierza, Dyoniza, nie wyjmując z tego i Onufra; z zagorzałością bronią zdań swoich, a popierając je przytaczaniem z autorów po kilka słów, tracą czas na dysputacyach, które mnie, kilkakrotnie obecnemu, nic korzyści nie przyniosły, a naśmieszyły do woli. Takież sprzeczki mają miejsce i na ćwiczeniach pedagogicznych; jedna z moich rozprawek, jeśli i tak je nazwać godzi się, bo co 3 tygodnie jedną przy tak ograniczonym czasie oddać przychodzi i w jednym pospolicie wieczorze albo poranku rodzi się, wytrzymała surową krytykę. Łajał mię krytyk, że

---

[1] Franciszek Ksaw. Szaniawski (ur. 1768, um. 1830), prawnik, prof. uniw. warsz., autor licznych dzieł treści prawniczej. [2] Aleksander Engelke, prawnik, prof. uniw. warsz. [3] Feliks Bentkowski (ur. 1781, um. 1852), prof. uniw. warsz., historyk literatury i bibliograf.

choć w matematycznym wydziale, nie znano ścisłości i precyzyi, wszakże było to tylko ogólnie i bynajmniej nie wykazał tego, co wysłowił; ja nie byłem naówczas na ćwiczeniach, ale pomiarkowanie, do jakiegom, wykładając el[ektryczność][1] w T[owarzystwie] nawykł, nie wieleby mi pozwoliło z rozsądkiem powiedzieć na obronę. Wziął Jan Zabellewicz na siebie obronę i krzywość sądów wytykał. Może w późniejszym czasie rozszerzę ją i jak próbkę zawodu pedagogicznego nadeszlę.

W tych dniach wyjedzie do Wilna Dłuski, niegdyś kolega szkolny; ale jam skończył szkoły, on od bizuna pijarskiego zemknął z klasy 3-ciej, tu z trudnością wcisnął się do wydziału sztuk pięknych, uczył się budownictwa etc. Blizko z nim nie byłem, znajomość powierzchowna. Z nim ma nawiedzić Wilno Betcher*(s)* z Płocka, kolega Brzozowskiego szkolny, a syn tamtejszego burmistrza; widziałem go kilka razy, z blizka go nie znam i jakich jest sił umysłu, nie wiem. Bancamer nie najlepiej go pod tym wystawia względem. Brz[ozowski] chce, aby on utworzył w Wilnie z[wiązek], abym mu ułatwił znajomość i rekomendacye; na przechadzce był tylko do podrzędnego z[wiązku] projektowany, chociaż go Br[zozowski] do 1 forytował, jeżeli ja jestem igraszką, co być może, osobliwie, że mi Br[zozowski] niedawno proponował w jednej sam na sam rozmowie, abyśmy spisali regestr ludzi sławnych, każdy dla siebie. Dobrzeby było, abyśmy wszyscy z taktem pewnym postępowali. Z[wiązek] nasz miał być bez praw, słownie tylko działać, nic na papierze; pewno, że ta ostrożność tu potrzebna, ale też czas spełz[ł] na niczem. Bancamer zbliżył się do mnie. Był raz u mnie, zasiedliśmy do

[1] Por. str. 2

układu praw; ledwo kilka zredagowaliśmy punktów. Br[zozowski] i Ban[zemer] idą na święta do Płocka; zwyczajnie tu akademicy podróże do domów najczęściej odbywają pieszo. Nie dziwcie się, że rzadko piszę; położenie moje, baczne oko na wszystko policyi, listy z zagranicy otwierane są powszechnie. Chłopicki[1] i Szembek[2] mieli odebrać listy od Pepe[3], aby przyjęli dowództwo legii polskich w Neapolu; pierwszy usunął się z wojska, drugi zostaje dotąd. Oba listy ukazali Księciu[4]; jedni robią domysły, że to były dla próby zmyślone listy, drudzy utrzymują za prawdziwe. Jedno czy drugie, Książę zawsze wiedział; uśmiechnął się, gdy mu komunikowali swe listy i zapytał, czy pojadą?

Czy wyjeżdżasz do Niemiec i kiedy? Bywaj zdrów a Onufra kochaj!

8 kwietnia 1821.

CCCLVI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[28 marca (9 kwietnia) 1821, Wilno][5].

Jak mię wiele kosztuje odważyć się nie pisać do ciebie! Od czwartku do poniedziałku przewlokłem, w poniedziałek krótko także pisać przychodzi. Oto żyd przyszedł z korektą[6]. Ta korekta, te pos[iedze-

---

[1] Józef Chłopicki, przyszły dyktator. [2] Hr. Piotr Szembek, jenerał (um. 1[illegible]6). [3] Wilhelm Pepe — naczelny wódz w powstaniu neapolitańskiem (1820 i 1821) przeciw Ferdynandowi I. [4] W. księciu Konstantemu. [5] B. d. Ostatni list a raczej kartka Malewskiego do Mickiewicza ma datę 24 marca (czwartek) (Nr. CCCLII). Nie licząc kartki za list, mógł się Malewski wyrazić, że »od czwartku do poniedziałku przewlókł«, więc pisze 28 marca, w poniedziałek, t. j. w tym samym dniu, w którym Czeczot po powrocie z kontraktów także pisał do Mickiewicza (»Powrócił Janko z kontraktów, pisze sam do ciebie«). [6] Objaśnienia ód celniejszych Horacyusza.

nia] i z wyjazdem Jeża do mnie zredukowane po większej części zatrudnienia wprawiają w zamęt i nieład w czasie. Projekt odczytałem; lepiej mi się podobał, niż Jeża, lubo jeszcze i ty, jak widzę, nie wyzwoliłeś się z jarzma metodyczności. Ja wolniej od was obu podobno wyskoczę. Znowu pos[iedzenia] ani zebrać nie można, pisma nie wystarczają!

Co mi piszesz o Maryanie[1], w żaden sposób do niego przypaść nie może, bo mgła już się przed nim rozprószyła, prawdę zaś mówiąc, my sami do tego staliśmy się pomocą. Gdyby był trzymany w niepewności, gdyby mu wszystko nasze, rozmowy, schadzki, rady były ukryte, wisiałby na naszem skinieniu. Wypadek dotychczasowych postrzeżeń taki: ma najlepsze chęci, czystą duszę, ale razem chaos w głowie. Krzemieniec, Jeż, ty, ja, Tomasz są to węzły w całym jego systemacie, których rozplątać nie może; zmienny jest nad podziw, tylko nie w sercu, ale w myślach, energii braknie, zdolność bardzo znaczna, więcej jednak do czynnego życia, niż do nauki. To pewna, że u Filaretów przyszedł do znaczenia i w swoim osobliwie Zw[iązku] wiele może; ja tylko jeden jestem, który go mogę w każdym czasie powstrzymać, na mnie się też jednego ogląda. Pytania, przez ciebie podane, nie zrobiłyby żadnego wrażenia; trzeba czegoś głębiej wziętego. Zresztą obszerniej o tem, jak o wszystkich innych potrzebach naszych nie mogę ci się wytłómaczyć, chyba ustnie. Dałby Bóg, żeby pogoda nastała, bo przy takim deszczu nie podobna myśleć o podróży.

Powrócił Janko z kontraktów, pisze sam do ciebie; zapewna więc i o brzydkim postępku księdza[2] od niego się dowiesz. Jeż pisał do mnie mało dotąd

---

[1] Piaseckim. [2] Chlewińskiego.

o sobie; miał przyjechać w tę sobotę do Wilna, lecz zawiódł. Spokojność była dla niego najpotrzebniejszą, jeśli ją zyskał; choć w nim miałem najlepszego stróża, nauczyciela, nie żałuję wcale wyjazdu.

W Białymstoku klasa VI okazała nieposłuszeństwo, zaniosło się na wielką sprawę. Nasz Michał dawał uczniom radę i pomoc, u niego zgromadzali się uczniowie i źle skończył. O księciu [1] żadnej wiadomości; zdaje się, że będzie na kwiecień. Mój ojciec coś ze Śniadeckimi na bakier. Konkursowe ruchy jeszcze się nie poczęły; Lelewel niechybnie zostanie przynajmniej podług najświeższych wiadomości. *Heba* już się zaczyna przepisywać. »Liliom« [2], nie wiem dotąd, czego brakuje. Fausta nie odesłałeś; przez kogo był posłany? *Revue* co prędzej, bo tu bardzo dokuczają!

CCCLVII [3]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[28 marca (9 kwietnia) 1821].

1821, marca 28, Wilno.

We czwartek przeszły powróciłem z Nowogródka. Widziałem się tam z Franciszkiem i Jurasiem [4]. Zdrowi i tak się im powodzi, jak się biedakom powodzić może. Franek ciągle bakałarzy u Terejawiczów [5] *(s)* i za to ma kawał chleba; Jurek stołuje się u Orzeszkowej, lecz nie przyszło mi zapytać, co za stół i skąd płaci. Dom stoi pustką bez reparacyi, która

---

[1] Czartoryskim. [2] »Lilie«, ballada Mickiewicza.

[3] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. CCCLIX. [4] Mickiewiczami, braćmi Adama. [5] Zapewne u Terajewiczów w Pucewiczach, których córka Teresa wyszła później za Aleksandra Mickiewicza (Ładzic, Kilka wspomnień w Pam. Lit. I, 183).

ze czterdzieści rubli wymagać będzie. Radziłem, aby się czynniej Franciszek nim zajął, oddał z potrzebnemi ostrożnościami kredytorom w ekstenuacyą[1]; przynajmniej długby nie rósł i spłacałby się, a prędzej możnaby zostać nieuległym panem swojej własności. Radziłem, aby się koniecznie do końca tej wakacyi uwolnił od interesów, małych nawet, rzec można, (tylkoż dla gołego i niedbałego są wielkie) i poświęcił się, jak dawniej miał zamiar, malarstwu i z Jurkiem, którego tu koniecznie (bo tam zgłupieje do reszty i zdziczeje) przetranslokować trzeba, przyjechał do nas razem. A tymczasem staralibyśmy się dla niego jakiego miejsca. Sam już nie wie, co z sobą począć, jakiej drogi się chwycić. Tak wiele zawodzony w nadziejach, już i nadziei dla niego zabrakło. Nie sposób jednak zupełnie się opuścić; kiedy na kancelaryi i rejencyi[2] żadnych spekulacyi kłaść nie można, wartoby się puścić tą drogą, którą już mu naturalnie zdatność wskazuje. Wreszcie mógłby bardzo być dla nas samych w naszych antrepryzach użyteczny. Trzeba się koniecznie starać, żeby był Apellesem naszym.

Zgadniż teraz, kimże ja powróciłem: czy ekonomem starojeleńskim[3], czy posesorem Łowczyc[4]?

Jeżeli rozumiesz, że i F[ilomat] nie każdy danego słowa dotrzyma, zgadłeś, iż ekonomem nie jestem. Jeżeli przypominasz, że pieniędzy Józefowi[5] dałem, a i tak byłem odłużony Masie, jeślibyś wiedział, że cała aręda w Łowczycach makiem siadła, jeślibyś wiedział, jak tam rodzice sobie być dłużej nie życzyli, jeślibyś wiedział, że ksiądz[6] po skończonych

---

[1] T. j. aż do umorzenia pobieranym czynszem długu.

[2] Franciszek Mickiewicz został jednak później rejentem nowogrodzkim. [3] Por. str. 139. [4] Łowczyce — trzy folwarki tej nazwy w pow. nowogrodzkim. [5] Jeżowskiemu. [6] Chlewiński.

kontraktach 20 marca ledwie się do Nowogródka pokazał, zgadłbyś, że ani łowczyckim posesorem, ani żadnym nie jestem, lecz prosto na ledzie osadzonym kątnikiem[1]. Co za dziwny, co za dziwaczny ksiądz! Przyrzekłszy wprzód chytrze dawnemu ekonomowi (o czem i mnie, dając przyrzeczenie, mówił), że go nadal utrzyma na służbie, przyrzekłszy, aby przez to nie dopuścił (bo tamten ekonom wielki chwat) skradzenia dochodów Rekwarta, proboszcza starego, przecież przyrzekł mi fałszywie i myśląc przez czas długi, komuby złamać słowo, postanowił wreszcie mnie złamać, czy to że późniejszemu, czy to że więcej niby *incognito* pomiędzy nami. Jeżeli mam wierzyć przeczuciom — ale na co przeczuciom, kiedy wierzyć już mogę doświadczeniu — nigdy nie byłem w duszy zupełnie przekonany, że ksiądz słowa dotrzyma, że rodzice moi u niego służbę znajdą; zawsze do smutnych rozmyślań łączyło się powątpiewanie i ta jakaś dziwna, subtelna niepewność, która mnie zawiązywała usta, gorącem twarz moję oblewała, oczy w dół zniżała, niespokojność wewnątrz czyniła, kiedy rodzice sto mi razy mówili: »Ej, obaczysz, teraźniejszy świat, bardzo trudne dotrzymanie słowa, młody ksiądz łatwo inaczej powie, inaczej zrobi; czy będziemyż tam pewno? Czy onże tak wierny twój przyjaciel, czy tak dobry człowiek? Zaco on nie przyjeżdża? Poszlij doń umyślnego, niech zapewni; kontrakta się skończą, bez niczego zostaniemy, niczego się teraz ani służby ani posesyi nie staramy«. Te słowa były dla mnie sztyletami, były zawstydzeniem, iż iż powątpiewają o naszej przyjaźni, o naszej stałości i gdy przymuszając siebie, zaręczałem stokrotnie: »Nie bójcie się, rodzice, najpewniejsze przyrzeczenie;

---

[1] Kątnik — mieszkający kątem, komorą w cudzym domu.

są i dziś ludzie poczciwi, chybaby przyjaźn[i] na świecie i nic świętego nie było. Widzicie mnie: rozumiejcie, jakbyście księdza przed sobą widzieli; upewniam uroczyście: taką mamy między sobą zażyłość, tak on dobrze nam sprzyja, tak pewny jestem, że on, co przyrzekł, dotrzyma«! Wstydziłem się i rumieniłem się, że bez wewnętrznego jakiegoś przekonania, na którem mnie zbywało, i z dręczącemi serce przeczuciami zwodziłem prawie moich kochanych rodziców; lękałem się, żeby mię nie wzięli za złego człowieka, kiedy obietnice moje nie uiszczą się, że z takim niestałym człowiekiem, powiadam, iż mam ścisłą zażyłość i przyjaźń. Ciężkie to dla mnie i bolesne przy tylu biedach i niepokojach były razy; lecz wyobraź sobie, jak nielitościwie uderzony byłem wówczas, co uczuć musiałem, kiedy ksiądz, spotkawszy się na trzeci dzień kontraktów ze mną w Nowogródku, gdym do niego ledwie mógł przemówić: »A cóż, jak będzie z moimi rodzicami«? usłyszał odpowiedź: »A cóż? Twój ojciec nie będzie tak się znał na gatunkach tamtejszej ziemi, jak dawny ekonom; trzeba dawnego utrzymać koniecznie«. — »A gdzież moi się rodzice podzieną *(s)*? Co to, powiadasz, nie zna się gospodarz na ziemi? Toż nikt, kto największą fortunę bierze, nie zna ziemi, a jak spojrzy na nię, jak się u ludzi zapyta, pozna. Czy tam potrzeba znać, co krzemionka, co margiel? Mój ojciec zna się na czarnoziemie i piasku! Na co przyrzekałeś? Wszak już się skończyły kontrakta? Wiesz, że to jest czas starania się lokaty«? No, czy może być pocieszniejsza odpowiedź, dana mi przez księdza, że nie zna się na gatunkach ziemi, zatem przyjaciela zdradzić, słowa nie dotrzymać? Smutna i długa i płaczliwa była po kurytarzach dominikańskich między nami rozmowa. Dręczony byłem i za siebie i za rodziców i za księdza;

tych, że w taką biedę wsadziłem, tego, że musiałem wyprowadzić na harc taki, sam, że wpośrodek ich wlazłem. Ze wszech stron ciśnięty, trojakie przedstawiałem sobie uczucia, trojako byłem cierpiący. — »Cóż to, chcesz mię uczynić szelmą — ozwał się ksiądz — abym nie dotrzymał danego ekonomowi słowa«? — »Przypomnij, a mnież czy nie dałeś? Kimże będziesz«? O, nie daj Boże, abym takiemi zapytaniami zawstydzał kiedy i spotwarzał braci moich! — »Idzie tobie o utrzymanie rodziców—rzekł ksiądz—więc na żywność ich dostarczę zboża«. Odpowiedziałem, że smaczniejszy obiad poczciwie zapracowany, niż darowany, że darów nie żądam. — »Nic inszego uczynić nie mogę, jak, co proponuję — rzekł ksiądz — nie chcesz tego, nic inszego uczynić nie mogę«. — »Nic inszego zrobić nie mogę — odpowiedziałem — kiedy pieniędzy w ręku nie mam i już jest po kontraktach«. Stanęło więc na tem, że rodzice moi osiędą kątem albo w Sieciewinie[1], folwarku zaarędowanym przez księdza wujowi jego, albo jeśli tam nie można będzie, gdzieindziej, a ksiądz dostarczy zboża, za które pan Jan nie zaniedba zapłacić. Tak tedy porwały się najgorzej wszystkie projekta, w łeb wzięły wszystkie kalkulacye. Osiedliśmy na koszu z biedą naszą, a wstydem niepowetowanym Chlewińskiego. Żałuję go szczerze, żem na taki harc wyprowadził. Czuje on bez wątpienia żal, wstyd i zgryzotę; widziałem łzy na jego oczach, kiedym mu słusznie wyrzucać jego postępek począł, widziałem niespokojność, która go nazajutrz przypędziła do Nowogródka z uwiadomieniem, że jest w Sieciewinie, folwarku plebańskim, domek, w którym rodzice pomieścićby się mogli. Są to znaki skruchy; ale cóż żal, wstyd i skrucha po popełnionym grzechu?

---

[1] Secewin — folwark w pow. nowogrodzkim.

Skłaniają do przebaczenia, ale grzechu, a jeszcze tak rozmyślnie popełnionego nie mażą.

Bądź zdrów, dobry przyjacielu Adamie! Już teraz są różnice pomiędzy przyjaciołami naszymi.

Twój Jan.

CCCLVIII. Pełczyński do Pietraszkiewicza.

[30 marca (11 kwietnia) 1821].

d. 30/11 marca *(s)* 1821, Petersburg.

Onufremu zdrowia i pomyślności Wincenty.

Zapomniałem już był, że się mnie należy od ciebie odpowiedź na moje listy, gdy ty przecie namyśliłeś się przemówić do mnie; a chociaż zostawujesz mnie dowolny sąd na siebie za twoje niedbalstwo, nie jestem przecie zaspokojony tą otwartością, lecz powiadam ci tylko, że taka czynność nie przystoi na szlachetną duszę. Pojmujesz bez wątpienia, jak mnie było nieznośnie, gdy nie wiedziałem nawet, komu się dostały moje listy; nadto powodem mojego pisania do ciebie było jedno uczucie silnej przyjaźni, interes podobno nie najmniejszej wartości, a ja miałbym znaleźć ciebie obojętnego na nią, ponieważ i tak sądzić można było, przypuściwszy, że ty listy moje odebrałeś. Otóż i cały wypadek z twojej czynności; przebaczam tobie, lecz proszę, pamiętaj nie robić nikomu podobnej krzywdy, i gdy nie będziesz miał zupełnie czasu, zadaj sobie przynajmniej ten gwałt, aby napisać tych kilka wyrazów, że »list odebrałem i odpiszę nań, gdy mnie czas pozwoli«. Nie obrażaj się, że otwarcie przed tobą myśl moją wynurzam, przeklęta to jest rzecz mówić układnie; ja na ciebie już przestałem gniewać się, gdy list odebrałem.

List twój, chociaż krótki, dostateczny jest jednak zranić moje uczucie. Stan twój teraźniejszy niepomyślny, o którym mnie donosisz, srodze mnie dotknął; jest to kolej ledwie nie wszystkich tych, którzy sami z siebie stan swój wywodzić muszą; tę jeszcze ulgę mieć powinieneś w trudnem twojem położeniu, że dni twoje liczysz na nadzieje ojczyzny, że na jej łonie oddychasz. O najdroższe dary!

W liście twoim nie wymieniasz jednak, na jakich warunkach jesteś przyjęty do uniwersytetu, co mnie mocno obchodzi; jeśli ci więc nie będzie z trudnością, tedy zrób mnie dokładny opis twoich obowiązków względem uniwersytetu i wzajemnie, tudzież, w jakim przedmiocie naukowym pracujesz szczególnie? Wdzięczny ci jestem nieskończenie za przysłanie mnie zagajenia przy otwarciu uniwersytetu i ogłoszenia lekcyj; posyłam ci nawzajem trochę katalogów tutejszych, ale to jest ledwie 3-cia część ogółu, który tobie później częściami nadeszlę. Jeżelibyś chciał kupić tu jakich książek, tedy napisz do mnie; przesłanie tych, jak wiesz, nic nie będzie kosztować, a trudności w tem żadnej niema, gdyż mnie tu nie odmówią przyjąć. Księgarń tu jest wiele; trzy ich znajduje się z samemi zagranicznemi dziełami, a które są daleko większe i lepsze, jak u Zawadzkiego w Wilnie, trzy zaś z książkami samemi zagranicznemi mniejsze od pierwszych. Księgarń rosyjskich jest przynajmniej 15, które są dosyć obfite, nadto trzy jest księgarń z samemi zagranicznemi książkami, które jedynie są poświęcone dla ambonowania[1] *(s)*. Życie tu daleko droższe, jak w Warszawie, a w ogóle mieszkańcy tutejsi nie znajdą tu za żadną cenę tej przyjemności w życiu, jaką mają w Warszawie, cóż dopiero dla

---

[1] T. j. wypożyczalnie.

Polaka?.. Polaków tu jest niezmierne mnóstwo, lecz to są prawie wszystko poczwary, czyli twory tak fałszywe, jakich przyrodzenie nie wydaje.

Od Jeżowskiego miałem niedawno wiadomość; zajęty on jest teraz wydaniem swego komentaryusza, o czem wiesz zapewne. Od Czeczota ani od Zana nie odbieram żadnych wiadomości; tyle tylko wiem o nich, że zostają w Wilnie.

Powiedz mnie, proszę, czy mógłbyś mnie kupować bilety na loteryą klasyczną warszawską, a gdybym co wygrał, chętniebym udzielił część wygranej i dla ciebie. Napisz mnie wyraźnie, jak mam do ciebie adresować i ażeby ten adres nie był zawodny. Teraz piszę jeszcze pod adresem Trzcińskiego, ponieważ nie wiem twojego; ale nie chciałbym go już więcej zatrudniać moją korespondencyą. Proszę ciebie, donoś mnie o wszystkiem, co się u was dzieje, czyli wasze wojsko nie zostało dokąd wyprawione, albo czyli o tem nie mówią; daj mnie też poznać stan uniwersytetu waszego, czy troskliwie pracują profesorowie etc.? Odpisz mnie prędko, proszę ciebie. Mógłbyś tędy przesyłać pisma twoje do Wilna, gdyż stąd za jeden list do Wilna płaci się tylko 24 grosze.

Bądź zdrów i szczęśliwy!

Wincenty.

CCLIX. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[31 marca (12 kwietnia 1821, Kowno][1].

Jankowi z[drowia] i p[owodzenia].

Domyślisz się, a raczej z góry wiedziałeś zapewne, jak kwaśno i gorzko będę czytał doniesienia o two-

[1] B. d. Jestto odpowiedź na list Czeczota z d. 28 marca (Nr.

ich kontraktach. Wszakże zadziwisz się może, jeśli tobie powiem, żem tego się spodziewał, że nawet chciałem ciebie ostrzegać! Wstrzymałem się z bojaźni, aby moje podejrzenia przesadzone nie były, abyś mię za nieufającego w przyjaźń nie poczytał, zwłaszcza, że sam siebie łudząc, przedstawiałem bezza[sa]dność krzywdzących względem Dyoniza domysłów. Ale raz jeszcze powiadam, spodziewałem się, że albo ksiądz[1] nie dotrzyma, albo nie tak, jak potrzeba, dotrzyma, i nieraz ciebie obchodzeniem się z twoimi rodzicami zasmuci. Trochę mnie było przykro, że okoliczności zmusiły ciebie do przyjęcia od księdza pomocy. Nazbyt masz dobre o ludziach rozumienie. Pokazać im cały niedostatek jest to poniżać się w ich oczach, a te dusze nigdy przyjaźni od interesu odłączyć nie umieją, a jeśli widzą zyski, nawet powoli szczerymi stają się przyjaciółmi. Trzeba więc z nimi zawsze ostrożnie postępować. Czułem dobrze całą scenę z twoimi rodzicami, wszystkie ich powątpiewania! Jakaż to boleść, że ludzie prości, których zdania poczytajemy *(s)* za zbyt ziemskie i nic nie znaczące w naszem idealnym świecie, którzy tylko z osobami glinianemi przestawali i do których sposobu myślenia zniżać się nie raczemy, zgadują często i przepowiadają fenomena, które my za niebieskie uważając, sami tylko postrzegać umiemy i sami o nich chcemy decydować. Doświadczyłem sam tego kilka razy i coraz się przekonywam, że takich ludzi, jak jest nas kilku, takich ludzi jest bardzo mało, a takich jak ty, dobry Janie, może mniej jeszcze.

(Adres): Jankowi 1-szemu.

CCCLVI); przypuściwszy, że odpowiedź przygotował Mickiewicz na następną 'pocztę, a z powodu krótkości listu przypuszczenie to jest bardzo prawdopodobne, otrzymaliśmy datę 31 marca 1831.

[1] Dyonizy Chlewiński.

CCCLX. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[31 marca (12 kwietnia) 1821, Wilno][1].

Adamowi Jarosz
wiary i nadziei.

I ja też o niczem więcej myśleć i pisać nie mogę, tylko o podróży, w którą ty na wielkie moje umartwienie nie wierzysz. Nie dość, żem tu z Tomaszem, tym słomianym Tomaszem kłócił się i gderał, trzebaż ażeby z tobą takoż podobne walki odbywać. Jedna słota jest *impedimentum dirimens;* bryki rekruty, rekolekcye waszej zamądrej zostawują się uwadze. Ja mam ideał już gotowy, za którego popsucie gotowem oczy wydrzeć. Idzie się piechotą bez żadnego satelita konnego; pod bagaże na drodze albo jadący od stacyi do stacyi pocztarz albo furmanka powracająca najętą być może. Orszak podróżny składać się będzie ze MNIE, z długiego Kazimierza[1], z niemieckiego Szpica[2], z Szeroka[3], z Aleksandra Mickiewicza; figury przydatkowe, do bagażów należące: Tomasz i Maryan. Tego ostatniego, prawdę mówiąc, radbym się pozbył, bo nie będziemy przy nim *à notre aise;* lecz niemasz sposobu. Wyjdziemy w sobotę lub najdalej w niedzielę; w poniedziałek przeto lub we wtorek staniemy w Kownie. Po trzech dniach, a nie po tygodniu, jak ci się wy-

---

[1] B. d. »Wyjdziemy w sobotę lub najdalej w niedzielę«. Wyrażenie »w sobotę«, a nie w t ę s o b o t ę (jak o Jeżowskim str. 238, w. 1) wskazuje, że list był pisany w tygodniu, poprzedzającym wielki tydzień, a więc we czwartek 31 marca; zresztą Malewski pisze jeszcze w wielkim tygodniu w poniedziałek (Nr. CCCLXII) i we czwartek (Nr. CCCLXIII).

dało, ruszemy napowrót. Masz więc całe programma podróży; zrób ze swojej strony wszystko, co do jej uprzyjemnienia może się przyczynić. Sekretu uchować jest niepodobieństwo. Wertera sam przyniosę *et cetera*. Twoje posty serdecznie mię bawią; chcesz koniecznie dowodzić mocy swojego rozumu, kochasz się pod miarą i wagą. I o tem *ad coram*.

Jarosz.

Osoby pod liczbami jeden, dwa, trzy składają muzykę podróżną.

(Adres): à Monsieur
Monsieur
Adam Mickiewicz
Professeur
à Kowno.

CCCLXI. Malewski do Jeżowskiego.

[31 marca (12 kwietnia) 1821, Wilno][1].

Niegodziwie złożyła się okazya. List odebrałem po 2-giej, kiedy już poczta do Adama odeszła. Myślałem, że jutro będę mógł pisać, aż teraz wchodzą z torbami twoi posłańcy. Nic więc nie mogę donieść, tylko, że my w sobotę mamy wybierać się piechotą do Kowna; ty z nami zapewna nie będziesz, czy więc nie pośpieszysz na piątek, lub czwartek? albo czy nie będzie okazyi, żebym w razie wojażu mógł do ciebie napisać? Korekty teraz skończyłem V odę, dalszy ciąg może być bardzo potrzebny. Janko powrócił i z mojego *Geisterweltu* wypędził. Ksiądz go zawiódł haniebnie. Co mi każesz, wszystko jest *faisable* i wszystko wykonam. Bądź zdrów i daruj krótkiemu listowi,

---

1 B. d. Kartka pisana w dniu pocztowym, kiedy Malewski pisał do Mickiewicza, donosząc mu po raz pierwszy o zamierzonej podróży do Kowna, t. j. we czwartek d. 31 marca 1821.

jeśli i u ciebie, jak u Adama, o darowanie mam prosić.

Listy dwa Pełcz[yńskiego] odsyłam.

Z nowin nic niema ważnego. Polityka zajmuje niewypowiedzianie wszystkich. W Turynie konstytucya i 25.000 Piemontczyków poszło do Medyolanu; musisz przecie mieć gazety. Malinowski[1] coraz to lepiej występuje. W Białymstoku klasa VI okazała nieposłuszeństwo, nasz Michał[2] poduszczał!

CCCLXII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[4/16 kwietnia 1821, Wilno][3].

Nic ci więcej teraz donieść nie mogę, tylko, że podróż nasza doznała niespodziewanych trudności. Bytność jednak w Kownie najpewniejsza, bo jeśli nie pieszo, to pocztą koło czwartku będziemy w Kownie, zapewna w mniejszej kompanii. Możesz gdzieś wyjechać, tylko zostaw wiadomość, dokąd po ciebie za przyjazdem mamy posłać.

CCCLXIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[6—7/18—19 kwietnia 1821, Wilno][4].

Adamowi Jarosz.

Jeśli cię dziwiły listy aforystyczne, niechże cię nie zadziwia list długi, który teraz odbierasz. Projekt po-

---

1 Zapewne Mikołaj Malinowski — przyszły historyk, Filaret, członek grona Błękitnego (literackiego). 2 Rukiewicz. 3 B. d. Karteczka pisana w poniedziałek, 4 kwietnia, skoro zapowiada pewną jeszcze podróż we czwartek (7 kwietnia) przed Wielkanocą. 4 B. d. List pisany częścią na środę d. 6, kiedy rektor pozwolenie cofnął, częścią we czwartek 7 kwietnia, kiedy to Malewski wedle pierwotnego planu miał z towarzyszami wyruszyć do Kowna. (Por. Nr. CCCLXIV).

dróży rozbił się u samego brzegu. Miałem pozwolenie i pieniądze; dziś, nie wiedzieć, dla jakich przyczyn, pozwolenie zostało cofnięte. Jest to przeciwność pierwsza w życiu, którą jednak znoszę z zupełną spokojnością. Masz dowód, ilem w filozofii cierpienia postąpił. Zrobiłem najgorzej, bom ciebie zawiódł, ani tu nie sprowadził; ale nie wiem, co powiedzieć. Przepędzę święta najnudniej; straciłem z tobą rozmowę, porę najlepszą naradzenia się! Ty się za mnie pocieszaj. Jeszcze nie wiedzą moi jutrzejsi towarzysze, lecz cóż im powiem? Bądź wesoły, Adamie, i nie wpadaj w zły humor, choć i żadnej nie umiem pokazać nadziei. Sypnę ci wiadomości, które miałem wypowiedzieć, czyli raczej będę ci odpisywał *(s)* mój występek. Zostawię jednak do jutra, bo teraz nie mogę.

Czwartek z rana po przechadzce do Zakretu [1] zamiast do Kowna. Wszystkie twoje zapytania miałem rozwiązać ustnie i dlatego zwlekałem. *Bas relief* [2] (który zaraz pójdź zobaczyć, żebyś na mnie nie narzekał) już gotowy; trafiona kopia bardzo pięknie, potrzeba jeszcze odlać, a Włochy chcą 6 rubli. Prócz tego obawa, aby egzemplarzy po mieście nie przedawali. Może się uda taniej kogo innego umówić, tylko to się nie prędzej aż po świętach ukończy. Göthego Wertera mamże ci posyłać? 1-o sam nie przeczytałem, powtóre trzeba go kupić, 3-o tłómaczenie oderwałoby cię od roboty, mianowicie od owej rozprawy o literaturze, którą ja zawsze za potrzebną uważam. Więc do czwartku leży u mnie. Messyadę Klopstoka czasby odesłać; mógłbym dostać od Borowskiego Göthego romans »Wilhelm Meisters Lehrjahre«, romans, któ-

---

[1] Piękna miejscowość nad Wilią na zachód od Wilna z ruinami pałacu. [2] T. j. płaskorzeźba gipsowa, przedstawiająca panią Kowalską.

rego część jedna przeczytana dziwnie mi się podobała. O *Hebie* mało jeszcze mam ci donosić; już przepisywanie zaczęło się, ale jabym chciał wszędzie przyjąć pisownią Felińskiego, bo napróżno jest przeciw niej walczyć. Tytuł zostaje do twego wyboru; mnie się zawsze widzi, że umieściwszy na początku wierszyk do anemony czyli do pierwiosnki [1], możnaby taki tytuł zostawić. Jeszcze twojej »Kartofli« nie mam, odki do Brunona i wyjątków z »Tabakiery«, lubo te przy tak szlachetnym doborze burleskowate, wątpię, czy przypadną. Czasby też, panie Adamie, kiedyś poznał niemieckie *Leben, Geist* i *Welt,* poznać angielski *comfort, blessing* i *grief;* zostawiam to do namysłu. Naszych nowin nie potrafię ci wypisać. Najważniejsza Tomasza wejście do □ [2]. Chodźko prezydent [3] namawiał go od dawna, kazał mu napisać notę o sobie, a nakoniec uręczył, że na 20 będzie wprowadzonym. Ile z rozmów Chodźki pokazało się, na Tomaszu ma wielkie nadzieje — »my starzy, jak mówi, czujemy się mało sposobni; wszystko polega na młodzieży. WPan będziesz mógł lożę przeczyścić«. Powiedział mu wiele z zupełną szczerością, uwiadomił, że Morawski [4], Śleżanowski [5], Zaleski Konst[anty] są □ [6]. Śleżanowski, wyznaczony do postrzegania, z Tomaszem działa otwarcie, czyta mu swoje o nim raporta. Zwrócona z tego powodu uwaga na □ odkryła nam wielkie ich niedołęstwo. Zaleski, niedawno wprowadzony, na którego pierwsze huki działałyby wiele, jest zupełnie zimny i przed Tomaszem daje poznać, że tam nic niemasz. Z Morawskim rozmowa moja dążyła do wybadania jego, ale i temu mówiąc, coby zrobić można, popsułem wyobrażenia,

---

[1] T. j. wiersz Ad. Mickiewicza p. t. »Pierwiosnek«. [2] T. j. do Masonów. [3] Jan Chodźko. [4] Stanisław. [5] Józef. [6] Masonami.

tak, że się nie miał czem odeprzeć, tylko zachęcał, abym wszedł także. Co z tego będzie, czas odkryje; ale słuszna, żebyśmy mocniej niż dotąd, nad tem się zastanawiali. Drugi, nie mniej ważny wypadek jest z Olizarem młodym[1]; lecz to opisać trzeba szerzej i chyba przez okazyą (którą nastręcz), bo poczta ma listy przezierać. Z Michałem[2] w Białymstoku takoż awantura: wdał się w sprawę z dyrektorem gimn[azyum], przysłał prośbę do uniw[ersytetu]. Pisałem do niego, namawiając, aby tak niepewnej rzeczy poprzestał, lecz wątpię, czy usłucha; oprze się więc aż u ministra. O Zw[iązkach] Fil[areckich] mogę cię upewnić, że idą dobrze; tak się rozegrzali, piszą a piszą na zabój, jedna wada, że mało z sobą obcują. Z przewodników, po raz 3-ci wybranych, mają się tworzyć rady Zgrom[adzenia]; tym sposobem nasi i Przyj[aciele] wejdą do Izby Dozorczej. Projekt ten utrzymał się, lecz przeszedł z oporem; zdaje mi się, że dla pogodzenia wypadnie projekt zmiarkować, trwanie tych nowych radców ograniczając do roku. Tow[arzystwo] Przyj[aciół] takoż nabywa coraz mocy; kilku oderwałem do statystyki[3], bo ją chciałbym jakkolwiek posunąć. Ale w miarę wzrostu innych sami słabniemy, pos[iedzenia] w Tow[arzystwie] zrobić nie ma o czem. Jeż był na dzień u nas; list[4] jego, dawno przysłany, miałem sam odnieść. Morawskiego odpowiedź takoż posyłam Dobrowolskiemu i o ukłon

---

[1] Było dwóch braci Olizarów: starszy Narcyz (ur. 1794, um. 1862) i młodszy Gustaw (ur. 1798, um. 1865). Ponieważ tylko starszy kształcił się w uniw. wil. i utrzymywał związki z Filomatami (Mościcki l. c. str. 149), więc zapewne o nim tu mowa. [2] Por. str. 238, w. 5. [3] Na posiedzeniu nadzwyczajnem Związku Przyjaciół d. 24 marca 1821 zapadła uchwała ustanowienia Komitetu statystycznego, do którego wyznaczeni zostali: Malewski, Michalewicz, Piasecki, Przeciszewski, Łoziński, Kozakiewicz i Eysymont. [4] do Ad. Mickiewicza.

proszę. Książę pisał z Paryża, żadnej nie robiąc nadziei rychłego powrotu; lecz o tem potem. *Revue* na miłość Boga i listy od Onufrego, jakie tylko masz!

CCCLXIV. Malewski do Jeżowskiego.

[6—7/18—19 i 20 kwietnia (2 maja) 1821, Wilno][1].

Jeżowi Jarosz.

Nie wiem sam, co do ciebie napiszę. Pierwsza na myśli materya list od kuratora. Coraz to więcej zaczynam wierzyć, że moje na nim nadzieje są fałszywe. Powrót do kraju wątpliwy; kto wie, czy w maju z Paryża wyjedzie. Powiedzże mi, jak można w takim czasie, kiedy zewsząd odbierane doniesienia powinny go przekonać, że coraz się gorzej dzieje, siedzieć spokojnie, przestawać na listach rektora i swoje górne plany do wykonania przysyłać, nie wglądając, czy są do wykonania podobne? W liście *summa facit* = 0 prócz filozofii. Wydobył w Paryżu jakiegoś Polaka[2], któremu kazał pisać rozprawę do konkursu; ten widać nie napisał, ale natomiast przysłał 3 półarkusze »O początku i źródle wiadomości« (tytułu nie rozumiem). Zajrzałem w te świstki, a z tego lubo sumien-

(Dopisek u góry listu umieszczony, jak z treści wypada, 20 kwietnia):

To było pisane coś w piątek, przed świętami; list oddałem Adamowiczowi w kamienicy Romanowiczów, stamtąd zajechał na wieś do Romanowiczów, gdzie Kazimierz będąc na świętach, postrzegł i odwiózł, leżał aż dotąd.

---

[1] B. d. Początek listu pisany 6 kwietnia, kiedy wedle listu Zana do Mickiewicza rektor na podróż cofnął pozwolenie, dalszy ciąg nazautrz. 7 kwietnia (»To pisałem wczoraj« i t. d. »dziś... dalej rzecz rozpoczętą ciągnę«); list z powodu braku okazyi został skończony dopiero 20 kwietnia 1821. [2] Michała Wiszniewskiego.

nie sądzić nie mogę, przecież zdaje się, że nic filozoficznego nie wydobyłem. Po polsku dość czysto, lubo o języku pol[skim] filozofi[cznym] na końcu w 10 wierszach samo elogium Janowi i Jędrzejowi[1] i życzenie, aby terminologią filozoficzną na wzór algebraicznej i chemicznej urobili. Taki tedy urywek przysłany na to, aby autor kosztem uniwersytetu pojechał uczyć się do Anglii. Kazał kurator wywiedzieć się, jakie będzie zdanie profesorów. Naturalnie sędzią właściwym Jan Śniadecki. Jemu dano do rozwagi i on napisał zdanie, winszując, że żaden Niemiec nie cytowany, przepowiadając, że drugi Bacon się nie zjawi, ciesząc się, że do Anglii ma być wojaż i *data occasione* rzucał przekleństwa na Niemców, że w całym narodzie kilku tylko jest uczonych, reszta bałamuty, etc. etc. Tak więc nowy pretendent do filozofii zdaniem Jana lepszy od wszystkich ośmiu, którzy tu się znajdują.

To pisałem wczora, kiedy byłem pewny wyjścia; ojciec mi potem zabronił i ja pisać przestałem. Dziś nadszedł list do Tomasza; chodziłem do Morytza, powróciwszy, dalej rozpoczętą rzecz ciągnę. Przeczytaj przedostatni peryod. Tem więcej przeto pobudek, abyś, jeżeli rozprawy wszystkie w łeb wezmą, a konkurs do wojażu nastąpi, ty ze swojej strony dał jakieś dowody usposobienia. Choćby się nie zaniosło na rozprawę podaną do konkursu, mniejszą jaką powinienbyś wygotować, tylko nie o pedagogii, bo tej tu nikt za filozofią nie uważa. O tem jednak teraz nie mogę pisać, bom zupełnie czem innem zajęty. Podróż moja nie przyszła do skutku; tyle na niej zakładałem i własnych i Tow[arzystwa] korzyści, tyle ułożyłem planów, że teraz jestem jak ślepy, któremu kij odebrano. Pociesza mię słota, bo zdaje się, jak-

[1] Śniadeckim.

bym mówił do siebie: »To nie moja wina«. O Związek Przyjaciół nie masz się czego troszczyć; jeśli chcesz coś o Filaretach napisać, pisz jak najwięcej.

Buhlego[1] Kontrym mi dotąd nie dał, Bredowa[2] Morytz nie ma, Millota[3] posyłam choć mojego. Z politycznych wiadomości same smutki. Austryacy weszli do Neapolu, lubo dotąd dalsze szczegóły niewiadome. Rewolucya turyńska na nic nie przydała się, jest bardzo mało za konstytucyą zapału, a nowy król pewno ją odmieni. We Francyi żałują bardzo Decaza. Tureckie zawieruchy kończą się na niczem; Imperator oświadczył, że w żaden sposób nie chce wspierać buntu Greków.

Mam ci jedno ważne uczynić zapytanie: czy masz jaką u siebie książkę angielską? Ebersa słownik[4] zostawiłeś tutaj. Nie dziw się, że nic o Tow[arzystwie] nie piszę; zatrułbym sobie całą spokojność, a lepiej z nią, jak bez niej. Wesołych, jeśli być może, świąt życzę tobie i sobie.

Środa 20 kwietnia.

Czekałem i czekałem okazyi, przecież dziś o 8-mej w wieczór odebrałem pakiet, ale z przykrym warunkiem, aby jutro na 8-mą ranną wygotować odpowiedź. Dziś też odpisałem Adamowi. Cóż będzie z listem do ciebie? Wybacz raz na zawsze za mój bezład, za moje krótkie pisanie, urywki raczej, a nie listy. Ile razy w wolnej chwili przypomnę, że byłoby dobrze przygotować listy, żałuję czasu, bo to zdaje się tak łatwe; ile razy potem, złapany znienacka, od-

---

1 Jan Gottl. Gerh. Buhle (ur. 1763, um. 1821) — filozof, autor licznych dzieł treści filozoficznej. 2 Gabr. Gottfr. Bredow (ur. 1773, um. 1814) — historyk niemiecki. 3 Klaud. Franc. Millot (ur. 1726, um. 1785) — historyk francuski. 4 Ebers, New Hand-Dictionnary of the english and germ. language.

pisuję, sam nie wiem, co pióro nabazgra. Teraz np. mam tyle doniesień; pewnie ich jednak połowę tak ci zaplączę, zamieszam, że ich nie odgadniesz. Od złego dłużnika plewy! Przeczuwasz coś niepomyślnego: nowy dowód za przeczuciami. Podróż moja na poprzedniej stronicy już spełzła na niczem. Odpisałem był Adamowi we czwartek; we trzy dni odebrałem w wieczór o 11-stej list od niego bardzo krótki, ale ciężki. Donosił, że został wyzwany na pojedynek, że przez 3 dni żył mocnem winem, tytuniem i gorzkim serem, wreszcie kilka słów o wybraniu się w *loca frigidula, pallidula, nudula*[1] i t. p. Zbladłem, przeczytawszy; chciałem biedz do Tomasza, lecz późna pora ściągnęłaby podejrzenia. Noc mało senna ulżyła obawy; zacząłem domyślać się niepodobieństwa i uspokojony, nazajutrz poszedłem wyprawę do Kowna pocztą gotować. Miałem nadzieję, że sam wyjadę: i tu ojciec nie pozwolił; o 4 przeto po poł. wyjechali Janko, Tomasz i Długi. We dwa dni powrócili z zupełnem zaspokojeniem. Treść rzeczy taka. Adam i kocha i jest kochanym, jak z przeszłego listu wiadomo. Nartowski jest rywalem i ciągle szpiegując zaloty Adamowe, przeszkadzając jego szczęściu, swoje nieszczęście chciał ulżyć. Nie mógł znieść tego świadka Adam; zmartwienia stąd idące wprawiały go w dziki humor i w taki sposób 3-dniowy życia. Chciało mu się wszelkim sposobem zrzucić brzemię, ciążące na sercu, chciał boju i krwi, aby sobie wolniejszy sprawić oddech. Jednego więc wieczora, kiedy on i K. (czy Kowalska, czy Kleopatra?) i Minechione czyli nieszczęśliwy zalotnik grali w bostona, Nartowski zaczął coś gadać, co się przykrem wydało Adamowi. Dał mu Adam karty, mówiąc: »Graj lepiej, a głupstw nie

---

[1] T. j. na tamten świat; naśladowanie Katulla.

gadaj«. Gdy ten karty odtrącił, Adam uderzył go w ucho, że się na ziemię potoczył. Kowalska zemdlała. Nartowski chciał wstać i gramolił się na woskowanej posadzce; Adam porwał lichtarz i w łeb mu rzucił. Na hałas przybiegł Kowalski, rozbroił. Nartowski zaczął więc Kowalskiej w oczach męża wyrzucać ukrywany romans. Skończyło się na rozejściu się. Adam wyszedł, jakby na nowe życie odrodzony. Nazajutrz zrana odebrał bilet od Kowalskiego wyzywający i od Nartowskiego. Poznał tu całą szpetność swego postępku, ale tylko względem Kowalskiego; nie chciał jednakże poniżać się. Kowalska uwiadomiła Dobrowolskiego; ten z perswazyą wdał się do męża i nakoniec mąż przyszedł do Adama, zapytując: »Czy kochasz moją żonę«? Adam zbył to, jak należało, i zgoda nakoniec stanęła. Nartowski, tchórz, mniej był straszny; sam napisał kartkę, podającą za warunek ugody, aby Adam przeprosił za niego Kowalską. Odpowiedź Adama była odrzucająca. Kowalska ze swej strony zaczęła za wyrządzoną sobie zniewagę Nartowskiego prześladować, tak, że ten bojąc się stracić wstęp do domu, pogodził się z Adamem, a punkt ugody główny, aby gdy Adam będzie, Nartowski nie wchodził i *vice versa*. Na tej stopie były rzeczy, gdy nasi sekundanci do naszego Adama przyjechali. Znaleźli go smutnym i zupełnie roztargnionym, bo jeszcze nie wiedział, jakie odtąd jego będą stosunki z mężem, czy mu równie, jak przedtem, otwarty wstęp do domu zostanie. To go trapiło tak, że niczego nie słuchał, na wspominaną przeszłość drżał i odwracał się, zdjęty w traktyerze obrazek ś. Cecylii całował i t. p. W wieczór poszedł do Kowalskiej, doniósł jej o przybyciu sekundantów i ta pod pozorem magnetyzmu, chcąc niby męża zapoznać z Tomaszem, wielkim magnetystą, zaprosiła wszystkich na herbatę, przy której rozmowa

pani Kowalskiej dla Adama tylko była zrozumiałą. Nazajutrz Tomasz, zabierając się do wyjazdu, nalegał na Adama, aby mu koni dostał od Kowalskiego dla zobaczenia Pożajścia[1]. Poszedł Adam i powrócił najuszczęśliwieńszy, dowiedziawszy się, że Kowalska ma jechać tamże. Dziw się przebiegłości kobiety! Przewidziała, że Adam będzie przeprowadzał; chcąc ostatecznie rzecz zagoić, namówiła męża z sobą. Wyjechali więc wszyscy i w Pożajściu, kiedy wszyscy poszli oglądać Kapucynów[2], pani Kowalska została w furcie i przygotowała kawę. Była to bogini; chciała się pokazać przed 3-ma sekundantami, że warto walczyć o nię; Adam był anielski, boski, takoż oczy mu żywszem światłem jaśniały, postać miał jakąś wspaniałą, cieszył się, że znowu dobry pokój powrócił, pysznił się, że miał taką kochankę, że przed przyjaciółmi mógł tak świetnie, jak mąż, występować. Nakoniec wsiedli nasi do wozu, Kowalska wyszła na pożegnanie; Adam, ściskając przyjaciół po raz ostatni, rzekł, aby od niej był słyszanym: *»Peut-être je combattrais pour vous«.* Rozstanie się pełne radości; nie *Freude,* ale *Wonne.* Teraz Kowalski przyniósł mi list nowy; jeden, do ciebie pisany, odsyłam, mój tylko świstek. Pisałem do niego dziś jeszcze, dałem mu uczuć jego tak nagłą, tak dla nas szkodliwą, dla niego niebezpieczną odmianę; ale cóż, boję się pisać, żebym mu chwil, pełnych zgryzoty, więcej jeszcze nie przyczyniał. Zdaje mi się, że Marya[3] utkwiła mu w sercu najmocniej, że pomimo całej miłości ku K[owalskiej] tamtej się pozbyć nie może. Na dowód, ile ma władzy, następną opowiem anegdotę. Pan i pani Kowalska wybierali się gdzieś na święta; Adam, nie

---

[1] Por. str. 219, 4. [2] Pomyłka, ma być: Kamedułów.
[3] Wereszczakówna.

mogąc sam pozostać, prosi Kowalską, żeby wyjazdu zaniechała. Mąż, trzeba wiedzieć, magnetysta, wierzy w sny. Zmyśla przeto, że miała sen, w którym się dowiedziała, że postawione wezykatoryum umniejszy bolu piersi. Stawią wezykatoryum, a mąż sam tylko wyjeżdża. Kiedy Tomasz z panem Kowalskim o snach magnetycznych rozmawiali, pani Kowalska opowiadała najskromniej i sprawdzenie się snu swojego!!! Cóżkolwiekbądź, nowy dowód, że Adam sam jeden nigdy zostać nie może i ostatni rok w Kownie bawić powinien.

Pióro już się wykrzywia, piszmy jednak dalej. Wszystko, o coś prosił: jeżeli łaska, jeżeli ci się podoba (fe! wstydź się!), musi pozostać do wtorku, bo jutro o 8-mej księgarnia będzie zamkniętą i biblioteka. Arkuszów u siebie nie mam, bo oddałem Kowalewskiemu, który mię w korekcie wyręcza. Horacy wyjdzie chyba w początkach maja, bo robota idzie zwolna, a nad $^1/_2$ arkusza na dzień i prasa nie wydaje i poprawić nie można. Wiadomość o uczniach dla ciebie nie tak łatwa, jak się zdało, bo trzeba z całego album[1] notować, a te album leżą w archiwum, a Jurgiewicz[2] zwleka odednia do dnia; jednak będę teraz mocniej nacierał. *Mea culpa* z Buhlem: nie przypomniałem Kontrymowi na nowo. Nasi, jak się spodziewasz, dotąd nie pooddawali pism przyrzeczonych na 15[3]. Jeden tylko Chlewi[ński] nadesłał $^1/_2$ arkusza, w którym trafia na utworzenie osobnego oddz[iału][4]. Mój projekt ledwo teraz zacząłem, bo cała Wielkanoc zeszła na niczem, a że będzie pisaniny nie-

---

1 Album — spis uczniów uniw. 2 Norbert Jurgiewicz, sekretarz rady uniw. 3 »O przyszłem przeznaczeniu Tow. Filom.«
4 Chlewiński w piśmie z d. 10 kwietnia podaje myśl utworzenia wydziału administracyjnego.

mało i że nie mam miejsca gdzie pisać, więc na 1-go maja, wątpię, żebym skończył. Pos[iedzenia] wywietrzały u nas zupełnie. Każdy ma racye, jak kliny, dla których.... Jednak Wydz. II jest regularniejszy. W pierwszym my we 3 pozostaliśmy, bo Chodźko[1] nieczynny, wyjedzie do Werek na uczenie języka i historyi polskiej na pensyi[2], dokąd go wyprawiłem, a Kazimierz[3] spraw i pozwów pilnuje. Smutno patrzeć na pos[iedzenie], gdzie się 4 tylko zbierze. List od Nufra, odebrany przez Czerskiego, niewiele ma wiadomości. Magistrować się można w Warszawie po napisaniu rozprawy, po egzaminie i opłacie 200 złotych. Sam Nufr magistruje się w czerwcu lub w lipcu; robi to, aby sobie wolność okupić. Jest na punkcie utworzenia czegoś, od czego inne zależeć będą, ale nie wiadomo, co i z kim. Michał[4] dał się trochę w swojej sprawie uchodzić. Sam do mnie pisze, że jest za prędki i za nierozważny. Chlewińskiemu na list jego nie odpisałem, ale warto, żebyś o książkach dla niego pomyślił. Tomasz miał wczoraj wejść do Masonów, ale coś przeszkodziło. Łoziński jest na węglarskich, jak się zdaje, próbach[5]. Nowiny z uniwersytetu nie ciekawe. Jeszcze rozprawy wszystkie leżą po profesorach, to tylko wiem, że Jan[6] wygotował opinię o filozoficznych, na bokach[7] swoje uwagi podopisywał. Wielu przychyla się do numeru III, to jest do tej oprawnej warszawskiej[8], o której ci mówiłem. Chodźko[9] został członkiem honorowym.

Wszystko, co zostaje w głowie, do wtorku zostanie; bo już mi w oczach ćmi się i ręka ledwo biega.

---

[1] Dominik. [2] Kozłowskiej. [3] Piasecki.
[4] Por. str. 252, 2. [5] T. j. ma być przyjęty do związku Węglarzy. [6] Śniadecki. [7] Po słowie »bokach« następuje wyraz przemazany »książę«. [8] Józefa Gołuchowskiego.
[9] Jan Chodźko został członkiem honorowym uniw. wil.

Na 1-szy maja czekamy, ale wymiarkuj zawczasu, czy będziesz mógł w maju potem na 3 dni przyjechać, bo na Zielone Święta myślę koniecznie Adama sprowadzić i z nim i z tobą nagadać się *ultimarie;* pisma tej potrzeby nie zaspokoją. Gdybyś więc nie mógł później przyjechać, lepiej nie jedź na 1-szy; nic ważnego nie będzie.

CCCLXV. T. Zan do Jeżowskiego.

[7/19 kwietnia, 1821].

1821, d. 7 kwiet[nia], Wilno.

Tomasz Józefowi zdrowia i wesołości.

Twój list doszedł mię wtenczas, kiedym wychodził na Wieczerzę Pańską; zatrzymałem się i to piszę.

Wędrówka nie uskuteczniona; dziś o piątej mieli już wychodzić, kiedy ojciec Franciszka odwołał pozwolenie, wczora mu na podróż dane. Bożydar odniósł listy i Horacego[1] do Bohdanowicza, który je do Pełczyńskiego odesłać obiecał. Sobolewskiego nie spodziewam się dziś obaczyć, a przed czwartą Adam Adamowicz, twój posłaniec, wyjeżdża; ja aż do tego czasu mam być na Wieczerzy. Dlatego zaraz po drodze niosę i list i wiadomości o tobie do Franciszka, który na resztę twoich pytań odpowie i te, o których napomknąłem, obszerniej opisze. U Przyjaciół[2] o tobie nie było ani wspominki; możesz, jeżeli cię to nie utrudzi, przypomnieć się pisemkiem o Filaretach, co też wielce przyczynić się może do jaśniejszego rozwinienia widoków i nadania charakteru temu Zwią-

---

[1] T. j. Objaśnienia Jeżowskiego. [2] T. j. w Związku Przyjaciół.

zkowi. Jeżeli kto się zapyta o ciebie, potrafię mu odpowiedzieć. Życie nasze towarzyskie[1] zdaje się być w wieku męzkości i czerstwości, zmiany i nowości nie częste, czynność powolna a pewniejsza. Życie moje także bez ciekawości: cały tydzień nie wystarczy na jeden rozdziałek, a godzina rozmowy z Franciszek *(s)* zajęłaby całe dzieło »Świata i miłości«. Nie mam ani gorących żądań, ani wysokich namiętności, wszystko z jednostajnym przyjmuję pokojem, spokojność niejakoś posępna przytuliła moje serce; większych smutków i cierpień nie przewiduję, większych nad te, jakie przebyłem, większej przyjemości nad przyjemność obcowania i otwierania się przed przyjaciołami nie żądam. Te zatrudnienia i ten stan, w jakich zostaję, spokojne są, bezpieczne, szczęśliwe. Cóż więcej mam pisać? Idę na Wieczerzę z taką spokojnością, z jaką do swego obiadu siadam; idę do Izabelki[2] z taką przyjemnością, z jaką na Antokol; bawię się tam z takim umysłem, z jakim czytam La-Placa[3]. Do Franciszka przychodzę inszy, wychodzę inszy. Do nikogo nie pisuję i dlatego mój list może niezrozumiale pisałem, jak niezrozumiale kończę.

CCCLXVI. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[10/22 kwietnia 1821, Warszawa][4].

Janowi zdrowia, erotyków i pięknych dziewek Onufr.

Ani pamięci, mój panie Janie, kiedyś do mnie pisał! Prawda, że i ja nie lepszy, ale cóż za różnica:

---

[1] T. j. filomackie. [2] T. j. do Łuczków. [3] Cyryl Piotr Teodor La Place (ur. 1749, um. 1827) — znakomity matematyk i astronom (»Mécanique céleste«). [4] B. d. W liście wspomina Pie-

ty w Massie purami[1] czas oszczędzić możesz na listy, a ja godziny mam policzone, czułe oko zwrócone na mnie w każdej chwili: nic ukraść, nic na gawędę poświęcić; trzeba albo drzemać na lekcyach, albo bakalarzyć z dziećmi. A dziwki ani jednej nie znam pięknej: ani Teosi, ani Antosi, ani Elki. Janie, ogień elektryczny przebiega na wspomnienie pięknych dziewek, bo Onufr, broń Boże, wszetecznie wie, gdzie krzywe koło, ale do krzywych nie bieży, ani na ostre nie goni. Masz bowiem tutaj Rycerską ulicę, dowiedziałem się o niej, obchodząc groby; ale cóż rozumiesz, że po wileńsku od jednego do drugiego biegłem kościoła, póki nie obchodziłem wszystkich? Nie, zaledwie człowiek wszedł do Pijarów; egzekwowali »Siedm słów« Haydna pięknie, ale nie z takim hukiem, jak w Wilnie, nie było Becu któryby takta wybijał, nie było p. Becu[2], z wybornym głosem; prawda, że nie źle śpiewali. Snuło się wszystko: uszlifowani, zakwefowane, w czarnym ubrani i ubrane, słowem, tłómacząc się po warszawsku, *pêle-mêle, la paysanne* blizko hrabianki, żołnierz *auprès du petit maître*. Onufr wszedł, odbywszy trzy godziny nudnej z dziećmi lekcyi, nie miał humoru ani słuchać muzyki, ani na piękne spozierać kobiety. Trzeba wiedzieć, że tu w piątek obchodzą groby, że mężczyźni i kobiety czarno się stroją i w tym stroju dziwnie wyglądają. I Onufr tak się ubrał, wspomniał, czy nie idzie na p[osiedzenie]; znowu się zasępiło, muzyka

---

traszkiewicz o Wielkim Piątku (8 kwietnia *v. s)* i o Wielkiej Sobocie (»nazajutrz«), o uroczystościach Wielkiej Niedzieli natomiast wzmianki jeszcze niema; przypuszczam więc, że list był pisany w pierwsze święto rano, 10 kwietnia *v. s.*

[1] Zapewne tyle, co pisaniem od razu na czysto (od łacińskiego *purum*, czyste). [2] Panny Becu, Aleksandra i Hersylia, miały z natury głos śliczny, który ojciec jeszcze »do artyzmu prawie rozwinął« (Odyniec, l. c. str. 173).

przypomniała Tomasza, Wielkanoc, że Adam do was przyjedzie. Onufr sam jeden półtory godziny chodził, bo w sobotę po obiedzie i tyle mu czasu nie zostało. Ksiądz prymas arcyważną wydał uchwałę, aby młode osoby nie siedziały przy tacach kwestarskich w czasie obchodzenia grobów i aby kościoły o 9-tej były zamknione. Bóg niech mu nie pamięta, ile przez to straciły szpitale, bo miejsce młodych i pięknych kwestarek zasiadły poważne, niepowabne i stare, a stąd domyślisz się, że i tacki nie najbogaciej opatrzone zostały. »*Parbleu* — krzyknął wystrojony modniś, szpilka mu w czarnej błyszczała chustce — co za koczkodon! *Souvenez mon ami l'année passée* co za przyjemna figurka zajmowała to miejsce! *(été(s) assis dans ce lieu)*. Sprzykrzyło się mi słuchać, a tem bardziej mój list szpikować francuskiemi zdaniami. Wąs się najeżył: »Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy«[1] — czemużeś tak rychło z twarzy polskich zniknęła — żal mię ogarnął i tem mocniej się nazajutrz odświeżył, gdym zwiedzając galeryą i bibliotekę Chodkiewicza[2], ujrzał piękny obraz elekcyi wszetecznego Stanisława: co za miny, a wszystko w kontuszach! Warto widzieć. Warszawa dziś tak się zmieniła, że gdyby w pięknym dniu Chodkiewicz kazał wystawić ten obraz na widok publiczny, zarumieniłaby się swojej płochości i ubóstwa, że nie staje dziś, aby przysłonić pośladki i uda, i jak jaskółki współziomków swoich przybrała. Przyjacioły uściskaj, ucałuj, pozdrów, niech przebaczą, że próżnuję; nie, nie próżnuję, ale nic nie robię, a jestem zajęty. Bywaj zdrów, Janie; pisz, nie zapominaj! Oderwałem się od roboty pedagogicznego

---

[1] Znany wiersz Kniaźnina. [2] Aleksander Chodkiewicz miał w swym pałacu przy ul. Miodowej bibliotekę i galeryę obrazów, która niedługo potem została sprzedana na licytacyi na zaspokojenie długów.

ćwiczenia, rozprawy na magistra ani zacząłem. Ani wykreślnej jeometryi, ani astronomii nic nie umiem, a w czerwcu, a najdalej w lipcu egzamen. Co się stanie ze mną, nie wiem.

Onufr.

Kłaniaj się Teosi, Walentemu etc.

CCCLXVII. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[19 kwietnia (1 maja) 1821].

* 1821, maja 1, Warszawa.

Janowi zdrowia i pomyślności Onufr.

»Dekadę« przyjaciołom posyłam i »Żółkiewski pod Cecorą«[1]; może przydłużej się w drodze zabawią, zawsze was dojdą. »Dekada« walczyła z cenzurą i nareszcie przestała, odkazując wszystko »Sybilli«. I »Sybilla« nieregularnie wychodzi; dawno już 6 numerów być powinno, a przecież niema więcej, jak 4. Skoro tom cały już będzie, przyszlę wam. Co o *Hebie?* Czy się nie pośliznęła, jak owa niegdyś w niebie, czy ukaże się kiedy, czy też, nieznajoma, w tece przesiadywać będzie, a[by] ją wstydem nie nakarmiono? Jeżeli moja paka na Wilno przyjdzie do brata, raczysz odesłać listy i książki. Janie, nic do mnie nie piszesz! O wszystkiem donoś, o Masie, fasie[2], czasie, kwasie etc. Wiosna ta czy urodzajna w erotyki, czy się co większego nie porodziło? Co tam cały Parnas robi? Zawszeż drzymie? Już maj i na powaby wiosny głuchym nie będzie. Przez Zawadzkiego[3] wyprawiłem pakę listów; ale książki nie były kupione, musiałem

---

[1] Humnickiego. [2] Fasa (z niem. *Fass)* — beczka; tu beczka piwa, samo piwo. [3] Józef Zawadzki w Wilnie był spólnikiem księgarza Węckiego w Warszawie.

czekać pierwszego. Długo już wyglądacie nowin odemnie, i ja na nie od was czekiwam. Jaki to przypadek księdza proboszcza i prefekta seminaryum spotkał? Coś słyszałem o bizunach. Przyznaj, Zan wieszczek; jam tylko chciał go nastraszyć, że do krzywych chodzi i zły daje przykład z siebie młodzieży, na której czele stoi, a ktoś tam i nieskąpo miał mu skóry wytatarować. I w Litwie zaczynają w łeb palić — do stu katów nie zła to filozofia; jakie przecież domysły? Wierzbołowicz*(s)* już się zaciągnął do artyleryi konnej. Widziałem go w mundurze; ale u mnie w tym stroju nie był albo przynajmniej nie znalazł, nic więc o nim napisać nie mogę więcej.

Bywajcie zdrowi, mnie kochać nie przestawajcie!

Onufr.

1821, maja 1, Warszawa.

730 przy ulicy Leszno.

CCCLXVIII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[20 kwietnia (2 maja) 1821, Kowno][1].

Janie!

Trochę się zmarszczyłem, że w wielkiej pace jeden tylko twój listek i Jarosza łatka, że zaś, było

---

[1] B. d. List nie może pochodzić z maja, bo w maju od 4-go Mickiewicz chorował, gdy tymczasem w tym liście o chorobie ani słówka. Sądzimy, że ten właśnie list ma na myśli Malewski, pisząc 26 kwietnia (Nr. CCCLXXIV): »Adam krótko pisał do mnie, więcej do Janka. Coraz to mniej estetycznie mu się powodzi«. Jeszcze wyraźniej wspomina o naszym liście Czeczot, gdy w liście do Pietraszkiewicza z d. 25 kwietnia (Nr. CCCLXXII) przytacza z niego ustęp o Kowalskiej: »...kochanka, która w jednej rozmowie, o której teraz pisze Adam, wyraziła, iż bez jego widywania obejść się nie będzie można«. Otóż wtorkiem listu przed 25 kwietnia

podziękowanie, zwinąłem w kieszenie i — tu stój, bo wypadłszy z tym listkiem na romansowe sceny, pewniebym o wierszach ani wspom[n]iał. Anakreontyki są prawdziwe anakreontyki; mają i żywość i poezyą i słodycz, ale wszystkim brak interesowanego pomyślenia. Czyż zawsze ma się kończyć na tem, że Kupido ranił i kwita? Szkoda, że nie czytasz Göthego; jest tam jeden słodziuchny anakreontyk, przednie wymyślony: »Przedaż ptaków miłości«!

Umieścić trzeba w *Hebie* parę. Możnaby wszystkie, ale koniec odmień i zrób rozmaitszy — np. w *Gołąbkach* możnaby powiedzieć, że »skorom trafił dwa gołąbki, one zaraz jęły pieścić się i już nie rozłączyły się. Kiedy mię potem Kupid strzałką tego rodzaju ugodził, proszę cię, ugodź jeszcze Marysię tam czy Zosię, aby z nami toż było, com ja z gołąbkami tąż samą strzałą dokazał«. Takby zwrot był dowcipniejszy, a przynamniej rozmaitszy i te gołąbki nie byłyby przypięte napróżno. Toż samo rozumiem o *Rybkach*. Śliczny ten obrazek, ale mało ma związku z tem, co następuje, tak dalece, że próbowałem na miejscu rybek położyć początek anakreontyka *Gołąbki* i prawie było toż samo. Jabym tak ułożył: »Widziałem chłopca łowiącego rybki i dziwiłem się, że jaką chciał, ułowił. Co za głupie, mówiłem, nie uciekać od rybaka! Aż Kupido odpowie: »Obaczym, czyś ty rozumniejszy«; wziął łuk, począł mierzyć i krzyknął: »Uciekaj«! Ale ja, nie wiem, dlaczego, nie mogłem uciekać i choć mnie boleśnie ranił, nadstawiałem się na strzałki. Możnaby zakończyć przeproszeniem rybek — albo Kupido niechby, zajęty łowieniem, oddał

---

jest dzień 19 kwietnia, a ponieważ wtorek w liście jest już wczoraj, przeto list był pisany nazajutrz t. j. 20 kwietnia we środę na czwartkową pocztę.

swój łuczek Ance, tuż stojącej, i kazał strzelać, a ja patrząc na nią uciekać nie mogłem. Koniec końców zawsze trzeba pomyśleć o trafnem zawiązaniu. Najpiękniejsze anakreontyki: *Chłopczę w lesie na ptaszki strzelało.* Jak razem myśl piękna! Podobałem sobie także w wierszykach, ostatnią razą w *Pamiętniku Warszawskim* umieszczonych, rodzaju anakreontycznego. Jest tam najestetyczniejsze i najdelikatniejsze opisanie utraty wianka, jakie kiedy czytałem[1].

Kurhanek odsyłam. Odka[2] zostanie, bo nie mam ani czasu, ani chęci poprawiać teraz; można tymczasem pod czerwone sukno. Wróćmy się do doliny. Byłem w dolinie wczora (wtorek) o godzinie drugiej w wielki upał z damą, która potem nadeszła, zostawiwszy drążki[3] na gościńcu. Niewiele dostawało do zwaryowania, a częste przechodzenie chłopów, wycinających chróst, może tylko obroniło od pokus nieestetycznych. List twój czytano. Ale na końcu trochę mnie, i nie trochę zmieszało bardzo mocno*(s)* i nieco straszne z drugiej strony oświadczenie, że bez naszego widywania się obejść się nie można będzie i że ja temu winien, żem tak przyzwyczaił; uczynione pytanie względem wakacyi i scena zakończyła się melancholicznie. Bredulionowi[4] zabroniono formalnie bywania; wyzywał mię znowu, odpowiedziałem, że teraz jużbym się wstydził, kiedy raz na niczem się skończyło. Wszakże dla uniknienia hałasów, wyprosiłem mu znowu wstęp, za co jest mnie bardzo wdzięczny.

Cecylią znowu widziałem, a ty o niej zapomniałeś.

---

[1] Ma tu na myśli wiersz p. t. *Pustota Amorka,* wydrukowany w kwietniowym zeszycie *Pamiętnika Warszawskiego* 1821 r. (Tom XIX, str. 554—558). [2] Odka do Brunona. [3] T. j. powóz.

[4] Bredulionowi, t. j. Nartowskiemu; zob. wyżej str. 256 nstp.

CCCLXIX. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[21 kwietnia (3 maja) 1821, Wilno][1].

d. 21 kwietnia [1821, Wilno].

Adamowi Tomasz.

— A gdzie tu mieszkają panowie sowietnikowie Listowscy? Raczysz mi łaskawie powiedzieć, p. zwoszczyku[2]?

— Na Wileńskiej[3] ulicy, w pierwszej kamienicy podominikańskiej.

— Bardzo dziękuję.

Idę sobie i idę przez Niemiecką, Dominikańską, otóż już na Wileńskiej.

— A czy tu mieszkają pp. Listowscy?

— Oto tu na górze, Panie.

— A p. Śledziejewska jest?

— Niema, wyjechała w niedzielę — niema, Panie.

— A nie mógłbym zostawić tu listu do niej?

— Nu, stoi staruszka; z nią Pan o tem pogadaj, ona wszystko wie.

— Bardzo dziękuję. — Dzień dobry WMC. Pani!

— Upadam do nóg!

Patrzaj — pomyśliłem sobie — stara, a jak nizko i pięknie dyga, a cóżby Śledziejewska?

— Pani Dobrodzika wie zapewne, gdziebym mógł znaleźć pannę Eleonorę?

---

[1] Data roczna nie jest podana, alluzye jednak do »Żeglarza« (»Ja idę dalej — wy odwróćcie oczy«), który ma datę 17 kwietnia 1821, wskazują wyraźnie na r. 1821. [2] Zwoszczyk (z ros.) — furman, doróżkarz. [3] Właściwie Wilejska, gdyż prowadzi do Wilii (do Zielonego mostu), w potocznej jednak mowie zrobiono z tego ul. Wileńska.

— Jakże nie! o to! Ale Pan nie znajdzie w Wilnie, wyjechała!

— Wielka szkoda, miałem do niej interes; jaka szkoda! Oto list.

— Bardzo dobrze, ja odeszlę.

— A sama tu nie będzie?

— Będzie, będzie — odpowiedziała czarnobrywka, wyglądając przeze drzwi — będzie w niedzielę.

— Więc ja sam list oddam.

— Nie będzie, Panie; matka jej będzie! — przerwała baba dziewce, która powtarzała: Będzie.

Oddałem list, wyszedłem; ja idę dalej, wy odwróćcie oczy[1]!!! Bóg was żegnaj, ukochane brzegi! Oto jestem wśród pyłu i turkotu wozów; gdzie spojrzę, mur; gdzie stąpię, kamień! Nie rozbiję o mur głowy, bo patrzę; nie podbiję nóg, bo mam podkute buty. Zbiją się ćwieczki i podkówki: są przyjaciele, którzy dadzą na poprawę, którzy trzewiki nawet sprawić mogą!!! Nie znalazłem szukanej piękności, a szukałem i szczerze szukałem; a szukając, cieszyłem się obrazami jej rysów, jej wdzięku. Nie znalazłem i te obrazy wdzięków i słodyczy pozostały nie zepsute na malarskiem płótnie wyobraźni. Ja idę dalej, wy odwróćcie oczy!!!

Jak ja odwracam kartę, tak ty odwróć twoje myśli, twoją czułość, twoją wyobraźnię, ku jednej stronie obrócone... Jedna rzecz, z wielu stron widziana, inne okazuje postaci! Widziałem walec, wzdłuż pożłobany naokoło; boki żłobków, jeden biało a drugi

---

[1] Alluzya do końcowego wiersza »Żeglarza«: Ja płynę dalej, wy idźcie do domu.

czarno malowane. W jedną stronę walec ten obracając, wydaje się być czarnym, w drugą białym.

Fig. 4.



Widziałem szulera i kuglarza, który tak układał figury, że z dołu patrząc, wszystkie wydają się pannami, z góry poglądając, wszystkie są królami! — O prawdo, o omamienie! Pierwsza rodzaju żeńskiego, drugie nijakiego. Dzięki gramatyce, wiem już, dlaczego z małżeństwa prawdy z omamieniem dzieci są albo prawdą, albo niczem, rodzaju nijakiego!

CCCLXX. Z. Staniewicz do Pietraszkiew.

[23 kwietnia (5 maja) 1821].

1821, dnia 23 kwietnia, Białystok.

Onufremu zdrowia i pomyślności.

Na dwa listy zaległa już odpowiedź. Nie dziw się, bo literaci oprócz rzetelnych przyczyn niekiedy i z lenistwa pisywać nie zwykli. Mając czas wolniejszy, śpieszę ci powinszować świąt ubiegłych i podziękować za dobrą pamięć. Ze wstydem muszę wyznać, że nic ciekawego tą razą donieść nie mogę, bo mimo korespondencyi z Malewskim o postępie robót naszych nic nie wiem. Prosiłem go razy kilka, żeby chęciom moim uczynił zadosyć, ale zawsze przyszłością mnie cieszył. Za powrotem z Warszawy posłałem długi opis sejmu i wszystkich interesujących szczegółów, ale jednak do wzajemności pobudzić nie zdołałem. Uważ więc, że żal mój nie mały być musi, ile że się na sprawiedliwych opiera powodach. Zape-

wniam cię, że zamiary i usilności moje zawsze są też same, i już zwolna chwytam sposobność okazania, jak dobro ogólne od mego własnego nieoddzielne było. Pozostaje pilniej wybadać, czy łącznie z moją pracą gmach wznosić się będzie, czy też przyjdzie dążyć osobnym gościńcem. Rozumiem, że skąd innąd doszedł do ciebie odgłos moich targów z uniwersytetem o zatrzymanie pensyi za czas bawienia w Warszawie; skończyły się one pomyślnie. Minister wpływem łaskawego rektora zalecił wypłacenie zaległości i czołu mojemu wrócił wesołość. Jestem spokojniejszy, lecz życzenia moje, żebym cię najprędzej zobaczył, nowy nasunęły kłopot. Książki twoje doszły rąk moich w całości; leżą jeszcze dotąd u mnie, bo się zręczność pewna nie nadarzyła. Wkrótce inne odbierzesz pismo; wyglądać będę wzajemnie szczególniej nowinek, brata mojego się tyczących. Zawsze cię kocha

Zygmunt.

CCCLXXI. Jurewicz do Pietraszkiewicza.

[24 kwietnia (6 maja) 1821].

Dnia 24 kwietnia 1821 r.
Wilno, XX. Dominikanie.

Onufremu zdrowia i pomyślności.

Przejrzałem wszystkie kartki medycy[ny] praktycznej Franka, którą mają medycy za niezmiernie obejmującą; tymczasem nie znalazłem ani jednego takiego leku, któryby działał na skołowaciały język bez żadnej chorobnej przyczyny. Powiedz więc, kiedy chcesz, czemu nie łaskaw jesteś pisnąć do mnie ani słówka. Czy boisz się, żeby nie było za daleko? Nie bój się — nie bój: mowa jest dwojaka, ustna i pisana; jeśli

więc nie wierzysz powietrzu, to zaufaj papierowi, a i w najodleglejsze strony głos twój zaleci. Oto podałem ci wynalazek ciekawy. Aha, zapewnebyś się ani spodziewał, że ja tak rozumny jestem; otóż wiedz o tem, że ze mnie człowiek nielada: kiedy milczę, to milczę, a kiedy się odezwę, to niema co słuchać. Otóż powąchaj, kiedy posłuchać nie zechcesz, co ci powiem: napisz do mnie choć słów kilka, niech ja wiem przynajmniej, że ty tak zauczywszy się głęboko, przynajmniej pisać nie zapomniałeś, bo jak ciocię kocham, tak wątpić przychodzi, czy też nie zapomniałeś czasem bazgrać po naszemu. Donieś przynajmniej, czy zdrów jesteś — wszyscy przyjaciele zarówno od ciebie czekają tej wiadomości: nie tylko to o mnie, ale ale i o nas wszystkich dobrze .... [1] pamiętasz! No, no, będzie tobie lekarstwo: niechno tylko nadużyjesz cierpliwości medycznej!

A teraz, jeżeliś łaskaw, zlituj się nademną i opisz mi mego brata. Nie uwierzysz, jak smutny list odebrałem od niego; jest on, jak mówi, najnieszczęśliwszym z ludzi. Powiedz, z jakiej przyczyny rzetelnie cierpienia jego pochodzą; miej na niego łaskawe oko i jeśli zły, poprawiaj go, ile możności, a jeśli biedny, wspieraj w miarę istotnej konieczności; wszystko ci ze wdzięcznością powrócę. Jeśli zaś stan twój nie dozwala ci nim się zaprzątnąć, zobowiąż do tego Wierzbołowicza *(s)*, któremu łatwiej to wykonać przyjdzie. Słusznie, zdaje się, po obu was tego domagać się mogę, ile że mię w tej prośbie wspierają obowiązki przyjaźni wspólnej, którą się łączymy. Szanujcie je święcie, lubi przyjaciele, i tyle mam do was. Co się zaś tyczy naszej całości, ta do was innemi ustami przemówi. Wierzbołowicze z łaski swojej, jak

---

[1] Wyraz nieczytelny.

wiele obiecali, tak mało dotrzymali — jeszcze się nikt ich listem w Wilnie nie pochwali. Możecie więc łaskawie wziąć pióro do rąk i do nas cokolwiek napisać, a my wam oczywiście odpiszemy.

Wasz przyjaciel

Fortunat.

NB. Pieniądze i list z łaski swojej bratu memu wręczycie, r. s. 7.

CCCLXXII. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[25 kwietnia (7 maja) 1821].

Kwietnia 25, 1821, Wilno.

Lenisz się, czy nie możesz do nas pisać, Onufrze, nie wiemy; to tylko wiemy, że Adam kilka listów, zaklinając nawet ciebie, ażebyś dał odpowiedź, pisał, ale odpowiedzi żadnej nie odebrał. Choryś, czy co inszego złego nie dozwala ci pisać? A nas tem smucisz. Pisz najrychlej i uspokój nas.

Nie dawno będąc u Adama w Kownie, oddałem list przez brata twego, Józefa, do ciebie dawniej już nieco pisany, na pocztę w Aleksocie. Dojść musiał i na ten śpiesz się z odpowiedzią, bo i ich nierychłem odpisaniem zasmucisz.

Kwitując krzywdę, którą ponosimy, iż żadnych od ciebie tak długo ani *porto* nawet, nie tylko *franco*, nie odbieramy wiadomości, nie chcę w długi list do ciebie włazić; lenię się pisać, a nawet nie mam dziś czasu, a wczora (była to niedziela) to chodziłem, to przyszedłszy, odłożyłem na dziś pisanie. Nie stracisz jednak na tem wiele, bo nie mam co osobliwego pisać, żadnych szczególniejszych nowin, tylko chyba, że o włos pan Jan, który w życiu swojem raz tylko

prochem nad stawem Górzańskim[1] z pistoleta na wiatr wystrzelił, nie wyszedł walecznie na plac honorowego szermierstwa i nie rozstrzygał sprawy ołowiem. Tak się rzecz ma. Adam nasz z niedostatku ubóstwianej Maryi[2] upodobał sobie, w której już oddawna widział promionki do 80°[3], w Kowalskiej, Kowalska nawzajem w Adamie. Zakochali się, jak koty, a że koty drą się między sobą w marcu, nie dziw, że kiedy się jeden kot zaczął także lizać do Adamowej kotki, nie podobało się to jemu szalenie i rozjuszeni byli oba. Rywal Adama, poznając dobrze, jak *cicisbeo felicze* jest kochany, a sam doświadczając poniewierki, a nawet afrontów od adorowanej, śledził zawsze miłosną parę i przeszkadzał jej używać niewinnych (bo nie wszetecznych) przyjemności, jakieby miała z bawienia się bez nieznośnego świadka. Zawsze ich swojem najściem dekoncertował, zawsze wchodził, kiedy spostrzegł, że Adam poszedł. Stąd się zrodziła wzajemna największa niechęć. Adam, zapalczywy, zbytecznie romansowy, słowem, rycerz błędny naszych czasów, nie mógł sobie wyrządzonej krzywdy i szkody puścić na sucho. Gryzło to go niezmiernie, tak, że cały wielki tydzień był w humorze Anglika, czyli raczej szaleńca, żył lulką, piwem, winem i chciał bić się. Aż zdarza się, gdy zasiedli u Kowalskich grać w karty, czyczysbeo bredulione, rywal Adamowy (Nartowski, szambelan dworu cesarsko-austryackiego, z półtrzecia łokcia wyżyny, tylko że jak glist, ale nie złomek), zaczął kochankowi naszemu różne robić niezgrabne i dotkliwe ugryzki. Adam, który już w tak dzikim od dawna był humorze i szukał zapewne spo-

---

[1] T. j. w Górach Pacowskich; por. t. II, 66, 2.

[2] Wereszczakówny. [3] T. j. 80 stopni na erometrze filomackim: por. t. II, 32, 1.

sobów wypowiedzenia otwartej nienawiści rywalowi, na to wszystko odpowiedział mu jakimś gry wyrazem technicznym, który znaczył: »At, lepiej patrz w karty«, i dołożył: »niż masz tak głupie prawić koncepty«. Wtem, rozdając karty, rzucił je od niechcenia z nieukontentowaniem panu szambelanowi. Pan szambelan rozgniewany, z pogardą, odsunął rękę Adama, a pan Adam, nie długo czekając, jak palnie go [w] pysk, tak się pan szambelan cesarsko-austryacki aż z krzesła na posadzkę woskowaną przekulił. Czarapkał się długo po posadzce; wstawszy, porwał się do Adama, a ten nie długo czekając, do lichtarza: jak palnie nim w łeb pana szambelana, tak aż szambelan siedm kościołów obaczył. Wtem Kowalska ledwie nie zemdlała, zbladła, sama nie wie, co robić; wtem wchodzi Kowalski. Oteż *(s)* tu jemu tylko jednemu można było widzieć dziwną sytuacyą osób. Rozbronił *(s)* zapaśników, a Nartowski, będąc pokonany, nie mógł się inaczej zemścić, jak wyjawić mężowi swoje śledzenia i podejrzenia. Tu dzika dla męża odkryła się zasłona. Teatr w domu Kowalskich! Mąż powstaje na Adama i dopytuje się u Adama, czy prawda, co mówią. Adam, zadraśniony i w tak śmiesznej pozycyi, z ugryzkami odpowiada, iż choćby było prawdą, jakże się można o to wypytywać i kto na to odpowie? Awantury! Kowalska przez Nartowskiego do krwi obrażona. Wszyscy się dąsają. Dziwa na świecie, których na tym szpargale nie spisać! Adam szczęśliwie się z pośród wrzawy unosi i kontent, że bił się, że mu połowa ciężaru z serca i splinu spadło, siedzi w kwaterze. Działo się to w wieczór na pierwszy dzień świąt wielkanocnych. Nazajutrz raniućko niosą do Adama bilet po bilecie, wyzywając na pojedynek, 1-mo numero Kowalski za krzywdę domu, 2-do Nartowski za wybicie. Adam zuch, nie tchórzy,

ale po przeminionym zapale żal mu, iż takiej był powodem awantury, iż dom, który mu dawał od nud schronienie i tyle przyjemności, obraził, iż z Kowalskim, który dla niego tak był przyjacielskim i dobrym, trzeba iść na plac potyczki. Pisze do nas, nie donosząc zgoła, jak, zaco i przez kogo wyzwany, tylko, że wyzwany na pojedynek, że może już ostatni list z Kowna pisze. Przeraził nas niezmiernie, możesz sobie wyobrazić. List odebraliśmy we wtorek późno; nuż czem prędzej we środę wziąwszy pocztę, stanęliśmy przez noc w Kownie: ja, Tomasz i Kazimierz Długi. Wszystko zuchy, bić się, w co chcesz, słowem, więcej jak sekundanci, bo każdy wyzywałby i bił się. Ach, nie mam ani papieru, ani czasu tej do końca doprowadzić awantury, a zostawić bez rozwiązania nie można. Muszę się jednak wprzód ubrać i pójść dowiedzieć, jak prędko Kulczycki wyjeżdża.

Chwałaż Bogu, Kulczycki ledwie jutro wyjedzie; jest tedy czas do zawiązania tragiczno-komicznej sceny.

Przybyliśmy tedy do Kowna i nasza kawalerska odwaga nie miała już gdzie się popisać, bo rzecz była skończona. A gdzie kobieta jest za sekundanta, tam się bez krwi obejdzie, a z czyjej stanie strony, przy tej bez wątpienia wygrana. Kowalska stanęła przy Adamie, Adam więc wygrał. Potrafiła tak przekonać męża, iż ten zamiast strzelania się, przyszedł do Adama godzić. I pogodzili się uroczyście. Cóż już myślić o wybitym, wzgardzonym szambelanie? Wszyscy przeciw niemu, bo w zgodzie, a wszyscy stają odważnie. Drwi Kowalska, zły Kowalski, Adam grozi, bo na wszystkie rodzaje pojedynków przystaje. Nuż szambelan zamiast, coby miał do skutku przywieść wyzwanie, pisać listy do Kowalskiej z narzekaniem, iż przez nią życie utracić może, iż ona tak się z nim

brutalsko obchodzi; do Adama z narzekaniem, iż skrzywdzony, iż Adam obraził dom Kowalskich przez tę akcyą, iż mógłby wreszcie krzywdę swoję puścić w niepamięć, gdyby Adam przeprosił go i przeprosił Kowalskę za niego. Ci ujrzawszy taką przeciwnika słabość, nuż drwić z niego lepiej. Tymczasem zeszli się raz oba rywale przed trybunałem adorowanej piękności; jeden się znowu żali, drwi znowu drugi, wreszcie rzecz ni tak, ni owak się kończy. Nie było przeprosin żądanych, nie było uroczystej zgody i odwołania pojedynku; stanęło tylko na tym śmiesznym warunku, aby jak skoro Adam wchodzi do Kowalskich, szambelan (jeśli tam już siedzi) natychmiast precz wyruszył, i wzajemnie, jeżeli szambelan wchodzi, a Adam siedzi, Adam precz wyruszył. Przybyliśmy więc po harapie. Adam już znowu dawnym obyczajem jeździł na spacer z Kowalską, a szambelan dawnym obyczajem był za kpa miany i pogardzany od kochanków.

Choć to my tacy znakomici i doświadczeni rycerze, może się i lepiej, niźliśmy żądali, stało, że się cały korowód bez krwi rozlewu i na tem zakończył, żeśmy u Adama dwa dni gościli, jemu rad, pociech, spokojności udzielili, w najlepszym humorze zostawili, sami się widzeniem jego nacieszyli, o wszystkiem się ustnie dowiedzieli, niepewność naszą zaspokoili, jemu tam pewny ton jako mściciele jego nadali, przedmiot jego kochania i Kowno poznali, na ziemi polskiej[1], której się dziś godzi zwać Polską, pierwszy raz w życiu stopą odważną stanęli, lubych na niej uczuć doznali, lubemi się marzeniami nasycili. Wreszcie przeprowadzeni przez Adama, Kowalskich z dwiema ich pięknemi maleńkiemi córeczkami

[1] T. j. w Aleksocie.

ż do Pożajścia o milę od Kowna, gdzieśmy ułożyli sobie zajechać dla oglądania pięknego z marmuru Kamendułów *(s)* kościoła, i tam z rączek Kowalskiej uczęstowani kawą i miodem, z sercami miodem napełnionemi, pożegnawszy naszych kochanków, śpiewając hymny zwycięskie, powrócili zdrowo, żywo i niechromo do miasta.

Masz tedy jakiekolwiek opisanie dziwnej i nigdy niespodziewanej awantury. Gdyby ją dokładnie opisać, tom byłby romansu. Za widzeniem się z tobą dokompletujem powieść. Taki to nasz Adaś waleczny, do takich posuwa się ostateczności! Kiedy kocha, to prawdz[iw]ie, romansowie kocha. I myśmy się kochali, a nie bili się i nie pojedynkowali nigdy. Jeż krzyczy: »Kuratele, kuratele«! I my krzyczymy: »Kuratele, kuratele«! Trzeba koniecznie tego Adama z Kowna przetransportować do Wilna, a tu mu koniecznie każą siedzieć w Kownie nie tylko dyrektory i rektory[1], ale i sama kochanka, która w jednej rozmowie, o której teraz pisze Adam, wyraziła, iż bez jego widywania obejść się nie będzie można, iż on temu winien, że ją tak do siebie przyzwyczaił. Noszony to widać ptaszek, frant mężatka, ta pani Kow[alska]! Nic jej z twarzy, nic z figurki; ależ dowcipek, ależ sposoby ułowienia i zażycia chłopca muszą być jeszcze lepsze i doskonalsze! Wpadł Adaś w łapkę, a przy tak entuzyastycznym, imaginacyjnym i melancholicznym swoim temperamencie, przy tylu przykrościach, jakich doznaje, a bardziej, jakie mocno egzageruje, w tem swojem Kownie i całym jego losie, nie dziw, że mu wpaść przyszło, kiedy tam znajdował przyjemność, pociechę i ulgę, a kobietka niczego i ujmująca wcale. Lecz trzeba go koniecznie wydźwi-

---

[1] T. j. Budziłowicz i Malewski.

gnąć, bo scena ta zakończyć się może podług naturalnego rzeczy porządku i taktyki mężatek, wszetecznie; a nuż mąż dojdzie sekretu, to jeszcze wszeteczniej i niebezpieczniej dla obojga kochanków. O kobiety, kobiety, źle was nie kochać, gorzej, kiedy nie kochacie; ale też może być najgorzej, kiedy się zakochacie, a to jeszcze nie na nasze, ale na swoje konto.

Tak tedy, Nufry, mając cię ukarać najkrótszym listkiem, wlazłem przypadkiem w zdarzoną awanturę i napisałem dosyć. Pamiętajże, że jeszcze nie ukarany, jesteś bez absolucyi w śmiertelnym grzechu i kiedy rychło nie odpiszesz, będziesz potępiony.

Nic bardziej nie czekamy, jak twoich doniesień, czyś zdrów, jak tam żyjesz, czy masz do nas przyjechać na wakacyą? Co tam się u was dzieje, co myślą, mówią i robią? W Kownie czytaliśmy list twój o rozpędzonem burszowstwie[1]; cóż tam jest teraz z młodzieżą? etc.. Pisz, ale ostrożnie, bo słychać, iż teraz listy na pocztach rozpieczętowywają. Pisz do Adama do Aleksoty; może jeszcze tej psoty, żeby listy czytali, nie robią w rządzie waszym, jak w tutejszym. Ale pisz najprędzej, bo jesteśmy o ciebie niespokojni.

Posyłamy ci na zapomogę 18 rubli, a Jurewicz dla brata swego osobno rubli 7, które bratu jego oddasz. Bądź zdrów!

Jan.

(Pismo Kozakiewicza):

Kozakiewicz całuje ciebie i szczęścia życzy.

---

[1] T. j. Nr. CCCXXXIII.

CCCLXXIII. Malewski do Ad. Mickiew.

[25 kwietnia (7 maja) 1821, Wilno][1].

Adamowi Jarosz.

Mam prawo pisać tylko na ćwiartce po wyprawieniu listu dłuższego. *Heba* mię teraz zajmuje, dałem Morytzowi już ostatecznie do przejrzenia. Prosił mię, abym pozwolił mu poradzić się kogoś; nie mogąc zaprzeczyć, przystałem, lecz z warunkiem, aby nie mówił, czyje, i nikomu prócz Borowskiego nie pokazywał. Lecz ofiarując się zaraz rozpocząć drukowanie, odkłada wydanie na świat do dłuższego czasu, pókiby nie sporządził rycin. Mówiłem mu o tem dawniej; nic mi *positive* nie odpowiadał, teraz zaś na głowę przeciwi się wydaniu bez rycin. Prawdę mówiąc, sam tego pragnąłem, lecz bałem się przewlekać i tak przeciągnionej rzeczy, już chciałem tylko okładki litografowanej, gdy Safo mię rozbroiła. Pokazał mi ją w Penelopie[2], którą ci posyłam, a że i u nas jest Safo, wpadłem na myśl sprowadzenia odbitych podobnych rycin z zagranicy. Morytz też bardzo się zato uchwycił i koniecznie na poczekanie nalegał. W jego więc imieniu wstawiam się z następnemi uwagami. *Heba* już nie będzie zastosowaną do wiosny; czas, kiedy ma wyjść najstosowniej, zostawiam twojemu namysłowi, a razem i odmiany lub pomnożenie materya-

---

[1] B. d. Jedyną pewną podstawę do datowania daje zwrot: »Mieliśmy tu Michała (Rukiewicza) na dwa dni«. Otóż jednym z owych dwóch dni jest 23 kwietnia, w którym, jak świadczy protokół, Rukiewicz był na posiedzeniu Związku Przyjaciół obecny i nawet głos zabierał; przypuszczam, że Malewski pisał pod świeżem wrażeniem rozmów z Rukiewiczem a więc zaraz po wyjeździe t. j. w najbliższy dzień pocztowy, 25 kwietnia, w poniedziałek, równocześnie z Czeczotem.

[2] »Penelope. Taschenbuch von T. Hell«, wychodziła w Lipsku w latach 1811—1833.

łów, jakie uznasz za potrzebne. Chciałbym tylko zaraz pomówić i ułożyć ryciny. Pierwszą jest ta sama Safo. Drugą byłby jakiś widok, wieży zamkowej lub Rybiszek, lub inny jaki, pięknie wybrany, ale wileński. Dalej mógłby być umieszczony portret jakiego poety polskiego np. Karpińskiego, Kniaźnina lub Trębeckiego, gdyby ich gdzie dostać było można. Te ryciny litografowane byćby mogły za granicą, jeśliby tu drogo kosztowały. Możnaby przytem sprowadzić gotowe portrety poetów celniejszych np. Byrona, supponując, że coś z niego przydałoby się, albo Göthego, albo Schillera. Lecz istotny podług mnie przybyćby powinien oddział rycin, 4 lub 5 kopii szkicowanych, jak w Millenie[1] pomników starożytnej greckiej sztuki; możnaby to wybić z Tischbeina[2] i innych zbiorów, a do tego krótkie, lecz piękne opisania przyłączyć. Chcę albowiem, aby ten Almanak mógł być poświęcony samej p i ę k n o ś c i (pięknym sztukom i pięknej...). Muzyka, malarstwo, poezya i skulptury zadatki — wszystko da się połączyć. W paryskich maciupkich almanakach kładą kopie obrazów z galeryi; jakżeby miło było patrzeć na kopią świętego jakiego obrazu Czechowicza[3]! Rustem pewnieby to zrobił. Powtarzam, com raz pisał, że nigdy nie uważam takiej roboty za *ephémère*, ale wszelkimi sposobami radbym ją zamienił na zbiór coroczny waszych płodów poezyi, którego celem byłaby reforma francuskiego gustu i coraz większe podnoszenie sztuk pięknych. Penelopa jest co do formatu i egzekucyi drukarskiej wzorowi[4], jaki mam w myśli, odpowiada,

---

[1] Por. str. 136, 1. [2] T i s c h b e i n: »Umrisse griechischer Gemälde auf Antiken« lub »Homer nach Antiken gezeichnet«.

[3] Szymon C z e c h o w i c z (ur. 1689, um. 1774) — znakomity malarz polski, przeważnie religijny. [4] Zmiana konstrukcyi; zapomniał, że poprzednio napisał j e s t.

dlatego ci ją posyłam na cały tydzień, ale nie dłużej. Jeśli te moje myśli przyjmiesz łaskawem uchem, bardzo się ucieszę; jeśli każesz zaraz drukować, *praeter propter* będzie około 15 maja rzecz skończona! Mądry Polak po szkodzie. Odpisz prędko.

Mieliśmy tu Michała na dwa dni. Wyzdrowiał i utył. Ucieszony został Zw[iązkiem] Przy[jaciół] i Filar[etami], ja zaś ucieszyłem się z jego rozmów, w których widać było chęć szczerą, zdolność, gorliwość, tylko nie do metodologii. Wyborny członek na prowincyą! Włóczęga się pomnaża, niepodobna siedzieć w domu, kiedy słońce na pole wyzywa; jakoż chodzę wiele i nieraz stojąc nad Wilią, myślę, że i ty może w tej chwili nad nią stoisz; ale zadrżę, kiedy pomyślę, co ty sobie możesz dumać! Adamie, Adamie! Aleksander pyta mię ustawnie o list; czemuż nie odpiszesz? Czy doszedł cię list, pisany[1] przez Kowalskiego? Później postrzegłem się, że może źle oddałem. Onufra listy i *Revue* i Penelopa za tydzień.

CCCLXXIV. Malewski do Jeżowskiego.

[26 kwietnia (8 maja) 1821, Wilno][2].

Mało mam czasu, ledwo go pozostanie na spakowanie książek dla ciebie, więc przestań na kilku wyrazach. Buhlego i oddane przez Jurewicza książki posyłam, wzory najlepsze, jak mi się zdało, od Za-

---

[1] T. j. posłany. [2] B. d. »Wszystko, o coś prosił (t. j. książki), musi pozostać do wtorku«; tak się wyraża Malewski w liście do Jeżowskiego w datowanym liście z d. 20 kwietnia; otóż owym wtorkiem po 20 jest 26 kwietnia, w którym Malewski istotnie posyła obiecane książki. Datę 26 kwietnia potwierdza też wiadomość, przesłana w liście: »Mieliśmy tu Michała (Rukiewicza, który był na pos. Zw. Przyj. 23 kwietnia) na dwa dni i t. d.«.

wadzkiego wzięte za rubla i groszy, czy kopiejek 10. Kanta ktoś zachwycił z biblioteki, nie wiem przeto, czy ci go rychło dostarczę; u Morytza jeszcze nie zapisałem, a kto wie, czy nie u Zawadzkiego wypadnie zapisać, bo we trzy miesiące punktualnie przychodzą. Wypisz mi więc i edycye i tytuły dokładnie. Smitha[1] *à regret* nie posyłam, bo Ołdakowski go zabrał, a w tym tygodniu miał oddać. Mieliśmy tu Michała[2] na dwa dni; rozmowy i przechadzki pokazały mi w nim człowieka, bardzo mogącego być przydatnym. Samo jego tak mocne przywiązanie do nas, kiedyśmy go uważali obojętnie, dowodzi bardzo dobrego charakteru. Radziłem mu, aby wszedł do Masonów; tam będzie dla niego pole działania. Tomasz jeszcze nie wprowadzony, Adam krótko pisał do mnie, więcej do Janka[3]. Coraz to mniej estetycznie mu się powodzi, więcej chęci się obudziło, prawdziwe nieszczęście. Reszta nadal.

Sztuciec odeślij Krynickiemu[4], bo to cudzy i on wyjeżdża.

CCCLXXV. Malewski do Ad. Mickiew.

[2/14 maja 1821, Wilno][5].

Adamowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

»Hej, radością oczy błysną«!

Tylko co dowiedziałem się od ojca, że Lelewel, jednomyślnie na radzie wybrany na zwyczajnego pro-

---

[1] Ekonomię pol. [2] Rukiewicza. [3] T. j. Nr. CCCLXVIII.

[4] Zapewne Jan Krynicki, rodem z Ukrainy, Filaret.

[5] B. d. Jestto ów »list Jarosza poniedziałkowy«, o którym wspomina Czeczot (Nr. CCCLXXVIII) i sam Malewski w słowach »Pisałem do Onufra«... (Nr. CCCLXXVI); że go Mickiewicz wraz z swoim listem odsyła dopiero 10 maja, powód był ten, że Czeczot tenże list dopiero 5 maja ze swoim listem do Kowna wyprawił.

fesora, jutro pójdzie do potwierdzenia ministra. Wczoraj na fakultecie decydowano o jego i Onacewicza rozprawach. Za nim był mój ojciec, Znosko, Kłągiewicz, Daniłowicz; za Onacewiczem Kapelli i Chodani. Dziś, kiedy przyszła opinia fakultetu, mój ojciec zapytał, czy zaraz przystępować do obioru. Jednomyślnie zgodzono się, że jako o człowieku znajomym zaraz stanowić można. Wotowano sekretnie i jedna tylko negatywa znalazła się. Myślę, jakby go *(s)* stąd w imieniu uczniów powinszować. Czy nie mógłby Onufr coś zrobić *à la hâte*[1] w Warszawie? Pisz o tem zaraz do Onufra, a pisz w drugiej ważniejszej jeszcze rzeczy. Do filozofii fakultet uznał za najlepszą rozprawę, którą dziś otworzono. Niespodzianie ukazał się Gołuchowski, o którym Onufr pisał mi kiedyś, że jest docentem w Warszawie i daje lekcyą prawa natury. Napisz, nie tracąc ani chwili, niech wywie się z największymi szczegółami, co zacz? Jabym chciał, żeby nie został; możeby Jeżowi coś się udało. Siadaj zaraz i pisz, aby przed końcem maja była odpowiedź. Nikt tu Gołuchowskiego nie zna, nikt jeszcze tak rychło nie napisze; więc będzie wiadomość ważna dla nas i dla kogoś jeszcze. List niech pisze na pocztę wprost na moje imię, aby prędzej doszedł. Na literaturę rosyjską wybrany będzie Łobojko »Puskaj«! Reszta na potem.

Kilka słów o *Hebie*. Ponieważ się zgadzasz na odwłokę, więc poszlę przez nadarzoną okazyą tobie całą, jak uszykowałem *ad ultimam manum* wraz z projektami, na które z Morytzem się ułożę. Z Borowskim możnaby robić, ale mi się nie chce; takie zimne licho, cedzi przez zęby; straciłem wszelki dla niego szacunek, bo lekcyą najniegodziwiej daje. Tem więcej po-

---

[1] śpiesznie, naprędce.

budek, żebyś na rok przyszły do Wilna się przenosił. Laharpa[1] czy całego, czy częściami potrzebujesz? Całego jak posłać, gdzie dostać?. Dycyonarz angielski[2] może zaraz pojechać, z nim Home[3] lub co podobnego. Nie ustąpię ani kęsa. Pisałem już, że listy na poczcie otwierają. Jeż drugi tydzień już milczy. Wenerze[4] już ulepionej ktoś pogniótł włosy; poszła jeszcze pod dłuto. NB. jeden tylko odleję egzemplarz. Onufrowi jeszcze 18 rubli posłano. Smitha odsyłaj, bo mię Chreptowicz nagli, takoż »Kartofli« ułamek z Amarem[5].

Adam Nufrowi[6].

Co Franciszek rozumie przez owo *à la hâte,* przyznam się, że sam nie rozumiem i nie wiem, czy ty zrozumiesz. Lelewelowi musiano już o tem donieść; jeśli nie wie, zdaje się, iż ty mógłbyś go uwiadomić, oświadczając razem radość jako *(s)* wszyscy uczniowie wileńscy czują z tego powodu. Napiszę do Franciszka, czyby nie trzeba adresu. Myślemy także o przyjęciu Lelewela.

CCCLXXVI. Malewski do Jeżowskiego.

[4/16 maja 1821, Wilno][7].

Józefowi Jarosz rozkochania się po platońsku na zły humor i spliny.

---

[1] Jan Franc. Laharpe (ur. 1739, um. 1803) — znakomity poeta francuski. [2] Ebersa, por. str. 255, 4. [3] Mowa zapewne o znakomitym filozofie angielskim Henryku Home (»Essays on the principles of morality and natural religion«. »Elements of criticism«).

[4] Por. str. 250, 2. [5] J. A. Amar: Cours complet de rhetorique i t. d. Paris 1809, albo: Le lycée des arts utiles et agréables ou cours complementaires d'éducation. Paris 1804. [6] Odtąd pismo Ad. Mickiewicza. List Malewskiego z własnym dopiskiem posłał Mickiewicz Pietraszkiewiczowi przy swoim liście z d. 10 maja t. r. (Nr. CCCLXXXIV).

[7] B. d. List napisany po 26 kwietnia (Nr. CCCLXXIV), gdyż tam

Spodziewałeś się listu długiego, spodziewasz się i teraz zapewna; napróżno, bo nie wiele dłużej pisać mogę. Typografy[1] zajęli mi wówczas całe 3 dni, teraz list do Krzemieńca i chodzenie za książkami dla ciebie niewiele zostawiły wolnego czasu.

Nie uwierzysz, ile potrzeb tu się naciska, lecz mniejbym się o nie troszczył, gdybym był w stanie zrobienia raz czegoś dobrze. Projekt o Tow[arzystwie], już do połowy dociągniony, chodzi ze mną ciągle. Nalegania ojca, abym coś napisał, rozprawę jaką porządną, nie odstępują mnie takoż; lecz cóż począć, kiedy dwóch robót pogodzić nie można! Tamta ciągnie do Sasa, ta do lasa, a do obu potrzeba spokojnej myśli, na czem zbywa. Ale to ciebie musi nudzić dyabelnie: mam weselsze nowiny. Lelewel już pójdzie we czwartek po zatwierdzeniu ministra. Wybrany na Radzie z jedną tylko negatywą. Onacewicz poszedł pod ławę, lubo na fakultecie Chodani i Kapelli byli za nim. Z filozofią awantury. Na fakultecie wygrała rozprawa owa w papier oprawna niemieckim charakterem pisana. Na radzie otworzono bilet i niespodzianie wypadł nieznany nikomu Gołuchowski[2] w Warszawie. Mój

---

Buhlego posyłał, tu zaś żąda już odesłania, ale jeszcze przed 7 maja, t. j. przed przyjazdem Jeżowskiego do Wilna (»czy będziesz tymi czasy« (w Wilnie)? — Jeżowski w datowanym liście z d. 6 maja donosi Mickiewiczowi, że pisze przedmowę do Horacyusza; Malewski jej w tym liście oczekuje. Listy więc mniej więcej w tym samym czasie pisane, list jednak Malewskiego może nieco wcześniejszy; jeżeli zważymy, że na przeczytanie Buhlego trzeba przyjąć około tydzień czasu, wypadnie z pewnem podobieństwem do prawdy, że nasz list był pisany w drugi wtorek po poprzednim, t. j. 4 maja 1821.

[1] T. j. Towarzystwo Typograficzne, którego Malewski był członkiem, a teraz został sekretarzem. [2] Józef Gołuchowski (ur. 1797, um. 1858) — filozof, kształcił się w akademii Terezyańskiej w Wiedniu (stąd »rozprawa charakterem niemieckim pisana«) przysłał rozprawę konkursową na katedrę filozofii w uniw. wil. p. t. »O zasadach logiki, matematyki i filozofii moralnej«.

ojciec, powróciwszy z sesyi, zdziwił się, kiedym mu powiedział, że wiem o tym Gołuchowskim. Onufr pisał mi kiedyś, że on przyjechał z Niemiec i otworzył kurs prawa natury prywatny, na który wielu chodziło, bo miał się dobrze tłómaczyć; ma to być młody jeszcze człowiek. Rozprawę jego wezmą do czytania teraz wszyscy profesorowie. Wątpię, żeby się nie utrzymał, pomimo pewnych ze strony Jana[1] pocisków. Najwięcej mogą wpływać zdania, jakich o nim zasięgną z Warszawy. Pisałem do Onufra, aby mi *en détail* wywiedział się o nim jak najprędzej. Nie wiem sam i nie mam pewnego zdania, jak tu począć. Rozprawa i mnie się zdawała być lepszą od innych, lecz nie wiele dobrego obiecującą. Potrzeba filozofii jest nagła, bo ubędzie znacznie liczba uczniów, kiedy stopnie dla niej uwięzną. Tak, czy owak, nakoniec pewny jestem, że profesorem nie zostanie; zaczną z nim wchodzić w traktaty, lubo i to nie nader pewna. Łobojko do literatury rosyjskiej uznany za najlepszego, ale nie wybrany jeszcze. Pisał za nim z rekomendacyą i Rumiancow[2]. Horacego musimy wstrzymać na dni kilka, aby i opłatę przewlec i twojej przedmowy doczekać się. Pewno prenumerata dochodzi do r. 80, ale odesłanych jest ledwo 40; skąd więc reszta pieniędzy? O metra będziesz miał kłopot. Grodek na encyklopedyi, wykładając metrykę ciemno i nudnie, krzyczał strasznie na dotychczasowe podziały, a Hermańskie[3] dziwactwa (może mądrości) zachwalał. Byłem u niego, radząc się o to; kazał wziąć z Wanderburga[4], ale mówił, że

---

[1] Śniadeckiego. [2] Hr. Mikołaj Rumiancow — kanclerz państwa i senator, członek honorowy uniw. wil. [3] Gottfried Hermann: Handbuch der Metrik, Lipsk 1798, lub Elementa doctrinae metricae, Lipsk 1816. [4] Horatii carmina recensuit Vanderbourg, 2 vol. Paris 1814.

niektóre trzeba odmienić, mianowicie saficzny, w którym inny podział Hermann wprowadza. Wykręcaj się, jak możesz; masz u siebie Wanderburga, bo tu jeden tylko tom został. Nie wiem więc, na co halskiego[1] potrzebujesz. Przerywam, bo pójdę obejrzeć go dokładnie. W Wanderburgu poznaczone są metra zbyt ogólnie; jeżeli Kowalewski przyniesie halską edycyą, lub Wencka[2], stamtąd więc się dowiesz.

Adam nic o sobie już nie donosi; pisał wprawdzie do mnie, lecz tylko o *Hebie*. Zdaje się, że kiedy estetyczność zakończy się, a zakończy się niebawnie, on dawną spokojność odzyszcze. Nie mogę mu pisać morałów i przestróg, bo humor, niewątpliwie 10 razy na dzień zmieniający się, może go czasem w gorszy stan jeszcze wprawić. Nasze wymówki byłyby dla niego najboleśniejsze. Dlatego i ty nie upominaj go po katońsku i nie mów, że tak być musi, kiedy tak być nie może.

Lista uczniów nowe znalazła trudności; niemasz ksiąg dziekańskich z lat dawnych, więc na nowych tymczasem przestać musisz, to jest, od r. podobno 1810, w którym te księgi zostały zaprowadzone. Potemby chyba udało się zrobić i od r. 1790. Uniwersytet ustawy nowe otrzymał 18 maja 1803 roku. Mam z Towarzystwa Typograficz[nego] książki do sprzedania na mój zysk; to mi cokolwiek interesa poprawi. Nie mogłem wymówić się od sekretarstwa; gniewaj się na moją słabość, jak ci się podoba, ale nie mogłem.

Czy będziesz tymi czasy? Uważaj dobrze, żebyś na Zielone Święta parę dni przynajmniej zabawił. Czy

---

[1] halskiego, t. j. Horacego, wydanego w Halli; były trzy różne wydania Horacego w Halli, niewiadomo więc, o którem tu mowa.

[2] Kaysera Bücher-Lexicon nie zna takiego wydania.

zawsze okazye będą tak rzadkie? Buhlego posłanego odeślij, bo i tak mam wiele książek, dla różnych osób na moje imię pobranych, że się brać więcej boję. Sintenisa[1] prędko odsyłaj, bo Kowalewski potrzebuje.

CCCLXXVII. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[4/16 maja 1821].

d. 4 maja 1821 r., Grabiały.

Podrzyj list mój ostatni, Adamie, albowiem wielkie w nim popełniłem nieprawości. Winszowałem ci twoich estetycznych ideałów, twojego nieba miłosno-pięknego, wystawiając sobie, jak teraz przekonywam się, rzecz w fałszywym cale widoku. Rozumiałem, że ciągnąc słodycze ze wrzącej piękności, byłeś zawsze baczny na przestrogi jej starszej siostry[2] i najstarszego brata. Omyliłem się. Owa najmłodsza, niestała i swawolna, wprawiła oczy własne do twojego serca; stała się słońcem i światem dla ciebie, reszta nocą i czczością. Dozwólmy, że i te słowa moje są czcze i na nic ci nieprzydatne; dozwólmy, że takiego używałeś szczęścia, jakiego my pojąć nie możemy, że takiej doświadczasz burzy, której my wyobrazić nawet nie mogąc, nadaremnie chcielibyśmy z brzegu cię ratować; dozwólmy, że wyrażenie: »Ja płynę dalej, wy idźcie do domu«[3] miało swoją pobudkę; lecz godzisz się tak dalece być zajętym samym sobą, takim być egoistą, ażeby dla szczęścia własnego zaniedbywać uszczęśliwienia innych? Przeczyć nie będziesz, że stan podobny nie jest naturalny, jest momentalny

---

[1] Por. t. II, 408, 1.

[2] Aptekarzowej Macewiczowej. [3] Jestto ostatni wiersz utworu Ad. Mickiewicza p. t. »Żeglarz«.

i z wielu miar szkodliwy. Nic łatwiejszego nad bohaterów miłości. Pół świata zajęłyby kotary, gdybyśmy wyliczać je od Dawida aż do nas mieli dosyć czasu. Lecz nie sofy, nie wezgłowia, nie kobierce, nie zasłonki, nie pieszczoty są nam potrzebne. Przyjaźń, praca wspólna i uporczywa, ćwiczenie się, wytrwałość, młodzież-obywatele, kraj, ojczyzna, powinny nam we śnie i na jawie stać nieustannie przed oczyma. Brutusów nam potrzeba, nie Antoniuszów.

CCCLXXVIII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[5/17 maja 1821, Wilno].

* 5 maja [1821].

Donieś mi, Adamie, czy potrzeby twoje nieodbite zostawiły ci cokolwiek z gaży twojej majowej. Bądź zdrów. Będę pisać do ciebie w poniedziałek przyszły. List Jarosza poniedziałkowy, o którym nie wiedziałem, że był w stancyi mojej dla przesłania przez pocztyliona zostawiony, dziś przesyłam.

5 maja, czwartek.

Donoszę ci jednę z najważniejszych nowin wileńskich. Zubów, dusiciel Pawła, a Katarzyny i t. d., ożenił się dzisiaj z niemajętną szlachcianką, młodą i nieszpetną JP. Walentynowiczówną[1] z wileńskiego powiatu i milion zł. zapisał jej majątku, a kiedy będzie dobrą żoną, trzecią część całego majątku. Ważna klauzuła!

---

[1] Por. Bajkow. Z kartek pamiętnika rękopiśmiennego przez A. Lwów 1893, str. 59 nstp.

Oczy na Wilno, rozum na serce, a serce na ogromną przyszłość!

Polacy poszli przez Moskali na dół, a Polki szlachcianki idą w górę. Książęta świetlejsze moskiewskie stare, i wielkie, dzikie, dla nich szaleją. Baby nasze muszą być wielkie ministry! Trzeba z niemi ostrożnie, Adamie! Kiedy tak tygrysów i dzików północnych umieją zręcznie ugłaskać, cóż z niewinnym i łagodnym barankiem zrobić potrafią? Baczność!

CCCLXXIX. Jeżowski do Ad. Mickiew.

[6/18 maja 1821].

d. 6 maja 1821[1], Grabiały.

Józef Adamowi
ostygnienia, spokojności, zdrowia, pracy.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . . !!! Lecz dosyć już tych lamentów i morałów. Muszę się uspokoić i przystąpić do odpowiedzi na twoje zapytania.

Utyskujesz, że skąpo mi czasu pozostaje dla zatrudnień literackich. Bez wątpienia przeszkody i tamy są niewymowne. Wszakże twierdzić nie można, ażeby i dawanie lekcyi dzieciom nie było bez jakiegoś własnego pożytku. Ucząc np. geografii, wpadam na myśli o sposobie uczenia się i uczenia geografii, daje się czuć ważność jej, obudza się do niej chętka, jakiej

---

[1] W A. przez pomyłkę: 1820.

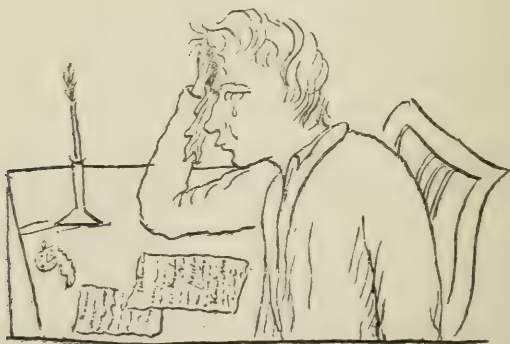
niegdyś w dziecińistwie doświadczałem. W łacinie przypomina się gramatyka łacińska. Zdarza się nawet, że przystępując do lekcyi w najgorszym humorze, po wytłómaczeniu kawałka Korneliusza czoło się wypogadza. Ale, że czasu niezmiernie wiele ginie, rzecz niezaprzeczona. Najgorsza, że mało czasu do filozofowania. Wszakże powracam już na dawną drogę. Horacyusz jednak dotąd mi jeszcze klinem stoi w głowie. Jestem teraz brzemienny przemową. Nie wiem, jaki będzie połóg! Chciałbym napisać cokolwiek przydłuższą, zachęcając do łaciny i klasyków starożytnych, ale chciałbym napisać sztucznie i tak, żeby tej przemowy rzecz sama wymagała. Ale mam trudności. Przekonywam się, że nie zawsze można mówić, co się czuje i myśli, choćby najprawdziwiej, że inna rzecz perorować między nami, a inna przemawiać do powszechności: gdybym nie szanował głów waszych, powiedziałbym o tem wszystkiem, com dotąd pisał, że byłem synem Cycerona, wymowniejszym nad samego ojca, ale — wśród kapusty. Zachciewa się mi też niekiedy poetyzować, ale poetyzować nie pana Berchoux. Jeżeli kawałek szczorsowski[1] zasłużył na twoję pochwałę, praca dalsza jednak nie byłaby warta czasu, jakiegoby tłómaczenie tego nawet rodzaju wymagało. Raczej w przypadku zającby się należało czemś poważniejszem np. 10-tą księgą Wirgilego lub Popa[2] angielskiego, jeślibym się angielszczyzny poduczył. Z przebywania waszego tę mam korzyść, że powraca swobodę umysłowi, a tem samem usposabia do platonizowania. Chwalebne, nieskończenie chwalebne było twoje przedsięwzięcie doskonalenia się w greczyźnie. Życzyłbym, ażebyś zaczął od

---

[1] Por. Nr. CCC. [2] Aleksander Pope (ur. 1688, um. 1744) — znakomity poeta angielski.

Homera; ale życzyłbym, ażebyś w tej pracy przybrał rolę i uczącego się i uczonego, ażebyś czytając Homera, pisał razem komentarz nie taki, jak mój Horacego, ale bardziej gramatyczny, owszem żebyś ułożył maleńką gramatykę homerową, zawierającą formy regularne i prawidła powszechne, nieforemności i wyjątki umieszczając w komentarzu. Sam zamyślałem podobną zająć się pracą i ze dwie księgi Iliady tym sposobem zrobić. Lecz czas mi nie dozwala nad tem się rozwodzić, choćbyś, com powiedział, nie zrozumiał.

Jarosz zaprasza na Zielone Święta, więc widzieć się będziemy. Owszem wprzódy jeszcze listu od ciebie pewny być mogę. Piszę w wilią wyjazdu mojego do Wilna. Bądź zdrów, powróć sobie i nam spokojność.



CCCLXXX. J. Chodźko do Ad. Mickiew.

[6/18 maja 1821].

* 1821, d. 6 maja, Rymki [1].

Józef Adamowi zdrowia.

Zdziwisz się zapewne, luby Adamie, odbierając odemnie to pismo, zwłaszcza gdy się dowiesz, skąd do ciebie piszę. Jestem w Rymkach z powodu rozpoczętego pomiaru naszego. Opuściłem Wilno we środę, a dziś, kiedy ten list piszę, mamy sobotę [2]. Tomasz i Franciszek uściskają ciebie po przyjacielsku. Chciałem niezmiernie być w niedzielę w Kownie, ale się tak złożyło, że chyba później żądzy widzenia ciebie zadosyćuczynię. Kapitan Dittmars, z którym razem jeżdżę, zostawił mię na kilka dni w Rymkach, podoficer nasz jedzie do Kowna po prowiant, mamy przy sobie ośmnaście ludzi, narzędzia geodezyczne oprócz własnych ruchomości; nie można tego wszystkie[go] samym żołnierzom powierzyć, stąd muszę siedzieć w wioseczce o 5 mil od ciebie. Wkrótce z tem wszystkiem mam nadzieję, że się rychło obaczymy. Przyłączam list do mojego ojca i do Tomasza; odeszlij je przez pocztę, kiedy jakiej okazyi niema; koszt z podziękowaniem wrócę. Nie mogęć wiele donieść o moich zatrudnieniach i położeniu, stąd bądź zdrów!

Twój przyjaciel

Józef Chodźko.

1821, dnia 6 maja, Rymki.

---

[1] Rymki — wieś w pow. kowieńskim, zamieszkała przez Raskolników. [2] 6 maja przypadał w r. 1821 na piątek, a w r. 1822 na sobotę; list pochodzi jednak z r. 1821, gdyż w maju 1822 Mickiewicz był w Wilnie, protokoły też Związku Przyjaciół wspominają o bytności Józefa Chodźki w Wilnie po raz ostatni 23 kwietnia, a 8 maja 1821 Chodźko już nie wymieniony między obecnymi na posiedzeniu.

CCCLXXXI. Kulesza do Związku Przyj.[1]

[7/19 maja 1821].

* 1821, maja 7 [Lubaczyn].

Przyjaciołom zdrowia i pomyślności.

Dla przyjaźni, jaką powziąłem do was, wszystkiebym momenta czasu poświęcił, gdyby okoliczności najgorliwszym chęciom do pracy dla pożytku współbraci nie stawały na przeszkodzie. List wasz 27 marca odebrałem maja 7, a zatem krótki bardzo czas zamierzony znalazłem dla siebie, a nadewszystko, że wtenczas właśnie, kiedy muszę odbywać drogę do Mozyra dla interesów, z obowiązku mego wynikających. Wynurzenie waszych chęci miłą dla mnie jest pobudką zachowania związku zaręczonej przyjaźni. Lecz termin tak nagły, że wątpię, abym pośpieszył z odpowiedzią przed naznaczonym czasem. O przyjaźni mojej ku wam, ile dla mnie jest drogą, ile ją szacuję, przekonani jesteście; wątpić nie powinienem, że wasze zdania w tem obojętne być nie mogą. Położenie moje jest takie, że ciągle tak interesami wewnętrznymi, jako też zewnętrznymi, tyczący[mi] się dóbr[2], których jestem administratorem, zatrudniony być muszę. Lecz bynajmniej nie wyrzekam się obowiązków waszej przyjaźni. Nauki potrzebują ciągłego zatrudnienia, aby je doskonalić. Ci, co obcymi dla nich objektami są zatrudnieni, jedynie dla zapewnienia przystojnego sobie bytu nie mogą żadnej gałęzi nauk obrać *exclusive,* w którejby pracowali, lecz mo-

---

[1] List był niejako urzędowy, gdyż Związek Przyjaciół na pos. d. 17 maja t. r. poleca Kozakiewiczowi dać Kuleszy odpowiedź, która była czytana na następnem posiedzeniu d. 19 maja 1821.

[2] T. j. dóbr Łochwa, należących do Masy Radziwiłłowskiej.

gą tylko urywkowo udzielać wiadomości, albo też podręczne im materye wybierać, zapatrując się na cały łańcuch nauk. Nauka statystyczna i filozofii fizycznej dla takich ludzi, którzy poświęcili się cudzymi interesami się trudnić, szczególnym być powinne przedmiotem, albowiem najbliżej ich dotykają. Gałęzie te nauk, lubo są bardzo obszerne, jednakże one choć w części muszą być zawsze kultywowane, gdyż zawsze spotykać się z niemi wypada. Oto macie objekt prac, w jakich my, *rusticani*, korespondować z wami możemy, zdolność zaś do jednej pracy i działań zostawić musimy dla ludzi szczególnie im oddanych. Ich obowiązki cale są różne od naszych, jakie mieć powinniśmy dla społeczności. Co innego albowiem siedzieć w mieście, mieć wszelkie pomoce z dzieł, z jakich wielka jest łatwość zasięgania rady, albo też napisania wierszyków; co innego być oddalonemu od wszelkich takowych rad i sposobności, nie będąc w stanie mieć tego pod ręką! Nasze tylko uczucie i miłość do was może słodzić pozbawienie tych środków. Wymaganiu czynnościów dla oddalonych z miasta te względy zachować należy. Doskonalenie rolnictwa, uwagi statystyczne prowincyi czy powiatu, postrzeżenia meteorologiczne, botanika, nauka o minerałach i kruszcach oto są przedmioty, w których każdy z nas, jeśli w okolicach, w jakich miesz[ka], co szczególnego postrzeże, zatrudniać się powinien i silnie pracować. Wspólne dobro ojczyzny każdego z nas do oddzielnej pracy powoływać powinno; lecz oddzielność pracy ściąga się tylko podług mego rozumienia w naukach filozofii moralnej i filozofii wszelkich nauk, stosunek zaś ich do nas wszystkich należy. Nie idę ja przeciw porządkowi nauk, bo ogólne wyobrażenia służyć mogą za fundament do zastosowywań. Nie wiem, jakie są wasze nowe ustawy, jako

członek[1] chciałbym je wiedzieć. Tymczasem muszę odpowiedzieć na resztę waszych pytań. Obszerna kraina, w jakiej mieszkam, nie zajmuje w sobie innych osób, tylko biednych włościan i ich posesorów. Odległość wielka od mieszkających obywateli nie dozwoliła dotąd ich poznania. Zatrudniony zaradzaniem nędzy włościan, bronieniem ich od ucisku chciwych zysku posesorów, trudni zbliżenie się do nich. Prócz tego nie widzę żadnego z nich tyle mającego rozsądku i myślenia, żebym z otwartością mógł z nimi mieć związki choć zwyczajnej i pospolitej przyjaźni. Charakter czasów feudalnych, chciwość harpagona, oto są wierne opisy tych figur. Możnaż z takimi ludźmi mieć doczynienie przyjacielskie? Wystawianie prawa każdego człowieka, jakie mieć powinien w społeczności, nakłanianie umysłów do tego wyobrażenia byłoby bardzo ważnem zatrudnieniem; gdyby albowiem tym duchem każdy był przejęty, możeby i o sobie przypomniał i przygotowywałoby się umysły do uznania każdego człowieka za człowieka, możeby się podnieśli do uczuć, do jakich obowiązani są z prawa, jakie ma do nich ziemia, która im dała życie. Szczęśliwy, kto choć jednego starego o tem przekonał!

Pytacie się o dzieła, czy je mam i czy one czytam. Prócz niektórych szkolnych i z mechaniki żadnych innych nie mam. Czytam zaś urywkowie, lecz dzieła mniej ważne, bo pożyczane, mniej zajmujące, tylko dla zabawy w wolnych czasiech od prac usług moich. Statystycznego dzieła nie mam, nie znam i nie czytam. W mieście łatwo wam sobie poradzić, nikt z nas bowiem nie jest w stanie mieć biblioteki. Na kupienie ekonomiki politycznej w języku francuskim

---

[1] Związku Przyjaciół.

we trzech tomach w Petersburgu wydanej[1], oraz na kupienie innych dzieł, które do waszego zdania zostawuję, posyłam rubli assygnacyjnych pięćdziesiąt. Proszę mi przysłać termometr doskonały i barometr, dołączam na to rubli assygnacyjnych 10. Jeśli wymiarkujesz, kup fizykę Biota.

Wtem wypadł interes, że ekspens pieniędzy znaczny ponieść musiałem; dlatego pieniędzy nie posyłam, lecz przyszlę wkrótce. Piszę wiadomostki [z] krainy, w której mieszkam, aby uiścił się z długu waszego choć w części

dozgonny wasz przyjaciel

Michał.

1821, maja 7.

CCCLXXXII. Malewski do Ad. Mickiew.

[8/20 maja 1821, Wilno][2].

Adamowi Jarosz pióra w rękę.

Gdybyś był większy taktyk, niż jesteś, teraz właśnie chcąc nam umniejszyć ciągłej o ciebie obawy, chcąc nas odwrócić ku innemu przedmiotowi, pisałbyś na głowę; zamiast tego milczysz, a my znowu wyglądamy desperackiego jakiego listu. Pamiętaj, że za drugim przyjazdem ja sam będę w Kownie, ale

---

[1] Na pos. Związku Przyjaciół z d. 10 czerwca zaznaczono, że »posłano Kuleszy dzieło ekonomiczne Saye, kosztujące zł. 30«. Mowa zapewne o »Traité d'economie politique« i t. d. wyd. 4. 1819; tłómaczenie D. Dzierożyńskiego: »Jan Chrzc. Say: Wykład ekonomii politycznej« i t. d. Warszawa 1821, kosztowało tylko 21 złp.

[2] B. d. Jeżowski był obecny na posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 8 maja, w niedzielę; że zaś Jeżowski przyjeżdżał zwykle w sobotę, więc odjeżdżał w niedzielę (»dziś« w liście) po posiedzeniu, a wieczorem d. 8 maja Malewski pisał list na poniedziałkową pocztę.

się nie dam niczem ubłagać i prawdę w oczy powiem i gwałtu użyję; bo choćbyś i wyzywał, to się z tobą strzelać ani pałaszyć nie będę. Pomimo niebezpieczeństw poczty nie mogę nie ostudzić żaru twojego i przydmuchnąć węgla[1], który się w tobie rozniecił. Powiadasz, że sam koniecznie musisz z Szerokim pójść na naukę. Jakże to wyrzekłeś bez rozwagi! Trzeba wprzódy było rozwiązać, czy osoby znaczące wśród nas samych, na których przeszłość polegała, a przyszłość polega, mogą się oczewiście narażać na niebezpieczeństwo, wchodzić tam, skąd wyjść nie zawsze będzie można spokojnie i ciszkiem? Jak mi na to nie odpowiesz i składnie i gruntownie, dalsze ci wytoczę zarzuty. Zresztą możesz nie odpisywać, ale zachować odpowiedź ustną na Zielone Świątki, w tym bowiem czasie i ja i Jeż i ty koniecznie z sobą się zobaczemy. Wizyta[2] wcześniej odbędzie się, tak bym się spodziewał, a pieniądze z łatwością znajdą się u nas. Do tego także czasu *Heba* uwięźnie; teraz tylko sztychy zaczną się gotować i sprowadzać, układ zaś pozostanie do twojego przybycia i politury. Zdaje się, że rycin będzie dość na raz pierwszy następujących: 1-o litograficzna Rozkosz i Cnota na okładce. 2-o Szkic Czechowicza litogr. 3-o Safo rytowana. 4-o Trębecki litogr[afowany]. 5-o Schiller rytow[any]. 6-o Pompejanum toż, co w »Penelopie«. Jeśli zamiast tej ostatniej coś innego wybierze się, będzie można to wsadzić. Widok Wieży Zamkowej *sub dubio*. Miejsca promieniste są trudne do zdjęcia, bo widoki za rozległe. Mówiłem o tem Jeżowi (wczoraj przyjechał, dziś odjechał) i ten na wszystko się zgodził.

---

[1] Mickiewicz wyraził widocznie chęć wstąpienia do Związku Węglarzy; o Szerokim por. str. 260. [2] Wizyta szkoły kowieńskiej.

Za moje koło *Hebe* tańce musisz mi zaraz zapłacić. Mamy tu projekt zrobienia uroczystego obchodu dla Tomasza na Zielone Świątki w pierwszym dniu wieczorem. Kalwarya[1] zajmie tak wszystkich, że w Górach[2] nikogo nie będzie. Pobudka: koniec prezydencyi[3] Tomaszowej. Mój projekt aby uwieńczyć dębowym liściem albo przypiąć medal, zawsze jednak wolę wieniec. Będziesz może świadkiem i warto, abyś był uczestnikiem, to jest, dał się słyszeć *ore magna sonaturo*. Lecz o tem *ad coram*. Potrzeba mi wcześniej zacząć myśleć o transparencie, mającym zakończyć cały obchód. Moja myśl odmalować Jazona, mającego zabijać smoka i zabierać runo; podpisbym położył twoich 6 wierszy:

Wszak nie miał barki z dębu ni piersi ze stali...

Minerwy szyszakbym przyodział lub Minerwę jeszcze jakkolwiek wtrącił. Nie wiem, czy ta myśl pierwsza jest dobra, ale wiem, że tu niemasz nikogo, ktoby lepszą podał. Do ciebie przeto ucieczka, abyś i obraz i podpis wymyślił. Będzie to razem mały dowód, czy zazierałeś choć dla rozrywki w posłanego Millena[4].

W tych czasach odebrałem listy od Nufra, przysłał pieśń burszów dość nie złą i popisał dziwolągi to o dziewkach, to o miłostkach, to o modach warszawskich. Ale nie wiadomo, czy drugi raz posłane pieniądze odebrał.

Horacyusz[5] zabija mi czasu wiele; po niedzieli jednak świat ujrzy, dlatego donieś dokładnie, kto prenumerował, i odeszlij pieniądze. Z Krzemieńca przysłano sto jednaście *(s)* rubli srebrnych.

---

[1] Kalwarya pod Wilnem z kościołem i klasztorem Dominikanów.
[2] Por. t. II, 66, 2. [3] W Tow. Filaretów. [4] Por. str. 136, 1
[5] T. j. Korekta Objaśnień celniejszych do Horacyusza przez Jeżowskiego.

Jeszcze jedna pretensya: posłałem dwa egzemplarze Sawickiego; potrzeba je kiedyż tedyż zwrócić, a Zawadzki zapewne je posłał. Za *Revue Encyclopedique* wszyscy Filareci bardzo ci dziękują; nie mogą nacieszyć się artykułami, tak są uczące, tak dobrze pisane! Chwała Bogu, że w Kownie most zreperowano; można będzie jeszcze prędzej odbierać, czy to daleko poczta od doliny? Morytz właśnie potrzebował »Penelopy«, kiedyś ją odesłał; masz jakiś instynkt robienia wszystkiego w porę. Tomasz bardzo źle wychodzi na swojej □ [1]; nic nie wie i wpakowany pomiędzy samych Masistów, prokuratorskich piszczyków, nie może zabierać pożytecznych znajomości. Lecz zawczora Duszakiewicz zapraszał go do Romera, mającego robić jakąś reformę. Miał go dziś prowadzić, lecz Romer [2] wziął jeszcze na rozmysły. Nowe jakieś będą dziwolągi; ja się zaczynam obawiać, aby nas wir nie porwał, kto wie, czy nie oprę się wszelkiemu dalszemu i tworzeniu i wchodzeniu do Towarzystw. Nasze T[owarzystwo] coraz to słabsze, jeśli moc na pos[iedzeniach] opiera się; mocniejsze, jeśli brać chcesz miarę z obudzonej uwagi na układ i dalszy byt Tow[arzystwa]. Na ostatniem pos[iedzeniu] czytali Czeczot i Szerok już skończone swoje uwagi; ganili Rząd, lecz potrzebę jego czują. W miarę ubywania naszych pos[iedzeń], pomnażają się w Zw[iązku] Przyj[aciół] i tam przybierają nowych. Słowem, czas obrócił dawne projekta wprost do góry nogami.

Ceyss [3], dyrekt[or] w Mińsku, umarł, Zubow ożenił się, Imperator przez Brześć przejechał, Nesselrode [4]

---

[1] Masonii. [2] Michał Romer — rzecz. radca stanu, prezes Komisyi sądowej eduk. wil. i Masy Radziwiłowskiej. [3] Piotr.

[4] Hr. Karol Robert Nesselrode (ur. 1780, um. 1862) — podówczas ros. minister spraw wewnętrznych, od r. 1849 kanclerz.

konstytucye pisze prowincyonalne, z których najpierwszą Litwa otrzyma — to są nowiny, grasujące po Wilnie. Co też słychać w Kownie, a że Kowno podług mnie w twojej ogranicza się stancyi, więc co słychać u ciebie, zwłaszcza w tej małej komórce, w której tyle zaszło odmian od naszego niewidzenia się? Dobrowolskiemu pokłon. Odpisz, odpisz, odpisz.
Jeża listy odsyłam, lubo niechętnie.

CCCLXXXIII. Pietraszkiew. do Ad. Mick.

[około 8/20 maja 1821, Warszawa][1].

Onufr Adamowi zdrowia i pomyślności.

Milczenie... nie tośmy sobie obiecywali, a przecież trzeci już miesiąc[2] dopływa, jak ty i ja listów nawzajem nie posyłamy; otrząśnijmy się z tej ociężałości i ospalstwa, nie odmawiajmy przyjemności, jaką w oddaleniu od przyjaciół i rodziny naszej cieszyć się dozwolono. Poprawmy się; choć papier nie obcięty i koperta nie po Jaroszowsku, listy twoje jednakże nie są tak długie, jak przedtem, gdzie z jednej na drugą przechodząc kartkę, wyszukiwać między tłumem potrzeba było, która przypadnie; nie długie, powiadam, a rzadkie.

Ów, co mnogie pisywał rozdziałki[3], poskąpiał z rzadka za rozwlekłe i mało sensowne listy; na

---

[1] B. d. List pisany w pierwszej połowie maja, gdyż »Heltman Wiktor i Piątkiewicz siedzą od 3 maja w kozie«, a na list Mickiewicza z 10 maja (Nr. CCCLXXXIV) nie odpowiada ani słówkiem, listy się więc minęły; przypuszczam, że list Pietraszkiewicza z powodu wzmianki o kozie jest nieco wcześniejszy i był pisany około 8 maja.
[2] Ostatnie listy Nr. CCCXXVI i CCCXXVII z 6 i 7 lutego t. r.
[3] T. j. Tomasz Zan.

ćwiartce dał odpowiedź, właśnie jakby dawał naukę, że rozwlekłość jest naganna. Powiedz, mój Adamie, czy się czasy zmieniły, czy my? Czy ziemia inaczej się obraca, czy krew nie tak krąży, czy wreszcie losowi te zmiany przypisać? Ja się zmieniłem, a choć włos nie posiwiał, brak już połowy jednego zęba i z drugim niedługo rozstać się przyjdzie — otoć Onufr nie stary, a stary.

Kwasy, kwasy, kiedyż wy kisnąć i zaś kwasić przestaniecie? Niezdolny do pracy, zabieram się do egzaminu; mniej czytam, niż w zimie, więcej drzemię, a na egzamin iść trzeba, a rozprawę przed egzaminem oddać. Oj, to szkopuł fatalny, a nuż Onufr się rozbije, nuż na koszu osiędzie! Ówczas będzie żałował, że pisarzem[1] nie został; nikt bez skrzydeł nie lata. Powiesz: czemuż nie zostałeś się na rok drugi (może zostanę, może nie w Warszawie); ale drugi rok być stypendystą, drugi rok drzemać na prelekcyach, chodzić na ćwiczenia pedagogiczne, co trzy niedziele dawać robotę, i to w pedagogicznej naznaczonej materyi — głowę trzeba stracić! Wszystkom wyczerpał, co ogólnego mieć mogłem; w szczegółach rozprawiać bez praktyki, bez oczytania się za czczą rzecz sądzę. Sprzykrzyła się mi nauka, gorzki ten rok, a nic jednak, w gruncie rzecz biorąc, nie skorzystałem. To, com czytał, uleciało, jak dym, a głowa pusta jak komin, a choć komin nie pusty, bo sadze go napełniają, zarówno i o mnie dziś powiedzieć można. Żadna mi się robota nie udała, żadna, bo i czasu myśleć nad nią nie miałem, i wstyd mnie, za rok cały pisząc, nic nie napisałem dla T[owarzystwa], a cóż i ta rozprawa o fosforze przyniesie? Czyliż pierwszych

---

[1] W Masie Radziwiłłowskiej.

szczeniąt za płot nie wyrzucają, czyliż pracownia w potrzebne opatrzona narzędzia i materyały, aby coś z robionych doświadczeń wyciągnąć? Będzie to dziecinna zabawka raczej. Cóż ty na to: w raporcie półrocznym z astronomii i mineralogii mierny, chociaż mineralog mnie nie zna, bo nie egzaminował? Nic nie mówiąc o astronomii, bo o tem dowiesz się z listu [do] Tomasza, jeżeli doszedł. Rektor wszelako nie traci o mnie powziętej opinii. Zabelewicz ją wzmaga i ćwiczenia, których ja u siebie usprawiedliwić nie mogę, dobrze widzi. Egzamen wszystko popsuć może i tamę wszelkim położyć widokom, a ja ani znajomości ani popleczników, którzyby interes mój poparli, nie mam. Inni, [ ] [1] mają silne plecy, ja mieć nie mogę. Inni znają komisarzy; ja na Nowy Rok chciałem oddać wizytę sekretarzowi, do którego w roku przeszłym pisałem. Nie był ubrany i nie przyjął, a biletu zapomniałem przynieść i odtąd więcej nie byłem — któż słowo przemówi?

Ale mniejsza o mnie; wróćmy się do ciebie. Przyjemniej ci być musi w Kownie, boś nawykł, bo masz pisma peryodyczne i czytasz — piękna biblioteka, bylebyś nie był kwaśny. Prace twoje sporym idą krokiem; Demostenes już blizki końca, a może skończony. Co też ta bidna *(s)* Darczanka? Czemuż jej prętem nie przetrzepiesz? Niewiele w niej pyłu i kostrzycy, niewieleby czasu zajęło. Byłeś na Świętach Wielkanocnych czy nie? Czy zdróweś? Czy pojednałeś się z Bud[ziłowiczem]? Jak rektor ciebie widzi? Jarosz nicże nie potrafił przemienić? Adamie, tyle szczegółów: zgubićby się przyszło, wyliczając. Ty wiesz, że żadna z drobnostek nie może być obojętną. A czy Adam estetycznie bawi u Antosi? Czy ballady *ex*

[1] Masoni.

promptu strzela? Czy wesół po desce nuci: »Te bałwanki« etc., czy na Grodka, aby nie drzymał, przestraja[1] Horacego?

Gdyby ci wymalował bazgracz niećwiczony ładną dziewkę, w kozackie strojną pantalony

I sukman tam dał, gdzie się zwykło mieć kitajkę,
Czabat[2] w miejscu trzewika, za wachlarz nahajkę,
By ta, co z wierzchu piękną nadstawuje buzię,
Resztę smaczniejszych wdzięków zakryła w rajtuzie,

widząc taką potworę, któż z was nie zagwizda, kiedy u dołu wąsy, a u góry *piscis*, to jest, ryba?

Zawsze Adam miły był Onufrowi i będzie, a jeśli czasy dawniejsze przypomnisz, nie tak kwaśnego humoru i weselszy, choć nie mniej estetyczny; czy wrócą się kiedy chwile tak błogie, czy wrócą się, mój Adamie, i kiedy? Słone wszystko miny i w Gasztołdowie[3]. Jak z dawniejszych wyczytuję listów, i on[4], co jednym pociągiem smyka naśladował waltornie, fagoty, basetle, nudny, chorowity, ciśniony losem, choć z kędzierzawym włosem; przecież nic już dziś nie usłyszysz podobnego [do] dawnych starodawnych czasów, kiedy na twój przekład zręczny tak odpisał:

Bazgraczom wszystko wolno, my na to przystajem,
O tę wolność prosiemy i dajem nawzajem[5].
Lecz tęgi korzeń mieszać z niedośpiałem ziarnem,
Białem tam napstrykiwać, gdzie zarasta czarnem,
Zacznie z wrzącym zapałem i grackim wykrętem
. . . . , ... listym prętem.

Reszty niema, czas zatarł; sądź, w co się te humory obróciły.

---

[1] T. j. tłómaczy. [2] Czabat, czobot, chobot — but. [3] T. j. w Wilnie. [4] T. j. T. Zan. [5] Por. Hor. Epist. ad Pis. 9.

Sybilla zaprzestanie wychodzić za rozbiór Konstytucyi 3 maja. Heltman Wiktor i Piątkiewicz siedzą od 3-o maja w kozie[1] za to, iż uzyskawszy z cenzury pozwolenie drukowania Konstytucyi 3-o maja, kazali jej 500 egzemplarzy po 5 groszy mającej się przedawać wybić; i Konstytucyą zabrali i ich trzymają o chlebie i wodzie.

Jak idzie prenumerata na Horacyusza? Jak w Kownie, jak gdzie indziej? Nic nie słychać o nagrodach, a dobrzeby było[2]. Odpisz do mnie na pierwszą pocztę, czyś zdrów, czy wesół, czy będziesz w Warszawie? Gdy wypadnie (jeżeli nie wyszłą) rok jeszcze przepędzić w Warszawie, a życzyłbym nie zaprzęgać się w takie jarzmo, jak w tym roku, i na pensyi gdzieś lekcye polskiego języka dawać, czybyś nie mógł postarać się o kopią twoich seksternów, a niezmiernąbyś zrobił przysługę, gdybyś się zajął zebraniem miejsc piękniejszych prozą i wierszem. Wyszły we Wrocławiu Szumskiego Wypisy[3]. Jaki nieład, jaka nędzota! Najwięcej tłómaczeń, rzadki kawałek oryginalny; cóż ty na to: Zgierskiego Germanik[4] wepchniony między wzory! O czasy! taki wybór robić! Dobrzebyś zrobił, aby[ś] na boku do każdego gatunku nanotował wzory i gdzie ich szukać, bo ja w tym roku fizyczno-chemiczno-naturalno-astronomicznym, choć i dawniej niewiele się znałem, do reszty wszystkiego zapomniałem.

---

[1] Por. Askenazy l. c. I, 261. [2] Por. t. II, str. 35.

[3] Tomasz Szumski: Wypisy polskie z dzieł dawnych i najnowszych autorów i autorek. Wrocław 1821. [4] Winc. Ant. Arnault: Germanik. Tragedya w 5 aktach... Przekład Wincentego z Ciechanowca Kiszki-Zgierskiego... Wilno 1819.

CCCLXXXIV. Ad. Mick. do Pietraszkiew.

[10/22 maja 1821, Kowno].

* 10 maja [1821, Kowno].

Adam Onufremu.

Czekałem, czekałem, sam wiesz, jak długo, i nie umiem wytłómaczyć twego milczenia. Kilka miesięcy, czy podobna, żebyś już o Adamie zapomniał, który już i z Wilna ledwie niekiedy kilka wierszy uchwyci. Jeżeli mnie natychmiast nie odpiszesz, milczenie to poczytam za — dalibóg, nie wiem, za co poczytać; spodziewam się, że mię na takie domysły nie narazisz. Gdyby mnie z Wilna nie donoszono, że żyjesz, myślałbym już po tobie *requiem* śpiewać; ale zacóż bliżej będąc ciebie, mam o tobie dowiadywać się skąd inąd? To być nie powinno.

Dnia 10 maja ruskiego.

Polecenia Franciszka tak są lakonicznie spisane, że ich nie chciałem i nie umiałem wszystkich tłómaczyć; posyłam list żywcem[1] i o prędki nalegam odpis według załączonej w tymże szpargaliku instrukcyi. Nie wiem aż dotąd, czy posłane bilety na prenumeratę Horacyusza doszły rąk twoich, bo dowiedziałem się, że moja okazya zdała je na drugą rękę, ta miała oddać na dyliżans etc. etc. Dowiedz się u Trzcińskiego, jakie trzeba formalności odbyć doktorowi, któryby chciał otrzymać pozwolenie leczenia w Królewstwie *(s)* Polskiem. Więcej nie piszę, czekam odpowiedzi.

Nr. CCCLXXV.

CCCLXXXV. Pełczyński do Jeżowskiego.

[11/23 maja 1821].

d. 11 maja 1821, Petersburg.

Czas upłynął mnie na zatrudnieniach, a ja ci dotąd nie odpisałem; przebacz, proszę, wszak tobie częściej się zdarza podobna omyłka. Srodze mnie dojmuje, że ciągle dręczyć się musimy z trudnościami, które nie ustają przywalać stanu naszego, aniśmy jeszcze stanęli w punkcie pogodnej nadziei. Z listu twojego dowiaduję się, iż musiałeś przyjąć obowiązek, obowiązek tak nieznośny, od którego zacząć zniewoleni byliśmy, wychodząc na łono świata; ależ jakąż ulgę przyniosą smutne myśli w bolesnych cierpieniach? Zdawało się mnie, iż powinienbyś jakokolwiek opatrzyć twój stan, wydając komentaryusz; ale rachubę moją znalazłem mylną, gdy mnie uwiadamiasz, że musiałeś przyjąć obowiązek. Nie jest to zupełnie od rzeczy, gdy uważam, że ten zamiar może mieć wpływ na ulepszenie twojego zdrowia, nad którem ty nie zastanawiałeś się, czyniąc z siebie ofiarę naukom przy uniwersytecie. W tem miejscu zapewne, odchodząc, powinienbyś, jeżeli uważnie będziesz pracował około edukacyi twoich młodych uczniów, w których, jak wiesz, w jedną chwilę wlać wszystkiego nikt nie zdoła, gdyż jak doświadczyliśmy już, że na udoskonalenie naszego umysłu całe życie podobno nie wystarczy, taki tedy krótki czas, przez który ty masz kształcić twoich uczniów, każdyby poczytał za wstęp do dalszego ich ćwiczenia i ograniczyłby się na lekkich tylko zachęceniach ich do nauk. Nie wątpię, że i ty powinienbyś pójść tą drogą, a wtenczas, ująwszy cokolwiek i z własnych zatrudnień i przy-

woławszy na chwilę myśli spokojnych, mógłbyś bez wątpienia wzmocnić twoje zdrowie przy przyzwoitych wygodach, jakie na wsi mieć można. Nagroda za te kilka miesięcy jest nie najgorsza, jednak zbyt daleka, ażebyś miał zapomnieć, że ten czas powinieneś jedynie obrócić na przywrócenie twojego zdrowia, a nie na pracę rzemieślniczą bakałarza.

Te kilka arkuszy komentaryusza, które mnie przysłałeś, już są w robocie i niezadługo będą ukończone; przysyłaj, proszę ciebie, i resztę, nie czyniąc nawet zwłoki; jeżeli jakie będą w komentarzu skrócenia, którychbym ja mógł nie pojąć, tedy na marginesie objaśnij. Książek żadnych nie posyłam tobie; największą tego przyczyną jest niedostatek pieniędzy, który się mnie pokazuje. Domejko[1] opuszcza już tuteiszą służbę i odjeżdża do domu w tym miesiącu; może będę w stanie przesłać ci przez niego Friesa, którego tak mocno pragniesz. Sztućca jeometrycznego i farb nie zaniedbuję upatrywać.

Nie mam tylu wiadomości, ażebym niemi mógł list mój nadziać, jak ty tego żądasz; mało tu mnie obchodzą, wreszcie niemasz tu nic osobliwego. Gwardya cała wyszła stąd w tych dniach въ паходъ; nikt nie wiedział, czyli to przyjść może do skutku, nawet wtenczas, gdy jak 24 godzin było tylko do wystąpienia. Wszyscy to sądzili za rzecz niepodobną, miarkując z interesów politycznych; jednak wystąpić musieli. Zajmie ta gwardya gubernią witebską i pewnie dalej nie posunie się. Podobno to zrobiono jest na jej ukaranie, gdyż tu stojąc na miejscu, zaczęła okazywać ducha niespokojności, mając wszelkie do tego dogodności. Nikt tu wiedzieć nie może równie o najważniejszych sprawach, jako najmniejszych do osta-

---

[1] Adam, stryj Ignacego; por. Nr. CCCXLIII.

tniej chwili. Imperator ma tu przybyć w tych dniach; tak mówią, ale to wszystko może być, albo też nie. Powiedziałem ci cokolwiek o tem, o czem mówić nie powinienem; proszę ciebie, ażebyś ten list spalił i nikomu o niczem nie mówił, bo tu za każdą rzecz można pozyskać więzienie. Wreszcie wszystko po dawnemu, wojny pewnie żadnej w tym roku nie będzie.

Błażejewski niedawno pisał do mnie; dzieci mu ciężko chorowały, on dotąd zostaje bez miejsca. Od Pietraszkiewicza nie mam wiadomości. Proszę ciebie, jeżeli masz zręczność, pożycz mnie 200 rub. assyg. przynajmniej, a ja ci ich *(s)* zwrócę niezawodnie, jak tylko dostanę. Nie odmów mnie, jeżeli możesz; jeżelibyś zaś miał jaką trudność, natenczas dla dogodzenia moim potrzebom nie zadawaj sobie niespokojności. Przysyłaj mnie dalszy ciąg komentaryusza i odpisuj na mój list jak najprędzej; donieś o wszystkiem, co się dzieje w uniwersytecie. Łączę ukłon moim znajomym.

Bądź zdrów i szczęśliwy!

Wincenty.

CCCLXXXVI. Malewski do Jeżowskiego.

[11/23 maja 1821, Wilno][1].

Józefowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Na krótką liścinę króciuchna odpowiedź. Horacyusz nie wylazł jeszcze z pod prasy i nie będzie

---

[1] B. d. W poniedziałek, dn. 16 maja ukazało się w Dodatku do Kuryera Litewskiego Nr. 58 uwiadomienie, że »pierwszy tom dzieła p. t. »Ody celniejsze Horacyusza« wyszedł już z druku«; krótki list był pisany niedługo po Nrze CCCLXXXII (»Zeyss umarł« str. 302 i 312), jak się zdaje, we środę dn. 11 maja 1821.

oprawiony, aż we wtorek. W poniedziałek podam uwiadomienie do gazety. 2-gi tom posyłam i gazet 3 numera. Może potem posłałbym *te consentiente Journal des Débats.* Nowego nic tu nie zaszło, o czembym miał donosić. Onufra listy przyszły; nic w nich jednak ważnego, więcej o warszawskich modach, sztucznych gorsach, burszach etc. Horacyusz tam zgoła się nie powiódł. Nikt kupować nie chce, bo jak Ciampi skończy wykład, nikomu się nie przyda. Adam ani znaku życia już od 2 tygodni. Robię na Zielone Święta filarecki obchód dla Tomasza; będziemy go wieńczyli i medal przy niemy. Gadają o konstytucyi litewskiej, którą Imper[ator] za powrotem ma nadać. Mówią, że to jest plan Metternicha, podług którego Imper[ator] chce wszędzie austryackie stany zaprowadzić. Owa ze Szpicnaglem awantura wyszła od W. Księcia z Warszawy. Dyrektor Ceyss umarł.

Twój korespondent.

Napisałem, że idą gazety; ale nie idą, bo ojciec nie przeczytał. Barometr, a z nim mój humor i moja praca: dotąd zimno i dżdżysto, aż ponczu trzeba było; dziś zaczyna się pogodnie.

CCCLXXXVII. J. Chodźko do T. Zana.

[15/27 maja 1821].

* 1821, d. 15 maja, Mankunie[1].

Kochany Panie Tomaszu!

Póki mam zręczność, póty często do was piszę; jeżeli ta z czasem się urwie, odezwy moje będą rzad-

---

[1] Według Słown. Geogr. Mankuny—wieś w pow. włodzimierskim.

sze. W liście Franciszka musiałeś już wyczytać, żem promieniście przepędzić miał godzin kilka; jakoż bardzo promieniście. Kiedym przybył, rozumiano, że kwatermistrz przyjechał zapisywać kwatery dla kapitana pułku estlandzkiego, który naprzód z Rygi do Kiejdan wyszedł, a potem nazad z Kiejdan do Rygi powracał. Chcąc z panną Eleonorą rozpocząć rozmowę, zacząłem jej bratu od znajomych z Wilna ukłony oddawać, potem powiedziałem: »Pani także znajomi z Wilna kłaniają«. A gdy w[ym]ieniłem pana Tomasza, rak okropny okazał poruszoną duszę. Dalej od Szerokiego wypaliłem ukłon; bardzo była wdzięczna, pytała, czyście oba w Wilnie, gdyż wkrótce miała was obaczyć. Widząc, żem dobrze znajomy wszystkich szczegółów wileńskich, zaczęła przymawiać z lekka, żem w wojsku, ale wkrótce zupełnieśmy się porozumieli. Zacząłem z rodzicami o patryotyzmie rozmowę i uważałem, że czuła Leosia z wielkiem uczuciem do naszej polskiej należała rozmowy. Winszujęć, mistrzu, takiej uczennicy: znać szewca po zakroju. Daruj, żem tak błahego użył porównania, ale na prędce nic lepszego nie było można znaleźć. Ale co potem było: weszła rozmowa o żwiązkach sekretnych; od Karbonarów zaczynając, przystąpiliśmy do Promienistości. Na zapytanie o niej ciekawej Leosi zacząłem mówić, że Promieniści żyją, a lubo majówek w zimie mieć nie mogli, zawsze ściśle z sobą żyją, zawsze kochają narodową ziemię, zawsze pannom, które do ich grona należą lub należały, tysiączne oddają pochwały i dziękczynienia. Uważałem, że na te słowa ledwo nie wyskoczyła dusza naszej promienistej dziewczyny. Ucieszyłem niezmiernie rodziców moją rozmową; proszono, abym często bywał, lecz Bukańcy[1] *(s)* jutro

[1] Bukańce — wieś i miasteczko w pow. wiłkomierskim.

tracą całą swoję ozdobę. Lubo mam dużo zatrudnień, jutro jednak nie wytrzymam i choć na parę godzin pojadę: nie gadaj. Winszuję tobie, Tomaszu, winszuję i jeszcze raz winszuję. Napisałbym jeszcze co o Bukańcach, ale ty je sam obaczysz w Wilnie; dlatego daję pokój. Przez głowę całemu ciału posyłam braterskie uciśnienie (s). Mówiłeś mi, że będę mógł do niego pisywać; ale nie mam jeszcze materyałów, statystyczne bowiem i są jeszcze bardzo małe i trudne do zebrania. Czekam w tem twojej rady, masz bowiem teraz dogodną zręczność napisania do mnie; może mi jaką naukę przyszlecie, jak mam żyć, jak postępować! Zresztą może o lubych moich przyjaciołach cokolwiek doniesiesz. Franciszek obiecał Górnickiego przysłać. Szerokiemu przez całą jego szerokość posyłam uściśnienie; może 8-go maja[1] jaką wielką odegrał rolę, może jakie wiersze pisał, może znowu Maryana napastował. Maryanowi także mój ukłon. Pisałbym do każdego, ale już późno, a jutro rano muszę do mojej roboty wstawać. Zdaje się, że to jest zręczność, przez którą wiadomości od was oczekiwać mogę.

Bądź mi zdrów, mój kochany Tomaszu; Olesia[2], Stefana i Ignacego[3] pocałuj odemnie.

Józef Chodźko.

1821, dnia 15 maja.

Wieś Mankunie niedaleko od Bukańc.

---

[1] Imieniny Stanisława Kozakiewicza. [2] Aleksander Chodźko. [3] Stefan i Ignacy Zanowie, młodsi bracia Tomasza.

CCCLXXXVIII. Czeczot do Pietraszkiew.

[17/29 maja 1821].

Maja 17, 1821, Wilno.

Przez jadącego stąd niedawno Kulczyckiego pisałem do ciebie, Nufry. Jeszcze na ten list twojej nie mam odpowiedzi. Doszło nas listów twoich wiele; na pisanym do mnie daty nie widzę, a na drugich nie uważałem, czy datowane, i nie wiem, kiedy one wyjechały z Warszawy. Zapewne jednak są kwietniowe. Cieszą nas, żeś zdrów; smucą, że tam wszystko tak niepoczciwie idzie.

Mam dziś pewną okazyą pisania do ciebie przez Białę, lecz nie mam z czem się tak bardzo rozwodzić. Chciałem posłać z parę rubli na kupienie Siory i Lejby [1] i powieści dla dzieci; lecz hołota i potrzeba konieczniejszych rzeczy posłać nie pozwoliła. Obejdzie się. U nas Siorę szanowny, uprzywilejowany zdzierca Zawadzki puszcza po zł. 12. Nikczemnik! Chcąc pomknąć w kraju oświecenie, jedna z pierwszych rzeczy wypędzić tego z kraju łajdaka, który tak srogi kabak [2], tak ciężkie monopolium na książki u nas założywszy, jest okropną na drodze oświecenia zawałą.

Bądź zdrów, Nufrze; myśmy zdrowi. Ściskamy cię serdecznie. Czekamy twoich listów. Może taką wyrządzim ci facyendę, że będziesz u nas musiał być na na wakacyi; bo ty, wyjeżdżając, tak byłeś grzeczny, iżeś obiecywał nie przyjechać. Zawczora widziałem się tu z twym bratem Michałem, który toż samo wyczytawszy w listach twoich, zwiastował. Bądź zdrów!

Jan.

---

[1] »Leybe i Siora« powieść J. U. Niemcewicza. [2] Kabak — szynk, karczma, tu w znaczeniu monopolu, haraczu.

(Adres):

Wielmożnemu ImPanu Onufremu
Pietraszkiewiczowi
Kandydatowi Filozofii Uczniowi Uniwersytetu
Warszawskiego
w Warszawie,
przy ulicy Leszno N-o 730 u Sędziego
1-szej Instancyi Chełmickiego.

CCCLXXXIX. Malewski do Jeżowskiego.

[18/30 maja 1821, Wilno] [1].

Jeżowi Jarosz nie gderania.

Wcześniej zabieram się do listu, abym jutro na złamanie szyi nie pisał. Nowych nowości (ale na-

---

[1] B. d. »J u t r o p i s z ę do Adama a w p o n i e d z i a ł e k podorożną wyprawiam«. »Poniedziałek« jest oczywiście ostatni poniedziałek przed Zielonemi Świętami t. j. 23 maja; niniejszy więc list Malewskiego był pisany w ostatnim tygodniu przed Zielonemi Świętami. Ponieważ przez zwrot »j u t r o p i s z ę do Adama« nie można rozumieć przygodnej karteczki z soboty 21 maja, przeto list Malewskiego do Mickiewicza, o którym tu mowa, mógł być pisany jedynie we czwartek (w dzień pocztowy) 19 maja, z czego wypada data listu do Jeżowskiego 18 maja 1821. Przeciw tej dacie przemawiałby jednak zwrot w liście »p i s z ę dziś o tem do niego« (do Onufra), gdyż list do Pietraszkiewicza tej właśnie treści ma wyraźną datę 11/23 czerwca t. r. (Nr. CCCC). Z drugiej znów strony wzmianka o wysłaniu podorożny dla Mickiewicza do Kowna dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że list nasz musiał być pisany przed Zielonemi Świątkami, na które poeta miał przyjechać i rzeczywiście przyjechał, jak to skąd inąd wiemy (Odyniec, Wspomnienia str. 182; protokół pos. Zw. Prz. z dn. 31 maja 1821 wymienia również Ad. Mickiewicza między obecnymi). Całe to bałamuctwo da się wytłómaczyć znanem »roztrzepaństwem« Malewskiego. Napisał do Jeżowskiego »dziś piszę do niego« (Onufra), widocznie jednak się rozmyślił i wyręczył w tem Mickiewiczem (Por. Nr. CCCXCI), o którym pisze do Pietraszkiewicza w liście z d. 11 czerwca t. r.: »(Mickiewicz) pisał do ciebie z ważnym bardzo projektem, który ja teraz p o w t a r z a m«. Jak się z owego listu pokazuje, projekt za-

szych) coraz przybywa, innych niewiele. Jakiś nowy przybył emisaryusz do Szeroka, lecz o tem jeszcze dokładnie nie wiem. Tomasz do Romera zaprowadzony, przez Duszakiewicza zaprowadzony, wykonał na nożyczkach zamiast sztyletu, przysięgę na posłuszeństwo rozkazom zwierzchności Wolnomularstwa reformowanego i odebrał moc przyjmowania podobnie innych czł[onków], nie wiedzieć po co, na co, i sposobem najgłupszym, bo przez wykonanie przysięgi i pokazanie znaków. Duszakiewicz już od siebie przyjął Kazimierza[1]. Jest to rzecz wcale różna[2] od Masonów i od Reformatów[3] wileńskich, a jak się pokazuje, różna i od Szerokowej[4]. U Filaretów *esprit de corps* nad podziw rośnie, z sobą tylko obcują, innych nie cierpią, piszą na gwałt, a pos[iedzenia], choć w maju, najliczniejsze. To mię tak zadziwia, tak mię cieszy, że czasem zapominam o słabości i niestosowności wszystkiego, co wśród nich zrobionem było, i o wyższym celu, do którego, prawdę mówiąc, nie wiele się zbliżyli, a czasami znowu mam to wszystko za dobre i jedynie dobre. Dwa razy brałem się za projekt, lecz dwa razy rzucałem, bo codzień uderzało nowe wydarzenie i ciągnęło myśl ku sobie. Trzeci, który teraz piszę, już obejmie i ostatnie wypadki i z nich wyciągnione wnioski, ale zato chyba go ujrzysz we wtorek, lub we środę. Nie sądź jednak, że w nim powstanę na dotychczasowe twoje dzieło — niszczył-

---

wierał myśl sprowadzenia Pietraszkiewicza z Warszawy, t. j. to samo, o czem Malewski miał według tego listu pisać, ale nie pisał, choć była okazya, z której korzystał Czeczot (Nr. CCCLXXXVIII), gdyż d. 11 czerwca powołuje się na list Mickiewicza, a nie na jakiś swój dawny.

[1] Piaseckiego. [2] Ta »rzecz różna« — to Towarzystwo Patryotyczne, przeszczepione w r. 1821 na Litwę (Askenazy l. c. 73).

[3] Mowa o zreformowanej przez Romera loży masońskiej w Wilnie.

[4] T. j. od Węglarstwa; por. str. 260, 5.

[bym] cały twój gmach tak porządny, grzeszyłbym przeciw własnemu przekonaniu — owszem, ręczam cię, że instrukcyą publiczną i staranie około niej uważać będę za cechę charakterystyczną działań Towarzystwa, tylko, że ze względu na osoby i teraźniejsze rzeczy położenie ten rodzaj czynności nie może być tak doskonałym, jak ty go widzieć pragniesz, że w teraźniejszym stanie Tow[arzystwo] wzięte będzie posiłkowym dla ciebie, póki ty nie dobierzesz i nie usposobisz osób podług swojej chęci. Jeżeli rozważysz, jak mało na pomocy władzy edukacyjnej rachować można, że nawet do obudzenia tej samej władzy niema już innej, tylko przez obywateli, drogi, i jaka zachodzi różnica między usposobieniem potrzebnem dla tego, kto ma poprawcze projekta układać, a tego, kto ma ułożone nie już wykonywać, ale jeszcze starać się różną drogą, aby wykonanymi były, już tajemnicę moją całą odgadłeś. Od sejmików ujrzałem odmiennie postać Tow[arzystwa] i w tem przekonaniu trwam aż dotąd. Masa obywateli musi być przeświadczona, że szkoły są w złym stanie, powinna być zagrzana do ich poprawy i do tego okrzykiem, ze wszech stron podniesionym, przymuszać rząd szkolny; wówczas, ale wówczas tylko, ucieszemy się skutkiem twoich planów. Niepotrzebniem ci to pisał, a prawdę mówiąc, niepotrzebnie projekt piszę: możeszże albowiem sądzić, że w nim co nowego znajdziesz?

Adam po 3 tygodniach upartego milczenia odezwał się przecież w liście[1], dość z i m n o; chorował na gardło, odwiedziny i starania koło niego tak mu były przyjemne, że chciałby znowu chorować. Musiemy go zobaczyć, choćby dlatego tylko, aby dowiedzieć się z niego samego o jego stanie i lepiej wiedzieć, co

---

[1] List się nie dochował.

z nim poczynać teraz i nadal. Oprócz tego przybycie wasze może nada rzeźwość mnie samemu, na której mnie zbywa, a widzę, że za mną zbywa i innym. Jeszcze raz jednak okazya niech poprzedzi przyjazd twój, jeśli ten będzie trudny, abym jak nieraz się zdarzało, odwołał w razie przeciwieństwa. Jutro piszę do Adama, a w poniedziałek (Q[uod] F[elix] F[austum] F[ortunatumque] S[it]) podorożnę wyprawię, nie bez obawy, aby już to miłosne, już urzędowe kłopoty nie popsuły moich nadziei. Horacego posyłam szaraczkowy egz[emplarz][1], bo białe w oprawie; jutro i do szkół pójdzie, tylko, że Żydzi nie wybili uwiadomienia. Zapłaciłem 90 rubli Manesowi[2], oprawa jeszcze nie opłacona. Dzieło ukończone, ale pieniądze czy mieć będziesz? Rachunek nie zrobiony dotąd i papiery gdzieś się zawieruszyły, kolektorowie milczą; tak to się prawdzi dziecię bez nosa.

12-ta godzina w nocy; ty śpisz pewno, a ja piszę. Przebacz, że na samym Horacym zasypiam. Arkuszy białych jeszcze nie oddał mi Kowalewski i niemasz oprawnych. Nowe koszta przybędą na oprawę 7 egz[emplarzy] dla cenzury, a przynajmniej rubla trzeba dać Żydom za ukończenie. Katedra filozofii wisi i jak przewidywałem, Gołuchowski nie będzie wprost przyjęty. Lelewel pisał o nim z wielkiemi pochwałami, toż i inni z Warszawy, wyjąwszy Lindego, który ma być mu przeciwnym. Młody jest człowiek, uczył się w Wiedniu; teraz wyjechał do Paryża, chcąc potem udać się do Anglii; ma stopień magistra prawa i filozofii, w uniwersytecie warszawskim za ogłoszenie premia *(s)* wziął dwa medale. Młodość jego w wielu oczach stała się przeszkodą i można twierdzić, że prof[esorem] zwyczajnym nie zosta-

---

[1] Większa część »Objaśnień« wybita na szarym, chropowatym papierze. [2] Nazwisko Żyda drukarza.

nie, przynajmniej zwlecze się to do powrotu kuratora. Lelewel kontent bardzo z wyboru i pisał, że jakikolwiek byłby wypadek w Wilnie, on się nie mógł zostać w Warszawie. Onufra koniecznie trzeba sprowadzić do Wilna; piszę dziś o tem do niego. Połowa stypendyum, 45 r. s., może być przez nas zwrócona w Juli, drugą może wyrobić na maj, a miejsce guwernera od 60—100 # wyrobilibyśmy w Wilnie, albo byłby tu został kandydatem. Warszawa go zabije, nic w niej nie zrobi i gryźć się będzie.

Czekam listu, w którym więcej o sobie napiszesz; ja ciągle jednostajnie roztrzepany, o 10 robotach razem myślę.

CCCXC. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[21 maja (2 czerwca) 1821, Wilno][1].

We czwartek po obiedzie list twój odebrałem. Przestraszony posyłką bez listu i długiem milczeniem, odczytałem go w sekundzie i przecie wyszedłem z obawy. Teraz to ci tylko najprędzej mam donieść, że podorożna dla ciebie pójdzie w poniedziałek lub czwartek, a ty w poniedziałek koniecznie musisz pisać do Budziłowicza, bo inaczej na piątek nie otrzymasz rezolucyi. Napiszesz też i do mnie, jak się spodziewam. List ten kładnę na poczcie u Kossobudzkiego, aby przez jakiegoś pasażera prędzej do ciebie doszedł.

---

[1] B. d. Ów piątek, w który miał Mickiewicz otrzymać rezolucyę Budziłowicza, jest ostatni piątek przed Zielonemi Świątkami t. j. 27 maja; podorożna miała odejść w poniedziałek 23 maja (najdalej we czwartek, 26 maja). Malewski pisał więc tę kartkę przed poniedziałkiem (23 maja), a mianowicie w sobotę, jak sam donosi w Nr. CCCXCII, t. j. 21 maja 1821.

CCCXCI. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[23 maja (4 czerwca) 1821, Kowno][1].

Janowi z[drowia] i p[owodzenia].

Zapewne już czytałeś u Jarosza lub słyszałeś o moim przeszłym liście; zaspokoiłeś więc twoję przyjacielską troskliwość. W samej rzeczy byłem chory; kiedy się wyprawiał *Smith*, leżałem obantażowany*(s)*, po ciemnie nie chciało mi się pisać, od[d]ałem więc bez adresu i musiał potem sam Charewicz lub kto inny dla uwiadomienia oddawcy zatytułować. Przeminęła choroba, znalazł się apetyt i dobry humor. Wyszedłem na szpacyer tydzień temu we wtorek; ledwiem powrócił, nowa bieda, najgorsza ze wszystkich: nos i policzki zbrzękły mi, oczy zapuchły, wyglądałem, jak bałwan, przytem mocna gorączka w łóżku mnie aż do soboty trzymała, a wczora znowu zacząłem wychodzić. Jest to już czwarty nawrot chorób od czwartego maja. Przeszłą razą odwiedziny i przysmaki uprzyjemniały moje cierpienia; teraz ani jeść nie wolno było, ani twarzy pokazać nie śmiałem, i dzisiaj nawet oblazła skóra bardzo nieestetycznie wygląda.

---

[1] B. d. Malewski donosi w liście do Jeżowskiego z d. 18 maja (Nr. CCCLXXIX), że »Adam po trzech tygodniach upartego milczenia odezwał się przecież«. Z Nr. CCCXC dowiadujemy się, że list Mickiewicza otrzymał we czwartek d. 18 maja. Na ten to list odwołuje się poeta: »Zapewne już czytałeś u Jarosza lub słyszałeś o moim przeszłym liście« (z 18 maja). Wynika z tego, że sobota w liście (»gorączka w łóżku mnie aż do soboty trzymała«) jest 21 maja, »wczora« — niedziela 22 maja, a data listu poniedziałek 23 maja 1821.

Koperta z adresem »Janowi Czeczotowi, kochanemu przyjacielowi w Wilnie obok Gertrudki na drugiem piętrze« oczywiście do tego listu należeć nie może, gdyż Czeczot w maju tam już nie mieszkał (por. t. II, str. 35).

Otóż masz krótki rys nędzy kowieńskiej. Na Zielone Świątki nie miałem jechać, ale Jarosz do mnie pisał[1], że będę na coś potrzebny. Nie chcę wszakże was gołych znowu golić, a sam kosztów podróży podjąć nie mogę. Czekajmy zatem wakacyi. Nigdy tak jej obojętnie nie czekałem, myślę nawet rzadko o wakacyi i bardzo krótko. Nowogródek cóż ma w sobie dla mnie oprócz pamiątek? Często pytam siebie, gdzie moja właściwie ojczyzna — bo Kowno za gościnę uważam — i nie znajduję odpowiedzi. Wcale nie wiem, czy j[e]chać do Nowogródka, i nie jechałbym, gdyby nie bracia, z którymi widzieć się muszę. Wilno teraz stało się dla nas jakimś wspólnym domem i tam oczy się często obracają; ale czyż to na długo? Już się powoli rozsypujem. Przyjdzie do tego, że wszystkie miejsca staną się obojętne, wszędzie będzie równie miło, czyli co jedno, nigdzie nie będzie.

Kasa moja, jak zawsze, ciasna; pensyi za kilka miesięcy wziąść nie mogłem, bo wizytator jeszcze nie był, a za przyjazdem liczy pieniądze, znalazłby więc deficyt. Tymczasem byłem potrzebny, bo już obdarłem się mocno, ledwi[em] z miesięcznej pensyi wysztukował garnitur sobie; choroba st[r]asznie mnie wysączyła, musiałem kilkanaście rubli pożyczyć, już więc pensya Juniowa prawie zabita. Przed wyjazdem wezmę za dwa miesiące wakacyi i tobie w ostatnich czasach zaciągnione długi będę mógł opłacić. Dobrowolski ustąpił mnie blizko trzydziestu rubli w porachunku; prawda, że ja ugodzonej wieczerzy nie jem i na obiad często biorę jedną tylko lub dwie potrawy, zawsze jednak znalazł się s[z]lachetnie; inaczej musiałbym i wakacyowych pieniędzy ruszyć.

Jest tu jakiś pan Skaczkowski, akademik, i jak mówił, »Promienisty«. Ale coś mi się nie zdaje, żeby

[1] Nr. CCCLXXXI.

był Filareta[1]; przynamniej w krótkiej rozmowie kilka powiedział niezgodnych z teraźniejszym stanem Filaretów wiadomości. Uciąłem zatem, bojąc się, aby nie grał ze mną w wyciągacza. Ma wyjeżdżać do Wilna i czekam od dnia do dnia z posyłką.

Przyszły niedawno *Revue Encyclopédique* cztery numera; reszta będzie dochodzić regularnie i prędko, trzeba na poczcie zapłacić, choć za połowę z góry. Zapomniałem o cenie, bom dawno bardzo prenumerował; podobno 180 czy 190 złotych. Tąż samą okazyą, którą książki odeszlę, powiadomię ściślej, ile macie zapłacić. Choć połowę pieniędzy wraz przyszlijcie, bo już m[n]ie ekspedytor wspominał; reszta można będzie potem.

Jaroszowi powiedz o . . . .[2] i czemu na list przeszły zaraz nie odpisał.

Nufry po półrocznem milczeniu raz po raz dwa razy pisał.

CCCXCII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[23 maja (4 czerwca) 1821, Wilno][3].

Adamowi Jarosz przyjazdu do Wilna.

Już od niejakiego czasu albo wcale nie odbieram listów od ciebie, albo je o[d]bieram z wymówkami, że nie tak często, jak przedtem, piszę. Przykro mi na ten zarzut odpowiadać, bo sam mając nieco wię-

---

[1] W Spisie z r. 1822 nie jest wymieniony. [2] Wyraz nieczytelny ma kształt *Reavs;* zapewne w pośpiechu zamiast *Revues.*

[3] B. d. Malewski pisał we czwartek 18 maja (Nr. CCCLXXXIX); teraz przypuszcza, że Mickiewicz otrzymawszy kartkę z d. 21 maja (Nr. CCCXC), napisał dziś do Budziłowicza; to dziś, jak wiemy z tejże kartki, jest poniedziałek d. 23 maja 1821.

cej wyrozumiałości, łatwąbyś znalazł odpowiedź. Dawniej pisywałem tylko do ciebie, kiedy niekiedy w inną stronę; teraz piszę co tydzień do Józefa, a Zygmunt[1], Michał[2], Ksiądz[3], iż pominę Krzemieniec i Krasińskiego[4], resztę mi czasu zabierają. Dawniej wieczory były spokojniejsze, powracałem, pokrzepiony rozmową z Józefem; teraz, kiedy więcej jest do słuchania i kończenia kilku słowami, niż pracy właściwej, słucham i wyrokuję dzień cały, a na wieczór tak tracę energią, tak się martwię ciągłą nieczynnością, że i listu napisać nie jestem w stanie. Nakoniec mamże powiedzieć może ze złego zrozumienia wyciągnioną prawdę? Dawniej pisałem, cokolwiek myśl przyniosła; teraz się obawiam mojem pisaniem ciebie rozdraźnić, w zły humor wprawić i choć nie drę, jak ty, listów, przecież od peryodu do peryodu z piórem się zastanawiam. Teraźniejszy list skrócić musi niepewność, czyli się z tobą na jawie widzieć będę. Pisałem do ciebie w sobotę[5] drogą najniepewniejszą, ale jedyną, jaka na prędce została. Jeśliś list odebrał i do dyrektora[6] napisał dziś, we czwartek będzie rezolucya i podorożna; jeśli nie, szkoda stąd wielka dla mnie, bodaj czy nie większa dla Tow[arzystwa]. Mieliśmy nato zjechać się razem, abyśmy udecydowali plan reformy, mający się podać, i postanowili o sposobach utrzymania chwiejącego się bytu, zaradzili też każdy cokolwiek o sobie; wszystko inaczej będzie przewleczonem do lipca. Wierzyliście w moje zdolności więcej zawsze, niż były warte; pokazało się naocznie, jak były małe, kiedy powierzonym skarbem nie mogłem zarządzić. Mając sam jeden władzą, całą winę sobie przypisuję w ostate-

---

[1] Nowicki. [2] Rukiewicz. [3] Chlewiński [4] Waleryana w Warszawie. [5] Nr. CCCXC. [6] Budziłowicza.

cznym rozbiorze; to mię tylko w oczach własnych wymawia, żem was o tem ustawnie ostrzegał i możeście się teraz przekonali, że moje od urzędów wymawiania się nie na skromności [się zasadzały], nie z próżności, ale z dobrego siebie ocenienia pochodziły. Gotówem poświęcić jeszcze wszystko na zmycie tej plamy, lecz poświęcenie będzie próżne bez waszej pomocy. Choćby więc dla zaspokojenia mnie samego przyjazd twój jest potrzebny. Poznasz sam, że nie Zańska tylko feta ciebie tu ściąga. Mam też projekt względem Onufra, żeby go na rok przyszły ściągnąć z Warszawy. Nic on tam nie wysiedzi, nic nie będzie mógł zrobić, bo nie potrafi fanfaronować i nadstawiać się; lepiej odłożyć Warszawę na dal. Mam [w] tem interes największy, bo potrzeba osoby na moje, a może i twoje w przyszłym roku miejsce. Okazye mi najgorzej się składają, ty jesteś wolniejszy, możesz lepiej do niego z wyłożeniem motywów napisać, żeby powracał. Powinien wyrobić sobie opłatę stypendyum 2-ma ratami; jedną 45 r. s. zapłacilibyśmy zaraz, drugą w roku przyszłym. W lipcu mógłby więc powrócić i miejsce guwernera dostać, albo tu przejść na kandydata[1]. Mamy tu kilka miejsc w ręku naszem, a mieć będziemy ich więcej.

Horacyusza 3 egz[emplarze] tobie posyłam, lubo nie wiem, wielu miałeś prenumeratorów. Przedmowę wydamy przy 2-m tomie. Ta paka przeszkadza wyprawieniu innych książek, lubo nie mam nic prócz romansu Göthego; Bler[2], Laharp zostaną do twego przybycia. Byłaby niewypowiedziana strata, gdybyśmy nie dostali przed końcem roku *Revue Encyclopédique*

---

[1] stanu nauczycielskiego. [2] Hugo Blair (ur. 1718, um. 1800) — profesor retoryki w Edymburgu; mowa zapewne o jego dziele, mającem w tłómaczeniu francuskim tytuł: »Cours de rhetorique et de belles lettres« 1 wyd. Paryż 1797, 2 tamże 1821.

ani numerku. Książę[1] wyjechał z Paryża 20 maja *n. s.*, może być przed końcem czerwca w Wilnie. Czerski[2] pojechał do Petersburga zapewna dla wyrabiania się na jakieś miejsce i kto wie, co z tego będzie; Księcia ma bardzo po sobie. Hryniewicz po Sobolewskim czy zastępuje, czy ma zastępować język łaciński, nie wiem. Obiory u Filaretów ciągną się teraz. Kandydaci są: Tomasz 72 głos[ów], Przeciszewski 17, ja 8. Dano ze Związku Przyj[aciół] za Przeciszewskim i to mocno wszystkich zdziwiło tak, że przy powtórnem głosowaniu ja mogę jego przesadzić. Nie spodziewałem się, żebym miał tylu stronników i nie dobrze trafiłem w opinią. Należało przy pierwszem wotowaniu dać Przeciszewskiemu mniej, niż mnie, a byłyby rzeczy lepiej poszły. Nowe rzeczy przed Tomaszem odkryto, jakieś nowe Wolnomularskie reformowane Towar[zystwo][3], o którem teraz pisać nie chcę. Gdybyś mógł nam tu przywieźć »Sybillę« do czytelni, byłoby dobrze; wreszcie możemy dostać od Marcinowskiego, tylko, że mi już zbrzydł ten człowiek.

Już, ponieważ wyłożyłem potrzebę przyjazdu twego, może[4] nawet bez pozwolenia dyrektora, tylko za wiadomością prefekta, jeśli dotąd nie wyprawiłeś prośby.

---

[1] Adam Czartoryski. [2] Ks. Stanisław Czerski — dr. teol., sekularyzowany Jezuita, kan. brzeski, był wtedy nauczycielem jęz. łacińskiego i greckiego w gimnazyum wileńskim. [3] Por. str. 317.
[4] Zdanie w pośpiechu nie zakończone: może on nastąpić.

CCCXCIII. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[26 maja (7 czerwca) 1821, Wilno][1].

Co to za nikczemna ekskuza, na kilku rublach oparta? Takich dawniej rachunków nie było. Masz podorożnę i 10 rubli as.; za to w niedzielę raniutko albo w sobotę na 11 w nocy do konsystorskiego domu Czeczota musisz zajechać. List ostatni, z Horacym[2] posłany, musiał cię przekonać o potrzebie; jedna tylko wizyta[3] albo choroba może przeszkodzić. Nie zapomnij wziąść pisma od prefekta do dyrektora[4]; ja tu mówiłem, że przyjedziesz dla podania prośby o twój dom[5] generał-gubernatorowi. Tęż samę przyczynę może prefekt wyrazić. Poprzedniego pozwolenia dyrektora nie trzeba. Jadąc, myśl, co powiesz przy samem oddaniu wieńca i pierścienia[6]. Transparentu nie będzie.

CCCXCIV. Kwieciński do Pietraszkiew.

[26 maja (7 czerwca) 1821, Wilno].

* 26 maja [1821].

Panie Onufry Przyjacielu!

Na samem pieczętowaniu listu do Szukiewicza piszę do ciebie; więc opuszczając mniej potrzebne szczegóły, donoszę o naszem zdrowiu, życząc ci podobnegoż w jak najlepszych pomyślnościach, a mianowicie,

---

[1] B. d. Jeżeli Mickiewicz miał w sobotę przed Zielonemi Świątkami (28 maja) stanąć w Wilnie, musiał dostać tę kartkę w piątek d. 27, Malewski posłał ją więc we czwartek d. 26 maja 1821.
[2] T. j. Nr. CCCXCII. [3] szkoły kowieńskiej. [4] T. j. od Dobrowolskiego do Budziłowicza. [5] w Nowogródku. [6] Zanowi.

żeby ci i tam nie zbywało tak na przyjaciołach, jak tu masz ich wielu. Składkę[1], przez ciebie rozpoczętą, pomnożyłem do rubli 16. Oddaliśmy ją byli na ręce Lachnickiego; lecz gdy senat krakowski upoważnił do tego Romera, odzyskałem więc i oddałem Romerowi z księgą, której się on dziwił i wraz kazał synowi swemu prezentować akademikom naszym, którzy wprzód już składali byli od siebie ofiary. — Niema czasu — bije dwunasta.

Bywaj nam zdrów, Onufry przyjacielu

Józef Kwieciński.

26 maja.

(Dopiski przyjaciół):

Jerzy Frąckiewicz[2] ze wszystkimi swoimi znajomymi kłania.

Poczciwy Wieliczko swoje uszanowanie zasyła.

Przypominając się twojej przyjaźni, panie Onufry dobrodzieju, A. Broński ukłon przesyła z życzeniem ci wszelkich a wszelkich pomyślności.

Frąckiewicz Ignacy równy twój zawsze estymator, życzy ci, kochany Onufry, zdrowia czerstwego i wszelkiej pomyślności i prosi o pamięć wzajemną.

Musiałeś coś odpisać przez Kulczyckiego i musiałeś od niego mój list[3] odebrać. O odebraniu pieniędzy wspominasz w liście do Franciszka[4], o odebraniu listu nic nie piszesz. Twoich też listów, jeśliś przez Kulczyckiego pisał, Kulczycki nie odesłał, musiał z sobą powieźć do Lwowa. Bądź zdrów — *Joannes*[5]. »Dekady« i »Żółkiewskiego« ze Szczuczyna odebrałem.

---

[1] Por. t. II, str. 287. [2] Jerzy Frąckiewicz — Filaret, członek grona Błękitnego (literackiego). [3] Nr. CCCLV. [4] Malewskiego. [5] Czeczot.

(Adres):

Wielmożnemu Jmści Panu
Pietraszkiewiczowi
Uczniowi Uniwersytetu Warszawskiego
Dobrodziejowi
w Warszawie
przy ulicy Leszno Nr. 730, odbierze W. Zapalski.

CCCXCV. Domejko do Pietraszkiewicza.

[26 maja (7 czerwca) 1821, Wilno][1].

Panu Pietraszkiewiczowi Żegota życzy zdrowia i pomyślności nawet lepszych, jak sam ma, gdyż mu w tym roku nie tak poszło, jak chciał. Albowiem rok cały siedział i na jedną prawie architekturę chodził. Kończyć magistrować się nie pozwalają, każą bowiem zdawać egzamen z filozofii, a nie stawią człowieka, któryby nas egzaminował. Zdrowia nie zupełnie dobrego i to może tylko skorzystał, że się trochę w niemczyznę wgrabolił i już kilka książek niemieckich przeczytał; w naukach matematycznych nie wiele w tym roku awansował, w łacińskim trochę, ale zato, jako główny architekt, zdoła wielki dom wystawić (z kartek na stole).

A tak ukończywszy mój tegoroczny kurs nauk, spodziewam się miesiącem przed wakacyami z Wilna wyjechać. Lecz, co większa, może na przyszły rok jeszcze będę w Wilnie; widząc bowiem, że od mego

---

[1] B. d. Wzmianka o »przybyciu Adama z Petersburga« daje datę roczną 1821 (Por. str. 310), nadzieja zaś Domejki, że »miesiącem przed wakacyami« z Wilna wyjedzie (t. j. w czerwcu), wskazuje, że list był pisany w maju, zapewne więc w tym samym dniu, co poprzedni list Kwiecińskiego do Pietraszkiewicza t. j. 26 maja 1821.

tu pobytu zależeć będzie przyjazd do uniwersytetu dwóch Domejków z Mińskiego i Kazi[mierza] ze Szczuczyna, może będę się starał znowu po wakacyach tu przybyć, osobliwie, jeśli Lelewel i Sławiński[1] tu przybędą dawać lekcye, jeśli znajdzie się katedra filozofii i dozwolą kończyć egzamina na magistra.

Adam[2] w tych czasach przybywa z Petersburga i siada gospodarzem w obu Niedźwiadkach[3]. Saczywki[4] już są dziedzicznym majątkiem mamy. Pan Józef[5] dostał folwark w Lidzkiem i tam mieszka. A ja zdrów i wesół żyję i kocham Onufra

Żegota.

CCCXCVI[6]. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[około 26 maja (7 czerwca) 1821, Warszawa][7].

Janowi Onufr zdrowia, dziewek i erotyków.

Już też was Fawoniusz ujął niepospolicie: czyliż

---

[1] Piotr Sławiński (ur. 1795, um. 1881) — astronom, późn. profesor uniw. wil., wrócił z podróży naukowej za granicą dopiero w końcu r. 1822 [2] Adam Domejko — stryj Ignacego; por str. 310.

[3] Niedźwiadka Wielka i Mała — majątek Domejków nad rz. Uszą, w pow. nowogrodzkim, gdzie się urodził Ign. Domejko 22 sierpnia 1801 r. [4] Saczywki — wieś nad rz. Wilią w pow. wilejskim. [5] Józef Domejko, stryj Ignacego. [6] Odpowiedź Czeczota pod Nr. CCCCXII. [7] B. d. Jedyną wskazówkę co do daty daje zwrot listu: »o dczerwca (t. j. 20 maja *v. s.)* stoję razem z Aleks. Gutem i Dłuskim«. Jeżeli z tem porównamy wyrzut Mickiewicza w liście z 26 czerwca (Nr. CCCCVIII): »Znowu na cię padł długiej niemoty paroksyzm: ani do Wilna nie piszesz, ani mnie odpowiadasz«, będziemy skłonni szukać daty tego listu niezbyt daleko po 20 maja (t. j. 1 czerwca *n. s.)*; to pewna, że 26 maja (7 czerwca *n. s.)* adres czerwcowy Pietraszkiewicza jeszcze nie był znany, skoro Kwieciński list z tej daty adresuje na Leszno, Nr. 730 (Por. Nr. CCCXCIV). Przypuszczam, że listy się minęły, gdyż o Kwiecińskim i innych przyjaciołach w tym liście wzmianki niema, że przeto list niniejszy był pisany około 26 maja (7 czerwca) 1821.

przez Podkomorzynę[1] pisać nie można było? Widziałem się z Szykierem; ten mi nowiny te i owe powiadał. Góry straciły Bereśniewicza, a cóż się stanie z mlicznemi *(s)* przechadzkami? Walenty prześladowany od Izraela. Ty nie mogłeś się docisnąć do mojej kwatery — wszystko opak idzie. Ale podobno coś posunąłeś się wyżej; Masa spada, lecz cóż potem? niech spada, bo masa[2] ciężka. Prędkoż cię ujrzym u kratek sławnych mowców prawnych wileńskich, o których mi trafne dał Kulczycki zdanie, że kartą i kieliszkiem wolą się bawić, niż szukać przyjemnej zabawy w książkach, teatrze etc., ubolewając nad upadkiem sceny narodowej, a choć po niemiecku umie, nie wielki przyjaciel Niemców. Ja może nadużyłem twojej otwartości troszkę, wymawiając Adamowi, że też o grożącem niebezpieczeństwie i tryumfach zamilczał. List do Przeciszewskiego adresowany mocno mię obchodzi; wywiadywać się trzeba, czy ten pan Michałowski nie przybył. I Gut swoje listy przez niego wysłał. Od czerwca stoję razem z Aleksandrem Gutem i Dłuskim na Krakowskiem Przedmieściu Nr. 405, dom Staniszewskiego; adresować można albo pod kopertą Aleksandra w księgarni Węckiego, albo też pod adresem Trzcińskiego w uniwersytecie, tylko nie zapisywać sekretarzowi. Ja rzadko bywam w stancyi, mało znany w tym domu; więc pocztylion, odnosząc, nie dopytałby się. Już łapy dziś w pracowni popiekłem, a nic nie zrobiłem; wstydno, że tak szczupła i uboga pracownia w narzędzia. Rozprawę napisałem, a nowe się stąd doświadczenia przydadzą *pro forma*. Chory od dni kilku, w nocy spać nie mogę; stąd w dzień i rano do pracy nie zdatny. Najpewniejsza, że Litwy

---

[1] Podkomorzym pow. wileńskiego był w tym roku Ignacy Kordziuk. [2] Gra słów: Masa Radziwiłłowska i masa.

w tym nie obaczę roku, trzeba myśleć o czasie przyszłym. Życzyłbym zostać w Warszawie, choć mię tak nędznie w tym przyjęła roku. Nadzieja, że pensyą podwoją, a nuż coś zdarzy się, wreszcie to samo, że w Warszawie mieszkać będę, ma jakiś powab. »Sybillę« — ułamków, kawałków, szpargałków nie liczę — posyłam. *Ça ira*[1] *intimis* pieśń na 3 maja. *pro(s).*

Pisujcie; żaden z was pewno nie odwiedzi Warszawy w tym roku — wszyscy zajęci.

Może się wam zdarzyć nabycie tańsze, nb. gdyby egzemplarze nie bardzo były poszpecone, Zabłockiego komedyi, Kniaźnina, pedagogiki Kanta[2], Krasickiego wydania świeżego; dobrzeby było *pro debitu meo,* ale to nie nad siły i na przypadek wyjazdu z Warszawy więcej potrzebne. Jeśli *»Hebe«* będzie wychodziła, czy nie będzie egzemplarz dla Onufra, szczególnie pierwszy Nr. prędko przyjść powinien. Do Krakowa możnaby posłać bilety, ale z prospektami; ja nie mam ani tego ani owego. Pan Krzyżanowski[3], znajomy Aleksandrowi Gutowi a adjunkt tamtejszego uniwersytetu, przyjął na siebie rozdać 20 biletów, odczytawszy prospekt. Czemuż nie wyprawicie fury biletów? Jeżeli nie kupią, niech będzie ślad, że przedać chcieliśmy, NB. po 8 złotych, bo Gut do Krakowa przeszle, a do Warszawy mogą nadejść przez okazyą. U Węckiego niema dotąd biletów. Jest tu »Pamiętnik[4]« Dmochowskiego kompletny oprawny u księgarza Szczepańskiego # 15. Cóż wy na to? Rzadki,

---

[1] *Ça ira* — pierwsze wyrazy pieśni jakobińskiej.

[2] Im. Kant: Ueber Paedagogik hrsg. von Rink, Königsberg; tu raczej przekład Jana Bobrowskiego, Wilno 1819. [3] Adryan Krzyżanowski (ur. 1788, um. 1852) — matematyk i historyk, był w tym roku »profesorem tymczasowym« uniw. warsz. na wydziale filozoficznym. [4] »Pamiętnik Warszawski« wychodził pod redakcyą Franc. Ksaw. Dmochowskiego w latach 1801—1805, tomów 20.

ale słony. Po 54 zł. na rok za lat 5 *facit* 270 — oprawa; możeby on dukata ustąpił. Statut Litewski[1] staraj się na rachunek mój przysłać. Czy nie można tam kupić *Volumina Legum*[2]?

CCCXCVII. Czeczot do Jeżowskiego[3].

[2/14 czerwca 1821, Wilno].

Czerwca 2, 1821.

Posyłam ci kortu letniego na majtki łokci $3^3/_4$. Jeden krawiec decydował, że na Piaseckiego dosyć łokci 4-ch, drugi, że na trochę niższego od Kozakiewicza 4-ry bez ćwierci; powinny więc być na ciebie majtki. Kort kosztuje łokieć po zł. 4 więc — f. 15
Horacyusz — » 2 g. 10
Pocztylionowi dam — » — » 20
18
zostanie więc u mnie — 2
S-a f. 20.

Bądź zdrów

Joannes.

---

[1] Wyszedł w Wilnie w drukarni A. Marcinowskiego 1819.

[2] Mowa o wydaniu pijarskiem, Warszawa 1787.

[3] Dla kogo była przesyłka przeznaczona, z karteczki nie widać; nie dla Mickiewicza, bo ten odjechał dopiero 4 czerwca (Por. str. 334, 1). Przypuszczam, że dla Jeżowskiego, który zaraz po posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 31 maja (o 8 zrana) odjechał na swą gewernerkę do Grabiał, zostawiając Czeczotowi pieniądze na oprawę Horacyusza i kort z prośbą o odesłanie najbliższą pocztą. Toby nam też tłómaczyło krótkość listu, gdyż we trzy dni po odjeździe Jeżowskiego nie było o czem pisać.

CCCXCVIII. Malewski do Ad. Mickiew.

[6/18 czerwca 1821, Wilno][1].

Adamowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Twoje przybycie zawsze niespodziewane, twoja udawana czy prawdziwa raźność, przyznam się, że mię zbiły z tropu zupełnie. Gotowałem się na morały, które w kieszeni musiałem potem zatrzymać. Gotowałem się na wiele zapytań i tych część znaczna została nietknięta, bo się nie mogła przecisnąć przez nasze *Riesenprojekten*. Jedno z nich ważne teraz ci uczynię. Z listu przyłączonego do mnie, a z podobnego do Zana (którego nie posyłam) poznasz, że korespondecya z Krzemieńcem nie jest obojętna. Miałem wprzódy kilka listów i odpisywałem ogólnie. Teraz już czas zaczynać pisać w szczegółach. Lecz co i jak, nie wiem z pewnością. Moja myśl jest tymczasem na korespondenta Filareckiego wystrychnąć Fryczyńskiego, posłać mu *ad interim* wiadomość o działaniu, a instrukcyą później dać mu przez Maryana Piaseckiego, na którym bez tego Krzemieńczanizm będzie wisiał. Jeśliby ci co lepszego przyszło, nie chowaj u siebie, a list posłany rychło zwracaj, bo potrzeba odpisać. Instrukcya dla Szeroka[2] na tamten czwartek

---

[1] B. d. »Krótka liścina we dwa dni po twoim wyjeździe«... Ponieważ cały tydzień po Zielonych Świątkach do soboty był wolny od nauki szkolnej, przeto Mickiewicz odjechał dopiero w sobotę dn. 4 czerwca a Malewski pisał w dwa dni po wyjeździe poety, t. j. 6 w poniedziałek 1821. Skąd Bieliński zaczerpnął wiadomości (l. c. II, 405), że »Gołuchowski 1 maja 1821 r. został wybrany jak profesor nadzwyczajny«, nie wiadomo; jest ona z pewnością mylna, gdyż Malewski jeszcze 18 maja (str. 319) pisze do Jeżowskiego, że »katedra filozofii wisi, nie będzie wprost przyjęty. [2] Łoziński wstąpił do Związku węglarskiego; por. str. 260, 5.

musi być wygotowana, wczoraj było już jedno znowu pos[iedzenie]; lecz to przez okazyą chyba opiszę. Tomaszowi daję jutro pismo do Romera. Wczoraj na radzie Gołuchowski wybrany na prof[esora] nadzwyczajnego z pensyą zwyczajnego. Onacewicz pisał do Lelewela z wymówkami, że mu chleb odebrał. Horacyusza posyłam i Niemejera. Morytz miał wyprawić dziś sam Opisy[1] twoje; Blera i Laharpa jeszcze nie dostałem. Na tę uroczystość Batorego czyż nic twego nie posłyszymy? Czytałeś w Bürgerze wiersz na Georgia Augusta[2]; nasza *Batoria Augusta*[3] warta także pamiątki. Krótka liścina we dwa dni po twoim wyjeździe byłaby dłuższa, gdybym nie był jeszcze słaby po gorączce mocnej, którą tegoż dnia, któregoście wyjechali, odbyłem.

CCCXCIX. J. Chodźko do T. Zana.

[11/23 czerwca 1821].

* 1821, d. 11 czerwca, Kiejdany.

Józef Tomaszowi zdrowia.

Od czasu, jakem pisał do was z Bukańc, nie byłem jeszcze w tem miejscu, ciągle bowiem teraz trudnię się budową sygnałów i codzień z jednego na drugie stanowisko przejeżdżam. Poznawszy część powiatu kowieńskiego, wiłkomirskiego i upitskiego, je-

---

1 Opisy różnych przedmiotów historyi naturalnej, przekład B. S. Jundziłła i F. Jurewicza. Wilno, nakład F. Moritza 1820

2 Bürger napisał na 50-letni jubileusz założenia uniwersytetu Georgia Augusta w Getyndze dwa wiersze: »Gesang am heiligen Vorabend des fünfzigjährigen Jubelfestes der Georgia Augusta« (Sept. 1787) i »Ode der fünfzigjährigen Jubelfeier der Georgia Augusta am 17 September 1787«. 3 Na pos. Związku Przyjaciół d. 31 maja 1821 Malewski wniósł, aby dzień 25 czerwca obchodzono na pamiątkę założenia uniwersytetu przez Batorego, na co zgodzono się.

stem teraz w rosieńskim na pograniczu z szawelskim między miasteczkami Kiejdany i Datnowem. Jeżeli kto z was pisał do mnie przez Hopena, dowiem się chyba o tem aż za tygodni 3 lub 4. Plan bowiem nasz jest taki: naprzód ze sześć lub siedm postawić sygnałów, potem na wszystkich kąty zmierzyć i dalej robotę przeciągnąć. Już trzy zupełnie ukończyłem; jak jeszcze trzy lub cztery postawię, wówczas znowu powrócimy na miejsce, skąd zaczęliśmy naszę pracą. Obeznałem się dobrze z narzędziami, jakich do pomiaru trygonometrycznego używają, to jest, z kołem powtarzającem i teodolitem; nie można zaprzeczyć, że oba, a szczególnie pierwsze przez Baumana w Stutgardzie ze wszelką dokładnością zrobione. Sam sygnał jest to budowa o czterech słupach, do każdego dają się dwie podpory dla mocy; na tych słupach robią się dwa, częstokroć 3--4 pokłady desek; wejście z jednych na drugie, dają drabiny, na koniec sam wierzch zakończony jest śpiczastym dachem, obitym czarnymi deskami czyli opalonymi na ogniu. Rysunek, na prędce przez Kajetana[1] zrobiony, objaśni lepiej rzecz całą; wszystkich podpór pokazać trudno, gdyż rysunek przez to staje się niewyraźnym. Zresztą jest to tylko próbka, z której jakiekolwiek można powziąść wyobrażenie. Wysokość sygnału pospolicie bywa od 7—13 sążni arszynowych. Przy samej robocie zawsze są pewnego rodzaju nieprzyjemności, to z powodu brania ludzi od obywateli, to z powodu lasu, którego częstokroć skąpo w niektórych stronach, a cena, po jakiej płacimy, niewielką, gdyż dana nam od wicegubernatora.

Cokolwiek teraz namienię o kraju, w którym przebywałem albo przebywam. Parafii, z których braliśmy

---

[1] Przeciszewskiego?

ludzi do budowy sygnałów, 7 dotąd naliczyłem; i tak w powiecie wiłkomirskim dwie: bukańcka i siesicka[1]. Pierwsza ma dymów 128, druga 260; grunta wyborne, a szczególnie pszenicą, ozimą i lnem sporego rostu, którym do Królewca i Rygi znaczny prowadzą handel, sławne. Szczególniejszy jest tu sposób orania ziemi i pług daleko od pospolitego w guberni[i] mińskiej różny. Wołom do rogów, nie jak zwyczajnie w jarzmo zaprzęganych*(s)*, do rogów, powiadam, przywiązują pług; przykro nawet patrzeć, ile kosztuje biedne bydlę, gdy ciągnąć bryłę ziemi musi. Sam jednak pług, lubo co do kształtu i roboty powszechnie używanym podobny, z tem wszystkiem na końcu ma żelazo daleko szersze i nie tak długie, jak zwyczajne, przez co daleko ziemię wygodniej krajać, daleko prędzej skiby odwróc[ić] można. Ażeby dokładne, statystyczne wiadomości zebrać, potrzeba daleko więcej mieć czasu wolnego odemnie, zwłaszcza, że dozorcy parafii są to powszechnie ludzi[e] więcej kufla, jak obowiązku, pilnujący; stąd zaledwo wiedzą, ile dusz w swojej mają parafii. Ale można temu zaradzić, i to w sposób następny. Kiedy rozpoczęto pomiar gubernii wileńskiej przez oficerów naszego oddziału, kazano też razem zebrać dokładne wiadomości statystyczne, aby z nich później napisać statystykę. Rząd zalecił obywatelom podać w rubrykach osobnych wszystek tak nieruchomy, jak ruchomy majątek, z czego powstały tabele statystyczne, które u jednego dobrze mi znajomego oficera są złożone, a ten z nich statystykę ma układać. Zatem tych wiadomości łatwo w zimie dostaniemy. Teraz staram się, ile mogę, ze wszystkimi obeznać się szczegółami, aby później widzieć, jak wymienione tablice są dalekie lub blizkie

---

[1] Siesiki — w. kościelna w pow. wiłkomierskim.

prawdy. Wspomniałem o dwóch parafiach tylko; trzy jeszcze mi znajome leżą w powiecie upitskim: remigolska [1], wysokodworska [2] i traskowska [3], mające dymów: pierwsza 366, druga 57, trzecia 87. Miejsca najwięcej błotniste, same tylko wzgórza osiedlone, a wszystkie doliny niedostępnemi prawie błotami pokryte, tak, że z jednego miejsca, które od drugiego na wiorst dwie leży, potrzeba milę lub dwie przejechać, aby błoto minąć. Powiat upitski wraz z kowieńskim stanowią granice Litwy, rzeka Niewiaża bowiem, przedzielając te powiaty od szawelskiego i rosieńskiego, płynie między Litwą a Żmujdzią. W powiecie rosieńskim parafia datnowska ma dymów 277, surwiliska [4] 133, kiejdańską stanowi samo miasteczko Kiejdany, nad rzeką Niewiażą położone, mające 304 domów, z których sto blizko jest murowanych, i pięć kościołów murowanych, jedną kaplicę drewnianną. W miasteczku tem znajduje się szkoła powiatowa, ze stu trzydziestu, jak mi powiadano, uczniów złożona. Rzeka Niewiaża, we środku płynąca, stanowi granicę kowieńskiego i rosieńskiego powiatów. O wiorst 12 od Kiejdan w powiecie rosieńskim leży miasteczko drewniane Datnów nad Datnówką, ze 35 domów złożone, ma kościół murowany i drewniany i szkołę przez księży Bernardynów utrzymywaną, ze 150 uczniów złożoną. Oto są niektóre wiadomostki z tych, jakie zbieram.

Czas wakacyjny wkrótce młodzież uniwersytecką rozprószy; w tym czasie, nie wiem, czy wiele odbierzesz listów odemnie, gdyż i o twoich, Tomaszu,

---

[1] Remigoła — w. kościelna w pow. wiłkomierskim.

[2] Wysoki Dwór — dwór w pow. poniewieskim; kościół paraf. w poblizkiej osadzie Anciszki.

[3] Traszkuny — mko w pow. wiłkomierskim.

[4] Surwiliszki — mko nad Niewiażą w pow. kowieńskim.

obrotach wiedzieć nie będę. Franciszek[1], Teodor[2], Stanisław[3] biało-wąsy, jeden Antoni i drugi, bezwąsy trzeci[4], i wszyscy a wszyscy znajomi niech przyjmą odemnie przyjacielskie uściśnienie. Pomimo chęć całą nie będę mógł was przed wyjazdem na ś. Piotr widzieć, ciągłe bowiem zatrudnienia, lubo nikczemne i mało ważne, zatrzymują mię przy sobie. Niczego bardziej nie pragnę, jak znowu być z wami, przyjaciele, razem.

Bądź zdrów, Tomaszu, bądźcie wszyscy zdrowi znajomi. Twój

Józef Chodźko.

1821, dnia 11 czerwca, Kiejdany.

P. S. Jeżeli mój ojciec wyjechał na wieś, oddasz list wujowi Dąmbro[w]skiemu, a ten go zapewne przesłać raczy.

CCCC. Malewski do Pietraszkiewicza.

[11/23 czerwca 1821, Wilno].

11/23 czerwca 1821.

Onufrowi Jarosz.

Żeby krótkiego listu więcej jeszcze nie skracać, pomijam twoje posyłanie listów i książek na kwarantannę promienistą, twoje pisanie mało nie jakieś czarodziejskie, z węgielnicami, pionami i inne twoje figle i niedomówienia, za które tu się dąsałem. Zaczy-

---

1 Malewski. 2 Łoziński. 3 Kozakiewicz.

4 Trzech Antonich trzeba szukać w związkach, do ktorych i Józef Chodźko należał; otóż w Związku Przyjaciół kolegował z Antonim Borysowiczem, zaś w związku filareckim Amarantowym (fizycznomatematycznym) do którego Chodźko należał, przewodnikiem był Antoni Kamiński, członkiem Antoni Freiend.

nam od uwiadomienia, żem duży twój list, przez Zawadzkiego pisany[1], odebrał z medalami i drugi pocztą o Gołuchowsk[im]; jedna więc paka, bodaj czy nie poszła na stronę. Adam także miał 2 od ciebie listy. Pisał do ciebie z ważnym bardzo projektem, który ja teraz powtarzam. Stan twój w Warszawie, jak widać, nie najlepszy; przecierpiałeś nędzę i nie miałeś nikogo do pomocy, nawet trochę niegrzecznie nam o tem zaraz nie napisałeś. Znajomych masz mało i mieć ich będziesz mało, dopóki się nie przedzierzgniesz na Gallo-Sarmatę. Protektora nie masz i mieć nie będziesz, bo wszędzie drogą uniżoności ktoś ciebie wyprzedzi. Projektowany wojaż za granicę jest niepodobieństwem bez protekcyi, bez znajomości i przy chwiejącym się we wszystkich punktach politycznym składzie i rządzie Królestwa. Owóż z wielkich nadziei na Warszawie taki koniec, że pojedziesz uczyć do szkół, nie wiem, za jaką płatę, z jakimi widokami. Jeżeli tak już ma się rzecz skończyć, toć już lepiej uczyć w szkołach tutejszych, które więcej poprawy potrzebują, lepiej przenieść się i zbliżyć się do tej strony, w którą wszyscy gotujemy się uderzyć. Jeśli tu mniejszej wygody się spodziewasz, to wspólne cierpienie będzie może znośniejsze. Chwila osłabienia naszego przyszła z chwilą rozłączenia się; chcąc się umocnić, skupić się znowu potrzeba. Są to uwagi, powtarzane przez nas ledwo nie co godzina; weź je najściślej i napisz nam rychło odpowiedź, czyli się determinujesz na rok przyszły wrócić do Wilna, czy nie? W razie twojej zgody opatrzylibyśmy zawczasu miejsce dogodne guwernera, przy którembyś rok cały mógł się utrzymać, a dalej kierowalibyśmy się, co siła. Posłalibyśmy w pół Julii połowę

[1] T. j. posłany.

twego stypendyum 45 r. s., a drugiej połowy opłatę możeby ci przedłużono do stycznia lub maja.

Skończyłem najważniejszy interes. Resztę ciekawościom poświęcę. Co robimy, jak stojemy, tego w listach bezpiecznie pisać nie można, bo mówią, że listy na pocztach są otwierane; pocóż więc cudzą ciekawość draźnić, albo dawać do śmiechu pobudkę? Jak będę wiedział pewniejszą zręczność, doniosę. W Górach[1] mleko znowu weszło w modę; jednego dnia przeszło 100 mlekopojów przewinęło się, aż się mleczarki dziwiły, a co huku, śpiewania w gaiku i na dolinie! Tomasz wówczas idąc, jak to ja szedłem na WW. Świętych, znalazł pierścień z napisem »Przyjaźń zasłudze«. Cieszyliśmy się z tak stosownego znalazku. Michał jest tu z nami od dni kilku. Mieliśmy też na Zielone Świątki Adama i Jeża; pierwszy nad podziw rzeźki i czynny, drugi nic się nie odmienił. Horacyusz już wyszedł, wsparty krzemienieckimi 114 rublami. Tom II wydamy we wrześniu. Gut pisał, że w Warszawie potrzebują biletów na Horacego; bilety posłał już do swojej księgarni Zawadzki, a teraz wyprawię secinę jaką książek gotowych. Podziękuj mu pięknie za jego życzliwość odemnie i od Jeża. Wiesz już o wyborze Lelewela i Gołuchowskiego; są to dobre dla uniwersytetu nadzieje. Zawsze jednak chmury zbierają się w górze i trzeba się obawiać, żeby wstecz cofać się nie zaczęto z całem tak niebezpiecznem oświeceniem. Kurator nie powraca, wszystko w oczekiwaniach, w odwłokach. Co to za Humnicki[2]

---

[1] W Górach Pacowskich odbyła się w drugi dzień Zielonych Świątek »wielka filarecka feta«, na której Towaszowi Zanowi uroczyście wręczono pierścień z napisem »Przyjaźń zasłudze« (Odyniec, l. c. 182). [2] Por. str. 197, 6.

w Warszawie? Byłem na jego tragedyi[1] i dramacie[2]. Nie pamięta, że czytał Barbarę[3], Wirginię[4], Horacyuszów[5]; częste kradzieże, dosłowne prawie, ale wiersz gładki i talent zawsze znaczny. Teatr mamy tu po wyjeździe Niemców polski, ale wolałbym, żeby się on nazywał sobie lapońskim, czy innym jakim: taka to nędzota! Oficerów rosyjskich miasto pełne, na teatrze już się na kłótnie zanosi. Reszta na potem.

Bądź zdrów, listek Krasińskiemu[6], albo gdybyś o nim nie wiedział, Lelewelowi oddaj. Na Jeża i mój list poprzedni czekam odpowiedzi z ciekawością.

Jarosz.

CCCCI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[13/25 czerwca 1821, Wilno][7].

Adamowi Jarosz z[drowia] i p[omyślności].

Co to na mnie musiało być hałasu, co jego musiało przybyć po powrocie p. K[owalskiej], u której mimo twoich groźnych zaleceń nie byłem! Widzę, że ty, jak czytałem niedawno w Alfieri, mówisz o przyjacielu przed kochanką, o kochance przed przyjacielem (lubo to ostatnie niekoniecznie prawda) i chcesz koniecznie mieć we mnie wyraz do porównania. Raz już na zawsze cię prosiłem, abyś podobnych mi nie

---

[1] Tragedyę Humnickiego »Żółkiewski pod Cecorą« grano w Wilnie d. 15 maja 1821 r. [2] Dramat Humnickiego »Goworek, wojewoda sandomierski« grano w Wilnie d. 9 czerwca 1821.

[3] »Barbarę« A. Felińskiego. [4] »Wirginię« Alfierego w tłóm. A. Felińskiego. [5] »Horacyuszów« Piotra Corneille'a w tłóm. Ludwika Osińskiego. [6] Waleryanowi.

[7] B. d. List był pisany w poniedziałek (»odpisz na piątek«), przed wyjazdem Rukiewicza (»Michał czeka na nią« t. j. na reformę) t. j. przed 20 czerwca (por. Nr. CCCCIV), a więc 13 czerwca 1821.

narzucał wizyt; jakże mię zdziwił list ostatni! Gdybym posłuszny jemu, poszedł sam, miałbym podobno największą przykrość: jej spojrzenie sprawiałoby mi rumieniec, moje nawzajem, a cóżbym począł, gdyby rozmowa *per lapsum linguae* stała się nieobojętną? Wybacz więc, że osądziłem siebie nieobowiązanym do wykonania tego, o co jej grzeczność kazała cię prosić. Tomasz był za mnie, ja się złożyłem zębami; był tak późno, że odpowiedź żadnym sposobem gotową być nie mogła, i oprócz tego lękałem się powierzać listów. Pewny jestem, że to cię nie zafrasuje, a gdyby i frasowało, rzecz jest nienaprawna. Zaczynam odpis na twój list nader, nader ważny. Szerok napisał sobie podług moich myśli i czytał[1], co nieźle zostało przyjętem. Polecono mu, aby zgromadzał akademików, wymienił celujące osoby i ułożył wiadomość o profesorach uniwersytetu, o ich obchodzeniu się z młodzieżą etc. etc. Tomasz[2] pisze swoje, napisał już nawet, lecz awansując zbyt dużo, więc trzeba przerobić i jutro przerobi. Twoje względem niego myśli będą pewnie użyte; toż i o Frycz[yńskim]. Prędzej trzeba będzie Tomasza forytować, bo Szerok trochę bruździ. Więcej o tem pisać nie można i nie trzeba, bo w wyobrażeniach naszych jesteśmy zgodni, a czas zbliżenia się nie daleki. Lecz zapomniałeś o najważniejszej rzeczy, to jest, o samej naszej reformie. Rzecz nagła. Michał czeka na nią i wszyscy niepewni i nie będzie czego na wielkiem pos[iedzeniu] roz[s]trzygać. Projekt trzeba złożyć na przyszłą niedzielę. W projekcie ma być zawarty krótko, najkrócej plan całej reformy. Wiesz, na czem stanęliśmy; przypomnę ci jednak rezultata. Tow[arzystwo] weźmie taką

---

[1] na posiedzeniu Węglarzy.

[2] Zan na posiedzenie Masonów.

postać, jaką miał dotąd Rząd T[owarzystwa]; Zw[iązek] Przy[jaciół] pójdzie na miejsce T[owarzystwa] i dotychczasowe projekta podziału na naukowy i obywatelski tu przypadną. Filar[eci] zostaną najniżej, w tym, jak są, kształcie, lecz z nich utworzy się wyższa klasa tak, jak i ty proponujesz z okazyi Frycz[yńskiego]. To będzie w planie, który ci poszlę przez okazyą. Lecz czyli ten plan ma być udzielany wszystkim, to jest, czyli ma o nim wiedzieć Chodźko[1] i ksiądz[2], a zwłaszcza pierwszy, który tu jest na miejscu? A jeśli zjawi się i ksiądz, *quo iure* go usuwać? Oprócz tego Maryan[3] nie może pozostać dłużej *in statu quo* — może nie być na rok przyszły, a w Zw[iązek] Przy[jaciół] teraz nie może już być wprowadzony. Mógłby w lipcu wyjechać do Krzemieńca i tam coś robić; więcby go wypadało teraz przyjąć do T[owarzystwa], a przyjąć w stanie reformy, kiedy się wszystko wywraca? Otóż dwa sęki mocne, których połamać nie widzę sposobu, wyjąwszy jeden, ostateczny. Z projektem teraźniejszym zawieszą się wszystkie dotąd egzystujące ustawy, a T[owarzystwo] wnet zadecyduje o osobach, które do jego składu wchodzić mają, to jest, usunie Chodźkę, a może księdza, wybierze urzędnika z pełną władzą do d. 30 wrześ[nia], pod którego przewodnictwem cała reforma ma być odbytą. Wówczas i Maryan zostanie przyjęty. Bez zawieszenia dawnych ustaw i bez dyktatury, zapewna na Tomasza lub na mnie przypaść mającej, nie obejdzie się podług mojego widzenia w tym trudnym odmęcie. Może też jeszcze po namyśle inny zaświta sposób; ty ze swojej strony pomyśl i na piątek odpisz niezawodnie, bo rzeczy są niecierpiące zwłoki.

---

[1] Dominik. [2] Chlewiński.
[3] Piasecki.

Kazimierz Pias[ecki] może zostać w liczbie wybranych; z czasem pomoże, nigdy nie zaszkodzi. Maryanowi zapytania dam niebawem; mniej więcej jużem z nim do tego się zbliżał i kilka razy oświadczył się, że pójdzie, gdziekolwiek potrzeba. Ten tylko wyraz n a s, którego używasz, nie może być stosowanym, chyba do mnie i do Tomasza; więcej osób w tem piśmie wymieniać nie mogę, nie dając zawcześnie pozoru, któryby przy tych, jakie ma wyobrażeniach, dla niego zamienił się w pewność. Nie rozumiem, co chcesz przez rytuał dla Zwią[zku] Przy[jaciół]. Mnie się zdaje, że nie zaczepimy Zw[iązku] tego aż po wakacyach; przed wakacyami wezwiem tylko wszystkich, aby nad reformą Filaretów pracowali. Jak w Tow[arzystwie] stanowić będziemy o reformie Zw[iązku] Przy[jaciół], tak w Zw[iązku] Przy[jaciół] stanowić o Filar[etach]. Co do osób, któreby teraz należało podawać, trudna bardzo rada. Kazim[ierza] możnaby wyprawić do Mas[onów], a do Szerokowego[1] wsadzić Michała[2] i ciebie; przynajmniej trzeba dla zyskania na czasie w roku przyszłym teraz was podać. Co będzie ze mną? Szczerze mówiąc, nie chciałbym się wsuwać, bo potrzebniejszym będę w domu. Lecz gdyby przypadkiem wyjazd mój przewlekł się kilka miesięcy, wówczas nie wiem, jaką wam względem mnie rolę przepisać. Będę więcej *en contact* z osobami, niż wy nawet, bo i teraz mam kilka bliżej sobie, niż wam, znajomych; będę ściągał uwagę, nakoniec będę żył z wami, a co stąd za skutki? Zostawmy te rzeczy nadal, teraz ja tylko napomykam. Pomiędzy osobami celującemi Szerok będzie musiał mnie położyć, bo już Chodźko proponował Tomaszowi, aby mię wprowadzić do Mas[onów]. Nie udała się nam forsa Przeci-

[1] T. j. do Węglarzy. [2] Rukiewicza.

szewskiego na zastępstwie prez[ydenta] u Filaretów; nie utrzymaliśmy, ja przekreskowałem. Obiory już wszędzie pokończyły się nie najgorzej. Projekt Batorowego obchodu, nie wiem, czy przyjdzie do skutku, bo się obawiać trochę potrzeba gromadnych zebrań; ty wszakże pisz swoje i przysyłaj: jeśli na polu nie będzie odczytanem, to gdzieindziej. Blera ani Laharpa po setnych kweresach[1] znaleźć nie mogłem; Borowski odmówił, że ma egzemplarz popisany swojemi uwagami. Kurator nie będzie, chyba w 7-brze; miał 3-go czerwca wyjechać z Paryża. Niemejera mi odsyłaj i Don Karlosa, którego czekam niecierpliwie. Körner[2] takoż nie może dłużej zostać, bo jest cudzy. Z rangami rzecz się ma niezawodnie. Do rangi kolleskiego asesora potrzeba podpisu imperatora. Senat przedstawuje i to przedstawienie już się uważa jakby ranga nadana, bo tylko podpis potrzebny. Otóż senat przedstawił Dobrowol[skiego] i Nieławic[kiego][3], a minister doniósł uniwersytetowi. Ranga już przeto jakby w kieszeni. Dyrekt[or], nie wiem, za co, nie donosi szkołom, bo uniwersytet na pociechę kazał donieść. Czy nic od Onufra?

Dopisek na pierwszej stronicy u góry:

Śpiewków niemieckich dostań i moje odeszlij!

---

[1] Kweres (od łac. *quaero)* — poszukiwanie. [2] Karol Teodor Körner (ur. 1791, um. 1813) — poeta niemiecki, Tyrteusz wojny narodowej Niemiec przeciw Napoleonowi (dramaty: »Zriny«, »Rosamunde«, zbiór pieśni patryotycznych »Leier und Schwert«).

[3] Stanisław Dobrowolski, prefekt, i Józef Nieławicki, nauczyciel szkoły kowieńskiej, rzeczywiście otrzymali rangi asesorów koleskich.

CCCCII. Jagiełło do Pietraszkiewicza.

[17/29 czerwca 1821].

* D 17 Junii 1821 r., z Wilna.

Szanowny Ziomku!

Miło mi jest, przesyłając WaćPanu Dobr. listy Franciszka, i moje przytem posłać wyrazy, wyrazy szacunku i przywiązania, jakie zawsze miałem i mam dla cnotliwych i dobrych ludzi. Cieszę się, iż mieszkasz razem z Aleksandrem Guttem, bo stąd najwięcej trafia się zręczności do pisania i korespondowania z nami bez kosztu. Proszę na moje ręce do kogokolwiek pisać i posyłać, a wszystko niezawodnie swemu przeznaczeniu odpowie. Cieszylibyśmy się wszyscy, gdybyś Pan mógł powrócić do grona przyjaciół, których los i położenie jako tako musi mu być wiadome. A wszyscy tego z najwyższem wylaniem się pragną i oczekują. Uczonego naszego kolegi[1] dzieło wyszło na świat »Horacyusz«, teraz objaśniony, ubrany nieco po polsku; taki to nie tak nam dziwacznym się być zdaje, jak dawniej. Malewskiemu mówiłem, że u was w Warszawie jeszcze nie macie; obiecał zająć się tem i posłać stosowną liczbę egzemplarzy. Z nowości żadnych u nas niema; siedząc w naszych niewinnych i spokojnych zatrudnieniach, niczego się nie dopytujemy; czytamy tylko gazety, ale i stąd żadnej satysfakcyi nie odnosimy. Listek przyłączony do Krasińskiego[2] będziesz łaskaw, jeśli nie wiesz, gdzie mieszka, oddać Lelewelowi; on z nim często się widuje. Przy tem racz przyjąć upewnienie wysokiego

---

1 Jeżowskiego. 2 Waleryana.

szacunku, z którym mam szczęście być wiernym sługą

J. Jagiełło.

D. 17 Junii 1821 r. z Wilna.

CCCCIII. Malewski do Jeżowskiego.

[18/30 czerwca 1821, Wilno][1].

Józefowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Uważaj raz jeszcze rzecz o okazyach. W końcu listu napisałeś, że to posłaniec najęty, będzie czekał. Odwracam się do niego i pytam:

— Kiedy jedziesz?

— Zaraz.

— Ale choć godzina.

— Kiedy koń za Zielonym mostem czeka.

Otóż znowu i list krótki i książek nie odbierzesz. Będzie wszakże 30 i z nim ustne poczną się listy. Pociechy, któremi chcesz mię rozweselić, pocieszają na chwilę, bo ja w tych czasach jakiejś doznałem odmiany, że się smutki głębiej trzymają, pociechy prędko schodzą. Nic nie wyrówna, żadne słowa nie zastąpią widoku ciebie ciągle niezmiennego, ciągle działającego; to był balsam ukrzepiający w rzymskiej ochocie! Komitet[2] zainteresował ciebie, jak widzę; żałuję, żem tak mało o nim napisał. Trafiasz dobrze w tutejsze układy; teraz wybierają czł[onków] do ko-

---

[1] B. d. List pisany między 17, kiedy projekt Malewskiego o kursach na pos. Zw. Prz. przyjęto, a poniedziałkiem 20 czerwca, kiedy miało się odbyć pierwsze posiedzenie komitetu naukowego; przypuszczam, że list został napisany i wysłany w sobotę d. 18 czerwca 1821.

[2] Mowa o Komitecie naukowym, urządzającym kursa, o których w dalszym ciągu jest mowa.

mitetu. Będą dwa posiedzenia i na tych kursa tylko rozłożą się na osoby; będzie rzecz o książkach i w rozmowie rzucą się myśli, podług których przez wakacye gotować się mają. Kursa te są jedne elementarne, szkolne, drugie powtarzania uniwersyteckich, trzecie nauki, nie dające się w uniwersytecie. Do pierwszych arytmetyka, jeometrya, jeografia matematyczna i fizyczna, polityczna osobno (*Naturlehre* i retoryka opuszczają się), języki grecki, łaciński, obie historye literatury po polsku, gramatyka polska i historya polska. Takiej, jak chcesz, historyi opierałem się dotąd, bo nie wiem, czy aggregat faktów byłby się przydał; lepiej nastręczać książki do czytania. Ale kiedy lekcya Lelewela będzie powtarzana jasno, nie wątpię, że się trudności Lelewelowskie uprzątną. Gdybyś był na miejscu, byłbyś podał na piśmie krótkie myśli o wykładzie każdej z tych nauk, które między dającymi zrobiłyby dobre wrażenie i pokazały im nowe w każdym rodzaju drogi. Teraz nie śmiem o to dopominać się, bo czas krótki; w poniedziałek komitet będzie mieć pierwszą sesyą. Skończyć więc wypadnie na odczytaniu Niemeyera. Z hodegetyką, prawda, jam winowajca; lecz zaledwom wspomniał, co to za zwierzę, *adsensere omnes.* Nie możesz więc wzbraniać się od przyjęcia na siebie tego kursu, co gorsza, nie możesz go przewlekać do Bożego Narodzenia, bo na wczesnem wyłożeniu bardzo wiele zależy. Trudności pokonasz, sobie przypominając, że to rzecz nikomu nie znana, że w dotychczasowych pismach twoich, w mowach filomackich masz wiele hodegetyki gotowej. Ja przyznam ci się *sub secreto,* że Brehm[1] nieźle mi się wydaje na pierwszą potrzebę. Gdyby cały twój kurs

---

[1] Georg Nik. Brehm († 1811): Einleitung in die gesammten academischen Studien etc. Leipzig 1810.

składał się tylko z 10 rozpraw o uczeniu się w szkołach i na uniwersytecie, o naukach elementarnych i kursach, o encyklopedycznem traktowaniu, o wadach popełnianych i w zamiarze samego uczenia się i w sposobie z rozpraw po większej części gotowych, pożytki z kursu byłyby nieocenione. Książki żądane zapiszę. Lichtensterna[1] poznałem z jednej książki: *ohne Geist und Kopf* i dlatego nie chcę go nabywać; Heeren[2] jest, ale to zupełnie historya, nie statystyka. Niemeyera odbierzesz za przyjazdem, bo przez tego człowieka nie chę odsyłać; mam już od Adama mój egzemplarz. Nowin żadnych; Księcia niema, wszystko wisi do jego przyjazdu. Krasowski[3] obrany dyrektorem w Mińsku! Chodźko[4] na propozycyą dyrektorstwa w Krzemieńcu oświadczył, że woli przyjąć w Wilnie. Byłoby to wybornie!

Wencka[5] gramat[ykę] odwieź Malinowskiemu.

(Adres): A Monsieur, Monsieur
Joseph Jeżowski
à Europe[6].

---

[1] Jos. M. Liechtenstern (┼ 1828) — bardzo płodny autor niemiecki, zwłaszcza w zakresie statystyki np. »Einleitung zum Studium der Statistik« Drezno 1820, »Grundlinien einer Encyclopädie der Kosmographie und Statistik« Wieden 1812 (2 wyd.) i i. [2] Arn. Christ. Lud. Heeren (ur. 1760, um. 1842) — historyk niemiecki: »Ideen über Politik, den Verkehr und den Handel der vornehmsten Völker der Alten Welt« 2 Bde, Göttingen 1793—6. [3] Wiadomość mylna albo też Krasowski nie przyjął: Kajetan Krasowski został, lecz znacznie później, w r. 1824, dyrektorem gimnazyum wileńskiego. [4] Zapewne Jan Chodźko (»Pan Jan ze Świsłoczy«), honorowy członek uniw. wil. i wizytator podówczas szkół powiatu dziśniejskiego. [5] Wenck wydał w r 1820 »Grotefends lateinische Grammatik«, 3 Ausg. Frankfurt. [6] Europa albo Eiropa — folwark Narbutów w pow. wileńskim, 34 w. od Wilna.

CCCCIV. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[20 czerwca (2 lipca) 1821, Wilno][1].

Poniedziałek, XI [godz.] z rana.

Tylko co z wielkim orszakiem wyprowadziliśmy za miasto mimo deszczu i słoty Michała[2]. Bawił tu przeszło dwa tygodnie i wiele bardzo mi dopomógł. Z rozmów z nim mianych, z pisania[3], które zostawił, przekonałem się, że jest wybornym działaczem, że na nim wiele pokładać można. Były czasy, kiedyśmy go za szkodliwego nawet poczytywali! Z tych powodów bez długiego namysłu poczyniliśmy kroki, aby go w 7-brze wypchnąć i tam i tam. Jak się nam to powiodło, ustnie opowiem. Teraz to tylko, że nam nie idzie na rękę Szerokowa gromada[4]; mamy przeszkody do usunienia nie łatwe, tę podobno największą, że ich sobie pojmujemy jako 20-letnich, a oni mają lat po 50, *toto coelo distant*. Gości, o których przejeździe pisałeś, jeszcze w Wilnie niemasz; może gdzieś zboczyli. Egzamen był wizytatorski i już się skończył; ukontentowanie i nagana skutki wizyty. Tomasz, nie wiem, czy do końca roku wysunie się. Wewnątrz rzeczy zostają na dawnej stopie; do przyjazdu waszego nic się nie tknie i z tego bardzo kontent jestem. Ale zato bez żadnej zwłoki wnet po egzaminie wyjechać musisz do Wilna. Maryan[5] wyjedzie na Wo-

---

[1] B. d. Poniedziałkiem, wymienionym na czele listu, może być tylko 20 czerwca 1821, gdyż Malewski w liście do Jeżowskiego z tejże samej daty (choć nie datowanym) donosi że »z rana był u Michała, którego wyprowadził za miasto« a dalej, że »już za dni 10« zobaczą się ze sobą t. j. 30 czerwca lub 1 lipca. [2] Rukiewicza.

[3] »Pisanie« się zachowało i ma tytuł: »O nowej organizacyi Towarzystwa i podziale na 5 stopni, włączając w to Filaretów i Przyjaciół«. [4] T. j. Węglarze. [5] Piasecki.

łyń; wstrzymałem jego wyjazd do 2 Julii, aby się z wami mógł zobaczyć i abyśmy coś względem niego uradzić mogli. Względem wcielenia wiele trudności ze strony naszych. Jeża na ten czas także sprowadzam; pisał do mnie już dawno i kilka razy, ale okazye zawsze niknęły. Najpocieszniejszy projekt o twojem uwolnieniu; nie mogłem jeszcze *praecise* wywiedzieć się, jak to stać się może, ale we czwartek doniosę. Niemejera żeś mi nie odesłał, wielka, bardzo wielka szkoda; teraz jest najpotrzebniejszy. W tym momencie odbieram list od Jeża; zdrów, ale jak widać, nie bardzo z siebie kontent. Jemu odpisać wnet muszę, ale jeszcze chciałbym ci cokolwiek nowin donieść. Ks[ią]żę nie będzie, chyba we wrześniu; tymczasem Krassowski wybrany na dyrektora w Mińsku! Minister każe gwałtem obrać Behra jakiegoś z Królewca na profesora anatomii. Mam za to trochę żalu do Bojanusa. Lelewel także jeszcze nie potwierdzony. Czerski powrócił znowu i nic nie będzie awansował, chyba może za powrotem Księcia. Bohatkiewicza[1] myślą *serio* wyprawiać na nauczyciela. Małcużyńskiego[2] i Juszkiewicza[3] precz wypędzają z Klewania. Wojsko rusza niezawodnie na granicę mołdawską, a gwardye do Warszawy. Strojnowskiego[4] w Petersburgu oddalił cesarz z senatu. Oto wszystko, co mi na prędce przychodzi. Körnera i rewersa na Rewiu najgwałtowniej potrzebuję. Czy odebrałeś Opisy od Morytza?

---

[1] Aleksander Bohatkiewicz (ur. 1798, um. 1831) — zdolny filolog, był wtedy pomocnikiem bibliotekarza. [2] Ignacy Małcużyński, naucz. wymowy, historyi i prawa w szkole pow. klewańskiej. [3] Antoni Juszkiewicz, zastępca naucz. arytmetyki i jeografii w szkole pow. klewańskiej. Obaj nauczyciele są jeszcze w roku następnym w Klewaniu. [4] Hr Waleryan Strojnowski (ur. 1759, um. 1834) — ekonomista i prawnik, członek hon. uniw. wil., autor »Ekonomii powszechnej«.

Druga połowa pieniędzy już się wybiera. Drukujemy instrukcyą do zbierania statystycznych wiadomości [1]. *Karlos* [2]?

CCCCV. Malewski do Jeżowskiego.

[20 czerwca (2 lipca) 1821, Wilno] [3].

Józefowi Jarosz z[drowia] i p[owodzenia].

Nagniewałem się z twemi okazyami: nikły jak kamfora, ja zawsze dowiadywałem się po odejściu. Dzisiejsza nie lepsza od poprzednich. Z rana do 10 byłem u Michała, którego wyprowadziłem za miasto, wróciłem do Kazimierza, gdzie od dwóch dni już siedzę nad instrukcyą statystyczną, stamtąd pisałem do Adama; o 12 wracam do domu, twój list na stole, odejście okazyi zapowiedziane na 12-tą, a jeszczeż książki pozbierać pójść do Czeczota!! Nudzę cię temi ekskuzami; lecz długo do ciebie nie pisałem, muszę się wytłómaczyć. Wzięte mapy i książki na rachunek odbierzesz, Gnomików [4] i Nitscha [5] nie starałem się nawet, bo już za dni 10 zobaczymy się z sobą niezawodnie. Na 30 czerwca musisz przyjechać i zabawić przynajmniej do 5 lub 6 lipca; mamy tyle do roboty, że i tego czasu nie stanie. Wszystkośmy albowiem zostawili do waszego przyjazdu, nie chcąc, aby reforma Tow[arzystwa] odbywała się bez jego założycieli.

---

[1] Instrukcya została wydrukowana potajemnie w drukarni Bazyliańskiej w 200 egz. p. t. »Opis jeograficzny«. Por. Mościcki, »Wilno i Warszawa« str. 151, gdzie jest powtórnie przedrukowana. [2] Schillera.

[3] B. d. ale pewnie z 20 czerwca; por. list poprzedni (Nr. CCCCIV).

[4] Gnomici poetae Graeci, ed. Brunck. Leipzig 1817, lub Tauchnitza wydanie stereotypowe. [5] Paul Fr. Achat. Nitsch: Vorlesungen über die classischen Dichter der Römer. Oden des Horaz, 4 Bde.

Kończą się związki[1], zatrudnień stąd nowych tysiące. Gotując zawczasu egzekucyą twego projektu, utworzyliśmy Komitet naukowy, złożony z osób, mających wykładać kursa, i delegatów od związków. Robiemy układ kursów i z niego wypada, że ty będziesz zaproszony do wyłożenia hodegetyki. Nie wątpię, że się tego podejmiesz. Książek do dawnych, których resztę Filareci dopłacą, nowych przykupiemy; tylko gdybyś ty notatkę mógł zrobić i przysłać przed swoim przyjazdem! Ja na to za mało mam czasu, a prócz tego sprzykrzyłem same czytać tytuły. Z nowin innych nie wiele na ten raz odbierzesz. O uniwersytecie nic, bo Ks[ią]żę będzie aż we wrześniu; ruchy Szeroka[2] nie nadto się nam udają. Maryan[3] wyjeżdża na Wołyń, radby się z tobą przedtem zobaczył. Adam pisał parę razy; listy bardzo ruchawe, jest nadzieja, że się uwolni z pensyą nawet. Michał bawił przez dwa tygodnie, bardzo mi wiele dopomógł i coraz lepiej uczę się go szacować. Pos[iedzenia] wielkiego nie będzie teraz, ale aż we wrześniu, koło 15, kiedy projektowane plany choć na papierze staną. Za Platnera[4] tysiąc dzięków; ale on nie dla mnie, nie mogę czytać już oddawna z pożytkiem, łudzę sam siebie, że wiele pracuję, i czuję to złudzenie bardzo dobrze. Ratując się od zgryzoty i strapienia z tych rozmyślań nad mojemi stratami, znalazłem pocieszycielkę w muzyce; codzień smutne godziny, a kilka ich przynajmniej wypada, brząkam i nócę. Jeśli masz nuty muzyczne, to mi przyszlij! Kiedyż ciebie zobaczę, abym ci wszystko wypowiedział? Albo może, zobaczywszy cię, ani na

---

[1] Filareckie. [2] Por. str. 260, 5. [3] Piasecki.

[4] Ernest Platner (ur. 1744, um. 1818): Anthropologie für Ärzte und Weltweise, Leipzig 1772 i Neue Anthropologie für Ärzte und Weise, Leipzig 1790.

myśl frasunek nie przyjdzie. *Nota* znowu, przyjeżdżaj z precyzyą. Względem Komitetu naukowego, jeślić co przyjdzie, napisz. Książki, podane przez ciebie na regestrze, nie wiem, czy Grodek przyjmie, bo Kontrym nic nie odpowiedział; odsyłał do Morytza. *Adieu!* Czy nie możesz przysłać, jeśli okazya będzie rychło, albo choć przez najętą Niemeyera T. II; mego niedobry Adam nie odesłał. *Ludimur spe vana.*

CCCCVI. Malewski do Ad. Mickiewicza.

[23 czerwca (5 lipca) 1821, Wilno][1].

Adamowi Jarosz
z[drowia] i p[owodzenia].

Czy masz powód pisać do mnie obcinane listy, czy ja mam powód gniewać się za to? Rozważ w sobie to zapytanie; u mnie odpowiedź na pierwsze *negative,* na drugie *affirmative.* Gdybym *ex contextu* nie domyślał się twojej spokojności i bezpieczeństwa, byłbym ledwo nie tyle poruszonym, ile przy sławnym pistoletowym liście[2]. Ucieszyłem się jednak potem, widząc, że po swojej żegludze[3] zawijasz do portu; spodziewam się, że teraz nie napisałbyś owego wiersza: »Ja płynę dalej, wy idźcie do domu«. Na wspomnienie domu obudza mi się tysiąc nieprzyjemych uczuć. Dokąd pojedziesz na wakacye, gdzie na rok

---

[1] B. d. W liście z d. 20 (Nr. CCCCIV) obiecuje Malewski dowiedzieć się, jakby można dostać uwolnienie od obowiązków nauczycielskich dla Mickiewicza i donieść o tem we czwartek t. j. 23 czerwca — i to właśnie data niniejszego listu; wszystkie inne szczegóły a zwłaszcza sprawa Instrukcyi t. j. Opisu geograficznego (tam »drukujemy Instrukcyą«, tu »druk Instrukcyi zabrał resztę pieniędzy«) potwierdzają najzupełniej to przypuszczenie. [2] Por. str. 256.

[3] Alluzya do »Żeglarza«.

przyszły dom dla siebie obierzesz? Bolesne zagadnienia, od których myśl ucieka; trzeba jednak zdobyć się na rozwiązanie. Mam już determinacyą przyjąć wojaż od uniwersytetu, jeśli mi będzie ofiarowany; com się o to z sobą napasował, co tracę z utratą mojej niepodległości, czas i skutki pokażą. Drżąc i rumieniąc się, wyrzekłem moje przyzwolenie, jakbym coś bardzo haniebnego popełniał. Jeśli więc ta moja podróż przyjdzie do skutku, ty mi będziesz towarzyszył; lecz jeżeli do oktobra nic nie postanowią, albo jeśli w tym czasie postanowią przeciwnie, muszę koniecznie wyjeżdżać o swoim koszcie i ciebie już wówczas nie tak mogę przybierać; będziesz potrzebował swoich pieniędzy, które jakimkolwiek bądź sposobem dostaniemy. Lecz to wszystko jest odleglejsze; jeśli chybi, na ciebie przypada obowiązek zostania w Wilnie. Uratować się z Kowna łatwo bez pensyi, dla słabości zdrowia dadzą na rok uwolnienie; lecz z pensyą trudniej. Trzeba świadectwa dwóch doktorów urzędowego, że dla naprawy zdrowia potrzebny ci wypoczynek, albo lepiej wyjazd do wód za granicę. Wówczas podasz prośbę i rezolucya, zdaje się, przyjdzie pomyślna i 300 rubli może być w kieszeni. Ależ co na to powie zgraja twoich zawistników? Krzykną wszyscy, że udajesz chorobę. Idzie tu wreszcie o krok stanowczy; przyjeżdżając do Wilna, weź z sobą te świadectwa. Zdaje się, że to przyjdzie bez trudności, o reszcie naradziemy się w Wilnie. W Krzemieńcu miejsce będzie profesora literatury łacińskiej, które Czerskiemu może przypadnie. Z tego wszystkiego podwaja się potrzeba rychłego przyjazdu; jeśli jak w przeszłym roku, wyjedziesz późno, sobie i nam zaszkodzisz. Z naszych nowin niewiele ci mogę donosić, bo wszystko przewlekamy do waszego przybycia. Nikt nie wyjedzie do 2 Julii, ale potem nie mo-

żna będzie zatrzymywać. Tomasz na Ś-ty Jan na □ [1] obrzędową napisał wiersze [2], które będzie deklamował. W Szerokowym [3] nic nowego nie zaszło i do przyszłego roku *passive* mieć się wypadnie. Mleczne wieczory nieźle pomagają do zapoznawania się i dobrej harmonii. Jundziła [4] poznałem nieco. Bardzo zdatny i bystry i wiele pracował, ale wielkie o sobie zarozumienie i dusza, wątpię, czy mocna; zawsze wart chodzenia. Onufr nic a nic na moje projekta [5] nie odpisał, w niepewności przeto nic robić dla niego nie można. Chodźko [6] stary, któremu Tomasz powiedział o projekcie Batorowym [7], ofiarował nam butelkę miodu 200-letniego; co z nią zrobić teraz, kiedy obawa jest o gromadne zbieranie się? Trzeba choć wiersz napisać z podziękowaniem. Pieniądze na Rewiu [8] odeszlemy tymi dniami; dziś kasa pusta: kupiono 100 egz. P. Jana [9] dla puszczenia między chłopów i druk instrukcyi do zbierania statystyki zabrał resztę. Dobrowolskiego proś i odemnie o przyjęcie na regestr, o ucznia [10] do Wilna napędzaj! Listy Olesia [11] odsyłam, zapomniałem przeszłą pocztą. Musiałem odesłać, bo znaleźć nie mogę.

---

[1] Masonię. [2] Wiersz ogłoszony w Pamiętniku Lit. 1907, str. 98. [3] T. j. Węglarzy. [4] Trudno odgadnąć, o którym Jundzille tu mowa. Zdolnym był Józef, w którym mowa wyżej; możnaby myśleć, i to pewniejsza, że to Rufin, który też istotnie później, 27 marca 1822, został Filaretem. [5] Por. str, 340. [6] Jan.

[7] Por. str. 335, 3. [8] T. j. *Revue Encyclopédique*. [9] Mowa o dziele Jana Chodźki, wydanem właśnie w tym roku bezimiennie p. t. »Pan Jan ze Swisłoczy, kramarz wędrujący«. [10] Odczytanie wyrazu nie zupełnie pewne. [11] Aleksandra Mickiewicza, młodszego brata Adama.

CCCCVII. Pełczyński do Jeżowskiego.

[24 czerwca (6 lipca) 1821].

d. 24 Junii 1821, Petersburg.

Tak długie twoje milczenie, które jakgdyby pochodziło z uporu, nie mogłoby być bez wątpienia nikomu przyjemne; ja go tem więcej zapewne czuć muszę. Wszak to już trzeci miesiąc, jak żadnej od ciebie nie odbieram wiadomości; nie rozumiem, żebyś już nie miał tyle czasu wolnego od twoich główniejszych zatrudnień, ile potrzeba na krótki liścik, a jednakże ty go nie masz dla mnie. Ignacy[1] pisał do mnie później kilka razy i tyle tylko donosi o tobie, że nie mieszkasz w Wilnie i że bardzo dawno widział ciebie, moje zaś listy zawsze stara się przesłać tobie jak najprędzej; nie znajduję więc żadnego zawodu z mojej strony; dwa listy podobno pisałem do ciebie, na które żadnej nie odbieram odpowiedzi. W ostatnim nawet prosiłem ciebie o pożyczenie mnie 200 r. asyg., które mnie były i są bardzo potrzebne, gdyż czuję niedostatek w pieniądzach. Zawiodłem się na widoku, jaki miałem, zamyślając wydać twój komentaryusz. Miałbym stąd zapewne zysk jakikolwiek, lecz niedobrze wyrozumiałem mego spólnika[2]. Ja mając już bardzo mało pieniędzy nawet na potrzeby pierwsze, nie mogłem sobie marzyć wydawać moim kosztem tego komentaryusza; lecz wystawiwszy memu spólnikowi pożytki, jakieby stąd mieć można niezawodnie, tak mu to przypadło do przekonania, iż między warunkami słownymi i podzieleniu między siebie pracy i kosztów, mój spólnik uwalniał mnie

---

[1] Domejko. [2] T. j. Bułharyna; por. str. 207.

najuroczyściej od należenia do kosztów drukarskich, do których się ja tylko na pozór zabierałem, twierdząc, że on przy sposobnościach, jakie ma na to, wszystko wykona z łatwością. Przetłómaczyliśmy wkrótce dwie pierwsze ody, które udały się jak najlepiej. Lecz od tego czasu nie pracujemy razem. Mój spólnik odwleka robotę dzień od dnia, nie wiem tedy, czyli on nie ma jakich nowych w tym względzie zamiarów, to jest, takich, ażeby od związku odstąpić, a ogłosiwszy próbę tłómaczenia i prospekt, czekać do wyjścia zupełnego twojego komentaryusza, a tem samem uniknąć mojego wpływu. Wiem, że on sam tego nie wykona, ale może znaleźć znowu spólnika; idzie więc tylko o dowiedzenie się, czy nie ogłosił on już prospektu. Mniemam więc, że zawiodłem się, jak to zwykło bywać, na ludziach; trudno jest przeniknąć aż do ostatniej kryjówki przewrotność, wszakże nie przestanę śledzić zamiarów mojego spólnika. Pisałem do ciebie, ażebyś prędzej przesyłał następujące arkuszy *(s)*, sądząc bowiem po pierwiastkowej naszej robocie, jużbyśmy bardzo dawno skończyli te 6 ód, które są u mnie. Proszę ciebie, przysyłaj jednak te arkuszy, które już wyszły; może jeszcze przyprowadzimy do skutku robotę naszą, gdyż ja dotąd nie mówiłem stanowczo z moim spólnikiem, a mniemam tylko przenikać jego przewrotność. Przyszlij mnie pomienioną ilość pieniędzy, jeżeli możesz; zrobisz mnie przez to wielką dobroć. Uwiadom mnie o twojem zdrowiu i o rozmaitych okolicznościach, które się zdarzyć mogły, a o których ja nie wiem. Czy nie mógłbyś mnie powiedzieć, jak postąpisz z sobą w miesiącu septembrze? Czy nie zdarzyło się co nowego w uniwersytecie? Jak się mają znajomi? Pietraszkiewicz raz jeden napisał do mnie i na tem zakończył. Od Błażejewskiego nie mam świeżych wiadomości.

Ignacego prosiłem o pożyczenie mnie 150 r. asyg., ale tak był dobry, już umiał mnie przekonać dość znanym sposobem, że dałby, gdyby je miał; taka to pomoc z krewnych, którzy często wymagają w potrzebie wdzięczności, do której prawa nie mają. Proszę ciebie, odpisz mnie jak najprędzej. Może ty zbogaciałeś jakim cudem, tedy wesprzyj mnie, gdyż ja mój kapitał już zakończyłem; będę umiał zawdzięczyć tobie. Czy już wyszedł z pod prasy 1 tom komentaryusza? W Petersburgu lato nadzwyczajne teraźniejsze; ciągłe deszcze i wiatry zimne panują, tak że jeden tylko miesiąc kwiecień liczę tu za lato. Bądź zdrów i szczęśliwy!

W. P.

CCCCVIII. Ad. Mick. do Pietraszkiewicza.

[26 czerwca (8 lipca) 1821, Kowno][1].

Kochanemu Nufremu z[drowia] i p[owodzenia].

Znowu na cię padł długiej niemoty paroksyzm. Ani do Wilna piszesz, ani mnie odpowiadasz, zwłaszcza na tak ważne zapytania[2]; w ustawicznem oczekiwaniu od poczty do poczty tak długo przeczekałem. Jeszcze raz przed Ś-tym Piotrem do ciebie zapukam, odpisuj jak najprędzej.

Wiesz z poprzedzającego listu[3] o mojej w Wilnie bytności i o fecie dla Tomasza. Przyznać się trzeba,

---

[1] B. d. List pisany po 23 czerwca t. j. po liście Malewskiego (Nr. CCCCVI), w którym pisze, że Onufr nic a nic na jego projekta nie odpisał (»do Wilna nie piszesz«); przypuszczam, że Mickiewicz niedługo potem, może w niedzielę d. 26 czerwca ten list napisał, za czem przemawia taki zwrot: »ś. Piotr tuż«, a nawet »Doczekałem ś. Piotra pierwszy raz zimno«. [2] Por. str. 340. [3] List ten zaginął.

że okoliczności trochę pogodniejsze, że po kwasach i snach czynniej się nasi ruszają. Filar[eci] ożywieni i z sobą ściśle powiązani. Filom[aci] czekają reformy, która już gotowe postawi w tym stanie Tow[arzystwo], w jakim R[ząd] był dotąd. Wyciągnieni jesteśmy na większy świat. Tomasz między cietrzewiami[1] tokuje, Szerok dopadł jeszcze większych ptaków[2], niedawno u nas zjawionych od strony południowej; ale że to ptastwo złożone z wielkich sztuk, więc my dotąd mamy się *passive,* wszakże nie bez nadziei silnego wmieszania się.

Ja niezawodnie uwalniam się[3]; ale co ze mną będzie, nie wiem. Może z Jaroszem ruszę za granicę, może zostanę w Wilnie (nie zostanę) może, może??? Czas pokaże.

Doczekałem Št. Piotra pierwszy raz zimno. Nic mię więcej nie pociesza, tylko, że się przeklęte lekcye ukończą. Gdzie mam jechać? Co robić? O czem myślić?

Nie zarzucaj mnie wszeteczeństwa; owszem byłem aż do szaleństwa estetycznym w czasie owych pistoletowań[4]. Ale teraz, teraz, niestety, wyobraź, jeśli możesz, bóstwo z igrającym na barkach włosem, śród białych muślinów, na wspaniałem łożu, w pięknym pokoju. Na to bóstwo codziennie patrzę: już estetyka uleciała. Na hańbę moją słucham lekcyi promienistych z ust cudzych. Jeszcze słucham, ale i to zapewne nie długo potr[w]a. Chwała Bogu, że Ś-ty Piotr tuż.

Czy chwała Bogu? Nie wiem i sam. Może w czasie wakacyi będę w Warszawie! Napisz, jak długo w niej zabawisz, gdzie i kiedy wyjedziesz? Czy umyśliłeś prosić o uwolnienie, czy nie? Jeśliś prosił, jaki

---

[1] T. j. Masonami. [2] T. j. Węglarzy; por. str. 260, 5.
[3] T. j. wnosi podanie o urlop na rok szkolny 1821/1822.
[4] Por. str. 256.

prośba wzięła skutek? Pierwszą ratę mógłbyś już spłacić, ale że w Wilnie nic nie wiedziano o twem postanowieniu, nic więc nie zebrano; odpisz jak najrychlej. Druga rata wybrałaby się we wrześniu; w Wilnie miałbyś jaką dobrą guwerneryą, a nam bardzo byłbyś potrzebny. Jak to nic dotąd nie odpisać?

A.

CCCCIX. Pełczyński do Jeżowskiego.

[8/20 lipca 1821].

d. 8 lipca 1821, Petersburg.

List twój i egzemplarz ód Horacyusza odebrałem na początku miesiąca teraźniejszego; spóźniłem się więc nieco z odpowiedzią.

Wiadomości, które mnie dajesz o sobie, napoiły mnie najmilszą rozkoszą; większa część życzeń moich złożona jest w tobie. Już się nie użalasz na słabowite zdrowie, jesteś daleko więcej, aniżeli kiedykolwiek, spokojny, masz pewną nadzieję wyjechać za granicę: są dla ciebie równie, jak i dla mnie, najpożądańsze spełnienia. Nie mogę tylko odżałować tak szczęśliwego zdarzenia, które cię minęło, to jest, żeś nie otrzymał katedry filozofii; byłby to najpiękniejszy wieniec twoich usiłowań; wszakże nie godzi się nie dążyć do tak wielce pożądanego celu.

List niniejszy zamierzyłem sobie najkrócej zakończyć dla niektórych zatrudnień, które mnie w ten moment otoczyły; lecz najdalej [za] dni 10 postaram się opisać ci dwuletni mój pobyt w Petersburgu, którego się ty domagasz. Pierwej jednak proszę ciebie, przyszlij mnie ilość pieniędzy, o którą ciebie pro-

siłem. Pewniebym był tobie nie namieniał o tem, gdyby mnie nie nagliły silne potrzeby; proszę więc ciebie, postaraj się koniecznie zrobić mnie tę pomoc. Żadnej tu od nikogo pomocy nie wymagałem, a zatem i nie miałem, chociażby nie łatwo ją znaleźć można było, a może nawet i wcale żadnej. Interes o pieniądzach jest dla każdego najnieznośniejszy. Przeżyłem więc mój kapitał do ostatka, przychodzi się teraz szukać owej pomocy, doświadczę, co z tego będzie. Bądź pewny, że zawsze na twoje żądanie starać się będę zwrócić ci tę ilość pieniędzy, gdyby mnie nawet przyszło odmówić pierwszym własnym potrzebom; wielką miałem nadzieję na wydanie Horacego, która mnie równie niegodziwie zawiodła. Pomimo niewygodnego teraźniejszego mego położenia nie wątpię jednak, ażebym się nie mógł przyczynić do twojej podróży; może czas odkryje coś pomyślniejszego. Proszę ciebie tylko najusilniej, nie odmów teraźniejszej mojej prośbie. Odpisz mnie jak najprędzej. Uwiadom o wszystkiem, co się u was zdarzyć mogło. Wypisuję ci małą wiadomość, jaką tylko mam u mnie o naszym związku pokrewieństwa. Salomea Gołuchowska miała dwóch mężów: 1) Wąsowicz, umarł bezdzietny, 2) Melloruci, Anglik podobno; z niego dwie córki; Wiktorya Mellorucianka wyszła za Wojciecha Ziembowicza; druga wyszła za Garlickiego. Familia Gołuchowskiej: Jordany, Wąsowicze, Różyccy, Sierako[w]scy etc...

Czekam niecierpliwie na twoją odpowiedź. Bądź zdrów i szczęśliwy!

Wincenty.

(Adres): Wielmożnemu
Jeżowskiemu
we wsi Grabiałach.

CCCCX. Pietraszkiewicz do Jeżowskiego.

[8/20 lipca 1821, Warszawa].

* 1821, lipca 20.

Chcesz wiedzieć, jak idzie edukacya, jaki postęp uczyniła, jak nią kieruje Komisya; są to zagadki nie łatwe do zgadnienia. Nie dosyć mieszkać w Warszawie, aby na to odpowiedzieć; trzeba się wpatrować wszystkiemu *(s)*, nad wszystkiem zastanawiać, myślęć, słowem badać. Ja mógłbym nieudolność moją wymówić brakiem czasu, wiesz bowiem dobrze, jak zatrudniony jestem, a na nieszczęście żadnych pism pod ręką nie mam, któreby stan szkół i zakładów edukacyjnych w świetle wystawiły; stąd nie spodziewaj się nic znaleźć w tem, co piszę.

Byłem na egzaminie klasy 1, 4, 5, 6 półrocznym w liceum; ale dwie godziny ani uczniów, ani nauczycieli nie dały mi poznać. Dodam, że jeśli egzaminujący nauczyciel wzorem być może, jak nauczał, mniej o zdolności i czy uczeń pojął tę rzecz, sądzić można; jednostajny sposób zapytań może się wrazić, może nawet na pamięć przywieść odpowiedź przypadkową, ale czy uczeń na rozum pojął wykładaną rzecz, zdaje się, że inaczej wybadać nie można, jak z różnych stron i w rozmaity zapytując sposób. Nie zawsze jednakże trafność odpowiedzi dawała się postrzegać. Wiesz z cząstkowych przynajmniej urządzeń, że każda klasa, mieszcząca więcej 50 osób, dzieli się na poddziały; stąd z jednej strony korzyść, że mniej ma uczniów nauczyciel do poznania, z drugiej, że mnóstwo poddziałów wymaga znacznej liczby uczących, którzy nie zawsze usposobieni, a dla oszczędności, czy niedostatku osób, kollaboratorami za-

stępowani ani usposobionych, ani zawsze zdolnych do nauczania osób stawią obraz. Możnaby temu zaradzić z czasem, wszelako od 4 klasy widzę ten podział niepotrzebny i szkodliwy, pod względem nakładów przynajmniej. Oprócz tego do tak wysokiego tu jest podniesiony stopnia zwyczaj wykładania encyklopedycznego, że na wyliczeniu wyrazów i wrażeniu ich w pamięć cała się zasadza nauka; stąd tyle głów niedowarzonych, zapalonych wysokiem o sobie rozumieniem, iżbyś za nic tu nie wmówił, ażeby kto odbywszy egzamen *maturitatis,* zwrócił się, obejrzał nauki udzielone i porządną, krótką sobie utworzył całość. Wypływa zaś cała niedorzeczność stąd, iż w klasie drugiej poczynają uczyć fizyki, historyi naturalnej, że radziby zamknąć w liceum i objąć nauki, których obszerny wykład należy do uniwersytetów. Co mi po tem, że dziecię nauczy się znać dedalfy [1], morzy [2] etc., kiedy płodów własnej nie zna ziemi? Nie jest więc i tu edukacya wolna od zarzutów; może są poprawy, ale wad niemało: nie widać planu ogólnego, nie widać dążenia, są bez celu raczej dla ciekawości udzielane nauki, niż, by usposobić we wszelkich gałęziach zdolnych dla kraju obywateli. Ustawicznie tu dają się słyszeć: co ten Śniadecki za chemią napisał, kiedy ona nie obejmuje wszystkiego? Co też to warta historya Jundziła i botanika? Zgadzam się, że historya naturalna wielkiej wyciąga odmiany; ale czy pod tym względem, że krótka, że nie obejmuje wszystkiego? Raczej, że jej zbywa na krótkości, na uchwyceniu cech i różnic dokładnych i jasnych. I dlatego z liceum wychodzący wyliczy ci wszystkie

---

[1] Dydelf *(Didelphys marsupialis)* — zwierzę ssące drapieżne, należy do workowatych. [2] Zapewne mowa o morsach, koniach morskich.

gatunki, bo od 2-giej klasy uczył się ich na pamięć, nie przeto jednak więcej umie. Wogólności co do nauk więcej mogą mieć szczególnych wyobrażeń, ale zbywa na porządku, na powiązaniu i połączeniu ich w jedną niejako całość. Prawda, że historyą powszechną i swojego kraju znają przynajmniej co do zdarzeń; ale zbywa tu właściwie na tem, co zowiemy historyą, osobliwie, że począwszy od 2-giej klasy, przez cały się jej ciąg uczą, a równie z 6-tej klasy, jak i z 2-giej, liczy same daty wydarzeń; jaki zaś w tym albo owym okresie duch panował, jaki stopień oświecenia, prawodawstwa, handlu etc., na to niewiele się zwraca uwagi. Wiele więc do życzenia zostaje; chociaż cokolwiek zakłady tutejsze w udoskonaleniu postąpiły, dalekie jednakże są od doskonałych. Języków tu przestrzegają i pilnują lepiej; stąd też nie rzadka rzecz słyszeć rozmawiających po niemiecku i po francusku. Są niektóre książki elementarne, ale wiele i tym brakuje, a daleko więcej niedostaje zupełnie. Nie trzymają się tak nauczyciele ksiąg elementarnych, ale swoimi kajetami wynagradzają niedostatek; życzyćby jednak należało, aby przynajmniej, obrawszy jakiego cudzoziemca, wiernie go wykładali uczniom, gdyż w tak rzeczonych kajetach brakuje rzeczy trudniejszych, a do objęcia całości nieodbicie potrzebnych. Rys planu, jak idą nauki, posłałem; tam wpatrując się pilnie i wszystko na szali ważąc twojej tak ścisłej rozwagi, odkryjesz.

Pod względem obyczajów niema co chwalić. Rozwolnienie powszechne panuje, wyjąwszy szkoły, w których rektor jest duchowną osobą; tam po staroświecku karność batem utrzymywana. Nie chwalę ja tego, ale są przypadki, że bez tego niepodobna się obejść. Naganna jest, kiedy użycie zwierzęcych środków z winy nauczyciela wypływa; ale ileż to razy uczący

się nie dają do tego powodów, nie z własnej winy, ale ze złego wychowania w początkach! Jak bowiem wszystkie miasta zepsutszych i przewrotniejszych osób są kolebką dla wpływu swojego, niemniej i młodzież, niewinna w pierwiastkach, zapatrywaniem się na zły przykład powoli się napajać poczyna złymi nałogami i w postępowaniu swojem widoczny ślad zepsucia przedstawia. Wiele tu przycierpieć musi nauczyciel od niesfornych uczniów, tem bardziej je pomnaża niechęć, między nauczycielami a rektorem zajęta. Niechęci i poróżnienia tem częstsze, że duchowni są u steru rządu zakładów, a kiedyż im czystość zamiarów, gorliwość bezinteresowna, wyrzeczenie się dumy i próżności towarzyszyła? — Nigdy! Jakoż po szkołach takich same niesforne chaos, kłótnie, wrzawy, nieporządek, słowem, piekło. Lecz czyliż i u nas takich nie widzimy przykładów? Pomnaża niepomału bezład złe urządzenie; często osoba, sposobiąca się do fizyki, musi dawać język grecki, historyi lub co podobnego, nawzajem literat matematykę. Prawda, że elementarne wiadomości każdej nauki znać wypada; ale insza znać, a insza nauczać: tam wymagamy wyobrażeń jakichkolwiek, mniej więcej dokładnych, tu gruntowna znajomość przedmiotu tylko zaletę stanowi nauczającego; inaczej i uczniowie po wierzchu znać będą naukę i objaśnień potrzebnych w wątpliwościach nie znajdą. Świeży przykład. Kozłowski z uniwers[ytetu] wileń[skiego], po złożonym egzaminie wysłany jako pomocnik na fizykę, z której złożył dowód usposobienia jakiegożkolwiek, daje w Kielcach historyą i język niemiecki! Tych i tym podobnych urządzeń, dobremu i porządnemu systematowi przeciwnych, bez liku; oby tak mały wpływ miały na oświecenie, jak je tu za małe uważają! Wiele jest dzieł, za elementarne ogłoszonych przez Komisyą;

nie zbywa im na przymiotach, ale też nie są wyjęte od wad. W tym roku fizyka Bystrzyckiego[1] za elementarną uznaną została; nic w niej prócz skrócenia Osińskiego[2] nie widać. Gdyby mi nie zbywało, jak zbywa, na funduszach, zakupiłbym wszystkie elementarne dzieła.

Niedawno miałem rozmowę z prof[esorem] filoz[ofii] Zabelewiczem; uskarżał się na niedostatek dobrych nauczycieli, że pospolicie ten się garnie do tego stanu, który w innych dla braku zdolności pomieścić się nie mógł. Prawda, że gdy zniosą tyle miejsc w biurach i magistraturach rozmaitych, przybędzie wiele osób, a pomimo ścisłość w wyborze rzadko się da wybrać coś zdolniejszego. Przypadkiem nawinęła się rozmowa o Lelewelu; wielkim jest stronnikiem i jak się z mowy pokazało, dosyć przychilnym *(s)*. Nie umieli poznać go tutejsi akademicy, gdyż kilku ledwie bywało na jego lekcyi. Rozwodził się z pochwałami, nader słusznie należącemi się temu historykowi, i że go więcej słuchaczów liczba, niż ilość płaty obchodzi. Dał później obraz dosadny wydziału prawnego, że tam najwięcej polegają na samej rutynie, że prawdziwie przykładającego się żadnego prawie nie widać; że więcej uczą się dla stopnia, aby być umieszczonymi w magistraturze jakiej, aniżeli dla wartości nauki i z przekonania, że wielkieby korzyści dla kraju przyniosła, gdyby uprawą jej z gorliwością zajmowali się taką, jaka przynajmniej pozorna liczba napełnia sale tego oddziału. Co do mnie, jak uniwersytet wileński postarzał i odnowy potrzebuje, tak warszawskiemu przy jego młodości życzyć-

---

[1] Jan Gwalbert Bystrzycki, Pijar (ur. 1772, um. 1835): Fizyka dla szkół wydziałowych, Warszawa 1820. [2] Józef Henryk Osiński, Pijar (ur. 1738, um. 1802): »Fizyka doświadczeniami stwierdzona«, Warszawa t. I, 1801, t. II 1803.

by należało więcej usilności i pracy w niektórych osobach, a w niektórych zupełnej odmiany. Jest to dziecko zarozumiałe. Jeżeli tęgie głowy przy wprowadzającej się coraz niemczyźnie reformę przedsięwezmą, mogą nadać szczęśliwy kierunek oświacie; przeciwnie, zaprowadzona do nas encyklopedyczność niemiecka zgubi i cofnie w wstecz. Co zaś rozumiem przez niemiecką encyklopedyczność, to to: najprzód filozofia, ledwie od 3-ch głów pojmowana, reszta słowa w uściech, czczy dźwięk i nic więcej — do liczby większej i ja należę — zasadza się na kajetach, skróceniach, kajecikach, nikt żadnego dzieła w tym przedmiocie nie czyta, nikt też nie rozumie. 2-o Wiele przedmiotów tak dziwacznie pociętych, rozdrobnionych i na trzy rozłożonych lata, że po wysłuchaniu kursu całości nie można złożyć. Jedne rzeczy wylicza, nad drugiemi się zbyt rozwiódłwszy*(s)*, nie kończy, tak, że jasnych wyobrażeń o tem, co krótko wykładał, nie nabyłem, bo obszerniejszy wykład do kursu rocznego odsyła, a tych, nad któremi się obszerniej zastanowić przedsięwziął, nie kończy: to właśnie dzieje się tu z chemią, fizyką i historyą naturalną. Cóż na to: zoologii we dwóch leciech ogólnej nie skończył i ledwo do skorupiaków dolazł, a dziewięć gromad zostało na trzeci! W 3-im nie skończy, założyłbym się. Z botaniki np. była terminologia i botanika opisująca przez rok co tydzień 4 godziny, a układ zostawiony na dalszy czas. Pytam się, czy ten, co raz pierwszy słuchał, mógł powziąść wyobrażenie o nauce? Słowem, taki rozkład jest tamą do objęcia przedmiotów; to koniecznie zmienionem być powinno.

Oddział filozoficzny miał 15, teologiczny 34, lekarski 79, nauk i sztuk pięknych 133, prawny 230, ogółem 491. Z tych opłacało od wpisu:

z filozofii	4,	nieopł[acało]	11
z teologii	—	»	34
z lekarskiego	15	»	64
z nauk i sztuk	20	»	113
z prawnego	141	»	89
Ogół	180,	nieopł[acało]	311.

Między tymi stypendystów duchownych czyli teologicznego wydziału 30, świeckich 19, a z tych 3 magistrów po 1200 złotych; reszta różną ceną. 16 na kursa uczęszczających, 5 z wydziału filozoficznego i trzech w tym roku złożyli egzamen i otrzymali stopnie magistrów, jedynastu z wydziału literackiego, z tych 6 magistruje się. Lecz fałszywe mielibyście wyobrażenie o wydziale nauk i sztuk pięknych. Nauki piękne, a zatem języki starożytne oprócz stypendystów liczą kilku Pijarów, żadnego amatora; oddział sztuk pięknych najwięcej zamyka główów niedowarzonych, gdyż z 3, 4 przyjmują klasy na malarzy, rzeźbiarzy, uczniów do szkoły budownictwa, miernictwa, robienia dróg i mostów...

Są oprócz tego tu dwie szkoły. Leśna, w której Szubert[1] leśnictwo, Kitajewski[2] mineralogią i chemią, Skrodzki fizykę wykłada, oprócz tego Plater[3] gospodarstwo leśne i inne tym podobne nauki. Uczniowie tam kosztem rządu są utrzymywani. Profesorom po 3 i 4 płacą tysiące; stąd rozerwanie ich, iż nie pilnują dobrze wykładanych przedmiotów, opaźniają się, majaczą. Szkoła ta zniesioną zostanie dla oszczędności i nie wiem, na co opłacać nauczycieli, gdy mogą

[1] Michał Szubert (ur. 1787, um. 1860) — botanik, prof. uniw. warsz. [2] Adam Maks. Kitajewski (ur. 1789, um. 1837) — chemik, prof. uniw. warsz. [3] Ludwik Plater (ur. 1774, um. 1846) — znakomity leśnik i geograf, wówczas gen. dyrektor dóbr i lasów rządowych, później senator kasztelan.

chodzić na też przedmioty do uniwersytetu, gdyż jak wiadomo, jeometrya nawet elementarna przez wzgląd na uczniów budownictwa nieusposobionych wykładaną jest w uniwersytecie.

Szkoła artyleryi, gdzie znowu Kitajewski daje chemią, a Skolimowski[1] matematykę.

Innych urządzeń nie wiem; w niczem się nie rozpatrzyłem, nigdzie docisnąć się nie mogłem do źródła, w którembym przejrzał ilość zakładów w Warszawie. Nikogo z sekretarzy Komisyi[2] blizko nie znam, a od pensyi do pensyi chodzić i o wszystko się wybadywać ani czasu, ani znajomości nie mam. Wszystko to są powierzchowne doniesienia, nie spodziewajcie się gruntowniejszych. Wydział lekarski, w największej liczbie z cyruliczków czyli chirurgów i aptekarzy złożony, kilkunastu liczy medyków czystych, czyli pracujących pierwej nad teoryą. Dziwnie tu też prospekta drukują się: rozkład godzin i jakaś rozprawa. Prawda, że są książki wskazane, ale przełożony zakładu corocznie winienby dać wiadomość szczegółową o zakładzie, liczbie uczniów i ich postępkach i postępach. Prawda, że są drukowane *maturitatis* (dojrzałości) egzamen składających uczniów imiona. Wiadomości takie byłyby niejaką historyą zakładów, rektor uniwersytetu dopełnia przy każdem posiedzeniu tego obowiązku. Nieźle byłoby, aby i w Litwie każdej szkoły dozorca poślęczał trochę nad napisaniem każdego roku takiej wiadomości o szkole.

---

[1] Rafał Skolimowski (ur. 1781, um. 1848) — matematyk.
[2] T. j. Komisyi rządowej wyznań relig. i oświecenia publ.

Cierpliwość, nim co ważniejszego napiszę; przestańcie na tem, na co się zdobyć mogłem, nie moja wina, iż *(s)*.

Onufry.

1821, lipca 20.

CCCCXI. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[8/20 lipca 1821, Warszawa].

* Lipca 20,1821.

Janowi I Onufr zdrowia i pomyślności.

A cóż to za czasy! Same Fawoniusze! Jan, co w zimie po kilka malował kartek, teraz bierze pół arkusza, a jedną z rzadka zapisuje stronicę. Patrz, jednak ciebie nie łaję, bo trzeba do Tesi, Antosi, Rózi i t. d., bo czyż mogę wiedzieć twoje odkrycia, wynalazki, znajomości? Żal mi, że w zawodzie twoim z tobą nie mogę bieżeć, żem się został; ale to podobno naturalna kolej, że ci, co pierwiej zaczęli, pierwiej skończą. Mniejsza o to: przypomniałem sobie, że o Wielkiej Nocy nic nie pisałem, a przecież był to czas wolny, można było trafić na jakieś zdarzenie moje szczególniejsze. Zasmakowałem, obchodząc groby, w gawronomanii kościelnej, piękne się przewijały przedmioty. Na drugi dzień świąt pobożniś Onufr poszedł do Dominikanów na Długiej ulicy, (może ich do innej liczą, bo właśnie, gdzie się kończy ulica, są usadowieni). Wszedł ksiądz na ambonę i prawił o zmartwychwstaniu,

Jak grzechy zmazać i dostąpić łaski,
Nosząc Agnus[1], szkaplerze, włosiankę i paski.

---

[1] Agnus lub agnusek — krążek wosku białego z wypukłym

Słuchałem cierpliwie, wsparty na ławce; przecież się skończyło, nie wiem na czem—a prawda, ksiądz zszedł z ambony i wielka msza wyszła.

Pobożna, posępna mina,
Jako Bernardyn, gdy nie je pieczeni,
Stałem... wtem wejdzie mężatka, dziewczyna,
Twarz się jej wdzięcznie rumieni.
A choć rumieniec żywy różeby pogasił,
Być może, że je malarz farbami okrasił.

Kibić składna, suknia biała, nóżka mała, trzewiczek zgrabny, szlafroczek amarantowy, kapelusz biały, kwieciem strojny, *ridicule*[1] na ręku zgrabny; wchodzi i siada przedemną. Spojrzeliśmy się wzajem — albož to nie wolno? Dostaje do nabożeństwa książkę; ciekawy przyglądam się, jaka to modlitwa przystałaby i bardziej do gustu przypadła modnej Warszawiance. Zaczęła od psalmów.

Nie racz pamiętać, Panie, ilem chłopców zwiodła:
Nawykłam pić rozkosze z czystych uczuć źródła.
Jak z wonnych kwiatów pijąc rosę właśnie
Pszczółka, miód robi, śmiałka żądłem draśnie,
Tak i ja dni me pędząc od zawiści wolna,
Z kwiatka na kwiatek lecę, jako pszczółka polna.
Dałeś mi, Panie, serce, między bliźnich dzielić.
Jasny twój przykaz: mogłażbym ośmielić
Przestępować twą wolę, nieposłuszna córka:
Słucham serca i natchnień wdzięcznego amorka.
Niosę modły pokorne, litanie, psalmy;
Komuż słuszniej miłosne należą się palmy?

Ledwie wstęp zakończyła, poszła do rejestru; wtem się

Rozjęły karty a Kyrye święte,
W którem się tajemnice liczą niepojęte,

---

odciskiem na jednej stronie Baranka Bożego, na drugiej św. Jana Chrzciciela, poświęcony osobnym ceremoniałem przez papieża.

[1] Torebka, pompadurka.

Która leczy choroby, migrenę i troski,
Licząc przymioty matki, jaką miał Syn boski.
Kilka chwil nie ubiegło: już pierś śnieżną bije,
Woła: Baranku boży, niech lepiej nie żyję,
Jeśli piękny młodzieniec, w me ujęty siatki,
Serce do czarnobrywej przeniesie mężatki.
Każdy raz zdał się ciosem, huk uderzeń szerzy
W głębi piersiach; tak właśnie starcie się puklerzy
W zaciętej bitwie daje podobne łoskoty.
Gdybyś uchylił lekkie tkanki i forboty,
Ujrzałbyś w sińcach [całą] białość łona śnieżną;
Piękność ta żądzę we mnie zażegła lubieżną.

Jużem ją kochał, może nie promieniście, może mniej czyście; wzrok jej czasem się z moim spotykał, a gdy przewraca książkę, szukając modlitwy, wypada karta. Onufr się nie śpieszy podejmować, pilnie jednakże czatuje, aby kiedy się schyli do podjęcia, podał jej stratę. Jakoś oko zwrócone było na kartę; po kilku chwilach chce się schylić: Onufr podaje, szczęśliwy, że uprzedził. Uśmiechnęła się lekko i znowu spojrzała, jeszcze lżejszem skinieniem głowy dając ukłonik. Aha, Onufr będzie się kochać, kochał się przez godzinę i pół. Wyszliśmy z kościoła, każde w swoją stronę. To pewna, że się ona w kościele nie modliła, książkę jednak ustawnie przewracała, a jam wszystko uważał.

Wiwat teorya promionków; wąs się z niemi zbracił.
Drogo możeby miłość, spojrzenie opłacił,
Lecz kto, jak ja, niewolnik, czuć zaledwie zdolny,
Wpadłbym w miłosne pęta, lecz nie byłem wolny.

W dniu tym cała warszawska publiczność idzie na Imauz do Bonifratrów. Jest to kościółek i miejsce waryatów; reszta żadnego powabu, ulice małe prowadzą do tego miejsca, piaszczyste, pył, kurzawa, ścisk ludu, bo jarmark, nic więcej... Chciałem być w kościółku; niepodobna się docisnąć, a tych i sambyś

uznał za waryatów, co waryatów oglądać śpieszyli. Powracam stamtąd, cóż na to: spotykam moją boginię, szła z drugą, przy nich malutki chłopczyk. Gdyby się to Janowi trafiło, zapewneby ubóstwiał tę piękność. I ja przyznaję, że piękna, a mały chłopczyk tylko, że był bez sajdaczka, inaczej wziąłbym go za Kupida. Zwróciłem moje kroki, pomalutku, pomalutku za moją boginią; czy to jej synek czy nie, czy panna czy mężatka, dotąd nie wiem. Malutki chłopczyk zmordował się, zatrzymały się; mnie nie wypadało stanąć, wyprzedziłem i udałem się do zdroju, abym zdrojową wodą ugasił płomień, który mimowolnie się zajmował. A więc cóż stąd wypada? Na miłość lekarstwo woda. Zdrów odtąd, jak długo byłem, co się w dalszym zdarzyło czasie i jak długo jako prawy wyznawca promionków wytrwałem, później doniosę. Bogini mojej więcej nie widziałem.

Bywaj zdrów, mój Janie!

Onufr.

Lipca 20, 1821.

CCCCXII[1]. Czeczot do Pietraszkiewicza.

[18/30 lipca 1821].

1821, lipca 18, Wilno.

Z wielkiej chmury mały deszcz. Zamiast listu, który miałem do ciebie pisać, zbyt długiego, skończę list dla nagłego wyjazdu Klukowskiego w kilku słowach.

Z listów twoich, do nas bez daty i widać, że w Aprylu i w roztargnieniu pisanych, wnosić nie można, ażebyś listy nasze, a szczególniej Franciszkow-

---

[1] Odpis na list Pietraszkiewicza Nr. CCCXCVI.

skie późniejsze odebrał. Pisał tam Franciszek[1], że powrót twój do Wilna może być potrzebny, pisał, ażebyś doniósł o całem twojem powodzeniu i przyszłych perspektywach; pisał, ażebyś sam wykalkulował, czy lepiej powrócić, czy tam pozostać. Nic na te ważne zapytania nie odpowiadasz. Piszesz np. do mnie, iż w tym roku Litwy nie obaczysz, iż pensyą może ci podwoją, iż życzyłbyś pozostać w Warszawie, iż to samo, że w Warszawie będziesz jeszcze, ma jakiś powab. Takbyś nie odpisywał, gdybyś listy odebrał. Opisałbyś twoje położenie całe i argumenta ważne za zostaniem, lub przeciw. Musiałeś więc jeszcze wówczas listów onych nie odebrać. Zamiary owe zyskania ciebie (jak Franciszek w liście się swoim wyraża) zachwiały się teraz. Pisze on o tem obszerniej. Najwięcej od ciebie samego zależy. Jeżeli tam zbyt źle, zbyt bieda dopieka, a widoków żadnych, mógłbyś się odważyć na niepewność i na dobre, lub złe, któreby się gościowi warszawskiemu w Wilnie przytrafić mogło. Sam ty bądź sędzią i rozeznawcą. My na wykupno pieniędzy zebrać i przysłać będziemy mogli w każdym czasie. Oznajm tylko o wszystkiem najdokładniej, bo przyznam się, że z pisanych dotąd listów jeszcze doskonale, jak ty tam żyjesz, nie wiemy.

Adam podał prośbę o uwolnienie się na rok od służby; uwolniono i przeznaczono pensyi $^2/_3$, to jest, 200 rub. Poszło to jeszcze do zatwierdzenia. Zapewne zatwierdzą. Uda się więc Adam z Franc[iszkiem] na wojaż po wakacyi. Takie tu układy. Twoje nadzieje względem wojażu i dalsze jak się mają? O wszystkiem tem obszernie napisz.

W jednem miejscu listu twego wyczytuję, iż może ci pieniądze na drogę na przypadek wyjazdu z War-

---

[1] Por. Nr. CCCC.

sza[wy] będą potrzebniejsze. Gdzież to masz jechać, kiedyś o kilka wierszy wyżej w liście powiedział, że Litwy w tym roku nie obaczysz? Krasickich, Statutów etc. choć teraz najzręczniejsza okazya, nie posyłam, bo pieniędzy gotowych niema. Potem nadeszlę. *Volumina legum* były dawniej w katalogu u Zawadzkiego i cena ich rub. 100; zbyt drogie, a nie wiem, czy skąd Żydzi dostaną, gdyby im ten [interes][1] poruczyć. Na co ci te foliały? Pisz, proszę, wyraźnie, pisz daty. A gdzież się twoja podziała wysmażona formalność?

Biletów na Horacyusza posyłam 40, egzemplarzy Horacyusza tymczasem 15. [Jeżeli][1] pokup będzie, nadeszlemy więcej. Rozumiem, że Zawadzki nie będzie taki łotr i kiedy [otrzyma][1] bilety, przeszle do Węckiego; dlategośmy starali się posyłać do ciebie.

O liście do Przeciszewskiego i Michałowskim[2] nic się dowiedzieć nie mogłem. Czy to ty list do Przeciszewskiego pisałeś, czy kto? Wszyscy się prawie porozjeżdżali na wakacyą. Pusto i głucho. Ja ogromne już zarzuciłem za siebie i widzę przed sobą arkusze ksiąg przychodów i wydatków Masy, które to niegdyś sam miałem pisać, a dziś pod dyktaturą Januszkiewicza od czterech przeszło tygodni walę. Na buchaltera czy na kasyera stąd się usposobię i wyjdę, nie wiem. Na krok prawie mojej karyery nie widzę. Trzymać się mam, jak ślepy płota, tej Masy. Prawnictwo tra ra rara rara... w Prokuratoryi piszczyk, w domu od *a, b, c* Niemiec, przewodnik[3], radca[4], statystyk[5], etc. etc. etc., słowem, człowiek uczony,

---

1 Kawałek ćwiarteczki z boku oddarty. 2 T. j. Michała Rukiewicza. 3 Grona Błękitnego. 4 Radca w Izbie dozorczej Filar. 5 Statystyk może dlatego, że Komitet statystyczny dla ułożenia Instrukcyi zbierał się w jego mieszkaniu.

jak na palu zawsze sterczący, a w głowie i w kieszeni, jak Pan Bóg dał.

Bądź zdrów, mój Nufrze! Pisz, pisz najprędzej i czyń, co lepiej. Jan.

CCCCXIII. Rukiewicz do Malewskiego.

[19/31 lipca 1821].

Białystok 1821 r., 19 lipiec.

Michał Jaroszowi z[drowia] i p[owodzenia].

List twój, 3 lipca pisany, odebrałem 14 t. m. od W. Zawadzkiego[1]. Że w kopercie była i dla niego Instrukcya[2], jak mu o tem Ejsmond oznajmił, wyjął ją pierwej sobie, nie spodziewając się być w Białymstoku. Gdy mnie list i dwa egzemplarze Instrukcyi oddawał, zapewniał na wszystko, że listu nie czytał, czemu ja daję wiarę, znając go dobrze z tej strony. Listy więcej ważne, jeśli te pocztą przesyłać będziesz, do Mil[kowszczyzny] adresuj, a najlepiej przez pocztyliona, biorąc od niego na przyjęcie rewers, jak już ci nieraz o tem doniosłem. Inne zaś listy prosto do Białegostoku odsyłaj.

Pierwej, nim jakiekolwiek zatrudnienie moje tu rozpocznę, chcę was się zapytać, czy nie lepiej byłoby wstrzymać się z niemi, dopóki nie będę w liczbie urzędników wil[eńskich][3], dopóki większych będę się mógł spodziewać pomocy. Zobacz się z prezydentem Ch[odźką][4], pomów z nim cokolwiek o mnie i dowiedz się, czy mogę być pewnym urzędu, którego

---

[1] Zapewne Wincenty Zawadzki, Filaret, członek grona Różowego (fizycznego). [2] Por. str. 354, 1. [3] Mowa o wprowadzeniu Rukiewicza do wileńskiej loży masońskiej przez Chodźkę, który także Zanowi wyjednał wstęp do Masonów. [4] Jan Chodźko był przedtem prezydentem sądu głównego w Mińsku.

wystarać się dla mnie obiecał, jakie w tej mierze uczynił starania i kiedy ja powinienem się z nim zobaczyć. Jeśli nie jest w Wilnie, sam lub przez kogo listem się o to jego zapytaj i mnie oznajm. Proponowane przez ciebie wspólne czytanie pism peryodycznych może się da w obłaści białostockiej przynajmniej zaprowadzić. Kilka tentacyi w tej mierze moich jakążkolwiek robią mi nadzieję. Ponieważ między ochotnikami do zabawy tego rodzaju są i damy, chciej więc mnie kilka pism peryodycznych wymienić w językach polskim i francuskim, w którychby szczególniej polityka, gospodarstwo i poezya znaleźć się mogły, słowem, takie, któreby różnej płci, wiekowi i stanowi naszej szlachty podobać się mogły. Z Fr.[1] byli u mnie Jabł[2]... i Hey[3]... młodszy. Dlaczego z drugim każesz być z daleka, nie wiem; jednak spełnię to święcie.

Oznajm, czy długo podczas wakacyi będziesz bawił w Wilnie, w którym czasie wyjedziesz i kiedy powrócisz. Ja do końca tego miesiąca, a może i dłużej zabawię w Białymstoku i okolicach jego, a w drugiej połowie Augusta pewno będę w Grodzieńskiem. Co się dzieje z Onufrym, gdzie przepędza wakacyę? Chcę, ale nie odważę się pisać do Warszawy prędzej, nim cokolwiek nie dowiem się od was o Nufrym. Przyszlij mi ćwiartkę z wyrznięciami[4], o której piszesz, i wytłómacz mnie dokładnie tego rodzaju roz-

---

[1] Fr.. — zapewne znany z Dziadów i Wspomnień Odyńca Antoni Frejend. [2] Jabł... — może Mikołaj Jabłoński, Filaret, członek grona Błękitnego (literackiego). [3] Spis Filaretów z r. 1822 wymienia w gronie Zielonym (fizycznym) dwóch Heydatelów: Jana, przyjętego d. 26 czerwca 1820, i Władysława, przyjętego d. 12 lutego 1822, a nadto trzeciego w gronie Granatowym (medycznym), Antoniego, przyiętego 17 paźdz. 1820 r.; mowa zapewne o Antonim.

[4] do tajnego porozumiewania się.

mowę, bo jeszcze dotąd nie rozumiem. O dykcyonarzu chyba osobiście pogadamy. Czekam niecierpliwie odpowiedzi.

CCCCXIV. Pełczyński do Jeżowskiego.

[22 lipca (3 sierpnia) 1821].

d. 22 lipca 1821, St. Petersburg.

Trzeci to list piszę do ciebie z jednostajną niespokojnością. Najgwałtowniejszym interesem są tu pieniądze, o które cię dwa razy prosiłem i teraz proszę. Nie możesz zapewne wystawić sobie, jak jest sroga boleść poglądać na ostatni grosz w kieszeni; nie taka ona jest w Wilnie lub gdzie indzie, jak w tutejszej stolicy, gdzie wszystko jest nadzwyczajnie drogo, gdzie wszystko zależy na etykiecie, gdzie wszyscy potrzebują pieniędzy, a niemasz kredytu. Ja nie rozumiem, ażebyś ty jeszcze i w tej porze nie mógł mnie uczynić tej dogodności; jeżeli nie możesz przysłać mnie 200 r. zaraz, przyszlij wreszcie 100 w ten moment, a drugie tyle później cokolwiek. Proszę ciebie, nie przypuszczaj żadnego w tym względzie niepodobieństwa; będę ja jeszcze w stanie zawdzięczyć tobie tę pomoc, nawet może w krótkim czasie.

Przyrzekłem ci opisać moje dwuletnie czynności w tutejszej stolicy; ale mnie to teraz nie w głowie: potrzebuję pieniędzy, cóż mnie do tego pomoże ta rozprawa dosyć nudna, której skutków dalej jeszcze wyglądać należy? Nie ukryję nic przed tobą i wszystkie moje myśli i czynności objawię tobie wkrótce.

Od krewnych bardzo dawno nie mam żadnej wiadomości. Przyszlij ze 20 egzemplarzy twego komentaryusza i kilka egzemplarzy prospektu; będę go mógł

tu zbyć różnym osobom, które mnie zapewne dadzą coś więcej, aniżeli ty żądasz.

Proszę ciebie, odpisz mnie jak najprędzej i przysyłaj razem pieniądze. Donieś oraz, co się u was dzieje. Bądź zdrów i szczęśliwy!

Wincenty.

Wiadomości osobliwych tu nie mamy.

(Adres):

Wielmożnemu Imci Panu]
Jeżowskiemu
w Grabiałach.

CCCCXV. K. Piasecki do Jeżowskiego.

[25 lipca (6 sierpnia) 1821, Wilno].

* Dnia 25 [lipca, 1821].

Józefowi zdrowia i powodzenia!

Adam dawno wyjechał, smutny nie tylko po Wilnie, lecz i po Kownie. Teodor zdrów, jeździł do Kowna, pokochał, jak mówi, wstęgę[1] i dla zimna w łosiowym chodzić zaczął kaftanie. Jan Sobolewski będzie wysłany pono [do] Kroż. Ja ciągle w Wilnie; mam wyjechać z Wilna i nie wiem jeszcze, dokąd, może do Brześcia, może do Wiełkomierza, lecz zawsze pojedziemy z Bożydarem. Nowin u nas żadnych prócz wielkiego mnóstwa wojska. Jarosz mówił, że jego starzec[2] wie o Filaretach i że mówił, iż uniwersytetowi może przynieść niesławę, a Jaroszowi szkodę, nawet i do takich wniosków się rzuca, że dlatego Adam podał prośbę[3], aby mógł na miejscu Jarosza

---

[1] węglarską; por. str. 260, 5. [2] T. j. Szymon Malewski.
[3] Por. str. 376.

być prezydentem. Pisał Bożydar i Jarosz do Tomasza, by o tem pomyślał. Tomasz chory na febrę.

Nie wiem, co w tak prędkim czasie mam więcej pisać, gdyż nad karkiem posłaniec stoi i nie wczora oddał mi list, ale dzisiaj i zaraz na odpowiedź czeka. Sobolewski może pojedzie na 20 dni do rodziców.

Długi.

Dnia 25.

CCCCXVI. Malewski do Jeżowskiego.

[25 lipca (6 sierpnia) 1821, Wilno][1].

Głupich, jak ta okazya, było już kilka; więc choćbym miał co pisać, tak nagle nie mogę. Jeszcze siedzę w Wilnie, wyjeżdżam we środe. lub czwartek. Z dotychczasowego bawienia zdam sprawę w liście, który zostawię razem z dziękowalnym listem Chreptowicza[2]; teraz go tak nagle wyszukać niepodobna. Otóż to okazye, otóż korespondencya! Przeklinam Europę[3], pozwoliłbym ją spalić, gdybyś ty w niej nie mieszkał.

8-ma z rana w poniedziałek.

---

[1] B. d. W liście datowanym 30 lipca 1821, sobota, donosi Malewski Jeżowskiemu, że »lada dzień opuści Wilno«; najbliższy poniedziałek przed ową sobotą jest 25 lipca i to właśnie będzie data naszego listu, a list z 30 lipca zapowiedzianym obecnie listem, w którym Malewski »zdaje sprawę z dotychczasowego bawienia«.

[2] za posłane Objaśnień od Horaoego. [3] Por. str. 350, 6.

CCCCXVII. T. Zan do Czeczota.

[25 lipca (6 sierpnia) 1821, Wilno][1].

Z Tuhanowicz d. 25 lipca.

Janowi Tomasz zdrowia i pomyślności.

Pisałem do Franciszka w rozmaitych materyach, dawałem rozmaite zapytania i na żadne odpowiedzi nie mam. Teraz więc do ciebie piszę, pewny, że do mnie odpiszesz i innych do pisania zachęcisz; ta bowiem po tylu dolegliwościach i przygodach jedyna mnie zostaje pociecha, żyć z wami i od was o was odbierać wiadomości.

Wakacya mnie nie odmieniła; zawsze nieczuły i zawsze bolejący, przetrwałem fybrę*(s)* i teraz zdrowszy, przebywam w Tuhanowiczach. Na wygodach cielesnych nie zbywa, ale zbywa na pokarmach serca. Przed febrą i w samej febrze byłem w Bartnikach u Śliźniów. Istoty, niegdyś tak mnie zajmujące, były, ale wszystko zdaje się być martwe albo nieczułe; a to ja sam tylko martwy lub nieczuły. Jem atoli bardzo smaczno; kiedy mówią: »Jedź« — jadę, »Pisz« — piszę. »Bądź wesół« — śpiewam. Język bełkoce, gardło głos wydaje: twarz nieruchoma, oczy nie błyszczą, serce nie bije. Gdzież się ów dawny p. Tomasz podział?

Adam od kilku dni w Tuhanowiczach, myślący, wzdychający, romantyczny, ale zdaje się być zimny, bo ja zimny, nie myślący, nie czujący, nie wzdycha-

---

1 Data roczna nie podana, rok jednak 1821 pewny, jak tego dowodzi wzmianka o febrze w tym liście Zana i w liście K. Piaseckiego, którego data roczna 1821 nie może ulegać wątpliwości z powodu wspomnianej tam prośby Ad. Mickiewicza o urlop i »wysłania (na nauczyciela) Sobolewskiego do Kroż«.

jący. Proszę cię, donieś mi o wszystkich naszych znajomych, którzy są w Wilnie; zbierz nowiny i uciesz mnie niemi, donieś o prezydencie Chodźko i jego synalku [1], a jeśli jest w Wilnie, przypędź go władzą swą, niech do mnie napisze. Proszę cię też, pochodź i poszukaj pięknej na 5 przynajmniej osób kwatery, dowiedz się, co kosztuje, takiej jednak, którąby blizka była traktyera; toż dowiedz się, co może dobry stół z kawą od osoby kosztować? Pisz do Iskołdzi na Nowogródek, Mir [2].

CCCCXVIII. Czeczot do Jeżowskiego.

[29 lipca (10 sierpnia) 1821, Wilno] [3].

Piątek po południu godzina 2.

Spotkaliśmy się z Pileckim na ulicy; oddał mi list twój. Natychmiast okazya odchodzi i ja natychmiast iść muszę do Prokur[atoryi]; ledwie miałem czas do powrócenia do stancyi i napisania tych słów kilku.

Źle poszły zamiary. Klukowski pożyczył tylko rubli 60, które natychmiast kredytorom rozdałem; co gorsza, odłożywszy dla jednego rubli 13, gdy się upewniłem, że jeszcze aż do przyszłego poniedziałku oddania nie potrzebuje, już i z tych ledwie mam rubli 6; ja, Sarosiek [4], a nawet Franek i Jurewicz do spożycia 7-u należeli. Tak to my wszyscy bogaci, a jeszcze

---

[1] Aleksandrze. [2] Mir — mko w pow. nowogrodzkim o 3 mile od Iszkołdzi, przy gościńcu pocztowym nowogrodzko-nieświeskim.

[3] Ponieważ Jeżowskiemu pilno było (30 lipca) na ten list odpisać (por. CCCCXIX), przeto piątek, wymieniony jako data będzie 29 lipca, gdyż list, posłany okazyą z Wilna, otrzymał Jeżowski najpóźniej nazajutrz t. j. 30 lipca z rana i zaraz nań odpisuje. [4] Szeroki, t. j. Łoziński.

i Ledóchowska z Werowskim[1] do wczorajszego dnia nas do reszty ubożyli! Już grać przestali, a nasze aktory do Zelwy[2] jadą.

Do Warszawy[3] nic nie posłałem, samą tylko nadzieję, że w każdym czasie będą, byleby zapotrzebował, pieniądze. Pełczyńskiemu żadnym sposobem ani dzisiaj, ani do powrotu naszych z wakacyi nic posłać nie zdołam. Mam w przyszłym miesiącu wziąć w kasie zł. 300; z tych trzeba będzie dla siebie na drogę rubli z 15, dla Adama z tyleż i w domu, nie wiem, co znajdę; a i tu trzeba jeszcze długi pooddawać. Żadna więc nadzieja, chyba szczególniejszy przypadek. Będę się starał i pytał; znajdę — poszlę. Moryc, możesz już i sam przyznać, że nic nie dostał. Niech czeka. Do Franciszka nie mam czasu pobiedz o jakieś pismo. Za dwa dni, mówił Pilecki, będzie z Europy okazya; odeszlemy. Listu do Pełczyńskiego, tego, coś napisał, nie poszlę. O Czeczocie cały ustęp niepotrzebny. Napisz w inszym zupełnie guście, że teraz nie możesz, nie posyłasz, że w septembrze lub w oktobrze to wykonamy. I niepróżne będzie doniesienie, bo jest jakaśkolwiek uskutecznienia nadzieja.

O Olimpce później... W tej chwili przyniósł od Bohdanowicza poseł list Pełczyńskiego nowy. Odsyłam. Do Warszawy posłałem przez Klukowskiego 15 egzemplarzy Horacyusza i 40 biletów. Bądź zdrów! Następnej nie zaniechaj okazyi, list odpisz do Pełczyńskiego. Twój

Jan.

---

[1] Ledóchowska i Werowski występowali na deskach teatru wileńskiego pod dyrekcyą G. Kamińskiego 15 lipca w Cydzie Corneille'a, 17-go w Otellu Szekspira, 19 w »Nauce dla mężów«, 24 w Makbecie Szekspira, 25 w dramacie »Helena czyli Hajdamacy na Ukrainie«, wreszcie (w niewymienionym dniu) w tragedyi Fr. Wężyka »Bolesław II król polski«. [2] Zelwa — mko w pow. wołkowyskim na rzeką tejże nazwy. [3] Pietraszkiewiczowi.

CCCCXIX. Jeżowski do Czeczota.

[30 lipca (11 sierpnia) 1821, Europa].

30 Julii 1821, Europa.

Złe stało się, mój Jasiu, że całe 60 rubli, wzięte u Klukowskiego, siadły u ciebie i nie oddzieliłeś z nich choć 30 dla Moritza. Według naszej kalkulacyi miało pójść 90 do Warszawy, 60 dla mnie; tymczasem ty sam tylko zjadłeś obwarzanek, Pietraszkiewiczowi obiecanka, a dla mnie figa. Niepotrzebnie też konfiskujesz list mój, *volante sigillo* pisany, i wystawiłeś mię na subjekcyą powtarzania nudnego tejże samej rzeczy. Co do mnie napisałeś o niedostatku pieniędzy, to samo było napisać do Pełczyńskiego i z moim listem swój razem wyprawić.

Jeżeli listu mego przed odejściem poczty poniedziałkowej nie odbierzesz, nastąpi zwłoka z twojej winy i przekleństwa Pełczyńskiego spadną na ciebie. Bo też w piśmie ostatniem nic więcej nie umieścił nad skargi na dręczący niedostatek i opieszałość moją w udzielaniu jemu pomocy.

Jeżeli Jarosz wyjechał, przyszlij mi list jego, który musiał do mnie zostawić; jeżeli zaś nie wyjechał, tem większe mam prawo domagać się egzekucyi tego listu. Donieś mi, co za przeszkody opóźniły mu wyjazd? Pisał, że miał wyruszyć w przeszłą środę, lub czwartek, a w piątek był jeszcze na miejscu. Może też rzeczy inny wezmą obrót i on pozostanie w Wilnie, lub niedaleko się usunie. Wreszcie dokąd wyjechał, lub wyjedzie? Na długo? etc. Napisz o tem wszystkiem dokładnie. Czy nie pisał Adam, jak on się miewa? Kiedy wyjeżdżasz punktualnie? Kiedy Piasecki i Szeroś, na jak długo i dokąd? Kto pozostanie? etc.

O tem wszystkiem nie omieszkaj donieść. List do Pełczyńskiego odeszlij na pierwszą pocztę. O nowiny polityczne nawet upraszam.

Bądź zdrów!

Józef.

CCCCXX. Malewski do Jeżowskiego.

[30 lipca (11 sierpnia) 1821, Wilno].

30 Julii 1821, sobota, 12-a w nocy.

Józefowi Jarosz
platońskich dumań o Olimpie.

Już też lada dzień opuszczę Wilno; dziw cię zapewna, że i tak długo w niem przesiedziałem. Różne mię zatrzymały przyczyny: niechęć zjechania się w Szczorsach z wielkim dworem, potrzeba jakiegożkolwiek uszykowania książek i papierów, a co największa, rozpatrzenie się w kilku trudniejszych prawnych pytaniach, teraz głowy Niemcom zawracających. Przez cały ten czas żyłem najwięcej dla siebie, mało gdzie mnie widziano; rzuciłem otwarte natrętom dolne mieszkanie, a przeniosłem się na górę. Z początku nic czytać, nic myśleć nie mogłem; zdało się za każdym razem, że ktoś nadejdzie, że gdzieś wyjść potrzeba. Potem nastąpiła cisza, zapomniałem o wszystkiem, o was nawet i gdyby nie Thümmel[1], drogi, nieoszacowany Thümmel, który mię bawił i pociesza, byłbym wpadł w zupełną apatyą. Jak gdybym

[1] Mor. Aug. Thümmel — poeta niemiecki (ur. 1738, um. 1817), odznaczał się lekkością formy i humorem, którym się tu Malewski zachwyca. Poematy humorystyczne: »Wilhelmina oder der vermählte Pedant«, »Inoculatio der Liebe«, romans »Reise in den mittägigen Provinzen von Frankreich« 10 Bde, Leipzig 1791—1805.

nagle ogłuchł przy głośnej kaskadzie, taki był mój stan właśnie. Nie trwóż się jednak; jest to przeszłość, o którejbym ci nie powinien był wspominać po tylu już odbytych jeremiadach, gdybym cię przez to nie ostrzegał, jak mało na mnie polegać można, jak jeszcze sam z sobą jestem rozdwojony.

Nie wiele mam ci nowości do napisania, ale to, kiedy za pióro biorę, bo co godzina zdaje się, że miałbym coś do zaniesienia tobie. Kurator powrócił bardzo śpiesznie do Warszawy; stamtąd już pisał do uniwersytetu, aby z nim otworzyć już korespondencyą, a osobne listy do rektora, w których radzi się, kiedy ma przybyć do Wilna. Rektor doradzał przyjazd w październiku i tak zapewna nastąpi. Gniewy wielkie za Wiszniewskiego[1], zaco z konkursem na niego nie czekano, wreszcie, jak mówi, poznał w Paryżu Gołuchowskiego i cieszy się, że ten wybór, choć mimo jego wiedzy odbyty, padł na osobę zdatną. Wiszniewskiego chce wziąść do liceum po wyprawieniu jeszcze na rok do Anglii, gdzie i Gołuchowskiego koniecznie, nie przywołując do Wilna, radby posłał. Lelewela (zawczora potwierdził go minister) koniecznie chce po świecie powłóczyć. Wspomina o liście odebranym od Bojanusa; musi to być względem tych konkurentów do anatomii. Co poczta dalsze listy spodziewane. Adama prośba poszła do ministra; jak na złość otwiera się plac w Krzemieńcu literatury polskiej, której bez estetyki, prawdę mówiąc, Adam dawać nie byłby w stanie; lecz może to jeszcze się przerobi, żeby szło przez konkurs i nie prędzej aż po roku. Chreptowicz pisał do mnie list półarkuszowy z opisaniem szkoły swojej Lankasterskiej; ma 250

---

[1] Michał Wiszniewski (ur. 1794, um. 1865) — historyk literatury, wykładał w latach 1823—1824 logikę w liceum krzemienieckiem.

uczniów, czynnie i z wielkim zapałem koło niej chodzi, zapraszał i ciebie do Szczors, osobno odpisał ci, dziękując za Horacego; list ten przyłączam. Onufry doniósł, że został magistrem, lubo egzamen nie najlepiej mu poszedł; ostatni list jego o Warszawie sam przeczytasz. Jak wszędzie na opak rzeczy idą, jak prawdzi się przysłowie »tam dobrze, gdzie nas nie masz«! Onufr ma rok do odsłużenia, więc już na rok niech zostaje. Tomasz u stryja[1] siedzi i stamtąd jeździ po Braciach[2]. Brat Ślizień[3] chce, aby za 200 # podjął się utrzymywać jego dzieci na rok przyszły w Wilnie. Tomasz za 800 r. byłby zgodził się i nie źleby się to wydarzyło. Był na egzaminie w głupim konwikcie, utrzymywanym przez ks. Dąbrowskiego[4]. Maryan pisał do mnie bardzo krótko z Krzemieńca; przysłał kopią dwóch listów Czackiego. Miałem też listek od Michała z Białegostoku, w którym nic ważnego nie było, toż od Chodźki[5], Przeciszewskiego etc. Szerok awansował na czerwono-wstęgowego[6], jeździł do Kowna po papiery. Nic tam niema prócz naborów. Opłata na miesiąc ma 3 ruble wynosić; skąd tu tak drogo opłacać? Lachnicki Ignacy wydrukował tu lekarstwo na wściekliznę, objawione przez Marewiczową jasnowidzącą; wiele stąd hałasu i śmiesznych gadań. Opowiadał mi całe swoje magnetyczne *Leben und Weben;* najbezstronniej postępowanie jego rozważając, nic się nie znajdzie godnego nagany i takich spisków, takich zawad, jakie mu zewsząd zastawiano. W Warszawie miano zapieczętować papiery kilkunastu magistrom; byłoby brzydko, gdyby i Onufra tenże los spotkał, ale są przeciw domysłowi

---

[1] w Iszkołdzi. [2] Masonach. [3] Pomylił się więc Otton Ślizień, kładąc poznanie się Zana ze Śliźniami pod r. 1822 (Pam. Tow. Lit. im. Mickiewicza II, 218). [4] Por. t. II 247, 2. [5] Józefa. [6] Por. str. 260, 5.

pewne dowody. Od Adama nie mam ani słowa, zapewna czeka mię w Szczorsach.

Pióro wyprasza się z ręki; tak prędko wytrząsłem ci moją skarbnicę nowin. Jakże się nie dopomnieć o podobne od ciebie? Wszak miesiąc, prócz kilku listów nie do mnie pisanych, nic o tobie nie wiem. Ostatniego treść opowiedział mi Czeczot i stąd na nagłowniku Olimp. Horacy często o nim wspomina; patrzanie więc i myślenie o Olimpie nie tylko nie zaszkodzi, lecz pomoże komentarzowi. Żart przeszkodził naleganiom; powtarzam więc, że przez miesiąc nic nie wiem o tobie, a najbardziej o przyszłym roku.

Mało pozostaje miejsca na naukowe wiadomości, na nasze projekta. Wpadłem przypadkiem na Pamiętniki Franklina[1], pisane przez niego; jakie na mnie zrobiły wrażenie, nie potrafię ci opisać. W Szczorsach zrobię z nich wyciąg, który trzeba będzie wydrukować i w kurs puścić. Nie znajdzie się lepsza książka, zachęcająca do nauki przemysłu i pracy i cnoty, jak te szczere wyznania o sobie Franklina, ubogiego drukarza i posła Stanów Zjednoczonych. To tylko ci teraz donoszę, resztę szczorsowskim lipom zostawuję. Projektu twego nie mogłem znaleźć; możem go do Kowna posyłał. O Watsie[2] przypominam; jeżeli nie wynajdziemy w Warszawie »Rad przyjacielskich«[3], bez tej książki trudno będzie się obejść. Za-

---

[1] Benjamin Franklin (ur. 1706, um. 1790) — autor wielu dzieł moralnych. »Franklins Jugendjahre, von ihm selbst beschrieben«, Berlin 1792, a raczej może: »Mémoires sur la vie et les écrits de Benjamin Franklin... continués jusqu'à sa mort par William Temple Franklin, son petit-fils«. Paris 1818, 2 t. [2] Zapewne Izaak Watts, (ur. 1674, um. 1748) — autor licznych dzieł treści filozoficzno-moralnej, tłómaczonych na język niemiecki. Zestawienie Wattsa z autorem »Rad przyjacielskich« wskazuje, że Malewski ma tu na myśli Wattsa: »Verbesserung des Verstandes oder Anweisung zu nützlichen Wissenschaften«. Aus dem Englischen. 2 Ausg. Leipzig 1772. [3] Józef Kala-

pisałem książki u Zawadzkiego; wszystkie od Morytza, który się ociągał, odebrałem regestra. Na geografią niemasz nikogo, a nikogo. Sobolewski do Kroż na nauczyc[iela] fizyki ma jechać.

CCCCXXI. Pietraszkiewicz do Czeczota.

[3/15 sierpnia 1821].

* 3 sierpnia, Szczuczyn 1821.

Janowi Onufr zdrowia i pomyślności.

Po egzaminie, po przetrząśnieniu papierów moich przez policyą, nic nie zostawało jak wyjachać do Litwy i czas ten bez kosztu z rodziną przepędzić. Wyglądałem postanowienia Komisyi, lecz to zaledwie około 20 sierpnia zapadnie; na 10 września stawić się do Warszawy wypada, jeśli do szkoły gdzie wyszlą. Podałem notę, abym został w Warszawie, lecz gdy wielu jest ubiegających się, aby zostać w Warszawie, ja będę ostatni. Nadzieja nie wielka zostania się w Warszawie; cóż znajdę na prowincyi? Rok jednak trzeba odsłużyć, bo i tak są długi i na borg jechałem do Litwy i powrócić takimże sposobem przyjdzie. Bieda bez pieniędzy.

W przeszłą niedzielę wyjechałem z Warszawy o 7 wieczorem w towarzystwie dawniej legionisty, dziś wąsatego w czamarce Polaka, mającego żonę i dziatki podobno. Wesoły człowiek i nudy moje rozrywał; nieraz bawiliśmy się rozmową, interesującą nas tem bardziej, im bliżej naszego stanu teraźniejszego dotykała. Litowaliśmy się Greków, tak prześladowanych od Turków, wróżba wojny etc. etc. On miał szukać

---

santy Szaniawski (ur. 1764, um. 1843): Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii. Warszawa 1805

metryk; wypadało tedy nieco wyboczyć, nieco marudzić na popasach i te chwile przeplatałem czytaniem Trębeckiego. Jest, do Brogu[1] jadąc, las, zdawałoby się, czarny, na polu mały kościółek czy kapliczka. Izraelec, który nas powoził, powiadał, że nieco w głębi tego lasku jest pustelnia i tam mieszka pustelnik, który uwiódł dziewczynę, stracił za to swój kapitalik, z 800 talarów składający się, i udał się na pustynią. Pódźmy obaczyć pustelnika! Id[zie]my; na wstępie do lasku pieski małe zaczęły szczekać, a usuwając się ku domowi pustelnika, ciągle szczekały; wejście zamknięte, bo pustelnika nie było, pieski się schroniły pod wrota i nie przestawały szczekać.

Mały domek, obora, kuchnia trochę w dali,
Ogród, pożywcze miesz[cz]ący jarzyny,
Łąka, co uroniła włos pod ostrzem stali,
Gaj zielony, niewielkie góry i doliny
Upiękniły odludnej widok okolicy,
Ożywionej wytryskiem najczystszej krynicy.
Słowem, mój Janie, radbym żyć w pustelni —
Żądz nie mam większych, jak drudzy śmiertelni —
Lecz chciałbym drugiej chatki nieodbicie,
Gdzieby mieszkała hoża i świeża dziewica,
Bo płeć ta, przyznasz, nas mile zachwyca
I osładza wdziękami śmiertelników życie.

Przyznam ci się, nie rad opuszczałem chatkę w ustroniu, abym wyznanie z ust samego pustelnika usłyszał, że jest szczęśliwy.

W ustroniu cichem mierność go wzbogaca,
Bez wykwintu i zbytku własna żywi praca,
Spokojny on, spoczywa w cieniu nizkiej strzechy,
Z rozkoszą spać się kładzie, budzi wśród pociechy,
Bujnem żniwem podjęta praca się nagradza
I żadna go pukaniem nie przebudzi władza.

---

[1] Brok — m. nad Bugiem w pow. ostrowskim, gub. łomżyńskiej.

Nie wiem urządzeń jego, radbym jednakże miał kilka książek, a nim się w księgę zbiorą

Twoje erotyki
Tomasza jambiki,
Myśli ojcowe,
Wiersze Adamowe,
Lecz i tak jeszcze pustelniąbym rzucił,
Jeślibym się z Jaroszem dobrze nie wykłócił.

Przyjemność tego ustronia, ożywionego wiosną i śpiewem ptasząt, nie wiem, kogoby nie zajęła,

Ubiegła chwila uniesień,
Ptaszki miłości nie nucą,
Po maju nadchodzi jesień:
I nas, Janie, żądze rzucą.
Zima nasza niedaleka,
Już się trzeci krzyżyk pędzi;
Ciebie przez lat kilka czeka,
Odemnie już na pół piędzi.

Ruszyliśmy z naszym Izraelcem, który z sałasów wniósł, że się fest odbył i jarmark we wspomnianej wyżej kapliczce; zapewne wiele zyskał arędarz tutejszy.

Tak to mojżeszowe plemię
Na jawie i we śnie zyski
Widzi, a Lechową ziemię
W nowe obarcza uciski.

Zbliżaliśmy się do Brogu; był to odpust zupełny w kościele parafialnym, murowanym, jako tako wewnątrz opatrzonym, zewnątrz nowo pokrytym, wiele dziur jednakże mającym; a gdzieżby się wróble gnieździć miały? Prałat czy pleban intonował nieszpory. Nie długośmo *(s)* bawili w kościele; dowiedziawszy się,

Że to święto Przemienienia,
Łączyłem moje westchnienia,

By Najwyższy chciał przemienić
Wszystkie biedy, wszystkie troski
W szczęście, by zakwitły nasze wioski,
Młodzi zaczęli się żenić,
Rzucili zło i pustotę,
Aby ulubili cnotę,
Aby się wzmogły kiedyś tak burzliwe wiatry,
Żydów, jak śnieć od ziarna, wywiały za Tatry.

Godzina zbliża się, poczta nadejdzie; mój-by list został. Jak się dzieje? Do kogo i gdzie pisać? Ja krótko bawię w Litwie, podróż mogę na Wilno obrócić, abym się z tobą obaczył. Gdzie Jarosz? Czy prawda, że Śniadecki chemii na rok przyszły nie daje, że Jęc[1] ma przybyć do uniwersytetu *qua* adjunkt czy zastępca?

Bywaj zdrów! Odpisz prędko!

3 sierpnia, Szczuczyn 1821[2].

CCCCXXII. Czeczot do Jeżowskiego.

[5/17 sierpnia 1821, Wilno].

Sierpnia 5, 1821.

Jeszcze jestem ci w odpowiedzi dłużny. List twój przyniesiono wówczas, kiedym siedział za warstatem. Tylko co po obiedzie przychodzę do stancyi: aż mi sąsiadki oddają list. Ledwie zaczynam czytać, aż wchodzi posłaniec, pyta się o rezolucyą i powiada, że już tu pan na dole w pojeździe czeka. Gdzież tedy podziać Narbuta[3]? Kazaćże mu czekać? Nie odpisałem, dziś więc miej replikę.

---

[1] Karol Jentz — w tym roku zastępca nauczyciela w liceum krzemienieckiem, mianowany później profesorem technologii w uniw. wil. i wysłany za granicę, umarł młodo w Paryżu. Bieliński (l. c. III, 410) robi go Filaretem, lecz w Spisie Filaretów z r. 1822 nie jest wymieniony. [2] Rok dopisany później ołówkiem. [3] z Grabiał, gdzie Jeżowski był wtedy guwernerem.

Nie ja zjadłem, mój Jeżu, obarzanek, bobym go w sumieniu nie strawił, ciężko wychorował; ale zjadł Dominik[1] za ciebie, zjadł Adam, na którego potrzeby i podróż rubli 17 wydałem, zjadło *Revue* zapłacone i insze nie moje wydatki. Kiedyśmy myśleli o pożyczce i robili kalkulacye, jeszcze te wydatki nie były obrachowane, a nawet przewidziane. Stały się nieodbite, trzeba było z różnych stron cząstkowe zaciągać długi; przyszło do wypłaty, aż z tych cząstek znaczna urosła kwota. Którzy mnie byli winni, nie oddali: ani Dłudzy, ani Głębocy, ani Szerocy[2]. Komuż tu było, jak powiadasz, pokazać figę? Czy biednym przyjaciołom kredytorom, którzy w dobrej wierze ostatki pożyczali pieniędzy i sami ich potrzebni byli nieodbicie; czy Morycowi, którego przez to licho nie weźmie, że kilkudziesięciu nie dostał rubli? Wolałem pokazać Morycowi i tybyś sam inaczej nie zrobił. Nie miej więc za zło, że kalkulacye w łeb wzięły. Winszował Jarosz, że nic się nie dostało Morycowi, bo był przeciwny takiemu z procentem pożyczaniu i oddawaniu; ja nie winszowałem, ale zrobić musiałem, co słuszność kazała.

Trudniejsza rzecz teraz z Pełczyńskim. Nie wiedziałem, że on tak ciebie mocno i często napastuje, narzeka. Musi być w ciężkiej hołocie. Odrzekłem się wieźć sukursa do domu. Tam znają się z biedą: łatwiej ścierpią, a może jeszcze i nie są zbyt potrzebni, bo milczą. Co wiemy więc, to pierwej zaspokójmy. Posłałem tedy wczora Pełczyńskiego *(s)* z°listem twoim 50 rub. asyg. Na więcej zdobyć się nie mogłem, bo ledwie mnie na drogę i Mickiewiczom zostaje, a i Sarośkowi[3] dać musiałem. Niech tymczasem i tem

---

[1] Chodźko. [2] Długi — Kazimierz Piasecki, Szeroki — Teodor Łoziński, Głęboki — ? [3] Łozińskiemu.

się zasili w nagłej potrzebie; i to nie fraszka. Pisałem, żeby był cierpliwy.

Jarosz we środę popołudniu wyjechał do Szczors, nie zważając na deszcz, który lał bez Boga-Ojca, i wątpię, czy nie siedział gdzieś w karczmie, bo taki mieliśmy we środę deszcz ciągły, że rzadko kiedy ustawał, chyba, że dla niego był grzeczny. List jego, który był zostawił jeszcze w poniedziałek u Długosza[1], odsyłam. Szerocęty[2] w niedzielę przyszłą dla nastrojenia rozstrojonego serca, umysłu, porządku w czasie, nauce etc., w anarchii dziś będącego, jedzie do Feli. Ze dwa lub więcej, jeśli będą radzi, ma tam zabawić tygodnie.

Długi jutro za interesami podróżuje do Klecka o mil stąd 30 z górą. Namawiał sobie za towarzysza drogi Szeroka; ale gdy inaczej się staje, Zybelina[3] ma namawiać. Nie wiem, czy się zgodzi na tak daleką pocztową promenadę. Ma Długi w drodze bawić tydzień.

Ja we czwartek lub piątek przyszły skończę w Prokuratoryi robotę swoją i spodziewam się, że w niedzielę będę mógł do domu wyruszyć.

Adam nic nie pisał, ani Aleksander. Nie wiem, jak się im tam dzieje. Ze strony słyszałem, że bawią u Rostockiego w Rucie. Bądź zdrów!

Jan.

Listy Onufra, jeden do Fran[ciszka], drugi do ciebie adresowane, przez Franciszka zostawione, dołączam.

---

[1] U K. Piaseckiego. [2] Łoziński. [3] Sobolewskiego.

CCCCXXIII. Rukiewicz do Czeczota.

[6/18 sierpnia 1821, Białystok].

6 sierpnia 1821 r., Białystok.

Michał Janowi z[drowia] i p[owodzenia].

Pisałem pod twoim adresem 19 lipca list[1] do Jarosza, odpowiadając na jego, 12 tegoż miesiąca pisany. Nie wiem, dlaczego dotąd żadnej od was nie mam wiadomości. Uwiadom mnie jak najprędzej, czy list do Jarosza odebrałeś, czy mu oddałeś. Jeśli jego niemasz w Wilnie, ty za niego oznajm mnie, długo bawiliście się z Adamem? Czy nie było o mnie wzmianki między urzędnikami[2] — i którego septembra powinienem do was przyjechać? Dowiedz się od kogobądź z rządowych uniwersytetu, jakie odmiany zajdą co do nauczycieli w gimnazyum białostockiem. Piszę na dzisiejszą pocztę do rektora, przypominając mu jego przyrzeczenia. Dowiedz się szczególniej, czy nauczyciel Antecki utrzyma się tu na rok przyszły. Postępowanie jego, dość dobrze znajome rektorowi, czyni go bardzo szkodliwym dla tutejszego gimnazyum; jeśli Jarosz może, niech się stara o jego odmianę, szczególniej, że ojciec Jarosza najsolenniej mi to przyrzekł. Dowiedz się takoż, kiedy wyjdzie rezolucya na moją prośbę, do uniwersytetu podaną. Oznajm, kto z naszych znajomych jest w Wilnie. Kaźmierzowi Długiemu powiedz, że go szczerze kocham. Niech do mnie [kilka słów napisze. Zna on dobrze naturę dokumentów moich od Puzyninej; niech więc powie, czy po ukazie, niedawno wyszłym dla gubernii wileńskiej, mogę ja te dokumenta w Wilnie aktykować,

---

[1] T. j. Nr. CCCCXIII. [2] Por. str. 378, 3.

bo tu u nas przyjmować do akt nie mogą. Onacewicz pojechał do Petersburga; wielkie ma tam zamiary, nie wiem tylko, czy znajdzie tam siłę, którą będzie mógł dmuchać przeciw wiatru. Jeśli znajdzie, wiele ambarasu zrobić może uniwersytetowi; w przeciwnym zaś razie padnie, jak wszyscy podobni nieroztropni śmiałkowie. Słychać tu, iż przez Czarniawskiego trafi do dyrektora i ministra oświecenia. Opuścił on kuratora -- ale, ale — kiedy kuratora spodziewają się do Wilna i kiedy ma jechać? Chciałbym o tem wiedzieć.

Do pierwszego septembra zabawię w Białymstoku, później będę w Milkowszczyźnie; czekam niecierpliwie jakiejkolwiek od was wiadomości. Kaźmierz niech mi oznajmi, czy będę mógł znowu kwaterować u niego; jeśli nie, to niech zato poszuka dla mnie blizko siebie kwatery znowu na parę tygodni. Pytałem się Jarosza[1], jakie z pism krajowych i zagranicznych mogą się wieśniakom naszym płci obojej mniej więcej podobać; niech nie zapomni o tem mnie oznajmić. Trudnię się teraz czytaniem i poznawaniem osób, które mogą być dla mnie pożyteczne z czasem. Zbieram materyały do wiadomości statystycznych. Żaden ze znajomych naszych, w tych okolicach będących, nie widuje się ze mną. Wszyscy ci, co mają być z tego[2] gimnazyum w uniwersytecie, są mi po części znajomi; lepiej ich na większym świecie poznać będzie można. Czekam niecierpliwie twojej odpowiedzi.

---

[1] Por. str. 379.

CCCCXXIV. Malewski do Czeczota.

[7/19 sierpnia 1821], Szczorse[1].

Jankowi Jarosz ze Szczors.

Ze Szczors niczego ci więcej życzyć nie mogę, tylko szczorsowskiego piwa, humoru, ogrodu, książek i szkoły Lankastra. Wszystko to są pociechy, które mię znudzonego Wilnem orzeźwiły i przywołały do weselszego życia. Nie czekając więc waszych listów, sam pierwszy pisać zaczynam, choć teraz krótko tylko napiszę.

Zajechałem wśród słoty i deszczu; od wyskoczenia z bryczki mam piękną pogodę, a że wiesz, jak ja jestem słonecznikiem, możesz łatwo pojąć, ile na tem wygrała moja wesołość. Nie wziąłem się jeszcze do książek, ani myślałem o naszych pracach, dni całe trawiąc to w ogrodzie, to w szkole Lankastra. Patrząc uważnie na 250 dzieci, zebranych razem w ogromnej rejtszuli, co to za widok, co za pole do postrzeżeń, jaka pociecha! Nie w mieście, ale na wsi, nie na 50 albo stu dzieciach Lankastra metodę uważać potrzeba. Ubiór chłopski, siermiężki, koszule, kurtki płócienne, wielkość masy, szybkość komendy, na niej tylko dająca się ocenić, to robi Lankastra wielkim dobroczyńcą, to skłania do ugięcia kolan przed wielkością myśli tego człowieka, albo lepiej przed błogosławioną Opatrznością, która w tym wieku ten wynalazek sprowadziła. Widziałem szkoły w Wilnie, od-

---

[1] B. d. Czeczot w liście d. 5 sierpnia (Nr. CCCCXXII) donosi Jeżowskiemu, że Malewski »w przeszłą środę« t. j. 3 sierpnia »wyjechał do Szczors, nie zważając na deszcz«, o którym i Malewski w tym liście wspomina; a ponieważ Malewski pisze, nie czekając na listy przyjaciół, przeto niedzielą, wspomnianą na końcu listu, będzie niedziela d. 7 sierpnia 1821.

chodziłem od nich bez wielkiego wrażenia, owszem, przyznam się, z niejakiem niedobrem uprzedzeniem; ale wszedłszy do szkoły szczorsowskiej, od pierwszej chwili nie mogłem odjąć się radości i rozrzewnieniu. Gdyby był biust Lankastra (a będzie), pewnobym poszedł i szczerze modlił się do niego. To jest przedmiot godny zająć wszystkie umysły, mojem zdaniem godniejszy starań i zabiegów, niż wszystkie konstytucye. Chreptowicz teraz jest w moich oczach prawdziwie dobrym panem, dobrym człowiekiem. Widziałem, jak go po wyjściu ze szkoły tłum dziatwy otoczył, jak mu nogi, ręce całowali, i widziałem łzy w jego oczach. Te łzy przywiązały mię do niego na zawsze. Dość o szkole; mam cię prosić o kilka rzeczy. Naprzód o list twój i listy innych, bo choć mi tu bardzo dobrze, jak w raju, jednak przeczuwam, że bez listów barometr zacznie opadać. Szerok, który mi całą drogę popsuł swojem domaganiem się odwiedzin, był przyczyną złej myśli, że i u nas ceremonie nie ustały; powinienby naprawić winę, a naprawić bardzo łatwo zapisaną ćwiartką. Co Jeż, co Kazimierz etc.? Jeszcze dziś . . . .[1] pisałem do Adama; nie wiem, gdzie się on obraca? Powtóre, leży w mojej stancyi na stole książka bez kilkunastu kart początkowych, niemiecka. Poznasz ją po wyrazie *Freymaurerey,* który często natrafisz; przyszlij ją, tylko opieczętowaną. Po trzecie pójdź do Kontryma; znajdziesz go albo w stancyi, albo po 11-stej w bibliotece. Pokłoń pięknie odemnie, powiedz, że we czwartek przyszlę mu opis szkoły szczorsowskiej[2], ale razem

---

[1] Wyraz nieczytelny. [2] W »Dziejach dobroczynności krajowej i zagranicznej« R. II, szp. 829—835 jest artykuł niepodpisany, jak się stąd pokazuje, pióra Malewskiego, p. t. »O szkółce wiejskiej w Szczorsach (Wyjątek z listu pod d. 13 sierp. 1821)«. Redaktorem czasopisma był wtedy K. Kontrym.

zażądaj bardzo tu potrzebnego Niemeyera *Grundsätze d. Erziehung u. d. Unterrichts* 3 tomy. Powiedz, że nieodbicie potrzebuję, niech nie odmawia i sam za mnie rewers napisze. Wzięte oddaj Borodziczowi. Poznasz się przez to z Kontrymem, wzorowym Filomatą. Malinowski[1] czy ma Szallera? Niech go trzyma, nie oddając do biblioteki. Okazyi dopilnuj i Borodzicza napędzaj, niech do ciebie zajdzie. Dla Jana[2] fizyka donoszę, że kiedy ten list piszę, deszcz zaczyna i z tego klęski będą bardzo fizyczne, bo brzuchy nie będą miały czego trawić. Bądź zdrów, kochany Janku Arystydesie.

W niedzielę.

CCCCXXV. Jeżowski do Czeczota.

[około 7/19 sierpnia 1821, Grabiały][3].

1821[4].

Napisawszy do Adama i Jarosza, już do ciebie pisać zgoła nie chce się, ani czasu niema. Wiadomość więc o mnie znajdziesz w listach do nich, które są otwarte; więc jeśli zechcesz, możesz przeczytać. Kiedy wyjedziesz punktualnie, na jak długo? Komu klucz do stancyi zostawisz, ażebym w przypadku pojechania do Wilna mógł gdzieś się ulokować? Listy[5] dołączone przeszlij we środę na pocztę. O wszystkiem, co mnie interesować może, donieś.

Józef.

---

[1] Mikołaj. [2] Sobolewskiego. [3] B. d. Odpowiedzią na ten »bilecik« jest list Czeczota z 9 sierpnia (Nr. CCCCXXVI); więc kartka była pisana na kilka dni przedtem t. j. około 7 sierpnia 1821.
[4] Dopisane u góry ołówkiem. [5] do Mickiewicza i Malewskiego — nie dochowały się.

CCCCXXVI. Czeczot do Jeżowskiego.

[9/21 sierpnia 1821, Wilno].

9 sierpnia 1821.

Z bileciku do mnie nie poznałem, czyś odebrał listy przez Pileckiego przesłane do Grabiał; lecz otworzyłem list do Jarosza i znalazłem, że jego list odebrałeś, a tam właśnie jego przesyłałem i innego podobno nie pisał. Tak tedy co do listu zaspokojony jestem. Wszakże gdybyś nie odebrał przez Grabiały posłanego w sobotę listu[1], dopomnij się.

Onufry jest w Szczuczynie. Cztery dni temu odebrałem list[2] od niego. Przyszedł mi taki projekt. Ja w piątek lub najdalej na noc w sobotę przyszłą ruszę pocztą do domu; nie będę zaś jechał prosto do Nowogródka, ale skrzywię się w bok, nałożę wiorst siedmdziesiąt kilka, będę w Szczuczynie i zabiorę z sobą Onufrego do Nowogródka. Pisałem, ażeby mię czekał. Tymczasem rozpisałem listy do Adama i Franciszka, ażeby 15 sierpnia byli w Nowogródku i Tomasza, kiedy wynajdą, sprowadzili. Listy te powieźli w przeszłą niedzielę Długi i Sobol, z których pierwszy za interesem, drugi dla kompanii, a najbardziej dla widzenia się z Onufrym, pojechali do Klecka. Nazad stamtąd powracać będą tegoż samego dnia, którego ja z Onufrym, Adam z Franciszkiem do Nowogródka przybędziem. Tak zbierze się liczne grono mężów w grodzie Mendogowym. Szkoda, że ciebie braknąć będzie na tym miłym kongresie!

Onufry nic ciekawego nie pisał. Jużeśmy pierwej od Hlebowicza powracającego z Warszawy słyszeli, że policya papiery kilkunastu akademików przetrząsała, w liczbie których był Pietraszkiewicz. Nie chcie-

---

[1] Nr. CCCCXXII. [2] Nr. CCCCXXI.

liśmy temu zupełnie wierzyć. Ale niemasz złej wieści, któraby nie była prawdziwą. W istocie przetrząsali. Jednem tylko słowem namienił o tem Onufry. Czemuż, kiedy pisał tak wiele o Brogu, o tej interesowniejszej awanturze w szczegółach nie napisał? List jego posyłam ci. Widać jednak z tej niedbałości w opisaniu, że nic się tam strasznego nie stało.

Listy twoje sam zawiozę do Nowogródka. Po wyjeździe zostanie w stancyi naszej Dominik Chodźko albo Frąckiewicz. Klucze od szafy i komody będą u Sobolewskiego albo u Długiego. Szeroś już pojechał do Feli wczora.

Więcej nic nie przypominam do doniesienia, a tu posłaniec stoi nad karkiem. Kończę, donosząc ci jeszcze, że w domu spodziewam się zabawić do 3, 4 września. Nie wiem jeszcze, jak uwolnią, ale przeszkód żądaniu memu nie widzę. Od Michała odebrałem list[1] wczora. Zdrów, domagał się rezolucyi na list dawniej pisany i uwiadomienia o zmianie nauczycieli w Białyms[toku]; odpis dziś idzie do niego. Bądź zdrów!

Jan.

W Korespondencie Warszawskim czytałem doniesienie o magistrach warsz[awskich] (zdaje się, jakby polityczne!), lecz nie polityczne, uniwersyteckie, a w rzędzie zrobionych magistrów tegorocznych jest Onufr.

CCCCXXVII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[około 10/22 sierpnia 1821, Tuhanowicze][2].

Kochany mój Janie! Czemuż do ciebie nie pisałem

---

[1] Nr. CCCCXXIII.

[2] B. d. Czeczot pisze d. 5 sierpnia do Jeżowskiego, że »Adam nic

za każdym razem, kiedym doświadczał przyjemnych tylu uczuć, a raczej smutnych i melancholicznych, bo tego tylko rodzaju przyjemność już dla mnie została? Będę jednak przypominał, a to, co przeszło, może zrozumialej potrafię opisać. Znając moje położenie i mój charakter, choć w części podzielisz to, [co] czułem; nie wiem, bardzo nie wiem, czy i tego rodzaju przyjemność będziesz jeszcze kiedy ze mną podzielał.

Jak tylko wyjechałem z Wilna, już żałowałem wyjazdu. Przebyłem drogę nudnie, zajechałem do cudzego domu; pobiegłem na nasz niegdyś dziedziniec. Żal mnie nie pozwolił uważać spustoszenia, które było w koło mnie; oficynkę, w której mieszkaliśmy, znalazłem otwartą, ale ciemną. Postaw się w mojem miejscu. Nikt mnie nie spotkał, nie słyszałem owego: *Adam, Adam!* Tak mnie żal ścisnął, że długo nie mogłem odetchnąć. Chodziłem po wszystkich kątach, odemknąłem drzwi spiżarni; wtem z góry schodzi nasza stara służąca, którą po ciemnie ledwie poznałem — i tak trudna do poznania: wybladła i nosząca znaki długiej nędzy. Po wrzasku zobopólnego poznania się płakaliśmy razem. Biedna ta sługa u nas strawiła wiek, teraz bez sposobu do życia. Mieszkała długo w tym domku, żyjąc z pracy; teraz jeszcze błąka się

---

nie pisał... Ze strony słyszałem, że bawią (Aleksander i Adam) u Rostockiego w Rucie«; ponieważ jednak poeta, jak sam pisze w tym liście, ani dnia w Rucie wytrzymać nie mógł, więc oczywiście w dniu, kiedy Czeczot o nim miał tę wiadomość, musiał już być w Tuhanowiczach. Brak wzmianki w liście Czeczota do Jeżowskiego z d. 9/8 o tym liście Mickiewicza przemawia za tem, że go jeszcze w ręku wtedy nie miał. List więc pisany był właśnie około tego czasu i zapewne się minął z listem Czeczota, w którym zaprasza poetę na zjazd 15 sierpnia do Nowogródka. Opis pobytu w Tuhanowiczach i zapowiedź wyjazdu z Michałem Wereszczaką »w puszczę nad Świteź« każą się domyślać, że list był pisany nie zaraz po przyjeździe, lecz przynajmniej po kilko, może kilkunastudniowym pobycie, a więc około 10 sierpnia 1821.

po pustkach. Oddałbym jej grosz ostatni, gdybym wtenczas miał przy sobie.

Chciałem bawić się u dobrych Terajewiczów[1]; ale nie mieszkałem osobno, musiałem schodzić na śniadania, obiady, wieczerze, siedzić po godzin kilka, prowadzić obojętne rozmowy. Uciekłem do Ruty, tu ani dnia wytrzymać; w Nowogródku był przynamniej nasz dawny dziedziniec do szpacyeru i blizkie mogiłki[2].

Widziałem się z kobitami, z ową Johasią, niegdyś dosyć lubioną, lubo pospolitą istotą; postrzegłem ze smutkiem, że wszystkie obudzają wstręt we mnie i że już o kobitach dla mnie nie myślić, a zwłaszcza tak blizko Tuhanowicz. Przypomnę jeszcze trochę z podróży. Hrynaszkiewicz mówił, że Puttkamer[owie] mieszkają tylko o milę... O milę tylko! — Chodząc na szpacyer, pytałem o każdą dróżkę, gdzie idzie, chcąc trafić na dróżkę do M.[3] i w tę stronę choć popatrzyć! Ale wytrzymałem pokusę jechania. Jakoż ona tam nie była.

Z Ruty jadę do Tuhanowicz; w bramie samej spotkałem karytę i zaraz poznałem, a raczej uczułem, że tam była M. Nie wiem, co się ze mną działo. Mijaliśmy się; mignęło coś w bieli. Nie śmiałem odezwać się; nie wiem zgoła, jak zajechałem. Dowiaduję się, żem się spotykał z M., o czem w duszy wiedziałem. Dom mieszkalny tu inszy, dawny przestawują; nie mogę poznać, gdzie był kominek, gdzie stało fortepiano.

Jest optymizm na świ[e]cie. Gdybym ją w tych miejscach widział, o tem strach pomyślić!

Tuhanowicze mają zawsze wiele raju; Michał światły, oczytany i najzagorzalszy romantyk. Unosi się nad wiekami rycerskimi, wyrywamy sobie z ust sło-

---

[1] w Pucewiczach. [2] T. j. cmentarz. [3] Maryli.

wa, mówiemy o rzeczach ważnych, widujemy różne osoby. Zan czasem z przeszłego roku zarywa; po wieczerzy siostra moja Stypułkowska[1] z Zanem śpiewa. Lada dzień mamy według projektu Michała [wyjechać]; pojedziem w puszczę nad Świteź do małego folwareczku na dni kilka, będziem jeździć po lesie i dumać. Takiego człowieka trzeba kochać!! Ale to w porównaniu do przeszłego roku jest jak nasz pusty dziedziniec — tak wiele ubyło! Muszę raz jeszcze widzieć i więcej nigdy nie będę w tych stronach. Iluż dowiedziałam się rzeczy! Przeznaczenie moje estetyczne już rozstrzygnione. Zatrzymam tu rękę, bo dalej pisać nie wypada.

Bądź zdrów, kochany Janie! Nie wiem, czy tu długo dosiedzę. Osoby najdobrańsze[2], najgodniejsze kochania i szacunku; ale muszę udawać równy humor. Pytają[3], za com nudny. Boję się, żebym drugich nie nudził; to mię razi.

CCCCXXVIII. Pełczyński do Czeczota.

[16/28 sierpnia 1821].

d. 16 Aug. 1821, Petersburg.

Z waszej ligi, przeładowanej zatrudnieniami, ledwie ty przebąknąłeś do mnie w ciągu dwóch lat. Dzięki tobie, zacny Janie; ty masz serce czulsze od reszty twoich towarzyszów. Na 50 rub. wiele mnie naplotłeś pustoty, ale przysyłaj mnie co prędzej 150 i wyrachuj matematycznie do tej ilości stosunek twoich bałamuctw, a wtenczas zrobisz mnie największą przyjemność. Ty jeszcze spokojny jesteś w Wilnie, kiedy nie masz karbowańca w kieszeni; wcale tu rzecz

---

[1] Tekla Stypułkowska, siostra cioteczna.
[2] ‚najdobranie' A. [3] ‚Pytańą' A.

inna! O *Wehe!* O *Wehe!* O *Wehe!* Zmiłuj się, przeszlij, jak można, najprędzej list Józefowi, ponieważ wielki w tem jest interes i ty musisz odpowiedzieć za kilka nawet minut niedbalstwa. Pocałuj odemnie Szostowicką, a teraźniejszą Salomonowiczową. Tęga to dziewka była; ja też do niej nie lada paliłem i psoty robiłem owemu Salomonowi i jeszcze mu może kiedyś podobnie się przysłużę; ale też on nieźle zażartował z Karolci, bo jej brzuch, a z tego chłopca wypłatał. Ucałuj resztę twoich hultajów i pisz częściej i więcej.

Vale!

W. Pełczyński.

CCCCXXIX. Pełczyński do Jeżowskiego.

[16/28 sierpnia 1821].

d. 16 Aug. 1821, Petersburg.

W tych dniach odebrałem od ciebie 50 rub., za które dziękuję, lecz przysyłaj mnie coprędzej ilość obiecaną, gdyż wielki cierpię niedostatek w pieniądzach, a stąd i w wielu innych potrzebach; jest to przyczyna najważniejsza, na którą pewnie nie będziesz obojętny. Żądasz, ażebym się tobie wytłómaczył z moich czynności dwuletnich na tutejszym horyzoncie. Ja sam radbym ci to uczynił; lecz że w ten moment zajęty jestem niezmiernie, ta zaś sprawa musi zająć więcej czasu, a ja nieodmiennie postanowiłem pisać do ciebie przez dzisiejszą pocztę, przebaczysz mnie więc, że tę rzecz odłożę na potem. Czas cały obracałem na naukę; do jakiego obowiązku chciałem się zaciągnąć, jakie miałem w tem zamiary i jak w nich postępowałem, pozostaje mi wyłożyć to-

bie, czego pewnie przed tobą nie utaję. Był u mnie razy kilka Onacewicz, który przybył tu w przeszłym miesiącu; opowiedział mnie niektóre szczegóły o uniwersytecie, co mnie sprawiło dosyć przyjemności. On tu zabawi pewnie do końca teraźniejszego miesiąca. Z wileńskich jest tu jeszcze Pelikan, Śleżanowski z jakimś młodym Staniszewskim[1], którego jest mentorem i o którego koszcie ma nawet odbywać podróż za granicę. Twój komentaryusz wyjdzie już niezawodnie po rosyjsku; już dwie pierwsze ody wyszły z pod prasy, przyszlę ci je w przyszłym tygodniu. Będą i za to u mnie pieniądze, ale chyba za pięć miesięcy, a wtenczas będę mógł i tobie cokolwiek pomódz; teraz zaś niezmiernie ich potrzebuję. Ja zostaję już blizko dwóch miesięcy w obowiązku przy ministrze oświecenia[2], a to przy jego boku dla osobnych poleceń. Miejsce to jest bardzo ważne, ale dotąd jestem bez pensyi i nie wiem jeszcze, jaką mi wyznaczą; będę zapewne wstanie robić niektóre interesa dla uniwersytetu. Piszę ja do rektora Malewskiego, ażeby dla ciebie zrobił coś dobrego; mam ja do tego powód i chcę korzystać z chwili. Ty bądź spokojny, ponieważ ja umiem zręcznie działać; może ci to wyjść i na dobre, nigdy, zdaje się, na złe. Gdyby ciebie tylko zapytywał Malewski, czy masz brata w Petersb[urgu] i czy jestem przy ministrze, tedy ty mu potwierdź to, o czem piszę do ciebie, i powiedz, że już dawno jestem w tym obowiązku; zresztą nie mów nikomu o niczem. Później uwiadomię ciebie, jaki

---

1 Józef Staniszewski z gub. mohilewskiej, pow. seńskiego, dziedzic Howar (Krechowiecki l. c. 301), wymieniony jest w »Spisie« jako członek grona Różowego (fizycznego), obok Śleżanowskiego; obaj są członkami korespondentami, a więc stale nieobecnymi w Wilnie.

2 Ministrem »spraw duchownych i narodowego oświecenia« był wtedy ks. Aleksander Golicyn.

miałem powód pisania do rektora i o samem piśmie. Donieś mnie o wszystkich twoich interesach. Od Błażejewskiego już kilka miesięcy nie mam wiadomości; boję się, czy nie umarł stary. Odpisz mnie jak najprędzej. Uwiadom też, czy tom drugi komentaryusza już zaczął wychodzić.

(Adres): Wielmożnemu Imci Panu
Jeżowskiemu
w Europie.

CCCCXXX. Pełczyński do Jeżowskiego.

[19/31 sierpnia 1821].

d. 19 Aug. 1821, Petersburg.

Nie będąc zupełnie pewny, czyli mój list, pisany na ręce Czeczota, dojdzie do ciebie, posyłam tobie drugi; wraz z niniejszym listem piszę do rektora Malewskiego, prosząc go, aby ci pomógł w twoich zamiarach bądź w podróży[1], bądź też w żądaniach twoich na miejscu. Bardzo zręcznie ja przychodzę do tej prośby niezbyt pokornej, na którą, zdaje się mi, wasz Brzuchalski[2] zwróci cokolwiek uwagi, zwłaszcza, że ja mu mówię o jednej rzeczy, mocno jego obchodzącej, i może mu się przydam na mojem miejscu. Jak uwiadomiłem już ciebie w liście poprzedzającym, jest[em] już blizko dwóch miesięcy przy ministrze oświecenia dla osobnych jego poruczeń; miejsce to jest wiele znaczące i ja mogę być pomocnym jakkolwiek dla rektora. Gdy rektor będzie się ciebie pytał, czy masz brata w Petersburgu i w jakim obowiązku, tedy się nie omyl powiedzieć mu podług mojego uwiadomienia; dodaj tylko, że już blizko rok, jak

---

1 za granicę. 2 T. j. Szymon Malewski.

jestem w tym obowiązku. Trzeba czasem użyć i sztuczki, wszyscy ludzie tak teraz robią. Ja przy moim obowiązku nie mam jeszcze żadnej oznaczonej pensyi, a pieniędzy gwałt potrzeba; przyszlij mnie te 150 r., które przyrzekłeś, zmiłuj się, tylko jak można, prędzej. Uwiadom mnie o twoich zamiarach i interesach. Nie mów nikomu, w jakim ja zostaję obowiązku, a osobliwie Ignacemu[1]. On nadto jest dobry; prosiłem go o pożyczenie mnie 100 r. s. i od tego umiał się wymówić. Tak to krewni są czuli na sprawy swoich krewnych! Później napiszę ci, co się dalej ze mną dziać będzie. Uwiadom, czy drugi tom komentaryusza zacząłeś już drukować. Czy nie masz jakiej wiadomości od Błażejewskiego, ponieważ ja już ze 4 miesiące nic od niego nie odbieram. Napisz o sprawach uniwersytetu. Uwiadom mnie jeszcze, pod jakim adresem najprędzej do ciebie listy dochodzić mogą. Przez Onacewicza albo jeszcze jednego, który jedzie stąd do Wilna, przyszlę ci dwie pierwsze ody twego komentaryusza, już wyłożone po rusku; może też przyszlę ci jeszcze jaką książkę.

Bądź zdrów i szczęśliwy!

Wincenty.

Słyszałem, że kurator Czartoryski może tu będzie mieszkał czas pewny; może mnie uda się coś wyrobić dla ciebie.

(Adres): Wielmożnemu Imci Panu
Jeżowskiemu
w Wilnie.

---

[1] Domejce?

CCCCXXXI. Malewski do Jeżowskiego.

[19/31 sierpnia 1821, Szczorse][1].

Est mihi nonum superantis annum
Plenus albani cadus ; est in horto,
Phylli, nectendis apium coronis,
Est hederae vis
Multa, qua crines religata fulges;
Ridet argento domus, ara castis
Vincta verbenis avet immolato
Spargier agno ;
Cuncta festinat manus, huc et illud
Cursitant mistae pueris puellae ;
Sordidum flammae trepidant rotantes
Vertice fumum.
Ut tamen noris, quibus advoceris
Gaudiis[2],

trzeba, żebyś sobie przypomniał godzinę fortecy, przepędzoną z Olimpią[3], trzeba, ażebyś, jeśli jest pogoda, wyszedł na pole nie gdzieindziej, tylko do Rybiszek; jeśli niemasz słońca, trzeba, abyś zebrał na myśl wszystkie chwile, przyjemne chwile swojego życia. Tak poświęcony zrozumiesz początek listu i przeczytawszy do końca, nie uczynisz mi żadnego zarzutu. Jeżeli jesteś w humorze złym albo obojętnym, jeśli Szczorse pomimo własnego doświadczenia uważasz za miejsce do pracy dogodne, jeśli mię widzisz pamię-

---

1 B. d. Malewski miał od swego przyjazdu do Szczors (3 sierpnia) tydzień tylko spokojny, t. j. do 10 sierpnia; następnie zjechało »wielkie grono gości«, wnoszących zabawę i roztargnienie na kilka dni; a po ich odjeździe przyjechało znów »dwie drugie« i znów upłynęło zapewne drugie »kilka dni« tak, że ów piątek, stanowiący jedyną datę listu, nie jest bezpośrednio następujący po 10 sierpnia, lecz dopiero drugi, t. j. d. 19 sierpnia 1821. 2 Hor. Carm. IV, 11.

3 Alluzya dla nas niezrozumiała; »Forteca« był tytuł jednego z poematów Zana.

tającego na tyle obowiązków, zawczasu pochowaj list w kopertę i napisz na nim: »Omylone nadzieje«. Antypody tutaj, antypody! Sale napełnia szmer półgębkowy kobiet, odgłos muzyki, stuk mazurków i ja w nich gram, gadam, świszczę, skaczę. U stołu ciągle osób 12, a przed tygodniem bywało i dwadzieści *(s)*. Nie pojmujesz, skąd tak nagłe odmiany? Nic więcej, tylko kilka zjawiło się panien, reszta nieodstępny orszak, żarty, wesołość etc. Od mojego przyjazdu tydzień tylko miałem spokojny; ułożyłem sobie, jak zwyczajnie, na dni i godziny robotę, kiedy 6 ekwipażów niespodzianie zajęło dziedziniec szczorsowski. W kwandrans zawołany do sali, ujrzałem wielkie grono gości; patrzałem jednak obojętnie i bawiąc do 12 w nocy, wyszedłem do siebie z przekonaniem, że to mię *(s)* na kilka godzin codzień zrobi przykrości, zresztą i za to roiłem sobie wynagrodzenie, że przypatrzę się charakterom wielu osób i odnowię śmieszne sceny lepszego tonu wielkiego, jak mówią, świata. Myślałem dobyć Platnera i odczytać jego »Kapitel über die Charaktere«, i nazajutrz z rana poszedłem do biblioteki swoim trybem. Siedzę, czytam: wchodzi jedna — wstaję; wchodzi druga — kłaniam się; wchodzi trzecia — daję dzień dobry; wchodzi czwarta — nic nie mówię i całuję w rękę. Było to mimowolnie i później się ledwo obejrzałem, jak niegrzecznie innym podobnego odmówiłem powitania.

— *Monsieur, on nous a dit, que vous êtes le philosophe de Szczorse.*

— *Pardonnez; il y avait ici un philosophe — voilà encore ce qu'il a écrit* (na tablicy łupkowej wisiały twoją ręką zapisane dzieła Kanta) *moi je ne prétends pas à ce titre, et je ne veux pas même prétendre.*

Poznałem z tego zakroju, że mnie wystawiono przed niemi jako wielkiego mędrca, zatopionego

w książkach. Trochę, przyznam się, ubodło mię to i sprawiło, żem pokazując różne książki i rysunki, starał się dowieść, jak mało jestem filozofem. To zrobiło dobry skutek; gadały ze mną bez przymusu, mieszając trochę trzpiotostwa. Jedna, niepiękna, gadała ciągle poważnie, pytała o wiele książek. Straciłem ranek i nie myślałem już poprawiać się popołudniu. Nabrałem pewnej poufałości, ale nie mogłem dotrzymać ułanom, którzy deklamując tyrady z tragedyi, gadając o niczem, obchodząc się z pannami, jak z dziećmi, byli pewni swojego i trzymali je w oblężeniu. Byłem widzem tylko z daleka, ale widzem nieobojętnym. Moja skromność jednała zaufanie matki, zaufanie ich samych (dwóch, bo dwie drugie miały prawo tylko do mojej grzeczności) i temu skromnemu układowi winien byłem podróż, odbytą razem o milę, winien byłem rozmowę, którą mamże tobie opisywać? Słuchaj jej tak, jakem ja cię słuchał opowiadającego kłótnię Śniadeckiego z Grodkiem, jeśli sobie przypomnisz. Wyszliśmy na spacer bardzo rano; ja szedłem po przedzie z młodą N. N., piękną, jak anioł, ale trochę trzpiotowatą. Za nami szła druga para z daleka. Rozmowa z początku obojętna; zwróciłem ją potem do powabów życia wiejskiego, dowodząc na przykładach, których mi piękny ranek dostarczał, a że często powtarzałem pięknie, piękny, nagle mię zapytała moja towarzyszka:

— *On me dit toujours, que je suis belle aussi.*

— *Je crois qu'on dit la vérité.*

— *Vous me flattez, je vous ai cru un homme très sincère* (to *très* kazało mi nagle spuścić i podnieść oczy) *et j'allais vous demander est-ce bien d'être belle, parce qu'on me répéta quelquefois et j'ai lu dans le[s] livres, que la beauté cause de malheurs.*

— *Le plus grand malheur qui est attaché à la beauté ce qu'elle passe et se ternit.*

— *Que faut-il faire pour la conserver?*

— *Il faut qu'à la beauté du corps se jouit la beauté du coeur.*

— *Me trouvez cette autre beauté?*

— *Notre connaissance ne date pas de loin, vous m'excuserez donc...*

— *Je vous comprends, mais j'espère, nous nous reverrons bientôt et vous répondrez alors, que je ne dois pas craindre la beauté. Cette fleur me rappellera ma promesse.*

Wzięła odemnie kwiatek i para z tyłu idąca złączyła się z nami. Przytaczam rozmowy w oryginale po francusku; nie gorsz się z tego, bo gdyby do ciebie zagadała, sambyś nie tylko po francusku, ale i po grecku gadał. Więcej pisać ci o tem nie będę; wyjechały w kilka dni po tej rozmowie, wyjechały i ja z niemi wyjechałem, aż póki nie przyjechały na ich miejsce dwie drugie. O tych mniej mam ochoty pisać, lubo jedna z nich przybliża się do tamtej. Ileż przez te czasy sprawdziłem Zańskich postrzeżeń, ile razy gniewałem się na siebie, żem kiedyś jemu, Szerokowi, Adamowi wymawiał nie miłość, bo i teraz od niej wolny jestem, ale to upodobanie, tę rozkosz, jakiej myślenie o pięknych dziewkach, widzenie ich, rozmowa i spółczucie sprawiać może. Odwołuję dawne bluźnierstwa, bo chcę, abyś ty swoje, które masz zapewna na ustach, podobnież odwołał. Na zakończenie całego tego listu powiem ci, że dawne panny były księżniczki i hrabianki, teraźniejsze są bardzo ukształcone Warszawianki.

Piątek wieczór.

Jadę do Nowogródka jutro dla oddania tego listu

i widzenia się z Adamem. Przez niedzielną okazyą[1] napiszę więcej.

CCCCXXXII. K. Piasecki do Kozakiewicza.

[2/14 września 1821, Wilno].

* 2 septembra, 1821 r.

Kochany Białowąsy!

Piszę do ciebie w huku, bo tylko co Tomasz ze Stefanem przyjechali. Łoziński ciągle bawił w Wilnie prócz 3 tygodni, które na wsi przebywał. Kowalewski, Jeżowski, Bobiński[2] — otóż kompania cała, w pośród której piszę. Co do mnie, cały August włóczyłem się po Nieświeżu, po Klecku z Sobolewskim; w tej drodze widzieliśmy się w Nowogródku z Pietraszkiewiczem, z Adamem, z Tomaszem, z Janem Czeczotem; więc możesz sądzić, jak nam kilka dni w Nowogródku zeszło. Powróciwszy nareszcie koło 20 Augusta do Wilna, wybrałem się do familii mojej w kowieńskie i wiełkomierskie *(s);* tam do 1 septembra bawiłem. Przyjemność z oglądania familii, radość ich i rozkosz, błoga otwartość — to były asystentki mojej krótkiej wędrówki. Masz rys obu moich podróży. Odbierałem wiadomość od Franciszka, od Maryana. Co ten Onufr nagadał nam o Warszawie! Jechać do niej chyba na ubolewanie nad młodzieżą, nad losem przyszłych pokoleń, z takich obywateli nastać mających. Uniwersytet nędzny, Lelewel tylko 5 uczniów, a Bentkowski aż 400 mają. Chodkiewicz[3] osadzony

---

[1] u góry: pocztą. [2] Wincenty Bobiński z pow. kobryńskiego gub. grodzieńskiej, Filaret, członek grona Liliowego (prawnego).
[3] Aleksander.

szpiegami, nawet jego pomocnik szpiegiem. Widziałem się z Konstantym[1] właśnie dziś na ulicy; list, idąc, czytał, od ciebie mi dany. Zmartwiło go, żeś do niego nie pisał. Nie wiedziałem, jak cię wyekskuzować, bom listu twego nie czytał; lecz teraz potrafię za tobą garłować *(s)*. Nie mam czasu więcej do ciebie pisać, bo mi ciągle przeszkadzają i krzyczą: »Całuj Białowąsego biednego«. Nie piszesz mi nic o przypadku tak nieszczęśliwym, który ci tyle przyczynił cierpienia. Nie mogę wiele pisać, bo oddać list biegę; czekam tylko ciebie najgoręcej i zawsze równie kocham!

Długi.

2-go septembra, 1821 r.

---

[1] Zaleskim.

TREŚĆ TOMU III.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Towarzystwo Filomatów
Korespondencya


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 01 01 03 015 5